

Druga część porywającej trylogii kryminalnej  
„Czerwona księżniczka”

LISA SEE

INTERIOR

Świat Książki

LISA SEE

INTERIOR

Z angielskiego przełożyła  
**Anna Dobrzańska-Gadowska**

  
Świat Książki  
wydawnictwo

*Mojej matce, która nauczyła mnie wiele  
o odwadze, wytrwałości i lojalności*

## Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

Epilog

Podziękowania

## Prolog

Zanosiło się na jeden z najgorętszych dni długiego lata w centralnej części Chin. Tu upał, w połączeniu z dużą wilgotnością powietrza, wypalał ziemię i wszystko, co na niej rosło, więc zanim Ling Suche dotarła do skrawka gruntu, na którym hodowała warzywa na użytek domowy, ubranie zdążyło całkiem przykleić jej się do ciała. Suche wybrała jedną rzepę oraz dwie zielone cebule i ostrożnie wyciągnęła je z czerwonej ziemi. Wyprostowała się i rozejrzała dookoła. Nad rozciągającymi się przed nią polami wibrowały fale rozgrzanego powietrza. W okolicy nie było żadnych drzew, w których cieniu można byłoby się schronić.

Gdzie podziała się jej córka?

Suche spojrzała na ulepiony z kamieni i ziemi mur, odgradzający chlew od pól. Poprzedniej nocy widziała Miaoshan, która stała przy nim z taką miną, jakby skrywał jakąś tajemnicę, lecz teraz dziewczyny tam nie było, więc Suche wróciła do domu. Rozkroiła dwie bułki, wetknęła do każdej cebulę i kawałek rzepy i mocno je ścisnęła. Uznała, że czekanie na Miaoshan nie ma większego sensu, i z przyjemnością przełknęła pierwszy kęs aromatycznego śniadania. Miaoshan poszła pewnie do swego narzeczonego, Tsai Binga. Wieczorem długo rozmawiali, a dziś rano najprawdopodobniej spotkali się znowu, aby zaplanować najbliższą przyszłość. Suche znowu ugryzła kawałek bułki i spróbowała zepchnąć w głąb podświadomości zażenowanie z powodu ciąży córki, świadoma, że powinna skupić się nie na uczuciu wstydu, lecz na czekającej ich wszystkich radości. Mieli przecież przed sobą ślub. I narodziny dziecka. I wszystko to bardzo niedługo.

Niełatwo było jej jednak odegnąć strach. Przez całą noc nawiedzały ją niepokojące, dziwne sny i teraz, spocona nie tylko z powodu upału, ale i dręczącego ją lęku, przypominała sobie stare porzekadło: piętnaście wiader wody ze studni – siedem wyciągniętych na górę, osiem opuszczonych na dół. W nocy straciła więcej wiader snu, niż zyskała. Szybko otrząsnęła się z nieprzyjemnych wspomnień, zgarnęła ze stołu okruchy, wyniosła je na zewnątrz i rozsypała na ziemi, dla kurcząt. Poszła na tył swojego małego, złożonego z jednej izby domku, w myśli ostro karcąc się za to, że pozwoliła nocnym marom przeistoczyć się w zmartwienia na jawie. Rozejrzała się dookoła, ogarniając wzrokiem cały swój majątek. Trzy kurczęta z przodu, sześć kaczek z tyłu, wszystkie zdrowe, wszystkie na miejscu. Świnia także... Ale gdzie ta dziewczyna?

Znowu potoczyła wzrokiem po polach, tym razem zatrzymując spojrzenie na wybielałym z upału niebie. Było bezchmurne, więc nic nie wskazywało na to, aby deszcz miał przynieść ulgę po gorącym dniu. I tak powinno być. Większość chłopów

potrafiła przewidzieć nadejście burzy, i na szczęście, bo wtedy deszcz lał się z nieba strumieniami po całych dniach, praktycznie bez końca, czasami zmywając z ziemi wszystkie zbiory, gospodarstwa, a nawet całe wioski. Czy ten dzień mógł przynieść piaskową burzę? Piaskowe burze dość często zdarzały się wiosną; Suche i Miaoshan wiele razy patrzyły, jak wichur podrywa ziemię i przenosi ją w zupełnie inne miejsce, czasami bardzo daleko. Czy może właśnie tego obawiała się od samego rana? Jakiejś tragedii, która miała nadejść nietypowo dla tej pory roku i zniszczyć wszystkie zbiory? Suche podniosła rękę do czoła, aby osłonić oczy przed blaskiem słońca, i znowu niespokojnie zerknęła w niebo, wciąż tak samo błękitne i czyste.

Ruszyła w stronę szopy, z uporczywym poczuciem, że coś jest nie tak. Dostrzegła oparte o glinianą ścianę narzędzia. Ktoś je przestawił. Suche nie była tak głupia i tępa jak najubożsi, bosonodzy chłopcy, umiała więc zadbać o swoje narzędzia. To dzięki nim ona i jej córka żyły i były w stanie zarobić na chleb. Czy to Miaoshan je przestawiła? Niemożliwe, bo matka nauczyła córkę, jak ważny są porządek i czystość.

Nagle Suche zorientowała się, że nie ma drabiny. Jacyś bandyci musieli przyjść w nocy na podwórko i ją ukraść! A skoro zabrali drabinę, to może i wołu?!

Suche podbiegła do drzwi szopy, podniosła skobel i otworzyła je mocnym pchnięciem. Zanim jej oczy zdołały przywyknąć do panującego w środku półmroku, weszła i natychmiast się przewróciła. Wydała cichy okrzyk i spróbowała usiąść, odkryła jednak, że zahaczyła o szczeble drabiny. W końcu uwolniła się i usiadła, rozcierając najpierw łydkę, a potem łokieć. Nie miała pojęcia, skąd drabina wzięła się właśnie tutaj, tuż za drzwiami szopy, w miejscu, gdzie każdy mógł się o nią potknąć.

Usiłując przeniknąć wzrokiem ciemność, ujrzała dwie stopy, powoli kołyszące się na wysokości jej oczu. Z narastającym strachem zadarła głowę, ogarniając spojrzeniem najpierw kolana, potem uda, biodra, tors i wreszcie szyję i twarz swojej córki. Widok przekrzywionej pod nieludzkim kątem głowy Miaoshan sprawił, że w gardle Suche zaczął wzbierać okropny krzyk. Część naszyjnika ze sznura wpiła się głęboko w obrzmiałe ciało, drugi koniec przerzucony był przez surową belkę pod sufitem i mocno zawiązany. Język Miaoshan, fioletowy i obrzydliwie opuchnięty, wywalał się z ust, oczy były rozpaczliwie wybałuszone, zupełnie jakby ktoś starał się wypchnąć je od środka, szeroko otwarte, przekrwione, niewidzące.

– Neeeeee... – jęknęła Suche, patrząc, jak jedna z much, które już krążyły wokół głowy jej córki, oderwała się od zwartego obłoku, zanurkowała i przysiadła w kącie na zawsze znieruchomiłego prawego oka dziewczyny.

Suche próbowała poderwać się na nogi, ale znowu zahaczyła o szczeble drabiny. Z trudem odzyskała równowagę i przypadła do córki. Szeroko rozłożyła silne ramiona, objęła nimi uda Miaoshan i uniosła jej ciało, aby zdjąć ciężar z jej szyi. Stojąc tak, z głową przyciśniętą do małego, twardego wzgórka brzucha córki, zrozumiała, że jest już za późno na ratunek. Miaoshan nie żyła, podobnie jak spoczywające w jej ciele dziecko, wnuk Suche.

Trzy pokolenia tkwiły tak razem, zupełnie nieruchomo i bardzo długo. W końcu Suchee puściła nogi córki i wyszła na zewnątrz po sierp, przepełniona uczuciem pustki, która sięgała aż za odległy horyzont.

Te pierwsze chwile po znalezieniu Miaoshan na zawsze utrwaliły się w umyśle Suchee w postaci obrazów: zapamiętała, jak odcinała ciało i układała je na klepisku w szopie, jak biegła miedzą do najbliższych sąsiadów. Rodzina Tsai – matka, ojciec i syn jednak – już pracowali: zgięci w pół wyrywali chwasty spomiędzy roślin. Na dźwięk krzyków Suchee wszyscy troje unieśli głowy, prawie jak niewielkie stadko jeleni wystraszonych pojawieniem się drapieżnika. Zaraz potem także uderzyli w krzyk i popędzili w stronę gospodarstwa rodziny Ling.

Znalazłszy się w krytycznej sytuacji, Tsai Bing, narzeczony Miaoshan, wreszcie poszedł po rozum do głowy. Wołając, że zaraz wróci, pognął czerwoną drózką, która prowadziła najpierw do drogi głównej, a potem dalej, do miasteczka Da Shui. Po godzinie rzeczywiście wrócił, z milicjantami z lokalnego Biura Bezpieczeństwa Publicznego. Część sąsiadów zgromadziła się już na podwórku, aby obserwować rozgrywającą się na ich oczach tragedię. Dowódca funkcjonariuszy oficjalnie przedstawił się jako kapitan Woo, chociaż wszyscy obecni znali go praktycznie od urodzenia. Zdecydowanym tonem polecił sąsiadom Suchee, aby wrócili do swoich domów. Powoli, szurając stopami, zaczęli opuszczać podwórko. Kilka osób wymamrotało kondolencje. Tang Dan, najzamożniejszy w okolicy, przystanął przed Suchee.

– Ogromnie nam przykro, Ling Taitai – oświadczył uroczyście. – Gdybyś czegoś potrzebowała, przyjdź do mnie, pamiętaj! Postaram się udzielić ci każdej możliwej pomocy.

Potem on także odszedł i na podwórku pozostali tylko milicjanci, Suchee oraz rodzina Tsai.

– Ciociu Tsai, wujku Tsai – uprzejmie odezwał się Woo. – Na pewno macie dużo pracy. My wszystkim się tu zajmiemy. A ty, Tsai Bing, pomóż rodzicom! Jeżeli będziesz nam potrzebny, przyjdziemy po ciebie.

Pani Tsai rzuciła pytające spojrzenie Suchee i kapitanowi Woo, niepewna, co robić. Niezależnie od jej wątpliwości wszyscy wiedzieli jedno – Tsai mieli zbyt małe znaczenie, aby sprzeciwić się poleceniu milicjanta. Po chwili cała trójka odeszła bez słowa, tylko Tsai Bing od czasu do czasu oglądał się przez ramię.

Za każdym razem, gdy się oglądał, przed oczami Suchee stawały obrazy młodej pary. Przypominała sobie, jak Miaoshan i Tsai Bing lubili spacerować po wysoko wysklepionych miedzach rozgraniczających pola, słyszała wciąż ich dźwięczący w powietrzu śmiech, tak miły w pierwszych tygodniach wiosny. Ostatnio oboje wyglądali na szczęśliwych jak małe dzieci, nie tak ostrożnych i speszonych jak w początkowym okresie narzeczeństwa.

Tsai Bing zniknął, a Suchee w milczeniu przyglądała się, jak milicjanci, mokrzy



od potu, w wygniecionych mundurach khaki, chodzili po szopie i szorstkimi paluchami dotykali obrzmiącej i sonej szyi Miaoshan. Gdy powiedzieli, że samobójstwo to straszna rzecz, twardo oświadczyła, że bardzo się mylą, bo Miaoshan nigdy nie porwałaby się na własne życie, a już z pewnością nie była na tyle głupia, aby zabić się bez powodu. Powtarzała to raz po raz, lecz oni nie chcieli jej słuchać.

– Ach, te dziewczyny! – westchnął kapitan Woo. – Miewają tak zmienne nastroje! A Miaoshan... Cóż, znałem ją od dziecka i wiem, że była mocno narwana. Nigdy nie potrafiłaś nad nią zapanować!

Później milicjanci schowali notatniki i wsiedli do samochodów. Zanim odjechali ubitą czerwoną drogą, kapitan Woo opuścił szybę. Nie był całkowicie niezdolny do współczucia.

– Ling Taitai, nie muszę ci chyba mówić, że mamy upaść! – zawołał uprzejmie. – Nie ma czasu do stracenia, trzeba jak najszybciej zająć się Miaoshan! Wracamy do miasteczka. Chcesz może pojechać z nami?

Jednak Suchee potrząsnęła głową. Wróciła do szopy, usiadła obok ciała córki i delikatnie wzięła je w ramiona. Zajrzała w pozbawioną życia twarz Miaoshan i pomyślała o jej uporze. Jako troskliwa matka, powinna była dawno temu nakłonić Miaoshan do poślubienia Tsai Binga, ale dziewczyna ciągle stawiała opór. „Aranżowane małżeństwa są takie staroświeckie! – mówiła. – Poza tym ja wcale nie kocham Tsai Binga! Zawsze traktowałam go jak brata”.

Mimo to obie matki ostatecznie postawiły na swoim i dwa lata wcześniej strony ustaliły cenę narzeczonej, chociaż dzieci nie osiągnęły jeszcze wieku zezwalającego na podpisanie aktu małżeństwa.

Jednak nawet i po zaręczynach Miaoshan nadal błagała matkę, aby ta pozwoliła jej podjąć pracę w nowej amerykańskiej fabryce zabawek, niedawno otwartej w okolicy. „Jako robotnica więcej zarobię i nie będę dla ciebie takim ciężarem” – powtarzała. Była to tylko częściowa prawda. Miaoshan faktycznie zarobiłaby w fabryce więcej pieniędzy, ale Suchee zawsze potrzebowała jej pomocy przy nawadnianiu ziemi i uprawie roślin. Miaoshan obstawała przy swoim z uporem, którym wykazywała się od trzeciego roku życia, w okresie gdy wszystkie chińskie dzieci zaczynają demonstrować swoją prawdziwą osobowość. „Nasz miejscowy imbir nie jest dość ostry dla Miaoshan” – często mawiali sąsiedzi. Chodziło im o to, że dziewczyna zawsze szuka tego, czego nie ma, i uważa, że za linią horyzontu życie jest inne, na pewno lepsze. Kiedy więc Miaoshan wciąż powtarzała swoją prośbę, Suchee, mimo świadomości, że rezygnuje z jej pomocy i towarzystwa, pozwoliła córce opuścić dom sześć miesięcy wcześniej, w najmroczniejszym zimowym miesiącu. Teraz wiedziała już, że nigdy, nigdy, nigdy nie powinna była do tego dopuścić.

Gdy Miaoshan przyjechała do domu z pierwszą wizytą, była kompletnie odmieniona. Pod starą kurtką miała na sobie kupiony w sklepie sweter oraz amerykańskie *nu zai ku*, „kowbojskie spodnie”, lecz prawdziwego wstrząsu Suchee

doznała na widok jej twarzy. Wcześniej Miaoshan zawsze uważana była za dziewczynę bardzo przeciętnej urody; kiedy inne matki ujrzały ją po narodzinach, zgodnie pokręciły głowami ze współczuciem i właśnie dlatego Sucheeta odetchnęła z ulgą, gdy matka Tsai Binga przysłała do niej swatkę. Jednak po powrocie z fabryki kości policzkowe Miaoshan, zwykle zbyt wystające i blade w porównaniu z idealnie okrągłymi twarzami dziewcząt z sąsiedztwa, pociągnięte były warstwą różu, jej wargi lśniły rubinową czerwienią, a powieki wydawały się ociężałe od ciemnoszarego cienia. Dziewczyna wyglądała jak sławna gwiazda filmowa Gong Li, więcej, jak amerykańska gwiazda filmowa. Teraz Sucheeta pomyślała, że nawet po śmierci jej córka wygląda pięknie, zachodnio i najzupełniej obco.

Przy okazji następnych wizyt Miaoshan Sucheeta coraz bardziej niepokoili zachodzące w niej zmiany. W czasie swego ostatniego pobytu w domu córka powiedziała coś, co sprawiło, że Sucheeta poczuła ogarniające ją od środka zimno. Miaoshan opowiadała jej o spotkaniu w fabryce, w którym uczestniczyła część pozostałych dziewcząt. „Właściwa informacja jest lepsza niż pocisk – oświadczyła. – Jeśli ją masz, nie możesz przegrać, a bez niej nie masz szans na przeżycie”. Potem roześmiała się lekko i zmieniła temat, ale wspomnienie tamtych słów pozostało w głowie Sucheeta, ponieważ doskonale pamiętała, jak wiele lat wcześniej ludzie, którzy recytowali podobne hasła, zostali surowo ukarani. A teraz Miaoshan została... została unicestwiona.

Odgarnęła włosy z twarzy Miaoshan. Upał wnikał w skórę dziewczyny, zamiast ją opuszczać. Kapitan Woo miał rację. Sucheeta nie mogła pozwolić, aby jej córka zgniła tutaj, w gorącym powietrzu lata. Sucheeta odsunęła rozpacz na bok, przykryła chłodem postanowienie, które rosło w niej jak nasionko po pierwszym wiosennym deszczu, i zajęła się planowaniem pogrzebu córki. Była ubogą kobietą, to prawda, była jednak także wdową i w ciągu dziesięciu lat, które upłynęły od śmierci męża, starała się oszczędzać, nieodmiennie przekonana, że przyszłość jest niepewna. Człowiek nigdy nie jest w stanie przewidzieć, kiedy nadejdzie czas suszy, choroby, politycznych zmian albo pogrzebu.

Ostrożnie ułożyła ciało Miaoshan na ziemi, wstała, przez chwilę wpatrywała się w nieruchomą postać, po czym wyszła na zewnątrz po łopatę. Ruszyła trasą, którą postarała się dobrze zapamiętać, odnalazła właściwe miejsce i kopała, dopóki ostrze łopaty nie uderzyło w metalową skrzynkę z oszczędnościami i ważnymi dokumentami. Kiedy wyjęła pieniądze i znowu zakopała skrzynkę, była spocona i brudna, nie wróciła jednak do domu, żeby przynajmniej obmyć twarz wodą albo zmyć kurz z ramion i nóg. Odłożyła tylko łopatę na miejsce i piaszczystą drogą ruszyła prosto do miasteczka.

Najpierw zatrzymała się u lokalnego specjalisty od feng shui. Wróż obiecał jej, że zgodnie z odwiecznym zwyczajem zbada atrybuty feng shui, wiatr i wodę, aby określić miejsce pochówku najbardziej odpowiednie dla nowego ducha. W tym celu

powinien także zajrzeć do horoskopu Miaoshan i wziąć pod uwagę polityczne korzenie jej rodziców, a następnie udać się na cmentarz i zasięgnąć rady już mieszkających tam duchów. Wyjaśnił to wszystko Suchee, lecz gdy kobieta wsunęła mu do ręki zwitek banknotów, wyraźnie grubszy od tych, które zazwyczaj otrzymywał, szybko podjął decyzję. Miaoshan miała zostać pochowana na lekkim wzniesieniu na cmentarzu, w miejscu, gdzie przez całą wieczność będzie mogła cieszyć się ciepłem południa.

Suchee wyszła i pośpiesznie zajęła się pozostałymi sprawami. Jakże trudno było jej teraz kroczyć główną ulicą miasteczka. Wszędzie widziała znajome twarze – kobietę, która sprzedawała talerze zdobione emaliowanymi kwiatami w wesołych barwach, mężczyznę, który napełniał metalowe pojemniki naftą do latarni, starca, który naprawiał rowery. W miasteczku Da Shui nowiny roznosiły się bardzo szybko. Kiedy Suchee mijała tych ludzi, ich twarze powlekały się mrokiem smutku i współczucia, lecz ona w ogóle tego nie zauważała.

Przez jej głowę znowu przemykały obrazy z życia Miaoshan. Widziała raczkujące niemowlę w podartych porteczkach, dziewczynkę w wypłowiałym niebieskim pikowanym kubraczku, która pilnie ćwiczyła pisanie chińskich ideogramów i powtarzała angielski, wreszcie młodą kobietę, która ostatnio sprawiała wrażenie zupełnie obcej. „Pewnego dnia zarobię tyle pieniędzy, że wyjedziemy stąd – mówiła często z tak wielkim przekonaniem, że Suchee w końcu zaczęła jej wierzyć. – Pojedziemy do Shenzhenu, może nawet do Ameryki”. Suchee szarpnęła swoje włosy, usiłując przegnać ducha córki. Jak to mogło się stać? – krzyknęła bez słów.

W sklepie ogólnoprzemysłowym kupiła papier w różnych kolorach, żeby wieczorem pociąć go na ofiary, które trzeba spalić przy grobie. W ten sposób Miaoshan, tak uboga za życia, przejdzie na tamten świat wyposażona w ubrania, samochód, dom, przyjaciół. Aby odwrócić uwagę Głodnych Duchów od pogrzebowych rzeczy Miaoshan, Suchee miała ugotować ryż, który należało rzucać w płomień ogniska. Gdy ogień zgaśnie, jej córka naprawdę odejdzie na zawsze.

Suchee czekało jeszcze jedno zadanie – musiała kupić trumnę. Właściciel zakładu pogrzebowego, Wang, doskonale wiedząc, że Suchee jest prawie tak biedna jak on, zaproponował kremację zwłok, lecz ona potrząsnęła głową.

– Chcę kupić trumnę, i to porządną – oznajmiła.

– Mogę zrobić dla ciebie coś ładnego – powiedział Wang. – Widzisz tamto drewno? Doskonale nadaje się na trumnę.

Jednak kiedy Suchee przesunęła palcami po szorstkiej desce, zdecydowanie pokręciła głową. Rozglądała się dookoła, dopóki jej oczy nie spoczęły na polakierowanej na szkarłat trumnie z ręcznie wykonanymi okuciami.

– Chcę tamtą. – Wskazała ją palcem. – Tamta będzie dobra dla Miaoshan!

– Och, ona jest za droga! Mój siostrzeniec kupił ją w Pekinie i przysłał tutaj. W pierwszej chwili pomyślałem, że zbankrutuję przez tego chłopaka! Taka trumna

nadaje się dla jakiegoś Czerwonego Księcia, nie dla kogoś z naszego ubogiego miasteczka, ale teraz... – Mężczyzna potarł podbródek. – Ale teraz nasze miasteczko nie jest już takie znowu ubogie. Trzymam ją dla jednego ze starszych gminy. Wszyscy oni są starzy i nie będą przecież żyć wiecznie...

Jednak Suche w ogóle go nie słuchała. Przeszła przez małe, duszne pomieszczenie i położyła dłonie na szkarłatnej pokrywie trumny. Po chwili odwróciła się.

– Wezmę ją – powiedziała.

I zanim Wang zdążył dać wyraz swoim wątpliwościom, wyjęła z kieszeni plik starych banknotów i zaczęła je liczyć. Nie zamierzała się targować, chociaż w innej sytuacji pewnie walczyłaby o obniżenie ceny, a Wang okazał się na tyle uczciwy, że nie próbował jej naciągnąć i przyjął proponowaną sumę, z solidnym zyskiem, rzecz jasna. Pomyślał, że skoro taka uboga chłopka jak Ling Suche chce kupić tak wspaniałą trumnę dla nic nieznaczącej córki, to może siostrzeniec powinien podesłać mu więcej takich, luksusowych, lakierowanych i budzących głęboki zachwyty.

Załatwiwszy sprawę z Wangiem, Suche wyszła prosto na ostre słońce. Jej determinacja rosła z każdym krokiem. Postanowiła zmusić kapitana Woo, aby jej wysłuchał. Przeszła na drugą stronę ulicy do budynku, w którym mieściło się Biuro Bezpieczeństwa Publicznego, i zaczęła, aż sekretarka wejdzie do jednego z pokoi, aby porozmawiać z kapitanem. Po chwili kobieta znowu do niej wyszła, z malującą się na twarzy wyraźną dezaprobatą.

– Kapitan jest zajęty – oświadczyła. – Mówi, że powinnaś wrócić do domu i zachować się jak prawdziwa matka. Masz przecież obowiązki, prawda? Powinnaś zająć się córką. – Głos kobiety złagodniał, ale tylko odrobinę. – Musisz zrobić przy niej tyle rzeczy, idź już.

– Ale ja muszę mu powiedzieć...

Sekretarka znowu zeszywniała.

– Twoja sprawa jest już załatwiona, kapitan Woo właśnie skończył pisać raport.

– Jak to? Kapitan Woo nikogo przecież nie przesłuchał, nie zapytał mnie nawet, czy Miaoshan miała jakichś wrogów! Nasze miasteczko jest małe, to prawda, ale obie wiemy, że drzemie tu wiele sekretów! Dlaczego kapitan w ogóle nie pyta o te tajemnice?

– Dotyczące sprawy dokumenty są skompletowane – oznajmiła sekretarka, nawet nie starając się odpowiedzieć na pytania Suche. – Nie ściągaj na siebie kłopotów – dorzuciła po chwili.

Suche pochyliła głowę, popatrzyła na stwardniałe stopy i próbowała przyjąć do wiadomości to, co usłyszała.

– Idź już! – ostrzej powtórzyła sekretarka. – Przykro nam z powodu twojej straty, ale musisz już iść. Jeśli nie, będę musiała wezwać...

Suche podniosła się wolno, spojrzała kobiecie prosto w oczy i wyrzuciła z siebie

najgorsze przekleństwo, jakie przyszło jej do głowy.

– Pieprzę twoją matkę – powiedziała i wyszła.

Ruszyła w stronę poczty, wiedząc, że będzie musiała minąć kawiarnię Jedwabna Nić. Zbliżając się, dostrzegła starszych miasteczka – i rzeczywiście starych, i nie takich znowu wiekowych, wszystkich w czystych i wyprasowanych białych koszulach, które wydawały się obrażać tych, co pracowali na okolicznych kamienistych polach. Siedzieli przy stolikach, które od lat uważali za swoje, tuż przed kawiarnią. Na jej widok ucichli tak szybko, że Sucheeta usłyszała dźwięki dobiegające ze znajdującego się w lokalu telewizora.

Patrzyli na nią, lecz ona nie spuściła wzroku.

– Zapłacicie za to – rzuciła, mając przed oczami obraz wiszącej w szopie córki. – Postaram się, żebyście zapłacili, nawet jeżeli miałabym poświęcić swój ostatni oddech i ostatnią kroplę krwi.

Potem, z podniesioną głową, poszła dalej, na pocztę, gdzie kupiła papier, pióro i kopertę. Stała przy blacie i powoli, z wysiłkiem, napisała kilka znaków. Zależało jej, aby były porządne i wyraźne na tyle, na ile pozwalały jej skromne umiejętności. Wreszcie z kartki, którą wyjęła z zakopanej na polu skrzynki, przepisała na kopertę imię i nazwisko oraz adres jedyne go urzędnika państwowego, jakiego znała: Liu Hulan. Była to kobieta, która wiele lat temu mieszkała i pracowała w miasteczku Sucheeta.

Tego ranka, jak co dnia tego lata w Pekinie, Liu Hulan obudziła przed świtem ogłuszająca kakofonia bębnów, cymbałów, gongów, a co najgorsze, okropne piski *suo-na*, dętego instrumentu o wielu rurkach, niosące się przez wiele przecznic, może nawet kilometrów. Przez dźwięki instrumentów usiłowały przedrzeć się głosy i okrzyki członków ludowej grupy tanecznej i muzycznej Shisha Hutong Yang Ge. Był to początek trzygodzinnego programu, który tego dnia najwyraźniej miał zostać przedstawiony tuż przed rodzinną posiadłością Hulan.

Liu Hulan pośpiesznie owinęła się jedwabnym szlafrocikiem, wsunęła stopy w tenisówki i wyszła na osłoniętą dachem werandę obok sypialni. Chociaż była dopiero czwarta, powietrze wydawało się już gęste jak budyń od gorąca, wilgoci i smogu. Po letnim zrównaniu dnia z nocą mieszkańcy Pekinu przygotowywali się na nadejście *Xiao Shu*, czyli Dni Niewielkiego Upału, jednak w tym roku *Da Shu*, Dni Wielkiego Upału, zaczęły się bardzo wcześnie. W ubiegłym tygodniu przez pięć dni temperatura przekraczała czterdzieści dwa stopnie, natomiast wilgotność powietrza wynosiła dziewięćdziesiąt osiem procent.

Hulan szybko przeszła przez wewnętrzny dziedziniec, mijając pawilony, w których dawniej mieszkali jej różni krewni, przedstawiciele rozmaitych gałęzi wielkiej rodziny. Na stopniach przed jednym z nich czekała już na nią opiekunka jej matki, ubrana w proste płócienne spodnie i białą bluzkę z krótkim rękawem.

– Pośpiesz się, Hulan, każ im przestać! Twoja matka źle się dziś czuje!

Hulan nie odpowiedziała. Nie musiała, ponieważ ona i pielęgniarka od trzech tygodni codziennie rano robiły dokładnie to samo.

Hulan dotarła do pierwszego dziedzińca, pchnęła furtkę i znalazła się w alejce za rodzinną posiadłością. Było tam jakieś siedemdziesiąt osób, wyłącznie starszych. Większość miała na sobie różowe jedwabne tuniki, tylko kilka osób wyróżniało się strojem we fluorescencyjnym odcieniu zieleni. Ci ostatni, jak Hulan dowiedziała się tydzień wcześniej, byli członkami Brygady Tańca „Niebiańska Brama” i zjawili się po kłótni o przewodniczenie w festiwalu tańca w ich własnej dzielnicy. Wszyscy wyglądali bardzo barwnie i – Hulan musiała to przyznać – naprawdę uroczo w pięknych kostiumach. Wachlarze zdobione były cekinami, do tunik poprzyszywano błyszczące dzwoneczki i białe kłaczki, które drżały i poruszały się w rytm muzyki. Ciała staruszków radośnie podrygiwały przy dźwięku bębnów i cymbałów w tańcu stanowiącym połączenie króliczych podskoków i spacerowego kroku.

– Przyjaciele, sąsiedzi! – zawołała Hulan, starając się przekrzyczeć gwar. – Muszę poprosić was, żebyście stąd odeszli! Bardzo proszę!

Oczywiście nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Hulan weszła między tańczących w chwili, gdy zaczęli opuszczać koło i formować szeregi.

– Och, pani inspektor! Co za piękny ranek!

Powitanie wypowiedziała Ri Lihan, kobieta po osiemdziesiątce, która mieszkała pięć przecznic dalej. Zanim Hulan zdążyła zareagować, pani Ri oddaliła się w płasach.

Hulan próbowała zatrzymać najpierw jednego, potem drugiego tancerza, lecz obaj przemknęli obok niej, roześmiani, z zarumienionymi, spoconymi pomarszczonymi twarzami. Hulan zaczęła przedzierać się w kierunku muzykantów. Policzki mężczyzny dmącego w *suo-na* były czerwone i wydęte, dźwięk, który wydobywał się z instrumentu, wydawał się wysoki, głośny i nieharmonijny. Nie dało się przekrzyczeć hałasu, lecz gdy grający zobaczyli, jak Hulan klepie się po kieszeniach, wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Już wcześniej widzieli ten gest u swojej dobrej sąsiadki – Liu Hulan szukała legitymacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ale jak często jej się to zdarzało przy okazji tych porannych wycieczek, zostawiła ją w domu. Muzykanci rozpromienili się w uśmiechach i przywitali panią inspektor skinieniem głowy.

Wciąż brzęcząc, bębniąc i dmąc, powoli ruszyli w dół alejki. Posłuszni dźwiękom muzyki, starszycy podążyli za nimi. Hulan zaczekała, aż pani Zhang przepłynie obok niej, a kiedy starsza dama nie pojawiła się, poszła w stronę jej domu, pod nosem przeklinając kolejną falę nostalgii, która ogarnęła miasto. W jednym miesiącu restauracje przypominały „dawne dobre czasy” rewolucji kulturalnej, w następnym ludzie szaleli za guzikami z okresu Mao. Raz w modzie był drink w zachodnim stylu, z białego wina, coli i lodu, a miesiąc później starzy ludzie wyciągali z szaf pogniecione kostiumy *yang ge* oraz instrumenty i wypuszczali się w miasto całymi grupami, zupełnie jak nastoletnia młodzież.

Muzyka *yang ge* narodziła się wśród chłopów z północno-wschodniej części Chin i została „przywieziona” do Pekinu przez Armię Ludowo-Wyzwoleńczą w 1949 roku. Teraz, po latach niedostatku i politycznych niepokojów, starzy ludzie znowu ożywiali swoje dwie namiętności: taniec i śpiew. Jedyne problemy polegały na tym (i zdaniem Hulan był to duży kłopot), że demonstracje tych upodobań były za głośne i zdarzały się zbyt wcześnie. Chiny były dużym krajem, w którym obowiązywała tylko jedna strefa czasowa. Podczas gdy na dalekim zachodzie rolnicy wychodzili na pola dopiero około dziewiątej, ponieważ wtedy wschodziło tam słońce, w Pekinie dzień zaczynał się zdecydowanie za wcześnie. Hulan nienawidziła zrywać się przed szóstą, nie mówiąc już o czwartej, obudzona ze snu niehumanitarnym hałasem wywołanym przez trupe *yang ge*.

Ten nieustanny rozgardiasz bardzo przeszkadzał też matce Hulan. Liu Jinli bynajmniej nie sprawiała wrażenia poruszonej sentymentalnymi tęsknotami i miłymi wspomnieniami. Od rewolucji kulturalnej skazana była na życie w fotelu na kółkach i wciąż cierpiała na ataki katatonii. W pierwszych tygodniach po powrocie do

spokojnego hutongu jej stan zdecydowanie się poprawił, ale dźwięki muzyki *yang ge*, niosące powiew przeszłości, przyczyniły się do wyraźnego pogorszenia jej zdrowia. Właśnie dlatego Hulan już kilka razy składała wizytę przewodniczącej komitetu sąsiedzkiego, pani Zhang, skarżąc się na hałas. Jednak starsza pani, której obowiązkiem była obserwacja zachowania mieszkańców tej dzielnicy Pekinu, sama zapisała się do zespołu i w tej kwestii wydawała się całkowicie niewrażliwa na apele Hulan.

– *Huanying, huanying!* – automatycznie powiedziała pani Zhang Junying, otwierając drzwi, aby wpuścić Hulan.

Ogarnęła wzrokiem postać młodszej sąsiadki, zobaczyła, jak jest ubrana, i pośpiesznie wciągnęła ją do środka.

– Gdzie twoje ubranie? – zdziwiła się. – Chcesz wystraszyć sąsiadów?

– Nie mam pod spodem nic, czego by już nie widzieli – oświadczyła Hulan, ciałniej otulając się szlafroczkim.

Pani Zhang popadła w krótkie zamyślenie.

– W gruncie rzeczy masz rację – przyznała po chwili. – Ostatecznie kto może nas czymś zaskoczyć? Jednak w twoim przypadku... – Przewodnicząca komitetu potrząsnęła głową z macierzyńską dezaprobatą. – Siadaj, proszę! Napijesz się herbaty?

Hulan odmówiła, jak wymagał tego dobry zwyczaj, jednak pani Zhang machnęła ręką.

– Siadaj tutaj – powiedziała. – Nalej, a ja szybko odłożę te papiery. Nie ubawię się dziś, muszę napisać raport. Tyle tej papierkowej roboty, prawda, Hulan?

– Mam coś, co powinna pani dołączyć do swojego raportu.

– Nie martw się! – zaśmiała się pani Zhang. – Już uwzględniłam tam twoje skargi, jak najformalnie, zgodnie z życzeniem!

– To dlaczego nic się w tej sprawie nie dzieje?

– Uważasz, że tylko ty składasz skargi? Pamiętasz tę gorącą linię, którą uruchomił rząd dla obywateli? Pierwszego dnia odebrano prawie dwa tysiące telefonów i linię natychmiast wyłączyli! – Pani Zhang poklepała się po kolanach.

– Muzykanci nie powinni grać w pobliżu posiadłości prywatnych...

– Ani szpitali, wiem, nie musisz mi mówić! Trzeba jednak dostrzec pozytywną stronę tej sytuacji! Do różnych zespołów tanecznych należy około sześćdziesięciu tysięcy starszych ludzi, rozumiesz? Wychodzimy z domu i dajemy młodszym trochę spokoju, synowe są zadowolone, synowie także, może dzięki temu urodzi nam się więcej wnuków albo prawnuków...

– Ciociu! – surowo przerwała jej Hulan.

Pani Zhang wreszcie spoważniała.

– Pamiętam, jak twoja matka wróciła tu ze wsi wiele lat temu – powiedziała. – To ona nauczyła nas śpiewać te pieśni, ona pokazała nam, jak tańczyć te tańce! I teraz mówisz, że właśnie ona nie życzy sobie, żebyśmy hałasowali pod jej domem?! Ha!



– Ale czy muszą hałasować tak wcześnie rano?

Pani Zhang odchyliła głowę do tyłu i zaniósła się śmiechem.

– Mamy lato, Hulan! Mieszkamy w Pekinie! Jaka jest teraz temperatura? Trzydzieści osiem stopni, prawda? Ludzie chcą poćwiczyć wcześnie, zanim zrobi się zbyt gorąco!

Stara kobieta wpatrywała się w twarz Hulan, która starała się znaleźć inny argument. W końcu pani Zhang nachyliła się i położyła rękę na kolanie Hulan.

– Wiem, że twojej matce musi być teraz ciężko, ale to tylko jedna osoba, a ludzie chcą się bawić – powiedziała zmienionym, głębszym głosem. – Wszyscy dużo przeżyliśmy... I teraz chcemy tylko nacieszyć się tym, co pozostało nam z życia.

Później, kiedy Hulan wróciła do siebie, zastanowiła się nad słowami pani Zhang. Staruszka mówiła prawdę – wszyscy dużo przeszli, chyba aż za dużo. W Chinach przeszłość zawsze była nieodłącznie związana z teraźniejszością. Jednak w przeciwieństwie do swoich sąsiadów Hulan miała pieniądze i koneksje, dzięki którym jej rodzina mogła czasami uciec od przeszłości. I dlatego Hulan przygotowała plan. W domu poszła od razu do apartamentu matki. Opiekunka ubrała już Jinli i posadziła ją w fotelu. Oczy staruszki były czerwone i zapuchnięte od płaczu. Hulan próbowała z nią porozmawiać, lecz Jinli uciekła w milczenie. Hulan usiadła na łóżku, wybrała numer i załatwiła matce z opiekunką wyjazd do nadmorskiego uzdrowiska Beidaihe. Doszła do wniosku, że tam, na świeżym powietrzu i z dala od niepokojących dźwięków wydawanych przez zespoły tańca *yang ge*, matka wreszcie odpocznie.

Kiedy skończyła, starannie wytłumaczyła wszystko Jinli, wiedząc, że starsza pani być może nie zrozumie ani jednego słowa. Potem pocałowała matkę, wydała parę poleceń opiekunce i wróciła do swojego mieszkania.

O siódmej Liu Hulan, ubrana w jedwabną sukienkę z kremowego jedwabiu, przeszła przez bramę swego hutongu, pod którą czekał na nią czarny mercedes. O drzwi auta opierał się młody mężczyzna.

– Dzień dobry, pani inspektor! – zawołał, otwierając drzwi i gestem zapraszając ją do środka. – Proszę szybko wsiadać! Nie wyłączyłem silnika, więc klimatyzacja działa na pełnych obrotach!

Hulan opadła na miękkie skórzane poduszki. Jej kierowca, śledczy Lo, wcisnął pedał gazu i ruszył w kierunku placu Tian'anmen oraz kompleksu budynków Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Lo był mocno zbudowanym mężczyzną, niskim, krępy, atletycznym, doskonale panującym nad swoimi emocjami i myślami. Hulan, która zajrzała do jego tajnych akt, wiedziała, że pochodzi z prowincji Fujian, jest kawalerem i osiągnął mistrzowski poziom w kilku rodzajach sztuk walki.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy, odkąd oddano jej do dyspozycji śledczego Lo, Hulan parę razy próbowała włączyć go do prowadzonych przez nią dochodzeń, on jednak nie sprawiał wrażenia zainteresowanego i wolał poświęcić się tylko

obowiązkom szofera. Hulan zapraszała go na drinka z nadzieją, że przy piwie może narodzić się ich przyjaźń, ale Lo uprzejmie odrzucał także i te zaproszenia. Wszystko to razem było bardzo dziwne. Kto dobrowolnie zrezygnowałby z możliwości wspięcia się na wyższy szczebel w ministerstwie? Śledczy zazwyczaj awansowali dzięki skutecznemu zakończeniu dochodzenia, rekomendacji zwierzchników lub zaangażowaniu politycznemu. Wszystko wskazywało na to, że śledczy Lo albo zupełnie nie zdaje sobie sprawy z obowiązujących w ministerstwie zasad, albo nie ma większych ambicji, ale Hulan nie była tym szczególnie zaskoczona.

Jej stary szofer, Peter, szpiegował ją na zlecenie. Mimo tak oczywistego braku lojalności Hulan nauczyła się polegać na jego zdaniu i instynkcie. Liczyła, że z Lo uda jej się zbudować podobny związek, lecz on wydawał się skupiony wyłącznie na instrukcjach otrzymywanych od wiceministra Zaia. Polecono mu obserwować Hulan i przyjąć obowiązki kogoś w rodzaju ochroniarza – chronić ją i osłaniać siłą swoich mięśni. Hulan nieraz musiała powstrzymać śledczego Lo, który uważał, że wolno mu fizycznie terroryzować świadków nie dość szybko odpowiadających na pytania pani inspektor.

Kiedy poszła do wiceministra Zaia z prośbą o przeniesienie Lo, jej zwierzchnik potrząsnął głową. „Tak ma być, towarzyszeko” – oświadczył. Jego zachowanie – sposób, w jaki zbył jej skargi i niepokoje – było dla Hulan czymś zupełnie nowym. Cóż, wiceminister Zai, podobnie jak wszyscy, starał się przystosować do zmian, jakie przyniosły ostatnie miesiące. Żdźbło trawy zawsze wskazuje kierunek wiatru, jak mówi znane powiedzenie, problem polegał jednak teraz na tym, że wiatr wiał z wielu kierunków i nikt nie potrafił się przed nim całkowicie ochronić.

Ostatnie miesiące były wyjątkowo trudne dla Hulan. Trudne i dziwne. Jej rodzina została dosłownie rozdarta na dwoje. Ojciec zmarł w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach, kiedy Hulan odsłoniła jego prawdziwą twarz szmuglera, spiskowca i zabójcy. Prasa, rzecz jasna za wiedzą rządu, umieściła tę historię na pierwszych stronach. Znalazły się tam także informacje o rodzicach Hulan, jej dziadkach, a nawet pradziadkach, których ukazano w zdecydowanie złym świetle. Jednak na razie rząd dopatrywał się w historii Hulan pozytywnego przesłania politycznego, wzięto więc pod lupę także i jej życie. Z prasowych i rządowych archiwów wyciągnięto zdjęcia przedstawiające Hulan na miejscach przestępstw, na wiecach politycznych z okresu jej młodości czy nawet wczesnego dzieciństwa, kiedy to była małą córeczką jednej z najlepiej zapowiadających się wówczas par działaczy politycznych w Pekinie. Raz po raz porównywano ją z jej imienniczką, Liu Hulan, męczennicą rewolucji.

Hulan sądziła, że zainteresowanie jej osobą minie, lecz stało się inaczej, głównie za sprawą Bi Penga, reportera gazety „Dziennik Ludowy”. W kraju słynącym z upodobania do gier słownych Bi Peng zyskał sporą popularność dzięki swemu nazwisku, które brzmiało identycznie jak słowo *bi*, czyli „pióro”. Podawane przez Bi Penga informacje szybko rozprzestrzeniały się na cały kraj. Teraz, ku narastającemu

zażenowaniu i wściekłości Hulan, kilka gazet i magazynów opublikowało fotografie, które przedstawiały ją w roli osoby należącej do elity Pekinu, prawdziwej Czerwonej Księżniczki. Na gruboziarnistym zdjęciu wykonanym przez kamerę systemu ochrony widać było Hulan w jedwabnej sukni *cheongsam* w odcieniu fuksji, tańczącą z jakimś Amerykaninem w klubie nocnym Rumours. Ukazywało to jej dekadencję równie wyraźnie, jakby ktoś przyłapał ją na kupowaniu jedwabnej bielizny w jednym z nowych domów towarowych w Pekinie.

Jednak wszystko to była tylko propaganda. Hulan doskonale pamiętała tamtą noc w Rumours. Pojechała tam nie dla rozrywki, ale jako oficer śledczy. Amerykaninem ze zdjęcia był David Stark, zastępca prokuratora federalnego, który przybył do Chin, aby pomóc jej rozwiązać pewną sprawę. Oboje mieli na swoim koncie mnóstwo sukcesów i byli uważani za bohaterów, lecz w Chinach nie należało wspinać się zbyt wysoko, ponieważ było to najzwyczajniej w świecie niebezpieczne. Bi oraz inni dziennikarze odmalowali jej kontakty z Davidem jako dający wiele do myślenia związki i narodowy skandal. Czy to możliwe, że ta sama Liu Hulan, którą podziwiano za odwagę, uległa zachodniej deprawacji, ukrytej pod postacią tego Amerykanina? Czy nie może powiedzieć *bai bai* (był to przyjęty w mandaryńskiej odmianie chińskiego angielski zwrot oznaczający pożegnanie z kochankiem lub kochanką) temu obcemu prokuratorowi? Czyżby inspektor Liu nie czytała książki *Chiny mogą powiedzieć „nie”*, podkreślającej wagę odrzucenia amerykańskiego imperializmu, materializmu i seksizmu?

Żadne z tych retorycznych pytań nie powinno było zaskoczyć Hulan. Na całym świecie prasa uwielbiała wynosić ludzi na szczyty głównie po to, aby później strącać ich na samo dno i po pewnym czasie znowu obsypywać pochwałami. Jedyna różnica między resztą świata a Chinami polegała na tym, że tu rząd pomagał podkolorowywać odpowiednie stwierdzenia.

Przed żelazną bramą kompleksu budynków Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego śledczy Lo machnął legitymacją i samochód został wpuszczony. Lo podwiózł Hulan jak najbliżej wejścia i odjechał, żeby poszukać miejsca parkingowego gdzieś w cieniu. Hulan wbiegła do środka, przeszła przez hol i wspięła się na tylne schody, prowadzące do jej biura.

Podobnie jak większość budynków użyteczności publicznej w Pekinie ten także nie miał ani centralnego ogrzewania, ani klimatyzacji, które mogłyby chronić ludzi przed warunkami pogodowymi. Zimą Hulan pracowała w płaszczu, latem ubierała się w proste jedwabne sukienki lub lniane tuniki i uciekała się do tradycyjnych metod chłodzenia powietrza. Zostawiała otwarte okna na noc, a z samego rana zamykała je, aby w pokoju jak najdłużej utrzymywał się przyjemny chłód. Późnym popołudniem, kiedy nie mogła już znieść duchoty, uchylała okna. W najgorętsze dni wieszała na oknach mokre ręczniki i żyła nadzieją na choćby najlżejszy powiew wiatru.

Teraz usiadła za biurkiem, otworzyła teczkę z dokumentami i spróbowała się

skoncentrować, lecz jej umysł odmówił posłuszeństwa. Sprawy, które obecnie prowadziła, były mało interesujące, w każdym razie jej zdaniem. W ostatnich miesiącach powierzono jej kilka przypadków morderstw, łatwych do rozwiązania i w zasadzie wymagających jedynie wypełnienia formularzy, zostawienia aresztowanych w więzieniu i pojawienia się w sądzie na wezwanie prokuratora. Fakt, że zdawała sobie sprawę, iż w ten sposób wiceminister Zai stara się zapewnić jej bezpieczeństwo, wcale nie poprawiał jej samopoczucia.

Kilka godzin później biurowy goniec przyniósł jej plik kopert, które szybko przejrzała. W jednej znajdował się wewnętrzny raport dotyczący znalezionych w świątyni zwłok, podpisany przez patomorfologa Fonga. Hulan nie musiała go czytać, ponieważ rana, którą wszedł pocisk, mówiła praktycznie wszystko. I tym razem sprawa była prosta i nudna. Dopiero widok adresu nadawcy na ostatniej kopercie sprawił, że Hulan na moment wstrzymała oddech. Położyła kopertę na biurku i odwróciła się twarzą do okna. W jednej chwili załapała ją potężna fala wspomnień. Uboga wioska na wypalanej słońcem równinie. Rozpaczliwy kwik zarzynanych świń. Zapach czerwonej gleby. Brutalnie gorące słońce. I inne obrazy: dziewczęta z warkoczykami, obrzucające obelgami jakiegoś mężczyznę, dopóki nie załamał się i nie przyznał do winy. Bici ludzie. Krew płynąca równie obficie jak pot. Nierówny, gorączkowy łomot serca. Hulan sięgnęła po kopertę i otworzyła ją.

„Inspektor Liu Hulan – zaczęła czytać – nazywam się Ling Suche. Mam nadzieję, że pamiętasz mnie z okresu, który spędziłaś w gospodarstwie Czerwona Gleba”. Pamiętała. Jak mogłaby zapomnieć? W 1970 roku, jako dwunastoletnia dziewczynka, Hulan została wysłana na wieś, aby tam „uczyła się od chłopów”. Teraz, siedząc w swoim dusznym biurze, Hulan wróciła myślami do przeżyć tamtej dziewczynki. Suche była wtedy jej najlepszą przyjaciółką. W tamtych surowych, trudnych dniach połączyła je więź nacechowana kpiarską wesołością. Hulan z wielką czułością nazywała Suche swoją *maor ye*, „wsiową dynieczką”, natomiast Suche zwracała się do niej *bei kuan*, co dosłownie znaczyło „północ-bogactwo”, czyli „zamożna osoba z północy”. Suche była zabawna, silna i szczerą, a trzeźwa Hulan maskowała swoją „miastową” delikatność sztuczną brawurą, ponieważ już w tamtym czasie знаła polityczne korzyści płynące z ukrywania prawdy. Jednak mimo całej inteligencji i wyrafinowania Hulan to właśnie Suche nieraz wydobywała je obie z kłopotów.

Hulan znowu spojrzała na kartkę.

„Dzisiaj, 29 czerwca według zachodniego kalendarza, umarła moja córka, Ling Miaoshan”. Czytając o okolicznościach śmierci dziewczyny, Hulan instynktownie położyła rękę na niewielkim wzniesieniu własnej wczesnej ciąży. „Moja córka pracowała dla pewnej amerykańskiej firmy, która nazywa się – tu nieudolnie kreślone znaki ustąpiły miejsca jeszcze mniej zgrabnie wypisanym drukowanym literom – Knight International. Widzę i wiem, co się dzieje, ale nikt nie chce mnie słuchać. Moja córka nie żyje. Odeszła, nie ma jej przy mnie. Powiedziałaś kiedyś, że pomożesz mi,

gdybym potrzebowała pomocy. Teraz potrzebuję twojej pomocy. Przyjedź szybko, proszę”.

Hulan przesunęła palcem po znakach imienia Ling Suche. Spojrzała na kalendarz i wtedy dotarło do niej, że Miaoshan umarła zaledwie przed pięcioma dniami. Wzięła głęboki oddech, odłożyła list, wyszła z pokoju i udała się piętro wyżej, do gabinetu wiceministra Zaia. Kiedy weszła, uśmiechnął się i gestem zaprosił ją, żeby usiadła.

– Wysłałam mamę do Beidaihe – powiedziała.

– Bardzo dobrze. Odwiedzę ją w najbliższy weekend.

– Ja też zamierzam wyjechać z miasta...

Wiceminister Zai uniósł jedną brew.

– Wybieram się do miasteczka Da Shui.

Hulan dostrzegła cień zaniepokojenia, który przemknął przez twarz jej mentora, gdy zorientował się, że czeka ich osobista rozmowa. Tajemnicą poliszynela było, że w Chinach nie istnieje coś takiego jak gruba ściana i że nigdy nie ma pewności, czy ktoś nie podsłuchuje. Mówiono także, że atmosfera w kraju uległa rozluźnieniu, że zbyt wiele się dzieje, aby władze poświęcały dużo czasu i wysiłku na obserwację obywateli; oznaczało to, że wszyscy, nawet generałowie, zajęci są głównie zdobywaniem pieniędzy. Jednak tylko głupiec mógłby podjąć ryzyko sprawdzenia na własnej skórze, czy rzeczywiście tak jest. Nawet przy założeniu, że w budynku nie ma elektronicznego podsłuchu, co było bardzo mało prawdopodobne, należało wziąć pod uwagę, że któraś z asystentek wiceministra łatwo może zostać zmuszona do przytoczenia prowadzonych przez szefa rozmów. Mając tę świadomość i wiedząc, że ich prywatne sprawy od dawna są pod kontrolą państwa, Hulan i Zai usiłowali prowadzić w miarę normalną rozmowę.

– Uważasz, że to rozsądne? – zapytał Zai, nie umiając ukryć nuty niepokoju w głosie.

– Uważasz, że mam jakiś wybór? – odparła ostro.

– Ty masz go z pewnością – przypomniał jej.

Hulan postanowiła zignorować tę uwagę.

– Umarła córka Ling Suche – powiedziała. – Suche ma sceptyczne nastawienie do oficjalnej wersji wydarzeń, przedstawionej w raporcie miejscowej policji. Jej podejrzania i wątpliwości są pewnie owocem smutku, mogę jednak pojechać do niej jako przyjaciółka.

– Hulan, przeszłość jest już za tobą. Zapomnij o niej.

Hulan westchnęła.

– Czytałeś moje akta, wiesz, co się tam wydarzyło. Skoro Ling Suche prosi mnie o pomoc, muszę jechać.

– A jeśli ci zabronię? – spytał łagodnie.

– To wtedy wykorzystam urlop – odparła.

– Hulan...

Uniosła rękę.

– Postaram się jak najszybciej wrócić. – Wstała, podeszła do drzwi i zawahała się.  
– Nie martw się, wujku – powiedziała, starając się, aby jej głos brzmiał jak najbardziej neutralnie. – Wszystko będzie w porządku. Może nawet dobrze mi zrobi, jeśli na krótko wyjadę z miasta.

Przerwała, sądząc, że może będzie chciał coś wtrącić, oboje wiedzieli jednak, że jej słowa mają wiele znaczeń, a niektóre można brać dosłownie.

– I odwiedź mamę, bardzo proszę – dodała. – Twoje towarzystwo naprawdę jej pomaga.

Kilka minut później stała już na dziedzińcu ministerstwa. Z asfaltu wznosiły się fale gorąca. Śledczy Lo włączył silnik. Kiedy wyjeżdżał przez bramę, Hulan poczuła strumyczek potu spływający spomiędzy jej piersi na brzuch, w którym rosło dziecko jej i Davida. Otarła czoło wierzchem dłoni i przypomniała sobie słowa wiceministra Zaia. „Przeszłość jest już za tobą”.

Bardzo się mylił. Przeszłość zawsze była tuż obok niej, towarzyszyła jej każdego dnia pod postacią chorej matki. Była w radosnych głosach i rytmicznym biciu bębnów tanecznej trupy *yang ge*, w zamazanych fotografiach, które widywała w gazetach, w niewyraźnym, koślawym piśmie na taniej kopercie. Hulan nosiła w sobie przyszłość, ale jaka przyszłość czeka ją i jej bliskich, jeśli nie zdoła raz na zawsze przegnać przeszłości?

Ręka Davida Starka sięgnęła po dzwoniący telefon. O piątej rano mogło to oznaczać jedną z dwóch rzeczy – albo coś się wydarzyło i jeden z agentów chciał, żeby David przyjechał na miejsce przestępstwa, albo telefonowała Hulan.

– Halo – powiedział, nie otwierając oczu.

– David...

Głos Hulan, dzwoniącej do niego o ósmej wieczorem chińskiego czasu, z odległości tysięcy kilometrów, natychmiast go otrzeźwił.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Oczywiście.

Jej następne słowa zagłuszyły trzaski. Hulan upierała się, aby dzwonić do niego z komórki, chociaż słyszalność była bardzo marna. Mówiła, że woli nie korzystać z telefonu w pracy w celach prywatnych, a ostatnio zaczęła mieć podejrzenia co do połączeń z domu. Komórka nie była idealnym rozwiązaniem, ponieważ rozmowę mógł usłyszeć dosłownie każdy, lecz Hulan znajdowała w tej świadomości pocieszenie. Uważała nawet, że może to stanowić coś w rodzaju ochrony.

Trzaski ustały.

– Gdzie jesteś? – zapytał David.

Lubił wyobrażać ją sobie w jakimś otoczeniu. Zazwyczaj telefonowała do niego ze swojego ogrodu; czasami opowiadała mu, które rośliny akurat kwitną, albo opisywała dotyk słońca na swojej skórze. David prawie ją tam widział – kosmyki czarnych włosów wokół twarzy, czarne oczy, których wyraz często odsłaniał prawdziwe znaczenie jej słów, delikatna, krucha sylwetka, skrywająca wielką fizyczną siłę.

– Jestem w pociągu.

David usiadł, włączył lampę i zmrużył oślepienie światłem oczy.

– Dokąd jedziesz? Dostałaś nową sprawę?

– Raczej nie. Dawna przyjaciółka poprosiła mnie o pomoc. Jadę do niej, chcę sprawdzić, co można zrobić.

Powtórzył sobie w myśli jej słowa. Musiał bardzo uważać i niezwykle ostrożnie formułować swoje pytania.

– Sądziłem, że starasz się zakończyć swoje sprawy. Myślałem, że niedługo spróbujesz przyjechać tutaj...

– Przyjadę...

– Kiedyś? Za jakiś czas?

Zignorowała to.

– Wiesz, że za tobą tęsknię. Nie możesz do mnie przyjechać? – spytała.

David jeszcze się do końca nie obudził. Nie był w stanie znowu wracać do tej rozmowy, nie teraz.

– Więc gdzie jesteś?

– W drodze do prowincji Shanxi, w interiorze. – Przerwała na moment. – Do miasteczka niedaleko Taiyuanu.

Wyraźnie słyszał wahanie w jej głosie, nawet mimo dzielącej ich odległości, nawet mimo trzasków na linii.

– Jak nazywa się to miasteczko?

– Da Shui. To tam w czasie rewolucji kulturalnej znajdowało się gospodarstwo Czerwona Gleba.

– O Boże! Po co tam jedziesz?

– Nie martw się, jest w porządku. Nie wiesz wszystkiego o tym miejscu.

To pewnie niedopowiedzenie roku, pomyślał David. Nagroda główna, bez dwóch zdań.

– Miałam tam przyjaciółkę. Ona... Nieważne, teraz nie ma to znaczenia. Straciła córkę i wygląda na to, że dziewczyna popełniła samobójstwo. Sucheeta uważa jednak, że jest inaczej.

– Chyba powinna udać się do lokalnych władz!

– Była już w Biurze Bezpieczeństwa Publicznego, to lokalny poziom ministerstwa, ale wiesz, jak to tu bywa...

Wszędzie korupcja, jasne. David dobrze o tym wiedział.

– To pewnie rzeczywiście samobójstwo, ale mogę zadać parę pytań i uspokoić Sucheeta, przynajmniej tyle – ciągnęła Hulan. – Przecież to matka... – Ostatnie słowo zabrzmiało ciężko i sztywno. Była to jeszcze jedna rzecz, o której Hulan nie lubiła rozmawiać. – Straciła jedyne dziecko.

– Kiedy wracasz?

– Udało mi się dostać miejscówkę na pociąg pośpieszny do Datongu, który w ciągu sześciu godzin jazdy zatrzymuje się tylko na dziesięciu stacjach. Jutro w Datongu wsiadę w następny pociąg, do Taiyuanu, spędzę kilka dni w Da Shui i wrócę do Pekinu, pewnie w przyszłym tygodniu.

David milczał.

– Nie ma powodu do niepokoju – dodała Hulan po chwili.

– Jak będę mógł się z tobą skontaktować?

– Nie wiem, jak będzie to wyglądało na miejscu, więc sama do ciebie zadzwonię.

Nie spodobało mu się to.

– W porządku – odparł mimo wszystko.

W mikrofonie telefonu rozległ się gwizdek.

– Za chwilę zatrzymamy się na stacji – powiedziała Hulan. – Ludzie będą wsiadać i wysiadać, w takim hałasie trudno nam będzie się porozumieć, a chciałabym jeszcze o coś cię zapytać... Knight International, słyszałeś o takiej firmie?



– Zaskoczyłaś mnie...  
– Miaoshan pracowała właśnie w Knight International. To amerykańska firma.  
– Kto o niej nie słyszał – rzekł David. – To prawdziwy gigant. Główna siedziba Knighta znajduje się gdzieś na wschodzie, ale firma ma mnóstwo powiązań z Hollywood.

– Co to za przedsiębiorstwo?  
– Obaj, ojciec i syn, produkują zabawki. Znasz kreskówki z serii „Sam i Przyjaciele”? Macie ją tam u siebie? Nigdy tego nie oglądałem oczywiście, ale znam reklamy, bo są dosłownie wszędzie! Wydaje mi się, że firma Knight produkuje lalki, nie, zaraz, jak to nazwać... Ruchome postacie, nie lalki. Jest ich dużo, Sam i wszyscy jego przyjaciele. Trudno sobie nawet wyobrazić, ile na tym zarabiają.

– Aż tak wielka produkcja?  
– Pamiętasz fascynację lalkami „z kapusty”? Mieliście je w Chinach?  
– Nie. Nie wydaje mi się.  
– To może Elmo?  
– Nie.  
– Beanie Babies?  
– Nie. Mamy Barbie. Znam Barbie.  
– Barbie to nic w porównaniu z Samem. Te zabawki to prawdziwy szal, dzieciaki za nimi przepadają.

– Skąd tyle wiesz na ten temat?  
– Właśnie próbuję ci to wyjaśnić. Za każdym razem, gdy do sklepów trafia świeża partia tych lalek, informują o tym w lokalnych wiadomościach telewizyjnych i rodzice ustawiają się w koszmarnie długich kolejkach, żeby je kupić. Dostawy nigdy nie zaspokajają popytu. Akcje firmy Knight ciągle zwyżkują. Firma przez dobre siedemdziesiąt lat ledwo wiązała koniec z końcem, a teraz nagle pojawiła się ta kreskówka, dzieci są nią zachwycone i terroryzują rodziców, żeby kupowali im figurki. Niesamowite, mówię ci!

– I firma Knight produkuje je w Shanxi... – wolno powiedziała Hulan.  
– Chyba nie powinno cię to dziwić! Połowa światowej produkcji wytwarzana jest w Chinach.

– Jasne, w specjalnej strefie ekonomicznej w Shenzhenie! – Hulan podniosła głos, starając się przekrzyczeć kolejny gwizdek. – W prowincji Guangdong, niedaleko Szanghaju, ale w Shanxi? Tutaj nic nie ma, dosłownie nic! – Jej ostatnie słowa prawie zginęły w narastającym gwarze. – Jesteśmy już na stacji! – powiedziała. – Zadzwoń do ciebie później. Kocham cię...

Połączenie zostało przerwane.

David odłożył słuchawkę, ale nie mógł zasnąć. Kiedy włożył buty i szorty, na dworze zrobiło się już dość jasno, aby wybrać się na jogging dookoła jeziora Hollywood. Wysoki i szczupły, David miał ciemne włosy, na skroniach lekko

siwiejące, i niebieskie oczy, które zmieniały odcień w zależności od otoczenia. Tego ranka, we mgle, która nadal przesłaniała niebo i wodę, miały zielonkawe refleksy od zieleni wokół jeziora.

Od razu narzucił sobie ostre tempo i wiedział, co było tego powodem. Pewne określenia, których w rozmowie użyła Hulan – gospodarstwo Czerwona Gleba, rewolucja kulturalna, domniemane samobójstwo – przesłały iskierki niepokoju w głąb jego krwiobiegu. Czy Hulan miała może i inne sekrety, które przed nim ukrywała? Czy wyjazd na wieś mógł narazić ją na jakieś niebezpieczeństwo? Czy ta podróż mogła jej zaszkodzić pod względem fizycznym lub psychicznym? Z każdym krokiem usiłował przekonać samego siebie, że nie ma się czym martwić. Hulan pracuje dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Nikt nie ośmielił się jej nic zrobić, szczególnie na wsi. A tamta dziewczyna po prostu popełniła samobójstwo, co oznaczało, że pod względem prawnym sprawa została jednocześnie otwarta i zamknięta...

Może Hulan wyjaśni tę kwestię, wróci do Pekinu, spakuje się i przyjedzie do niego... Ach, kogo chciał oszukać? Dyskutowali o tym od trzech miesięcy, przez telefon i mailowo. Jeszcze w marcu Hulan obiecywała, że przyjedzie do Los Angeles. „Będziemy razem” – powiedziała, a on jej uwierzył. Zaczął rozmawiać z pracownikami urzędu imigracyjnego, wypełnił formularze, które należało dołączyć do prośby o kartę pobytu, ale mijały dni, tygodnie i miesiące i w sercu Hulan narodziły się wątpliwości. Straciła w życiu tak dużo, że chociaż bardzo go kochała – David mimo wszystko mocno wierzył w siłę jej uczucia – bała się stałego związku, przerażona, że ostatecznie mogłaby stracić jeszcze więcej. Naturalnie nigdy mu o tym nie powiedziała, a gdy próbował nakłaniać ją do rozmowy, wycofywała się.

Wciąż powtarzała tylko, że nie chce pozbawiać matki otoczenia, do którego przywykła, i korzeni. „Szkoda, że nie widziałeś dziś mamy – mówiła czasami. – Rozmawialiśmy całe pół godziny”. Albo: „Mama miała zły dzień. Jak zdołam wynagrodzić jej krzywdy, których doznała?”

„Sprowadź ją tutaj – odpowiadał David. – Razem z opiekunką. Wszystkim się zajmę!”. Jednak Hulan zawsze znajdowała nową wymówkę.

Z czasem ton ich rozmów uległ zmianie. Hulan przestała wspominać o przeprowadzce do Kalifornii i zaczęła wypytywać, kiedy on przeniesie się do Chin. „Mówiłeś, że wrócisz tu dla mnie, jeśli nie przyjadę. I co?”

Jak mógłby to zrobić? Miał pracę w biurze prokuratora. Jego rodzina mieszkała w Ameryce, przyjaciele także. Oczywiście Hulan wysuwała podobne argumenty. Ona również miała pracę i rodzinę. I właśnie z tego powodu sprawy utknęły w martwym punkcie. „Oboje jesteśmy uparci – powiedział kiedyś David. – Pewnie żadne z nas nie umie się poddać, bo to nie leży w naszej naturze”.

W słuchawce rozległ się cichy śmiech Hulan. „To nie ma nic wspólnego z uporem – odparła. – Tutaj, w Chinach, związki zawsze napotykają podobne problemy!”

I zaczęła opowiadać mu o swoich znajomych. Ten i ten ożenił się, spędził jeden dzień z żoną i został przeniesiony do Szanghaju. Od tamtego czasu minęły trzy lata i w tym okresie młoda para przeżyła razem dokładnie trzy noce. Dwoje innych znajomych Hulan poznało się na Uniwersytecie Pekińskim. Chai Hong i Mu Hua pobrali się po ciężkiej walce o pozwolenie na zawarcie małżeństwa. Problem polegał na tym, że panna młoda pochodziła z prowincji Hebei, a pan młody z prowincji Zhejiang. Urzędnicy może i wystawiliby im zezwolenie, ale nie byli w stanie zagwarantować, że inne instytucje pozwolą im zamieszkać w tym samym mieście. Jednak Hong i Hua, dzięki determinacji i idealistycznemu podejściu do rzeczywistości, otrzymali w końcu pozwolenie i wzięli ślub, lecz po ukończeniu studiów każde z małżonków wróciło do swojej rodzinnej prowincji. Było to dwadzieścia lat temu. Co jakiś czas spędzali razem tydzień lub dwa w ciągu roku albo w wakacje, i tyle. Kiedy jedno z małżonków pochodziło z obcego kraju, problemy były jeszcze większe.

W tym miejscu David zawsze wchodził Hulan w słowo i przypominał, że obiecała przeprowadzić się do niego, a Hulan powtarzała litanię wymówek, których punktem wyjścia nieodmiennie była jej matka. I tak spierali się bez końca, ciągle na ten sam temat. Kto miał pierwszy pójść na ustępstwa? Z jakiego argumentu zrezygnować? Z kariery? Rodziny? Przyjaciół?

David przystanął na środku okrężającej jezioro ścieżki. Był już na przeciwległym brzegu, pokonał ponad połowę trasy. Spojrzał na miasto – Hollywood znajdowało się niżej, centrum po lewej stronie. Po prawej, oczywiście w dużej odległości, powinien widzieć ocean, ale poranna mgła nadal zasłaniała zachodnią część miasta. David nie myślał jednak o warunkach meteorologicznych, tylko o przyjaciołach. Hulan nie miała przyjaciół. Wiceminister Zai był jej zwierzchnikiem i mentorem, utrzymywała też przyjacielskie stosunki z sąsiadką, ale pani Zhang była od niej znacznie starsza, a swoich kolegów z pracy Hulan traktowała z chłodną uprzejmością. Przyjaciele... nazwała Sucheę przyjaciółką... Davida znowu ogarnęło uczucie niepokoju, którego przyczyny nie umiał określić.

Gdy tak stał na ścieżce, wpatrzony w otulone porannym chłodem miasto, jasno uświadomił sobie, że jego emocje i troski są zwyczajne i naturalne. Hulan była z nim w ciąży. Doskonale pamiętał, kiedy mu o tym powiedziała. Przez wiele tygodni głównym tematem ich rozmów były anegdoty związane ze sprawami, nad którymi pracowali, powolna rejterada surowej pekińskiej zimy oraz wzajemne wyznania miłości, jednak z chwilą gdy Hulan wyznała mu, że jest w ciąży, życie Davida nieodwracalnie się zmieniło. Pragnął, aby jego dziecko przyszło na świat w Stanach Zjednoczonych i automatycznie otrzymało obywatelstwo tego kraju. „Przecież to także chińskie dziecko – oznajmiła Hulan. – Dlaczego nie miałyby mieć chińskiego obywatelstwa?”.

Właśnie to było przyczyną i tematem ich jedynej prawdziwej kłótni. David

przypomniawszy Hulana o wielkim skoku, okresie, kiedy Mao próbował zrewolucjonizować rolnictwo oraz przemysł, lecz zamiast wspaniałych zmian wywołał największy głód w historii, który spowodował śmierć trzydziestu milionów. Przypomniawszy jej również o kampanii stu kwiatów, kiedy to ludzi zachęcano do krytyki nowego społeczeństwa, by następnie tych, którzy usłuchali sugestii, zamykać w więzieniach lub skazywać na śmierć. Przywołał wspomnienie rewolucji kulturalnej, która zniszczyła rodzinę Hulana, i uświadomił jej, że przecież to ona opowiedziała mu te wszystkie przerażające historie. „I ty chcesz, żeby nasze dziecko żyło w Chinach?” – zapytał na koniec.

Dopiero wtedy dotarło do niego, że posunął się za daleko, i od tamtego czasu w ogóle nie rozmawiali o dziecku.

Śmieszne chińskie zasady prawne mogły odpowiadać parom takim jak Chai Hong i Mu Hua, mogły nawet się sprawdzać. David słyszał o wielu parach, także w Stanach, które utrzymywały romantyczne związki z partnerami z zagranicy, ale był przekonany, że kilkanaście tysięcy kilometrów to zbyt duża odległość w przypadku takiej kobiety jak Hulan. Dałby wszystko, aby móc patrzeć jej w oczy w chwili, gdy mówiła mu, że jest w ciąży. Dałby wszystko, aby widzieć jej twarz, kiedy pytał ją, dlaczego tak długo zwlekała z przekazaniem mu tej nowiny. A dziś dałby wiele, aby być przy niej, gdy wypowiadała słowo „przyjaciółka”.

W biurze prokuratora federalnego David zjawił się o dziewiątej, w sztruksowych spodniach i koszulce polo zamiast garnituru i koszuli z krawatem. Chwycił kubek z kawą i poszedł prosto do swojego gabinetu. Tego dnia, chyba pierwszy raz od lat, nie miał żadnych umówionych spotkań ani oficjalnych wystąpień, żadnych spraw w sądzie, żadnych kaucji do ustalenia ani specjalnych zadań. Zamierzał tylko uprzątnąć swój pokój. Później robotnicy mieli przewieźć wszystkie pudła do archiwum, skąd po pewnym czasie powinny trafić do wielkiego magazynu z rządowymi dokumentami.

David kilka minut siedział za biurkiem, na którym piętrzyły się akta i korespondencja. Pod ścianami stały już tuziny pudeł, wypełnionych zapisami przebiegu procesów i przesłuchań świadków oraz kopiami materiałów dowodowych. O pudła oparte były duże korkowe tablice, niektóre do przypinania dowodów, inne do notatek, jeszcze inne do diagramów miejsc przestępstwa. Na pudłach zgromadzonych najbliżej biurka Davida leżały fotografie zwłok, szczegółowo ukazujące „dokonania” chińskiej organizacji mafijnej Rising Phoenix, Wzlatujący Feniks. Triada ta była najpotężniejszym azjatyckim syndykatem zbrodni w mieście, teraz jednak, po serii procesów, w których z ramienia biura prokuratora jako oskarżyciel występował David (w pewnym momencie poza własnymi sprawami, dotyczącymi przywódcy gangu i jego zastępców, prowadził jeszcze cztery, z udziałem innych członków Feniksa), ludzie triady siedzieli za kratkami, nie żyli lub zostali przejęci przez inne mafijne grupy.

W czasie procesów David kilkakrotnie odbierał anonimowe wiadomości, w których grożono mu śmiercią. Nie brał ich poważnie, ale FBI było innego zdania. Agenci założyli podsłuch w jego telefonach i zapewnili mu całodobową ochronę. David czuł się pozbawiony wolności i nie krył irytacji z powodu rutynowych czynności FBI, lecz – jak podczas ostatniego nocnego dyżuru po zakończeniu procesu uświadomili mu agenci – nadal żył. Lepiej dbać o bezpieczeństwo niż później żałować, powiedzieli mu.

David pociągnął łyk kawy, chwycił puste pudło i zaczął przeglądać leżące na biurku papiery. Jakiś czas temu pewnie zatrzymałby listy z gratulacjami, jednak teraz wrzucił je do kosza, nawet ten napisany przez jego byłą żonę. Sekretarka złożyła kilkanaście zaproszeń dla Davida w mały plik i złączyła je gumką; kartoniki także natychmiast wylądowały w śmieciach. David nie miał najmniejszej ochoty czytać tych szczególnych dowodów uznania. Wiedział, że od czasu procesu O.J. Simpsona prawnicy stali się pseudocelebrytami. Organizacje zbierające fundusze na rozmaite cele i panie wydające wielkie przyjęcia lubiły zapraszać adwokatów i prokuratorów, których codziennie pokazywano w wiadomościach i serwisach informacyjnych, ponieważ ich obecność przydawała splendoru imprezom. Przyjęcia organizowały także prywatne kancelarie prawnicze. Odkąd David stał się znany, a jego sława rosła z każdym wyrokiem skazującym w sprawach wytaczanych Feniksowi, wielu headhunterów dzwoniło do niego z pytaniem, czy nie chciałby wrócić do prywatnej praktyki. Dawni przyjaciele i znajomi, od lat tkwiący w takich firmach, telefonowali niespodziewanie, pytając, czy David nie miałby ochoty wpaść na lunch lub na drinka z założycielami kancelarii. David zdecydowanie odmawiał. Miał świadomość, że ten rozdział jego życia dobiegł końca, lecz niepewność, co dalej będzie z Hulan, pozostawiała jego karierę zawodową w stanie zawieszenia.

Do jedenastej uporał się z łatwiejszą częścią pracy i zabrał się do segregowania codziennie używanych materiałów, które były mu potrzebne w ostatnich miesiącach. Przeglądał teczki, pełne informacji o tylu zmarnowanych i zrujnowanych ludzkich istnieniach, i mimo woli uświadomił sobie własne przygnębienie.

Podobnie jak większość prawników David wpadał w przejściową depresję po zakończeniu procesu, lecz tym razem prześladowało go także poczucie dziwnej bezsilności. Odniósł zwycięstwo, jasne. Feniks został rzucony na kolana, ale zgodnie z przewidywaniami Davida pozostała po tej organizacji luka natychmiast wypełniły inne triady. Kilka miesięcy wcześniej w południowej Kalifornii uaktywniła się grupa Sun Yee On. W tamtym okresie David był całkowicie pochłonięty procesem, więc sprawę powierzono komuś innemu. Trochę później z transportem heroiny ze Złotego Trójkąta przyłapano grupę Wah Ching i tym zajął się wydział narkotykowy. Media natychmiast nagłośniły sprawę dużego transportu narkotyków i zainteresowanie opinii publicznej skupiło się na nowym procesie. David uznał, że wreszcie udało mu się przekazać pałeczkę komuś innemu.

Po zwycięskim zakończeniu ważnego procesu zastępca prokuratora federalnego zazwyczaj wymieniał swój triumf na lukratywne stanowisko w sektorze prywatnym. Telefony od head-hunterów utwierdzały tylko Davida w przekonaniu, że przyszła pora na zmiany i że ma przed sobą liczne możliwości. W tym samym czasie stale docierały do niego pogłoski, że być może otrzyma propozycję objęcia stanowiska prokuratora. Jeśli wierzyć dziennikarzom, jego nominacja oraz jej potwierdzenie były absolutnie pewne. Obecna prokurator, Madeleine Prentice, popierała kandydaturę Davida już od dawna, jeszcze zanim sama otrzymała nominację na prokuratora federalnego. Dawniej David marzył, aby udało mu się pójść ścieżką Madeleine, lecz teraz nie pragnął już prokuratorских zaszczytów. Stracił zaufanie do własnego rządu, to prawda, ale w grę wchodziły również bardziej osobiste aspekty – chciał być z Hulan, być przy niej, gdy wyda na świat ich dziecko, i stworzyć z nią rodzinę.

I tak znowu wrócił do myśli o Hulan. Od jej telefonu minęło już parę godzin, lecz David nadal bardzo się o nią martwił. Tego ranka nie był z nią całkowicie szczery i wciąż mocno go to dręczyło. Wiedział, w jaki sposób zdobyć informacje o firmie Knight International, ale nie wspominał jej o tym. Ostatnio w prasie pojawiło się kilka artykułów, których autorzy wyrażali przypuszczenia, że Knight zostanie kupiony przez giganta na rynku produkcji zabawek, firmę Tartan International. Kancelaria prawnicza, w której kiedyś pracował David, Phillips, MacKenzie & Stout, od lat zapewniała obsługę prawną firmie Tartan i co roku otrzymywała od niej wielomilionowe gaje. Jako jeden z głównych wspólników i dostawców umów, Miles Stout miał w szczególny sposób opiekować się swoim najlepszym klientem i w pełni wywiązywał się z tego zadania. Udało mu się zapewnić wielkiemu konglomeratowi zakup paru mniejszych firm, a co więcej, od dawna występował publicznie jako rzecznik Tartana. Na dodatek w sprawach prywatnych reprezentował Randalla Craiga, prezesa Tartana. Mimo tego wszystkiego w kwestiach tak podstawowych, jak zawieranie i przedłużanie umów licencyjnych, pogwałcenia umów o prawa autorskie czy zmuszona obsługa podczas negocjacji, Miles najczęściej zdawał się na młodszych wspólników i całe stado współpracowników.

Kiedy David pracował w kancelarii, zaprzyjaźnił się z Keithem Baxterem, jednym z młodszych radców prawnych, zagonionych przez Mileśa do obsługi firmy Tartan. Teraz David sięgnął po swój notatnik, odszukał dane Keitha i wybrał jego prywatny numer. Kilka minut później byli już umówieni na kolację i drinka w restauracji Water Grill przy Grand Avenue. Keith był przyzwoitym, raczej otwartym facetem i David liczył, że w czasie następnej rozmowy z Hulan będzie w stanie przekazać jej potrzebne informacje o firmie Knight.

O dziewiętnastej w Water Grill kłębił się tłum wybierających się później do teatru klientów, a także tych, którzy umówili się tu na biznesowe kolacje lub romantyczne kolacyjki. Restauracja specjalizowała się w owocach morza i tu i ówdzie widać było kobiety i mężczyzn ubranych w plastikowe fartuchy, osłaniające stroje przed plamami

z bouillabaisse czy odpryskami z kraba. Przy innych stołach goście restauracji atakowali umieszczone na półmiskach ogromne stopy owoców morza – krewetek, ostryg, muli i drobnych skorupiaków.

David poszedł za hostessą, która z pewnym trudem przedzierała się przez główną salę w kierunku jednego ze stolików pod przeciwległą ścianą. Keith już tam siedział, trzymając szklaneczkę szkockiej z lodem. Kelnerka, która natychmiast do nich podeszła, zapytała Davida, czy życzy sobie coś do picia.

– Zamówimy butelkę wina? – David spojrzał na dawnego przyjaciela.

Gdy Keith kiwnął głową, David zamówił butelkę chateau st. jean. Chwilę później David miał przed sobą kieliszek wina, a Keith nową szklaneczkę brunatnej szkockiej. W tym czasie David zdążył już uważnie przyjrzeć się dawno niewidzianemu koledze.

Dziesięć lat wcześniej Keith przyszedł do kancelarii Phillips, MacKenzie prosto po ukończeniu wydziału prawa. O praktykach prawnych nie wiedział wiele; całe jego doświadczenie stanowiło zaliczanie testów i spieranie się z wykładowcami. Nigdy nie musiał radzić sobie na sali sądowej przed sędzią i ławą przysięgłych, lecz w prywatnej kancelarii prawniczej nikt tego od niego nie oczekiwał. Został przydzielony do pomocy przy kilku sprawach Davida, pisał krótkie notatki i streszczenia przebiegu rozpraw, przeglądał dokumenty i przygotowywał podsumowania zeznań świadków. Kiedy David odchodził z firmy, Keith awansował, a przed dwoma laty został współnikiem i postanowił skoncentrować się na fuzjach i przejęciach. Tak czy inaczej, jako młodszy współnik był w zasadzie normalnym pracownikiem – ciężko pracował i nie czerpał ze swego stanowiska żadnych specjalnych korzyści.

Teraz, siedząc naprzeciwko Keitha, David doszedł do wniosku, że te dziesięć lat nie najlepiej wpłynęły na młodszego kolegę. Dawniej Keith aktywnie uprawiał sport, lecz przez ten czas wyraźnie przybrał na wadze i zacząłłysieć. Na dodatek pochłaniał spore ilości alkoholu, co wcześniej chyba mu się nie zdarzało.

Przy kolacji (David zamówił hawajskie mahi mahi z ryżem nori i czarnym sezamem, Keith rybę z grilla z sosem z anchois i chili) rozmawiali o wspólnych znajomych, komisjach prawnych, w których pracach uczestniczyli, oraz wiadomościach z pierwszych stron gazet. Żartowali z zależności Davida od FBI, czyli posiłków z fast foodów, języka charakterystycznego dla pracowników agencji oraz ich nieskrywanego poczucia ważności i misji, zdaniem Davida najzupełniej niepotrzebnego i nieuzasadnionego. Gdy kelnerka uprzątnęła nakrycia, Keith zamówił brandy, natomiast David poprzestał na kawie.

– Nadal każą ci tak ciężko harować? – zagadnął w końcu David.

– Tak, sam wiesz, jak to jest – odparł Keith.

– Prowadziłeś już jakieś sprawy w sądzie?

– Nie, cholera jasna! Zajmuję się wyłącznie prawem korporacyjnym.

– Na pewno nie jest za późno, żebyś wrócił do prawa karnego. Jeżeli brakuje ci doświadczenia, zawsze możesz przyjść do biura prokuratora. Już w pierwszym roku

pracy spędziłbyś na sali sądowej tyle czasu, że...

– Ale moje konto byłoby puste, prawda?

David wzruszył ramionami.

– Pieniądze to nie wszystko...

– Co ty powiesz, stary? A co jeszcze liczy się w życiu?

Gorzka nuta w głosie Keitha sprawiła, że David zmierzył go uważnym spojrzeniem.

– Praca po stronie wymiaru sprawiedliwości, wsadzanie przestępców za kratki... – David sam nie był już pewny, czy nadal wierzy w te hasła.

W jego życiu zaszło mnóstwo zmian, które nie pozostały bez wpływu na jego poczucie tożsamości i sensu wykonywanej pracy.

– Tyle przeżyłeś i dalej jesteś w stanie gadać tymi sloganami? – Keith uniósł brwi.

– Jak to możliwe po tym wszystkim, co spotkało cię w Chinach?

W gruncie rzeczy nikt nie wiedział, co właściwie przydarzyło się Davidowi w Chinach. Czy Keith tylko snuł domysły, czy rzeczywiście coś wiedział? David postanowił zbyć jego uwagę śmiechem.

– Mówię tylko, że gdybyś zmienił pracę, robiłbyś coś ciekawszego – rzekł. – Nie musisz przecież pracować w sektorze państwowym, są inne rzeczy, które mógłbyś robić...

– A co z moimi klientami?

– Twoimi?

– No dobrze, tak naprawdę nie są to moi klienci, ale ja czuję się za nich odpowiedzialny. Nie jestem jeszcze starszym wspólnikiem, lecz to ze mną codziennie rozmawiają przedstawiciele firm.

– Dla kogo pracujesz? – spytał David.

– W kancelarii? Dla Milesa, rzecz jasna.

– Czyli nic się nie zmieniło...

– Och, zmieniło się bardzo dużo! – W głosie Keitha znowu zabrzmiała gorzka nuta.

– Co masz na myśli?

– Po co ci to wiedzieć, stary? Mam na myśli, że pozostały te same dywany, zasłony, dębowe biurka i tak dalej, ale żyjemy na przełomie tysiącleci, prawda? Praktyka prawna nie jest już taka sama!

– Wszyscy cierpimy na syndrom wypalenia – mruknął David.

Keith tylko potrząsnął głową i pociągnął łyk brandy.

– Nie zaprosiłeś mnie na kolację, żeby uzupełnić wiadomości o pracy w kancelarii – powiedział. – O co chodzi? Chcesz wrócić do firmy i przy okazji rzucasz mi kość? Gdybym namówił cię na powrót, pod koniec roku dostałbym premię!

Obaj mężczyźni chwilę mierzyli się wzrokiem, a potem wybuchnęli śmiechem. David uświadomił sobie, że pierwszy raz tego wieczoru przekonał się, że dawne



poczucie humoru Keitha jeszcze istnieje.

– Nie chcę wracać, ale gdy przyjdzie czas, ty dowiesz się o tym pierwszy.

– Wątpię! Starsi współpracownicy ciągle o tobie mówią, dziwią się, że jeszcze się z tobą nie skontaktowali.

David pomyślał o nieotwartych zaproszeniach, które wyrzucił do kosza, lecz zanim zdążył podjąć temat, uśmiech Keitha zbladł i dobry moment minął.

– No to w czym rzecz? – zagadnął Keith.

– Chodzi mi o firmę Knight International. Ponieważ Tartan zamierza ich kupić, pomyślałem, że mógłbyś mi o nich coś powiedzieć.

– Wszystko to jest tajne łamane przez poufne.

David czekał chwilę z nadzieją, że Keith powie coś więcej, ale jego dawny przyjaciel dopił brandy i uniósł pusty kieliszek, dając kelnerce sygnał, iż zamawia następny. Kiedy opuścił rękę, David zauważył drżenie jego dłoni. Czy Keith przez cały wieczór był tak zdenerwowany?

– Daj spokój! – rzucił w końcu. – Co dzieje się teraz z firmą Knight?

– Dlaczego pytasz? To początek dochodzenia ze strony Departamentu Sprawiedliwości? Bo jeśli tak, to chyba wybiegasz przed szereg, nie sądzisz?

– Co ty wygadujesz! Zadałem ci proste pytanie, a ty wyskakujesz z czymś takim?

Keith wzruszył ramionami.

– Mówiłem ci, że w kancelarii dużo się zmieniło. Musimy zachowywać ostrożność wobec ludzi z zewnątrz.

– Nie jestem człowiekiem z zewnątrz!

– Ale nie będziesz związany tajemnicą zawodową, jeśli ci coś powiem!

– Z twoich słów wynika, że albo kancelaria ma coś do ukrycia, albo Tartan. Wyluzuj, człowieku! Chciałem tylko dowiedzieć się czegoś o firmie Knight i pomyślałem, że ty możesz podać mi wiarygodne informacje.

– Bądź tak dobry i poczytaj sobie o firmie Knight w prasie, dobrze?

Rozmowa przybrała dziwny ton. Na czole Keitha pojawiły się krople potu, które pośpiesznie otarł serwetką. Jego twarz mocno się zaczerwieniła, może pod wpływem wypitego alkoholu, gniewu albo panującego w restauracji gorąca, David nie potrafił tego ocenić. Było w tym jednak coś jeszcze. Dlaczego dawny kolega nie chce odpowiedzieć na proste pytanie? Czyżby Keith sądził, że David poddaje go jakiemuś egzaminowi z etyki zawodowej? I skąd przyszło mu do głowy, że w grę może wchodzić dochodzenie? Pewnie Keith gadał, co mu ślina na język przyniesie, bo za dużo wypił. David mógł poczekać ze swoimi pytaniami do następnego dnia, kiedy Keith zadzwoni, powie, że głowa mu pęka i przeprasza, że zachował się jak idiota. Postanowił jednak wyłożyć karty na stół.

– Moja dziewczyna... – zaczął.

Czuł się co najmniej dziwnie, nazywając Hulan swoją „dziewczyną”, ale jakiego określenia miał użyć? Odchrząknął.

– Moja dziewczyna mieszka w Chinach – podjął.

Keith uśmiechnął się. Jego nastrój znowu się zmienił.

– Liu Hulan! – powiedział. – Nigdy jej nie poznałem, pamiętam jednak, jak o niej mówiłeś! Kiedy zaczęliśmy razem pracować, miałeś złamane serce, ale słyszałem, że znowu się zeszliście, to prawda?

David zignorował żarty Keitha.

– Córka jednej z jej przyjaciółek pracowała w fabryce Knighta w Chinach – ciągnął David. – Nie wiedziałem, że tam produkują.

– Tak, mają tam jeden zakład. Stary Knight uważa się za strasznie sprytnego, jeżeli chodzi o produkcję, a co może być bardziej „sprytnie” niż Chiny.

David milczał i czekał.

– Byłem tam, wiesz? – ciągnął Keith. – Razem z amerykańskimi księgowymi Knighta porządkowałem dokumentację finansową i przygotowywałem ją do wglądu dla Komisji Papierów Wartościowych. Niejedno widziałem...

– Na przykład?

Keith zamyślił się.

– Niby nic specjalnego – rzekł. – Fabryka znajduje się na zabitej dechami wiosce i mogę ci powiedzieć, że księgowi, którzy przylecieli na zlecenie Knighta, przeżyli ostry szok kulturowy z powodu tamtejszej kuchni i otaczającego zakład pustkowia. I dołożyli wszelkich starań, żeby w ekspresowym tempie dać stamtąd nogę, chociaż w gruncie rzeczy nie bardzo wiem dlaczego. Knight zatrudnia tam prawie wyłącznie kobiety, niektóre całkiem ładne. – Znowu otarł pot z czoła.

David popatrzył na Keitha, starając się pojąć jego dziwne zachowanie.

– Co się dzieje? – zagadnął w końcu.

– O co ci chodzi? – Keith znowu przybrał pełen irytacji ton, którego David w żadnym razie nie spodziewał się po starym przyjacielu.

– Nigdy nie widziałem cię w stanie tak wielkiego napięcia. Co się dzieje?

Keith spojrzał na niego lekko załzawionymi oczami, zaraz jednak zamaskował wzruszenie, podnosząc kieliszek i pociągając łyk brandy.

– Nie pomogę ci, jeżeli nie powiesz mi, w czym rzecz – nie ustępował David.

Keith postawił kieliszek na stoliku.

– Jestem w kropce – wyznał, nie odrywając wzroku od brzegu kieliszka. – Mam poważne problemy i nie wiem, co robić...

– Jakie problemy? Mogę ci jakoś pomóc?

– To sprawa osobista.

– Keith, znamy się od tak dawna...

– I zawodowa – uzupełnił Keith, podnosząc oczy.

Po raz drugi tego wieczoru przeszkodą w szczerej rozmowie stał się honorowy, chociaż czasami okropny kodeks etyczny, którego przestrzegają uczeni prawnicy. Mogli trochę go omijać – David mógł zadawać ogólne pytania na temat klienta

(Tartana) oraz operacji, w jakie klient się angażował (zakup firmy Knight), a Keith mógł na nie odpowiedzieć, chociaż tym razem z pewnością tego nie zrobił. Tak czy inaczej, wymiana konkretnych informacji na temat prowadzonej sprawy, na temat klienta czy jego nie do końca zgodnych z prawem działań najzwyczajniej w świecie nie wchodziła w grę. Obaj nie wyobrażali sobie, aby mogli rozmawiać o kliencie, który jest zamieszany w mętne lub wręcz nielegalne działania. Doskonale wiedzieli, że kodeks etyczny prawnika zdecydowanie tego zabrania.

David wziął głęboki oddech.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytał z wahaniem. – Chcesz porozmawiać z kimś z Departamentu Sprawiedliwości albo z FBI? Mógłbym ci to załatwić...

Keith znowu potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia, co robić... Wiem tylko, że muszę wyprostować tę sprawę.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Keith znalazł się prawie pod ścianą, miał jednak jeszcze na tyle pola manewru, aby uznać, że nie może albo nie chce zwierzać się przyjacielowi. Teraz uśmiechnął się niepewnie i odwrócił wzrok.

– Stary, jestem wykończony, zbierajmy się. – Przywołał kelnerkę, poprosił o rachunek i zapłacił. – Nie przejmuj się, wpuszczę to w koszty! – rzucił.

Wstał, zachwiał się i ruszył do drzwi, lekko się zataczając.

Wyszli prosto w chłodne nocne powietrze. Następnego dnia przypadał czwarty lipca. W Los Angeles o tej porze trzeba było liczyć się z różnymi warunkami pogodowymi, od gęstej mgły po falę upałów. Ten wieczór był trochę mglisty. Stojąc w wilgotnych białych oparach, David i Keith rozmawiali jeszcze parę minut. David zastanawiał się, czy Keith, który wypił znacznie więcej alkoholu od niego, powinien prowadzić.

– Zostawiłem samochód na parkingu – powiedział. – Podwieźć cię?

Keith potrząsnął głową.

– Wracam do biura. Muszę jeszcze wysłać parę faksów.

Siedziba kancelarii Phillips, MacKenzie znajdowała się w jednym z drapaczy chmur na Bunker Hill, Keith powinien więc tylko przejść na drugą stronę alei, minąć bibliotekę, przeciąć Piątą i wspiąć się po Hiszpańskich Schodach do Hope. Nie była to duża odległość, lecz w nocy, kiedy większość pracujących tu ludzi wróciła już do swoich domów na przedmieściach, centrum nie należało do szczególnie spokojnych i bezpiecznych miejsc.

– Mogę cię podrzucić – ponowił swoją propozycję David.

– Nie, chętnie się przejdę! Dobrze mi to robi, bo trochę wytrzeźwieję.

Uścisnęli sobie ręce.

– Umówimy się na lunch w przyszłym tygodniu? – zapytał David.

– Jasne! Zadzwoń do ciebie!

Grand była ulicą jednokierunkową. Keith spojrzał w prawo, zobaczył pustą jezdnię i zszedł z krawężnika. David dostrzegł światła samochodu znajdującego się o wiele

dalej po prawej stronie, ledwo widoczne we mgle. Keith pokonał już połowę szerokości ulicy i chyba nadal nie widział zbliżającego się teraz dość szybko auta. Przez chwilę David był przekonany, że samochód potrafi jego przyjaciela, lecz kierowca nagle zwolnił.

Później David nie mógł się oprzeć wrażeniu, że od tej chwili czas zaczął biec znacznie wolniej, tak że był w stanie przewidzieć każdy szczegół, zupełnie jakby widział to wszystko już wcześniej. Z tylnego lewego okna samochodu wysunęła się trzymająca pistolet dłoń, zwrócona w stronę Davida. Usłyszał strzały i dojrzał błyski wydobywające się z lufy broni. Instynktownie padł na ziemię. Gdzieś z tyłu rozległy się krzyki, być może innych gości restauracji, którzy wyszli z lokalu tuż za Davidem i Keithem i czekali na parkingowego. David usłyszał, jak kule odbijają się rykoszetem od muru, i poczuł sypiące się na niego kawałki kamieni i tynku. Ujrzał Keitha, który patrzył przez lewe ramię za siebie. Gdyby spojrział w prawą stronę, na pewno zobaczyłby samochód i zdążyłby usunąć się z drogi, stało się jednak inaczej. Auto grzmotnęło w niego z głuchym łoskotem. Ciało Keitha wyleciało wysoko w górę, ramiona i nogi załopotały w powietrzu jak u szmacianej kukły, i runęło prosto na tylną część muru wokół biblioteki. Samochód przyśpieszył, zarzucił i zniknął za rogiem.

Na moment zapadła cisza. Potem David usłyszał stukot wysokich obcasów, krzyki i jęki bólu. Ani na chwilę nie oderwał wzroku od znieruchomiałego Keitha. Z trudem dźwignął się na nogi, przebiegł przez ulicę i przyklęknął obok przyjaciela. Z lewego ramienia Keitha sterczały drzazgi połamanych kości, jego nogi zgięte były pod nienaturalnym kątem, z głębokiej rany w lewej łydce, powstałej chyba po cięciu chromowanym zderzakiem, tryskała krew. David przyłożył drżące palce do szyi Keitha. Chociaż wydawało się to niemożliwe, Keith jakimś cudem jeszcze żył.

– Pomocy! – krzyknął David. – Niech nam ktoś pomoże!

Nigdy nie robił kursu reanimacji, mniej więcej orientował się jednak, jakie czynności należy wykonać. Bał się odchylić głowę Keitha do tyłu, aby zrobić mu sztuczne oddychanie, ponieważ nie wiedział, czy przyjaciel nie ma złamanego kręgosłupa, na co mogła wskazywać całkowita bezwładność kończyn. Może powinien zrobić mu masaż klatki piersiowej? A jeżeli wewnętrzne obrażenia były rozległe? Czy wtedy nieudolny masaż nie spowoduje jeszcze większych szkód? Mógł jednak powstrzymać krwotok z rany w nodze. Przykrył ranę dłonią i mocno ucisnął. Właśnie w tej chwili Keith podniósł powieki i jęknął. Usiłował coś powiedzieć, lecz z ust popłynęła mu krew, a oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Już dobrze – odezwał się David. – Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze...

Patrząc na krew, która wypływała na jego dłonie i powoli rozlewała się wokół głowy Keitha, doskonale zdawał sobie sprawę, że kłamie. Jego przyjaciel umierał.

Z oddali dobiegło go jękliwe zawrozczenie syren.

– Słyszysz? To karetka! Trzymaj się, zaraz ci pomogą!

Keith znowu próbował coś powiedzieć, lecz z jego rozchylnych warg wydobył

się tylko zdławiony charkot i krwawa piana. Zaraz potem dostał konwulsji. Krew trysnęła na mur, na chodnik i na Davida. Keith z trudem wciągnął powietrze, już po raz ostatni, i znieruchomiał.

Kłęcząc obok ciała, z krwią na rękach i ubraniu, David zrobił to, co zwykle robił w szczególnie trudnych momentach – spróbował uporządkować wydarzenia, których był świadkiem. Widział jeepa, który uderzył w Keitha, czarny, nowy model, nie zdołał jednak zobaczyć tablicy rejestracyjnej. Miał prawie całkowitą pewność, że to on był celem. Lokalna policja powinna natychmiast wezwać FBI, a biuro prokuratora zająć się tymi pozostającymi na wolności członkami Feniksa, których determinacji David tak tragicznie nie docenił. Przypuszczał, że rozproszyli się, tymczasem oni ułożyli zbrodniczy plan. Tyle tylko, że zabili nie Davida, ale Keitha, i zranili jakiegoś przechodnia, który na swoje nieszczęście znalazł się w niewłaściwym miejscu i czasie.

Musiał powiedzieć policji, że kierowca jeepa najwyraźniej nie widział Keitha, ponieważ nawet nie próbował go wyminąć. Po złożeniu zeznań powinien jak najszybciej odebrać samochód i pojechać do domu. Zanim dotrze na miejsce, grupa ludzi z FBI sprawdzi już pewnie mieszkanie i znowu założy tam kwaterę. Wiedział, że w następnych tygodniach stale będą towarzyszyli mu agenci, więc o wolności i prywatności może po prostu zapomnieć. Teraz musiał przede wszystkim zatelefonować do kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout. Niewykluczone, że to właśnie on pierwszy przekaze im wiadomość o śmierci Keitha. Poinformuje ich o wszystkich szczegółach i zaproponuje pomoc w zorganizowaniu pogrzebu, ale miał świadomość, że Miles Stout będzie chciał sam podejmować decyzje w tej kwestii, podobnie jak zwykle. Przez głowę przemknęła mu nawet tak przyziemna myśl, że musi sprawdzić, czy przed pogrzebem Keitha zdąży oddać do pralni swój granatowy garnitur.

Poza tym wszystkim pojawiła się jednak i inna myśl. Nie miała ona nic wspólnego z żalem, rozpaczą czy obrzydzeniem z powodu metalicznego zapachu krwi oraz innych odorów bijących teraz od zwłok, z przerażeniem, że to on miał być faktyczną ofiarą zamachu, ani z niepokojem, czy nie zarazi się czymś poprzez kontakt z krwią. Davida ogarnęło przytłaczające poczucie winy – miał pewność, że to jego zaniedbanie doprowadziło do śmierci Keitha.

**M**iaستeczko Da Shui leży w odległości mniej więcej piętnastu kilometrów od miasta Taiyuan w prowincji Shanxi. Chociaż Taiyuan dzieli od Pekinu tylko czterysta pięćdziesiąt kilometrów, podróż zajęła Hulan prawie dwie pełne doby. Było już za późno, aby zarezerwować bilet na samolot, a Hulan nie chciała niepotrzebnie marnować czasu, proponując komuś łapówkę za miejsce, którego ostatecznie mogła wcale nie dostać. Jazda samochodem również nie wchodziła w grę, gdyż z powodu pieszych, wózków ręcznych i taczek, wozów zaprzęzonych w woły, rowerów, aut, autobusów i ciężarówek przemieszczanie się drogami trwało całą wieczność, a poza tym wiceminister Zai w żadnym razie nie zgodziłby się, aby Hulan sama ruszyła w tak daleką drogę. Zai nalegałby, aby Hulan towarzyszył śledczy Lo, co w zasadzie uniemożliwiłoby jej osiągnięcie celu wyprawy. Hulan chciała uciec od bliższych i dalszych znajomych i przynajmniej parę dni spędzić w samotności. Jak mawiali ludzie Zachodu, musiała przemyśleć wiele spraw.

Najdogodniejszą trasą do Taiyuanu jechał ekspres Pekin-Guangzhou, z przesiadką w Shijiazhuangu; podróż powinna zająć około siedmiu godzin. Rezerwacje robiono zwykle z dziesięciodniowym wyprzedzeniem – Hulan podjęła decyzję o podróży w ostatniej chwili, nie mogła więc już liczyć na wolne miejsce. W tej sytuacji pojechała do Taiyuanu przez Datong i tam zmieniła pociąg. Udało jej się dostać tylko miejsce w drugiej klasie, i to dopiero po wręczeniu kasjerce „prezentu”.

W piątek rano Hulan znalazła się na dworcu kolejowym Pekin Północny. Wewnątrz masywnego budynku powietrze było gęste od papierosowego dymu. Okna w metalowych ramach były pootwierane, ale nie miało to większego wpływu na panującą w środku duchotę. Tysiące ludzi czekało na pociągi do odległych prowincji. Niektórzy spali, inni jedli, jeszcze inni wachlowali się kawałkami gazet. Część mężczyzn podwinęła T-shirty i nogawki spodni.

O dziesiątej trzydzieści z głośników popłynęła informacja o odjeździe pociągu i setki mężczyzn, kobiet oraz dzieci runęły do bramek, aby skasować bilety, a następnie przedrzeć się na peron. Już w wagonie konduktorka, poważna kobieta w wykrochmalonej jasnozielonej bluzce koszulowej z czerwonymi pagonami, zabrała papierowy bilet Hulan i wymieniła go na twardy plastikowy. Hulan zajęła przydzielone miejsce, środkowe na twardej ławce, przeznaczonej dla trzech osób. Pociąg nie był klimatyzowany, a w wagonie otwarto tylko dwa okna. Większość podróżnych jechała do Huhhotu w Mongolii.

O jedenastej pociąg ruszył ze stacji i potoczył się przez zatłoczone dzielnice Pekinu. Pagórkowate wzniesienia i uliczne korki stopniowo zostawały z tyłu. W ciągu

godziny krajobraz za oknem zupełnie się zmienił. Jechali teraz przez rozciągające się aż po horyzont pola, tu i ówdzie poznaczone wioskami. Ekspres dość szybko przeciął typowo wiejskie zachodnie prowincje i rozpoczął powolną, lecz systematyczną wspinaczkę. Hulan miejscami dostrzegała fragmenty biegnącego po grzbietach wzgórz Wielkiego Muru. Potem za oknami znowu pokazały się pola obsadzone fasolą, zbożem, pomidorami, papryką i bakłazanami. Zanim dojechali do Zhangjiakounanu z potężną elektrownią atomową, krajobraz przybrał surowsze oblicze. Przy torach wznosiły się hałdy węgla, mijane stacyjki były poczerńnięte od węglowego pyłu. Hulan widziała chłopów – najbiedniejszych z biednych – harujących na roli zbyt zatrutej, aby z jej płodów można było utrzymać się przy życiu. Większość mieszkańców tego regionu całkowicie zrezygnowała z uprawy ziemi i pracowała w kopalniach węgla oraz soli.

Starła się skupić uwagę na widokach, nie było to jednak łatwe. Jej wagon tętnił życiem. Małe dzieci płakały, krzyczały, wymiotowały i siusiały (albo gorzej) wprost na podłogę. Mężczyźni bez przerwy palili papierosy i od czasu do czasu odpluwali ciemną flegmę, celując w kierunku spluwaczek, umieszczonych w strategicznych punktach przy drzwiach przedziałów. Najczęściej nie chciało im się ruszyć z miejsca i obrzydliwe kulki śluzu lądowały na podłodze, obok toreb z jedzeniem, pamiątek kupionych w stolicy, raczkujących niemowląt i tych podróżnych, którzy mieli już dosyć kręcenia się na twardych ławkach i postanowili wyciągnąć się na ziemi. Prawie wszyscy podróżni wieźli ze sobą prowiant i przez cały dzień wyciągali z toreb intensywnie (czasami aż zbyt intensywnie) pachnące pojemniki z kluskami. Inni żywili się bułkami z krojonym czosnkiem. Większość zabrała ze sobą w podróż słoiki na herbatę i konduktorka co godzinę przechodziła środkiem przedziału, niosąc wrzątek. Godziny mijały powoli i zapachy jedzenia łączyły się z odorem bijącym od ubikacji przy końcu wagonu. Ta szczególna mieszanka mogła wywołać mdłości nawet w najzupełniej normalnych okolicznościach, lecz w pociągu efekt nasilał się za sprawą ciągłego kołysania. Kilka osób zwymiotowało już do plastikowych torebek albo na podłogę, nie zdążywszy dopaść do toalety.

Hulan, która była jeszcze we wczesnej ciąży i naprawdę cierpiała z powodu każdego bardziej intensywnego zapachu, walczyła z mdłościami, ssąc suszone śliwki i powoli popijając z termosu herbatę z imbirem. Doktor Du, specjalista od tradycyjnej medycyny chińskiej, który od dawna leczył matkę Hulan, ostatnio zajął się także i nią, lecz Hulan miała bardzo sceptyczny stosunek do jego kuracji na poranne mdłości (zwłaszcza do wzmacniającej serce Specjalnej Pigułki Niebieskiego Cesarza) i niestety wspomniała o tym pani Zhang.

Następnego dnia pani Zhang złożyła jej wizytę i przyniosła ze sobą papierową torbę pełną osobno pakowanych suszonych śliwek oraz mieszankę do parzenia herbaty. „Lekarze! Mężczyźni! – prychnęła przewodnicząca komitetu sąsiedzkiego. – Jestem starą kobietą i powinnaś mnie słuchać! Trzeba włożyć śliwkę do ust i zostawić.

Nie żuj jej, tylko ssij! Kiedy miąższ zniknie, ssij pestkę. Poczujesz się znacznie lepiej, zobaczysz!”. Udzielając Hulan tych rad, pani Zhang wyraziła swoją zgodę na ciężę młodej sąsiadki. Siedząc w pociągu, Hulan dziękowała losowi za śliwki, których połowę już zjadła. Być może działały na zasadzie placebo, ale Hulan miała to w nosie, ponieważ świetnie robiły jej na żołądek.

Pociąg jechał dalej na zachód. Przez otwarte dotąd dwa okna wpadało do środka tyle węglowego pyłu i kurzu, że zamknięto je, ale znów otworzono, gdy upał i duchota stały się niemożliwe do zniesienia. Z głośników płynęła muzyka i nieustający strumień obwieszczeń, które częściowo zagłuszały kakofonię ludzkich głosów. Tradycyjne chińskie piosenki przeplatały się z nowszymi romantycznymi balladami, muzyka ta jednak, niezależnie od jej jakości, przynosiła prawdziwą ulgę w porównaniu z ogłoszeniami – ostry głos spikera informował o kolejnych stacjach, sprzedaży papierosów i alkoholu, kontroli narodzin, konieczności uprzejmego zachowania i podwyższenia produkcji oraz podawał najważniejsze wiadomości. Hulan nie po raz pierwszy zastanawiała się nad gotowością i chęcią, z jaką jej rodacy akceptowali hałas, wszystko jedno, czy w programach muzycznych, czy propagandowych.

Hulan zrobiła sobie rezerwację w hotelu Yungang, pięciogwiazdkowym i jedynym w Datongu, który przyjmował obcokrajowców. Jadąc taksówką, zobaczyła szare miasto pełne ciężarówek z węglem. Obok drogi leżały czarne zwały węglowego pyłu. Chociaż taksówkarz wyrażał gorącą nadzieję, że Datong stanie się ośrodkiem turystycznym („Wielką popularnością cieszymy się wśród Japończyków, ponieważ oni okupowali Datong w czasie wojny i lubią odświeżać swoje wspomnienia!”), hotel i pokój Hulan okazały się żałośnie siermiężne. Dywan poprzypalany był papierosami, brudne zasłony smętnie zwisały z karnisza. Gorąca woda płynęła z kranu tylko od siódmej do dziewiątej rano, a telewizja nadawała jedynie lokalne wiadomości oraz programy i filmy w państwowych kanałach. W olbrzymiej, podobnej do jaskini sali jadalnej gości obsługiwało około pięćdziesięciu kelnerów w jasnoniebieskich *cheongsam*, wyraźnie znudzonych albo zajętych własnymi sprawami. Hulan zjadła obiad sama, niedaleko mniej więcej dwudziestoosobowej grupy Japończyków, którzy w milczeniu pochłaniali zimną fasolkę szparagową z puszki, zimne mięso, wieprzowinę z warzywami, frytki, arbuza i ciasto cytrynowe. Z głośnika na okrągło płynęła wciąż ta sama piosenka Karen Carpenter, której wokół od czasu do czasu podejmowały także kelnerki: „Kaźde sza-la-la-la, kaźde ło-ło-ło-ło, kaźde szing-a-ling-a-ling...”.

Następnego ranka o ósmej Hulan znowu była w zmierzającym na południe pociągu, którym po siedmiu godzinach miała dotrzeć do Taiyuanu. Tym razem dopisało jej szczęście – kupiła miejsce w wagonie z kuszetkami. W przedziale były dwa komplety miękkich prycz. Mężczyzna zajmujący leżankę naprzeciwko Hulan przykrył twarz gazetą, zasnął i zaczął chrapać, co wzbudziło ogromne niezadowolenie



trzeciego pasażera.

– Przewróć się na bok! – krzyknął. – Przez ciebie nikt z nas nie będzie mógł zasnąć!

Chrapiący usłuchał i wkrótce pozostali dwaj pasażerowie również usnęli. Na stoliku pod oknem otwarta broszurka wysławiała zalety pociągu w dziwacznym, ozdobnym angielskim.

Drodzy pasażerowie, bezpieczeństwo, uprzejmość i gościnność to usługowe cele naszej załogi. Prosimy, abyście:

1. Nie wypowiadali zakazanych słów.
2. Dbali o zachowanie porządku i ładu w przedziale – otoczenie musi być pełne uroku.
3. Pamiętali, że nasze przygotowywane z ogromną dbałością posiłki charakteryzują się czterema cechami: barwą, aromatem, smakiem i kształtem; dostępne są także dania dla muzułmanów.
4. W wagonie używali załączonych rękawiczek.

Pod stolikiem Hulan znalazła koszyk z rękawiczkami, duży termos z gorącą wodą oraz porcelanowe kubeczki z przykrywkami. Kiedy korytarzem nadeszła młoda kelnerka sprzedająca ekspresowe herbaty, Hulan zapytała, czy można przyciszyć głośniki, a dziewczyna oświadczyła, że może je nawet zupełnie wyłączyć. Po chwili czytane piskliwym głosem obwieszczenia umilkły i w przedziale słychać było tylko łagodne oddechy śpiących mężczyzn oraz kojący stukot kół pociągu. I chociaż te wagony także pozbawione były klimatyzacji, wiatrak pod sufitem wprawiał w ruch ciepłe powietrze, co w połączeniu z przynoszonymi co jakiś czas przez wagonowego wilgotnymi ręcznikami czyniło podróż prawie przyjemną.

Jakże inaczej wyglądało to ostatnim razem, w 1970 roku! Hulan wsiadła wtedy w Pekinie z przyjaciółmi i sąsiadami do pociągu, który pozornie wyglądał tak samo jak ten. Tamten pociąg wypełniony był jednak młodymi mieszkańcami Pekinu. (W pamięci utkwiała jej duża grupa młodzieży, która wspięła się na dach i właśnie tam przebyła całą drogę). Hulan i jej znajomi mieli na sobie stare wojskowe mundury po rodzicach. Wszyscy sypali sloganami, lecz w głębi duszy cieszyli się, że wysłano ich na zachód, a nie prosto na Wielkie Północne Pustkowie blisko granicy z Rosją. Dokuczali obsłudze pociągu i nawet wyrzucili kilka osób. W jakiejś wiosce grupka młodzieży, najwyżej szesnastoletniej, doszła do wniosku, że maszynista i jego pomocnicy to służalcze psy kapitalizmu, przywiązane do dawnych czasów. Nieszczęśnikom kazano ustawić się na peronie i dręczono ich przez całe dwa dni. Okoliczni wieśniacy zebrali się, aby obserwować ponury spektakl. W końcu ktoś uświadomił sobie, że nie ruszą dalej, jeśli nie pozwolą wrócić do pracy maszyniście

i jego ludziom.

Podróż powrotna do Pekinu dwa lata później niczym się właściwie nie różniła. Wtedy również pociąg zatrzymywał się wiele razy, aby umożliwić młodym ludziom urządzenie wieców i demonstracji siły, i w rezultacie przybył na miejsce dopiero po dwóch dniach. Czternastoletnia Hulan, z głową przepełnioną dzikimi pragnieniami, stanowiącymi nieodłączną część rewolucji kulturalnej, jechała w bezpiecznym i uspokajającym towarzystwie wujka Zaia. W tym samym czasie jej ojciec przetrzymywany był w domowym areszcie w ich hutongu, a matka, która spadła z balkonu na pierwszym piętrze, leżała w pyle pod biurkiem. Ludzie w urzędzie od lat znali ojca Hulan oraz jej matkę, Jinli, zabroniono im jednak pośpieszyć jej z pomocą. Gdy Zai i Hulan dotarli wreszcie do Pekinu, Jinli była już kaleką, a jej umysł na zawsze utracił równowagę.

Hulan z każdym przebytym kilometrem odczuwała coraz większy niepokój na myśl o powrocie do Taiyuanu, stolicy prowincji Shanxi, sceny tyłu tragedii i krwawych walk.

„Shanxi” znaczy „zachodnia część gór”; cała prowincja to górzysto-wyżynny obszar rozpościerający się ponad Niziną Chińską. Ta żyzna ziemia od tysięcy lat przyciągała obcych agresorów. W dawnych czasach okupanci napływali z północy. Pierwszą barierą był dla nich Wielki Mur, drugą, znacznie poważniejszą, Taiyuan, miasto, które w ciągu minionych dwóch tysiącleci widziało więcej rozlewu krwi niż jakiegokolwiek inne w całym Chinach. Gleba była tu nasiąknięta krwią, piętno przemocy naznaczyło też dusze mieszkańców tej prowincji.

Pociąg wjechał na dworzec w Taiyuanie o piętnastej trzydzięci. Hulan wyszła na ulicę, zatrzymała powgniataną, wyprodukowaną w Chinach taksówkę i poprosiła kierowcę, aby zawiózł ją na przystanek, z którego odjeżdżały autobusy do Da Shui. Jako młoda dziewczyna tylko parę razy była w Taiyuanie; poza przyjazdem i wyjazdem przybywała tu ze swoją brygadą z gospodarstwa Czerwona Gleba na demonstracje w Bliźniaczych Pagodach, dwóch świątyniach na wzgórzu, od lat stanowiących znak rozpoznawczy i emblemat miasta. W tamtych latach na ulicach nie było dużo samochodów czy ciężarówek. Zamiast warkotu silników w Taiyuanie rozbrzmiewał szmer szprych rowerów przewożących ludzi i towary. Powietrze, nawet w tak gorące i duszne dni jak ten, było czyste, rześkie, przesycone zapachem kwitnących drzew i urodzajnej gleby, której aromat unosił się nawet w centrum miasta.

Od tamtych dni upłynęło jednak całe dwadzieścia pięć lat i Taiyuan raczej nie przypominał już miejsca, które zapamiętała. Taksówkarz szarpał kierownicą, co chwilę hamując w korkach, i praktycznie bez przerwy trzymał rękę na klaksonie, chociaż Hulan prosiła go, aby dał spokój. Opuściła okno – było zbyt gorąco, aby mogła wytrzymać w zamkniętym wozie – i jej nozdrza natychmiast wypełnił ciężki odór spalin i innych zanieczyszczeń wydychanych przez kominy fabryk.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Taiyuan padł ofiarą nowej inwazji. Amerykańskie firmy, jak tłumaczył taksówkarz, pootwierały w okolicach miasta kopalnie węgla na zasadzie joint venture, a także przedsiębiorstwa eksportowe w samym Taiyuanie. Australijczycy hodowali tu specjalne świnie, o mięsie znacznie chudszy i podobno o wiele smaczniejszym niż miejscowe, a Nowozelandczycy owce o wełnie idealnie nadającej się na dywany. Niemcy i Włosi przywieźli do Taiyuanu przemysł ciężki. Te rozmaite przedsiębiorstwa zapewniły miastu bogactwo. Wszędzie wznoszono biurowce i hotele dla cudzoziemców, którzy na razie mieszkali jednak w hotelu Shanxi Grand.

– VIP-y mają tam wodę codziennie, przez cały dzień – stwierdził taksówkarz. – A my tylko w niektóre dni tygodnia. Byłem raz w hotelu Shanxi! – pochwalił się. – Jest wspaniały, ale kiedy pomyśli się o tych nowych hotelach... – Zagwizdał, wciągając powietrze przez zęby. – Po ich otwarciu Shanxi Grand będzie wyglądał jak schronisko!

Po dotarciu na przystanek Hulan dowiedziała się, że autobus do położonych na południe od miasta wiosek przyjedzie dopiero za godzinę. Wzięła torbę i ruszyła przed siebie, mijając pełną klientów uliczną kafejkę. Parę kroków dalej natknęła się na inną, zupełnie pustą. Gdyby chciała zjeść solidniejszy posiłek, wróciłaby do pierwszego lokalu, ale w tym upale miała ochotę tylko na trochę cienia, spokoju i coś zimnego do picia. Cola, którą zamówiła, okazała się chłodna, lecz nie zimna.

O siedemnastej do jej stolika podeszła właścicielka kawiarenki.

– Za długo tu pani siedzi! Proszę już iść, bo nie mam miejsca dla innych klientów! Hulan rozejrzała się dookoła. W lokalu nie było nikogo poza nią.

– Jestem w podróży... – zaczęła.

– Tak, przyjechała pani z Pekinu, z wielkiego miasta! I co z tego! To moja kawiarnia, ja ją prowadzę! Zajmuje pani tylko miejsce, nic więcej!

– Jako właścicielka przedsiębiorstwa powinna pani być miłsza dla klientów – odpaliła Hulan.

– Jak się nie podoba, to niech pani idzie gdzie indziej!

Hulan zmierzyła kobietę zaskoczonym spojrzeniem. Właścicielka kawiarni zachowywała się wobec niej grubiańsko i opryskliwie, zupełnie jak sprzedawczyni z jakiegoś domu towarowego w Pekinie. Sposób traktowania klientów w stolicy stał się ostatnio tak bulwersujący, że rząd zapoczątkował kampanię uprzejmości i opublikował listę pięćdziesięciu zwrotów, których zatrudnieni w sektorze usług mieli starannie unikać. Istniały dwie możliwości – albo kampania uprzejmości jeszcze nie dotarła do prowincji Shanxi, albo tutejsi przedsiębiorcy mieli w nosie jej zalecenia.

Niewykluczone też, że ta kampania, podobnie jak inne przed nią, po prostu skazana była na niepowodzenie. Hulan pamiętała cztery kampanie upiększania i pięć kampanii poprawy zachowania, które miały zaradzić nieuprzejmości. W tamtych latach ludzie przyzwyczajeni byli do posłuszeństwa wobec wszelkich dekretów, lecz

mimo to nikt nie stosował się do nowych zarządzeń. Lud pracujący uważał, że obsługiwanie klientów to burżuazyjny przeżytek, ale Hulan widziała to inaczej. Trudno było grzecznie traktować klientów, kiedy rząd dawał pracę i marne wynagrodzenie za nią niezależnie od tego, czy ktoś zachowywał się uprzejmie, czy nie. Przewyciężenie dawnych nawyków w wielu wypadkach okazało się prawie niewykonalne, chociaż na szczęście najlepiej radzący sobie chińscy przedsiębiorcy dość szybko pojęli, jak wielkie korzyści płyną z uprzejmego traktowania klientów; być może właśnie to tłumaczyło, dlaczego pierwszy bar, który minęła Hulan, był zatłoczony, a ten kompletnie pusty.

Zapłaciła rachunek i zawróciła w stronę przystanku. Słońce schowało się już za wysokim budynkiem, który rzucał cień na chodnik, Hulan przysiadła więc na krawężniku i postanowiła czekać.

Autobus w końcu przyjechał, wypełniony dojeżdżającymi do pracy ludźmi. Hulan, razem z jeszcze pięcioma osobami, wcisnęła się na stopnie przy tylnych drzwiach. Z początku autobus powoli przedzierał się przez zatłoczone ulice, lecz mniej więcej po dwudziestu minutach, pokonawszy najwyżej trzy kilometry, dotarł do wielkiego mostu spinającego brzegi rzeki Fen. Hulan nie mogła uwierzyć własnym oczom. Dwadzieścia pięć lat wcześniej Fen była potężną, wartko płynącą rzeką, szeroką na blisko kilometr, tymczasem teraz wyglądała jak wąski strumień. Szerokie brzegi porastała trawa i krzewy, wśród których bawiły się dzieci, obok siedzieli na kocach dorośli, a kilka osób puszczało latawce.

Nie to okazało się jednak największą niespodzianką. Kilkadziesiąt metrów dalej kierowca zatrzymał się przy budce, uścił opłatę i wjechał na nowiuteńką czteropasmową trasę szybkiego ruchu. Kiedyś podróż do Da Shui ciągnęła się bez końca, co chwila przerywana trąbieniem na pieszych lub zwierzęta, podczas gdy teraz minęła w mgnieniu oka. Po paru minutach autobus minął zjazd do Jinci, miejsca słynącego ze świątyni Matki Dynastii Song oraz Trzech Wiecznych Źródeł. Jeszcze parę kilometrów i autobus otoczyły falujące pola prosa, żyta i sorgo.

Autobus zatrzymywał się na krótko w Xian Dian, Liu Jia Bu oraz Qing Shu. Następny przystanek znajdował się na skrzyżowaniu, z którego węższa droga prowadziła do miasteczka Da Shui. Hulan była jedyną osobą, która tu wysiadła. Gdy autobus odjechał, chwilę rozglądała się dookoła. Za plecami miała trasę szybkiego ruchu i Taiyuan, przed nią, jeśli dobrze pamiętała, znajdowała się wioska Chao Jia i niewielkie miasto Ping Yao. Jakieś pięć kilometrów w prawo leżał kompleks internatów, budynków magazynowych, warsztatów i kuchni gospodarstwa Czerwona Gleba, miejsce, o którym Hulan nie miała szans zapomnieć. Rozciągające się wszędzie pola należały dawniej do państwowego gospodarstwa rolnego, ale niewątpliwie ziemia została ponownie podzielona w 1984 roku, kiedy to w Chinach zlikwidowano system kołchozowy i rodzinom chłopskim przyznano działki.

Dochodziła dziewiętnasta. Malutkie miasteczko Da Shui leżało prawie cztery

kilometry w lewo, ale Hulan nie musiała pokonywać aż tak dużej odległości. Jeśli Sucheeta udzieliła jej dobrych wskazówek, Hulan miała przed sobą tylko jedno *li*, czyli mniej więcej pół kilometra. Nieśpiesznie ruszyła w drogę, z radością przyjmując łagodny atak, jaki przypuściła wieś na jej zmysły. Przesycone wilgocią powietrze ciężko wisiało nad polami, tworząc lekką mgiełkę. Wilgoć osadzała się na skórze Hulan cieniutkim, cudownie kojącym woalem. Jedno z pól było świeżo nawodnione i zapach mokrej czerwonej gleby oraz rosnących na niej roślin mocno uderzał do głowy. Hulan nie wychwytywała żadnych nienaturalnych dźwięków, których źródłem mogłyby być urządzenia techniczne, słyszała tylko szelest żwiru pod swoimi stopami i wieczorną pieśń cykad.

Po pewnym czasie zbieczyła z drogi i dalej poszła miedzą. Teraz, kiedy znalazła się na polu, widziała wszystko trochę dokładniej. Z daleka uprawy sprawiały wrażenie zielonych i obfitych, lecz z bliska nie wyglądały najlepiej. Szczerze mówiąc, były w fatalnym stanie. Szczyt sezonu dopiero się zbliżał, lecz liście były marnie rozwinięte i szarozielone. Jeżeli ich wzrost był tak mocno upośledzony nad ziemią, to co dopiero musiało dziać się z ich jadalnymi korzeniami. Dziwne, pomyślała Hulan. Tutejszy klimat niczym specjalnym nie różnił się od warunków w innych regionach Chin. Odpowiedni poziom wilgotności gleby nigdy nie był tu problemem, ponieważ cała ta część kraju obfitowała w źródła oraz naturalne ujęcia wodne. Wody z pewnością nie brakowało i ten fakt znalazł odzwierciedlenie nawet w nazwie wioski, ponieważ „Da Shui” znaczy „Duża Woda”. A teraz Hulan wyraźnie widziała, że rośliny na polach powoli obumierają z braku wody.

Ponieważ uprawy na następnych dwóch polach wydawały się znacznie zdrowsze, Hulan odetchnęła z ulgą, lecz jej optymizm opadł niczym przekłuty balon, gdy ujrzała dom Sucheeta. W ostatnich latach zamożność chłopskich rodzin można było ocenić głównie po tym, czy stare lepianki zostały zburzone i zastąpione domami z wypalanej cegły. Podczas podróży pociągiem Hulan widziała wiele takich domów, a kiedy zauważyła zmiany, jakie zaszły w Taiyuanie, doszła do wniosku, że oznaki zamożności miasta stanowią odbicie jeszcze wyraźniejszej poprawy poziomu życia w okolicy, ale później się okazało, że się myli. Będąc zaledwie czterysta pięćdziesiąt kilometrów od Pekinu, znalazła się w samym środku prymitywnego interioru.

Niewielkie gospodarstwo Sucheeta zostało zbudowane zgodnie z dawnymi zwyczajami, jak nakazywały względy praktyczne i polityczne. Budynek zwrócony był frontem w kierunku południowym, ku ciepłemu słońcu, a odwrócony tyłem do północy, ponieważ to stamtąd zawsze przybywali najeźdźcy. Otoczony murem dziedziniec był mały, mniej więcej trzy na trzy metry, ze studnią pośrodku. Poza studnię na ubitej ziemi nie było nic, żadnych sprzętów, które świadczyłyby o istnieniu życia powyżej poziomu przetrwania – żadnych wiader czy narzędzi, żadnego roweru, po prostu nic. W widocznej od strony drogi ścianie domu znajdowały się drzwi oraz dwa okna. Okna były pozbawione szyb, co o tej porze roku nikomu nie przeszkadzało,

lecz w zimie z pewnością sprawiało nie lada problemy, ponieważ Sucheeta musiała wypełniać otwory sianem. Jeżeli miała dość pieniędzy, mogła też zasłonić okna gazetami, przytwierdzając je po bokach klejem z mąki i wody.

– Ling Sucheeta! – zawołała Hulan. – Już przyjechałam! To ja, Liu Hulan!

Ze środka domu rozległ się wysoki okrzyk i ten sam głos odpowiedział jak echo, powtarzając imię Hulan. Chwilę później w drzwiach stanęła jakaś staruszka.

– Nie przypuszczałam, że przyjedziesz – powiedziała. – A jednak przyjechałaś.

– Sucheeta?

Widząc niepewność malującą się na twarzy Hulan, stara kobieta podeszła do niej i ujęła ją za ramię.

– To ja, Sucheeta, twoja przyjaciółka – oświadczyła. – Wejdz, proszę! Zaraz przygotuję herbatę. Jadłaś coś?

Hulan przestąpiła wysoki próg, który miał chronić wnętrze domu przed powodzią. Gdyby nie zwisająca z belki pod sufitem goła żarówka, można by pomyśleć, że cofnęła się w czasie o sto, a nawet tysiąc lat. W izbie stały dwa łóżka na drewnianych platformach. Hulan w jednej chwili wróciła myślami do lat wczesnej młodości. Przypomniła sobie swoje zdumienie, a właściwie szok, gdy dowiedziała się, że tubylcy wcale nie śpią w miękkich łóżkach, tylko właśnie na tych wykonanych z drewna stelażach. Doskonale pamiętała dotkliwy ból mięśni i kości, który nękał ją i jej młodych towarzyszy do czasu, kiedy chłopcy pokazali im, jak robić materace z siana. Później, gdy z północy nadciągnęły lodowate wichry, mieszkańcy wioski nauczyli ich szyc kółdry z szorstkiej bawełny i ustawiać pod platformami metalowe kosze z węglem.

– Usiądź, Hulan. Na pewno jesteś zmęczona!

Hulan przysiadła na stołku zrobionym z drewnianej skrzynki i rozejrzała się dookoła. Izba była bardzo skromnie urządzone. Był tu stół, wokół niego stołki ze skrzynek, pod ścianą dwa łóżka. Na półce stały dwie filiżanki, cztery miski (dwie duże do klusek, dwie małe do ryżu), trzy półmiski i stary pojemnik po sosie sojowym, wypełniony pałeczkami i drobnym sprzętem kuchennym. Na prawo od drzwi ustawiono niewielką szafkę, w której Sucheeta trzymała pewnie ściereczki i obrusy. Na szafce Sucheeta umieściła prosty ołtarzyk z kadzidełkami, trzema pomarańczami, prymitywnie wyrzeźbioną figurką Buddy oraz dwiema fotografiami, niewątpliwie przedstawiającymi jej męża i córkę.

Sucheeta nastawiła wodę i usiadła przy stole naprzeciwko Hulan. W ciągu minionych dwudziestu pięciu lat w życiu obu kobiet wydarzyło się zbyt dużo, aby od razu mogły przejść do właściwego powodu przyjazdu Hulan. Musiały ponownie nawiązać nić kontaktu, odbudować wzajemne zaufanie, które dawniej uczyniło je tak bardzo bliskimi sobie. Obie wiedziały, że wkrótce skoncentrują się na Miaoshan, na razie jednak zaczęły rozmawiać o podróży Hulan, zmianach, jakie zauważyła w Taiyuanie, życiu w Pekinie, mającym przyjść na świat dziecku Hulan, zbiorach

prosa, kukurydzy i fasoli, braku wody i obezwładniającym upale.

Wiele lat temu bardzo przyjaźniły się jako dziewczęta, lecz później ich drogi kompletnie się rozeszły. Poza tamtymi dwoma latami w gospodarstwie Czerwona Gleba Hulan wiodła uprzywilejowane życie Czerwonej Księżniczki. Nigdy nie brakowało jej ubrań ani jedzenia, dzięki swojej pozycji mogła podróżować nie tylko po całych Chinach, lecz również do Stanów Zjednoczonych. Nie bała się rządu ani sił przyrody i można było wyczytać to z jej sposobu ubierania się, gładkiej, jasnej skóry oraz wyprostowanych pleców, nawet teraz, gdy siedziała na brzegu drewnianej skrzynki. Sucheeta wyglądała zupełnie inaczej – gdyby Hulan zobaczyła ją na ulicy w Pekinie, wzięłaby ją za sześćdziesięcio- albo siedemdziesięcioletnią osobę.

Kiedy zmierzch ustąpił miejsca ciemności, Hulan zaczęła rozpoznawać swoją przyjaciółkę, ukrytą za twarzą starej kobiety. W migotliwym świetle lampy naftowej – elektryczność była zbyt droga, aby korzystać z niej codziennie – ujrzała, jakie piętno odcisnęła na Sucheeta ciężka, katorżnicza harówka w promieniach palącego słońca. W wieku dwunastu lat Sucheeta miała znacznie więcej siły i energii niż Hulan, ale Hulan spędziła następne lata w Ameryce, jedząc mięso prawie w każdym posiłku, i teraz była dobre kilka centymetrów wyższa. Co więcej, plecy Sucheeta zaczynały już wyginać się w łuk, przygniecione do ziemi długimi latami dźwigania wody i innych produktów na przerzuconym przez barki drągu. Najmocniej poruszył Hulan widok twarzy Sucheeta. Jako młoda dziewczyna jej przyjaciółka była piękna, miała okrągłe policzki i pełne życia oczy. Teraz jej skóra była pomarszczona i brunatna od słońca.

Oczywiście życie Sucheeta było o wiele pełniejsze niż życie Hulan. Sucheeta wyszła za mąż i urodziła dziecko, później straciła i męża, i córkę. Hulan spojrzała w oczy Sucheeta i pośpiesznie odwróciła głowę. Pod uprzejmymi słowami dawna przyjaciółka ukrywała cierpienie, którego głębi Hulan nie była w stanie sobie wyobrazić. Przygotowując serce na szczegóły, które musiała usłyszeć, delikatnie ujęła dłoń Sucheeta.

– Chyba powinnaś teraz opowiedzieć mi o swojej córce – odezwała się.

Sucheeta mówiła do nocy, z bólem przypominając sobie ostatni dzień Miaoshan. Właśnie zamknęła wołu w obórce, gdy na wiodącej do domu ścieżce zobaczyła córkę, która przyjechała do domu na weekend. Przez kilka poprzednich tygodni Miaoshan nie wracała na wolne dni, pochłonięta pracą w fabryce Knighta. Sucheeta przyjrzała się dziewczynie i od razu odgadła, że jej jedynaczka jest w ciąży, chociaż Miaoshan z początku gorąco zaprzeczyła.

– Powiedziałaś jej, że jestem chłopką i wychowałam się na wsi. Myślisz, że nie wiem, kiedy zwierzę nosi małe, zapytałam, że nie potrafię rozpoznać tego stanu?

Wobec tych oczywistych stwierdzeń Miaoshan kompletnie się załamała. Ze łzami spływającymi po policzkach (ta zachodnia demonstracja uczuć bynajmniej nie uspiła obaw Sucheeta) wyznała wszystko matce.

Istnieje wiele powiedzeń na temat cnoty i tego, co dzieje się, kiedy dziewczyna jej

nie chroni – „strzeż ciała jak kawałka jadeitu“ albo „jedno potknięcie prowadzi do wielkiego żalu” –lecz Suchee nie wierzyła w sens robienia córce wyrzutów. Sama była przecież kiedyś młoda i wiedziała, co może zdarzyć się w chwili namiętności.

– Powiedziałam jej, że nie ma tego złego, czego nie można byłoby naprawić. – Suchee pokiwała głową i uśmiechnęła się uspokajająco, zupełnie jakby córka siedziała z nią w tej chwili przy stole. – W przyszłym miesiącu możesz wziąć ślub z Tsai Bingiem, powiedziałam. Jutro pójde do przewodniczącej komitetu sąsiedzkiego i ta stara babka na pewno zrozumie, w czym rzecz. Jeszcze przed końcem tygodnia dostaniesz zezwolenie na ślub. Zdobycie pozwolenia na urodzenie dziecka może okazać się trochę trudniejsze, ale jakoś to będzie. Oboje z Tsai Bingiem jesteście jeszcze młodzi i to będzie wasze jedyne dziecko, lecz wcale mnie to nie niepokoi. Od dawna znam tę naszą wścibską przewodniczącą komitetu i jeśli zamierzałyby się sprzeciwiać, zawsze mogę opowiedzieć parę historii z czasów jej młodości, prawda? Nie martw się, wszystkim się zajmę.

Jednak kojące słowa Suchee raczej nie uspokoiły jej własnego zdenerwowania i tamtej nocy budziła się wiele razy, wrywana ze snu złymi przeczuciami, które nie miały wiele wspólnego z wiadomością o ciąży córki.

– Następnego ranka Miaoshan już nie żyła, a milicja nie chciała słuchać, kiedy powtarzałam, że niektórzy ludzie z naszej wioski bogacą się na wysyłaniu dziewcząt i kobiet do tej fabryki – ciągnęła Suchee. – Nie obchodzi ich, co się dzieje, byle tylko mieli swój zysk.

Zanim Hulan zdążyła zadać jej parę pytań na ten temat, Suchee znowu zaczęła mówić, głosem pełnym żalu i cierpienia.

– Ale to ja pozwoliłam jej tam jechać! A kiedy zorientowałam się, że jest szczęśliwa, pozwoliłam jej zostać! Podobała jej się ta praca i większą część pensji przynosiła do domu.

Dzięki tym pieniądzom Suchee udało się dokupić sporo ziarna oraz trochę nowych narzędzi. Mimo to niepokój budził się w jej sercu przy każdej wizycie Miaoshan, która zresztą zaczęła przyjeżdżać coraz rzadziej i rzadziej, woląc spędzać weekendy w fabryce. Czasami dziewczyna rozmawiała z matką miło i spokojnie, kiedy indziej jej słowa ociekały jadem. Jednego dnia zaplatała włosy w warkoczyki, tydzień później przyjeżdżała z fabryki w nowych ubraniach i w pełnym makijażu. Mówiła o małżeństwie, ale niemal w następnym zdaniu wyrażała gorące pragnienie opuszczenia Da Shui i przeniesienia się do dużego miasta, znacznie większego nawet niż Taiyuan czy Datong.

Słuchając Suchee, Hulan zastanawiała się, czy były to tylko naiwne marzenia prostej dziewczyny ze wsi. W pracy dość często miała kontakt z przedstawicielami tej klasy społecznej, ludźmi, którzy nielegalnie wyjeżdżali ze swoich wiosek i przenosili się do takich metropolii jak Pekin czy Szanghaj, daremnie szukając lepszego życia i znajdując tylko gorycz. W swojej niewinności często padali ofiarami przestępców



i syndykatów zbrodni. Bez pozwolenia na pobyt i pracę stawali się także obiektem prewencyjnych działań milicji i niejednokrotnie trafiali do aresztu. Czy Miaoshan należała do grupy takich marzycieli?

Poza tym niektóre fragmenty tej historii najzwyczajniej w świecie nie miały sensu. Skąd Miaoshan brała pieniądze na nowe stroje, skoro większą część pensji oddawała matce? Jaką rolę odegrał w całej sprawie Tsai Bing? O czym świadczyły uwagi Sucheeta na temat ludzi z wioski? Gdyby Hulan znajdowała się w tej chwili w Pekinie i rozmawiała z osobą obcą, bez żadnych zahamowań zadałaby jej wszystkie pytania, jakie jej się nasuwały, była jednak na wsi i miała do czynienia z przyjaciółką, musiała więc poruszać się jak najostrożniej.

– Zastanawia mnie związek Tsai Binga i Ling Miaoshan – zaczęła. – Czy była to prawdziwa miłość, czy zaaranżowany układ?

Zamiast odpowiedzieć Sucheeta sama zadała jej pytanie:

– Chcesz wiedzieć, czy postępowaliśmy tu zgodnie z feudalnymi zwyczajami? Aranżowanie małżeństw jest sprzeczne z prawem!

– Mamy w Chinach wiele praw. To nie znaczy, że jesteśmy im wszystkim posłuszni.

– To prawda. – Sucheeta pozwoliła sobie na słaby uśmiech. – Prawdą jest jednak i to, że na wsi wiele osób nadal opowiada się za zaaranżowanymi związkami, ponieważ w ten sposób możemy powiększyć swoje działki, połączyć je z sąsiednimi albo rozwiązać spory. Dziś musimy się także zmagać i z innymi problemami. Polityka jednego dziecka...

– Wiem – przerwała jej Hulan. – Zbyt dużo aborcji i oddawanych do adopcji dziewczynek, oto nasz problem. Mamy teraz za mało młodych dziewcząt, więc oczywiście rodziny chcą zyskać pewność, że ich synowie będą mieli żony.

Sucheeta skinęła głową. W złocistym świetle lampy naftowej jej oczy znowu zalśniły łzami.

– Jako nasz sąsiad Tsai Bing od początku był dobrą partią dla mojej córki, ale przecież dobrze mnie znasz, Hulan. Sama wyszłam za mąż z miłości.

– Za Linga Shaoyi...

W chwili gdy Hulan wypowiedziała imię jej męża, Sucheeta natychmiast cofnęła się myślą w przeszłość. Poznała Shaoyi w pociągu, którym jechali z Pekinu. Shaoyi był starszy, mógł mieć szesnaście lat, i nie bał się rozstania z domem. Był typowym chłopcem z wielkiego miasta i podobnie jak wszyscy młodzi ludzie z Pekinu nie miał zielonego pojęcia o życiu na farmie. Sucheeta była wiejską dziewczyną, którą przydzielono do ich grupy, aby nauczyła ich podstawowych rzeczy. W tamtych latach takie zachodnie pojęcia jak „miłość od pierwszego wejrzenia” uważane były w najlepszym razie za burżuazyjne bzdury, a w najgorszym za kapitalistyczne odchylenia. Przez dość długi czas dzieciaki z brygady świadomie odwracały wzrok, kiedy widziały ognisty rumieniec wypełzający na twarz Shaoyi przy każdej rozmowie

z Suche albo domowe przysmaki, które mu przynosiła, podczas gdy cała reszta musiała zadowolić się kaszą jaglaną. Po latach ciężkiej pracy Shaoyi mógł wrócić do Pekinu, podjąć studia i nawet być może zostać partyjnym urzędnikiem, tymczasem on, ku zaskoczeniu wszystkich, ożenił się z Suche, zamieszkał w Da Shui i wybrał życie chłopca.

Od wspomnień oderwał Hulan głos Suche.

– Sądziś, że pozwoliłabym mojej córce wyjść za mąż z jakiegoś innego powodu niż prawdziwa miłość?

– Nie, ty na pewno nie – odparła Hulan, świadoma, że być może nie jest to jednak cała prawda.

Powiedzenie: „Mów tylko trzydzieści procent prawdy” funkcjonowało jako zasada postępowania nawet na wsi, nawet między starymi przyjaciółmi.

– Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć o Miaoshan? – zapytała. – Przechowywała tu jakieś papiery? Może dziennik lub listy?

Suche wstała i podeszła do jednego z łóżek. Spod platformy wyjęła dużą szarą kopertę i położyła ją na stole.

– Miała specjalne miejsce, w którym trzymała swoje osobiste rzeczy – wyjaśniła. – Ale ja jestem jej matką, a farma jest mała. Wiedziałam, że chowała swoje skarby w szopie, za pojemnikiem na ziarno. Po jej śmierci poszłam tam poszukać przedmiotów, które mogłabym umieścić na ołtarzu. – Wzięła głęboki oddech. – Znam trochę liter i słów, których nauczyłam się w wiejskiej szkole dla kobiet, lecz nie rozumiem, co tu jest napisane. I jeszcze te rysunki...

Hulan odgięła spinacz i wyjęła trzy pliki kartek. Te z pierwszego, poskładane na pół i jeszcze raz na pół, rozłożyła i rozprostowała na stole. Przejrzała je szybko, w świetle lampy, którą Suche podniosła, by lepiej było widać.

– Jest na nich napis „Knight International” – odezwała się Suche. – Ale co to takiego?

– Wygląda mi to na specyfikację linii montażowej, a to chyba plan piętra fabryki. Byłaś tam? Może coś ci to mówi?

– Byłam przed fabryką, ale nie wchodziłam do środka. Nie rozumiem tych rysunków.

Hulan przesunęła palcem po liniach.

– To pewnie zewnętrzna ściana. A tu mamy opis, popatrz! Warsztat, łazienka, biura... Zobaczmy, co jeszcze tu masz.

Złożyła kartki i wzięła do ręki drugi plik spięty spinaczem. Była to jakaś lista, z pozycjami w kilku kolumnach. Z lewej strony wypisano imiona: Sam, Uta, Nick, a obok przyporządkowane im numery i liczby, które sprawiały wrażenie kwot pieniężnych.

Hulan w milczeniu wsunęła papiery z powrotem do koperty i ujęła przyjaciółkę za rękę.

– Powiem ci prawdę – rzekła. – Przyjechałam tutaj, bo jesteś moją przyjaciółką, i pomyślałam, że może zdołam ci jakoś pomóc w okresie żałoby, ale teraz sama już nie wiem. Dużo rzeczy, które od ciebie usłyszałam, wydaje się nie mieć sensu. To o ludziach z miasta i fakt, że Miaoshan była w ciąży, to raczej zwyczajne w naszym kraju sprawy, lecz te papiery zmuszają mnie, aby spojrzeć na wszystko inaczej. Co to za dokumenty? Dlaczego znalazły się w posiadaniu Miaoshan? I co jeszcze ważniejsze, dlaczego twoja córka je ukryła?

– Czy to z ich powodu została zabita?

– Nie wiem, ale odłóż je na miejsce, tam gdzie schowała je Miaoshan, i nikomu o nich nie wspominaj. Możesz mi to obiecać?

Suchee kiwnęła głową.

– Co teraz zrobisz? – spytała.

– Jeżeli Miaoshan została zamordowana, to aby znaleźć jej mordercę, muszę zrozumieć, kim była, to najlepsza metoda. W miarę jak zacznę ją poznawać, poznam także mordercę. – Hulan przerwała na chwilę. – Pamiętaj jednak, Suchee, że być może nie ma żadnego mordercy. Niewykluczone, że twoja córka sama targnęła się na swoje życie. Tak czy inaczej, chciałabym wiedzieć, czy jesteś przygotowana na przyjęcie tego, co odkryję.

– Straciłam jedyne dziecko – odparła Suchee. – Jestem teraz ostatnią osobą z rodu, poza mną nie ma już nikogo. Nie mam rodziny, która mogłaby się mną zająć, więc skończę w państwowym ośrodku dla starych ludzi w naszej wiosce. Czy jestem przygotowana? Nie. Gotowa? Nie. Jednak jeśli mam spędzić resztę życia sama, po prostu muszę wiedzieć, co naprawdę się stało...

Hulan obudziła się przed świtem i od razu zaczęła myśleć o Miaoshan. Poprzedniego wieczoru była zbyt poruszona wspomnieniami o przyjaźni, jaka dawno temu łączyła ją z Sucheem, by sięgnąć po narzędzia, którymi zazwyczaj posługiwała się, przeprowadzając dochodzenie czy przesłuchując świadka. W normalnych okolicznościach najpierw pomyślałaby o motywie zbrodni i podjęła próbę określenia rodzaju morderstwa. Czy było to zabójstwo na zlecenie, czy raczej morderstwo, którego powodem mogła być kłótnia, zysk osobisty lub finansowy, seks, zemsta, kwestie polityczne albo religijne? A może było to zwyczajne samobójstwo? Na pewno skupiłaby całą uwagę na postaci Miaoshan. Jak sama wczoraj powiedziała, w celu schwytania mordercy oficer śledczy koniecznie powinien dobrze poznać i zrozumieć ofiarę.

Ubrała się po cichu i wyszła na dwór. W Pekinie, wielkim mieście z samochodami, ciężarówkami i milionami mieszkańców, przywykła do potwornego hałasu. Tutejsze odgłosy były zupełnie inne. Hulan usłyszała ptaki, pochłonięte śpiewaniem swoich porannych pieśni, oraz granie cykad. Była niedziela, lecz gdzieś z daleka dobiegł ją cichy warkot jakiejś rolniczej maszyny. Spod tych dźwięków i pozornej ciszy przebijał się pomruk samej ziemi. Jako młoda dziewczyna Hulan nazywała go w myślach rykiem przepychających się na powierzchnię roślin.

Powoli poszła do szopy, w której Sucheem znalazła Miaoshan. Gdyby Hulan była tu w dniu odkrycia zwłok, zakazałaby wszystkim wstępu na ten teren, aby uważnie zbadać drobnutki pył pokrywający ubitą ziemię, wiedziała jednak, że ewentualne odciski stóp już dawno zniknęły, pchnęła więc drzwi i weszła do środka. Jej zmysły natychmiast zaatakowane zostały przez dawno zapomniane widoki i zapachy. W tym małym, ciasnym i ciemnym pomieszczeniu zapachy konopi, kurzu, środków owadobójczych, nafty i nasion tworzyły ciężką słodkawą mieszankę, fascynującą i odrzucającą, uderzającą do głowy i wstrętą. Hulan zamknęła za sobą drzwi. Czekając, aż jej wzrok przywyknie do mroku, z wysiłkiem odsunęła od siebie wszelkie skojarzenia i wspomnienia z okresu młodości.

Spróbowała wyobrazić sobie zwisającą z belki Miaoshan i stojącą obok drabinę. Przywołała obrazy samobójców, których widziała: młodej matki z Pekinu, która zabiła się, wypijając fenol; starszej kobiety, która mieszkała w tej samej okolicy co Hulan i z niewyjaśnionego nigdy powodu wypchała sobie kieszenie kamieniami, a następnie weszła do jeziora Shisha; mężczyzny, który wziął oszczędności swojej wioski, zainwestował je w akcje, stracił wszystko i wyskoczył z okna w hotelu, aby uniknąć powrotu do domu i konfrontacji z sąsiadami i znajomymi. Pamięć podsunęła jej także

obraz własnego ojca, który przyłożył sobie lufę pistoletu do skroni i nacisnął spust.

Hulan osunęła się do pozycji siedzącej i oparta plecami o ścianę szopy, całkowicie pograżyła się w myślach. Typowa próżność, nawet w tym najbardziej dramatycznym momencie życia, powstrzymywała kobiety od sięgania po broń palną przeciwko samym sobie. Wolały łykać tabletki, wypływać daleko w morze czy nawet podcinać sobie żyły na przegubach, ponieważ takie posunięcia nie szpeciły twarzy i dopuszczały możliwość ratunku. Samobójstwo przez powieszenie także było raczej męskim wyborem, zwłaszcza dlatego, że wymagało pewnej sprawności technicznej – przywiązania i przymocowania sznura do belki, zadziergnięcia węzła, który może się przesunąć, ustawienia sprzętu, na którym można stanąć, by w odpowiednim momencie bez większego trudu kopniakiem odrzucić go na bok. Naturalnie dziewczyna ze wsi mogła posiadać takie umiejętności, ale śmierć przez powieszenie nie dawała pożądanego efektu w postaci pięknych zwłok. Z tego, co Sucheeta mówiła o córce, osobie dążącej do przeistoczenia się w zachodni ideał urody, wynikało jasno, że skrecony kark, nabrzmiały i wywalony język oraz posiniąta twarz z pewnością nie pasowały do pośmiertnego autoportretu, jaki niewątpliwie pragnęła zostawić po sobie Miaoshan.

Hulan dręczyła jeszcze jedna myśl. Chociaż przyczyną samobójstwa najczęściej jest głęboka depresja, ofiary nieraz uciekają się do tego aktu, aby mieć ostatnie słowo w jakiegoś rodzaju sporze oraz obarczyć pozostających na świecie bliskich niesłabnącym poczuciem winy. W rezultacie samobójcy często planują swoją śmierć w taki sposób, aby zwłoki ich znaleźli ludzie, którzy są bezpośrednim obiektem ich wściekłości czy żalu. I tak młoda kobieta z Pekinu najpierw odprowadziła dziecko do sąsiadów, a potem wróciła do domu, włożyła ślubną suknię, wypła fenol i mimo straszliwego bólu brzucha ułożyła się na małżeńskim łóżku, żeby właśnie tam znalazł ją mąż, który, jak się okazało, miał kilka kochanek.

Tutaj, na farmie, ciało Miaoshan mogła znaleźć tylko jedna osoba, lecz jak na razie Sucheeta nie powiedziała nic, co wskazywałoby, że ona i jej córka w jakikolwiek sposób się poróżniły. Dwadzieścia pięć lat to naprawdę szmat czasu, ale czy Sucheeta mogła zmienić się aż tak bardzo, aby starannie ukryć swoje emocje i motywy działania, aby tak skutecznie zamaskować je przed Hulan? Czy poprosiłaby Hulan o przyjazd, gdyby miała wyrzuty sumienia? Nie. Matka Miaoshan była przekonana, że jej córkę spotkało coś, o czym sama nie miała pojęcia; im dłużej Hulan przebywała w szopie, tym mocniej była o tym przekonana.

Hulan nie dysponowała żadnymi konkretnymi dowodami, ale wiedziała, że zrozumie, co się stało, dopiero wtedy, gdy odsunie się od miejsca zbrodni. Miała niezbitą pewność, że obraz, który powinna zobaczyć, z każdym krokiem będzie stawał się coraz wyraźniejszy. W pierwszej kolejności powinna przesłuchać Tsai Binga, ponieważ mordercami bardzo często byli mężowie, narzeczeni lub kochankowie ofiar. Z opowieści Sucheeta nie wynikało, by między Miaoshan i jej narzeczonym pojawiła się

wrogość, lecz matki zwykle bywają ślepe, gdy chodzi o prywatne sprawy córek.

Hulan podniosła się z ziemi, wyszła na podwórko i rozejrzała się po polach. Zauważyła Sucheę i ścieżką między polami kukurydzy i słoneczników dotarła do przyjaciółki, która właśnie poruszała ziemię szpadlem.

– Długo myślałam o tym wszystkim – odezwała się. – Nie powinnam rozmawiać z miejscowymi jako oficer śledczy z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, bo na pewno by się przestraszyli.

Sucheę ściągnęła brwi.

– Morderca mojej córki zasłużył, żeby go przestraszyć!

– Oczywiście, ale jeżeli mam go złapać, nie wolno nam go spłoszyć. Niech sobie myśli, że mu się udało. Niech widzi we mnie tylko twoją krewną albo przyjaciółkę, która przyjechała w odwiedziny. Wtedy może opuści gardę, a ja natychmiast wykorzystam jego błąd.

– Ale kto to może być?

– Na razie nie wiem, najpierw muszę go zrozumieć. Wcześniej muszę jednak zrozumieć Miaoshan, lecz nie osiągnę tego celu, jeżeli nie wtopię się w tło.

– Nie w tym stroju. – Sucheę ruchem głowy wskazała elegancki kostium Hulan. – Możesz nosić rzeczy Miaoshan, w każdym razie do czasu, kiedy dziecko, które nosisz, zacznie ci przeszkadzać.

W domu Sucheę otworzyła niską szafkę. Na dwóch półkach leżały porządnie poskładane płócienne ubrania.

– To rzeczy Miaoshan – powiedziała. – Była bardzo szczupła, tak jak ty.

Hulan wiele razy musiała zakładać rozmaite maski i przebrania, czasami przez kaprys polityków, jak wtedy gdy wyrwano ją z życia modelowego dziecka uprzywilejowanej grupy i wysłano na wieś, kiedy indziej z powodu zmiany miejsca pobytu, jak wtedy gdy z wiejskiej dziewczyny przeobraziła się w studentkę college'u w Connecticut. Na jej przemiany wpływ wywierały także miejsca pracy i pieniądze, gdy została studentką wydziału prawa, a potem zatrudniono ją w kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout. W ostatnich latach nieraz zmieniała styl ubierania się, jeśli wymagało tego śledztwo. Myślała o tym nie jak o pracy tajnej agentki, lecz raczej jak o wtapianiu się w tło, by usłyszeć prawdziwe głosy ludzi związanych ze sprawą.

Teraz zdjęła sukienkę i włożyła prostą białą bluzkę z krótkim rękawem, miękką po latach noszenia i prania, oraz spodnie tuż nad kostkę. Sucheę podała jej parę wykonanych domowym sposobem butów, a Hulan wsunęła w nie stopy, myśląc o tym, jakie życie miała osoba, które je nosiła. Poczwała, jak jej ciało traci postawę wynikającą z pewności siebie i chłodnego opanowania i wchodzi w rolę kobiety, która żyje wyłącznie dzięki łaskawości sił przyrody. W ciągu paru minut, dzięki zmianie wyglądu, Liu Hulan przeistoczyła się z Czerwonej Księżniczki w zwyczajną chłopkę.

– Mogłabyś pokazać mi drogę do gospodarstwa rodziny Tsai?

– Oni nic nie wiedzą – odparła Suchee.

– Idę zobaczyć się z Tsai Bingiem – wyjaśniła Hulan. – Jeśli chcesz, żebym zajęła się tą sprawą, musisz pozwolić, bym robiła to po swojemu. Nie zadawaj mi żadnych pytań, proszę!

Po krótkiej dyskusji Suchee niechętnie przystała na warunki Hulan.

– I jeszcze jedno – odezwała się Hulan, gdy szły przez pole. – Nie mów nikomu, kim jestem, dobrze?

– A jeżeli ktoś cię pozna?

Hulan potrząsnęła głową.

– Byłam tu dawno temu. Ty, jako jedna z niewielu mieszkających tu osób, przychodziłaś do gospodarstwa Czerwona Gleba, żeby udzielać nam wskazówek. Pozostali, starsi od ciebie, najprawdopodobniej już nie żyją.

Suchee przyznała jej rację.

– Ci, którzy byli mniej więcej w naszym wieku, wrócili do miasta, prawda? Poza tym dwadzieścia pięć lat to naprawdę długi okres i nikt z nas nie wygląda tak jak wtedy – dodała Hulan.

– Tak, ale możesz natknąć się na ludzi, którzy zapamiętali twoje nazwisko: Liu Hulan, męczennica rewolucji.

– Może tak, a może nie. Kiedyś było to znane nazwisko, ale teraz jestem tylko jedną z wielu osób z tego pokolenia. Ważne, aby nawet jeśli ktoś rozpozna moją twarz... – Hulan pomyślała o zdjęciach w gazetach i odchrząknęła. – Nikt nie może dowiedzieć się, że pracuję dla ministerstwa. Nikt, rozumiesz?

Przystanąły. Suchee omiotła Hulan uważnym spojrzeniem. Czy przysłoby jej do głowy, żeby napisać do Hulan, gdyby nie zobaczyła tamtej fotografii przedstawiającej Hulan w obcisłej sukience, tańczącą w nocnym klubie? Fotografii, którą ktoś nakleił na tablicy ogłoszeniowej w wiosce. Wtedy Suchee nie znała plotek i nie wspomniała, że ta dekadentka ze zdjęcia mieszkała kiedyś w najbliższej okolicy. Jak powiedziała Hulan, było to dawno temu i jej delikatna miejska twarz była tylko jedną z wielu tysięcy delikatnych miejskich twarzy. Dzisiaj, gdyby ktoś zobaczył Hulan w stroju Miaoshan, w żadnym razie nie pomyślałby, że ma przed sobą kobietę z Pekinu, a już na pewno nie osobę zatrudnioną na stanowisku inspektora w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Każdy uznałby ją za chłopkę.

Suchee kiwnęła głową, odpowiadając na pytanie Hulan, która na moment położyła rękę na ramieniu przyjaciółki.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Bo jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, możesz mnie zatrzymać.

– Jestem pewna.

– Dobrze. Daleko jeszcze?

Suchee uniosła ramię i wskazała koniec obsadzonego fasolą pola.

– Jedno *li*. Niedługo zobaczysz przed sobą dom.

Hulan zrobiła parę kroków naprzód i obejrzała się.

– Może mi to zająć sporo czasu – oświadczyła. – Wracaj do pracy i nie martw się o mnie!

Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie ścieżką.

Było jeszcze wcześniej, najwyżej ósma, lecz słońce prażyło niemiłosiernie. Gorące powietrze unosiło się z ziemi, ciężkie od wilgoci. Hulan zdawała sobie sprawę, że jej organizm wkrótce przystosuje się do nowych warunków, na razie musiała jednak jakoś wytrzymać upał. Czuła, jak po wewnętrznej stronie jej ud ściekają strumyczki potu, ale nie zwolniła kroku. Gdyby to zrobiła, przedłużyłaby tylko swój pobyt na słońcu, natomiast gdyby chciała iść szybciej, przyśpieszyłaby proces odwodnienia.

Wreszcie rzędy tyczek fasoli ustąpiły miejsca kukurydzy. Powietrze było tu chłodniejsze, ponieważ Hulan znalazła się między sięgającymi powyżej jej głowy roślinami, chociaż z wielu względów wolałaby dalej iść wśród niskich tyczek niż długich ostrych liści. Nagle usłyszała jakieś głosy. Na moment znieruchomiała i doszła do wniosku, że ich źródło znajduje się gdzieś przed nią. Było już na tyle późno, że mogła przypuszczać, iż rodzina Tsai zdążyła wyjść na pole, ale to, co słyszała, raczej nie kojarzyło się z pracującymi ramię w ramię matką, ojcem i synem. Hulan rozróżniała dwa przyciszone głosy, szepty przerywane chichotem młodej kobiety. W uszytych w domu chodakach poruszała się miękko jak kot, zaszeleściła więc liśćmi kukurydzy, aby znajdujący się przed nią usłyszeli, że ktoś się zbliża. Kukurydza rozstąpiła się, odsłaniając niewielką pustą przestrzeń na styku czterech działek. Na ziemi siedziało tu dwoje młodych ludzi, twarzami do siebie.

– *Ni hao!* – W wypowiedzianym przez młodego człowieka powitaniu wyraźnie zabrzmiała nuta pytania: „Kim jesteś i co tutaj robisz?”.

– *Zenmeyyang* – odparła Hulan. Użyty przez nią zwrot można by przetłumaczyć jako niezobowiązujące: „Co słyhać?”. – Szukam farmy rodziny Tsai – dodała, nie czekając na odpowiedź. – Czy to już blisko?

Dziewczyna zachichotała.

– Jestem Tsai Bing – przedstawił się chłopak. – To ziemia naszej rodziny. Mogę w czymś pomóc? Szukasz moich rodziców? Są na polu z drugiej strony domu.

– Mogę usiąść? – zapytała Hulan.

Młodzi ludzie popatrzyli po sobie i przenieśli wzrok na nieznajomą. W końcu chłopak gestem zaprosił ją, aby usiadła.

– Jestem Liu Hulan, przyjaciółka Ling Suche.

– To jest Tang Siang. – Chłopak wskazał siedzącą naprzeciwko młodą kobietę. – Jedyne córka naszego sąsiada. Ziemia Tangów rozciąga się tam. – Brudnym palcem dźgnął powietrze z lewej strony. – Ich pola zajmują wiele *li*, tyle, że Tang Dan i jego córka mogą pozwolić sobie na mieszkanie w Da Shui.

W innej kulturze Hulan wzięłaby ten wstęp za nerwową gadaninę, lecz w Chinach przedstawienie drugiej osoby musiało zawierać określenie miejsca jej zamieszkania,



statusu oraz, co najważniejsze, pozycji rodziny.

Hulan nie zaoferowała podobnych informacji o sobie.

– Przyjechałam odwiedzić Suchee – powiedziała tylko. – Moja przyjaciółka opłakuje stratę córki.

Cały czas uważnie obserwowała Tsai Binga. Rysy chłopca nie nabrały jeszcze męskich cech, jego twarz wydawała się otwarta i szczerą. Oczy miał błyszczące, uśmiech przyjazny. Był szczupły w typowy dla ludzi ze wsi sposób, co znaczy, że można by opisać go zwrotem „sama skóra i kości“. Kilka rozmiarów za duże szorty ściągnięte były paskiem. Kosmyki długich czarnych włosów sterczały niesfornie, może po domowym strzyżeniu, a może po figlach z dziewczyną.

– Ty także musisz przeżywać trudne chwile – dorzuciła.

– O, tak!

Zapewnienie chłopca zabrzmiało najzupełniej szczerze, lecz Hulan zauważyła szybkie spojrzenie, które rzucił Siang.

– Pewnie przyjaźniłyście się z Miaoshan – zwróciła się do dziewczyny. – Na wsi wszyscy się znają.

– Znałam Miaoshan od szkoły podstawowej.

Ton głosu Siang był miły i uprzejmy, dziewczyna nie była jednak dość doświadczona, aby umiejętnie zamaskować pogardę. Hulan wyraźnie odebrała to przesłanie: „Miaoshan była biedna, a mój ojciec jest właścicielem ziemskim, ona mieszkała tutaj, wśród tych pól, a ja w mieście“.

– Jestem pewna, że matkę Miaoshan pocieszy fakt, iż jej śmierć tak cię zasmuciła, no i że nie zawahałaś się pocieszyć narzeczonego jej córki.

Policzki Siang poczerwieniały, nie powiedziała jednak ani słowa.

Hulan pozwoliła, aby cisza się przeciągnęła. Nie śpieszyło jej się i wiedziała, że im dłużej będzie milczała, tym szybciej tych dwoje zechce zapełnić czymś pustkę. Siang bezgłośnie złobiła rowek w pyle krawędzią podeszwy swojej tenisówki, Tsai Bing rozglądał się nerwowo.

– Ostatnio niezbyt często widywałem się z Miaoshan – oznajmił wreszcie. – Zawsze była albo w pracy, albo w hotelu robotniczym. Ja pracuję tutaj, w polu. Nasze życie wyglądało inaczej, dokonywaliśmy innych wyborów.

– Ale przecież miały was połączyć wspólne życie i wspólne wybory, czyż nie? – zauważyła Hulan. – Małżeństwo łączy dwoje ludzi. Pewnie rozmawialiście o tym tego ostatniego wieczoru, planowaliście ceremonię ślubną...

– Nie widziałem się z Miaoshan – przerwał jej Bing, szczerze zdziwiony. – Ostatni raz spotkaliśmy się chyba dwa tygodnie przed jej śmiercią!

– A co z dzieckiem i waszym ślubem?

Teraz to Tsai Bing oblał się rumieńcem. Znowu zerknął na Siang, najpierw zażenowany, później zbuntowany i najeżony. Odwrócił się do Hulan i wysunął podbródek do przodu.

– Kto mówi, że to Tsai Bing był ojcem tego dziecka? – odezwała się nagle Siang.  
– Miaoshan żyła z dala od domu, któż może wiedzieć, co i gdzie robiła.

– Słusznie! – przytaknął Tsai Bing.

Hulan była przekonana, że Tsai Bing i Siang są kochankami. Jak inaczej wytłumaczyć dziwną obojętność Tsai Binga wobec straty narzeczonej albo szorstkie uwagi Siang? Jednak młoda kobieta o ładnej buzi jeszcze nie skończyła.

– Miaoshan zawsze się popisywała, przechwalała się swoimi nowymi ubraniami i umalowaną twarzą! Chciała pokazać całej wiosce, że jest od nas lepsza, ale ludzie patrzyli na nią i myśleli sobie, że zachowuje się jak prostytutka!

– Rozumiem... – mruknęła Hulan.

Rzeczywiście, widziała i rozumiała zazdrość Siang.

– Wszyscy współczuli Tsai Bingowi – podjęła Siang. – To dobry człowiek i uczciwy rolnik, posłuszny rodzinie i obowiązującym zasadom. Prawo mówi, że jest jeszcze za młody, aby zawrzeć małżeństwo bez zgody rodziców i specjalnego zezwolenia. Może kiedyś się ożeni, ale wtedy zrobi to jak należy, bez ubiegania się o dodatkowe zezwolenia!

Hulan usłyszała już wystarczająco dużo. Powoli podniosła się z ziemi.

– Na pewno nie widziałeś Miaoshan tamtego ostatniego wieczoru albo rano, Tsai Bing? – zapytała. – Jej matka była pewna, że dziewczyna spotkała się z tobą.

Zamiast odpowiedzi chłopak wyciągnął rękę i ujął dłoń Siang. Hulan pożegnała się i uprzejmie wyraziła nadzieję, że jeszcze się spotkają. Pomyślała, że Tsai Bing to miły dzieciak, który kompletnie stracił głowę dla Siang, i jeżeli ta uparta młoda kobieta zechce postawić na swoim, wcześniej czy później zostaną małżeństwem, a wtedy on szybko złapie *qi guan yan*. Słowa te oznaczały „zapalenie tchawicy”, ale wymowa podobna była do zwrotu „ściska kontrola ze strony żony”, co przywoływało skojarzenie pantoflarza. Jednak umysł Hulan odsunął tę powierzchowną ocenę. Jeśli miała wierzyć tym dwojgu i ich oświadczeniu, że byli razem tamtego wieczoru, to gdzie przebywała wtedy Miaoshan? Może, tak jak dzisiaj Hulan, poszła szukać narzeczonego i podsłuchiwała jego karesy ze Siang w tym samym miejscu... Istniało wiele kobiet – i mężczyzn, bez dwóch zdań – które były gotowe zabić się z powodu złamanego serca.

Myśli Hulan nie przestawały krążyć wokół Tang Siang, niewątpliwie mocno zazdrosnej o Miaoshan. Więcej, uwagi wyraźnie zauroczonej Tsai Bingiem dziewczyny były niepotrzebnie okrutne i ostre i sprawiały wrażenie nie tyle spostrzeżeń osoby, która jest pewna swojego związku z chłopakiem, ile raczej kogoś dążącego do podbudowania i utrwalenia własnej pozycji. Nie można też było wykluczyć możliwości, że Tang Siang, jeśli była tak inteligentna i przebiegła, za jaką się uważała, starała się zasłonić prawdziwy obraz sytuacji przed oczami Hulan. To, w połączeniu z nieskrywaną bliskością między Tsai Bingiem i Siang, kazało Hulan zastanowić się, czy dziewczyna albo Tsai Bing mogli zabić Miaoshan. Zbrodnie

z namiętności były równie stare jak inne tajemnice ludzkiego serca.

Był jeszcze wczesny ranek, choć według wiejskich norm wcale nie taki wczesny, kiedy Hulan zakończyła wędrówkę przez pola i wyszła na drogę do Da Shui. Chłopi, którzy skoro świt wyruszyli do miasteczka, by zawieźć produkty na sprzedaż czy pozałatwiać inne interesy, wracali już do siebie, więc Hulan musiała przeciskać się przez napływający ku niej tłum ludzi, wózków, taczek oraz rowerów z przyczepami. Początkowo trzymała się przeciwnej strony drogi, obawiając się kolizji z samochodem, ciężarówką i autobusem, lecz szybko wychwyciła rytm ruchu – równe tempo przemieszczania się, wykrzykiwane głośno pozdrowienia, klaksony pojazdów, odór spalin, potu, ziemi i rosnących na niej roślin.

Godzinę później, gdy słońce znalazło się dokładnie nad jej głową, weszła do Da Shui. Miasteczko na pierwszy rzut oka wyglądało tak samo jak dawniej. Uliczki były zbyt wąskie dla samochodów (Hulan dostrzegła trzy auta zaparkowane na kawałku ziemi pod Da Shui), domy z szarawej cegły, ze stromymi dachami, małe, mieszczące najwyżej dwa pokoje, z niewielkim podwórkiem, na którym zwykle wylegiwała się należąca do rodziny świnia. Niektóre budyneczki miały okienka na poddaszu, co wskazywało na ich starszy wiek. W samym środku znajdowało się coś w rodzaju pustego placu, na którym trawę skubało parę kur. Podobnie jak wszędzie w Chinach dookoła walały się najrozmaitsze śmieci – pogięte kawały metalu, zużyte kosze, stare beczułki.

Jednak w oczach Hulan miasteczko zmieniło się, i to zasadniczo. Szeroki na jakieś dwa metry betonowy chodnik okręzał północną część placu. W miejscu, gdzie kiedyś były najwyżej dwa sklepy z towarami o ustalonych przez rząd cenach, teraz Hulan ujrzała mnóstwo małych sklepików, sprzedających przybory toaletowe, ryż, produkty spożywcze, krakersy, ciasteczka i inne suche produkty. Na ścianach wymalowane były reklamy gumy do żucia, urządzeń i sprzętów gospodarstwa domowego oraz kremów do twarzy. Hulan zobaczyła nawet dwa czy trzy billboardy.

Dwadzieścia pięć lat wcześniej jedynymi dekoracjami były tu gigantyczne plakaty i malowidła przedstawiające Wielkiego Sternika. Oczywiście na ścianach wisały także rewolucyjne slogany, wysławiające rewolucję kulturalną Mao („Uniwersalna czerwień bez żadnych wyjątków!” albo „Walczcie słowami, nie bronią!”), oraz *dazibao*, ogromne tablice, które obwieszczały lokalnej społeczności o prawdziwych lub wyimaginowanych występkach tego czy innego mieszkańca miasteczka. W tamtych latach z głośników przez cały dzień, aż do późnej nocy, płynęły cytaty z dzieł Przewodniczącego Mao.

Jeszcze dziś stożkowate tuby głośników nadawały serię programów, które o szóstej rano zaczynały się od wiadomości z komentarzami. W południe szczęściarze, którzy mieli pola w pobliżu, jedli lunch przy akompaniamencie serwisu informacyjnego i odrobiny muzyki. O zmierzchu, kiedy chłopi z okolicy zbierali się na placu, żeby wypić filiżankę herbaty, porozmawiać i zagrać w karty, programy

puszczano od nowa, tym razem z całym dobrodziejstwem politycznej indoktrynacji. W tej chwili wędrowce Hulan przez zakurzoną ulicę towarzyszył stary wojskowy marsz.

Od razu skierowała się do Biura Bezpieczeństwa Publicznego. Pokrywające podłogę linoleum było popękane i brudne. Pod sufitem wisiał elektryczny wiatrak, a po obu jego stronach świetlówki, oczywiście niezapalone. Hulan podeszła do kontuaru. Przy biurkach pod ścianą siedziały dwie kobiety. Jedna jadła coś z miski, którą pewnie przyniosła z domu, druga, o ile Hulan mogła się zorientować, nie robiła kompletnie nic. Żadna nawet nie podniosła wzroku. Biuro trudno było uznać za część sektora usługowego, więc dobre zachowanie zupełnie się tu nie liczyło. Nie obowiązywała lista zakazanych zwrotów czy zasad postępowania. Wręcz przeciwnie, zatrudnieni w wydziale sprawiedliwości, nawet pracownicy biurowi, mogli zachowywać się bardzo nieuprzejmie. Hulan dobrze znała tę regułę, co nie znaczyło, że ją aprobowała.

Wreszcie odchrząknęła.

- Czego chcesz? – zapytała jedząca kluski kobieta.
- Miałam nadzieję zobaczyć się z kimś, kto tu dowodzi.
- Kapitan Woo jest zajęty. Nie może teraz rozmawiać.
- Mogę poczekać.

Urzędniczki wymieniły spojrzenia.

- Możesz usiąść albo wyjść, nam jest wszystko jedno! – prychnęła jedząca kluski.

Hulan, która ledwo łapała oddech w gorącym i dusznym pomieszczeniu, od razu przypomniało się stare jak świat powiedzenie: „Ten, kto przeżyje jedno życie jako urzędnik, musi siedem razy odrodzić się jako żebrak”. Naturalnie była dość rozważna, aby nie przytoczyć aforyzmu na głos. Usiadła, wzięła gazetę i zaczęła ją przeglądać, lecz wiadomości z prowincji były mało ciekawe. Po chwili podniosła się i podeszła do tablicy ogłoszeniowej. Wisiały tu wszechobecne plakaty promujące politykę jednego dziecka, ulotka z propozycją pracy w fabryce Knighta, wykres ukazujący wyniki hodowli i upraw oraz opublikowana przez rząd lista sloganów zachęcających do lepszej i wydajniejszej pracy, przestrzegania higieny osobistej i pozytywnego podejścia do życia, na przykład: „Czas to pieniądz, wydajność to życie” czy „Nie odstępujemy od reform i polityki otwartości”.

W końcu drzwi za kontuarem otworzyły się i stanął w nich mężczyzna. Na widok Hulan nachylił się do jednej z sekretarek, potem wyprostował się i zwrócił do przybyłej:

- Możesz wejść, ale tylko na pięć minut.

Na tabliczce na drzwiach znajdował się napis: „Kapitan Woo”. Gdy Hulan weszła do środka, mężczyzna wskazał jej krzesło.

- Jak się nazywasz? – zapytał.
- Liu Hulan.

– Zupełnie nie z tej epoki! Dziś już nikt nie używa takich imion!

– To prawda.

Kapitan Woo nalał sobie herbaty z termosu, ale nie poczęstował gościa.

– Przyjechałam tu w odwiedziny do przyjaciółki.

– I okazało się, że ciągle się kłócicie i nic nie jest tak jak dawniej? To się zdarza, przyjaciele dość często oddalają się od siebie.

– Nie, nie chodzi mi...

Jednak kapitan nie słuchał.

– Urząd nie wtrąca się w prywatne nieporozumienia, to sprawa dla komitetu sąsiedzkiego albo przewodniczącego komórki zakładowej, ale... – Westchnął głęboko. – Cóż, ostatnio coraz częściej ludzie przychodzą do mnie z takimi problemami. Sądzę, że niedługo rząd będzie musiał wydać dyrektywę, jak należy rozwiązywać takie sytuacje, ponieważ ani ja, ani moi koledzy nie jesteśmy w stanie zajmować się drobnymi kłótniami, kiedy mamy na głowie mnóstwo znacznie ważniejszych zadań.

– Przepraszam, ale nie przyszedłam w sprawie kłótni z przyjaciółką!

– Jeżeli chodzi o męża, który uciekł do naszej wioski, powinnaś zgłosić się do przewodniczącego miejscowej społeczności i przekazać mu petycję. Na pewno chętnie wysłucha zażalenia.

Hulan szybko traciła cierpliwość, nie mogła jednak przerwać kapitanowi ani powstrzymać go tak, jak zwykle robiła to w podobnych sytuacjach, bo tym samym musiałaby wyjawić, że jest kobietą wykształconą, pochodzącą z Pekinu, Czerwoną Księżniczką, a na dodatek inspektorem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, co miało przecież szczególne znaczenie. Lokalne biura bezpieczeństwa publicznego nie zawsze szanowały pracujących w Pekinie przedstawicieli ministerstwa. Takie podejście było zresztą spotykane nie tylko w Chinach. W wielu krajach dość często dochodziło do sporów kompetencyjnych między lokalną policją i pracownikami federalnych instytucji sprawiedliwości, na przykład FBI, KGB czy Scotland Yardu. Tak więc, zamiast pokazać kapitanowi Woo, gdzie jego miejsce, Hulan postanowiła zachowywać się jak zwyczajna chłopka, pełna lęku i szacunku wobec jego władzy.

– Bardzo proszę, kapitanie... – zaczęła tak łagodnym tonem, na jaki tylko mogła się zdobyć.

Woo ściągnął brwi, zgorszony impertynencją Hulan, ale skinął głową, pozwalając jej mówić dalej.

– Przyszedłam do pana z powodu śmierci córki mojej przyjaciółki. Matka jest pogrążona w głębokim smutku. Mam nadzieję, że powie mi pan, co właściwie się stało, żebym mogła jej pomóc.

Woo zmrużył oczy.

– Chodzi o Ling Miaoshan, tak? Dziewczyna popełniła samobójstwo.

– Jak to możliwe? – Hulan zamanifestowała absolutne zaskoczenie. – Była młoda,

piękna i zamierzała wyjść za mąż! Szczęśliwa narzeczona nie porywa się na własne życie!

Liczyła, że kapitan Woo dostrzeże niespójność całej historii, która jej samej natychmiast rzuciła się w oczy, tymczasem on machnął ręką na pseudouprzejme zachowanie i przemówił do niej tonem wykluczającym dalsze pytania i wyraźnie wskazującym, że uznał ją za prostytutkę i ignorantkę.

– Ling Miaoshan miała zły charakter. W całym okręgu mówiono, że jest rozwiązła i rozkłada nogi przed każdym mężczyzną, a jeśli chodzi o jej zamążpójście, to jakoś nikt nie dostał zaproszenia na ślub!

– Chce pan powiedzieć, że Tsai Bing nigdy nie zamierzał się z nią ożenić?

– Nie, chcę powiedzieć, że skończyłem już tę rozmowę. Lepiej stąd wyjedź, zanim wpakujesz się w jakieś kłopoty!

Tym razem w jego głosie wyraźnie zabrzmiał ton groźby. Hulan wstała, pochyliła głowę z udawaną wdzięcznością i wyszła z biura.

Później, wracając na farmę, zaczęła zastanawiać się nad słowami kapitana Woo. Jak to możliwe, że Miaoshan miała tak złą reputację? Odpowiedź była prosta i stara jak dzieje rodu kobiecego: dziewczyna musiała na nią zasłużyć. Takie wyjaśnienie było jednak całkowicie sprzeczne z opisem córki, jaki Hulan usłyszała od Suche. Czy jej przyjaciółka, zaślepiona miłością, nie widziała wad córki? Czy też może raczej mieszkańcy wioski stworzyli taki portret Miaoshan, by wytłumaczyć sobie niezrozumiałe dla nich sprzeczności? Hulan dobrze wiedziała, jak dochodzi do takich sytuacji, ponieważ sama doświadczała ich przez całe życie. Nawet w pracy koledzy błędnie oceniali niektóre jej zachowania i tłumaczyli sobie, że za bardzo zadziera nosa, dziwacznie się ubiera czy jest kobietą, która źle się prowadzi i uprawia pozamałżeński seks, na domiar złego z obcokrajowcem.

Niedzielny ranek był wilgotny i mglisty. David, w bokserkach i starym T-shircie, poszedł do kuchni i zaparzył duży dzbanek kawy dla siebie i agentów specjalnych, George'a Baldwina i Eddiego Wileya. Minęło zaledwie parę godzin od śmierci Keitha, gdy agenci z powrotem wprowadzili się do jego domu. Obaj byli bardzo przyzwoitymi facetami i w ciągu ostatnich kilku miesięcy pracy nad sprawą mafijnej organizacji Feniks wszyscy trzej nauczyli się nie przeszkadzać sobie. Eddie, który przez wiele lat pracował jako tajny agent, był bardziej wysportowany i zawsze towarzyszył Davidowi w jego porannym biegu dookoła jeziora Hollywood. George, członek zespołu zajmującego się napadami na banki, przywykł do spędzania długich godzin w sądzie oraz innych urzędach i dlatego z wielką cierpliwością przyjmował typowy rozkład dnia Davida. Poprzednie miesiące udało im się przeżyć obok siebie w atmosferze koleżeńskiego zrozumienia, ale teraz okoliczności uległy zmianie.

Jeszcze niedawno David uważał, że jego wolność poruszania się jest ograniczona, lecz teraz, po całych dwóch dniach z George'em i Eddie, czuł się jak w więzieniu. Strzelanina przed restauracją Water Grill sprawiła, że agenci traktowali wszystko o wiele poważniej. David nigdy nie był sam, Eddie i George towarzyszyli mu przez cały czas. Nie jadł sam, nie wolno mu było wyjść samemu z domu po leżącą pod drzwiami gazetę, chodził, jeździł i biegał w asyście swoich aniołów stróżów. Nawet w tej chwili słyszał, jak George przez telefon ustala dyżury, co zapowiadało pojawienie się w domu nowych agentów, większy ruch na obrzeżach jego życia oraz jeszcze mniej wolności.

Eddie wszedł do pokoju, szybkim ruchem wsunął rękę za pasek na plecach, gdzie nosił broń, otworzył drzwi, rozejrzał się dookoła, wyszedł na zewnątrz, wziął gazetę i położył ją na kuchennym blacie. Potem, bez słowa, wyjął z szafki opakowanie cheeriosów i napełnił miseczkę chrupkami. Był już ogolony i ubrany na pogrzeb, w stroju, który nie bardzo różnił się od noszonego codziennie: idealnie wyprasowane szare spodnie, wykrochmalona jasnoniebieska koszula, sportowa marynarka i krawat w granatowo-czerwony wzór. Miał trzydzieści parę lat i z racji tajnych zadań nosił dłuższe włosy niż większość agentów. Co wieczór rozmawiał przez komórkę ze swoją dziewczyną. David nieraz słyszał, jak obaj agenci wspólnie zastanawiali się, w jaki sposób i kiedy Eddie powinien się oświadczyć.

David zaczekał, aż ekspres się wyłączy, nalał sobie kawy, chwycił gazetę i wrócił do sypialni. Chwilę stał przy oknie, z roztargnieniem ogarniając wzrokiem widok, który zwykle dawał mu uczucie swobody, lecz dziś jeszcze potęgował wrażenie uwięzienia w czterech ścianach. Być może miałyby lepszy nastrój, gdyby udało mu się

porozmawiać z Hulan, ona jednak nie telefonowała od tamtej rozmowy, kiedy jechała pociągiem, a David nie mógł się do niej dodzwonić, nie z powodu braku zasięgu, lecz dlatego, że nie włączyła komórki. Hulan miała telefon, który pozwalał jej wykonywać i odbierać połączenia z dowolnego miejsca. Ponieważ telefon stacjonarny był rzadkością i na wsi, i w wielkich miastach takich jak Pekin, ludzie, którzy mogli sobie pozwolić na komórki, w Chinach nadal monstrualnie drogie w porównaniu z cenami i taryfami w Stanach, kupowali je bez wahania. Chiński rząd to ułatwiał, zapewniając łączność satelitarną na terenie całego kraju, poza najodleglejszymi i najtrudniej dostępnymi miejscami, takimi jak rejon Trzech Przełomów. Świadomość, że Hulan nie ma z nim kontaktu, być może z własnego wyboru, jeszcze bardziej przygnębiała Davida. Nie mógł powiedzieć jej o śmierci Keitha i o dręczącym go poczuciu winy.

Miał jeszcze dwie godziny do pogrzebu, usiadł więc na łóżku, by przejrzeć gazetę. Nie dostrzegł nic szczególnie ciekawego – na pierwszej stronie artykuł o napięciu na Bliskim Wschodzie, na kolumnach sportowych profil jednego z graczy zespołu Dodgers, w dziale „Życie i styl” tekst o partnerskiej niewierności oraz reportaż z planu zdjęciowego filmu, którego produkcja znacznie przekroczyła ustalony budżet. David przebiegał właśnie wzrokiem dział biznesowy, kiedy zauważył wybitą grubą czcionką nazwę: Knight International.

Mimo problemów na rynkach azjatyckich wartość akcji tej firmy wzrosła w ubiegłym tygodniu o siedemnaście punktów. Dziennikarka, niejaka Pearl Jenner, rozmawiała z kilkoma maklerami, którzy uważali, że przyczyną wzrostu był fakt, iż zarząd oraz mniejszościowi udziałowcy zaaprobowali nabycie Knight International przez Tartan Incorporated, giganta medialnego i przemysłowego. Przeprowadziła również wywiad z Henrym Knightem, barwnym prezesem firmy, który oświadczył: „Poświęciłem życie budowie tego przedsiębiorstwa. Zawsze radziłem sobie nieźle, lecz w ostatnim roku nasza pozycja na giełdzie znacznie poprawiła się dzięki Tartanowi. Jeżeli można mówić o dobrym momencie na sprzedaż firmy, to nasz czas nadszedł właśnie teraz”.

Dziennikarka widziała to inaczej. Po co sprzedawać firmę, kiedy prognozy finansowe są tak doskonałe, a wprowadzone nowe technologie produkcji gwarantują stabilny wzrost zysków w następnym stuleciu? Jej zdaniem Henry Knight był już trochę za stary, by aktywnie zarządzać firmą, a stan jego zdrowia pozostawiał wiele do życzenia, ponieważ w ciągu ostatnich dwóch lat kilka razy trafiał do szpitala z powodu problemów z sercem. Co wydawało się jeszcze istotniejsze, anonimowi informatorzy twierdzili, że Henry nie chce zostawić firmy synowi, Douglasowi Knightowi. „Stary jest wizjonerem, ale także twardym graczem – powiedział jeden z obserwatorów. – Powinien był już dawno przekazać ster Dougowi, nie chce jednak tego zrobić”. Na pytanie dlaczego, rozmówca Jenner odparł: „Henry należy do tych biznesmenów, którzy od początku ciężko harowali na swój sukces, i uważa, że skoro on tak mógł, jego synowi także dobrze to zrobi”.



Dziennikarka przytoczyła kilka przykładów innych rodzinnych firm, których założyciele woleli je sprzedać lub przekazać prowadzenie raczej ludziom z zewnątrz niż swoim mniej utalentowanym latoroślom. Jak na ironię, założycielem firmy Knight był nie sam Henry, lecz jego ojciec. Być może logiczniejszym wytłumaczeniem było więc to, że sprzedaż Knighta w tej chwili, gdy zyski osiągnęły wyjątkowo wysoki poziom, pozwoliłaby uzyskać najlepszą cenę. Dodatkową korzyść stanowił fakt, że w tej sytuacji Henry mógł przekazać synowi majątek przed śmiercią i pomóc mu w opłaceniu podatku od darowizny.

W ostatnim akapicie artykułu David znalazł informację, która mocno go zaskoczyła.

„Abstrahując od względów rodzinnych, ostatnio ciężar trosk pana Knighta niewątpliwie trochę się zmniejszył – pisała Pearl Jenner. – Dwa dni temu Keith Baxter, prawnik zatrudniony w kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout, reprezentującej firmę Tartan Incorporated, zginął w wypadku ulicznym. Baxter był obiektem niedawnego dochodzenia agencji federalnych w sprawie domniemanego pogwałcenia ustawy o praktykach korupcyjnych za granicą, wszczętego podczas negocjacji zakupu firmy Knight. Aż do tego momentu Henry Knight wstrzymywał się od wszelkich komentarzy na temat dochodzenia, lecz wczoraj, podczas rozmowy telefonicznej, powiedział: «Zawsze uważałem te zarzuty za bezpodstawne. Teraz rząd będzie musiał od nich odstąpić, nie ma innego wyjścia. Pragnę dodać, że Keith Baxter był uczciwym młodym człowiekiem, którego śmierć głęboko poruszyła mnie samego i całą moją rodzinę. Szczerze współczujemy państwu Baxterom. Aby uczcić pamięć Keitha, doprowadzimy sprzedaż naszej firmy do szczęśliwego finału. Wiem, że bardzo mu na tym zależało». Artykuł kończyło podsumowanie rocznych zysków i dochodów Knight International.

David odłożył gazetę i zamknął oczy. W Chinach łapówkarstwo było po prostu sposobem na życie, czymś w rodzaju usankcjonowanego praktyką zwyczaju, zakorzenionego w społeczeństwie od tysięcy lat. Keith musiał wręczyć łapówkę jednemu czy dwóm urzędnikom, w nadziei, że w ten sposób wygładzi czy naprawi jakąś pomyłkę w dokumentacji. W Chinach było to zupełnie normalne, lecz tutaj zakrawało na kosmiczną głupotę. Nic dziwnego, że Keith tak dziwnie zareagował na pytania Davida o swoją działalność w firmie i wyraził podejrzenie, że dawny kolega ma coś wspólnego z dochodzeniem agencji federalnych. Gdyby Keith zdecydował się mu zwierzyć, David nalegałby, aby zgłosił się do biura prokuratora. Biorąc pod uwagę przeszłość Keitha, prawnika o czystym koncie, można było liczyć, iż uda mu się wyjść obronną ręką, z jakimś wyrokiem w zawieszeniu i grzywną.

Nabożeństwo żałobne odprawiono w domu pogrzebowym Westwood Village Mortuary. David wpisał się do księgi gości i rozejrzał, szukając wolnego miejsca. W nadziei, że uda mu się uniknąć pełnych zaciekawienia spojrzeń, razem z dwoma towarzyszącymi mu agentami FBI usiadł w jednej z ostatnich ławek w kaplicy. Bardzo

szybko się okazało, że o uniknięciu zainteresowania obecnych może tylko pomarzyć. Nawet gdyby informacje o strzelaninie nie znalazły się w podawanych przez media wiadomościach, nawet gdyby to nie on został uznany za rzeczywisty cel przestępczej akcji, to i tak jego towarzysze niewątpliwie przyciągnęliby niejedno spojrzenie. I nie była to ich wina – agenci FBI wyglądali jak agenci FBI, i tyle.

Trumna Keitha spoczywała na podwyższeniu, uniesionym z przodu do góry, otoczona bukietami ze stokrotek i z róż oraz paroma wieńcami z goździków. Po chwili do podium podszedł mężczyzna, który przedstawił się jako wielebny Roland Graft z kościoła prezbiteriańskiego w Westwood. Zaczął wystąpienie od paru ogólnych refleksji na temat śmierci i tragedii nagłego odejścia tak młodego człowieka. Nie ulegało wątpliwości, że wielebny Graft nie znał Keitha, gdyż bardzo szybko przekazał mikrofon Milesowi Stoutowi.

David ostatni raz widział Milesa na dorocznej uroczystej kolacji dla obecnych i byłych zastępców prokuratorów. Stout nie zmienił się ani trochę; była to zasługa skandynawskich genów, wyraźnie widocznych w jego rysach. Natura obdarzyła go wysokim wzrostem, jasnymi włosami, niebieskimi oczami i wysportowaną sylwetką, chociaż teraz dobiegał już sześćdziesiątki. David słyszał, że Miles nadal codziennie przed rozpoczęciem pracy grywa w tenisa, a urlopy spędza na nartach w Vail albo na spływach tratwami z biegiem górskich rzek w jakimś odległym miejscu.

Na podium Stout przez chwilę zbierał myśli, a w każdym razie takie sprawiał wrażenie. Najprawdopodobniej połowa zgromadzonych w kaplicy doskonale zdawała sobie sprawę, że to tylko małe przedstawienie – Miles był błyskotliwym mówcą i zawsze doskonale radził sobie i na sali sądowej, i we wszystkich innych okolicznościach.

– Cóż mogę powiedzieć o Keicie? – zaczął ciepłym, głębokim głosem, którym bez reszty podbijał serca członków ławy przysięgłych. – Jak podsumować ludzkie życie? – Pozostawił te pytania bez odpowiedzi i kontynuował już nieco ciszej: – Keith przyszedł do naszej firmy od razu po studiach, bez jakiegokolwiek doświadczenia, ale szybko je zdobył. Nauczyłem się ufać jego ocenom i podziwiać jego przenikliwość...

Był to klasyczny występ Milesa Stouta: szczerłość połączona z trafiającymi do przekonania obrazami, fałszywy żal oraz leciutkie naginanie faktów. Miles, w pełni świadomy, że słuchacze dobrze go znają, uśmiechnął się lekko.

– Warto zapytać, w jaki sposób wspominamy ludzi. Z wielkim żalem? Nie. Z sentymentalną uczuciowością? W żadnym razie. Chciałbym wrócić dziś myślami do dobrych chwil. Wszystkie te wspomnienia związane są z firmą, jasne, ale świetnie pokazują Keitha takim, jaki był. I może dzięki moim historiom sami przypomnicie sobie inne, własne... – Przerwał i znowu posłał słuchaczom ledwo dostrzegalny uśmiech. – W zeszłym tygodniu pracowałem z Keithem nad nabyciem firmy Knight International przez Tartan Incorporated. Nasz zespół siedział nad kontraktem przez całe dwie doby. Jedliśmy pizzę i chińszczyznę tak długo, aż wszyscy zatęskniliśmy za

normalnym, domowym posiłkiem. Zadzwoiłem do biura...

David pozwolił sobie odpłynąć myślami. Nie uczestniczył w negocjacjach Tartan-Knight, ale nie musiał być przy nich obecny, aby mieć pewność, że Miles nie pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie jadł posiłków dostarczanych z najbliższego baru fast food. Miles sam o tym wspomniał – „zadzwoiłem do biura”, powiedział. On był szefem, tym, który wymagał wyników od swoich podwładnych. I nie miało znaczenia, czy w tamtym czasie wybrał się na kolację z Mary Elizabeth, swoją ukochaną jeszcze z liceum, którą poślubił trzydzieści pięć lat temu, na linguini z czarnymi truflami – ważne było to, czy dotrzymywał terminów zleceń i warunków umów, czy wywiązywał się z podjętych zadań. A wywiązywał się, i to zawsze.

Miles był żywą legendą prawniczej społeczności Los Angeles. Podobnie jak Keith, wychował się na farmie gdzieś na środkowym wschodzie. Jako stypendysta trafił na uniwersytet w Michigan, a stamtąd na wydział prawny Harvardu. Po ukończeniu studiów przez jakiś czas pracował w biurze jednego z sędziów, później przeniósł się prosto do biura prokuratora. Gdy dojrzał do następnego etapu drogi zawodowej, Phillips & MacKenzie zaproponowali mu pozycję wspólnika. Po dziesięciu latach, kiedy zagroził, że odejdzie z firmy, zabierając ze sobą licznych klientów, starsi wspólnicy zdecydowali się przyjąć go do swego wąskiego grona, zmieniając nazwę kancelarii na Phillips, MacKenzie & Stout. Mimo wszystkich tych sukcesów Miles nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach; właśnie dlatego często wydawał przyjęcia w dni meczów drużyny Wolverines i pewnie z tego powodu wziął pod swoje skrzydła Keitha, który pochodził z bardzo podobnego środowiska.

Do rzeczywistości przywołał Davida smutny ton w głosie Milesa.

– Na koniec chciałbym wam wspomnieć o swoim ostatnim spotkaniu z Keithem. Byliśmy w sali konferencyjnej, na stole leżały niedojedzone kanapki i stały puszki po coli oraz kubki z zimną kawą. Keith przeglądał ze mną kontrakt, punkt po punkcie. Był bardzo dokładny, nie przeoczył ani jednej liczby, ani jednego podpunktu. W pewnym momencie otworzył szafę i wyjął z niej dokumenty, ponieważ dostrzegł parę błędów. Nic nie umknęło jego uwadze, takim był prawnikiem... Nie! Takim właśnie był człowiekiem... – Miles spojrział na trumnę. – Będzie nam cię bardzo brakowało, stary...

Znowu skupił uwagę na słuchaczach, podziękował im przyciszonym głosem i wrócił na swoje miejsce, mijając po drodze siostrę Keitha, Anne Baxter Hooper, która powiedziała kilka słów o bracie. Następnie wielebny Graft podziękował wszystkim za przybycie i zaprosił żałobników do domu Stoutów na poczęstunek.

Dwadzieścia minut później David i dwaj agenci skręcili w kierunku północnym z Sunset i ruszyli w górę, ku Brentwood Hills, gdzie imponujące rezydencje ukrywały się za kamiennymi murami, żelaznymi bramami i starannie przystrzyżonymi żywopłotami. Przy wjeździe na posesję Stoutów stał lokaj, lecz George machnął legitymacją i samochód wjechał na teren za bramą.

Należącą do Stoutów rezydencję zbudował na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku przemysłowy baron ze wschodniego wybrzeża, który przyjechał do Kalifornii na zimę i postanowił tu zamieszkać. Przywiózł ze sobą tradycyjne pomysły rozwiązań budowlanych, ale poprosił także architekta, aby w jego nowym domu zastosował najlepsze rozwiązania południowokalifornijskiej architektury. Dom, wzniesiony w hiszpańskim stylu, z kremowymi ścianami i ogromnymi tarasami, pokryty dachówką, był duży, okazały i znakomicie nadawał się do wydawania przyjęć. Przez lata wielokrotnie zmieniali właściciele. Gdy Stoutowie kupili go w 1980 roku, postanowili przywrócić mu pierwotną urodę i blask, najpierw restaurując, a później odnawiając całą posiadłość. Doskonały efekt tych zabiegów nigdzie nie był bardziej widoczny niż w ogrodach.

Zaprojektowano je według europejskiej myśli, z „działkami” reprezentującymi różne kraje i motywy: ogród japoński, ogród różany, cytrusowy sad, typowy dla południowej Kalifornii, ogród tropikalny z bugenwillą, rajskimi ptakami i drzewami jacaranda. Podjazd obsadzony był barwnymi całorocznymi roślinami, po obu stronach rozpościerały się zielone, wypielegnowane trawniki. Stuletnie figowce i kalifornijskie dęby zapewniały mieszkańcom cień. David przypominał sobie, że gdzieś na terenie posiadłości znajduje się oranżeria ze storczykami oraz szklarnia z kwiatami ciętymi; dzięki temu Mary Elizabeth Stout miała świeże kwiaty w każdym pokoju praktycznie przez cały rok.

Ktoś z firmy cateringowej wskazał Davidowi i obu agentom przejście przez salon. Schodząc w kierunku basenu, szli wśród tarasów obwieszonych kwiatami i pnączami. George i Eddie dyskretnie stanęli po obu stronach pawilonu nad basenem, natomiast David ruszył prosto do barku. Zamówił piwo i odwrócił się, aby popatrzeć na innych schodzących nad basen gości. Na ceremonii stawił się łatwy do przewidzenia zestaw prawników z innych kancelarii i z instytucji rządowych, a także spora grupka sędziów. David pomachał do Roba Butlera z biura prokuratora federalnego i przywitał się z Kate Seigel z kancelarii Taylor & Steinberg.

Nikt nie wydawał się szczególnie poruszony. Ludzie, którzy sięgali po drinki i gromadzili się przy barze, wyglądali raczej jak goście na zwyczajnym przyjęciu niż na stypie. David miał jednak świadomość, że nie powinien spodziewać się nie wiadomo czego. Czy sam zareagowałby inaczej, gdyby Keith zginął tydzień wcześniej? Na pewno czułby żal z powodu śmierci dawnego przyjaciela i kolegi, ale szybko by się z nią pogodził i podobnie jak większość obecnych zjawiłby się tu raczej z poczucia obowiązku niż z przyjaźni. Dziwne, pomyślał teraz, że ludzie tak unikają smutku i wszelkich nieprzyjemnych emocji. Zupełnie jakby w ten sposób mogli uchronić samych siebie przed tragedią albo ukryć się przed złem.

Phil Collingsworth, który pracował w firmie jeszcze dłużej niż Miles Stout, poklepał Davida po plecach i powiedział, że powinni umówić się we trzech i spokojnie pogadać. David wdał się też w rozmowę z inną współpracowniczką w kancelarii,

która przed paru laty, kiedy Hulan go zostawiła, zachęcała go, aby zaczął się spotykać, a następnie ożenił się z Jean. Małżeństwo okazało się pomyłką, ale gdy wzięli rozwód, Marjorie, podobnie jak wiele innych osób i rzeczy, trafiła do należącej do Jean połowy wspólnego majątku. I oto teraz Marjorie serdecznie uściskała Davida, chyba szczerze ucieszona tym spotkaniem, i zapytała, czy nie miałyby ochoty wpaść do niej na kolację i zobaczyć, jak urosły jej dzieci.

Dobrze było znaleźć się znowu między przyjaciółmi, ale nad wieloma rozmowami ze znajomymi wisiał mroczny cień. Nikt nie wspominał o wymierzonych w Keitha oskarżeniach ani o obecności Davida przy śmierci Keitha, lecz David czuł, że te pytania dosłownie wciskają się między niego i jego rozmówców. Zamieniali parę zdań, a potem zawsze zapadała dziwna, niewygodna cisza. Małe grupki rozpraszały się i powstawały następne.

W pewnym momencie David został sam. Rozejrzał się dookoła, pochwycił pełne zrozumienia skinięcie głową agenta Baldwina i pośpiesznie odwrócił wzrok. Jego oczy zatrzymały się na siostrze Keitha, siedzącej z dwojgiem starszych ludzi. Wszyscy troje wyglądali na kompletnie wyczerpanych i wyraźnie czuli się nieswojo w dość swobodnej atmosferze przyjęcia. David wyminął parę osób, podszedł do najbliższych Keitha i się przedstawił.

Gdy starsza kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze, mężczyzna opiekuńczo otoczył ją ramieniem, a drugą ręką mocno ucisnął dłoń Davida.

– Matt Baxter. Jestem... byłem ojcem Keitha. To jego matka Marie. A to Anne.

Trudno było mu powiedzieć coś więcej. David widział, że Matt ścisnął ramię żony, tym razem chyba głównie po to, aby zaczerpnąć siły z bliskości żony.

Minęła dłuższa chwila, zanim Anne podniosła na Davida pełne łez oczy.

– To pan był z Keithem, kiedy... – zaczęła.

– Tak – odpowiedział David. – Mogę usiąść?

– Oczywiście.

David przysunął sobie ogrodowe krzesło bliżej Anne i jej rodziców. Usiadł i natychmiast poczuł obezwładniający i ohydnie słodkawy zapach, który kojarzył mu się ze śmiercią.

– Mógłby pan opowiedzieć nam, jak wyglądał ten ostatni wieczór Keitha? – poprosiła Anne.

David był tak znękany poczuciem winy, że nawet nie przyszło mu do głowy, iż najbliżsi Keitha zadadzą mu to pytanie. Co miał im powiedzieć? Że Keith za dużo wypił? Że niepokoiły go jakieś sprawy w pracy? Nie były to niosące pocieszenie słowa, dlatego w końcu zdecydował się na półprawdę.

– Wypiliśmy butelkę wina do ryby. Keith był w dobrym nastroju, żartował, że może chciałbym wrócić do firmy...

Rodzice Keitha pokiwali głowami i uśmiechnęli się smutno.

– Mówił coś ważnego? – naciskała Anne.

Czyżby pytała o opublikowane w „Timesie” sugestie Pearl Jenner? Niemożliwe!

– Nie odniosłem wtedy takiego wrażenia – rzekł, starając się utrzymać rozmowę w raczej lekkim tonie. – Spotkaliśmy się jako dawni przyjaciele i koledzy, żeby pogadać o okresie, kiedy się nie spotykaliśmy. Keith pytał o różne sprawy, które prowadziłem, rozmawialiśmy normalnie, jak to prawnicy...

– Nie wiem, jak może pan tak mówić! – wybuchnęła Anne, nawet nie próbując ukryć sarkazmu.

– Anne... – zaczął Matt, lecz córka go zignorowała.

– Ja też rozmawiałam z nim tamtego dnia. – W jej głosie zabrzmiała twarda, ostra nuta.

Nie odrywała wzroku od Davida i wyraźnie czekała na jego reakcję. Ile wiedziała? Czy ona także, podobnie jak David, martwiła się o reputację swojego brata? David był pewny tylko jednego – nie chciał rozmawiać na ten temat w obecności rodziców Keitha.

– Mój brat bardzo cierpiał! Dopiero co umarła jego dziewczyna... – Anne zaczęła płakać.

Jego dziewczyna? Keith ani słowem nie wspomniał o żadnej dziewczynie! Czyżby David całkowicie błędnie zrozumiał wszystko, co wydarzyło się tamtego wieczoru? Chyba jednak nie, zwłaszcza jeśli oskarżenia w „Timesie” były prawdziwe.

– Nie podziękowaliśmy panu za to, że zatelefonował pan wtedy do nas – odezwała się matka Keitha. – Miało to dla nas duże znaczenie, że wiadomość o śmierci Keitha przekazał nam przyjaciel, a nie policja, bo to byłoby chyba nie do zniesienia.

– Keith na pewno zrobiłby dla mnie to samo, gdyby znalazł się w takiej sytuacji.

– Tak pan myśli? – spytała Anne.

– Naturalnie!

– Chodzi mi o to, czy rzeczywiście sądzi pan, że mógłby znaleźć się na pana miejscu!

– Anne... – W głosie Matta Baxtera wyraźnie słychać było błagalny ton.

Anne gniewnym ruchem otarła łzy i ze zniecierpliwieniem odwróciła się do ojca.

– O co ci chodzi, tato? Chcesz, żebym zapomniała, że mój brat zginął przez tego człowieka? Cóż, trudno, nie zamierzam o tym zapomnieć! I nie wydaje mi się, aby ktokolwiek z obecnych tutaj, no, może poza tobą i mamą, miał wyrzucić ten fakt z pamięci!

David poczuł, że żołądek skręca mu się ze zdenerwowania. Czy od teraz ludzie będą o nim myśleć właśnie w taki sposób?

– Przepraszam bardzo...

Wszyscy podnieśli wzrok i zobaczyli agenta specjalnego Eddiego Wileya.

– Panie Stark, proszę pójść ze mną – odezwał się bardzo oficjalnym głosem.

David wstał. Nadal patrzył na Anne, ale mówił do jej rodziców.

– Nie znajduję słów, aby powiedzieć, jak bardzo mi przykro – rzekł.

Lekko skinął głową, oderwał oczy od twarzy Anne i poszedł za Eddiem do pawilonu.

– Dziękuję!

– Nie ma za co. Zorientowałem się, że trzeba cię ratować.

– Tak, faktycznie było mi ciężko...

– Będziesz musiał nauczyć się radzić sobie w takich gównianych sytuacjach.

David ze zdumieniem spojrział na agenta.

– Takich, kiedy ludzie zadają pytania, ale wcale nie oczekują odpowiedzi – wyjaśnił Eddie.

– I co wtedy?

– Należy ich jak najszybciej zbyć.

David ściągnął brwi.

– Uważasz, że mógłbym się tak zachować? Albo ty?

– To należy do moich zadań.

– Może twoich...

Eddie nie odpowiedział. Nie musiał. Obaj wiedzieli, ile osób zginęło w trakcie prowadzonej przez Davida sprawy Feniksa.

– Mógłbyś coś dla mnie zrobić, Eddie?

– Przecież wiesz, że tak.

– Chcę spotkać się z siostrą Keitha w cztery oczy.

– Co takiego? W tej cholernej oranżerii czy gdzie? Nie, nie wydaje mi się...

– Muszę powiedzieć jej coś o tamtym ostatnim wieczorze.

– Nie, wcale nie musisz!

– Chcę... – David postąpił w stronę drzwi pawilonu, ale Eddie zablokował mu drogę.

– Nie słyszałeś mnie? Nie możesz pozwolić, żeby zagryzły cię wyrzuty sumienia, człowieku! – Eddie zniżył głos. – Wiem coś na ten temat, wierz mi!

David po raz drugi w ciągu ostatnich minut znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. I po raz drugi uratował go znajomy głos.

– Ach, David, tu jesteś! – zawołał Miles, który właśnie stanął w drzwiach pawilonu. – Szukałem cię! Chcielibyśmy przejść się trochę z tobą, Phil i ja. – Odwrócił głowę w kierunku Eddiego. – Nie przeszkodzi to panom w pracy? Nie wyjdziemy poza posiadłość, rzecz jasna. Możemy nawet zostać tutaj, na dolnym tarasie. Zależy mi tylko na paru minutach spokojnej rozmowy z moim dawnym kolegą.

Eddie jeszcze chwilę stał nieruchomo, lecz w końcu odsunął się na bok. David i Miles przeszli przez tłum gości i ruszyli dalej, wzdłuż tarasu.

– Mamy za sobą kilka ciężkich dni – rzekł Miles. – Jak sobie radzisz?

David utkwiał wzrok w biegnącym niżej kanionie, gdzie dziko rosnące sumaki i inne krzewy tworzyły kontrastujące tło dla luksusowych i wypielegnowanych

ogrodów Stouta.

Milczał, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Trudna sprawa – podjął Miles. – Ale naprawdę nikt z nas o nic cię nie obwinia.

David parsknął.

– Poza siostrą Keitha!

– Co ona może wiedzieć? – Miles przymknął oczy i wystawił twarz do słońca. – Przecież jej tam nie było. Tak czy inaczej, dlaczego nagle postanowiliście się spotkać, Keith i ty?

– Umówiliśmy się na kolację, i tyle.

Była to kolejna półprawda, lecz David nie chciał zwierzać się Milesowi.

– Czy mówił o pracy, o firmie?

– Trochę. – David wzruszył ramionami. – Rozmawialiśmy o kontrakcie Tartan i Knight, bardzo krótko, rzecz jasna.

– Keith pracował ze mną przy opracowywaniu kontraktu zakupu, negocjacje i przygotowania trwały przez cały rok. Cała nasza firma była pochłonięta tą sprawą.

Miles uwielbiał rozmawiać o pracy. David, bardzo zadowolony ze zmiany atmosfery rozmowy, postanowił mu pomóc.

– Z tego, co czytałem, wynika, że Knight raczej nie miał powodów do sprzedaży – zauważył. – Zdziwiła mnie ta decyzja.

– Mnie także. Któregoś dnia Henry po prostu zadzwonił do mnie, oświadczył, że chce sprzedać firmę, i zapytał, czy moim zdaniem właściciele Tartana byliby zainteresowani. Oczywiście Randall Craig natychmiast złożył ofertę. Było to przed rokiem.

– Na pewno stawałeś na głowie, żeby dostać to zlecenie – dobrodusznie zakpił David.

– Nic w tym kierunku nie robiłem, wszystkie decyzje podjął ten cholerny Henry Knight. Dziwak z niego, bez dwóch zdań! Nie znosi zatrudniać radców prawnych i w ogóle prawników, uważa, że w gruncie rzeczy potrzebni mu są tylko księgowi.

– Stara się coś ukryć?

– Nie. To straszny ekscentryk, nic więcej, ale, tak czy inaczej, zbudował swoją firmę całkiem sam, własnymi rękami. Już jest bogaty, a wkrótce będzie obrzydliwie bogaty.

David miał ojca, który najwyraźniej mocno przypominał Henry'ego Knighta, wiedział więc, że ekscentrycy mogą być jednocześnie uroczy i irytujący. Doświadczenie, które zyskał w biurze prokuratora, pozwoliło mu również zorientować się, że tacy ludzie nie są całkowicie odporni na podsuwane przez świat przestępczy pokusy. Może Keith sam nie popełnił żadnego wykroczenia, tylko odkrył jakiś problem w dokumentacji firmy Knight? Może w treści kontraktu znalazł się jakiś błąd? Czy to tak go niepokoiło? A może doszukał się w papierach jakichś sprzeczności czy nieprawidłowości, czegoś, co mogłoby zwrócić uwagę państwowych



organów śledczych? Jeżeli tak, to dlaczego nie powiedział o tym Milesowi? Albo, jeżeli problem był naprawdę trudny, dlaczego nie poszedł prosto do biura prokuratora, do FBI czy innej agencji federalnej?

– Nad czym konkretnie pracował Keith? – spytał David.

– Wiesz, wertował papiery, zbierał rozmaite gwarancje i dokumentację dla SEC i FTC<sup>[1]</sup>. Były to zwyczajne formalności antytrustowe i zabezpieczające.

Chociaż byli sami, David zniżył głos.

– A co z oskarżeniami w dzisiejszym „Timesie”?

– Wszystko to kłamstwa! – Oczy Milesa błysnęły gniewnie. – Ta dziennikarka wymyśliła sobie to wszystko i w ciągu paru miesięcy wysmażyła całą serię tekstów, tu i ówdzie wrzucając zgrabne określenie „domniemany”!

– W ciągu paru miesięcy? Nie sądziłem, że trwało to tak długo!

– Nie było to coś, o czym firma chciałaby trąbić na prawo i lewo, i Keith także. Na szczęście artykuły całej tej Jenner nigdy nie wyjrzały poza dział biznesowy „Timesa”.

– Keith w ogóle nie wspominał ci, że coś go niepokoi?

– Och, był zaniepokojony, jasne! A ty byś nie był? Wszystko, o czym pisała ta kobieta, nie miało najmniejszych podstaw! – Miles ze smutkiem potrząsnął głową. – Kiedy pomyślę sobie, jak Keitha dręczyła cała ta sprawa... Na pewno zauważyłeś, jaki był spięty...

– Zauważyłem, to fakt. Szkoda, że nie wyjaśnił...

– Nie lubił o tym mówić. Te artykuły zawierały wysrane z palca zarzuty, ale jednak wprawiały go w głębokie zażenowanie.

– Śmierć jego dziewczyny musiała bardzo go przygnębić. Znałeś ją?

– Nie. Nie mieszkała tutaj. Keith strasznie przeżył tę historię... – Miles na moment zawiesił głos. – No, nie ma sensu się nad tym rozwodzić. O, jest Phil!

– Pytałeś go już? – spytał Phil.

– Nie – odparł Miles. – Czekałem na ciebie.

– Doskonale! – Phil ciepło uśmiechnął się do Davida. – Zależy mi, żebyś wiedział, że ta propozycja pochodzi od nas wszystkich, wszystkich wspólników! Zaczynaj, Miles!

David czekał w milczeniu.

– Wszyscy obserwowaliśmy twoją karierę w biurze prokuratora – powiedział Miles. – Masz na koncie zdumiewające dokonania w Chinach, poczyniłeś ogromne postępy w walce z triadami. Jesteśmy z ciebie naprawdę dumni.

– Dziękuję.

– Wyłóż karty na stół – ciągnął Miles. – Chcielibyśmy, abyś wrócił do firmy i otworzył nasze biuro przedstawicielskie w Chinach. – Uniósł rękę, powstrzymując Davida. – Mamy tam mnóstwo pracy, nawet nie licząc sprawy Tartana. Przekazujemy zlecenia prawnikom w Pekinie. Pamiętasz Nixona Chena, który wiele lat temu przyjechał z Chin na szkolenie w naszej kancelarii?

– Nie dość, że go pamiętam, to jeszcze byłem z nim na lunchu jakieś trzy miesiące temu.

– Nixon prowadzi wiele naszych spraw w Chinach, po stawkach prawie tak wysokich jak nasze – odezwał się Phil. – Co roku płacimy mu kilkaset tysięcy. Wspólnicy doszli do wniosku, że warto poszukać innego rozwiązania. Po co dawać Nixonowi te zlecenia, skoro i tak od dawna planujemy otwarcie biura w Pekinie? Potrzebny nam był tylko odpowiedni człowiek, który by je poprowadził.

– I uważacie, że ja jestem tym człowiekiem?

Phil uważnie popatrzył na Davida.

– Słuchaj, jesteś prawnikiem, który przede wszystkim występuje w sądzie, lecz wiele twoich spraw ma związek z dużymi firmami o skomplikowanych założeniach i operacjach finansowych, więc zdobyłeś też spore doświadczenie jako specjalista od regulacji prawnych w korporacjach.

David nie myślał wcześniej w tych kategoriach o swojej karierze, ale nie mógł zaprzeczyć, że obserwacje Phila były jak najbardziej sensowne.

– Wnosisz jednak coś jeszcze – podjął Miles. – Chińczycy przykładają dużą wagę do *guanxi*, odpowiednich koneksji. Nixon jest Czerwonym Księciem, więc jego powiązania są nienaganne, lecz ty także masz całkiem interesujące, z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego...

– Jeżeli macie na myśli Hulan, to dajcie sobie spokój. Jej najzupełniej odpowiada to, co ma.

– Nie wspominałem o niej, ty to zrobiłeś. I proponujemy otwarcie biura nie jej, tylko tobie.

David potrząsnął głową.

– Dzięki, lecz bardzo mi odpowiada to, co teraz robię.

– Jesteśmy gotowi przedstawić ci hojną propozycję – rzekł Miles. – Wymień tylko kwotę.

– Pieniądze nigdy nie miały dla mnie wielkiego znaczenia.

– Wiem o tym i naturalnie możemy to uwzględnić. – Widząc wyraz twarzy Davida, Miles uśmiechnął się triumfalnie, zupełnie jakby właśnie przyłapał świadka na kłamstwie. – Wiedziałem! – zawołał. – Nigdy nie posunęlibyśmy się tak daleko, gdybyś nie był przynajmniej trochę zaintrygowany! Wobec tego zrób nam uprzejmość, zastanów się nad naszą propozycją i wpadnij do nas jutro, co ty na to?

– Dobrze, ale na nic nie liczcie.

Miles uśmiechnął się znowu, przekonany, że już odniósł zwycięstwo, i spojrzął przez ramię na czekających gości.

– Mary Elizabeth pewnie zastanawia się, gdzie się podziałem. Wracajmy, dobrze? Wszyscy trzej nieśpiesznie zawrócili ścieżką prowadzącą nad basen.

– Nie mówię, że to zrobię, ale o jakim okresie rozmawiamy? – zapytał David.

– Z wizą nie będzie żadnych problemów – oznajmił Miles. – Chińczycy cię znają,

byłeś już u nich. Najchętniej wsadzilibyśmy cię do samolotu do Pekinu pod koniec tygodnia.

– Jezu! Skąd ten pośpiech?

Miles przystanął.

– Jeśli mam być szczerzy, byłem pewny, że to tobie będzie się śpieszyło. W Chinach będziesz bezpieczny. – Pozwolił sobie na mały uśmiech. – No i będziesz mógł znowu zobaczyć Hulan.

– Zastanawialiśmy się nad tym naprawdę długo – wtrącił Phil. – W Chinach otwiera się teraz dużo możliwości. Rozważaliśmy, czy nie porozmawiać z innymi prawnikami, ale sam wiesz, ile czasu zajmuje znalezienie odpowiedniego pracownika dla takiej kancelarii jak nasza. Ty już nas znasz, a my znamy ciebie. Jedyne sposoby na nadanie całej operacji przewidywalnych ram czasowych to zatrudnienie kogoś znajomego, dlatego od początku stawialiśmy na ciebie, ale ty nie odszedłbyś z biura prokuratora w samym środku sprawy Feniksa, to jasne. Teraz masz ją już jednak za sobą, no i czas spojrzeć prawdzie prosto w oczy: powinieneś zrobić następny krok na ścieżce kariery, Davidzie. Jeśli więc mamy przystąpić do akcji, zróbmy to szybko. Prace przy kontrakcie Knighta są zakończone, potrzeba tylko podpisów. Warto byłoby, żebyś był tam obecny przy załatwianiu ostatnich formalności i spotkał się z najważniejszymi graczami Tartana. To ułatwiłoby wprowadzenie warunków umowy w życie i pozwoliło ci przejąć prowadzenie spraw Tartana w Chinach. Jednak i tu wracamy do tego samego: aby wszystko się powiodło, trzeba zrobić to jak najszybciej.

– Sądzicie, że inni dobrze przyjmą mój powrót po tym, co spotkało Keitha?

Phil na moment zdjął maskę przyjaźnie nastawionego do świata i bardzo doświadczonego męża stanu.

– Keith miał najzwyczajniejszego pecha, z całym szacunkiem dla zmarłego! – rzucił. – I bądźmy szczerzy, Keith był dość przeciętnym prawnikiem, który ledwo zebrał wystarczającą liczbę głosów, aby zostać współnikiem. Ty masz prawdziwy talent, od dawna to wiemy.

– Jednak...

– Ujmijmy to jeszcze inaczej – przerwał Davidowi Miles. – W Chinach można zarobić mnóstwo pieniędzy. Dlaczego nie miałyby one trafić do prawników kancelarii Phillips, MacKenzie i Stout? – Dostrzegł zaskoczenie malujące się na twarzy Davida i uniósł obie dłonie. – Chociaż raz w życiu postaraj się odgrodzić od swoich tak zwanych dobrych intencji, chłopcze! Odpracowałeś swoje, spłaciłeś dług wobec społeczeństwa i tak dalej. Teraz powinieneś pomyśleć o tym, co najlepsze dla ciebie! Dla ciebie i dla Hulan.

\* \* \*

Godzinę później agenci zabrali Davida z przyjęcia. Po powrocie do domu otworzył piwo i usiadł, niby po to, aby obejrzeć wiadomości, lecz tak naprawdę, żeby przemyśleć rozmowę z Milesem i Philem. Czy mógłby znowu pracować z Milesem?

Nigdy nie łączyło ich bliskie koleżeństwo. David przyszedł na świat ze wszystkim, na co Miles musiał ciężko pracować. David całe życie spędził w mieście, dorastał otoczony kulturą, chodził do najlepszych szkół i szybko znalazł się na ścieżce wiodącej do osiągnięcia pozycji wspólnika w firmie, w której (w każdym razie według Milesa) nigdy nie zdołał „zrealizować programu”. Naturalnie David widział to zupełnie inaczej. On, młody człowiek ze środowiska o odpowiednich zawodowych tradycjach, krytycznym okiem patrzył na manieryczność Milesa oraz jego potrzebę odbierania dowodów szacunku i posłuszeństwa. Miles niewątpliwie należał do najbardziej błyskotliwych i mądrych ludzi, jakich David znał, lecz pod wieloma względami nadal był zakompleksionym chłopakiem ze wsi. Mógł być prawdziwym przyjacielem i dobrodziejem kogoś takiego jak Keith, kto był gotów nisko mu się kłaniać, ale David nigdy nie zamierzał tego robić. Poza tym David zrobił coś, co dla Milesa na pewno było całkowicie niezrozumiałe – zrezygnował z milionowej pensji i przeniósł się do biura prokuratora, ponieważ tam, jak uważał, jego praca miała większy sens i mogła coś zmienić. Tak czy inaczej, najwyraźniej drzwi pozostały otwarte. Możliwe, że Miles nie przepadał za Davidem, zdawał sobie jednak sprawę, że młody prawnik zawsze był jednym z najlepszych w kancelarii.

Phil niezwykle trafnie określił sytuację Davida: przyszedł czas, aby wykonał następny krok na ścieżce zawodowej. Powrót Davida do kancelarii mógł przynieść korzyści i jemu, i firmie, a pośpiech niewątpliwie był tu najważniejszym czynnikiem. Davidowi spодobało się też wyjaśnienie Phila, że opłaty wnoszone przez klientów w Chinach zabezpieczają firmę przed ryzykiem finansowym, więc nawet gdyby cała operacja się nie powiodła, wspólnicy nie będą mieli do niego pretensji i David będzie mógł spokojnie wrócić do biura kancelarii w Los Angeles. Phil podkreślił, że jemu i Milesowi zależy, aby obie strony zyskały na zadaniu, ponieważ oni obaj uważają Davida za partnera.

David wrócił myślami do kolacji z Keithem, który wspomniał, że wspólnicy kancelarii rozmawiali o nim. W jakiś sposób ta świadomość, ten cień więzi z Keithem, czyniła propozycję bardziej atrakcyjną. Sprawa miała też drugi, ważniejszy aspekt – Hulan. David dobrze wiedział, że jej obawy uda mu się pokonać tylko wtedy, gdy będą razem. Jeśli będzie mógł zamknąć ją w ramionach, na pewno zdoła przegnać dręczące ją demony.

Do pokoju wszedł Eddie i z rozmachem rzucił się na kanapę.

– Powinieneś to zrobić – odezwał się.

– Co?

– Przyjąć ich propozycję i wyjechać stąd.

– Skąd wiesz...?

Eddie znacząco uniósł jedną brew.

– Pracujemy dla FBI, człowieku! Chyba nie przypuszczałeś, że nie będziemy podsłuchiwać twoich prywatnych rozmów, co? Tak czy inaczej, powinieneś jechać.

– Niby jak?

– A możesz pozwolić sobie na odrzucenie tej oferty? Popatrz na to z innej perspektywy, Stark. Tutaj masz na kanapie kogoś takiego jak ja, a w Chinach czeka na ciebie kobieta. Moim zdaniem tylko idiota zastanawiałby się, co zrobić.

---

[1] SEC (Securities & Exchange Commission) – amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd; FTC (Federal Trade Commission) – Federalna Komisja Handlu, która chroni konsumentów i m.in. przeciwdziała konkurencji rynkowej (przyp. tłum.).

Gdyby Hulan była w Pekinie, wszystkie rozmowy przeprowadziłaby w ciągu jednego dnia, przyjechała jednak na wieś, gdzie tempo życia było koszmarnie powolne. Wszystko działo się tu wcześniej rano albo po południu i wieczorem, żeby uniknąć nieznośnego upału. Część procesu wtapiania się w środowisko polegała na zaakceptowaniu tego nowego rytmu. Dlatego w poniedziałek rano Hulan znowu wyruszyła do miasteczka, gdzie zamierzała wstąpić do jakiejś kawiarenki i wdać się w swobodną (i obfitującą w informacje) rozmowę z właścicielem lokalu.

Kawiarnia Jedwabna Nić, z napisem po angielsku na drzwiach, wydawała się szczególnie przyjazna dla przybywających z daleka.

WITAMY SZANOWNYCH GOŚCI  
DOBRE JEDZENIE  
KAWA

Było za gorąco, żeby siadać na dworze, więc Hulan weszła do sali, gdzie kilku mężczyzn tkwiło przy dwóch stolikach. Na jej widok jeden sięgnął po pilota i zmienił kanał w wiszącym pod sufitem telewizorze. Ze swojego miejsca w kącie Hulan widziała ekran, na którym właśnie toczyła się akcja amerykańskiego filmu *Trzej Amigos*, bardzo popularnego w Chinach.

Właścicielka przyjęła zamówienie Hulan i szybko wróciła z dzbankiem herbaty, dużą miską *congee*, kleiku ryżowego, i dodatkami. Miseczka, do której Hulan miała nałożyć *congee*, i łyżka były brudne, miejscami pokryte pozostałościami posiłku z poprzedniego dnia. Hulan nalała gorącej herbaty do miseczki, opłukała ją i wylała płyn na podłogę, na którą inni rzucali kości i resztki jedzenia, a potem tak samo umyła sztućce.

Mężczyźni chyba zapomnieli o obecności Hulan – albo to, albo uznali ją za najzupełniej nieważną – i przełączyli telewizor z powrotem na CNN.

– Ty! – krzyknął jeden, gdy Hulan była w połowie posiłku.

Było to bardzo nieuprzejme, lecz Hulan mimo wszystko odpowiedziała krótkim skinieniem głowy.

– Szukasz pracy? – zagadnął mężczyzna.

– Nie.

– Nie bądź taka nieśmiała! – rzucił. – Nie ma powodu!

– Ale ja nie potrzebuję pracy...

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– To po co tu przyszedłeś?

– Na lunch.

– Kobiety nie przychodzą tutaj na lunch! – Skrzywił się znacząco.

Pozostali parsknęli śmiechem. Hulan postanowiła zignorować insynuację.

– Nie jestem stąd – powiedziała. – Nie znam waszych miejscowych zwyczajów.

Można by pomyśleć, że mężczyzna w ogóle nie usłyszał jej słów.

– Masz pozwolenie na pracę? – spytał.

Wobec uporu nieproszonego rozmówcy i zaciekawionych spojrzeń jego towarzyszy Hulan doszła do wniosku, że może przecież sprawdzić, co z tego wszystkiego wyniknie.

– Oczywiście – potwierdziła. – Ale nie w Da Shui.

Faktycznie miała przy sobie pozwolenie na pracę i stały pobyt w Pekinie, jednak nie dotyczyły one żadnego innego miejsca w Chinach.

Mężczyzna lekceważąco machnął ręką.

– Nieważne, łatwo naprawimy ten problem!

Hałaśliwie odsunął się z krzesłem od stołu, podniósł się, podszedł do Hulan i podał jej jakieś papiery.

– Mam nadzieję, że umiesz czytać.

Hulan kiwnęła głową.

– To dobrze, ale można obyć się i bez tego – ciągnął. – My tutaj... – szerokim gestem ogarnął swoich towarzyszy – my tutaj codziennie widzimy kobiety takie jak ty. Niektóre przyjeżdżają z niedaleka, inne aż z prowincji Qinghai. Dziś dużo ludzi ze wsi jedzie za pracą do Pekinu albo Szanghaju, ale my nie widzimy takiej potrzeby. Zostań tutaj, zadbamy, żebyś dostała pracę!

– Ile miałabym zapłacić? – zagadnęła Hulan, wchodząc w rolę. – Nie mam pieniędzy.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, zadowolony, że tak sprytnie złapał rybkę na haczyk.

– Nic cię to nie będzie kosztowało. Firma, która cię zatrudni, płaci nam małą sumkę.

– Jaka firma? Co to za praca? Nie chcę dłużej harować w polu, właśnie dlatego wyjechałam z mojej wioski!

– To fabryka, amerykańska. Dają wyżywienie i pokój, i naprawdę dobrą pensję.

– Jak dobrą?

– Pięćset juanów miesięcznie.

Hulan szybko przeliczyła, że jest to około 60 amerykańskich dolarów miesięcznie, czyli 720 rocznie. Według obowiązujących w USA standardów była to horrendalnie niska płaca. W Pekinie, gdzie teraz można było dostać pracę w różnych amerykańskich firmach, też wydałaby się raczej niewielka, lecz na wsi, gdzie chłop

mógł liczyć na jakieś 300 juanów miesięcznie lub dolara dziennie, sprawiała wrażenie po prostu fantastycznej, zwłaszcza jeśli nie był to jedyny dochód w rodzinie.

– Kiedy możesz zacząć? – zapytał.

Hulan przejrzała prostą i zrozumiałą umowę.

– Weź ją i przeczytaj – zachęcił mężczyzna, jakby zgadywał jej myśli. – Przyjdź tu jutro, pojutrze albo jeszcze innego dnia. Zawsze tu jesteśmy!

Wrócił do swojego stolika.

Hulan skończyła jeść, zapłaciła i wyszła. Opuszczała miasteczko umęczona nie tylko upałem, ale także uczuciem osaczenia, niewątpliwie związanym z samym Da Shui. Rozmowa, którą poprzedniego dnia odbyła z Tsai Bingiem i Siang, wytrąciła ją z równowagi. Ludzie w Biurze Bezpieczeństwa Publicznego byli opryskliwi. Mieszkańcy Da Shui i właścicielka kawiarenki nie wydawali się skłonni do rozmowy. Tego dnia Hulan, zgodnie ze swoim zawodowym zwyczajem, postanowiła z dystansu spojrzeć na miejsce przestępstwa, lecz zamiast odpowiedzi znalazła tylko nowe pytania. Najważniejsze dotyczyło roli, jaką w całej sprawie odegrała fabryka Knighta, w której pracowała Miaoshan. Mężczyźni z Da Shui bynajmniej nie ukrywali, że dostają jakąś prowizję od firmy za naganianie do pracy kobiet, z odpowiednimi dokumentami lub bez nich.

Hulan miała nie tylko wypracowaną metodę oceny miejsca przestępstwa, ale także sposoby uzyskiwania odpowiedzi na pytania. Jedno z dręczących ją pytań było bezpośrednie, drugie wręcz odwrotnie. Aby odzyskać spokój, musiała odpowiedzieć na oba. Tego popołudnia postanowiła złożyć „oficjalną” wizytę w fabryce Knighta, a następnego dnia wrócić do kawiarni, podpisać umowę i zobaczyć, co będzie dalej. Myśl, że te plany mogą okazać się niebezpieczne dla niej albo jej dziecka, w ogóle nie przyszła jej do głowy.

Godzinę później, ubrana w prostą płócienną sukienkę i lekki żakiet, Hulan wybrała się autobusem do Taiyuanu. Na przystanku złapała taksówkę i pojechała do hotelu Shanxi Grand, gdzie wynajęła samochód z kierowcą na jeden dzień. Wkrótce była już na drodze szybkiego ruchu.

Po pewnym czasie kierowca zjechał z głównej trasy i ruszył drogą oznaczoną kartonowymi figurkami, które pewnie były podobiznami Sama i Przyjaciół. Samochód znowu skręcił i na tle nieba Hulan ujrzała ostry zarys fabrycznych budynków. Zgodnie z chińskim zwyczajem cały teren otoczony był wysokim murem. Szofer zatrzymał się przy budce strażnika, Hulan przedstawiła się i wyjęła swoją legitymację Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Strażnik zbladł, cofnął się do swojej kabiny i sięgnął po słuchawkę telefonu. Po chwili brama podniosła się i auto wjechało na dziedziniec fabryki.

Kierowca jechał prowadzącą środkiem drogą, po której obu stronach znajdowały się budynki, niektóre ogromne, inne małe, z tablicami opisującymi ich funkcje: SYPIALNIE, AULA, STOŁÓWKA, ADMINISTRACJA, TRANSPORT, SKŁAD,



MAGAZYN. Obok każdego z określeń umieszczona była inna postać z rysunkowego filmu. Ponieważ fabryka była nowa, korony drzew nie osiągnęły jeszcze odpowiedniej wysokości i rozłożystości, aby dawać cień. Pod białymi ścianami budynków sterczały zmarniałe krzaki.

Samochód przystanął pod budynkiem oznaczonym napisem ADMINISTRACJA i mężczyzna o bardzo jasnych włosach i skórze otworzył drzwi od strony Hulan.

– Dzień dobry – odezwał się. – Witamy w firmie Knight International! Jestem Sandy Newheart, dyrektor programowy.

Hulan przedstawiła się i pokazała mu urzędową legitymację. Nie zaskoczył jej fakt, że Sandy Newheart nie zdradzał strachu, którego nie potrafił ukryć strażnik – zupełnie możliwe, że Sandy nie słyszał o Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego albo nie zdawał sobie sprawy z władzy, jaką posiadała ta instytucja.

– Szkoda, że nie powiadomiła nas pani wcześniej o swoim przybyciu – rzekł. – Postarałbym się odpowiednio panią powitać, może nawet zorganizowałbym bankiet!

– To niekonieczne.

Sandy zmarszczył czoło, jakby nie zrozumiał jej odpowiedzi.

– Co mogę dla pani zrobić w takim razie? – spytał pogodnie.

– Przyjechałam w sprawie jednej z waszych pracownic, niejakiej Ling Miaoshan.

– Nic o tym nie wiem i wątpię, żebym był w stanie dostarczyć pani jakichś informacji.

– Może moglibyśmy jednak gdzieś porozmawiać?

– Oczywiście! Zapraszam do środka, co ze mnie za gospodarz! – Sandy ruszył po schodach w górę, lecz nagle przystanął i spojrzał na samochód. – Przynieść coś pani kierowcy?

– Nie, nie trzeba.

W klimatyzowanym holu było co najmniej pięć stopni chłodniej niż na zewnątrz i ramiona Hulan, okryte cienutkim żakietem, natychmiast pokryły się gęsią skórką. W Chinach klimatyzacja była luksusem, instalowanym zwykle w zachodnich hotelach i firmach. Kiedy szli długim korytarzem, Sandy z ożywieniem monologował.

– Henry Knight, założyciel naszej firmy, pierwszy raz przyjechał do Chin w czasie drugiej wojny światowej. Później przyjechał tu dopiero zimą 1990 roku, niedługo po demonstracjach na placu Tian'anmen. Był to moment, gdy większość amerykańskich biznesmenów likwidowała albo przynajmniej bardzo poważnie ograniczała działania swoich przedsiębiorstw w Chinach.

– Pamiętam – wtrąciła Hulan, zdziwiona, że Sandy uznał za stosowne nawiązać do nadal dość drażliwego tematu, szczególnie w rozmowie z urzędniczką państwową.

– Jednak Chiny od dawna fascynowały pana Knighta – ciągnął Sandy.

Minęli dużą salę podzieloną na indywidualne stanowiska pracy, gdzie grupa ładnie ubranych Chinek siedziała przed monitorami komputerów. Między dzielącymi pomieszczenie alejkami przechadzało się kilka kobiet, także Chinek, nadzorujących

pracę. Hulan dostrzegła cztery prowadzące z tej sali korytarze, które zaczynały się w czterech punktach kompasu. Sandy skręcił w przejście wiodące na lewo.

– Tak więc w czasach gdy inni stracili pewność i kiedy nawet nasz rząd twierdził, że Ameryka powinna wystrzegać się kontaktów z Chinami, pan Knight postanowił zaryzykować.

Hulan była gotowa dać głowę, że pan Knight liczył również na gigantyczne zyski.

– Jednak jak pani wiadomo, tutaj sprawy biegają powoli, więc zespół budynków fabrycznych uruchomiliśmy dopiero dwa lata temu. – Sandy przystanął przed wystawą prezentującą animowane obrazki, produkty firmy i jej historię. – To ściana, na której chwalimy się naszymi osiągnięciami – wyjaśnił i zaczął wskazywać Hulan rozmaite jasne punkty w historii przedsiębiorstwa.

Po latach działania na niezwykle lukratywnym rynku zabawek dla dzieci w wieku przedszkolnym Knight w okresie powojennym natrafił na prawdziwą żyłę złota, którą okazała się Sally Doll, jedna z pierwszych lalek-niemowlaków, pijąca z butelki i siusiająca w pieluchę. W połowie lat osiemdziesiątych firma przeżyła kolejny okres wzrostu, kiedy to za prezydentury Reagana rozluźniono ograniczenia czasu emisji reklam w trakcie programów dla dzieci. Jednak żaden z produktów wprowadzonych w tamtym okresie nie odniósł tak fenomenalnego sukcesu jak lalki z linii Sam i Przyjaciele. Figurki zostały pomyślane i zaprojektowane jako zespół złożony z dziesięciu postaci. Liderem był Sam, lecz u jego boku zawsze pojawiali się Cactus i dalej, w porządku rangi wojskowej, Magnificent, Glory, Gaseous, Uta, Annabel, Notorious, Nick i Rachel. Jak na ironię, chociaż dzieci z założenia miały pragnąć wszystkich figurek w równym stopniu albo przynajmniej według rangi, te najbardziej znane z imienia zdecydowanie ustępowały pozostałym popularnością i wynikami sprzedaży.

Sandy umilkł i poszedł dalej. Hulan natychmiast uświadomiła sobie, że nazwy figurek dokładnie odpowiadały tym wymienionym w finansowych dokumentach, które przeglądała u Suche, i znowu zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób te papiery trafiły w ręce Miaoshan.

Sandy przystanął, pchnął drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

– Proszę bardzo, to mój gabinet.

W nowoczesnym pokoju dominowało ogromne biurko z lakierowanego na czarno drewna. Przed biurkiem pomieszczenie podzielone było na dwie części – po lewej stronie znajdowała się minisala konferencyjna z okrągłym stołem i czterema krzesłami, po prawej stały dwie kanapy z niskim stolikiem między nimi. Sandy usiadł na jednej z kanap i wskazał Hulan miejsce naprzeciwko siebie.

Całe to wydarzenie dziwiło Hulan, która w myśli starała się pogodzić to, co wiedziała o Amerykanach i amerykańskich firmach, ze swoim doświadczeniem jako Chinki. W Chinach wielką wagę przykładano do tytułów. Sandy Newheart przedstawił się jej jako dyrektor programowy i niewątpliwie wielkość oraz wyrefinowane

urządzenie jego gabinetu wskazywały, że należy do najważniejszych osób w firmie. Jednak w Chinach rzeczą praktycznie niewyobrażalną było spotkanie tak ważnej figury z kimś zupełnie nieznanym, nie mówiąc już o wyjściu wysoko postawionego urzędnika firmy na powitanie tego gościa. Czy Newheart postępował zgodnie z zasadami uprzejmości, czy raczej starał się utrzymać sytuację pod kontrolą?

– Czy to właśnie z panem powinnam rozmawiać o panie Ling? – spytała.

– Mogę zaprowadzić panią do Aarona Rodgersa, szefa montażu, bo chyba tam pracowała panna Ling.

– Wcześniej powiedział pan, że jej pan nie znał.

– Nie znałem jej. Wiem tylko, że nie pracowała w sercu fabryki.

– W sercu?

– W dziale, przez który właśnie przeszliśmy – wyjaśnił Sandy. – To serce naszej firmy. Tamte dziewczęta obsługują zamówienia ze Stanów, zajmują się dostawami i transakcjami finansowymi. Nie sądzę, aby ta biedna dziewczyna kiedykolwiek była w tym budynku. Ale niech mi pani powie, i proszę wybaczyć mi ignorancję, dlaczego nas pani odwiedziła. Śmierć panny Ling nie ma z nami nic wspólnego.

Mów tylko jedną trzecią prawdy, przypomniała sobie Hulan, już po raz drugi od początku swojego pobytu na wsi.

– Jestem oficerem dochodzeniowym z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – oświadczyła. – Do moich zadań należy wyjaśnianie kwestii podejrzanych zgonów w tej prowincji. Ling Miaoshan popełniła samobójstwo.

– Pracuje pani w policji? – zapytał Sandy, wreszcie pojmując, o co chodzi.

Hulan lekko skinęła głową.

– Ale samobójstwo... – zaczął Sandy.

Hulan uniosła rękę.

– Ma pan całkowitą rację, jednak, jak zdążył pan zauważyć, my, Chińczycy, mamy własne metody. Przyjechałam tu, żeby zrozumieć postępowanie tej dziewczyny. Chciałabym zobaczyć, gdzie pracowała i spędziła swoje ostatnie dni, bo to pomoże mi w dochodzeniu.

Sandy zmrużył oczy. Czubkami palców zaczął wybijać jakiś rytm na oparciu kanapy.

– Widziała się już pani z gubernatorem Sunem? – spytał w końcu.

– Nie – odrzekła Hulan, całkowicie zaskoczona.

– Prowincję reprezentuje gubernator Sun Gan – wyjaśnił Newheart. – On jest również kimś w rodzaju łącznika między amerykańskimi firmami i chińską biurokracją. Dziwię się, że go pani nie zna.

Hulan uśmiechnęła się chłodno.

– Wszyscy znają gubernatora ze słyszenia, ale Chiny to wielki kraj i dotąd nie miałam okazji poznać go osobiście. – Wstała. – Jak już mówiłam, chciałabym zobaczyć, gdzie mieszkała i pracowała panna Ling. Jeżeli jest pan zbyt zajęty, proszę

polecić komuś ze swoich pracowników, aby mnie oprowadził.

– Nie! – W głosie Sandy’ego zabrzmiała ostra nuta. – Bardzo chętnie panią oprowadzę, rzecz jasna!

Wyszli na drogę między budynkami i Sandy znowu wcielił się w rolę przewodnika. Zajrzeli do kafeterii, pokazał też Hulan prywatną jadalnię, z której korzystał on sam, szefowie działów oraz Knightowie, kiedy przyjeżdżali z wizytą. Hulan nie mogła zobaczyć stołówki pracowniczej, ponieważ, jak wyjaśnił Newheart, salę właśnie sprzątało i przygotowywano do kolacji.

Później poprowadził ją obok magazynu i kilku innych budynków, zaznaczając, że zmarła dziewczyna na pewno nie była w żadnym z nich. Gdy mijali wejście do sypialni dla pracownic, Hulan przypomniała mu, że chciała obejrzeć otoczenie, w jakim mieszkała Miaoshan. Newheart odparł z żalem, że tego dnia hotel pracowniczy jest zamknięty.

– Może pani sobie wyobrazić, jaki bałagan panuje w miejscu, gdzie mieszka prawie tysiąc kobiet – rzekł. – Dlatego raz w miesiącu wpuszczamy tam specjalną ekipę, która sprząta, czyści i myje wszystko silnymi środkami dezynfekującymi. Dzisiaj sypialnie nie zrobiłyby na pani szczególnie miłego wrażenia.

– Mimo to chciałabym je zobaczyć. – Hulan objęła wzrokiem surowe białe ściany.

– Może innym razem!

Zauważyła, że w hotelu pracowniczym nie ma okien. Zwolniła kroku i obejrzała się w kierunku, z którego przyszła – wszystkie budynki pozbawione były okien, a w każdym razie dotyczyło to fasad zwróconych przodem do biegnącej środkiem drogi.

Hulan weszła za Sandym po schodach prowadzących do budynku z napisem MONTAŻOWNIA. Gdy otworzył drzwi, znowu poczuła podmuch zimnego powietrza, lecz w holu szybko zorientowała się, że ten budynek nie jest tak skutecznie klimatyzowany jak siedziba administracji. Przy biurku siedział strażnik, nie-Chińczyk.

– Mógłbyś wezwać Aarona, Jimmy? Mamy gościa, który chciałby się z nim zobaczyć.

– Oczywiście, panie Newheart. – Strażnik mówił z wyraźnym australijskim akcentem.

Hulan obserwowała, jak jego grube palce wystukują cyfry na klawiaturze telefonu. Jimmy odłożył słuchawkę i podniósł się. Miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu i musiał ważyć sporo ponad sto kilogramów, prawie wszystko w masie mięśniowej ramion i barków. W przeciwieństwie do Sandy’ego Newhearta, który najwyraźniej nie miał pojęcia, jaką instytucję reprezentuje Hulan, ciemnobrązowe oczy Jimmy’ego natychmiast oszacowały ją czujnie i oceniły jako przedstawicielkę wymiaru sprawiedliwości. W tym samym czasie Hulan dokonała kilku własnych ocen. Doszła do wniosku, że Jimmy jest przyzwyczajony do załatwiania nieporozumień drogą przemocy fizycznej i wypełniania poleceń innych ludzi. Jego uważne spojrzenie

wskazywało, że nieraz miał do czynienia z policją. Niewykluczone, że sam był kiedyś policjantem, możliwe też, że po prostu pracował jako strażnik albo nawet był drobnym przestępcą, włamywaczem, złodziejem lub specem od „wymuszania”. Hulan nie miała pojęcia, w jaki sposób Australijczyk o tak niejasnej i niewątpliwie podejrzanej przeszłości trafił do amerykańskiej firmy w prowincji Shanxi.

Drzwi za biurkiem Jimmy’ego otworzyły się i stanął w nich Aaron Rodgers, ubrany w dżinsy, koszulę z podwiniętymi rękawami i tenisówki. W uśmiechu odsłaniał idealnie równe białe zęby.

– Trzeba panią oprowadzić, co? – Jego głos był młody i pełen entuzjazmu. – Nie mamy wielu zwiedzających, więc z radością pokażę pani, co i jak.

Jimmy przycisnął guzik pod biurkiem, rozległ się brzęczyk i Aaron otworzył drzwi, wpuszczając do środka Hulan i Sandy’ego. Poszli za Aaronem przez wewnętrzny hol, a potem przez półkoliste korytarze z nieoznaczonymi drzwiami po obu stronach. W lewo, w prawo i znowu w lewo. Hulan poczuła się zagubiona i odcięta od świata; wrażenie to jeszcze nasilał brak klimatyzacji i okien. Wreszcie Aaron otworzył jakieś drzwi i weszli do dużego pomieszczenia, najwyraźniej dźwiękoszczelnego, ponieważ wcześniej Hulan w ogóle nie słyszała głosów setek pracujących tutaj kobiet. Siedziały przy ustawionych w długie rzędy stołach, ubrane w różowe fartuchy, z różowymi siatkami na włosach. Wentylatory rytmicznie meły powietrze, lecz poza tym ciszy nie zakłócały żadne mechaniczne dźwięki. Wszystko w tej sali produkowane było ręcznie.

Hulan rozejrzała się i przypomniała sobie plany, które widziała w domu Suche. Dlaczego nie przypatrzyła im się dokładniej? Czy to pomieszczenie nie powinno być o wiele większe?

– Jak może pani zgadła, to nasza montażownia – odezwał się Aaron. – Tu nasze pracownice dodają ostatnie detale do figurek Sama i Przyjaciół, tu przeprowadzamy kontrole jakości i wreszcie tu pakujemy gotowe produkty.

Hulan spojrzała w głąb środkowej alejki i pierwszy raz zobaczyła te figurki. Były to lalki, lecz wydawały się miękkie, trochę jak wypchane zwierzęta. Przystanęła na chwilę, przyglądając się, jak jedna z kobiet odgina do tyłu ramiona lalki, aby jej nie przeszkadzały, i zaczyna wciskać w plastikową twarz podobne do ludzkich oczy.

– Widziała już pani Sama? – zapytał Aaron.

Hulan potrząsnęła głową.

– W Chinach nie mamy tych lalek.

– Ale wkrótce będziecie je mieli! Wcześniej czy później w telewizji pojawią się filmy o nich i żadne dziecko w Chinach nie będzie mogło wyobrazić sobie życia bez nich!

Hulan wiele razy miała już do czynienia z cudzoziemcami takimi jak Sandy Newheart i Aaron Rodgers, którzy uważali, że rynek w Chinach otworzy się przed nimi szeroko, jeżeli tylko uda im się jakoś na nim zaistnieć. A przecież to, że coś

zostało wyprodukowane tutaj, nie oznaczało jeszcze, że Chińczycy będą chcieli to kupować. Z drugiej strony, kimże była, aby podważać znaczenie potężnego oddziaływania telewizji? Sama się przekonała, jak rozliczne doniesienia mediów wpłynęły ostatnio na jej życie. Jeżeli firma Knight czy może studio telewizyjne produkujące serię „Sam i Przyjaciele” sprzeda animowane filmy do emisji w Chinach, te lalki prawdopodobnie staną się bardzo poszukiwanym towarem.

Aaron pochylił się i szepnął coś kobiecie do ucha, a ona z miłym uśmiechem podała mu lalkę. Aaron chciał ją przekazać Hulan, a gdy nie wzięła jej od razu, zaczął poruszać kończynami lalki.

– Te lalki są naprawdę wyjątkowym produktem na rynku zabawek. Sam, główna postać, to bohater filmu akcji w tradycyjnym sensie, większość ludzi oczekuje jednak, że taka figurka będzie wykonana z mało elastycznego plastiku i będzie nie większa niż sześć, siedem centymetrów. Pan Knight miał inny pomysł. G.I. Joe, Batman, Ghostbusters... producenci wszystkich tych lalek zdecydowali się na podobny niewielki model, powiem więcej, czasami różnych bohaterów robiono z tej samej formy. Pan Knight podjął ogromne ryzyko, wypuszczając na rynek miękką lalkę.

Aaron ścisnął Sama, aby zademonstrować Hulan, o co mu chodzi, i uśmiechnął się jak zadowolony z siebie chłopczyk.

– Jednak wewnętrzna część Sama jest równie twarda jak ciała innych bohaterów – podjął. – Do środka figurek wkładamy szkielet ze stalowego drutu, dzięki czemu można dowolnie je wyginać.

– To chyba tak jak z wypchanymi zwierzętami, prawda?

– Większość ma tylko wypełnienie, więc w ogóle nie da się nimi poruszać. Niektóre mają kończyny, ale brak im giętkości.

– Widziałam wypchane zwierzątka, które można tak wyginać.

– Jasne, zwykłe tanie zabawki z Hongkongu! Producenci od lat wtykają druty, takie jak w wieszakach, do środka pluszaków, ale to nie to samo. Te figurki potrafią zachować pozycję, mogą chwycić broń, usiąść za kierownicą dżipa i szkielet na pewno nie przebije wypełnienia ani pokrycia. Co za tym idzie, nie ma ryzyka pokłucia palców czy uszkodzenia oczu.

– Rozumiem.

Jednak Aaron jeszcze nie skończył.

– Rynek zabawek był tradycyjnie zróżnicowany pod kątem płci. Dziewczynki lubią Barbie, chłopcy G.I. Joe. Tutaj mamy jednak coś wyjątkowego – powtórzył, wciąż wyginając figurkę. – Jesteśmy w stanie przyciągnąć uwagę dziewczynek, ponieważ Sam i Przyjaciele to miękkie lalki, a poza tym produkujemy dziewczęce figurki, które odwołują się do nowoczesnej mentalności, a więc intensywniejszej obecności kobiet w życiu i ich zwiększających się wpływów, nie przekreślając ich kobiecej natury. Jednocześnie chłopcy sięgają po nie i towarzyszące im dodatki, czyli broń i pojazdy, żeby posługiwać się nimi w scenariuszach zabaw wojennych czy

przygodowych, a wszystko to z powodu stalowego szkieletu. To my, mam na myśli firmę Knight International, opatentowaliśmy tę technologię, której praktyczne zastosowanie w przemyśle zabawkarskim potrwa jeszcze bardzo długo i pewnie obejmie następny wiek.

– Przekłada się to na ogromne pieniądze, jak przypuszczam.

– Naturalnie, pani inspektor.

– A jeszcze nie pokazałeś pani najlepszego! – wtrącił się Sandy.

Aaron zaczerwienił się i znowu posłał Hulan chłopięcy uśmiech.

– Sam nie tylko się porusza, ale i mówi!

Przycisnął coś w żółtej figurce, która nagle przemówiła zaskakująco twardym głosem: „Pomóż mi, Cactus!”, potem: „Wszędzie spokój” i na koniec: „Tu Sam. Do następnego razu!”.

– Figurki wypuszczamy z fabryki z takimi nagranyymi zwrotami – wyjaśnił Aaron.

– I to dopiero początek! Luksusowe modele wyposażamy w mikroczipy, które pozwalają dzieciom programować różne rozmowy. Mamy tu w pełni interaktywną zabawkę. Technologia znajduje się dopiero w początkowych stadiach i jest dość droga, dlatego luksusowy model kosztuje około dziewięćdziesięciu dolarów, ale w ciągu roku czy dwóch na pewno uda nam się obniżyć cenę.

Aaron podał figurkę chińskiej robotnicy, schylił się i znowu powiedział jej coś do ucha.

– Mówi pan doskonałym mandaryńskim – zauważyła Hulan.

– Dziękuję! Uczyłem się go w college’u, był to mój główny przedmiot. W ten sposób dostałem tę pracę.

Ruszyli dalej środkowym przejściem. Po obu stronach kobiety ręcznie modelowały rysy twarzy kolorowych figurek. Gdy dotarli do końca, skręcili i znaleźli się w innej alejce, gdzie kobiety pakowały lalki do pudełek. Przezroczystymi plastikowymi paskami mocowały szyję, ramiona i nogi figurek do tekturowej podkładki. W następnej alejce robotnice przyczepiały do tektury rozmaite dodatki – grzebienie, szczotki, lusterka, noże, pistolety, karabiny maszynowe, granaty i miniaturowe plecaki.

W końcu Hulan i jej przewodnicy stanęli przed drzwiami prowadzącymi na korytarz.

– Mogę zobaczyć, gdzie pracują inne kobiety?

– Słucham? – zdziwił się Sandy.

– Powiedział pan, że macie tu około tysiąca pracownic, więc pewnie pozostałe pracują po drugiej stronie korytarza...

– Tam jest pusta sala! – odparł Sandy, nie umiając ukryć irytacji.

– Czyli na pewno nikomu nie przeszkodzę.

– Szczerze mówiąc, nie mamy więcej czasu!

– A inne kobiety, które tu pracują?

– Przepraszam bardzo, ale naprawdę nie mogę poświęcić pani więcej czasu! Aaron i ja zaraz mamy spotkanie, prawda, Aaron?

– Tak, tak. – Młodszy mężczyzna nie zdołał jednak powstrzymać rumieńca, który znowu wypełził mu na policzki.

– Nasz urząd z przykrością przyjmie informację, że odmówiliście nam współpracy – oświadczyła Hulan.

Każdy Chińczyk natychmiast zrozumiałby tak otwartą groźbę, ale Sandy Newheart sprawiał wrażenie nieporuszonego.

– Może mogłaby pani odwiedzić nas znowu innego dnia, kiedy będziemy odpowiednio przygotowani, aby panią przyjąć. – Otworzył drzwi i poprowadził ich z powrotem przez labirynt korytarzy i przejść.

Kiedy weszli do holu, Jimmy dźwignął swą potężną postać z krzesła, na rozstawionych nogach stanął przed biurkiem i skrzyżował ramiona na piersi.

– Wróć, na pewno – rzekła Hulan. – Wątpię jednak, czy wcześniej zatelefonuję. Jesteście gośćmi w moim kraju i musicie przestrzegać panujących tu zasad!

Sandy skrzywił się lekko i otworzył zewnętrzne drzwi.

– Do następnego spotkania w takim razie! – rzucił.

Hulan dłuższą chwilę patrzyła mu prosto w oczy, a potem odwróciła się i wyszła na podwórko. Świadoma, że uważnie obserwują ją trzy pary oczu, spojrzała w kierunku budynku administracji i uniosła rękę, aby zwrócić uwagę szofera. Czekając, aż podjedzie, jeszcze raz ogarnęła wzrokiem pusty wewnętrzny dziedziniec. Nie widziała żadnych oznak życia. Spodziewała się, że zobaczy ludzi przechodzących z jednego budynku do drugiego, przenoszących lub przewożących towary, jedzących w grupkach późny lunch czy nawet wyciągniętych w cieniu i pogrążonych w drzemce. Jak to możliwe, że ta firma, przynajmniej pozornie zarządzana przez zaledwie trzech cudzoziemców i garść Chinek, jest w stanie kontrolować tak ogromną liczbę szeregowych pracowników? Jak to się stało, że Knight otworzył fabrykę właśnie tutaj? I co jeszcze ważniejsze, co działo się w pozostałych budynkach i po drugiej stronie ściany w budynku montażowni?

Kiedy samochód wjechał na drogę szybkiego ruchu, Hulan wyjęła komórkę, wybrała numer Davida i chwilę czekała na połączenie. Tu była godzina piętnasta, a w Los Angeles północ. David jeszcze nie spał, była o tym przekonana.



Gdy zadzwonił telefon, David odgadł, że to Hulan. Od ich ostatniej rozmowy upłynęły całe cztery dni – nie mieli kontaktu dłużej niż kiedykolwiek, odkąd David opuścił Pekin.

– Gdzie jesteś? – zapytał. – Denerwowałem się!

– Nic mi nie jest.

– Mam ci tyle do powiedzenia!

Ona także miała mu sporo do przekazania, lecz wobec jego nowin wszystko, co przeżyła w ciągu minionych dni, wydało jej się zupełnie nieważne.

– Przyjeżdżam, Hulan! Będę w Pekinie... – Na moment przerwał, aby dokładnie obliczyć datę swego przyjazdu. – Będę w Pekinie pojutrze – dokończył z przejęciem.

– Jak to? Po co?

– Dostałem nową pracę i przeprowadzam się do Pekinu!

Długą chwilę w milczeniu wsłuchiwała się w trzaski na linii.

– Czy to prawda? – spytała wreszcie, powoli i dobitnie.

Roześmiał się.

– Tak! Tak!

– Och, nie mogę w to uwierzyć! Jakim cudem?

Zaczął opowieść od tragicznej śmierci Keitha przed czterema dniami, działalności triad oraz obecności agentów FBI w jego życiu. Zwierzył jej się ze swojej niepewności co do roli Keitha oraz tego, co przeczytał w gazecie. Potem opowiedział jej, jak dzień po pogrzebie wrócił do swojego biura...

Odsłuchał nagrane na poczcie głosowej wiadomości, także tę od siostry Keitha.

„Przepraszam za wczoraj – powiedziała. – Wracamy dziś do domu, ale przy najbliższej okazji chętnie porozmawiałabym z panem o moim bracie”. Podyktowała mu swój domowy numer w Russell w Kansas. „Mam nadzieję, że pan zadzwoni” – zakończyła.

W tamtym momencie David nie miał ochoty wysłuchiwać jej dalszych pretensji, więc tylko zapisał numer telefonu i włożył kartkę do teczki.

Kilka minut później zszedł do holu i udał się do gabinetu prokuratora federalnego, Madeleine Prentice. Madeleine była jasnowłosa, śliczna, inteligentna i wyposażona w duże wyczucie polityczne. W pokoju zobaczył także Roba Butlera, szefa wydziału kryminalnego, którego David znał od studiów i często grywał z nim w tenisa. Rob był błyskotliwym prawnikiem, podobnie jak Madeleine. Przed podjęciem dalszych decyzji David musiał wyjaśnić jeden aspekt śmierci Keitha i liczył, że uda mu się zdobyć potwierdzenie tego, co Miles mówił mu po pogrzebie.

– Co możecie mi powiedzieć, jeśli chodzi o dochodzenie w sprawie Keitha Baxtera? – zapytał.

– Nie ma takiego dochodzenia – odparła Madeleine.

– We wczorajszej gazecie znalazłem wzmiankę o nim.

– Nie wierz we wszystko, co publikują w gazetach – rzekł Rob. – Jeszcze się tego nie nauczyłeś?

David zignorował przytyk.

– Został oskarżony o pogwałcenie ustawy antykorupcyjnej obowiązującej za granicą, nie wiem tylko, o jakiego rodzaju wykroczenie chodziło.

– Wręczenie łapówki? – odezwała się Madeleine.

– Tak sądziłem, ale nie jestem pewny.

– W naszym biurze nie ma takiej sprawy – powiedziała. – Od chwili przyjęcia ustawy nie zanotowaliśmy ani jednego przypadku jej pogwałcenia.

– Może jego nazwisko wypłynęło w jakiejś innej sprawie – zasugerował Rob.

– W ogóle nie mamy w tej chwili żadnej sprawy o łapówkarstwo – oświadczyła Madeleine.

– A biuro w Waszyngtonie? – spytał David.

– Twój przyjaciel mieszkał w Los Angeles, prawda? Gdyby miał coś na sumieniu, Waszyngton na pewno by nas o tym powiadomił, nie sądzisz?

David nie wiedział, co niepokoiło Keitha, lecz skoro Miles mówił, że nie ma się czym martwić, a Madeleine i Rob potwierdzili jego słowa, chyba mógł zająć się tym, czym powinien, pod względem uczuciowym i zawodowym. Tyle że...

– Mogę zadać wam jeszcze jedno pytanie? – odezwał się. – Czy myślicie, że to Keith mógł być celem zamachu, nie ja? Ludzie z Feniksa mieli przecież mnóstwo innych możliwości, więc dlaczego akurat teraz? Czy mógł istnieć jakiś związek między Keithem i triadami? Keith pracował w Chinach...

Madeleine westchnęła.

– David, dobrze wiesz, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Pogódź się z tym i zostaw całą tę tragedię za sobą!

David spojrział na Roba.

– Madeleine ma rację, stary!

– Miles zaproponował mi otwarcie biura w Pekinie – rzekł David po chwili zastanowienia.

– Kiedy? – natychmiast spytała Madeleine.

– Za dwa dni powinienem już tam być.

– Wolelibyśmy przynajmniej tygodniowe wypowiedzenie, ale nie pierwszy raz zastępca prokuratora odejdzie dosłownie z dnia na dzień – mruknęła Madeleine. – Jak czas, to czas! – dodała, a przypominało to komentarz Phila Collingswortha.

David roześmiał się i pokręcił głową.

– W czym rzecz? Nie przeszkadza wam, że odejdę tak szybko?

– Wręcz odwrotnie – odparła Madeleine. – Dla ciebie będzie to bardzo pozytywny krok, a nawet więcej, po prostu mądry. Skończyłeś sprawę Feniksa, więc skoro musisz odejść szybko, teraz jest dobry moment, oczywiście jeśli chodzi o biuro. Naturalnie nam wcale się to nie podoba, ale trzeba brać pod uwagę względy praktyczne. Ktoś trzyma cię na muszce i możemy przyjąć, że są to jakieś niedobitki triady. Czy można tego dowieść? Na razie nie. Czy istnieją wskazujące bezpośrednio na nich dowody, żebyśmy mogli się nimi zająć? Nie. Dlatego najprawdopodobniej masz przed sobą tylko niepewność i konieczność poruszania się wszędzie w asyście agentów FBI. Nie powiesz mi chyba, że ci się to podoba!

– Oczywiście, że nie, ale czy powinienem uciekać do Chin?

– Wcale nie uciekasz – powiedziała Madeleine. – Minimalizujesz ryzyko, aby FBI mogło wykonać swoje zadanie i znaleźć tych dupków.

– Ale do Chin? – David uniósł brwi. – Feniks to chiński gang!

– Działający w Los Angeles – uzupełniła Madeleine, jakby David o tym nie wiedział. – Być może mamy tu jeszcze kilku członków Feniksa, lecz w Pekinie na pewno ich nie ma.

David wiedział, że to prawda. Ludzie gangu w Chinach zostali wyłapani. Tych, którzy przyznali się do winy, potraktowano stosunkowo łagodnie, skazując ich na wyroki w obozach pracy w głębi Chin; ci, którzy odmówili złożenia obciążających zeznań, zostali skazani na karę śmierci i zlikwidowani.

– Nawet jeżeli nie wszystkich schwytano, Chińczycy będą w stanie zapewnić ci znacznie lepszą ochronę niż my – dodał Rob.

David zawahał się. Musiał zadać jeszcze jedno pytanie, nie było to jednak łatwe, ponieważ odpowiedzi żądał od przyjaciół.

– To nie pułapka, co? Nie próbujecie wkręcić mnie w sytuację, o której jeszcze nic nie wiem? Mieliśmy już do czynienia z takimi sprawami i...

– Po prostu wyjedź stąd, dobrze? – ze znużeniem przerwała mu Madeleine. – Naprawdę zależy nam, żebyś był bezpieczny...

Okna taksówki były otwarte i gorące powietrze falami uderzało w twarz Hulan. Patrzyła na pola, wspominając okres, który spędziła w biurze prokuratora z Madeleine Prentice i Robem Butlerem, w pierwszej połowie roku, i myśląc o życiu, jakie pozostawi za sobą David, gdy przeniesie się do Chin.

– Uwielbiasz pracę prokuratora – powiedziała do słuchawki.

– Tak, ale teraz widzę ją już trochę inaczej.

David mówił o sprawie, dzięki której się poznali. Ich rządy, i chiński, i amerykański, wystawiły ich do wiatru. Dla Hulan nie było to żadnym zaskoczeniem, dla Davida wręcz odwrotnie. Ona przyjęła to z dobrodziejstwem inwentarza, on poczuł się zdradzony.

– Rozmawiałeś jeszcze raz z Milesem?

Hulan przywołała na pamięć przystojną twarz Milesa. Zawsze był dla niej bardzo

miły, podobnie jak dla wszystkich, ona jednak czuła się w jego obecności nieswojo, może dlatego, że nie potrafiła przejrzeć jego gładkiej nordyckiej maski.

– Ja też raczej za nim nie przepadam i czasem wyczuwam u niego jakiś dwuznaczny stosunek do całej tej sprawy, wierz mi – rzekł David, odgadując jej myśli. – Jednak firma to nie tylko on. Phil i pozostali zachowali się bez zarzutu, ale masz rację, negocjowałem z Milesem. Po spotkaniu z Madeleine i Robem umówiłem się z Milesem na lunch, żeby omówić szczegóły. Oświadczył, że daje mi wolną rękę. „Wgryź się w to, sprawdź, jak wszystko będzie wyglądało w praktyce. Knightowie to przyzwoici ludzie”, tak powiedział.

– Knightowie?

– Pamiętasz tę fabrykę, o którą mnie pytałaś? Firma chce, żebym przejął wszystkie sprawy związane z kupnem firmy Knight przez Tartan, więc niedługo będę mógł zaspokoić twoją ciekawość...

– Nic nie wiesz o tych ludziach i interesach, jakie prowadzą, Davidzie! Widziałam rzeczy...

– Słuchaj, nie muszę się z nimi zaprzyjaźniać! Oni sprzedają, my kupujemy. Jeszcze dwanaście dni i firma Knight będzie tylko filią Tartana. Nie rozumiesz, Hulan? Przyjeżdżam do Chin założyć firmę! Nie tylko będę reprezentował Tartana, ale zajmę się również innymi sprawami, które prowadzi w Chinach nasza kancelaria. Marcia, sekretarka Milesa, przygotowała mi już plan spotkań na następny poniedziałek. Nie pytaj mnie tylko, gdzie zamierzam je odbyć, bo nie mam jeszcze biura.

Hulan miała sporo pytań, ale David wciąż mówił i mówił...

Zdumiewające, jak łatwo przeszedł z jednego etapu życia do następnego. Po lunchu wrócił do kancelarii z Milesem. Siedziba kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout nie zmieniła się, tak jak mówił tamtego wieczoru Keith. Pomieszczenia ogólnie dostępne były ciemne, z eleganckimi meblami w konserwatywnym stylu. Każdy ze wspólników otrzymywał pewną sumę na urządzenie swojego gabinetu, co oznaczało, że wnętrza były w oczy swoistą mieszanką stylów, od Ludwika XV po wczesnoamerykański, od mahoniowego po klon, od tanich plakatów po oryginalne obrazy Hockneya na ścianach. Jako wspólnik najwyższej kategorii, David miał prawo do narożnego gabinetu na którymkolwiek z pięciu poziomów budynku, na którego szczycie znajdował się słynny ośrodek władzy, ale ponieważ wyjeżdżał do Chin, przydzielono mu duży pokój między gabinetami Milesa i Phila Collingswortha.

W normalnych okolicznościach wspólnicy musieliby zwołać zebranie i zagłosować nad przyjęciem nowego wspólnika, lecz – jak w dniu pogrzebu podkreślił Phil – wszyscy w firmie doskonale znali Davida. Kilka telefonów do członków komisji wykonawczej zaowocowało jednogłośnie podjęciem decyzji. Parę minut później Miles poprosił Davida o paszport, który ten wyjął z kieszeni na piersi.

– Chyba powinienem był trochę twardziej z tobą negocjować! – Miles się

roześmiał.

David także parsknął śmiechem, ponieważ nikt nie mógł zaprzeczyć, że David chciał wrócić do Chin od momentu, gdy Miles o tym wspomniał. Miles dał paszport Davida sekretarce i kazał jej od razu złożyć w chińskim konsulacie wniosek o wizę. Potem obaj dołączyli do Phila i innych współpracowników, aby szampanem wznieść toast za pomyślny rozwój interesów firmy w Chinach. David nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że wróciły stare dobre czasy...

– Pytałeś o Keitha? – odezwała się Hulan.

– Co masz na myśli?

– Co z tą łapówką?

Głos Davida zagłuszyły trzaski, poprosiła go więc, żeby powtórzył odpowiedź.

– Pytałem Milesa i rozmawiałem z Madeleine i Robem. Mówią to samo: że nie można wierzyć we wszystko, co piszą w gazetach. I faktycznie, po tym, co my dwoje przeszliśmy, muszę się z nimi zgodzić. Nie przypominam sobie nawet, kiedy ostatni raz dziennikarze dokładnie mnie zacytowali!

– Nie podoba mi się to – powiedziała.

Nawet z tak wielkiej odległości usłyszała jego ciężkie westchnienie.

– Która część ci się nie podoba? – W głosie Davida zabrzmiała nuta bólu. – Nie chcesz, żebym przeniósł się do Chin? O to ci chodzi?

– Wcale nie o to – odparła szybko. – Kocham cię i chcę, żebyś przyjechał, ale nie podoba mi się to, co widziałam w fabryce Knighta i... Och, sama już nie wiem, wszystko dzieje się tak szybko! Miles nigdy nie podejmuje nieprzemyślanych decyzji!

– Przecież właśnie to usiłuję ci powiedzieć! Miles nie jest jedynym człowiekiem, który decyduje w tej sprawie, wszyscy w firmie od dawna nad tym się zastanawiali...

– Głos Davida załamał się nagle i do Hulan wreszcie dotarło, jak głęboko go zraniła. – Nie spodziewałem się takiego obrotu sytuacji, ale to wielka szansa – podjął. – Nasza szansa... – Znowu zagłuszyły go trzaski na linii. – Żadnych więcej złych powiązań, tylko ty i ja, w końcu razem!

– Kiedy przylatujesz?

– Dziesiątego, przed północą. To czwartek.

– Niewykluczone, że będziesz w Pekinie przede mną – mruknęła.

Nie powiedziała mu jeszcze o tajemniczych okolicznościach śmierci Miaoshan, dziwnej strukturze głównego budynku fabryki Knighta ani o swoim planie ponownej wizyty w wytwórni zabawek, zdecydowała jednak, że zrobi to już podczas ich spotkania w Pekinie.

– Nie wiem, kiedy i jak wrócę, ale postaram się wyjechać po ciebie na lotnisko. Gdyby mnie nie było, wyślę mojego nowego szofera. Znajdzie cię, nie martw się!

Rozmawiali jeszcze parę minut.

– Już niedługo będziemy mieli masę czasu na rozmowę – rzekł David. – Ale teraz muszę kończyć. Powinienem być w kancelarii rano, bo jutro mam mnóstwo spraw do

załatwienia i pozamykania. Będziemy razem, Hulan, i będziemy szczęśliwi!

– Mam nadzieję... – W głosie Hulan zabrzmiała nuta ostrożności, której David już dawno u niej nie słyszał. – Mam nadzieję, że tak będzie, naprawdę!

Zakończyli rozmowę, świadomi, że nie zadali wielu pytań, które należało zadać, i nie wyjaśnili wielu zasługujących na wyjaśnienie kwestii.

Następnego dnia David spędził pierwszą godzinę w luksusowym gabinecie z sekretarką Milesa. Marcia oznajmiła, że od tej chwili to ona będzie zajmowała się obliczaniem godzin jego pracy i wystawianiem rachunków, planowaniem jego zajęć, gdy wróci do Los Angeles, oraz sprawami osobistymi, takimi jak przesyłanie jego poczty do Chin. Miała także pilnować, aby regularnie otrzymywał wszystkie informacje wewnątrzfirmowe i aby telefony do niego przekierowywane były na nieznaną jeszcze w tej chwili numer w Chinach. Powiedziała mu, że kancelaria zatrudniła jakąś pannę Quo Xuesheng jako jego sekretarkę i tłumaczkę w Chinach. Panna Quo szukała już siedziby na biuro i umawiała klientów na spotkania.

Później Marcia zostawiła go samego z kilkoma teczkami, których zawartość miała uaktualnić jego wiedzę o przedsięwzięciach firmy i jej strategii. W południe David wrócił do biura prokuratora, gdzie Rob i Madeleine wydali na jego cześć pożegnalne przyjęcie, a następnie znowu stawił się u Milesa na ostatnie zebranie w sprawie firmy Knight.

– Od dwudziestu lat zajmuję się sprawami firmy Tartan oraz Randalla Craiga – oświadczył Miles. – Kontrakt Knighta to dla nas ogromna szansa. Gra toczy się o naprawdę duże pieniądze, siedemset milionów, i teraz właściwie nic nie może przekreślić tej umowy. Znaleźliśmy się w punkcie, gdzie operacja sprzedaży nabrała własnego tempa, a my tylko dopinamy wszystko na ostatni guzik.

– Czy są jakieś problemy, o których powinienem wiedzieć?

Miles potrząsnął głową.

– Zero trudności. Henry Knight jest wdowcem i ma jednego dorosłego syna. Henry to facet z żelazną etyką, podobnie jak ty. Prowadził firmę absolutnie uczciwie, chociaż mógł pozwolić sobie, żeby tu i ówdzie pójść na skróty. Podwyższanie zysków nigdy nie było jego głównym celem.

David przypomniał szefowi, że fabryka jednak znajduje się w Chinach, co musiało dość poważnie obniżyć koszty produkcji.

– Jasne – przytaknął Miles. – Ale to tylko dodatkowy profit! Henry widzi siebie w roli filantropa. Daje pieniądze na szpitale, organizacje zajmujące się dziećmi, rozmaite schroniska. Dla niego Chiny to jeszcze jedna wielka sprawa, która wymaga pomocy. Zawsze kochał Chiny, od czasu wojny. Uważa, że pomaga ludziom, których zatrudnia. Ponieważ sam wychowałem się na farmie, wiem, jakie to pieskie życie. – Miles wzruszył ramionami, jakby chciał strząsnąć z siebie wspomnienia. – Kiedy dotrzesz na miejsce, poznasz gubernatora Suna i jego asystentkę, Amy Gao. Są przedstawicielami samorządu.

– A ty ich znasz?

– Suna poznałem w czasie mojej pierwszej podróży do Chin, lecz wszystkie sprawy załatwiałem z jego asystentką. Amy Gao ma chińskie imię, ale podobnie jak wielu Chińczyków posługuje się jego amerykańską wersją i używa rodowego miana jako nazwiska. To bardzo inteligentna, ambitna kobieta. Przebywała jakiś czas w Stanach, była w naszej firmie. Polubisz ją. Gdybyś miał jakieś trudności, daj jej znać. Ja przyjadę na złożenie podpisów pod ostateczną wersją umowy. – Miles przerwał na moment. – Nie martw się, że będę ci się tam wtrącał – rzekł. – Teraz to twoja sprawa, mówię szczerze, chociaż oczywiście nie będziesz miał dużo do roboty, bo wszystko jest załatwione, kupujący i sprzedający muszą tylko podpisać kontrakt, czego w żadnym razie nie zamierzam przegapić. Randall Craig i Tartan odegrali dużą rolę w mojej karierze...

Wieczorem, kiedy David skończył się pakować, próbował dodzwonić się do rodziców, okazało się jednak, że oboje są za granicą. Jego ojciec, międzynarodowy biznesmen, rozstał się z żoną niedługo po przyjściu na świat syna i rzadko pojawiał się w życiu chłopca. Matka Davida, znana pianistka, była właśnie w trasie koncertowej. David zostawił wiadomości na dwóch sekretarkach automatycznych i poszedł spać.

Następnego dnia rano Eddie, który obiecał Davidowi zajmować się mieszkaniem, jak długo będzie to potrzebne, odwiózł go na lotnisko LAX. O jedenastej piętnaście David wszedł na pokład boeinga 747 i zajął miejsce w pierwszej klasie – był to jeden z bonusów powrotu do prywatnej praktyki. Wrócił myślami do chwili, kiedy cztery i pół miesiąca wcześniej rozpoczynał podróż do Chin tym samym lotem. Był wtedy zdenerwowany, spięty i niepewny, czego ma się spodziewać. Starannie planował każdy krok, starając się zaprowadzić „prawniczy” ład w swoim życiu. Miał nadzieję, że jakimś cudem uda mu się zobaczyć z Hulan, i nie wiedział, że inni już dawno zaplanowali ich spotkanie. Teraz, patrząc wstecz, zobaczył człowieka, któremu brakowało spontaniczności, bojącego się żyć na krawędzi, często raczej reagującego na okoliczności niż wprawiającego wydarzenia w ruch.

Cztery miesiące później był już zupełnie kim innym. Jasne, dalej prosił przyjaciół o radę przed podjęciem decyzji. (Był ostrożny i nie sądził, aby akurat to kiedykolwiek miało się zmienić). Teraz walczył jednak o wynagrodzenie, warunki zatrudnienia, stanowisko i pieniądze na wydatki. Dużo myślał też o śmierci Keitha i nie był pewny, czy nie ucieka przed wyrzutami sumienia. Tak czy inaczej, Madeleine i Rob mieli rację – kiedy on, David, zniknie z Los Angeles, ostatecznie niedobitki triady Feniks być może popełnią błąd. A gdy to zrobią, FBI będzie już na nich czekać.

Jeśli chodzi o to, co niepokoiło Keitha tamtego ostatniego wieczoru, to nie wiadomo, czy David kiedykolwiek pozna całą tę historię. Było oczywiste, że Keith miał jakieś wątpliwości natury etycznej, ale może w gruncie rzeczy nie było to nic strasznego; może ciężko przeżywał śmierć swojej dziewczyny, lecz nie umiał powiedzieć o tym dawnemu koledze. Całkiem możliwe też, że był po prostu

zmęczony i zestresowany, wykończony długimi transpacyficznymi lotami i napięciem, jakie nieodłącznie towarzyszyło negocjacjom. W tej chwili dla Davida powinno liczyć się przede wszystkim to, aby w honorowy sposób wrócić do Hulan.

Chociaż w ciągu ostatnich dwóch dni starał się nie dopatrywać ukrytych znaczeń w ich telefonicznej rozmowie, wciąż zastanawiał się, czego Hulan mu nie powiedziała. Kiedy oświadczył, że przyjeżdża do Chin, a ona zapytała: „Po co?”, na moment zaparło mu dech w piersiach. Dopiero później postanowił potraktować jej pytanie najzupełniej dosłownie. Z początku nie zwierzył jej się ze swoich planów, przekonany, że jeśli coś nie wyjdzie, będzie rozczarowana, lecz ostatecznie i tak usłyszał nutę ostrożności w jej głosie. Może wynikało to z jej charakteru. Hulan to Hulan, zawsze czujna, zawsze pełna obaw, że to, co dobre, zaraz zniknie, zniszczone przez to, co złe. Mimo wszystko David wmówił sobie, że Hulan cieszy się z jego przyjazdu. Wiedział, że może ją uszczęśliwić. Jeszcze parę godzin i będą razem, nierozdzieleni ani oceanem, ani żadnymi tajemnicami.

Ostatni raz wylatywał z Pekinu pierwszego marca. Słońce zaczęło już ogrzewać miasto, lecz ziemia między pasami startowymi nadal była kompletnie zamrznięta, a na lotnisku panował wilgotny ziąb. Dziesiątego lipca, tuż przed północą, kiedy samolot podjeżdżał do budynku, David wyjrzał przez okno i zobaczył pracujących w świetle lamp robotników, ubranych tylko w luźne szorty, sandały i wygłuszające hałas słuchawki na uszach. Gdy drzwi samolotu się otworzyły, do kabiny pierwszej klasy wtargnęła ściana spęczniałego od wilgoci upału.

David zajął miejsce w kolejce do kontroli paszportowej za jakimś biznesmenem i obserwował, jak koszula na plecach mężczyzny szybko ciemnieje od potu. Oficer ubrany w ciemnozieloną koszulę z krótkim rękawem wziął od Davida paszport i szybko przerzucił kilka kartek. Na moment podniósł wzrok, porównując fotografię z twarzą Davida, wbił pieczętkę i bez słowa oddał dokument. David chwycił wózek na bagaż, ułożył na nim walizki, przeszedł przez kontrolę celną, przepchnął się do wyjścia i przystanął na chodniku. Nie minęła sekunda, a już wysoki mężczyzna w czarnym garniturze podszedł do niego, wyciągając dłoń.

– Jestem śledczy Lo – przedstawił się po angielsku, z bardzo wyraźnym akcentem. – Mam odwieźć pana do domu inspektor Liu. Wróciła dosłownie przed chwilą i czeka na pana u siebie. Poleciała mi zawieźć pana do pańskiego mieszkania jutro.

Lo włączył silnik i raz po raz naciskając klakson, z trudem opuścił teren lotniska, po czym wyjechał na drogę szybkiego ruchu. Z tej trasy nie roztaczały się takie same widoki jak z biegnącej równoległe do niej starej szosy, lecz mniej więcej po dwudziestu minutach byli już w mieście. Nawet o tak późnej porze ulice skąpane były w świetle neonów, zatłoczone pieszymi i rowerzystami, pełne bogatych, ciężkich aromatów wydobywających się z wózków ulicznych handlarzy. Wkrótce samochód zaczął przeciskać się wąskimi alejkami dzielnicy, w której mieszkała Hulan, i w końcu zatrzymał się przed prostymi drewnianymi drzwiami w surowym szarym murze.



Lo otworzył furtkę, podał Davidowi jego bagaże i życzył mu dobrej nocy. David przeszedł przez próg i znalazł się na pierwszym dziedzińcu, gdzie intensywnie pachniały rozwijające się w nocy kwiaty jaśminu. Minął kolejne dziedzińce, pierwszy zwyczajny i wręcz ascetyczny, dalsze bardziej ozdobne, na których stały budynki z kolumnadami, kiedyś siedziby wielu pokoleń rodziny matki Hulan, i wreszcie dotarł do drzwi Hulan. Były otwarte, więc bez wahania wszedł do środka.

Od razu wyczuł jej obecność. Jej zapach lekko unosił się w powietrzu. Na stole stała misa z pomarańczami, przez oparcie krzesła przewieszona była jedwabna bluzka. Uświadomił sobie, że pragnie Hulan goręcej i mocniej niż w czasie wszystkich tych miesięcy rozłąki. Wszedł do sypialni i zobaczył ją w łóżku, czekającą na niego. Zrzucił ubranie, osunął się na materac i wziął w ramiona ukochaną kobietę. Natychmiast wtuliła się w niego. Jej ciało było ciepłe, słowa czułe i kojące. Wkrótce cicho wypowiedane zdania ustąpiły miejsca jękom rozkoszy.

David nie mógł się nadziwić zmianom, jakim uległo ciało Hulan. Jej piersi wydawały się większe i cięższe, jej brzuch, zawsze płaski i twardy, teraz był lekko zaokrąglony. David powędrował językiem i wargami niżej, zasłuchany w rytm jej oddechu, gotowy natychmiast zareagować na każdą zmianę, która sygnalizowałaby jej gotowość. Po pewnym czasie jej dłonie mocno zacisnęły się na jego ramionach. Objęła go nogami i wprowadziła w głąb swojego ciała. Patrzyła mu prosto w oczy, a on dopiero w tej chwili poczuł, że naprawdę wrócił do domu.

Obudził się o trzeciej nad ranem. Lekko trącił Hulan, która pocałowała go, nie unosząc powiek, i przysunęła się bliżej. David słuchał przez chwilę jej spokojnego oddechu, a potem ostrożnie wstał. Zaparzył herbatę, wyciągnął laptop i sprawdził pocztę. Tuż przed świtem włożył spodenki do kolan i koszulkę i wybrał się na poranny bieg. O szóstej był z powrotem. Kiedy wyszedł spod prysznic, trupa *yang ge* zaczęła już gdzieś w oddali walić w cymbały i bębny. Chociaż w trakcie rozmowy telefonicznej Hulan mocno narzekała na obecność trupy, a przedstawiony przez nią opis wyczynów zespołu był barwny i dość zabawny, David nie zdecydował się osobiście sprawdzić, jak to wygląda, ponieważ dobrze wiedział, że jego pojawienie się wzbudziłoby zbyt wielką ciekawość. Zaparzył drugi dzbanek herbaty, znalazł w kredensie paczkę krakersów i obrał sobie pomarańczę.

O ósmej, kiedy śledczy Lo przyjechał, aby zawieźć go na spotkanie z panną Quo, Hulan jeszcze spała. David delikatnie ją pocałował i cicho opuścił posiadłość. Lo zawiózł go do hotelu Kempinski w dzielnicy Chaoyang. W holu czekała już na Davida energiczna młoda kobieta, panna Quo Xuesheng, Chinka i jak na razie jedyna pracownica kancelarii prawnej Phillips, MacKenzie & Stout na terenie Chin, ubrana w płomiennie czerwony kostiumik ze spódniczką do połowy uda. Nosila ponaddziesięciocentymetrowe obcasy, lecz nawet w nich miała najwyżej metr pięćdziesiąt pięć wzrostu. Davidowi wydała się bardzo młoda. Wystarczyło kilka pytań, aby dowiedział się, że panna Quo nie miała co prawda prawniczego

wykształcenia, posiadała jednak bogate doświadczenie, ponieważ od kilku lat pracowała dla zagranicznych firm, doskonaląc angielski i sprawnie awansując z biurowej pomocy do wszystkiego, a przede wszystkim do parzenia herbaty, na stanowisko sekretarki i wreszcie osobistej asystentki.

– Najpierw musimy obejrzeć mieszkanie i lokal biurowy w kompleksie biurowców Kempinski tuż obok – oświadczyła, prowadząc Davida przez pasmo rozgrzanego asfaltu na drugą stronę ulicy.

– Nie potrzebuję mieszkania – zaprotestował David, nieświadomy, że właśnie otrzymuje pierwszą lekcję robienia interesów w Chinach.

Po pierwsze, panna Quo sama najlepiej wiedziała, czego chcą i potrzebują cudzoziemcy. Po drugie, przywiązywała stosunkowo niewielką wagę do jego opinii, a także, co okazało się trochę później, jego wyraźnych poleceń. Po trzecie, obcokrajowcy, którzy chcieli założyć firmę w Pekinie, byli łatwym celem wszelkiego rodzaju podstępów i operacji łapówkarskich.

Następne trzy godziny upłynęły mu na wchodzeniu do rozmaitych budynków i wychodzeniu z nich, jeżdżeniu windą oraz wysłuchiwaniu litanii zalet nieruchomości i dzielnic, w jakich się znajdowały. Nieruchomości dzieliły się na dwa rodzaje – albo były to niewielkie kompleksy, z jednym budynkiem przeznaczonym na apartamenty, a drugim na lokale biurowe, albo jeden budynek z częścią mieszkalną i biurami. Kiedy skończyli oglądać kompleks Kempinski, wrócili do samochodu, przejechali parę przecznic i znaleźli się na dziedzińcu dla pojazdów, który Davidowi wydał się nieprzyjemnie znajomy.

– To kompleks Capital Mansion – oświadczyła panna Quo. – Tu także ma pan mieszkania i biura w jednym budynku. Uważam, że dla pana to najlepsze rozwiązanie!

– Nie chcę tu mieszkać ani pracować – odparł David.

Pamięć natychmiast podsunęła mu obraz zwłok, które stosunkowo niedawno tu znaleźli, Hulan i on – wokół ciała leżały wylewające się z jamy brzusznej wnętrzności, wszędzie było mnóstwo krwi, metaliczny zapach skutecznie zdławił wszystkie inne wonie.

– Z powodu tego, co się tu zdarzyło – przyjacielskim tonem zauważyła panna Quo. – Rozumiem pana, ale już rozpoczęłam negocjacje.

– Proszę je odwołać.

– Niech pan obejrzy pomieszczenia i wtedy zdecydujemy, dobrze?

David podążył za nią, jednak nie był w stanie skupić uwagi ani na tym, co mówiła ona, ani na objaśnieniach administratora kompleksu. Gdy wyszedł na zewnątrz, panna Quo została, żeby porozmawiać z pracownikiem agencji nieruchomości, który nie krył zdenerwowania. David zaczął się zastanawiać, na jak dalekim etapie znalazły się negocjacje i jeśli cała sprawa zaszła tak daleko, jak przypuszczał, dlaczego do tego doszło. Jak często powtarzała Hulan, w Pekinie nie da się zachować sekretu. Niewątpliwie panna Quo dużo o nim wiedziała, skoro bez trudu skojarzyła budynek

z morderstwem Cao Hua, które wydarzyło się właśnie tutaj. Czy nie potrafiła przewidzieć, że to miejsce z oczywistych przyczyn nie przypadnie mu do gustu?

W końcu panna Quo wyszła na ulicę przez obrotowe drzwi, wsiadła do samochodu i ostrym tonem rzuciła śledczemu Lo jakieś polecenie po mandaryńsku. Parę chwil później zatrzymali się przed kompleksem apartamentowców Manhattan Garden obok pola golfowego Chaoyang. David jeszcze raz wyjaśnił, że nie potrzebuje mieszkania, lecz panna Quo uśmiechnęła się, udała, że go nie rozumie, i spokojnie pokazała mu Manhattan Garden, a następnie Parkview Towers w centrum Pekinu, North Star Commercial & Residential Community, gdzie mieszkało tysiąc rodzin obcokrajowców, a pracowało znacznie więcej, i na koniec potężny biurowiec Bright China Chang An, siedzibę wielu zagranicznych firm, między innymi Citibanku, Samsunga oraz Abdul Latif Jameel.

Później panna Quo zabrała Davida do kawiarni w hotelu Palace, lekceważącym gestem odsunęła na bok karty dań i złożyła zamówienie po chińsku. David, który miał nadzieję na knedelki lub kluski, z wielkim rozczarowaniem zobaczył przed sobą klubową kanapkę i porcję sflaczałych frytek. Nie ulegało wątpliwości, że panna Quo znała tu prawie wszystkich – co chwilę energicznym machaniem przywoływała do stolika przyjaciół, przedstawiała ich Davidowi i informowała, że jej towarzysz otwiera biuro w Pekinie.

– Prokurator Stark jest wielkim przyjacielem Chin, jak pewnie już wiecie – powtarzała za każdym razem. – Gdybyście kiedykolwiek potrzebowali pomocy w sprawach biznesowych, chętnie wam pomoże!

Po tych słowach wkładała wizytówkę z danymi kontaktowymi Davida oraz kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout po angielsku i mandaryńsku w dłoń znajomego.

– Niedługo otwieramy tu biuro naszej kancelarii – dodawała. – A na razie wiecie, jak się ze mną porozumieć.

Tu następowała uroczysta wymiana uścisków dłoni, gratulacji oraz obietnic co do przyszłych bankietów i przyjęć.

Po lunchu pojechali do Woodlands, „willowego osiedla w uzdrowiskowym otoczeniu”, które Davidowi skojarzyło się raczej z szeregowymi domkami w dolinie San Fernando, a następnie do „pekińskiej Riwiery” z luksusowymi domami wyposażonymi w klimatyzację, kabiny prysznicowe z sauną, wanny jacuzzi i podgrzewane wieszaki do ręczników. Stamtąd wrócili do centrum miasta i odwiedzili osiedle Evergreen Gardens.

– To cudowne miejsce dla rodzin – oświadczyła panna Quo.

– Nie mam rodziny – odparł David.

Panna Quo zaniósł się chichotem. Davidowi udało się dowiedzieć, że cena wynajmu wynosi 18 dolarów za metr kwadratowy, natomiast gdyby zdecydował się na zakup mieszkania, zapłaciłby 1188 dolarów za metr. Uznał, że przydałby mu się

kalkulator, aby dokonać obliczeń, ale mieszkanie wydało mu się dość drogie. Z drugiej strony wszystkie ceny albo wprawiały go w zdumienie, albo kompletnie szokowały. W osiedlu International Friendship Garden usłyszał, że może „wnieść wkład w wysokości pięćdziesięciu procent i zrealizować sto dwadzieścia procent”, cokolwiek miałyby to znaczyć. W ciągu tego dnia, kiedy starał się sprecyzować ceny, stwierdził, że musi zapłacić od sześciu do dwunastu tysięcy dolarów za wynajęcie apartamentu z jednym pomieszczeniem biurowym i recepcją dla panny Quo.

– Chce pani powiedzieć, że w mieście, gdzie roczny dochód wynosi... Zaraz, ile? Około tysiąca dolarów, prawda? Że muszę zapłacić aż tyle za dwa pokoje?

Panna Quo wdzięcznie się uśmiechnęła.

– To pan wybiera! Który lokal chce pan wynająć?

Jednak to wszystko okazało się niczym w porównaniu z astronomicznymi sumami za zupełnie podstawowe udogodnienia biurowe. Koszt założenia linii telefonicznej wahał się od marnych 20 dolarów do 1400, podłączenie faksu było jeszcze droższe. David usłyszał, że gdyby chciał zainstalować teleks, zapłaciłby od 100 do 2800 dolarów. Nawet prąd nie wszędzie był podłączony – instalacja uzależniona była od budynku oraz przedstawiciela spółdzielni mieszkaniowej i stosunków panny Quo z tą osobą. A przecież nawet nie zaczęli jeszcze rozmawiać o samochodzie i kierowcy.

O szesnastej Lo zostawił pannę Quo pod kompleksem Kempinski i włączył się w wyraźnie gęstniejący ruch uliczny. David zamknął oczy i zapadł w drzemkę, zmęczony podróżą i oglądaniem lokali. Ocknął się dopiero w chwili, gdy samochód zatrzymał się i ktoś otworzył drzwi. Poczł chłodny oddech na swoim policzku.

– Obudź się, Davidzie! – dobiegł go głos Hulan.

Kiedy weszli na dziedziniec i zamknęli za sobą drzwi, natychmiast wziął ją w ramiona i wtulił twarz w jej szyję. Po paru sekundach odsunął się i spojrzał na jej twarz. Hulan była piękna. Wzięła go za rękę i razem bez słowa poszli do jej mieszkania. W salonie pocałowali się namiętnie. Nie musieli nic mówić – oboje byli rozpaczliwie spragnieni wzajemnej bliskości. Hulan zacisnęła dłonie na ramionach Davida i delikatnie popchnęła go w stronę sypialni.

Kilka godzin później wciąż leżeli obok siebie, spleceni w ciasnym uścisku. Byli wyczerpani i szczęśliwi. W końcu Hulan wstała, włożyła jedwabny szlafrok, poszła do kuchni i wróciła z tacą, na której stały dwie szklanki wody mineralnej i misa z winogronami, plasterkami arbuza i cząstkami pomarańczy. Postawiła tacę na prześcieradle, poprawiła poduszki i usadowiła się obok Davida.

– No, jak minął ci dzień? – zagađnęła.

Opowiedział jej, jak perfekcyjnie zorganizowana mała diabllica, znana jako panna Quo, energicznie wpychała go do budynków i wpychała z nich.

– Masz szczęście, że trafiłeś na kogoś takiego jak Quo Xuesheng. – Hulan pokiwała głową, odłamując kawałek arbuza.

– Znasz ją? – podejrzliwie zapytał David.

– Od dziecka. To córka prezesa korporacji obsługującej zagraniczne przedsiębiorstwa. Dostałeś do pomocy osobę z najwyższej półki, możesz mi wierzyć! Musisz mieć bardzo dobre *guanxi*... – zakpiła łagodnie i wrzuciła sobie do ust winogrono.

– Ty to załatwiłaś?

– Kogoś musisz zatrudnić, więc chyba lepiej, żeby był to ktoś przyjaźnie nastawiony, prawda? Kiedy skończyliśmy rozmawiać, zatelefonowałam do ojca panny Quo. Prezes, a właściwie minister, bo taką ma rangę, z radością polecił swoją córkę.

– Czy ludzie z kancelarii wiedzą o tym?

Hulan wzruszyła ramionami.

– To Czerwona Księżniczka? – spytał.

– Można powiedzieć, że nawet podwójnie. Jej dziadek brał udział w Długim Marszu, a ojciec zarobił miliony na rządowej posadzie.

– Więc panna Quo wie, kim jestem.

Przytaknęła z uśmiechem.

– I doskonale zdaje sobie sprawę, że nie potrzebuję mieszkania.

– Tego nie byłabym taka pewna! Całkiem możliwe, że w tym względzie oboje będziemy musieli zdać egzamin. – Przechyliła się przez łóżko, aby sięgnąć po następne winogrono. Fałdy jedwabnego szlafroka rozsunęły się, odsłaniając jej krągłe piersi. – Może byłoby lepiej, gdybyś wynajął jakieś małe mieszkanie – dodała. – Żeby nie wywoływać plotek.

– Lepiej dla ciebie?

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie rozmaite scenariusze.

– Wynajmij mieszkanie. – Uniosła powieki. – Ale mieszkać będziesz tutaj.

– Panna Quo pokazała mi lokal w Capital Mansion.

Hulan potrząsnęła głową i roześmiała się.

– To dlatego, że sama tam mieszka, tak jak Guang Henglai i Cao Hua – wyjaśniła.  
– Młodzi ludzie bardzo lubią to miejsce!

– Nie zamierzam decydować się na mieszkanie w Capital Mansion!

– Nie, oczywiście, że nie. Znam doskonały lokal, po prostu idealny. Nic specjalnego, ale jest niedaleko stąd. Obejrzymy go jutro.

– Dobrze. Żebym tylko nie musiał przepłacać!

Uśmiechnęła się.

– Przecież płaci firma, nie ty.

– Tak czy inaczej, nie lubię być traktowany jak idiota!

– Będziesz traktowany jak obcokrajowiec, czy ci się to podoba, czy nie.

– A to znaczy, że mają mnie obedrzeć ze skóry?

Opowiedział Hulan o sumach, jakie miał zapłacić za faks.

– I tak nie najgorzej – oświadczyła. – Weź pod uwagę, że jeszcze dwa lata temu cudzoziemcy mogli wysyłać fakсы wyłącznie w normalnych godzinach pracy,

ponieważ agenci służby bezpieczeństwa, którzy obsługiwali linie, o piątej szli do domu.

– Teraz jest już inaczej, tak? – zapytał, nie kryjąc ulgi.

– Nie, wszystko jest jak dawniej, tyle tylko, że agenci pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę!

– Nie mogą przecież monitorować wszystkich faksów, to po prostu niewykonalne! Hulan znowu wzruszyła ramionami, odsłaniając trochę więcej ciała.

– Możesz sobie wierzyć, w co chcesz. – Oderwała winogrono od łądyżki. Tym razem wsunęła owoc i czubek palca wskazującego między wargi Davida. – Jeżeli uważasz, że to niesprawiedliwe, pomyśl, ile płacisz, czy raczej firma płaci panie Quo – dorzuciła.

David nie odpowiedział słowami, ponieważ nagle ogarnęło go pożądanie. Hulan przesunęła palcem od kącika jego ust po szyi i klatce piersiowej, kończąc podróż w miejscu, gdzie prześcieradło osłaniało jego skórę.

– Przeciętny tłumacz zarabia około siedmiuset amerykańskich dolarów miesięcznie, z czego państwowa agencja bierze jakieś sześćset trzydzieści dolarów – podjęła niskim, odrobinę zachrypniętym głosem. – Zupełnie inaczej wygląda sytuacja twojej panny Quo, Czerwonej Księżniczki z doskonałymi koneksjami, której firma Phillips, MacKenzie & Stout płaci pewnie ze sto tysięcy dolarów rocznie.

Jednak David uznał, że nie chce więcej słuchać. Zamknął usta Hulan pocałunkiem i oboje zaczęli znacznie bardziej intymną rozmowę.

**W** pierwszy cały wspólny dzień Davida i Hulan śledczy Lo zawiózł ich do budynku stojącego niedaleko domu Hulan. Narożny lokal biurowy był prawie ascetyczny – ściany były białe, meble proste, a zestaw urządzeń składał się z telefonu, faksu, kopiarki i telewizora. Z jednej strony widać było panoramę Pekinu, z drugiej dzielnice hutongów sąsiadujących z posiadłością rodziny Hulan. Przed Davidem rozciągały się czerwone mury Zakazanego Miasta. Gdy obejrzeni biuro, wjechali windą cztery piętra wyżej, by zobaczyć mieszkanie, całkowicie umeblowane i z tym samym zapierającym dech w piersiach widokiem. Zaraz potem zjawiała się panna Quo i wdała się w ożywioną rozmowę po mandaryńsku z Hulan. Pod koniec Hulan przeszła na angielski.

– Świetnie, w takim razie wszystko jest ustalone – powiedziała. – Adwokat Stark będzie tu we wtorek o dziewiątej.

Niedzielę i poniedziałek spędzili w domu. Hulan zajęła się swoimi sprawami, David nadal zapoznawał się z dokumentami Tartan-Knight oraz listą przyszłych klientów, którą przekazał mu Miles Stout. We wtorek, piętnastego lipca, obudziły ich dźwięki instrumentów trupy *yang ge*. David wziął prysznic, ogolił się i włożył lekki garnitur. Gdy wszedł do kuchni, Hulan stała przy kuchence, mieszając gotujące się w rondelku *congee*. David zjadł i zaraz potem musiał wyjść. Nie miał jeszcze własnego kierowcy, więc śledczy Lo zawiózł go do nowego biura.

O tej porze Hulan powinna była już umyć się, ubrać, wziąć rower i wyruszyć do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, nie zrobiła jednak żadnej z tych rzeczy. Po wyjściu Davida wróciła do łóżka, zdrzemnęła się, pojechała na rowerze do biura Davida i razem udali się na lunch. Po południu wybrała się na targ, gdzie kupiła trochę zielonych warzyw, imbir, czosnek, soloną czarną fasolę i świeżą wieprzowinę, a następnie wróciła do domu i przygotowała kolację. Kiedy zjawił się David, opowiedział jej, jak upłynął mu dzień.

Rano spotkał się z przedstawicielem hotelu, który negocjował z jedną z kalifornijskich winnic warunki dostawy chardonnay. Później miał spotkanie z Amerykaninem, który przyszedł razem ze swoim chińskim współnikiem. Obaj byli właścicielami fabryki produkującej damską galanterię ze świńskiej skóry. Przez pięć lat firma działała sprawnie, a jej towary cieszyły się coraz większą popularnością w Stanach Zjednoczonych; niestety, specjalista od farbowania skór zaczął obracać się w kręgach związanych ze światem przestępczym i teraz fabryka miała zostać objęta dochodzeniem prowadzonym przez służby rządowe. Amerykanin był mocno zaniepokojony, czy jego prawa będą przestrzegane, i chciał wiedzieć, czy David

mógłby mu jakoś pomóc.

Za kwadrans piąta David i panna Quo wyszli z biura. Śledczy Lo zawiózł ich do położonego obok Zakazanego Miasta kompleksu Zhongnanhai na spotkanie z gubernatorem Sun Ganem, który reprezentował prowincję Shanxi w Komitecie Centralnym. Gdy samochód przeciskał się przez zatłoczone ulice, panna Quo zajęła się przeglądaniem planu wyjazdu Davida do fabryki Knight International. W czwartek czekały go prywatne spotkania z amerykańskimi menedżerami oraz Knightami, ojcem i synem. W piątek mieli rozmawiać z gubernatorem Sunem i innymi VIP-ami, jak panna Quo określała Randalla Craiga i grupę kierowniczą z Tartana. W sobotę, po ceremonii w fabryce Knighta, wszyscy lecieli dwoma prywatnymi odrzutowcami do Pekinu na całą serię bankietów i spotkań z najwyższymi urzędnikami Knighta, Tartana i chińskiego rządu. Z tej okazji do Pekinu przybywał także Miles Stout. Niedzielny wieczorny bankiet miało zakończyć podpisanie zamykających proces zakupu dokumentów.

Kiedy znaleźli się na miejscu, panna Quo zaprowadziła Davida do niewielkiego prywatnego gabinetu, używanego przez gubernatora w czasie jego pobytów w Pekinie. Dokonała oficjalnej prezentacji i skupiła się na dokładnym tłumaczeniu rozmowy. David przyjrzał się granatowemu garniturovi chińskiego dostojnika i oceniając jakość materiału oraz krój, doszedł do wniosku, że najprawdopodobniej uszyto go na miarę w Hongkongu albo w Londynie. Mimo powierzchownej elegancji i wieku (Sun wyglądał na sześćdziesiąt parę lat) ogorzała twarz gubernatora i jego mocny uścisk ręki wyraźnie świadczyły, że większość życia spędził na świeżym powietrzu, przy pracy fizycznej.

Usiedli w nadmiernie wypchanych fotelach, obitych bordowym aksamitem, natomiast panna Quo zajęła miejsce na krześle po lewej ręce Davida. Przez następne parę minut panna Quo mówiła po mandaryńsku. David rozumiał niektóre słowa – *baba* i *cha* – domyślił się więc, że jego asystentka i gubernator wymieniają miłe uwagi na temat ojca panny Quo oraz uzgadniają jak zwykle bardzo ważną kwestię, czy goście zechcą napić się herbaty, czy nie. Gdy skończyli, Sun osobiście napełnił herbatą trzy filiżanki i zaczął mówić spokojnym, pewnym siebie tonem, co jakiś czas przerywając, aby panna Quo mogła przetłumaczyć. Przez kolejne dwadzieścia minut wychwalał pod niebiosa swoją prowincję, nawet na moment nie odrywając wzroku od Davida. W innych okolicznościach Davida zirytowałyby te dość natrętne oględziny, ale Sun miał w sobie mnóstwo ciepła. Gubernator był realistą i jeśli tłumaczenie panny Quo było dokładne, człowiekiem bardzo bezpośrednim.

– Gubernatorowi zależy, aby pan wiedział, iż dzięki jego zachęce wiele zagranicznych firm zaczęło prowadzić interesy w prowincji – powiedziała panna Quo, kiedy Sun skończył mówić. – Dojazd do Shanxi z każdym rokiem staje się łatwiejszy. Prowincja wybudowała nową drogę szybkiego ruchu i teraz dotarcie z Pekinu do Taiyuanu samochodem albo autobusem zajmuje zaledwie pięć godzin, a samolotem



niecałą godzinę. Gubernator wierzy, że w ciągu dziesięciu lat prowincja Shanxi stanie się liderem w dziedzinie inwestycji ekonomicznych w głębi kraju.

– W jaki sposób gubernator zamierza osiągnąć swoje cele?

Panna Quo przetłumaczyła pytanie Davida i w skupieniu wysłuchiwała odpowiedzi Suna.

– Jak pan wie, Chiny przechodzą obecnie okres wielkich przemian. Nasz przywódca Deng Xiaoping dodawał nam siłę, abyśmy szli naprzód i przeprowadzali reformy ekonomiczne.

– „Zdobycie bogactwa jest chwalebne“ – zacytował David.

– Otóż to! – Panna Quo kiwnęła głową. – Są jednak rzeczy, których nasz najwyższy przywódca nie chciał zmieniać. Od czasu jego śmierci nasz kraj może śmiało wprowadzać niektóre z tych programów i właśnie te kwestie gubernator Sun promuje tu w Pekinie, a także w Shanxi. Patrząc z perspektywy historycznej, twierdzi gubernator, zmiany mogą nadejść jedynie z głębi kraju, z terenów wiejskich. Zaproponował wprowadzenie lokalnych wyborów, otwartych dla kandydatów partyjnych i pozapartyjnych, i od dłuższego czasu walczy o zakaz zżerającego ryż finansowania.

David rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

– Takim określeniem posługuje się premier Zhu Rongji – wyjaśniła panna Quo. – Oznacza to, że chce ograniczyć liczbę zatrudnionych w administracji, sektorze, który tak często podatny jest na korupcję. Gubernator Sun chętnie wspiera te nowe pomysły i wierzy, że ostatecznie przyniosą one Chińczykom większą wolność, zamożność i lepsze stosunki z naszymi braćmi na Zachodzie.

– Brzmi to wspaniale – rzekł David. – Chciałbym jednak wiedzieć, z jakiego powodu gubernator mnie tutaj zaprosił.

Panna Quo nawet nie próbowała ukryć niezadowolenia.

– To zbyt bezpośrednie pytanie – oświadczyła.

– Nie szkodzi, panno Quo – odezwał się Sun prawie perfekcyjnym angielskim.

David dał się nabrać na jedną z najstarszych sztuczek w księdze chińskiej dyplomacji – powinien był z góry przyjąć, że ten człowiek świetnie zna angielski.

– Doszedłem do wniosku, że rozsądnie byłoby spotkać się z panem, zanim zobaczymy się w Knight International – powiedział gubernator. – Żywię najwyższy szacunek dla panów Knighta i Craiga. Henry Knight jest moim starym przyjacielem, natomiast pana Craiga znam od niedawna, uważam też, że my dwaj również powinniśmy się zaprzyjaźnić. Dzięki temu prowadzenie interesów przebiega bez przeszkód.

– Całkowicie się z panem zgadzam – przytaknął David.

Sun podsunął Davidowi spodeczek z suszonymi pestkami arbuza.

– Muszę jednak przyznać, że gdy aranżowałem spotkanie z panem, kierowały mną także i inne motywy – podjął. – Podobnie jak wielu Chińczyków, którzy czytają

gazety albo oglądają telewizję, doskonale wiem, ile w tym roku zrobił pan już dla naszego kraju. Obaj mamy jednak świadomość, że media nie podały pełnej prawdy o tamtych wydarzeniach. Mam nadzieję, że wybaczy mi pan zadufanie, gdy powiem, że miałem przywilej uczestniczyć w rozmowach z wysoko postawionymi urzędnikami naszego państwa, którzy dobrze znają prawdziwy charakter pańskich czynów. Nasz naród jest zaszczycony pańskimi działaniami, których rezultatem było odkrycie korupcji w rządach naszym i pańskim.

David był obywatelem kraju o najwyższej niemal populacji na świecie, a jednak w tej chwili poczuł się niczym mieszkaniem małego miasteczka, gdzie każdy wie, czym zajmuje się jego sąsiad, lecz zanim zdążył się odezwać, gubernator mówił już dalej.

– Mnie również głęboko niepokoi korupcja. Jak spostrzegł premier Zhu, nielegalne pobieranie opłat zasiewa niezadowolenie wśród ludu, tak więc, jeżeli wolno mi tak to ująć, pan i ja nadajemy na tych samych falach. Sądzę, że dwaj ludzie o tak zbliżonych poglądach powinni pracować razem, i byłbym zaszczycony, gdyby zgodził się pan przyjąć mnie jako swojego klienta.

– Ma pan jakieś kłopoty? – Adwokackie nawyki natychmiast wzięły górę w Davidzie.

Zapadła krępująca cisza i David poczuł na sobie niechętnie spojrzenie panny Quo. Sun roześmiał się serdecznie.

– Niektórzy twierdzą, że obcesowość to najgorsza cecha Amerykanów! W Chinach nigdy nie używamy słów aż tak swobodnie. No, może ktoś pozwoliłby sobie na coś takiego, gdybyśmy znali się od dziesięciu tysięcy lat i spotykali dzień w dzień! Ja jednak bardzo sobie cenię właśnie tę cechę Amerykanów. Mówicie, co myślicie, i oczywiście łatwo was przejrzeć, lecz moim zdaniem jest to takie odświeżające.

Uwagi Suna brzmiały nieco protekcjonalnie, ale jego wyraźnie przyjacielskie nastawienie sprawiało, że nie można było dopatrywać się w nich powodu do urazy.

– Odpowiadając na pańskie pytanie: nie, nie mam kłopotów, jednak ludzie potrzebują prawników z wielu powodów.

– Nie jestem ekspertem, jeśli chodzi o obowiązujące w Chinach prawo – odezwał się David. – Lepiej obsłużyłaby pana jakaś chińska kancelaria prawnicza.

– Widzi pani, panno Quo? – Gubernator lekko przechylił głowę. – Ten człowiek znowu podchodzi do nas z sercem na dłoni!

Panna Quo skromnie spuściła oczy, zadowolona, że jej nowy szef zyskał sympatię tak potężnego dostojnika.

– Nie szukam eksperta w dziedzinie chińskiego prawa – powiedział Sun po chwili milczenia. – Jak pewnie już panu wyjaśniła panna Quo, kiedy zwracają się do nas zagraniczne firmy, występuję w imieniu mojej prowincji i kraju. Szukam też zagranicznych inwestorów, którzy chcieliby zrobić coś w Shanxi. Do niedawna

nieczęsto zawieraliśmy tego rodzaju kontrakty biznesowe, proszę mnie zrozumieć. Takie umowy są niepotrzebne w sytuacji, gdy rząd jest właścicielem każdej firmy, fabryki i gospodarstwa rolnego, dlatego w Chinach mamy wiele problemów z ich negocjowaniem. Wydaje mi się, że cudzoziemcy byliby zadowoleni, gdyby mieli do czynienia z kimś takim jak pan, kto dobrze rozumie ich sposób myślenia i postępowania, proponuję więc, aby reprezentował mnie pan i jako osobę prywatną, posiadam bowiem wiele własnych inwestycji, i jako przedstawiciela prowincji Shanxi.

– Nie mógłbym jednak reprezentować pana w sprawach z Tartanem, ponieważ stwarzałoby to konflikt interesów – zauważył David.

– To tylko jedna umowa, a moja praca polega na ściąganiu wielu zagranicznych firm do Shanxi.

– Jeśli będę pana reprezentował, szczegółowo poznam wiele aspektów pańskich przedsięwzięć. Może okazać się, że wolałby pan, aby Tartan nie wiedział o części takich spraw, i vice versa...

– Prawnicy powinni być dyskretni.

– Problem nie polega na dyskrecji prawnika – rzekł David. – Wielu klientów woli mieć pewność, że ich sprawy nigdy nie wyjdą poza ich gabinet, że efekty ich pracy nie znajdują się w niewłaściwym miejscu i że nie zobaczy ich ktoś niepowołany.

– To, co pan mówi, budzi we mnie niepokój co do pana i kancelarii Phillips, MacKenzie...

– My z niezwykłą skrupulatnością traktujemy wszystkie efekty pracy, ale wypadki się zdarzają. Nie wspominając już o tym, że... – David zawahał się.

– Jest pan teraz w Chinach i, tak czy inaczej, nie może pan zagwarantować zachowania tajemnicy służbowej – dokończył za niego Sun.

David wymownie uniósł otwarte dłonie.

– Na dodatek, co się stanie, jeżeli za pięć lat dojdzie do jakichś nieporozumień między panem i firmą Tartan?

– Nie dojdzie do żadnych nieporozumień – oświadczył Sun.

– A jeżeli jednak? – nie ustępował David. – Nie chciałby pan mieć pewności, że pańskie sprawy zawsze będą absolutnie bezpieczne?

– Obie strony zmierzają do tego samego celu – rzekł Sun. – Nie ma żadnych konfliktów i nigdy ich nie będzie!

– Gdyby jednak się pojawiły, musiałbym zdecydować, którego klienta zamierzam reprezentować, i obawiam się, że byłby to Tartan.

– Ponieważ jest większym klientem?

– I ponieważ moja firma dłużej reprezentuje Tartana!

– Mnie to nie przeszkadza.

– Wobec tego proszę pozwolić mi zatelefonować do mojej kancelarii i do firmy Tartan i dowiedzieć się, jakie jest ich zdanie w tej kwestii. Skontaktuję się z panem, kiedy poznam ich opinię i przygotuję potwierdzenie zrzeczenia się praw, które będzie

pan musiał podpisać.

Gubernator Sun podniósł się, sygnalizując, że spotkanie dobiegło końca. Uścisnął Davidowi dłoń i przez chwilę badawczo patrzył mu w oczy.

– Jak tylko będzie pan miał dokumenty, prześlę panu raport dotyczący moich rozmaitych działań. – Odprowadził Davida i pannę Quo do drzwi i lekko skłonił głowę. – Gdyby potrzebował pan czegoś jeszcze przed naszym spotkaniem pod koniec tego tygodnia, bardzo proszę zadzwonić do mojej asystentki, Amy Gao – zakończył i przeniósł uwagę na delegację biznesmenów, którzy czekali w holu.

– Jest coś cudownego w słuchaniu o kłopotach innych ludzi i pomaganiu im w ich rozwiązaniu – powiedział David do Hulan tego samego dnia wieczorem. – Dziś po południu wykonałem dwa telefony i udało mi się rozwiązać problemy z winnicą. Sprawa z hodowlą świń będzie trochę trudniejsza, ale panna Quo przygotowała już listy do osób, które jej zdaniem mogą mieć odpowiedni wpływ na tok zdarzeń. Mam nadzieję, że na początku przyszłego tygodnia, już po podpisaniu kontraktu z Knightem, uda nam się odbyć parę spotkań i ci ludzie od świń będą mogli spokojnie zająć się produkcją.

Hulan pomyślała, że David jeszcze niejednego musi nauczyć się o prowadzeniu interesów w Chinach.

Wiadomość o spotkaniu z gubernatorem Sunem David zostawił na koniec. Hulan dosłownie chłonęła szczegóły, czujnie wychwytyjąc typowo chińskie niuanse, które David mógł przegapić. Oboje roześmiali się, kiedy opowiedział jej o nowej trasie szybkiego ruchu łączącej Pekin z Taiyuanem.

– Skąd miałam wiedzieć, że w ogóle istnieje? – Hulan zabawnie jęknęła na myśl o swoich przeżyciach w dwóch pociągach.

W tej samej chwili przyszło jej do głowy, że Suche i wiele innych osób z Da Shui nie ma praktycznie nic wspólnego z takimi odmieniającymi życie informacjami.

Jeszcze głośniejszym śmiechem parsknęli w momencie, gdy David powiedział Hulan o świetnej znajomości angielskiego, jaką wykazał się Sun.

– Powinienem był od razu wiedzieć, że tak będzie. – David pokiwał głową. – I wiedziałem, jakżeby inaczej!

– To dlaczego dałeś się wpuścić?

– Z powodu zmęczenia i zmiany czasu? – podsunął rozwiązanie.

Oboje znowu się roześmiali.

– Dziękuję – powiedział David.

– Za co?

– Za Suna. Zdobycie takiego klienta to wielkie osiągnięcie i wiem, że zawdzięczam je tobie.

– Nic nie zrobiłam.

– Czy Sun nie należy przypadkiem do grona twoich bliskich znajomych lub siatki Czerwonych Książąt?

– Nigdy go nie poznałam. Widziałam go kilka razy, jasne, był nawet na pogrzebie Denga! To bardzo potężny człowiek, Davidzie, wyjątkowo wpływowy.

– W takim razie w jaki sposób...

– Jak sam ci powiedział, twoja reputacja jest twoim świadectwem i rekomendacją. Poza tym panna Quo ma doskonałe koneksje.

David zamyślił się.

– Czy wszystkie te prodemokratyczne posunięcia i prawie otwarte opowiadanie się za kapitalizmem nie są niebezpieczne? – zapytał.

– Jeszcze rok temu, nie, jeszcze trzy miesiące temu powiedziałabym, że tak, ale Deng nie żyje i popatrz tylko, kto rządzi tym krajem. Prezydent Jiang Zemin stara się przedstawić Stany Zjednoczone w nowej roli, jako przyjaciela Chin, nie wroga. Jako burmistrz Szanghaju Zhu Rongji przywrócił swojemu miastu światową sławę, a teraz, gdy został premierem, ma nadzieję, że w taki sam sposób uda mu się przysłużyć całemu krajowi. O gubernatorze Sunie wiem właściwie tylko tyle, że stara się zrobić dla swojej prowincji to samo, co Zhu zrobił dla Szanghaju. Nie trzeba matematyka, by zorientować się, co to oznacza. Dziś Sun jest jednym ze stu siedemdziesięciu pięciu członków Komitetu Centralnego i podobno zabiega o to, aby wejść w skład Biura Politycznego, które liczy siedemnastu członków. Stamtąd być może trafi do pięcioosobowego Sekretariatu Komitetu Centralnego, a może uda mu się ominąć wszystkie te szczeble i od razu wdrzeć się na sam szczyt, kto wie. Niewykluczone, że za dziesięć, dwadzieścia lat cała władza znajdzie się w jego rękach.

– Lubisz go!

Hulan wzruszyła ramionami.

– Nie znam go osobiście, ale podoba mi się to, co mówi. I nie mam cienia wątpliwości, że okaże się bardzo dobrym klientem!

– No, nie wiem...

Spojrzała na niego pytająco.

– Nie mam świetnej orientacji, jeśli chodzi o tutejsze realia – ciągnął. – Nie rozumiem sytuacji politycznej. Na ulicy widzę kapitalizm, w domu ty opowiadasz mi o rządach partii komunistycznej i trudno mi pogodzić te dwie wizje.

– Nie musisz tego robić. Posłuchaj tego, co ci powiedział: potrzebna mu twoja pomoc w pracy z obcokrajowcami, ponieważ kultura nasza i kultura krajów Zachodu tak bardzo się różnią. Wyjaśnił, o co mu chodzi, tylko ty tego nie usłyszałaś. W Chinach rytuał negocjacji biznesowych jest szalenie skomplikowany. Liczy się to, czy zaproponować kontrahentowi herbatę, czy on przyjmie poczęstunek, przy jakiej części stołu kto siada, kto pierwszy wejdzie do sali i tak dalej. Strony przerzucają się komplementami, ale nie przyjmują ich. Nigdy nie możesz powiedzieć, czego naprawdę chcesz i z czego jesteś gotowy zrezygnować. „Ostateczny” kontrakt nigdy nie jest ostatnią wersją. W przeddzień złożenia podpisów albo tuż przed wielkim bankietem zawsze pojawiają się jakieś „ostatnie kwestie”, którymi trzeba się zająć.

Negocjacje ciągną się miesiącami, czasami całymi latami. Dotyczy to i biznesu, i stosunków prywatnych, i nie ma nic, dosłownie nic wspólnego z zasadami postępowania Amerykanów. Mówisz, że Sun chce, abyś pomógł mu wyciąć przejście przez całą tę dżunglę, więc jeszcze bardziej go za to cenię.

– Przecież to polityk, Hulan!

– To nie taki tam sobie polityk, lecz ktoś, kto prezentuje bardzo postępowy sposób myślenia. I jeżeli potrzebuje twojej pomocy, to moim zdaniem powinieneś mu ją zapewnić. To jest coś, co wychodzi ci najlepiej: pomaganie ludziom, którzy opowiadają się po stronie prawa.

Davidowi nie podobał się pomysł angażowania się w politykę, ale skoro Hulan uważała gubernatora za uczciwego człowieka, czuł się w obowiązku mu pomóc, ponieważ, jak powiedziała, właśnie to wychodziło mu najlepiej. Postanowił wyjaśnić Hulan, co naprawdę czuje.

– Nie ma dla mnie znaczenia, czy klient jest potężny, czy nie. Sama wiesz, jak jest, opowiadałem ci o tych ludziach, którzy produkują ubrania ze świńskich skór. Z przyjemnością z nimi porozmawiałem i ucieszyłem się, że dzięki dwóm rozmowom telefonicznym mogłem załatwić ich sprawę czy przynajmniej pomóc im wybrnąć z części problemów. Ale polityk nie jest przeciętnym człowiekiem! Nie mam pojęcia, w jak bardzo złożone układy wchodzi gubernator Sun. Niepokoi mnie kwestia zawodowej uczciwości, martwi mnie, że czegoś mogę nie zrozumieć. Zimno mi się robi na myśl o tym, jakie są jego prawdziwe problemy i dlaczego nie był ze mną całkowicie szczery, bo przecież nie ulega wątpliwości, że ma jakieś kłopoty, inaczej nie szukałby mojej pomocy. Tak czy inaczej, jako prawnik mogę przyjrzeć się jego sprawom i wskazać mu właściwy kierunek, ale... – David przeciągnął ostatnie słowo, nie mogąc pozbyć się złych przeczuc. – Pamiętam, że kiedyś widziałem marynistyczny obraz przedstawiający katastrofę statku. Na wybrzeżu stała latarnia i jej światło odbijało się w wodzie, lecz mimo to statek rozbił się na skałach. Właśnie w takich kategoriach widzę to, co robię, Hulan. Jest oczywiste, że trzeba płynąć w stronę światła, które rozjaśnia ciemność, i być może sternik nawet zna wody, ale jeśli nagle pojawi się niespodziewany prąd lub gęsta mgła, logika i doświadczenie mogą okazać się niewystarczającą obroną.

W środę jak zwykle obudziła ich trupa *yang ge*. Tym razem David oświadczył, że chce wyjść na zewnątrz i obejrzeć popisy zespołu, ubrali się więc i kilka minut później byli już w alejce. Stojąc u boku Davida, Hulan popatrzyła na tancerzy z innej perspektywy. Jak cudownie wyglądali w swoich barwnych kostiumach! Jak miło było zobaczyć tych starszków, między innymi panią Zhang i panią Ri, radośnie uśmiechniętych i wykonujących delikatne ruchy! Nawet muzyka, która wcześniej wydawała się zbyt głośna i zupełnie nieharmonijna, teraz brzmiała wesoło i odświeżająco, może dlatego, że Hulan miała obok siebie Davida, ubranego w spodnie khaki, rozpiętą pod szyją koszulę i lekkie mokasyny. Wyraźnie rozluźniony

i spokojny, jednym ramieniem niedbale opierał się o mur posiadłości rodziny Liu. Hulan przysunęła się do niego, a on natychmiast ją objął. Ogarnęło ją uczucie ostrożnego szczęścia.

David był jednak obcokrajowcem, co oznaczało, że sąsiedzi Hulan byli świadomi jego obecności praktycznie od chwili jego przybycia, kiedy więc przewodnicząca komitetu sąsiedzkiego Zhang zapukała do drzwi godzinę po rozejściu się zespołu, Hulan była gotowa na jej przyjęcie. Zaprowadziła panią Zhang do ogrodu, gdzie David rozmawiał przez telefon z Milesem Stoutem o gubernatorze Sunie i naświetlał mu wszystkie trudne kwestie. Słyszając zbliżające się kroki, szybko podniósł wzrok.

– Muszę już kończyć, Miles – powiedział. – Jak tylko dostaniesz potwierdzenie zrzeczenia się od Tartana, jak najszybciej mi je prześlij, dobrze? Jeżeli możemy pozwolić sobie na reprezentowanie Suna, chciałbym się tego podjąć.

Rozłączył się, wstał, ujął artretycznie powykręcaną dłoń pani Zhang i lekko ją uścisnął.

Pani Zhang pociągnęła łyk herbaty chryzantemowej, głośnym siorbnięciem dając wyraz swemu upodobaniu do tego napoju.

– Ten cudzoziemiec znowu przyjechał – odezwała się po chińsku. – Jest tu już piąty dzień, tak?

– Tak, ciociu – potwierdziła Hulan.

– I podejrzewam, że zamierza zostać na dłużej...

– Taką mam nadzieję!

– Nie przyszłaś do mnie po zezwolenie na ślub.

Hulan zerknęła na Davida, który starał się sprawiać wrażenie zainteresowanego, chociaż nie miał pojęcia, czego dotyczy rozmowa.

– Nie planujemy ślubu.

– Ten mężczyzna jest ojcem twojego dziecka – oświadczyła pani Zhang.

– To prawda, sama wiesz najlepiej.

Pani Zhang chrząknęła. Poprawiła się na krześle, spojrzała na Davida i wychyliła się ku niemu, jakby chciała powierzyć mu jakiś sekret.

– Jedna kropla sików może zniechęcić ludzi do korzystania ze studni – powiedziała. – Nasi sąsiedzi nie chcieliby, aby tak się stało. To przyzwoici ludzie. Nie chcemy mieć żadnych kłopotów ze zwierzchnością.

David uśmiechnął się i zapytał Hulan, o czym mówi przewodnicząca komitetu sąsiedzkiego.

– Serdecznie wita cię w naszym hutongu w imieniu wszystkich sąsiadów. Mówi, że Ameryka to fascynujący kraj, i spodziewa się, że w przyszłości odbędzie z tobą wiele ogromnie ciekawych rozmów...

– *Xie-xie*. – David znowu uśmiechnął się do staruszki i odwrócił się do Hulan. – Powiedz pani Zhang, że jestem szczęśliwy, iż mogę nazwać to miejsce swoim domem, bardzo proszę!

– Adwokat Stark cieszy się, że może ponownie odwiedzić Chiny i postara się jak najlepiej przestrzegać zasad obowiązujących w tej dzielnicy i w tym kraju – podała swoją wersję jego słów Hulan.

Pani Zhang prychnęła i znowu odchrząknęła donośnie.

– No, dobrze! – zwróciła się do Davida. – Spodziewam się, że niedługo otrzymam prośbę o zezwolenie na zawarcie małżeństwa, ponieważ w naszym kraju takie pozwolenie wydaje się przed wystąpieniem o zgodę na urodzenie dziecka!

– Przewodnicząca naszego komitetu mówi, że dobre rzeczy zdarzają się parami – przetłumaczyła Hulan. – Cieszy się, że przyjechałeś i że jesteśmy razem.

David wyciągnął rękę i ostrożnie chwycił dłoń staruszki.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby Hulan była szczęśliwa – rzekł.

Pani Zhang wyrwała zniekształconą przez artretyzm rękę z uścisku cudzoziemca i pośpiesznie wstała.

– Traktujemy cię w wyjątkowy sposób, Liu Hulan, ale postaraj się zachowywać ostrożnie, proszę!

Ukloniła się Davidowi i szybkim krokiem wyszła, mamrocząc pod nosem kwaśne uwagi na temat dziwacznych zwyczajów *wai guo ren*.

Hulan udało się zamaskować dezaprobatę pani Zhang, jednak w znacznie trudniejszej sytuacji znalazła się później, kiedy ona i David spotkali się w restauracji z wiceministrem Zaiem na *dim sum*. Wiceminister dobrze znał angielski i był bystrym, inteligentnym człowiekiem, który przetrwał wiele politycznych niepokojów. Kiedy na stole znalazł się bogaty zestaw malutkich misek i miniaturowych podgrzewaczy, zmierzył Hulan uważnym spojrzeniem.

– Wczoraj twoja matka czuła się na tyle dobrze, że rozmawiała ze mną przez telefon – powiedział.

Te słowa głęboko zaboląły Hulan. Nie zapomniała o Jinli, od wyjazdu matki do Beidaihe codziennie kontaktowała się z jej opiekunką, ale zazdrośnie strzegła swego szczęścia z Davidem.

– Wydaje mi się, że morskie powietrze dobrze mamie robi – zauważyła. – To dla mnie wielka radość, że znowu może cieszyć się chłodnym wiatrem znad oceanu.

– Nie było jej przy tobie przez wiele lat...

– Wiem o tym, wujku.

Hulan zawsze zwracała się tak do Zaia, gdy chciała podkreślić bliskość łączących ich więzi. W gruncie rzeczy ich relacje były o wiele głębsze niż w normalnych układach rodzinnych. W kontaktach z ojcem zawsze gubiła się w kolejnych warstwach ukrytych znaczeń, wiedziała jednak, że nawet gdy Zai mówił do niej podtekstami, nawet gdy boleśnie dotykał jej obowiązków wobec matki i towarzyszącego im poczucia winy, miał na sercu wyłącznie jej dobro.

– W takim razie twoja matka wkrótce wróci do Pekinu, tak?

– Kiedy David i ja wrócimy z Shanxi.



David odłożył pałeczki i uśmiechnął się.

– Nie wiedziałem, że jedziesz ze mną!

– Poprosiłam pannę Quo, żeby kupiła bilety dla nas obojga.

– Nic mi nie mówiła.

– Bo nie pytałeś!

W ciągu ostatnich, pełnych podniecenia dni David i Hulan nie rozmawiali o jej wizycie na wsi; Hulan nie miała też czasu, aby spotkać się z wiceministrem Zaiem i o wszystkim mu opowiedzieć. Teraz szybko streściła przebieg swojej wyprawy i to, co tam zobaczyła: tajemnicze plany pięter fabrycznego budynku i inne dokumenty, które pokazała jej Suche, oraz budzące jej wątpliwości miejsce śmierci dziewczyny. Zrelacjonowała dwuznaczną rozmowę w kawiarni w Da Shui i oficjalną wizytę w fabryce, podczas której widziała naprawdę niewiele, i wyjaśniła swoją ostateczną decyzję, aby za wszelką cenę dostać się do środka fabryki, ponieważ inaczej niczego nie zdoła się dowiedzieć.

– Jestem przekonana, że dzieje się tam coś dziwnego – podsumowała. – Gdyby tak nie było, pozwoliliby mi zobaczyć cały teren i cały budynek!

– Ale przecież z pewnością nie ma to nic wspólnego z samobójstwem córki twojej przyjaciółki – rzekł Zai.

– Nie wspominając już o tym, że dobre stosunki z firmą Knight są teraz dla mnie bardzo ważne – dodał David. – Ta sprzedaż to główny powód mojej obecności w Pekinie!

– Myślałam, że to ja jestem głównym powodem twojego przyjazdu.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi, Hulan.

Zai uniósł obie dłonie, aby uciszyć młodych ludzi.

– Ten spór jest bezprzedmiotowy, ponieważ Hulan w ogóle nie ma po co jechać na wieś. – Zwrócił się wprost do niej: – Tutaj masz pracę i powinnaś zostać w Pekinie! Dałem ci kilka dni urlopu, żebyś mogła odwiedzić przyjaciółkę, i zrobiłaś to. Jednak do tej pory, chociaż wróciłaś już do stolicy, nie pojawiłaś się w pracy.

– David potrzebuje mojej pomocy, trudno jest mu zacząć normalnie tu egzystować.

– Do pomocy ma pannę Quo... – Zai na moment zawiesił głos. – Kiedy byłem chłopcem, znaliśmy takie powiedzenie o kobietach: nigdy nie wychodź przez frontową bramę ani nie przechodź przez drugą. Wiesz, co to znaczy? Kobiety mieszkające w takiej posiadłości jak ta twojej rodziny nie tylko nie wychodziły na ulicę, ale nawet z reguły nie zapuszczały się na odległe dziedzińce. Jednak ty nie urodziłaś się w czasach feudalnych, Hulan, i nie musisz siedzieć w domu, aby uważano cię za przyzwoitą kobietę.

Hulan zaczerwieniła się i utkwiała wzrok w talerzu.

– Ujmę to inaczej – ciągnął Zai. – Gdybyś była kimś innym, już dawno zostałabyś surowo skarcona!

David niepewnie spojrział na Hulan.

– O czym on mówi?

– O zwolnieniu Hulan z pracy – wyjaśnił Zai. – I o wydaleniu cię z naszego kraju.

– Nie zrobiłem nic złego!

– Cudzoziemcom nie wolno nawiązywać romansów z obywatelami Chin – cicho odezwała się Hulan.

– Nie mamy romansu – sprostował David.

Hulan wzruszyła ramionami.

– Możesz nazywać to, jak chcesz, lecz rząd i tak nazwie to po swojemu!

– Przez wiele lat chroniłem twojego ojca, Hulan – powiedział po mandaryńsku Zai. – I nie żałuję tego! Popełniasz jednak błąd, jeżeli uważasz, że moje poczynania nie były bacznie obserwowane. Chcę ci też przypomnieć o gazetach. Masz pieniądze, ale to nie zawsze pomaga. Znowu wrócę do tego, co spotkało twojego ojca...

– Przepraszam – przerwał mu David. – Proszę mówić po angielsku!

Ani Zai, ani Hulan nie przetłumaczyli jednak ostatniej wypowiedzi wiceministra.

– Muszę dostać się do fabryki – powtórzyła Hulan, ze względu na Davida przechodząc na angielski.

– A co z dzieckiem, moja droga? – odezwał się Zai. – Możesz nie myśleć o sobie, ale czy nie powinnaś martwić się o bezpieczeństwo dziecka?

Te słowa sprawiły, że pamięć natychmiast podsunęła Hulan obrazy z minionych tygodni – nudne sprawy, nieliczne nowe obowiązki, opiekuńcze podejście śledczego Lo. Zai musiał od początku wiedzieć o jej ciąży.

Postanowiła spróbować inaczej.

– Przed chwilą kpiłeś, że jestem staroświecka, a teraz mówisz mi, że nie mogę czegoś zrobić, bo jestem w ciąży!

– To dwie różne rzeczy – odparł Zai. – Mam rację, Davidzie?

Jako Amerykanin David miał pewien problem z tą rozmową. Była zbyt osobista – ostatecznie jednym z jej uczestników był szef jego dziewczyny. Poza tym uwagi Zaia przywoływały głębokie pytania co do ról mężczyzn i kobiet, ojców i matek, i David nie był pewny, czy zna na nie odpowiedzi. Z drugiej strony, jako prawnik umiał w razie potrzeby skierować rozmowę na inne tory.

– Jeżeli tak bardzo niepokoi cię kwestia korupcji, nie musisz jechać na wieś, żeby znaleźć jej objawy – zwrócił się do Hulan. – W ciągu kilku dni widziałem tu w Pekinie całkiem sporo przykładów działań korupcyjnych, w które zamieszani byli cudzoziemcy. Wystarczy wspomnieć te biurowce, opłaty za podłączenie telefonu, to, co sama mówiłaś mi o zarobkach tłumaczy...

– Wszystko, co widziałeś, jest najzupełniej legalne – ze zniecierpliwieniem przerwała mu Hulan. – Obcokrajowcy mają więcej pieniędzy niż Chińczycy i powinni więcej płacić!

– Sto tysięcy za sekretarkę?

– Czy twoja sekretarka w Los Angeles byłaby w stanie podsunąć ci nowych klientów? Przedstawić cię najważniejszą osobom w mieście? Jakim cudem tak szybko załatwiłeś wszystkie prawne formalności, jak ci się wydaje?

Zai znowu podjął się roli rozjemcy.

– David mówi prawdę, nie trzeba wyjeżdżać na wieś, żeby natknąć się na przykłady korupcji. Możesz znaleźć je tutaj, w Pekinie.

– Nie chcę tego słuchać, nie od ciebie!

– A ja nie chcę, córko mojego serca, żebyś tam jechała.

– Wujku, sam mnie wyszkoliłeś! Nauczyłeś mnie, jak i na co patrzeć. W tej fabryce dzieje się coś dziwnego, czuję to!

– Jeżeli tak jest, zostaw to miejscowej milicji – rzekł Zai.

– A jeżeli miejscowa milicja jest w to zamieszana?

Kiedy Zai stanowczo wysunął podbródek do przodu, odrzucając to oskarżenie, Hulan poczuła, jak dłoń Davida przykrywa jej własną.

– Nie podoba mi się jej plan – zwrócił się David do Zaia. – Tobie także, ale czy możemy ją powstrzymać? Proszę pozwolić jej pojechać ze mną. Niewykluczone, że w ogóle nie uda jej się dostać do fabryki, i to zakończy całą sprawę.

– A jeśli się nie zgodzę? – zapytał Zai.

– Najprawdopodobniej i tak postawi na swoim. – David spojrzał na Hulan. – W fabryce Knighta nic się nie dzieje, powtarzam ci, widziałem ich dokumentację! Jeżeli jednak tak ci zależy, żeby spędzić tam dzień, jeśli to ma cię uspokoić, w porządku, zrób to. Umówmy się tylko, że potem nie będziesz już do tego wracała!

– Jeden dzień na terenie fabryki, nie więcej – zgodził się Zai. – I mam jeszcze warunek. Na wieś pojedzie z wami śledczy Lo. Jeśli wolisz, może pełnić funkcję szofera Davida, ale chcę, żeby ktoś czuwał nad tobą, jeżeli coś pójdzie nie tak!

– Nic takiego się nie stanie – powiedział David. – Hulan będzie całkowicie bezpieczna, ponieważ w fabryce nie dzieje się nic złego. Pod koniec dnia wyjdzie stamtąd zmęczona, i tyle.

– W poniedziałek musi być z powrotem w pracy – oświadczył Zai. – Żadnych więcej wolnych dni, aż do przyjścia na świat dziecka!

– Zgoda – przypieczętował układ David.

Mężczyźni osiągnęli porozumienie i popatrzyli na Hulan, szukając jej aprobaty. Jednak ona, słuchając, jak debatują, co może, a czego nie może zrobić, miała dziwne wrażenie, że życie wymyka się jej spod kontroli. Liczyła się ze słowami Davida i ufała jego ocenie sytuacji, lecz nie była do końca przekonana, czy jej ukochany nie myli się i czy w fabryce Knighta mimo wszystko nie dzieje się coś złego. David odczytywał przecież niepokojące ją znaki tymi samymi oczami, które powiedziały mu, że klientów w Pekinie zapewniła mu jego własna reputacja, a nie znajomości panny Quo.

Cała sprawa miała też głębszy wymiar. Hulan nie lubiła okazywać emocji ani publicznie, ani prywatnie, ale gdy David powiedział, że przyjechał do Chin ze

względu na pracę, nie na nią, natychmiast ujawniła, że ją to zabolalo. Kiedy David rzucił uwagę o zżerającej Pekin korupcji, zareagowała krytycznymi słowami pod adresem rządu USA. Jeszcze dwie godziny temu widziała przed sobą wyłącznie szczęście, lecz teraz czuła się schwytna w pułapkę. Jednak czy te uczucia wzięły się z trafnej oceny rozmowy, czy może były efektem jej rozhuśtanych hormonów? A może wszystko to wypływało z głębokiego przekonania, że ona sama nie zasługuje na szczęście?

Wreszcie, jeśli w fabryce Knighta rzeczywiście działo się coś nielegalnego, co miało związek z samobójstwem Miaoshan, obecność Hulan mogła narazić na niebezpieczeństwo i ją, i jej dziecko. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Dlaczego w ogóle o tym nie pomyślała wtedy, gdy machnęła ręką na łatwe sprawy w Pekinie, wskoczyła do pociągu, żeby dostać się do Da Shui, ruszyła przez pola, aby porozmawiać z Tsai Bingiem, wstąpiła do tej dziwnej kawiarni, poszła na posterunek milicji i zaczęła wypytywać Sandy'ego Newhearta i Aarona Rodgersa?

Podniosła głowę i napotkała spojrzenie Zaia.

– Jeden tydzień – powiedziała. – Potem wrócę na swoje miejsce.

To określenie mogło mieć wiele znaczeń i Hulan nie była pewna, czy wszystkie naprawdę rozumie.

Hulan zdążyła zapomnieć, jak łatwo jest podróżować z obcokrajowcem. Płacąc prawie dwa razy tyle, ile zapłaciłby przeciętny Chińczyk, panna Quo kupiła w agencji podróży dwa bilety w obie strony na samolot. David powiedział śledczemu Lo, by ten poleciał do Taiyuanu następnego dnia, wynajął samochód i spotkał się z nim w hotelu Shanxi Grand. Hulan zapakowała stroje na ewentualne oficjalne spotkania, a także trochę starych ubrań, które znalazła w głębi szafy.

Godzinę i dwadzieścia minut po starcie wylądowali w Taiyuanie; pół godziny później zameldowali się już w hotelu. W recepcji Davidowi wręczono kilka kopert. Znajdowały się w nich faksy, które przeczytał w pokoju, podczas gdy Hulan rozpakowywała rzeczy. Większość wiadomości nie miała większego znaczenia, lecz dwie były ważne. Jedna pochodziła od Milesa, który zawiadamiał, że Tartan nie widzi żadnych problemów, jeśli chodzi o nową rolę Davida jako reprezentanta gubernatora Suna. Przedstawiciele firmy uznali nawet, że może się to okazać użyteczne. Do informacji tej dołączony był również obiecany tekst zrzeczenia się od Tartana. Drugą wiadomość przesłał Rob Butler – w sprawie Feniksa nie pojawiło się nic nowego. David napisał dwa listy i gdy zeszli do holu, zostawił je w recepcji z prośbą, by jak najszybciej je wysłano.

Zjedli w hotelowej restauracji. Zamówili lokalne przysmaki – gęstą zupę *tounao*, duszoną wieprzowinę z piklowanymi warzywami oraz aromatyczne kluski. Hulan piła herbatę, natomiast David sącył *fen jiu*, mocne wino z winnic położonych na północ od miasta. Po kolacji Hulan zapakowała do torby proste, znoszone ubrania, pocałowała Davida, obiecała, że wróci następnego dnia wieczorem, i wyszła. Złapała autobus, wysiadła na skrzyżowaniu dróg w pobliżu Da Shui i pieszo pokonała ostatnie kilka *li* do domu Suchee.

Następnego ranka, w czasie gdy David brał gorący prysznic, Hulan umyła twarz zimną wodą. Kiedy David zaczął się golić, Hulan wzięła tępe nożyczki Suchee i obcięła włosy, pozostawiając nierówne, poszarpane końce. Gdy on ubierał się w lekki garnitur, ona włożyła luźne szare spodnie do połowy łydki i białą bluzkę z krótkim rękawem, wszystko miękkie i sprane. (Przysłowie mówiło, że ubrania są nowe przez trzy lata, stare przez następne trzy i nadające się do cerowania przez jeszcze trzy; rzeczy Hulan mieściły się w tej ostatniej kategorii). Później, kiedy David zaglądał do licznych półmisek i salatek na stole, Hulan usiadła z Suchee do prostego śniadania złożonego ze świeżo wyrwanej z ziemi dymki wetkniętej w bułkę. Gdy David otworzył laptop, żeby sprawdzić pocztę, Hulan przejrzała się w ręcznym lusterku Suchee i wyruszyła przez pola do Da Shui.

O siódmej, kiedy weszła do kawiarni Jedwabna Nić, stali bywalcy zajęli już swoje miejsca na cały dzień i popijali herbatę, grzebiąc wykałaczkami między zębami i paląc papierosy. Hulan od razu zauważyła mężczyznę, który tak śmiało odezwał się do niej w czasie jej poprzedniej wizyty.

– Dzień dobry! – zawołał. – Widzę, że znowu do nas przysłaś! Może przemyślałaś naszą propozycję, co?

Hulan skromnie spuściła oczy.

– Przemyślałam – odrzekła cicho i pokornie.

Mężczyzna dźwignął się z krzesła i podszedł do niej.

– Gdzie się podziewałaś?

– Pojechałam do Pekinu. Ludzie z mojej wioski mówią, że łatwo jest tam znaleźć pracę, ale nikt nie chciał mnie zatrudnić. – W głosie Hulan zabrzmiała nuta rozdrażnienia. – Mieszkańcy stolicy nie są mili dla takich wiejskich prostaków jak ja.

– Jak ty? Mnie potraktowaliby tak samo! – Mężczyzna gestem polecił kelnerce, żeby przyniosła herbatę. – Siadaj! Chyba mogę ci pomóc.

Kelnerka napełniła filiżanki herbatą i bez słowa odeszła. Palce Hulan nieśmiało przesunęły się po obrusie w kierunku filiżanki.

– Napij się – zachęcił mężczyzna. – Rozluźnisz się i lepiej będzie nam się rozmawiało.

Hulan pociągnęła parę łyków, nie odrywając wzroku od poplamionego tłuszczem obrusu. Czowała, że mężczyzna uważnie jej się przygląda i szacuje jej wartość.

– Masz papiery, które ci dałem? – zapytał wreszcie.

Hulan kiwnęła głową i podała mu wypełnione dokumenty. Starła się odpowiedzieć na pytania w jak najprostszy sposób, świadoma, że im bliższe prawdy będą jej kłamstwa, tym łatwiej je zapamięta.

– Liu Hulan – przeczytał głośno mężczyzna. – Przyzwoite, popularne imię wśród kobiet z twojego pokolenia. Nie wątpię, że w fabryce jest kilka innych Liu Hulan, więc może miło ci będzie je poznać. Miejsce urodzenia? Hmm... – Przekreślił podaną przez Hulan nazwę i szybko wpisał inne znaki. – Zmienimy to na Da Shui, tak będzie prościej. Jakie posiadasz umiejętności?

– Do śmierci męża pracowałam na naszych polach. Umiem też gotować, szyć, sprzątać, prać...

Ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową.

– Nauczą cię wszystkiego, co będzie ci potrzebne. Choroby?

– Jestem zdrowa.

– To dobrze – oświadczył. – Podpisz tutaj!

Hulan zawahała się.

– O co chodzi?

– Ile będę zarabiała?

– Aaaach... – Mężczyzna przeciągnął sylabę i znowu zmierzył Hulan taksującym

spojrzeniem. – Myśląca z ciebie kobieta! Bezczelna, ale myśląca!

Hulan patrzyła na niego w milczeniu.

– Podpisujesz umowę na trzy lata – rzekł. – Jak mówiłem ci wcześniej, fabryka zapłaci ci pięćset juanów miesięcznie plus mieszkanie i wyżywienie. Sobotnie popołudnia i niedziele masz wolne i wtedy możesz opuszczać teren fabryki, ale ponieważ nie mieszkasz w sąsiedniej wiosce, będziesz mogła zostawać w hotelu pracowniczym, za drobną opłatą, rzecz jasna. Nie będziesz sama, bo większość pracowników fabryki również nie pochodzi stąd.

Hulan wzięła pióro i podpisała dokument.

Zachęcający uśmiech mężczyzny zniknął w jednej chwili.

– Autobus przyjeżdża o ósmej – rzucił. – Zatrzyma się tuż przed Da Shui, tam czekaj!

Z tymi słowami chwycił formularz umowy i odszedł. Hulan podniosła oczy i zobaczyła, jak jej rozmówca wraca do swojej grupy. Wzięła torbę, przeszła przez wioskę i przystanęła na zakurzonej placu, który pełnił funkcję parkingu. Za kwadrans ósma zjawily się dwie dziewczyny. Hulan dowiedziała się, że jedna z nich, Jingren, która niedawno skończyła osiemnaście lat, wróciła do Da Shui po tym, jak nie udało jej się znaleźć pracy w Pekinie. Druga, Mayli, miała piętnaście lat. Przyjechała z prowincji Sichuan, ponieważ do jej wioski przybyli naganiacze obiecujący pracę w prowincji Guangdong albo Shanxi wszystkim chętnym, nawet nieletnim, takim jak ona. Zarobek w obu prowincjach był taki sam, wyjaśniła Mayli, lecz tutaj, w Shanxi, od rodzinnej wioski dzieliła ją tylko sześciodniowa podróż autobusem.

– I żadne inne kobiety nie przyjechały z tobą?

– Och, wiele dziewcząt z mojej wioski wsiadło do autobusów! Byłaś kiedyś w autobusie?

Hulan zaprzeczyła.

– Wszystkie miały zapakowane jedzenie – podjęła Mayli. – Pierwszy dzień minął szybko, ale drugiego dnia zapach w autobusie i kręta droga zrobiły swoje. Wiele osób zaczęło wymiotować. Ja naprawdę mocno się pochorowałam. Inne dziewczęta narzekały, bo ciągle wymiotowałam. W końcu kierowca nie wytrzymał i wysadził mnie w jakiejś wiosce po drodze. Spędziłam tam pięć dni, uwierzysz? Ale podpisałam umowę i autobus musiał po mnie wrócić. Przyjechałam tu wczoraj wieczorem. – Szerokim ruchem ręki ogarnęła Da Shui. – Znaleźli mi nocleg. Powiedzieli, że zazwyczaj wysyłają nowe dziewczyny do fabryki w niedzielę wieczorem, żeby można je było przygotować i żeby miały pełny tydzień pracy, ale jest także autobus, który codziennie objeżdża okoliczne wioski i zbiera maruderki. – Mayli spojrzała na Hulan i Jingren. – Co to znaczy: przygotować?

Zanim zdążyły odpowiedzieć, zza rogu wyłonił się autobus, ani miejski, ani lokalny, starszy nawet od tych, które zwykle można było zobaczyć na wiejskich drogach. Zatrzymał się i drzwi otworzyły się z sykiem. Hulan, Jingren i Mayli

chwyciły swoje bagaże i wsiadły. W środku było już co najmniej dwanaście kobiet. Większość ich rozłożyła torby w taki sposób, żeby nikt nie mógł usiąść obok. Kierowca zmienił biegi i ruszył, jeszcze zanim trzy nowe zdążyły znaleźć miejsca. Nagle z tyłu pojazdu rozległ się głośny okrzyk:

– Zaraz, proszę zaczekać! Ktoś biegnie!

Kierowca zahamował, otworzył drzwi i do środka wskoczyła po schodkach Tang Siang w chmurze rozwianych włosów.

– Normalnie nigdy się nie zatrzymuję – warknął mężczyzna. – Następnym razem nie zaczekam!

– Nie będzie trzeba! – zawołała przez ramię Siang, idąc środkiem na tył i ciągnąc za sobą swoje rzeczy.

Padła na miejsce po drugiej stronie przejścia obok Hulan, ułożyła swoje torby i zerknęła na sąsiadkę.

– Znam cię – oznajmiła.

– Jestem przyjaciółką Ling Suche.

– Tak, przypominam sobie, ale wyglądasz jakoś inaczej...

Hulan zignorowała tę uwagę i przedstawiła Siang Mayli i Jingren.

– Dziwi mnie, że cię tu widzę – powiedziała.

Tang Siang przeczesła włosy palcami.

– Myślę, że wszystkich to zdziwi!

– Uciekłaś z domu? – spytała Mayli.

– Tak, coś w tym rodzaju. – Siang omiotła spojrzeniem zaintrygowane twarze. – Mój ojciec to potężny człowiek, można nawet powiedzieć, że w naszej wiosce należy do zamożnych, ale jest okropnie staroświecki. Wydaje mu się, że może wydawać mi polecenia, lecz nie bardzo rozumie, że ja nie muszę ich wykonywać.

– A co z Tsai Bingiem? – zagadnęła Hulan.

Siang nie odpowiedziała.

– Masz chłopaka? – zapytała Mayli głosem pełnym dziewczęcej ekscytacji. – Jesteś zaręczona? To związek z miłości czy zaaranżowany?

Słuchając tych dziewcząt, Hulan wróciła myślami do własnej wczesnej młodości, najpierw w gospodarstwie Czerwona Gleba, a później w akademiku w Connecticut. Przypomniła sobie swoje naiwne marzenia i zrozumiała, że wizje przyszłości były podobne na wszystkich kontynentach, we wszystkich epokach i cywilizacjach.

– Nie jestem zaręczona – odparła Siang. – W każdym razie jeszcze nie.

– Twój chłopak nie podoba się twojemu ojcu – ze współczuciem zauważyła Mayli.

– Mężczyźni chcą wielu rzeczy. – Siang starała się przybrać ton światowej kobiety. – Ale to nie znaczy, że ja muszę im je dać!

Hulan zastanawiała się, czy Siang mówi o swoim ojcu, czy o Tsai Bingu.

– Więc uciekłaś, tak? – dopytywała się Mayli.

Siang przerzuciła długie czarne włosy przez ramię.



– Wczoraj wieczorem poszłam do tej kawiarni i powiedziałam, że chcę dostać pracę, ale ci faceci to tchórze. Oświadczyli, że nie mogą mnie zatrudnić i że powiedzą wszystko mojemu ojcu. Chcecie wiedzieć, jak sobie z nimi poradziłam?

Mayli i Jingren przytaknęły.

– Powiedziałam, że jeśli mnie nie zatrudnią, narobią sobie jeszcze gorszych kłopotów, więc pozwolili mi podpisać ten papierek. A dziś rano, kiedy ojciec wyszedł obejść pola, spakowałam rzeczy i przybiegłam na parking.

– Ojciec nie przyjedzie, żeby cię zabrać? – zapytała Mayli.

– Nie będzie się wtrącał w interesy cudzoziemców. Właśnie dlatego wiem, że mój plan się powiedzie.

Siang pominęła kilka zasadniczych szczegółów, ale obu dziewczyn raczej to nie obchodziło.

Hulan, która spokojnie słuchała ich gadaniny, starając się oddzielić prawdę od fikcji, teraz wróciła do rozmowy rozpoczętej na zakurzonej drodze pod wioską.

– Mayli, kiedy naganiacze powiedzieli ci, że możesz jechać do prowincji Guandong albo tutaj, czy wyjaśnili, jaką pracę będziesz wykonywała?

Mayli zmarszczyła brwi.

– Praca to praca! Jakie to ma znaczenie?

Pozostałe dziewczyny przytaknęły.

– Dobrze, że nie w polu – zauważyła Jingren. – Widziałam, jak moi rodzice umierali na polu. Teraz jestem sama. Może uda mi się zarobić dość pieniędzy, aby wrócić do mojej wioski i założyć jakiś biznes.

Mayli uśmiechnęła się.

– Ja marzę o otworzeniu małego sklepiku, może z ubraniami.

– Ja zastanawiałam się nad zakładem fryzjerskim – powiedziała Jingren. – A ty, Siang?

– Moja przyszłość jest piękna, tyle mogę wam powiedzieć!

Autobus zatrzymał się pod wielką bramą fabryki Knighta. Kierowca podał strażnikowi kartkę z godziną przyjazdu i liczbą przywiezionych kobiet, a ten sprawdził ją, zanim wrócił do swojej budki. Brama podniosła się i autokar wjechał do środka. Kobiety milczały, pochłonięte oglądaniem nowych widoków. Hulan szybko doszła do wniosku, że od czasu jej pierwszej wizyty nic się tu nie zmieniło.

Kiedy tylko autobus stanął, pasażerki podniosły się i zaczęły zbierać swoje rzeczy. Nagle kierowca zawołał, żeby wróciły na miejsca. Wysiadł, zniknął w drzwiach budynku z napisem PRZYGOTOWANIE i pięć minut później pojawił się znowu, z kobietą w jasnoniebieskim kostiumie, białej bluzce, beżowych podkolanówkach i czarnych czółenkach. Włosy miała obcięte na pazia i ta fryzura sprawiała, że wszystkim wydała się znajoma jak bliska krewna.

Kobieta stanęła w przejściu między fotelami.

– Witam was w waszym nowym domu – powiedziała. – Jestem Leung, sekretarz

partii. Moim zadaniem w fabryce jest dbanie o potrzeby pracowników, więc w razie jakichś problemów zwracajcie się do mnie. – Wskazała budynek po swojej prawej stronie. – Dziś pierwszym etapem waszego pobytu jest Centrum Przygotowań. Możecie teraz wstać i pójść za mną, tylko bez rozmów, bardzo proszę!

Wszystkie nowo przybyłe spełniły to polecenie. Wewnątrz budynku inne kobiety w uniformach ustawiły je w dwóch kolejkach. Później Hulan i jej towarzyszki musiały podpisać całą masę dokumentów – i wreszcie znalazły się w dużej sali, gdzie kazano im rozebrać się do bielizny. Pielęgniarka obejrzała je pobieżnie, zapytała, czy nie mają zmian skórnych i jakie przeszły choroby zakaźne, sprawdziła stan oczu i gardła, lecz wszystko to odbyło się szybko, a pytania najwyraźniej miały charakter retoryczny. Hulan nie wyrywała się z informacją, że jest w ciąży, zwłaszcza że nawet w samej bieliźnie była równie szczupła jak jej towarzyszki.

Po badaniu skierowano je do pomieszczenia przypominającego aulę, w wielkim hangarze, w którym temperatura wynosiła około czterdziestu stopni. Ławki zapewniały miejsca siedzące mniej więcej tysiącu osobom, lecz teraz garstka kobiet zmieściła się w pierwszych dwóch rzędach. Gdy ostatnia z nich usiadła, światła przygasły i na ekranie rozpoczął się film o fabryce, którego narratorką była sekretarz Leung. To nagranie wideo powiedziało Hulan znacznie więcej niż pokaz, który poprzednio zafundował jej Sandy Newheart. Sypialnie wyglądały na czyste, choć dosyć spartańskie; zaraz potem zobaczyły serię zdjęć z przychodni (z wyjaśnieniem, że zarząd fabryki wymaga przestrzegania zasad polityki jednego dziecka), stołówki (gdzie uśmiechnięte kobiety stały w kolejce po tace z parującymi posiłkami), fabrycznego sklepu (z przekąskami, artykułami higieny osobistej dla kobiet oraz lalkami, które można było kupić dla rodziny i przyjaciół z ogromną zniżką), a także montażowni, przynajmniej pozornie niczym nieróżniące się od tego, co Hulan widziała podczas swojej pierwszej wizyty.

Światła znowu zabłyśły i pani Leung weszła na podium. Szybko streściła obowiązujący plan dnia – pobudka o 6.00, śniadanie o 6.30, obecność na stanowisku pracy najpóźniej o 7.00, piętnastominutowa przerwa o 10.00, półgodzinna na lunch o 13.00, koniec pracy o 19.00, kolacja o 19.30, gaszenie światel o 22.00.

– Jeżeli wszystkie pracownice wyrabiają normę, od czasu do czasu możecie liczyć na *xiuxi*.

Hulan rozejrzała się i dotrzegła wyraz całkowitego zaskoczenia na twarzach kobiet. *Xiuxi*, popołudniowa drzemka, była uważana za coś najzupełniej normalnego w całym kraju.

– Tak, wiem, że wydaje się to trudne – przyznała pani Leung. – Jednak pracujemy w amerykańskiej firmie, a ci cudzoziemcy mają inne pojęcie o dniu pracy i prawach pracowników. Oczekują od was punktualności i nie życzą sobie, żebyście jadły, s pluwały czy spały na stanowisku pracy. Powtarzam raz jeszcze: nie wolno wam spać na podłodze w fabryce, na ławkach w stołówce ani nigdzie na zewnątrz.

Hulan, która spędziła lata wczesnej młodości w Stanach Zjednoczonych, po powrocie była ogromnie zaskoczona, gdy odkryła, że jej rodacy potrafią spać wszędzie i zawsze: przy ladach w domach towarowych, na stołkach na targu warzywnym albo nawet na podłodze na poczcie. Ci pracownicy – zazwyczaj kierownicy albo dyrektorzy – którym przydzielono osobne gabinety, często dostawali tapczan jako dodatkowy bonus. Nawet w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego wielu współpracowników Hulan posiadało w swoich pokojach takie właśnie „profity”.

– Najważniejsze jest to, że do budynku hotelowego nie wolno wam zapraszać mężczyzn, nigdy i w żadnych okolicznościach – ciągnęła pani Leung. – Oznacza to, że wszystkie naprawy wykonujemy same i same sprzątamy. Partia usilnie zabiegała, aby zatrudnione tu kobiety były bezpieczne, aby nie zagrażali im nie tylko cudzoziemcy, ale także nasi rodacy, którzy mogliby podawać w wątpliwość naszą cnotę.

Przez salę przebiegło westchnienie ulgi. Ile z tych kobiet uciekło przed ojcami, którzy bili je i poniewierali nimi, albo przed niechcianymi małżeństwami? Polityka jednego dziecka przyniosła miliony aborcji płodów płci żeńskiej; dzięki niej kobiety, pierwszy raz w historii Chin, stały się cennym towarem. Jeżeli sekretarz partii mówiła prawdę, kobiety zatrudnione w fabryce (niektóre jeszcze nieletnie) mogły przestać obawiać się bandytów, którzy przeczesywali odległe wioski i porywali kobiety, aby sprzedawać je jako żony mieszkańcom dalekich prowincji.

– Kara za nieprzestrzeganie zasad jest surowa i automatyczna – podjęła pani Leung. – Za każdą minutę spóźnienia na wieczorne gaszenie świateł doliczona będzie do waszego dnia pracy dodatkowa godzina. Znaczy to, że jeżeli nie będzie was w sypialni punktualnie o dwudziestej drugiej, następnego dnia pracujecie do dwudziestej, a co za tym idzie, nie dostajecie kolacji.

Podniosła rękę, aby uciszyć szmer niezadowolonia.

– Tak wygląda to w Ameryce, więc także i tutaj, w waszym nowym domu – oznajmiła surowo i oparła obie dłonie na podium, czekając na ciszę. – Pozwólcie mi mówić dalej! Jeśli opuścicie jeden dzień pracy, tracicie trzy juany z przysługującej wam pensji dwustu juanów. Jeżeli opuścicie trzy dni z rzędu, zostaniecie zwolnione.

Przez salę znowu przeleciał pomruk.

– Myślałam, że pensja wynosi pięćset juanów miesięcznie! – zawołał jakiś głos.

Pani Leung omiotła ławki pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Kto to powiedział?

Wszystkie milczały.

– Któraś dnia, kiedy przejdziecie pełne szkolenie, otrzymacie awans, a do tego czasu będziecie dostawać dwieście juanów miesięcznie. – Uważnie popatrzyła na kobiety, jakby chciała sprowokować skargi, lecz nikt się nie odezwał. – Za chwilę rozpoczniecie szkolenie, ale zanim wyjdziecie stąd, chcę wam przypomnieć, że to ja jestem łącznikiem między wami a kierownictwem firmy. W razie problemów zgłaszajcie się do mnie, bardzo proszę! Zawsze chętnie was wysłucham.

Dwadzieścia minut później Hulan była już w kolejnej dużej sali, pełnej stołów, przy których mogło pomieścić się co najmniej sto osób. Instruktor wyjaśnił, że ponieważ jest to środek tygodnia, szkolenie obejmie tylko tę garstkę kobiet. Przez resztę popołudnia Hulan przechodziła od jednego stanowiska do drugiego, natomiast instruktor liczył czas, w jakim była w stanie przesyć materiał maszyną, umocować oczy figurek oraz umieścić dodatki w kartonowym pudełku. Doszła do wniosku, że całkiem nieźle radzi sobie z instalowaniem pudełka zawierającego dodatkowe części, ale szybko zorientowała się, że inne kobiety w jej grupie pracują szybciej. Wypełniając korpus figurki poliestrowym włóknem, kichała raz po raz, za co nadzorca postawił czerwony znaczek przy jej nazwisku. Jej następnym zadaniem było wpinanie pasemek włosów w główki lalek. Specjalnym przyrządem przeciągała kosmyki plastikowych włosów przez maleńkie dziurki, a potem wiązała je po wewnętrznej stronie czaszek. Przy każdym stanowisku nadzorca wystawiał Hulan ocenę na jej karcie.

Później Hulan przeszła do maszyny stemplującej. Nieprzywykła do zajęć manualnych, pracowała powoli, tymczasem to zadanie wymagało szybkiego umieszczenia twarzy plastikowej lalki w odpowiedniej pozycji, aby można było wybić w niej otwory. Wystarczył moment i urządzenie opadło, przecinając skórę między kciukiem a palcem wskazującym lewej dłoni Hulan. Pani Leung zatrzymała maszynę i pośpiesznie zaprowadziła Hulan do przychodni, gdzie pielęgniarka wyjęła igłę i nić i bez dezynfekcji i znieczulenia spokojnie zszyła ranę, założyła gazę, bandaż i powiedziała, że rana nie jest groźna ani duża.

– Możesz wracać do pracy – oświadczyła.

Pani Leung kiwnęła głową i odprowadziła Hulan do sali szkoleniowej. Warstwa opatrunku i ból ograniczały sprawność ruchów, lecz Hulan odkryła, że chociaż nadal jest wolniejsza od pozostałych kobiet, mimo wszystko może pracować. Oczywiście obok jej nazwiska pojawiły się nowe czerwone znaczki.

O 18.30 kobiety zaprowadzono do stołówki i podano im miski z ryżem i smażonymi warzywami. O 19.00 rozległ się dźwięk syreny. Pani Leung kazała im przejść do sąsiedniego pomieszczenia i oznajmiła, że mają piętnaście minut na odpoczynek. W chwili gdy Hulan usłyszała, jak stołówka wypełnia się stałymi pracownicami, pani Leung wróciła, otworzyła prowadzące na dziedziniec drzwi i w wieczornym słońcu zaprowadziła kobiety do budynku montażowni. Australijczyka Jimmy'ego nie było za biurkiem w holu, więc pani Leung sięgnęła pod blat i przyciskiem zwolniła blokadę drzwi.

Po drugiej stronie znajdował się mniejszy hol, przez który Hulan przechodziła podczas poprzedniej wizyty. Pani Leung otworzyła jedne z wielu drzwi, skrzyła w prawo, w lewo, znowu w prawo i dwa razy w lewo. W każdym korytarzu mijały szeregi zamkniętych drzwi. Hulan nie miała pojęcia, gdzie znajduje się sala montażowa, w której była poprzednio, nie mówiąc już o głównym dziedzińcu,

z którego wtedy tu wchodziła. Wreszcie weszły do ogromnej sali, która, jak uznała Hulan, musiała znajdować się po drugiej stronie ściany głównego pomieszczenia montażowego.

Sala podzielona była na dwie otwarte części. W pierwszej, większej, stały stoły do krojenia i maszyny do szycia, w drugiej olbrzymie urządzenia, niektóre wysokie na blisko trzy metry i na sześć metrów szerokie. Pani Leung wyjaśniła kobietom przeznaczenie maszyn: niektóre służyły do „lepienia“ plastikowych części ciała, inne do produkcji włosów, jeszcze inne, wyposażone w podobne do noży szczypce, chwyciły kostki poliestrowego włókna, rozciągały je na taśmie i siekały na tworzywo do wypełnienia, które pojawiało się na drugim końcu maszyny, luźno upchnięte w worki z grubego płótna. Idąc za panią Leung, Hulan wciąż czuła bijące od urządzeń fale gorąca. Temperatura, nawet o tak późnej porze, była tu bardzo wysoka. Na czole Mayli natychmiast pojawiły się drobne krople potu.

– Tu jest jak w piecu! – szepnęła Siang. – Za godzinę będziemy wypalone jak kawałki gliny!

– Tutaj zaczniecie jutro pracę – oświadczyła pani Leung. – Ktoś z nadzoru przydzieli wam stanowisko i przewodniczkę, która nauczy was obsługiwać maszynę. Kiedy opanujecie zadania wykonywane w tej sali, zostaniecie przeniesione na inne stanowiska. Niektóre z was trafią być może nawet do miejsca, które cudzoziemcy nazywają „sercem“ fabryki. Jest tam klimatyzacja, specjalny amerykański wynalazek, dzięki któremu można schłodzić powietrze do dowolnej temperatury, nawet w najbardziej upalnych miesiącach. Większość was przyjechała tu z wielkimi marzeniami. Jestem tutaj, by wam powiedzieć, że mogą się one spełnić. Mogę wam to obiecać, ponieważ kiedyś byłam taka jak wy i podobnie jak wy przybyłam tu z odległej wioski. Zaczynałam w tej sali. Zarabiałam dwieście juanów, ale ciężko pracowałam, ponieważ miałam swoje marzenia.

Pani Leung przerwała, ogarnęła wzrokiem twarze kobiet i uśmiechnęła się. Wszystkie mogły dostrzec, że marzenia sekretarz partii się spełniły – dowodził tego jej piękny kostium, dobra fryzura i sylwetka, ani za szczupła, ani za obfita.

– Za chwilę pójdziecie do hotelu pracowniczego. Jeżeli wydaje się wam, że będziecie tu nieszczęśliwe, powinniście mi o tym powiedzieć teraz. Wszystkie podpisałyście umowę na trzy lata. Dzisiaj, tego wieczoru, jesteśmy gotowi pozwolić wam odejść mimo podpisanego zobowiązania. Jutro będzie za późno i nie będziecie już mogły narzekać, wycofać się z umowy ani mówić, że to nie jest droga, którą chcecie dotrzeć do spełnienia swoich marzeń.

Drugi raz w ciągu tego dnia baczenie przyjrzała się grupie, szukając oznak słabości i znowu ich nie znajdując.

– Nasi rodacy umieją ciężko pracować – podjęła pani Leung. – I jesteśmy dumni z naszych umiejętności. Dzięki naszym amerykańskim przyjacielom możemy zbierać owoce tych cech. – Wyprostowała ramiona. – Życzę wam dobrej nocy! Śpijcie dobrze,

bo jutro zaczynacie nowe życie!

Powietrze w sypialniach było gorące, gęste i wilgotne. Przeważały w nim trzy zapachy: kobiet, przelewających się (lub niespłukanych) ubikacji oraz kosmetyków. Kobiety, z którymi weszła tu Hulan, rozproszyły się w poszukiwaniu wolnych łóżek. W każdym pokoju znajdowały się cztery piętrowe łóżka, każde z trzema posłaniami. Pod najniższymi upchnięte były rzeczy wszystkich lokatorów. Ze środka sufitu zwieszała się jedna goła żarówka. Większość miejsc była zajęta, a ponieważ inne kobiety wyprzedziły Hulan, wybór pozostawał naprawdę ograniczony. Hulan miała właśnie wejść do jednej z sal, gdy zobaczyła wychodzącą z niej Jingren.

– Nie mamy tu czego szukać – oznajmiła Jingren. – Jedyne wolne łóżko należało do zmarłej dziewczyny.

Jeżeli „zmarła dziewczyna” była tą, o której Hulan myślała, to z pewnością było to idealne dla niej miejsce. Hulan weszła do środka i zapytała, które posłanie jest wolne. Jedna z kobiet wskazała środkowe.

– Ale jeśli zdecydujesz się na nim spać, na pewno odwiedzi cię duch zmarłej.

– Nie wierzę w duchy – odparła Hulan.

Dwie kobiety roześmiały się.

– Teraz tak mówisz – odezwała się wyglądająca na czternaście lat dziewczyna. – Jutro rano uciekniesz stąd jak inne, które próbowały tu spać! – Zabawnie wykrzywiła twarz. – Całą noc siedziała na mojej piersi! – wykrzyknęła sztucznie przerażonym głosem. – Zawodziła i skubała wargami moje uszy! – Odchrząknęła i wróciła do swojego normalnego tonu. – Połóż się tutaj, jeżeli chcesz, ale jutro nie wrócisz tu na noc!

Hulan rzuciła torbę na łóżko i wsunęła się pod górną pryczę. Nie mogła swobodnie rozprostować ramion ani usiąść. Na ścianie ołówkiem i piórem wypisane były chińskie znaki: „Chroń mnie”, „Dom”, „Praca jest nagrodą”. Czy to Miaoshan napisała te słowa i zwroty, czy zrobiły to kobiety, które spały tu przed nią i po jej śmierci?

Hulan wyciągnęła się. Pościel była nieświeża i śmierdząca.

– Przepraszam, skąd mogę wziąć czystą pościel? – zapytała.

Pozostałe kobiety popatrzyły na nią jak na wariatkę.

– To samo łóżko, ta sama pościel – powiedziała dziewczyna, która przed chwilą ją ostrzegała. – Nie przejmuj się, jeśli przetrwasz tę noc, szybko się przyzwyczaisz! – Zmarszczyła brwi i zachichotała.

– Jestem Hulan.

– Nazywają mnie Peanut, „Orzeszek” – przedstawiła się dziewczyna. – Dlatego, że jestem drobna jak orzeszek ziemny.

Rzeczywiście była drobna, ale Hulan pomyślała, że to kształt jej ciała i wesoly wyraz twarzy przyniosły jej ten przydomek.

– Lepiej się pośpiesz – ciągnęła Peanut. – Światła gasną za dwadzieścia minut.

Jeśli chcesz skorzystać z łazienki, idź teraz, jest w holu po lewej, trafisz bez trudu.

Po drodze Hulan minęła kilka pokoi pełnych kobiet i dziewcząt, niektórych zaledwie nastoletnich. Rozmów słyszała niewiele. Chińczycy od pokoleń byli przyzwyczajeni do mieszkania w ciasnych, załoczonych pomieszczeniach i nauczyli się odnajdywać samotność w takich warunkach. Większość kobiet leżała już w łóżkach, plecami do drzwi, śpiąc albo starając się zasnąć. Niektóre leżały na wznak, ze wzrokiem utkwionym w sufit lub materac pośłania nad nimi. Kilka siedziało na betonowej podłodze i rozmawiało, jeszcze inne zdejmowały fabryczne różowe uniformy i przebierały się do snu w obszerne T-shirty. W jednym pokoju Hulan zauważyła najwyżej dwunastoletnią dziewczynkę, która siedząc na podłodze, zanosiła się od płaczu. Najwyraźniej była za mała, aby mieszkać poza domem, chociaż Hulan doskonale pamiętała, że ona w tym wieku także musiała radzić sobie sama w tej samej prowincji.

Peanut miała rację – odór faktycznie zaprowadził Hulan do toalety. Weszła do środka i znieruchomiała. Znajdowała się na terenie amerykańskiej firmy, więc spodziewała się amerykańskich standardów, przynajmniej jeśli chodzi o urządzenia sanitarne, tymczasem to, co zobaczyła, kojarzyło się raczej z publiczną latryną. Były tu kabiny bez drzwi, ubikacje bez sedesów i desek, a podłoga była śliska i mokra. Obecność ogromnych pojemników na wodę pod przeciwległą ścianą powiedziała Hulan, że nie ma tu kanalizacji. Nabrała wiadro wody i weszła do kabiny. Rozejrzała się i zapytała jakąś kobietę, gdzie znajdzie papier toaletowy.

– W fabrycznym sklepie – szorstko odparła kobieta, odwracając głowę. – Możesz kupić rolkę jutro przed śniadaniem albo w czasie przerwy na lunch.

Nie patrząc na Hulan, urwała kawałek papieru ze swojej rolki.

– Masz, weź!

Kiedy Hulan skończyła, spłukała toaletę wodą i wróciła do pojemnika na wodę. Podeszła do zlewu czy raczej długiego koryta z kilkoma kranami.

– Z bieżącej wody korzystamy jedną godzinę rano i od ósmej do dziewiątej wieczorem – wyjaśniła kobieta.

– Ta woda nadaje się do picia?

– Nawet w mojej wiosce gotowaliśmy wodę do picia, ale Amerykanie nie pozwalają nam używać żadnych kuchenek ani grzałek. Jutro możesz sobie kupić w sklepie butelkowaną wodę.

Hulan wróciła do pokoju, zdjęła buty i wyciągnęła się na łóżku. Za pięć minut dziesiąta podniosła się. Była już w drzwiach, kiedy dobiegł ją cichy szept Peanut:

– Nie wychodź! Za parę minut zgaszą światła i lepiej, żeby nikt nie przyłapał cię poza pokojem!

Hulan położyła dłoń na brzuchu.

– Chyba zaszkoziła mi podróż autobusem. Muszę znowu iść do toalety.

– Tylko zaraz wracaj!

Hulan szybko ruszyła – jednak nie w kierunku łazienki, ale ku wyjściu. Nagle światła zgasły i hol pogrążył się w gęstej ciemności. Po omacku dotarła do drzwi, znalazła klamkę i wyszła na zewnątrz. Wilgotne, duszne powietrze migotało od blasku księżyca. Hulan przemknęła w bok, wyjęła komórkę, wybrała numer hotelu Shanxi Grand i poprosiła o połączenie z pokojem Davida.

– Halo? – W jego głosie brzmiała nuta niepokoju.

– Wszystko w porządku – powiedziała.

– Gdzie jesteś? Obiecałaś, że wrócisz na kolację!

– Nie mogłam się wymknąć. To miejsce... Jest tu gorzej, niż przypuszczałam! – Lekko zgięła zranioną rękę i skrzywiła się z bólu.

– Powiem śledczemu Lo, żeby po ciebie przyjechał!

– Nie! – Hulan rozejrzała się dookoła i zniżyła głos. – Nie mogę teraz odjechać! Zamknęli nas wszystkie na terenie fabryki!

– Nie podoba mi się to! Wiem, że gadam jak jakiś tępy facet i może rzeczywiście taki jestem, ale dałbym wszystko, żeby cię stamtąd wyciągnąć!

– Widziałeś się już z Knightami? – szybko spytała Hulan. – Jacy oni są?

David westchnął.

– Nie przylecieli, podobno w Tokio trafili na fatalną pogodę i samolot nie mógł wystartować. Będziemy musieli zmieścić wszystkie spotkania w ciągu jednego dnia, jutro.

– To jak spędziłeś czas?

– Wróciłem do hotelu i poszedłem pobiegać brzegiem strumyka, który tu nazywają rzeką, a później rozmawiałem przez telefon albo pracowałem w Internecie. Co jeszcze mógłbym robić? Gubernator Sun przed chwilą przysłał mi pudło z papierami, między innymi z podpisanym przez niego zrzeczeniem się...

– Co to za papiery?

– Nie jestem pewny, chyba głównie finansowe. Przejrzę je przed spotkaniem z gubernatorem. – David zawahał się. – Wiesz przecież, że nie powinniśmy o nich rozmawiać! Sun jest moim klientem.

Miał słuszność, lecz Hulan nie bardzo się to podobało. Tak czy siak, David kierował się swoimi zasadami etyki zawodowej, a ona swoimi, dzięki czemu o wiele łatwiej przyszło jej odpowiedzieć na jego następne pytanie.

– Jak to będzie wyglądało, jeśli cię tam przyłapią? Jak myślisz, Hulan?

– Na pewno źle, jeżeli coś znajdę.

– Przecież nic nie znajdziesz!

– Już o tym rozmawialiśmy! – Hulan ciężko westchnęła. – Ta fabryka wcale nie jest taka, jak sądzisz!

– Obiecałaś i Zaiowi, i mnie...

– Wiem.

– Będę w fabryce jutro o dziesiątej! I nie chcę cię tam zobaczyć!



– Nie zobaczysz!

Pożegnali się. Hulan wyłączyła komórkę, wsunęła ją do kieszeni i wróciła do wejścia. Otworzyła drzwi i zaczęła, aż jej oczy przywykną do głębokiej ciemności. Nagle w holu rozbłysło światło.

– Co tutaj robisz? – zapytała pani Leung.

Hulan spuściła wzrok.

– Znasz zasady!

– Jestem tu nowa, towarzyszek sekretarz partii – drżącym głosem powiedziała Hulan. – Zgubiłam się.

– Nazwisko?

– Liu Hulan. Obiecuję, że więcej się to już nie zdarzy. – Czuła na sobie taksujące spojrzenie pani Leung.

– To ty zadawałaś dzisiaj te pytania?

– Nie, towarzyszek sekretarz.

Patrząc w ziemię, zobaczyła rytmicznie postukującą w betonową podłogę stopę pani Leung.

– Tym razem udam, że cię nie widziałam – odezwała się sekretarz partii po chwili milczenia. – Nie zostaniesz ukarana.

– Dziękuję!

– Możesz wrócić do pokoju. Włączę światła, żeby wszystkie kobiety cię widziały. Jeżeli później znowu zobaczą kogoś w korytarzu, będą wiedziały, o czyjej niesubordynacji mnie poinformować, rozumiesz?

– Tak, towarzyszek.

Pani Leung wyciągnęła rękę i nacisnęła kilka włączników. Hulan, nie podnosząc wzroku, przemknęła obok niej. Pośpiesznie wróciła do pokoju, czując na sobie spojrzenia setek kobiet. Parę sekund później była już w łóżku, a światła zgasły. Hulan podniosła rękę i zorientowała się, że jej nie widzi. Kilka minut leżała nieruchomo, słuchając oddechów i odgłosów wywołanych ostrożnymi ruchami pozostałych kobiet. Jej myśli krążyły wokół Miaoshan. Materac był cienki, lecz Hulan wyraźnie czuła unoszący się z niego zapach, który pamiętała z Ameryki. Był to aromat perfum White Shoulders. Nic dziwnego, że kobiety, które tu spały, opowiadały o duchach. Ten przytłaczająco słodki zapach zawsze kojarzył się Hulan ze śmiercią. W końcu zasnęła, zastanawiając się, w jaki sposób perfumy White Shoulders trafiły do robotniczego hotelu w głębi chińskiego interioru.

Za kwadrans siódma następnego ranka Hulan była już po chłodnym prysznicu. Zdążyła też przebrać się w różowy fartuch, wstąpić do fabrycznego sklepu po papier toaletowy i butelkę wody (obie rzeczy trzy razy droższe niż w Pekinie), przełknąć śniadanie w postaci *congee* z marynowaną rzepą i razem ze Siang wcisnąć się do kolejki kobiet oczekujących na wejście do montażowni. O 6.50 zabrzączał dzwonek i kolejka zaczęła się przesuwać. Pani Leung i strażnik Jimmy stali na środku holu.

Hulan zdawała sobie sprawę, że jeśli Jimmy ją pozna, będzie po wszystkim. Gdy znalazła się naprzeciwko niego, popatrzył na nią, ale dostrzegł w niej tylko jedną z setek pracownic w różowym uniformie i z różową bandaną podtrzymującą czarne włosy. Pani Leung wyciągnęła rękę i zatrzymała ruch kolejki. Wręczyła Hulan i Siang przepustki, rozejrzała się i zauważyła Peanut.

– Zaprowadź je na stanowisko i pokaż, co mają robić – powiedziała.

Peanut bez słowa skinęła głową. Hulan zdziwiła się, że przy wszystkich zabezpieczeniach na terenie fabryki i tak ścisłej kontroli, jakiej poddawano pracownice, dość ważne zadania zlecano osobie wybranej zupełnie przypadkowo, tylko dlatego, że akurat stała najbliżej.

– Będziemy was dzisiaj obserwować – oznajmiła pani Leung. – Pamiętajcie, że jeżeli dobrze sobie poradzicie, zostaniecie awansowane! Dbamy o to, aby nagradzać ludzi za dobrą pracę. Jeśli nie wykonacie zadania, nie przejmujcie się. W fabryce Knighta jest dużo miejsc pracy i na pewno znajdziemy dla was coś odpowiedniego!

Kolejka ruszyła. Peanut pokazała Hulan i Siang, jak przesuwając przepustki nad czytnikiem, i przekroczyły drzwi prowadzące do wielkiego holu. Kobiety przed nimi automatycznie podzieliły się na dwie grupy, z których każda poszła dalej innym korytarzem. Grupa Hulan skręcała w prawo lub lewo tyle razy, że w końcu Hulan kompletnie straciła orientację. Siang najwyraźniej również czuła się zagubiona, bo wyciągnęła rękę i chwyciła Hulan za fartuch. Peanut szła przodem.

– Z początku wszyscy gubią się w tych korytarzach, ale za kilka dni się przyzwyczajacie – rzuciła przez ramię.

Weszły do głównej sali. Kobiety szybko zajęły miejsca przy różnych maszynach, które punktualnie o siódmej obudziły się do życia. Kilka minut później brzęk, dzwonki i zgrzyty stworzyły ogłuszający hałas.

Na szczęście Hulan i Tang Siang miały pracować z Peanut, która mimo bardzo młodego wieku miała pogodne usposobienie i mnóstwo cierpliwości. Wyjaśniła, że przydzielono im łatwe zadanie wbijania pasemek plastikowych włosów w małe dziurki w głowach lalek. Hulan pamiętała to z poprzedniego dnia i uznała, że naprawdę jej się udało. Myliła się jednak. Poprzedniego dnia siedziała i miała dwie zdrowe ręce, natomiast teraz stała przy taśmie, która wraz z upływem czasu poruszała się coraz szybciej. Zajęcie, które wydawało się proste, kiedy szkolone kobiety przechodziły od jednego stanowiska pracy do drugiego, teraz zupełnie ją przerosło. Temperatura w sali wzrastała i wkrótce jedynej ulgi można było szukać w lekkim gorącym powiewie, wydobywającym się z ruchomych części maszyn. Po trzech godzinach dłonie paliły Hulan ze zmęczenia, rana pulsowała bólem, palce swędziły, a fartuch był wilgotny od potu.

Natomiast ręce Siang poruszały się szybko i sprawnie. Po porannej przerwie Aaron Rodgers, który krążył po tej sali i następnej montażowni, przystanął, aby pochwalić dziewczynę.

– Bardzo dziękuję – odparła Siang po angielsku, z wyraźnym chińskim akcentem.

Aaron rozpromienił się w uśmiechu. Pochylił ku niej głowę i powiedział jej coś do ucha. Maszyny pracowały tak głośno, że Hulan nie usłyszała jego słów, dostrzegła jednak rumieniec i uśmiech na twarzy Siang.

– Nie, nie jestem z miasta – powiedziała. – Uczyłam się tutaj, w miejscowej szkole. Mój ojciec mówi, że angielski jest bardzo ważny.

Aaron Rodgers przytaknął. Chwilę masował barki Siang, a potem skupił uwagę na Hulan. On również jej nie poznał. Popatrzył jej w twarz i zachowując odpowiedni dystans, odezwał się po mandaryńsku, dość głośno, aby usłyszała go mimo panującego w sali hałasu.

– Palce ci krwawią. Na figurkach nie może być śladów krwi!

– Przepraszam – odpowiedziała po mandaryńsku.

Aaron sięgnął do kieszeni i wyjął paczuszkę plastrów z opatrunkiem.

– Naklej je – rzekł. – I przyjdź do mnie w czasie przerwy! Postaram się znaleźć dla ciebie inne zajęcie.

– Poradzę sobie – powiedziała Hulan.

– Zobaczymy. Teraz wracaj do...

Przerwał mu ostry, wysoki kobiecy krzyk. Sala przycichła. Maszyny hałasowały dalej, lecz wszystkie rozmowy ustały w ułamku sekundy. Gdy urządzenia zatrzymano, krzyki zabrzmiały jeszcze głośniej, niosąc się echem po wysokiej hali. Aaron z miejsca popędził tam, skąd dobiegał wrzask. Po chwili kobiety zaczęły opuszczać swoje stanowiska i tłoczyć się wokół rannej. Hulan przepchnęła się do przodu, torując sobie drogę łokciami.

Kobieta siedziała na podłodze, przed maszyną, która darła poliestera na włókna. Prawą ręką ścisnęła lewy łokieć, unosząc ramię, aby powstrzymać krwotok. Skóra wzdłuż jej przedramienia była rozcięta, dwóch palców brakowało. Aaron przyklęknął, jednym ruchem ściągnął koszulę, owinął ją wokół ramienia kobiety i bez wahania chwycił ją na ręce. Tłum natychmiast rozstał się przed nimi. Kiedy Aaron szedł ku drzwiom, kobieta zaczęła się gwałtownie wyrywać.

– Nie, nie! Nie!

Jej krzyki były głośniejsze, brzmiało w nich większe przerażenie niż wcześniej. Kobiety instynktownie cofnęły się jeszcze dalej, kilka pośpiesznie odwróciło wzrok. Chwilę później Aaron wyszedł z hali, drzwi zatrzasnęły się za nim i krzyki ucichły.

– Nie zobaczymy więcej Xiao Yang – szepnął ktoś w pobliżu Hulan.

Zaraz potem z głośnika rozległ się głos pani Leung:

– Wracajcie na stanowiska, bardzo proszę!

Pracownice usłuchały, włączone maszyny ruszyły, wracając do swej zwykłej szybkości. Hulan stała tam jeszcze dość długo, aby zobaczyć, jak wciąż zakrwawione szpony urządzenia podnoszą z taśmy następną kostkę włókna i wciągają ją do pulsującej paszczy.

**D**wie godziny po tym, jak Hulan zajęła miejsce przy taśmie montażowej, rozpoczynając swój pierwszy roboczy dzień, śledczy Lo przywiózł Davida pod budynek administracji fabryki Knighta. Podobnie jak podczas pierwszej wizyty Hulan na schodach czekał już na gościa Sandy Newheart. Mężczyźni uścisnęli sobie ręce i weszli do budynku, kierując się do sali konferencyjnej, w której siedzieli Henry i Douglas Knightowie. Przy stole nie było żadnych innych prawników.

Uścisk dłoni Henry'ego Knighta był mocny i zdecydowany. Knight senior był średniego wzrostu, szczupły, o srebrzystych włosach sięgających do kołnierzyka koszuli.

– Wspaniale, że możemy tu pana gościć! – oświadczył. – Randall Craig i Miles Stout obiecali, że przyślą nam kogoś, kto zna Chiny i naszą firmę i potrafi szybko działać. Powiedzieli nam też, że idealnie pasuje pan do takiego opisu. – Zerknął w kierunku syna. – A to mój chłopak, Doug!

Doug uniósł rękę i pomachał. Wyglądał na jakieś czterdzieści pięć lat. Podobnie jak ojciec był szczupły, lecz w przeciwieństwie do sprężystego, tryskającego energią Henry'ego wydawał się wymizerowany i ospały.

– Ktoś ma ochotę na kawę? – zapytał Sandy. – Mogę kazać przynieść...

– Nie, dziękujemy – odparł Henry. – Nie chcę, żeby akurat teraz kręciła nam się tutaj jakaś dziewczyna, przerwę zrobimy sobie później. Nie ma pan nic przeciwko temu, Stark?

– Absolutnie nie.

Czterej mężczyźni usiedli przy jednym końcu stołu, pozostawiając pozostałych dwanaście krzeseł wolnych.

– Mamy mało czasu na finalizację kontraktu z Tartanem, więc zacznę od krótkiego streszczenia, żeby mógł się pan zorientować, co i jak. – Henry otworzył leżącą przed nim teczkę, zaczekał, aż inni zrobią to samo, i uśmiechnął się szeroko. – Oferta Tartana od początku przypadła mi do gustu. Kupują nas od razu, bez żadnych komplikacji. Doug zachowuje stanowisko głównego dyrektora finansowego na następnych pięć lat, natomiast ja wycofuję się z godnością, aby cieszyć się przywilejami emeryta. Tartan poprosił o prawo uczestnictwa we wszystkich rozmowach i dyskusjach, więc jeśli wpadnę na jakieś nowe pomysły, przyjadą tu, by je omówić, jak zwykle.

Henry zmierzył obecnych wzrokiem.

– Nie mam jednak szczególnie bogatych planów, jeśli chodzi o rozwój firmy – podjął. – Chcę nacieszyć się życiem... odbyć parę podróży, odwiedzić miejsca, które

w przeszłości miały dla mnie znaczenie. Natomiast Doug jest jeszcze młody. Zbudowałem tę firmę i doprowadziłem ją do punktu, w którym dziś się znajduje. Dysponujemy rozmaitymi nowymi technologiami i kto wie, gdzie się to wszystko skończy. – Stalowszarcze oczy Henry’ego spoczęły na Davidzie. – Pragnę, aby mój syn brał udział w tej jakże ekscytującej przygodzie...

– O ile mi wiadomo, wszystko, na czym panu zależało, zostało zagwarantowane – zapewnił go David. – Nie byłbym jednak całkowicie uczciwy, gdybym nie zaznaczył, że kiedy taki konglomerat jak Tartan kupi już firmę taką jak ta, może robić, co zechce. Zdarza się, że ludzie zostają na swoich stanowiskach, lecz szybko okazuje się, że wyciśnięto ich jak cytrynę. Czasami wprowadzone przez nowego właściciela zmiany zupełnie im nie odpowiadają, kiedy indziej przyjmują je z zadowoleniem, nie sposób jednak przewidzieć, jak będzie w tym wypadku...

– Miles kazał panu powiedzieć coś takiego? – Henry uśmiechnął się do Davida.

– Nie. Prawdopodobnie nie byłby zachwycony, że to zrobiłem.

– Uczciwy prawnik... – mruknął Henry. – Założę się, że właśnie dlatego płacą panu tyle forsy!

Pozostali roześmiali się, zgodnie z jego oczekiwaniami. David także parsknął śmiechem, uświadamiając sobie, że chociaż Henry miał bystry wzrok i długie lata doświadczenia w biznesie za sobą, lubił podowcipkować.

– W porządku. – David wrócił do bardziej oficjalnego tonu. – O ile rozumiem, Miles Stout i Keith Baxter rozpatrzyli to wszystko już ze dwadzieścia razy i byli usatysfakcjonowani. Zakładam również, że żaden z was ani waszych prawników nie był nawet w najmniejszym stopniu zaniepokojony treścią kontraktu...

– Tak, prawnicy przyjrzeni się całej sprawie ze wszystkich stron, ale na tym kończy się ich rola – rzekł Henry. – To ja podejmuję decyzje.

– Na pewno nie chce pan, aby byli tu pańscy prawnicy? – zapytał David. – To mało rozważne finalizować taką transakcję bez swoich przedstawicieli.

– Zaszedłem dość daleko w biznesie bez pomocy zbyt wielu prawników – powiedział Henry. – Ci, których w tej chwili zatrudniam, przekopali całą dokumentację i wydali pozytywną opinię. Po co fundować im przelot pierwszą klasą, apartament w hotelu i jeszcze towarzyszki na noc, skoro sam znam swoją firmę lepiej niż ktokolwiek inny? Ostatecznie gra toczy się o moje pieniądze, a ja jestem spokojny i zadowolony.

David spojrzął na Sandy’ego i Douga, pragnąc ocenić ich reakcję na przemowę Henry’ego. Sandy wybijał piórem jakiś rytm na rozłożonych na stole papierach, Doug wydawał się zatopiony w myślach. David sam wielokrotnie w podobny sposób reagował na zachowanie swojego ojca. Nie, Henry Knight nie był pierwszym przedsiębiorcą, który zachowywał się nieco ekscentrycznie. Cóż, skoro tak chciał to rozegrać, David nie miał nic przeciwko temu.

– Ostateczna wersja umowy ma zostać podpisana w Pekinie dwudziestego

pierwszego lipca i wtedy od razu nastąpi przekazanie środków finansowych i władzy – podjął David. – Wiem, że Miles i Keith wszystko to już z wami omówili, lecz ja, jako prawnik sądowy, zawsze wolę jeszcze raz przejrzeć wszystkie punkty, które ewentualnie mogłyby sprawiać kłopoty. I nie chodzi mi o to, że ktoś mógłby próbować zrobić coś sprytnego za plecami drugiej strony, ponieważ wiem, i na podstawie własnych obserwacji, i od Milesa, że wszystkie kwestie zostały rozwiązane ku zadowoleniu obu stron. Mówię o tych punktach, w których Tartan mógłby w przyszłości stać się obiektem jakichś roszczeń natury prawnej.

– Pyta pan, czy mam coś do ukrycia? – przyjacielskim tonem zapytał Henry.

– Możemy ująć to tak, jeśli pan woli – odparł David, także dość lekko.

– Cóż, nie mamy nic do ukrycia! Keith o to zadbał.

– To dobrze, ponieważ macie tu naprawdę solidny kontrakt. Siedemset milionów to mnóstwo pieniędzy. Na pewno zależy wam, żeby na przykład za trzy lata nie wynikła żadna trudna sprawa, która mogłaby poważnie skomplikować życie Tartanowi. Ponieważ mogę zagwarantować, że w razie czego przypuścimy na was ostry atak!

Henry odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

– Miles mówił mi, że jest pan ostry! Podoba mi się to!

– Mam więc nadzieję, że odpowie pan na kilka moich pytań, choćby tylko dla mojej satysfakcji – spokojnie ciągnął David.

– Niech pan strzela!

– Czy w tej chwili jesteście stroną w jakimś postępowaniu sądowym albo czy ktoś grozi wystąpieniem na drogę sądową przeciwko wam?

Henry spojrzał na syna i Sandy'ego.

– Nie – odrzekł. – Zawsze grałem czysto. Płacimy nasze rachunki i nigdy nie mieliśmy żadnych problemów ze związkami zawodowymi.

– A jakieś sprawy o prawa autorskie do produktów?

– Nic z tych rzeczy.

– Produkuje zabawki – nie ustępował David. – Czytałem o sytuacjach, kiedy jakiś dzieciak połknął część zabawki, został ugryziony przez lalkę czy coś równie zwariowanego.

– Naszych produktów to nie dotyczy – szybko odparł Henry.

– Jest pan pewny...

– Powiedziałem już panu, nawet dwa razy.

David odchylił się do tyłu, spokojnie oceniając przebieg spotkania. Pracując w biurze prokuratora federalnego, zadawał pytania, na które ludzie musieli odpowiadać. Teraz wrócił do pracy w sektorze prywatnym, gdzie miał klientów. Zjawił się tutaj, ponieważ Tartan zatrudnił go, aby służył firmie radą i doświadczeniem, lecz jak wciąż mu przypominano, wszystko zostało już załatwione, a kontrakt był sporządzony. Rola Davida w tych ostatnich dniach sprowadzała się do dbania o dobry humor

kontrahentów, popychania sprawy do przodu i czujnego gaszenia ewentualnych dyplomatycznych pożarów. Problem polegał na tym, że David nie znał Knightów, a oni nie znali jego. Mieli przed sobą ostateczną datę podpisania umowy, lecz mimo wszystko musieli sobie ufać.

– Jak długo prowadzi pan interesy? – zapytał, zmieniając strategię z nadzieją, że uda mu się choć trochę lepiej poznać Knighta.

Henry zamyślił się na moment, nie spuszczać wzroku z Davida. W końcu skinął głową, jakby chciał powiedzieć, że rozumie, co robi prawnik.

– Moi dziadkowie wyemigrowali z Polski w 1910 roku, kiedy ojciec miał dziesięć lat. Powinien był chodzić do szkoły, lecz zamiast tego został pucybutem. Gdy skończył piętnaście lat, dostał pracę jako sprzedawca skarbonek. Jeszcze przed dwudziestką założył małą firmę handlującą przyborami szkolnymi. Ironia losu, co? Oto człowiek, który nie skończył żadnej szkoły, zarabia na sprzedawaniu ołówków, linijek, zeszytów, kredy. – Henry zmierzył Davida uważnym spojrzeniem. – Knight International, tak poważnie brzmiąca nazwa dla firmy prowadzonej przez jednego człowieka. Tak czy inaczej, mój ojciec bardzo lubił to zajęcie. Oczywiście wtedy nie nosiliśmy jeszcze nazwiska Knight! Można by się zastanawiać, dlaczego ojciec nie wybrał bardziej amerykańskiego nazwiska, ale jego fascynowali rycerze, rycerska tradycja, konne turnieje, pojęcie honoru. To nazwisko i wszystko, co się z nim wiązało, było jak najbardziej odległe od Polski oraz dzieciństwa mojego ojca.

– Produkowałeś szachy?

Henry potrząsnął głową.

– Nie, tylko przybory szkolne. Produkcją szachów zajęliśmy się znacznie później. To my pierwsi wypuściliśmy na rynek figury z plastiku, ale na razie nie chcę wybiegać aż tak daleko. Ojciec ożenił się z córką jednego ze swoich klientów i jakiś czas potem urodziłem się ja. Miałem pięć lat, kiedy zaczął się wielki kryzys. Szkoły pozostały otwarte, Bogu niech będą dzięki, lecz większość ludzi nie mogła pozwolić sobie na żadne dodatkowe wydatki. Jasne, czasy były ciężkie, ale trzeba przyznać, że ojciec pozwalał się oszukiwać, bo jak mawiał, jeżeli ktoś jest aż tak zdesperowany, to prawdopodobnie potrzebuje pieniędzy bardziej niż my. Ojciec korzystał też z rad prawnika, który podsuwał mu same złe pomysły, co niemal zakończyło się ruiną firmy.

– I właśnie dlatego nie lubi pan prawników!

– Powiedzmy, że lubię sam podejmować decyzje. Mój ojciec o mały włos nie stracił firmy, która była całym jego życiem. Miałem wtedy niewiele lat, lecz nigdy tego nie zapomnę.

– Takie przeżycia mogą zrobić z człowieka prawdziwego twardziela – zauważył David. – Oboje moi rodzice byli dziećmi w okresie wielkiego kryzysu, oboje wychowali się w rodzinach, które walczyły o przetrwanie. Dziś patrzę na nich i myślę, że właśnie tamte czasy, lata kształtowania się osobowości, zdefiniowały całe ich

życie. – David zamilkł na chwilę. – Tamte czasy i lata wojny.

Henry kiwnął głową.

– Gdzie był twój ojciec podczas wojny, synu? – spytał familiarnie.

– W wojsku, stacjonował w Londynie.

– Nie najgorsze miejsce na służbę.

– Ojciec mówił, że pod wieloma względami właśnie wtedy bawił się najlepiej w życiu. – David się uśmiechnął.

– A pod innymi?

– Wojna to piekło, zawsze to powtarzał.

– I miał rację!

David wzruszył ramionami. Rzadko rozmawiał o swojej rodzinie z obcymi, lecz sposób bycia Henry’ego sprawił, że tym razem przyszło mu to z dziwną łatwością.

– Ja stacjonowałem w Chinach – rzekł Henry. – Najpierw w Kunmingu, a później... Kręciłem się tu i tam, zwłaszcza w miesiącach po kapitulacji Japonii.

– Czym się zajmowałeś? – David podjął tę bezpośrednią formę.

Henry nie odpowiedział na to pytanie.

– Podobnie jak twój ojciec świetnie się bawiłem – mruknął. – Nie wyobrażasz sobie, jaki był wtedy Szanghaj! Codziennie wieczorem chodziliśmy na tańce, alkohol i kobiety. Było to szybkie, egzotyczne życie. Słowem „egzotyczne” wszyscy dziś pogardzają, lecz możesz mi wierzyć, że w tamtych latach Szanghaj naprawdę był egzotycznym miejscem.

– Czym się tam zajmowałeś? – powtórzył David.

– Nie powinniśmy zabrać się do pracy, tato? – odezwał się syn Henry’ego, zanim ten zdążył odpowiedzieć.

Doug przemówił pierwszy raz w czasie tego spotkania, co wszystkich szczerze zaskoczyło. Henry zerknął na zegarek.

– Daj mi jeszcze chwilę, dobrze? – rzucił. – Potem zrobimy sobie przerwę, napijemy się kawy, którą Sandy gdzieś tu parzy, wrócimy i zabierzemy się do roboty, w porządku?

Doug odwrócił wzrok, a David zaczął się zastanawiać, czy Henry zawsze tak gładko zbywał sugestie syna.

Jednak Henry trochę zgubił wątek.

– Sądziłem, że zostanę tu po wojnie – powiedział. – Poznałem sporo ludzi i wpadłem na parę całkiem niezłych pomysłów, lecz Chiny zamknęły granice, i tyle! Wróciłem do New Jersey i podjąłem pracę u ojca. Zaczął się wyż demograficzny, ale jego wpływ firma mogłaby odczuć dopiero w momencie, gdy cała ta masa dzieciaków trafiłaby do przedszkola. Przyszło mi wtedy do głowy, że może w jakiś sposób udałoby się dotrzeć do nich wcześniej.

– Pan Knight praktycznie wynalazł rynek docelowej grupy przedszkolnej – wtrącił Sandy. – Dlatego uwieczniono go w Muzeum Zabawek!



– Nie mogę przypisywać sobie żadnych wielkich zasług – skromnie oświadczył Henry. – Oboje z Ruth chcieliśmy mieć dzieci i zależało nam, aby zapewnić im miłe, dostarczające rozrywki, ale i edukacyjne zabawki, to wszystko.

Telefon rozdzwonił się donośnie i nieoczekiwanie. Sandy podniósł słuchawkę, rzucił kilka słów i odłożył ją.

– Muszę zająć się pewną sprawą w montażowni, więc może zrobimy teraz tę przerwę – powiedział.

Wyszli z sali i razem ruszyli w kierunku miejsca, które Henry nazwał sercem fabryki. Tam Henry, Doug i Sandy zostawili Davida, aby dowiedzieć się, na czym polega problem. Mniej więcej dziesięć minut później David zobaczył już wystarczająco dużo i postanowił odszukać swoich towarzyszy. Wyszedł na zewnątrz, prosto w wilgotny upał, rozejrzał się dookoła i ujrzał Henry'ego i innych mężczyzn stłoczonych wokół czegoś leżącego na ziemi przed budynkiem po lewej stronie. Ruszył ku nim, zdejmując po drodze marynarkę i rozluźniając krawat.

– Nie rozumiem, jak to się mogło stać! – usłyszał drżący głos Henry'ego.

Gdy David podszedł, mężczyźni rozstąpili się, odsłaniając dziwnie skulone ciało kobiety w różowym fartuchu poplamionym krwią. Jedno ramię kobiety było poszarpane, lecz to wydawało się niczym w porównaniu z widokiem jej głowy, która spłaszczyła się i pękła pod wpływem uderzenia o ziemię. Jej ciemne oczy martwo wpatrywały się w niebo. Obrażenia i całkowita bezwładność kończyn, całkiem jak u szmacianej lalki, skojarzyły się Davidowi z Keithem, ale znajoma aura tego koszmaru bynajmniej nie ułatwiała jego przyjęcia.

– Chodź, tato! – błagalnym tonem odezwał się Doug. – Odsuń się! Niech inni się tym zajmą.

– Nie! – Henry gwałtownie zrzucił dłoń syna ze swojego ramienia. – Sandy, pytam raz jeszcze: jak to się mogło stać?!

Sandy nie odpowiedział. Zamiast tego odskoczył w bok, zgiął się w pół i zwymiotował.

– Proszę pana... – Te niepewne słowa wyszły z ust jednego z mężczyzn w grupie, młodego człowieka o twarzy białej jak alabaster. – Proszę pana... – spróbował znowu. Kilkakrotnie przełknął ślinę i odwrócił wzrok od zakrwawionego wzgóрка szmat u swoich stóp. – To moja wina. – Nie powinienem był zostawiać jej samej.

– Kim pan jest?

– Aaron Rodgers, proszę pana, dyrektor montażowni. Zdarzył się wypadek. Ta kobieta... Czy ktoś wie, jak się nazywała? – Gdy nikt nie odpowiedział, młody mężczyzna znowu przełknął ślinę i mówił dalej: – Maszyna do cięcia chwyciła jej rękę. Było z nią źle, ale nie aż tak...

Aaron zachwiał się. David podtrzymał go w ostatniej chwili i podprowadził do schodków wiodących do drzwi montażowni.

– Opuść głowę! – polecił i rozejrzał się. – Czy ktoś może przynieść szklanek wody

i jakiś zimny okład?

Potęźnie zbudowany mężczyzna, którego David nie zdążył jeszcze poznać, z wojskową służbistością skinął głową, szybkim krokiem wszedł do budynku i wrócił z dwoma plastikowymi kubeczkami wody, które podał Davidowi. Następnie podszedł do martwej kobiety i rozpostarł w powietrzu kawałek materiału, który powoli opadł na zwłoki. Potem mężczyzna ujął pod ramię Sandy'ego i pomógł mu usiąść obok Aarona Rodgersa.

– Wypij to – powiedział z australijskim akcentem.

Sandy utkwiał wzrok w przykrytym ciele.

– Każę usunąć stąd ciało, zanim kobiety wyjdą na przerwę – obiecał mężczyzna.

– Pośpiesz się, Jimmy! – słabym głosem odezwał się Sandy.

– Nie powinniście poczekać z tym do przybycia milicji? – wtrącił David.

Jimmy popatrzył na niego zmrużonymi oczami.

– Jesteśmy tu daleko od posterunku milicji! Chce pan czekać na nich i być świadkiem, jak tysiąc kobiet wpada w histerię, gdy wyjdą na lunch i zobaczą swoją przyjaciółkę czy koleżankę z głową roztrzaskaną niczym skorupa melona? – zapytał sarkastycznie. – Albo może woli pan poczekać pięć godzin na przybycie milicji i pozwolić, żeby trup zasmrodził całą okolicę?

– Mówię tylko, że w gruncie rzeczy nie wiemy, co się wydarzyło – rzekł David.

Aaron podniósł głowę, jakby ktoś podrzucił mu fragment roli.

– Zaniósłem ją na górę, do mojego biura – podjął znowu. – Mamy tam takie wąskie leżanki, wie pan, o czym mówię...

David nie wiedział, ale skinął głową.

– Położyłem ją. Była w szoku, krzyczała, że nie chce umierać. Dlaczego zostawiłem ją samą?! Dlaczego poszedłem do innego pokoju, aby zatelefonować?! Dlaczego od razu nie zaniósłem jej do przychodni?! – Całe ciało młodego człowieka dygotało, jakby próbował strząsnąć z siebie ciężar winy. – Nie wiem, co sobie myślałem! Pewnie w ogóle nie myślałem. Zadzwoiłem do Sandy'ego. Wiedziałem, że pan Knight ma tu dzisiaj być, i chciałem osobiście poinformować go o tym wypadku. Potem zatelefonowałem do pani Leung, a gdy jej nie zastałem, natychmiast zadzwoniłem po pielęgniarkę...

Ładne mi natychmiast, pomyślał David. Wszystko to razem musiało trwać co najmniej pięć minut.

– Później poszedłem poszukać pani Leung. Chciałem, żeby została z... z tą... ranną dziewczyną. Przyszło mi do głowy, że ona pewnie chciałaby mieć przy sobie kobietę. Pani Leung była w strefie kontroli, przemawiała przez głośnik do pracownic na parterze. Musiała je uspokoić, to było bardzo ważne, prawda? – Aaron niepewnie spojrzał na Davida. – Ale kiedy wróciliśmy do pokoju, dziewczyny już tam nie było.

Zbladł gwałtownie, więc David szybko położył rękę na jego karku i popchnął mu głowę w dół, między kolana.

– Wskoczyła przez okno – odezwał się Doug Knight.

– Nie – wymamrotał Aaron. – Mój pokój znajduje się po przeciwnej stronie, okno wychodzi na tyły budynku, na mur.

David popatrzył na budynek, w którym z tej strony w ogóle nie było okien.

– Cóż, w takim razie musiała wejść na dach – lekkim tonem zauważył Doug.

– Jezu Chryste, co z ciebie za zimny skurwiel! – wybuchnął Henry, zaciskając dłonie w pięści. – Zginęła kobieta, rozumiesz?! Nasza rodzina prowadzi firmę od ponad siedemdziesięciu lat i nigdy dotąd nie straciliśmy pracownika!

– Mówię tylko, że ona się zabiła, tato – spokojnie odparł Doug. – To nie twoja wina!

Henry, mimo wszystko reagując na kojący głos syna, powoli odzyskał panowanie nad sobą. Po paru sekundach odwrócił się, podszedł do ciała i uklęknął przy nim.

– Jest już stary – rzekł Doug, nie kierując swojej uwagi do nikogo konkretnego. – Mam nadzieję, że znajdzie w sobie dość siły, aby stawić czoło tej sytuacji.

Potem zbliżył się do ojca, otoczył go ramieniem i zaczął cicho do niego przemawiać.

Zwłoki pośpiesznie usunięto, a ślady krwi zmyto. Doug kilka razy błagał ojca, aby wrócił do sali konferencyjnej, lecz starszy mężczyzna nie mógł się na to zdobyć. Ponieważ nie chciał odejść, pozostali również nie mogli tego zrobić. O pierwszej rozległ się dzwonek i kilkaset kobiet wysypało się z budynku montażowni. Wkrótce dziedziniec stał się morzem kobiet w różowych fartuchach i chustkach na głowach. Wiele z nich przechadzało się parami, rozmawiając i śmiejąc się. Dwie młode dziewczyny, które być może założyły się z koleżankami, że zdobędą się na tak wielką odwagę, z uśmiechem pomachały do cudzoziemców i zaczęły wykrzykiwać pozdrowienia. David nie rozumiał słów, ale wyraz twarzy dziewcząt i ich zaraźliwy chichot świadczyły, że są one przyjazne. Kiedy kobiety przechodziły obok niego, David szukał wzrokiem Hulan, choć zdawał sobie sprawę, że znalezienie jednej twarzy w praktycznie pozbawionym twarzy tłumie jest niemożliwe. Po chwili spojrzał na Aarona Rodgersa i z ulgą stwierdził, że policzki młodego człowieka odzyskały normalny kolor.

W końcu Henry odwrócił się i poszedł w stronę budynku administracji, prowadząc za sobą pozostałych. Gdy znowu znaleźli się w sali konferencyjnej, wciąż sprawiał wrażenie wytrąconego z równowagi, ale jego syn usiadł obok niego i wydawało się, że to trochę mu pomogło. David zaproponował, aby przełożyli rozmowę na następny dzień, lecz Henry zdecydowanie zaprotestował.

– W tej chwili nie możemy nic więcej zrobić, jeśli chodzi o tę biedaczkę, więc najlepiej zajmijmy się pracą – zwrócił się do Sandy’ego. – Chciałbym jednak, żebyś dowiedział się, kim była, i zadbał, aby jej rodzina otrzymała środki na porządną pogrzeb. Chińczycy przywiązują wielką wagę do takich gestów. Wypłać odpowiednią sumę rodzinie, Sandy! Gotówka zawsze się przyda, a jeśli miała dzieci...

– Zajmę się tym – przerwał mu Sandy.

– W porządku. – Henry utkwiał szare oczy w twarzy Davida. – Najwyraźniej trochę pośpieszyłem się z zapewnieniem, że nikt nie ma żadnych roszczeń wobec naszej firmy.

– Samobójstwo trudno uznać za winę Knight International – zauważył David.

– A co z uszkodzeniem ciała, które miało miejsce w fabryce?

– Trzeba będzie to sprawdzić. Były tu jeszcze inne wypadki?

– Nie – odparł Henry.

David rzucił Sandy’emu pytające spojrzenie.

– To pierwszy taki wypadek – potwierdził Sandy. – Oczywiście zdarzały się różne sytuacje, ale nie było to nic, czego nie wyleczyłaby odrobina wody utlenionej i plaster z opatrunkiem.

Jeszcze tydzień wcześniej David drażyłby sprawę, lecz teraz wrócił przecież do prywatnej praktyki. Finalizacja umowy była najważniejszą sprawą dla jego klienta i dla Knightów, nie mógł więc pozwolić sobie na szczegółowe przesłuchania, poza tym nie miał cienia wątpliwości, że Keith zbadał to wszystko setki razy. Przeszedł zatem do pytań, które zadał już wcześniej. Czy firma jest w tej chwili stroną w jakiejś sprawie sądowej? Henry zaprzeczył.

– Czy przewidujecie jakieś procesy w nieodległej przyszłości?

– Może wytoczony przez rodzinę tej kobiety – ponuro odparł Henry.

David potrząsnął głową.

– Myślę, że z tym sobie poradzicie. Jak powiedziałaś, zadbacie o bliskich dziewczyny, chociaż popełniła samobójstwo. Wasza hojność na pewno zrobi wrażenie na wiejskiej rodzinie. Nie mówię o tym, co wydarzyło się dzisiaj. W tym momencie Tartan zainteresowany jest wszelkimi możliwymi roszczeniami, z którymi być może będzie miał do czynienia po nabyciu waszej firmy, dlatego zależy mi, żebyście wzięli pod uwagę wszystkie kwestie, takie jak złamanie praw autorskich, defekty produkcyjne, patenty, umowy licencyjne...

Następne dwie godziny upłynęły im na uważnym przyglądaniu się takim sprawom. Henry pozwolił mówić Dougowi i Sandy’emu i było to sensowne. Niedługo po tym, jak podjął decyzję o przeniesieniu produkcji do Chin, przeszedł pierwszy zawał, więc odpowiedzialność za budowę tego kompleksu fabrycznego spadła na barki Douga i, w mniejszym stopniu, Sandy’ego. Sytuacja ta przyniosła firmie ogromne korzyści. Gdyby Henry nie musiał siedzieć w domu po chorobie, nigdy nie wymyśliłby nie tylko Sama i Przyjaciół, ale także technologii produkcji. Właśnie w czasie swojej rekonwalescencji skontaktował się z projektantami zabawek i dodatków elektronicznych, którzy pomogli mu przeistoczyć ideę w rzeczywistość. Wszystkie te pomysły – nawet rzeczy wynalezione przez innych – stanowiły teraz wyłączną własność Knight International.

Firma wypadła dobrze nawet w najgorszych scenariuszach. Knight oczekiwał na

patenty niektórych nowych technologii i materiałów użytych w produkcji linii Sam i Przyjaciele. Obaj Knightowie zgodnie twierdzili, że ich produkty nie mają żadnych wad technicznych, i podtrzymywali to, co David już wiedział – firma nigdy nie miała żadnych problemów ze związkami zawodowymi, chociaż jedną z przyczyn przeniesienia produkcji do Chin była chęć uniknięcia układów z organizacjami branżowymi.

– Nasi pracownicy mają tu coś w rodzaju związku – wyjaśnił Sandy. – Wybrana przez nich przewodnicząca jest także sekretarzem lokalnej organizacji partyjnej. Pani Leung jest osobą, z którą świetnie nam się współpracuje, można nawet powiedzieć, że bez niej byłoby nam bardzo trudno tu sobie poradzić. To w jednej osobie matka-kwoka, rozjemczyni i specjalistka od usuwania kłopotów. Pracownice przychodzą do niej, kiedy mają problemy nie tylko w pracy, ale także w życiu osobistym. Większość tych kobiet mieszka tutaj, w naszym hotelu pracowniczym, nietrudno więc wyobrazić sobie, jakie konflikty rodzą się między nimi. Poza tym wiele z nich tęskni za mężami i dziećmi. Mieliśmy również kilka kobiet, które nawiązywały romanse z pracującymi tu mężczyznami.

– Nie widziałem żadnych robotników. – David uniósł brwi. – W ogóle poza przerwą nie zauważyłem tu wielu osób.

– Staramy się jak najskuteczniej odseparowywać mężczyzn od kobiet – odrzekł Sandy. – Wszyscy mężczyźni, jakich zatrudniamy, pochodzą z najbliższej okolicy. Przygotowują zapakowane produkty do transportu, ładują je na ciężarówki, usuwają odpady. Przeszkoliliśmy ich w posługiwaniu się wózkami widłowymi, no i... – Uśmiechnął się lekko. – Rozumie pan, w czym rzecz, prawda? Nasi robotnicy prawie zawsze pracują w magazynie albo przy załadunku, a przerwę na lunch mają wcześniej niż kobiety. Widują się tylko pod koniec dnia, kiedy mężczyźni wychodzą do domu, a kobiety idą do swoich sypialni.

– Wszystko to po to, aby uniknąć bliższych kontaktów?

– Pani Leung uważa, że tak jest najlepiej – odrzekł Sandy. – Na pewno słyszał pan, jak wiele zahamowań mają Chińczycy, jeśli chodzi o seks. Nie da się ukryć, że szczególnie purytańskie podejście mają do seksu pozamałżeńskiego, i mówię o poważnych problemach, z jakimi mogą mieć do czynienia osoby uważane za rozwiązłe. Wie pan, że kiedyś za romans z mężatką można tu było trafić do obozu pracy? Oczywiście na wsi, gdzie rząd i partia nie mogą być tak czujne jak w miastach i gdzie podejście do życia jest bardziej przyziemne, jeśli można to tak określić, zawsze odnoszono się do tych spraw nieco swobodniej, ale jednak zatrudniamy tu mężatki i dziewczęta niezamężne, które opuściły swoje domy i czują się samotne. Naturalnie kobiety i mężczyźni mogą się tu spotykać, kompleks jest duży, a na nawiązanie bliskiego kontaktu nie trzeba wiele czasu, lecz staramy się robić, co w naszej mocy, aby uniknąć dramatów złamanych serc i niechcianych ciąży.

David przeszedł do umów licencyjnych. Podobnie jak linia Sam i Przyjaciele kilka

innych produktów także powstało na podstawie seriali telewizyjnych czy filmów pełnometrażowych, lecz te licencje zostały formalnie załatwione wiele lat temu. Stosunki firmy Knight z różnymi studiami filmowymi jeszcze poprawiły się po ogromnym sukcesie Sama i Przyjaciół. Wreszcie David musiał zadać Henry’emu pytanie, które dręczyło go od chwili, gdy w dniu pogrzebu Keitha przeczytał w gazecie o sprzedaży Knighta.

– Skoro masz tak szerokie perspektywy i możliwości, i na dodatek tak kochasz firmę, to dlaczego ją sprzedajesz?

– Nie słyszałeś, że jestem umierający? – odpowiedział pytaniem Henry.

David uważnie przyjrzał się temu starszemu mężczyźnie. Henry był nadal głęboko poruszony śmiercią kobiety, ale nic nie wskazywało na to, aby sam miał w najbliższej przyszłości przekroczyć granicę życia. Wręcz odwrotnie, wyglądał na bardzo silnego i sprawnego jak na swój wiek.

– Chory czy nie, jak możesz wyrzekać się czegoś, co niewątpliwie stanowi sens twojego istnienia?

– Żyjemy w nowym świecie. Całe życie zajmowałem się produkcją zabawek. Jasne, zrobiłem parę małych wycieczek w stronę Hollywood i przyniosły mi one spory zysk, nie chcę jednak spędzić reszty moich dni w Nowym Jorku czy Los Angeles, chodząc na lunche do modnych restauracji, omawiając strategie marketingowe producentów filmowych, podpisując nowe umowy licencyjne i tak dalej.

– Mógłbyś zlecić te zajęcia komuś innemu – zauważył David.

– Ale to moja firma i lubię czuć, że mam wszystko pod kontrolą! No, może nie wszystko, bo w gruncie rzeczy nigdy specjalnie nie interesowały mnie codzienne zajęcia.

– Pan Knight chce powiedzieć, że lubi siedzieć w fabryce i wymyślać zabawki – sprecyzował Sandy. – Lubi pracować z grupami testowymi, z dziećmiakami i ich mamusiami. Lubi jeździć na targi zabawek i pokazywać nasze nowe produkty ludziom, którzy są gotowi zająć się ich sprzedażą. Nie ma na świecie innej firmy, gdzie wynalazca byłby tak blisko związany z ostatecznym użytkownikiem produktu. Właśnie ta więź zadecydowała o ogromnym sukcesie firmy Knight!

– To po co ją sprzedawać? – naciskał David.

– Ponieważ znaleźliśmy się na rozstaju dróg – odparł Henry. – Nie podoba mi się, że mam coraz mniej czasu, bo wszyscy mnie poganiają! – Jego twarz przybrała wyraz rozmarzenia. – Chcę podróżować, może znaleźć jakąś wyspę czy inną posiadłość gdzie tutaj, postawić mały warsztat za domem...

Słuchając słów Henry’ego, David wreszcie zrozumiał, dlaczego Tartanowi tak bardzo zależy na tym zakupie. Firma Knight International doskonale radziła sobie w minionych latach, a Henry był geniuszem, ale jego ścisła kontrola nad przedsiębiorstwem i praktycznie nieistniejącym zarządem niewątpliwie hamowała rozwój. Gdy Tartan wprowadzi do firmy duży zespół menedżerów, prawników,

księgowych i projektantów, produkty Knighta pod nowymi rządami będą miały wielką szansę błyskawicznie opanować rynek.

Przemysłowy gigant zamierzał kupić firmę o olbrzymim potencjale, ale to nie wszystko. Tartan miał dalej korzystać z usług i powiązań kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout, ze szczególnym uwzględnieniem Milesa Stouta. Henry Knight zawarł szereg znajomości w Hollywood, lecz od lat bardzo rzadko opuszczał New Jersey, a ostatnio choroba prawie zupełnie odizolowała go od świata. Siedziba Tartana znajdowała się w Los Angeles, podobnie jak kancelaria Phillips, MacKenzie & Stout. David przypomniał sobie teraz, że Miles od dawna wydawał firmowe pieniądze na przyjęcia dla ważniaków z Hollywood. Oddając dzieci do odpowiednich prywatnych szkół, nawiązał osobiste stosunki z kilkoma szefami wielkich wytwórni filmowych. Przygotowywał syna Michaela Ovitza do futbolowych rozgrywek, a jego żona zapraszała do domu dzieciaki Rothów. Miles pomógł także Lew Wassermanowi załatwić miejsce dla jego wnuka w cieszącej się wielką popularnością szkole podstawowej Brentwood. W zamian giganci mediów zapraszali Milesa na czwartego do tenisa, na golfa w Riviera Country Club, na imprezy charytatywne, specjalne pokazy i premiery filmowe oraz bale i przyjęcia po ceremonii rozdania Oscarów. David pamiętał wieczory, kiedy po Milesa i Mary Elizabeth podjeżdżały ekskluzywne limuzyny, które woziły ich z jednej imprezy na drugą, z koktajlu pod namiotem MCA Universal na bal Paramount w siedzibie Sony. Te powiązania z wytwórniami nie były wprawdzie cegłami, z których buduje się kontrakty, ale niewątpliwie pełniły funkcję cementu. A teraz Miles zdobył dodatkowy bonus – niezależnego przedsiębiorcę, w tym wypadku ekscentrycznego wynalazcę zabawek, który na swojej samotnej wysepce miał wymyślać nowe produkty.

Jeżeli więc informacje, jakie dostarczyli mu Sandy Newheart i Knightowie, były prawdziwe, a to David zamierzał jeszcze sprawdzić, mógł mieć pewność, że ten aspekt kontraktu będzie bez zarzutu. Nadal pozostawała kwestia, co Tartan i Knight, jako firmy prywatne, musiały przedstawić instytucjom rządowym: finansowe szczegóły dokonanych operacji oraz wszelkie przewidywane dane dotyczące skonsolidowanego przedsiębiorstwa, wysokość kwot, jakie otrzymają udziałowcy, i dokumenty związane z działaniem antytrustowym, ponieważ obie firmy zajmowały się produkcją zabawek, a także załączniki stwierdzające, że urzędnicy i dyrektorzy tych firm przyjęli do wiadomości obowiązujące w nich zasady postępowania, co oznaczało wykluczenie łapówkarstwa, nieujawnionych transakcji z nabywcami i naruszeń prawa krajów, w których działali.

– Widzę, że Keith i wasi ludzie przesłali już Komisji Papierów Wartościowych i Giełd wszystko, co tamci powinni otrzymać – zauważył David, przeglądając papiery.

– Uczciwie podchodzimy do spraw finansowych, jak sam powiedziałeś – rzekł Henry. – Dowody masz przed sobą.

Po chwili przeszli do następnej kwestii.

O czwartej po południu młoda kobieta wprowadziła gubernatora Sun Gana oraz jego asystentkę Amy Gao do sali. W przeciwieństwie do pierwszego spotkania Davida z gubernatorem teraz Sun miał na sobie sportowe spodnie oraz białą koszulę z krótkim rękawem i ten nieformalny strój podkreślał jego siłę fizyczną. David i tym razem dostrzegł i odczuł niewiarygodną charyzmę, jaką emanował Sun, który powoli obszedł stół, wymieniając powitania i miłe uwagi z obecnymi. David pomyślał, że to właśnie szczególna umiejętność gubernatora, dzięki której każdy czuł się jego bliskim znajomym, w dużym stopniu przyczyniła się do jego błyskotliwej kariery politycznej.

Amy Gao cierpliwie stała pod ścianą, a jej brązowe oczy o nieodgadnionym wyrazie chłodno obserwowały całą grupę. David zdawał sobie sprawę, że w Chinach zwierzchnik i towarzyszące mu osoby rzadko zwracają się do podwładnego i prawie go nie zauważają, natomiast sam podwładny w żadnym razie nie poważyłby się wystąpić do przodu i przedstawić się obcym. Postanowił więc podejść do Amy, choćby dlatego, że jeśli miał reprezentować gubernatora, będzie musiał zadbać o dobre stosunki z kobietą, która była prawą ręką dostojnika. Najprawdopodobniej Amy Gao mogła dostarczyć mu więcej szczegółów na interesujące go tematy albo sprawdzić jakieś dane szybciej niż sam gubernator. Jednak gdy Sun imponował swobodnym sposobem bycia, jego asystentka sprawiała wrażenie osoby pięknej, lecz sztywnej i oficjalnej. Kiedy David jej się przedstawił, mocno uściśniła mu rękę.

– Miło mi – rzuciła chłodno.

Gdy wszyscy zajęli już miejsca (Amy na krześle pod ścianą, za plecami przełożonego), Sun zwrócił się do Henry'ego:

– Wiem, że wszyscy jesteście zajęci dopinaniem kontraktu na ostatni guzik, ale chciałem wpaść do was i sprawdzić, czy nie mógłbym ułatwić wam jakichś formalności.

– Zawsze jestem wdzięczny za wszelką pomoc, jaką oferuje mi gubernator – odparł Henry. – Jednak w tym wypadku wszystko przebiega zgodnie z planem. Wydaje mi się, że mamy przed sobą czysty horyzont!

– Bardzo się cieszę – rzekł Sun, wciąż nieco oficjalnym tonem, po czym odezwał się do Davida: – Pewnie pan tego nie wie, ale to Henry Knight pierwszy dostrzegł możliwości drzemiące w prowincji Shanxi...

– Dajże spokój, Sun! – przerwał mu Henry. – Wszyscy jesteśmy tu przyjaciółmi, nie musisz więc poddawać Davida całemu temu ceremoniałowi!

Obaj mężczyźni roześmiali się, a ludzie Knighta zaraz im zawtórowali.

– Znamy się od wojny. – Henry z uśmiechem spojrział na Davida. – Byliśmy wtedy szczeniakami, lecz wypuszczaliśmy się na naprawdę poważne podrywy, prawda, Sun? Kiedy więc wróciłem do Chin, wiedziałem, kogo mam szukać. Nie wiedziałem tylko, kogo znajdę... może jakiegoś złamanego przez życie chłopka na nędznej zagrodzie, może zmarłego, no, po prostu nie wiedziałem. Dopiero po przyjeździe tutaj zorientowałem się, kto stoi za sterem. Nie potrafię ci nawet opowiedzieć, jak bardzo



Sun ułatwił nam wszystkie sprawy. Wyszukał tę działkę, a kiedy podczas budowy znalazłem się w szpitalu w Stanach, przysyłał tu ekipy budowlane, popychał roboty do przodu i pokonywał albo omijał wszelkie biurokratyczne rafy. Bez niego nigdy nie wybudowalibyśmy fabryki i nie rozpoczęlibyśmy produkcji!

Sun przyjął te pochwały lekkim skinieniem głowy.

– To ja dużo ci zawdzięczam, nie odwrotnie – powiedział. – Miałem wizję rozwoju mojej prowincji, a ty pierwszy nadałeś jej realny wymiar. Teraz mamy tu inne firmy, z Francji, Anglii, Australii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych, rzecz jasna. Nie przyciągnęliśmy jeszcze uwagi takich gigantów jak Mattel, Nike czy Boeing, lecz gdy zobaczą, co tu robimy, na pewno przyjadą. Dlaczego? Dlatego, że nasza ziemia i siła robocza są tańsze niż na wybrzeżu. Ale najważniejsze jest nie to, co my możemy wam dać, lecz to, co wy nam daliście! Pamiętasz, Henry, jak wyglądała ta prowincja pięćdziesiąt lat temu? Wszędzie panowała potworna nędza. Zawsze cierpieliśmy z powodu głodu, suszy albo powodzi, a jeśli dodać do tego wojnę... Cóż, było fatalnie. Nawet kiedy znowu zjawiłeś się tu w 1990 roku, życie przeciętnych ludzi było praktycznie takie samo jak w latach czterdziestych. Jednak dziś widać już, co zamożność dała nie tylko dużym miastom naszej prowincji, takim jak Taiyuan czy Datong, ale także wioskom i miasteczkom.

David rozejrzał się po sali. Pozostali sprawiali wrażenie znudzonych tą manifestacją wzajemnego uwielbienia. Być może słuchali tych wywodów już wiele razy i nie odbierali prawdziwego znaczenia słów, lecz David rozumiał, co obaj starsi mężczyźni chcieli powiedzieć. Sun niewątpliwie dużo zrobił, aby ułatwić działanie dawnemu przyjacielowi. Na Zachodzie wystarczyłoby parę telefonów, natomiast w Chinach mogło to oznaczać wszystko, od paru rozmów telefonicznych po nakłanianie, próby nacisku lub łapówkę. Mimo świadomości, że tak właśnie mogło być, David nie potrafił sobie wyobrazić, aby gubernator, z jego bezpośrednim sposobem bycia, łatwością nawiązywania kontaktów, oczywistą miłością do rodzinnej prowincji oraz błyskawiczną karierą, mógł osobiście zaangażować się w niedozwolone praktyki biznesowe. To samo, jego zdaniem, dotyczyło Henry'ego Knighta. Obserwując ich obu razem, David widział dwóch dobrze wychowanych dżentelmenów, związanych fascynującymi przeżyciami z lat młodości. Obaj wspięli się na szczyt, chociaż żyli i pracowali na innych kontynentach i w krajach o zupełnie odmiennych korzeniach cywilizacyjnych. Obaj zrobili ogromne pieniądze. Obaj osiągnęli sukces.

Gdy rozległ się dzwonek zapowiadający przerwę na lunch,

Hulan i inne kobiety szybko wyszły na dziedziniec. Nie licząc jednej piętnastominutowej przerwy, Hulan sześć godzin stała w tym samym miejscu i teraz była szczęśliwa, że może rozprostować nogi. I chociaż słońce prażyło mocno, na dworze było jednak chłodniej niż w fabrycznej hali. Z wdzięcznością przyjęła też opiekuńcze zachowanie Peanut, która z uśmiechem wzięła pod rękę ją i Siang i pociągnęła je za sobą. W tłumie Hulan zauważyła Mayli i Jingren, trzymały się jednak z własnymi grupami. Wszystkie grupki składały się z kobiet, które pracowały razem. Kiedy stało się lub siedziało tak blisko tych samych osób dzień po dniu i tydzień po tygodniu, najzwyczajniej w świecie nie można było się z nimi nie zaprzyjaźnić i nie powierzyć im swoich najintymniejszych tajemnic.

Peanut zaśpiewała pierwsze nuty starej piosenki żniwiarzy. Miała miły głos i kilka kobiet podjęło melodię. Nagle któraś z dziewcząt zauważyła cudzoziemców i zaraz kolejne zaczęły przekazywać dalej wiadomość, że sam Stary Knight jest na dziedzińcu. Hulan wspięła się na palce, żeby zobaczyć Amerykanów. Ubrani w garnitury i krawaty, wyglądali na dziwnie przywiedłych i zdumiewająco mało rzucali się w oczy. Sekundę później dostrzegła Davida. Patrzyła na niego, ale on jej nie widział. Otaczające ją kobiety zakładały się, która ośmieli się podejść i zagadać do obcych.

– Suchan, powiedz tamtemu młodemu, że palisz się do niego!

– Och, mnie tam bardziej podoba się ten stary! Komu zależałoby na marnych groszach, kiedy można mieć twardą walutę, co?

Kobiety roześmiały się, doceniając dowcipną ripostę.

– Od tego upału jestem okropnie spragniona! – zawołała inna. – Tęsknię za chmurami i deszczem!

Tradycyjny eufemizm, oznaczający akt seksualny, wywołał jeszcze głośniejsze wybuchy śmiechu.

Patrząc na twarze mężczyzn, Hulan bez trudu zorientowała się, że zupełnie nie rozumieją rzucanych pod ich adresem słów. Żaden z nich, z wyjątkiem Aarona Rodgersa. Nawet z tak daleka Hulan widziała, że uszy płoną mu czerwienią, i nie ona jedna zwróciła uwagę na jego zażenowanie.

– Hej, popatrzcie na dyrektora Czerwona Twarz! Chyba go podnieciłyśmy!

– Wybierz mnie, Czerwony! Pozwolę ci poszukać mojego guziczka miłości!

– Nie, wybierz mnie! Zapłonę takim ogniem, że zapomnę liczyć pchnięcia!

– Nie masz szans! Czerwona Twarz znalazł sobie nową najdroższą! Gdzie ta

dziewczyna? I kim ona właściwie jest?

Hulan zerknęła w bok i dostrzegła Siang, równie czerwoną i zmieszaną jak Aaron. Dziewczyna stała ze spuszczoneymi oczami, lecz jej uśmiech wyraźnie świadczył o zadowoleniu.

– Nie słuchaj ich – przyciszonym głosem powiedziała Peanut. – One tylko się wygłupiają.

– Tak myślisz? – zapytała Siang.

Peanut posłała jej konspiracyjny uśmiech.

– Co powiedział ci dyrektor?

– Że dobrze pracuję. I że uczę się szybciej niż jakakolwiek inna pracownica, jaką do tej pory widział.

Weszły do budynku, w którym znajdowała się stołówka, wzięły tace i stanęły w kolejce po miskę ryżu z duszonym mięsem. Peanut i Siang poszły poszukać stolika, a Hulan naląła sobie kubek słabej herbaty. Kiedy po chwili dołączyła do swoich towarzyszek, zastała je pogrążone w rozmowie, nachylone ku sobie.

– Zamierzasz się z nim spotkać? – zapytała Peanut, kiedy Hulan usiadła obok.

– Uważasz, że powinnam?

– Oczywiście! Ja na pewno bym się z nim umówiła, gdyby mnie poprosił!

Nie ulegało wątpliwości, że w ciągu ostatnich kilku minut, gdy Hulan poszła po herbatę, dużo się wydarzyło.

– Ale gdzie? – włączyła się do rozmowy. – Przecież podobno nie ma tutaj żadnych miejsc, gdzie można być tylko we dwoje!

Peanut i Siang wymieniły znaczące spojrzenia.

– Ludzie, którzy zarządzają tą fabryką, uważają, że nie mamy żadnych potrzeb, ale bardzo się mylą – ostrożnie powiedziała Peanut. – Dlatego same znalazłyśmy na terenie kompleksu zakamarki, w których można się z kimś spotkać, oraz wymyśliłyśmy sposoby, jak wymknąć się z sypialni w wolnym czasie.

– Jak? – spytała Hulan.

Wzięła kawałek mięsa, zobaczyła fragment skóry ze szczecina, odłożyła go na bok i zajęła się poszukiwaniem bardziej apetycznego kęsa.

– Kiedy pobędziesz tu trochę dłużej, wszystkiego się dowiesz – odparła Peanut.

– Ale Siang już się dowiedziała, a spędziłyśmy tu tyle samo czasu.

– Ona jest inna! Dyrektor sam jej powiedział...

Hulan odłożyła pałeczki.

– Wydaje mi się, że to niesprawiedliwe!

Wypowiedziane przez nią słowa brzmiały dość łagodnie, lecz w Chinach były równoznaczne z pierwszym krokiem w kierunku publicznej krytyki.

Peanut westchnęła.

– No dobrze, ale jeśli ktoś cię przyłapie, nie mów, że to ja ci powiedziałam! Istnieje kilka sposobów, żeby się z kimś spotkać. – Peanut starała się przybrać ton

osoby światowej i z pewnością liczącej sobie więcej niż czternaście lat. – Najbezpieczniej jest nie wychodzić poza teren fabryki, chociaż wtedy trudno uniknąć czujnych spojrzeń.

– Wczoraj wieczorem pani Leung przyłapała mnie, kiedy wyszłam na dwór – oświadczyła Hulan.

– To dlatego, że wyszłaś już po zgaszeniu świateł. – Peanut pokiwała głową. – Trzeba wymknąć się znacznie wcześniej i wtedy masz szansę. – Rozejrzała się bacznie, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma nikogo z administracji. – Zauważyłaś, że kiedy tu wchodziłyśmy, nie musiałyśmy podbijać przepustek? – podjęła cicho. – Właśnie! To samo dotyczy śniadania i kolacji.

– I co z tego?

– To, że sprawdzają nas tylko wtedy, gdy wchodzimy do hal produkcyjnych i z nich wychodzimy! Kiedy indziej raczej nie zwracają na nas uwagi.

– Można wymknąć się w czasie lunchu? – W głosie Hulan zabrzmiała nuta niedowierzania.

– W czasie lunchu, w czasie kolacji. – Peanut wciąż rozglądała się po sali. – Nie wszystkie dziewczyny jedzą teraz lunch, wierz mi.

– Gdzie chodzą?

– Do magazynu, do działu transportu, do budynku administracji, czasami nawet tutaj. – Peanut roześmiała się, widząc zdumione spojrzenie Hulan. – Nie robią tego teraz i tutaj, daj spokój! Na to pozwalamy sobie tylko nocą, po zgaszeniu świateł, kiedy mężczyźni skończyli już pracę i powinni dawno opuścić teren fabryki. Na zewnątrz mężczyzna i kobieta załatwiają całą sprawę w parę minut, prawda? – Oczywiście Peanut zaśmiały. – Ale jeżeli umówisz się na randkę na terenie fabryki, na przykład tutaj, to zrobisz, co chcesz, a później masz całą noc na rozmowę, ponieważ te podłogi są zbyt twarde, żeby na nich zasnąć! Wiem to z doświadczenia, słowo!

– I nie przyłapią cię? Jak to możliwe?

– Wszystko zależy od tego, gdzie pójdziesz! I z kim.

– A gdybym chciała wyjść poza teren fabryki? – spytała Hulan.

– Też kogoś masz? – zaciekała się Peanut.

– Może – odparła Hulan. – A może zwyczajnie ci nie wierzę! Co z bramą? I z wartownikiem?

– Och, wyjść jest łatwo! – prychnęła Peanut. – Kończymy o siódmej wieczorem, tak samo jak mężczyźni. Zdejmujesz wtedy fartuch, dajesz go przyjaciółce i dołączasz do mężczyzn. Wciskasz się w sam środek grupy i wychodzisz za bramę, a rano robisz wszystko w odwrotnej kolejności. Poza tym, jeżeli bardzo zależy ci na wyjściu, zawsze możesz zapłacić wartownikowi. Jest okropnie chciwy!

Hulan przypomniała sobie, jak wartownik pobladł, gdy pierwszy raz weszła na teren fabryki, pokazując mu swoją służbową legitymację. Pewnie oczami wyobraźni widział już, jak skazują go na kilka lat obozu pracy.

– Ty też to robiłaś? – spytała. – Płaciłaś wartownikowi?

– Ja? Nie. Przyjechałam tu zarobić, a nie wydawać pieniądze! – Peanut znowu skupiła uwagę na Siang. – Więc jak, gdzie dyrektor chce się z tobą spotkać?

Siang utkwiała wzrok w pustej misce.

– Powiedział, żebym przyszła do jego biura. Że zjemy tam razem kolację i porozmawiamy o moim awansie.

– Aha... – Peanut ze zrozumieniem kiwnęła głową. – Chce porozmawiać. – Wybuchnęła głośnym śmiechem i wstała. – Dyrektor Czerwona Twarz chce porozmawiać! – krzyknęła donośnie i piskliwie.

Cała sala odpowiedziała eksplozją wesołości. Niektóre dziewczyny rzucały uwagi na temat sprawności Aarona Rodgersa.

Szczerze współczując Siang, Hulan przechyliła się przez stół i poklepała ją po ręce.

– Nie musisz robić tego, co on ci każe!

Siang podniosła głowę, bynajmniej nie skrępowana.

– Dlaczego miałabym nie pójść? – rzuciła buntowniczym tonem.

– Czy to nie oczywiste, że on robi to z wieloma dziewczynami?

– I co z tego?

– Może zrobić ci krzywdę, zarazić cię jakąś chorobą! Możesz...

– Mówisz to wszystko wyłącznie dlatego, że jesteś stara! – Siang zawarła w ostatnim słowie tyle pogardy, ile tylko zdołała z siebie wydobyć.

Hulan cofnęła się, urażona i zdenerwowana.

– Nie rób takiej zdziwionej miny! – ciągnęła Siang. – To prawda, że wyglądasz młodo, prawie jak jedna z nas, ale przecież jesteś przyjaciółką Ling Suche! Matka Tsai Binga mówi, że znacie się prawie od dziecka, a to znaczy, że musisz być w tym samym wieku co ta stara baba!

Peanut chłonęła każde słowo Siang i Hulan nie miała cienia wątpliwości, że jeszcze przed wieczornym zgaszeniem świateł cała rozmowa stanie się własnością publiczną.

– A co z Tsai Bingiem? – zapytała spokojnie.

– Zrobię to dla niego! – Siang gwałtownie odsunęła tacę i wstała. – Chcemy być razem, ale bez pieniędzy nigdy nam się nie uda!

Hulan i Peanut w milczeniu przyglądały się, jak Siang przechodzi między stolikami.

– Prawdziwa miłość, co? – rzuciła Peanut.

Hulan kiwnęła głową.

– Wbrew rodzicom?

Kiedy Hulan znowu przytaknęła, Peanut ciężko westchnęła, uznając to za najlepszy komentarz do tej beznadziejnej sytuacji.

Przez całe długie upalne popołudnie, w czasie którego Hulan przewlekała kosmyki

sztucznych włosów przez dziurki w głowach lalek, Peanut zasypywała ją i Siang pytaniami. Z jakich wiosek pochodzą? W jaki sposób zostały zwerbowane? Na co oszczędzają? Na szczęście Hulan nie musiała zbyt wiele przejmować się swoimi odpowiedziami, ponieważ Siang stale jej przerywała. Wreszcie Peanut zaczęła kierować pytania tylko do Siang, która odpowiadała wyniośle i bezczelnie, najwyraźniej pragnąc zaimponować im wyższością swojej rodziny.

– Sto lat temu moja rodzina była bardzo ważna w tej okolicy – oznajmiła. – Moi przodkowie byli właścicielami ziemskimi, najgorszymi z najgorszych, chociaż oczywiście i tak nie posiadali zbyt dużo! Nie byli mandarynami i nie mieli wykształcenia, ale mieszkali tu od wieków. Mieli niewolników. Kupowali dziewczyny do pracy w domu, które potem zostawały konkubinami mężczyzn w rodzinie...

Wszystko to Siang mówiła ze sztucznym żalem, ponieważ nie potrafiła ukryć dumy z przeszłości swojego rodu.

– Miałam stryjecznego dziadka... oczywiście był to jeden z młodszych synów pradziadka... który wstąpił do Armii Ludowo-Wyzwoleńczej – dorzuciła na wszelki wypadek, pragnąc w jakiś sposób zamaskować swoją wyniosłość. – I bardzo dobrze... W przeciwnym razie cała moja rodzina zostałaby wymordowana w czasie wyzwolenia albo reformy rolnej.

– Co działo się z wami w czasie rewolucji kulturalnej? – spytała Peanut. – Twoja rodzina zapłaciła pewnie wtedy za swoje błędy i wypaczenia?

– Nie było mnie jeszcze na świecie, więc znam ten okres tylko z opowieści – oznajmiła Siang. – W tamtych czasach niedaleko stąd znajdowała się liczna komuna, gdzie tysiące młodych ludzi przyjeżdżało z miasta, aby uczyć się żyć jak prosty lud, możesz to sobie wyobrazić?

– W mojej wiosce też mieliśmy obóz dla ludzi z czarnych klas – powiedziała Peanut.

– Może właśnie tam został zesłany mój ojciec, kto wie? – westchnęła Siang. – Zawsze wydawało mi się, że to zabawne, bo przecież nawet teraz nie jest tu łatwo żyć! Przez cały czas, kiedy mojego ojca nie było w Da Shui, mieszkańcy miasteczka organizowali spotkania, na których krytykowali naszą rodzinę. W końcu wysłali gdzieś moje ciotki, które już nigdy nie wróciły do domu. Później przewodniczący brygad roboczych kazali moim dziadkom wykonywać najgorsze prace: wynosić gówna z publicznej latryny i użyźniać nimi pola. Dziadkowie, i tak już słabi, bardzo szybko umarli. Gdy ojciec wrócił, nie miał już rodziny. Jego dom, narzędzia i ziemia zostały skonfiskowane i oddane komunistycznej wspólnoty.

– Tak wyglądało życie w całych Chinach – zauważyła Peanut. – Twoja rodzina nie była wyjątkiem.

– Trochę mniej gadania! – usłyszały nagle głos pani Leung. – Nowe dziewczyny powinny więcej pracować!

– Przepraszamy, towarzyszek sekretarz.

– Peanut, powierzyłam ci te dwie, ponieważ jesteś szybka, ale... – Pani Leung wymierzyła palec w Hulan. – Lepiej uważaj, co robi ta nowa! – Spojrzała na Hulan i natychmiast ją poznała. – To ciebie przyłapałam wczoraj wieczorem!

Hulan pochyliła głowę, przyznając się do winy i manifestując skruchę.

– Twoja praca nigdy nie została przyjeta przez kontrolę – oświadczyła pani Leung i chwyciła dłonie Hulan. – I popatrz tylko na to! Krew przesiąkła przez bandaż, a przecież nasze produkty nie mogą być poplamione! Masz... – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła gumowe rękawiczki. – To powinno pomóc, lecz jeśli nie zauważę u ciebie poprawy, będziemy musieli przenieść cię do mniej wymagającej pracy! – Rozejrzała się po hali, szukając nowych ofiar, i szybko je wypatrzyła. – Wracajcie do pracy! – rzuciła. – Ty za nią odpowiadasz, Peanut!

– Musisz bardziej się starać, Hulan – powiedziała Peanut, kiedy pani Leung odeszła. – Wykonujesz jedno z najprostszych zadań. Będę ci pomagać, ale ja jestem szefową zespołu montowania dodatków. Jeżeli ci się nie uda, zlecą ci gorszą pracę, na przykład dźwiganie wody do toalet albo mycie podłóg. Dostaniesz niższą pensję i będziesz dłużej pracowała. Nie przyjechałaś tutaj po to, żeby ciężko harować za grosze, prawda? Obserwuj teraz uważnie, co robię...

Przez następną godzinę Peanut pomagała Hulan. Praca nie była trudna, ale Hulan miała zabandażowaną lewą rękę i nie mogła nią swobodnie poruszać. Peanut nauczyła ją lepiej chwytać głowę lalki. Jakiś czas później Hulan poczuła ból w mięśniach ręki, o których istnieniu nawet nie miała pojęcia, lecz teraz nie musiała się przynajmniej denerwować, że wbije sobie ostre szydło w dłoń. Minuty mijały i coraz wyraźniej wyczuwała narastające zniecierpliwienie Siang, która co chwilę niby przypadkiem wpadała na Peanut, starając się skupić na sobie uwagę szefowej zespołu.

– Masz niezgrabne dłonie i niezbyt silne ramiona, ale teraz radzisz sobie trochę lepiej, Hulan – uznała w końcu Peanut. – Spróbuj trochę popracować sama! I bądź gotowa, bo niedługo pani Leung zrobi następny obchód.

Ledwo Peanut sięgnęła po swoje szydło, a już Siang zaczęła mówić takim tonem, jak gdyby pani Leung w ogóle im nie przerwała.

– Odkąd w 1984 roku wdrożono system odpowiedzialności, wszystko się dla nas zmieniło – podjęła.

– Zmiany objęły cały kraj i wszystkich obywateli. – W głosie Peanut pierwszy raz pojawił się cień irytacji. – Spojrzała na Hulan. – A ty? – spytała. – Nie powiedziałaś nam jeszcze, skąd pochodzisz.

– Rozmawiałaś z nią przez bitą godzinę! – warknęła Siang. – Słuchasz mnie czy zamierzasz dalej z nią gadać?!

Peanut westchnęła, sięgnęła po głowę następnego Sama i sprawnie wbiła szydło z włosami w małą dziurkę.

– Brygadziści zebrali się i ponownie podzielili ziemię, nasiona, zwierzęta i narzędzia – ciągnęła Siang. – Wzięli pod uwagę poprzedni okres ciężkiej pracy,

rodzinne powiązania z ziemią, jakość inwentarza żywego i gleby. Chociaż czarne znaki przy imionach moich rodziców zostały wymazane dzięki temu, że złożyli samokrytkę, wielu wieśniaków nadal miało do nich pretensje i zastrzeżenia. Dlatego, mimo że wiele osób mogło wrócić na ziemię, która dawniej należała do ich rodziny, mój ojciec nie otrzymał takiego pozwolenia. Przywódcy przydzielili mu marną działkę na drugim końcu wioski. Przez cały ten czas ojciec harował jak wół. Wreszcie udało mu się zebrać dość pieniędzy, żeby kupić więcej nasion. Poszedł do jednych sąsiadów, pary starszych ludzi, i powiedział, że jeśli pozwolą mu obsiać kawałek swojej działki, będzie utrzymywał ich przez następną zimę. Rok później ci ludzie umarli i ojcu przyznano ich działkę. Od tamtej pory ciągle kupował kawałek ziemi, to tu, to tam. I dziś codziennie dziękuje Deng Xiaopingowi za to, że rozbudził w nas pragnienie bogacenia się...

– Twój ojciec jest milionerem? – spytała Peanut.

– Mój ojciec? Skądże znowu! Jest zwyczajnym chłopem, jak wszyscy w naszym okręgu. Właśnie dlatego prezentuje tak zacofany sposób myślenia o rodzinie.

Wszystkie trzy pilnie pracowały, prawie dotykając się ramionami. W pewnym momencie Peanut pochylała się i poprawiała uchwyt palców Hulan na szydle.

– Pamiętaj, żeby tak je trzymać! – powiedziała. – Pójdzie ci szybciej, zobaczysz!

Później znowu umilkły, a wokół nich rozchodził się huk maszyn i odgłos rozmów innych kobiet.

– Po tym wszystkim, co spotkało moją rodzinę, cóż innego mógł zrobić mój ojciec niż posłusznie przestrzegać każdego nowego prawa, które wprowadzano w naszym kraju – odezwała się wreszcie Siang. – Rząd zezwolił tylko na jedno dziecko i moi rodzice usłuchali, ale ojciec nigdy nie wybaczył mi, że jestem dziewczyną.

– Rozejrzyj się! – poradziła jej Peanut. – Sądysz, że którejś z nas wybaczone, że jest dziewczyną? Czasami wydaje mi się, że właśnie z tego powodu wszystkie tu trafiłyśmy.

– Ja przyjechałam tu, żeby uciec od ojca – wyznała Siang.

Peanut kpiąco uniosła brwi.

– Tak jak wiele z nas!

– Moja sytuacja jest inna – upierała się Siang. – Ojciec ma wobec mnie pewne plany, wybrał dla mnie chłopaka, za którego chce mnie wydać! To młody mężczyzna z miasta Taiyuan, nie ze wsi!

– Przecież kochasz innego – zauważyła Peanut.

– Ojciec mówi, że Tsai Bing nie jest dość dobry dla mnie, że zawsze będzie tylko zwyczajnym chłopem. Przede wszystkim chodzi mu jednak o to, że nie powinnam być drugą wybranką mężczyzny. Tsai Bing był już wcześniej zaręczony, rozumiecie? Jego narzeczona kiedyś tu pracowała, ale umarła. Nazywała się Ling Miaoshan. Znasz ją, Peanut?

– Mieszkała w naszym pokoju – bez entuzjazmu odparła Peanut. – Była



awanturnicą.

Hulan wiele by dała, aby zadać Peanut kilka pytań na ten temat, lecz Siang znowu dorwała się do głosu.

– Jej śmierć pozwoliła nam się połączyć. Jeżeli zarobię tu dość dużo pieniędzy, Tsai Bing i ja będziemy mogli wyjechać. Byłaś kiedyś w Pekinie, Peanut? Ja byłam tam parę razy z ojcem! Nie wyobrażasz sobie, co to za miasto! Człowiek ma tam tyle możliwości...

Chociaż dzięki gadatliwości Siang Hulan dużo dowiedziała się o jej charakterze, nie była w stanie dłużej ignorować fizycznego cierpienia. Przed trzecią rękę zaczęły ją boleć, przed czwartą nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ramiona ma ciężkie jak kamienie, zupełnie jak wtedy, gdy jako dwunastolatka pierwszy raz cały dzień pracowała, przerzucając nawóz. Przed piątą nogi i stopy zdrętwiały jej od stania w jednej pozycji przez tyle godzin. Przed szóstą kark palił ją żywym ogniem, ponieważ bez przerwy miała spuszczone głowę, a przed siódmą, kiedy dzwonek wreszcie obwieścił koniec dnia pracy, była obolała, wyczerpana, głodna i gotowa natychmiast uciec z tego koszmarnego miejsca.

Siang, która starannie ignorowała Hulan przez całe popołudnie, szepnęła parę słów Peanut do ucha, rzuciła pełne zniecierpliwienia spojrzenie w kierunku Hulan i pośpiesznie ruszyła do wyjścia. Peanut rozprostowała palce i znowu je zgięła, zamykając dłoń w pięść.

– Lubię ją. – Ruchem głowy wskazała oddalającą się Siang. – Ale widać po niej pochodzenie z klasy posiadaczy ziemskich.

– Och, to raczej nie to! – Hulan uśmiechnęła się lekko. – Jest po prostu młoda, i tyle.

– Starsza ode mnie!

– Wiekiem tak, lecz w przeciwieństwie do ciebie brak jej pewności siebie. Trzeba wziąć na to poprawkę. Nie szkodzi, z czasem dorośnie.

– Mówisz tak o niej po tym, jak dzisiaj cię traktowała? – zdziwiła się Peanut, kiedy szły do drzwi. – Dobra z ciebie osoba!

– Nie tyle dobra, ile stara, jak słusznie zauważyła dziś Tang Siang.

Peanut zachichotała krótko, po czym natychmiast spoważniała.

– To, co mówiłam ci o wymykaniu się z sypialni i fabryki...

– Tak?

– To wcale nie jest takie łatwe.

– Tak mi się wydawało.

– Szczerze mówiąc, sama nigdy nie robiłam tych rzeczy – przyznała się Peanut.

– Naprawdę?

– Właściwie tylko garstce kobiet udało się wyjść poza teren fabryki.

– Może niektóre zachowały to dla siebie.

– Myślisz, że ktoś tutaj może zachować coś dla siebie? – prychnęła Peanut. –

Powiem ci jedno: wszystkie kombinujemy, jak stąd wyjść, ale tylko kilka zdobyło się na odwagę. Kierownictwo fabryki jest bardzo surowe, można stracić pracę, jeżeli przyłapią cię na jakimś poważniejszym naruszeniu przepisów. Dlatego bezpieczniej jest nie wychodzić poza teren. Łatwo jest się tu ukryć. Jeżeli zauważą cię po zgaszeniu świateł, to potracą ci tylko pewną sumę z pensji. Z drugiej strony, nawet jeśli ktoś zobaczy Tang Siang z dyrektorem, i tak nikt na nich nie doniesie.

Wyszły na zewnątrz. Słońce wisiało już nisko na niebie, lecz upał wcale nie słabł.

– Ciekawe... – mruknęła Peanut. – Siang kocha się w tym samym wiejskim chłopaku, którego miała poślubić Miaoshan, a teraz zamierza zrobić to z dyrektorem Czerwona Twarz.

– Kiedy ktoś wpycha ci głowę pod wodę, myślisz wyłącznie o powietrzu – wyrecytowała Hulan. – Siang uważa, że wpadła w pułapkę i robi wszystko, żeby się uwolnić, jak szczur.

– To nie dla mnie...

– Dla mnie także nie – przyznała Hulan.

– A jednak zamierzasz wyjść dziś w nocy z fabryki.

Czując na sobie świdrujące oczy Peanut, Hulan nie potrafiła skłamać. Peanut przyjęła to krótkim kiwnięciem głowy.

– Jestem dyżurną w pokoju – powiedziała. – Mam obowiązek na ciebie donieść!

– Ale nie zrobisz tego...

– Nigdy nie donosiłam na Miaoshan, bo zawsze powtarzała, że z zemsty też doniesie na mnie, chociaż nie miałyby żadnego powodu, bo nic nie zrobiłam!

– Ja nigdy nie donosiłabym na ciebie, nawet gdybym cię przyłapała.

– Uwważaj! – ostrzegła ją Peanut. – Raz ci się udało, prawda? Tak samo jest, kiedy się zranisz. Skaleczysz rękę, ale to nic groźnego, więc pozwalają ci zostać... na razie. Jeśli rana jest poważna albo znowu się zranisz, znikasz. Tak samo jest z wymykaniem się nocą. Jeżeli się dowiedzą, może dadzą ci jeszcze jedną szansę, a może znikniesz jak tamte.

– Przecież gdyby mnie wyrzucili, po prostu wróciłabym do domu, do mojej rodziny!

– Może...

Hulan zmarszczyła brwi.

– Chyba tamte kobiety też wróciły do domu, co?

– Jasne. Widziałam, jak miejscowi wracają do swoich wiosek, ale skąd mam wiedzieć, co dzieje się z dziewczynami, które mieszkają daleko stąd... Fabryka werbuje je do pracy w jakimś odległym miejscu i opłaca im podróż, ale kto wie, co się dzieje, kiedy chcą wrócić do domu... Może jadą do Pekinu, może do Guangzhou, a może umierają na polach tu w pobliżu. Nie mam pojęcia, co im się przydarza, mówię ci tylko, że jak któraś wpakuje się w kłopoty, po prostu znika. Jeżeli zranisz się poważnie, tak jak dziś Xiao Yang, znikasz na zawsze!

– Jeśli to prawda, może powinnaś zgłosić to w Biurze Bezpieczeństwa Publicznego – zasugerowała Hulan z udawaną powagą, świadoma, że wątpliwości Peanut mogą być tak samo przesadzone jak jej opowiadania o seksualnych ekscesach.

– Ja? Nigdy w życiu! – Peanut się zaśmiała. – Nie bierz wszystkiego tak serio!

Prawie wszystkie pracownice wyszły już na dziedziniec i zniknęły w stołówce.

– No, jeżeli mam zamiar wyjść, to powinnam zrobić to teraz. – Hulan szybko zdjęła różowy fartuch i podała go Peanut. – Do zobaczenia jutro!

Zbiegła po stopniach i niepostrzeżenie wtopiła się w grupę mniej więcej stu mężczyzn. Kilku z nich popatrzyło na nią z zaciekawieniem, ale żaden się nie odezwał.

Oddychając płytko, Hulan z mocno bijącym sercem czekała na otwarcie bramy. Powtarzała sobie, że nawet jeśli ją złapią, nic się nie stanie, że przecież nie ma nic do stracenia, ale lęk, który ją opanował, uświadomił jej, dlaczego pracownice fabryki rzadko z niej uciekały. Niebezpieczeństwo utraty pracy i oddalenie od domu stwarzały zbyt wielkie ryzyko. Kiedy brama się otworzyła, Hulan pozostała w samym środku tłumu. Otoczona murem męskich ciał, w miarę spokojnym krokiem wyszła poza teren fabryki.

Gdy dotarła do hotelu, wślizgnęła się do środka tylnym wejściem dla pracowników, wjechała windą towarową na jedenaste piętro i zapukała do drzwi pokoju. David chwycił ją w ramiona i mocno przytulił, lecz sekundę wcześniej Hulan dostrzegła cień zdumienia na jego twarzy i zorientowała się, że w pierwszej chwili w ogóle jej nie poznał. Od razu pobiegła do łazienki. Zerknęła w lustro i zobaczyła, że jej świeżo obcięte włosy wymknęły się z przytrzymujących je spinek, a twarz poznaczona jest ciemnymi smugami. Weszła pod prysznic i z rozkoszą zmyła ze skóry fabryczny brud, czując, jak ciepła woda koi i rozluźnia jej obolałe mięśnie. Z łazienki wyłoniła się z gładko odgarniętymi do tyłu włosami, ubrana w suknię bez rękawów z surowego jedwabiu w kolorze ecru, ze świeżo zabandażowaną ręką.

– Chcesz zjeść obiad w pokoju? – zapytał David, podziwiając jej przemianę.

Hulan potrząsnęła głową.

– Chętnie wyjdę, zwłaszcza jeżeli możemy gdzieś pójść.

Zjechali do holu. Hulan poprosiła recepcjonistę, aby polecił jej jakąś restaurację, lecz mężczyzna z uporem powtarzał, że wszystkie restauracje w Taiyuanie są dla mas.

– Jest was tylko dwoje, a na dodatek on jest cudzoziemcem – powiedział po mandaryńsku. – Inni klienci będą zakłopotani waszą obecnością. Lepiej, żebyście zostali tutaj, ale jeśli koniecznie chcecie gdzieś się wybrać, mogę wam polecić restaurację w hotelu Hubin, gdzie przychodzą nasi rodacy mieszkający za granicą.

Kiedy twardo obstawał przy swoim (najprawdopodobniej dostawał jakieś pieniądze od szefów kuchni w obu tych hotelach), David i Hulan przepchnęli się przez obrotowe drzwi, wychodząc prosto w parną noc, przeszli na drugą stronę ulicy i postanowili wypróbować niewielką restauracyjkę udekorowaną świątecznymi

lampkami. Hulan chwilę porozmawiała z kelnerem o specjalnościach lokalu i ich składnikach, po czym złożyła zamówienie. David poprosił o piwo tsingtao, natomiast Hulan o chryzantemową herbatę. Kilka minut później kelner przyniósł im świeżą zupę kukurydzianą.

David i Hulan dużo przeżyli od poprzedniego ranka, lecz z początku byli w stanie rozmawiać tylko o zupełnie trywialnych rzeczach. David powiedział, że bezskutecznie szukał jej wzrokiem podczas przerwy na lunch. Hulan odparła, że go widziała. David zauważył, że zaskoczyło go, jak pogodnie i wesoło wyglądały idące do stołówki kobiety.

– Machały do nas i coś wołały – dodał.

Hulan uśmiechnęła się, nie zdradziła mu jednak, co tak naprawdę wołały jej towarzyszki i że celem ich nieskromnych uwag był Aaron Rodgers.

Kelner szybko postawił przed nimi trzy dania: pokrojonego w kostkę kurczaka smażonego z ostrą papryką, młodą długolistną kapustę z olbrzymimi grzybami oraz krewetki smażone z imbirem, czosnkiem, cebulą i czarną fasolą, a następnie zanurzone w stopionym smalcu i dzięki temu soczyste w środku, a chrupiące z wierzchu. Wszystko to wspaniale smakowało, szczególnie Hulan, która od dwudziestu czterech godzin nie miała w ustach nic porządnego.

– Opowiedz mi o fabryce – poprosił w końcu David.

– Kiedy telefonowałam do ciebie wczoraj wieczorem, widziałam tylko miejsca, które były na tyle czyste i przyzwoite, że jakoś powstrzymałam się, by nie uciec – Hulan odłożyła pałeczki. – Ale teraz wiem już znacznie więcej. Bieżąca woda jest tam tylko przez godzinę rano i wieczorem. Aby splukać ubikację, musisz wiadrem nabrać wody z ogromnej beczki. Ciepłej wody nie ma w ogóle. Kabiny prysznicowe, jeśli można tak nazwać te urządzenia, na pewno nie były czyszczone od otwarcia fabryki, czyli od dwóch lat. Na mięsie, jakie dano nam w stołówce, zobaczyłam szczecinę albo sierść. Nie wiem, jakiego zwierzęcia było to mięso. Podłoga w fabryce...

– Jesteś dziewczyną z Pekinu, która kilka lat spędziła w szkole z internatem w Connecticut – przerwał jej David. – Często opowiadałaś mi o brudzie i fatalnych warunkach w chińskich pociągach albo w tym hotelu w Datongu. Tam także ciepła woda była tylko przez dwie godziny dziennie, prawda?

– Istnieje ogromna różnica między brakiem bieżącej wody a racjonowaniem ciepłej!

– W oczach chłopca? Kobiety, które dziś widziałem, wyglądały na całkiem zadowolone. Warunki w tej fabryce, nawet jeśli bardzo prymitywne, na pewno są lepsze niż w przeciętnym wiejskim gospodarstwie!

Jego podejście zupełnie ją zaskoczyło.

– Nie wierzysz mi, kiedy mówię, że zostałyśmy podstępnie nakłonione do podpisania umowy, która obiecuje jedno, a daje coś innego, czy też uważasz, że ponieważ te kobiety są chłopkami, powinny być gorąco wdzięczne za to, co dostają?

– Nie powiedziałem nic takiego, Hulan – odrzekł cierpliwie. – Mówię tylko, że śpiewały i wydawały się szczęśliwe.

– Amerykańscy właściciele niewolników mówili pewnie to samo! – Zjeżyła się.

– Hulan...

– Cały dzień pracowałam ramię w ramię z dwiema kobietami, Siang i Peanut. Oczywiście nie mają takiego wykształcenia jak my, ale o wiele lepiej i głębiej niż my rozumiemy życie.

– Nie patrzysz na nie przez różowe okulary?

Hulan zastanawiała się przez chwilę.

– Nie – odparła w końcu. – Wprost przeciwnie! Obie dorastały w naprawdę trudnych warunkach i ziemia jest im bliska. Wiesz, co to dla mnie znaczy? To coś w rodzaju takiej prostej życiowej mądrości.

– W czasie spotkania z Knightami Sandy powiedział coś w tym sensie... Mam wrażenie, że chodziło mu o swoisty prymitywny spryt.

– Może życie z dnia na dzień faktycznie wymaga prymitywnego sprytu, ale taka sytuacja sprawia, że widzisz wszystko bardzo jasno i wyraźnie. Kobiety, z którymi dziś pracowałam, świetnie zdają sobie sprawę, że są wykorzystywane. Godziny pracy są długie, warunki mieszkaniowe poniżej wszelkich standardów, poziom hałasu w hali fabrycznej na pewno może uszkodzić słuch, niektóre zajęcia są niebezpieczne. Spójrz na moje dłonie, Davidzie!

Oczywiście David widział już bandaż na jej lewej dłoni, ale odsłonięta skóra obu rąk nosiła ślady licznych zadrapań i otarć, a paznokcie były połamane i nierówne.

– To jeszcze nic – podjęła Hulan. – Dziś jedna z kobiet w hali została poważnie ranna, maszyna poszarpała jej całe przedramię.

David spodziewał się, że Hulan opowie mu o śmierci dziewczyny. Gdy tego nie zrobiła, z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Ten ich ochroniarz mówił prawdę... – mruknął. – Rzeczywiście uprzątnął ślady tak dokładnie, że nikt nie zorientował się, co się stało.

– O czym ty mówisz?

– Ta ranna kobieta skoczyła z dachu budynku. Nie żyje.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?!

– Sądziłem, że wiesz. Przypuszczałem nawet, że to dlatego jesteś taka zdenerwowana.

Hulan zignorowała jego ostatnią uwagę.

– Opowiedz mi wszystko! – rzuciła.

– Byliśmy na spotkaniu. Sandy Newheart odebrał telefon i powiedział, że musimy zrobić sobie przerwę na kawę. Zaraz potem on i obaj Knightowie opuścili salę. Długo nie wracali, więc wyszedłem na zewnątrz i znalazłem ich obok zwłok.

– I co?

– I nic! Jakiś ochroniarz zawiązał ciało w płótno i zabrał, a my wróciliśmy do sali

konferencyjnej. Stary Knight był mocno wstrząśnięty, ale szybko odzyskał panowanie nad sobą i skupił się na sprawach związanych z umową z Tartanem. Kontynuowaliśmy spotkanie.

Hulan pochyliła się nad blatem stolika.

– Opowiedz mi o ciele, Davidzie! Gdzie leżało, chodzi mi o położenie w stosunku do budynku. I jak wyglądało?

– Och, Hulan...

– Proszę cię!

– W porządku. – David westchnął i spróbował przywołać na pamięć tamten obraz.

– Dziewczyna leżała na ziemi, rzecz jasna...

– Blisko budynku? Na stopniach? Pod ścianą?

– Nie, dalej... Chyba jakieś dwa, trzy metry od budynku.

– Jak wyglądała?

– A jak ci się wydaje? – rzucił ze zniecierpliwieniem. – Miała rozłupaną czaszkę, wszędzie było mnóstwo krwi.

Hulan na moment zamknęła oczy i odchyliła się do tyłu.

– Leżała na boku? Twarzą do góry?

– Twarzą do góry.

Nie podnosząc powiek, ponuro kiwnęła głową, jakby widziała ciało na własne oczy.

– Wiesz, co powiedziała Peanut? – odezwała się cicho. – Że Xiao Yang, Mała Yang, ta zmarła, już nie wróci. Sądziłam, że żartuje albo że chodzi jej o to, że obrażenia Xiao Yang są tak poważne, iż musi pojechać do domu. Jednak teraz widzę, że miała na myśli coś innego.

– Nie dopasowuj żadnych specjalnych znaczeń do jej słów!

Hulan powoli otworzyła oczy i popatrzyła na Davida.

– Reaguję tylko na to, co widziałeś.

– Widziałem kobietę, która skoczyła z dachu budynku i zginęła!

– Przyjrzyj się faktom razem ze mną. Maszyna prawie wyrywa kobiecie ramię, ofiara traci mnóstwo krwi, z pewnością jest w szoku. Nie jest w stanie sama wyjść z hali...

– Aaron Rodgers powiedział, że zaniósł ją do swojego biura, ale to nie znaczy, że nie była w stanie chodzić!

– Nie była, możesz mi wierzyć! – Hulan zaczęła, czy David znowu jej nie przerwie, ale nie zrobił tego. – Rodgers zaniósł ją gdzieś...

– Do swojego biura...

– I poszedł po pomoc...

David skinął głową.

– Chcesz mi wmówić, że Xiao Yang podniosła się, o własnych siłach weszła po schodach, jakimś cudem znalazła wyjście na dach, podeszła do krawędzi i skoczyła? –

spytała Hulan.

– Tak właśnie było!

– Pomyśl o tym budynku! Czy zginąłbyś na miejscu, gdybyś skoczył z dachu, który znajduje się na wysokości pierwszego piętra?

– Raczej nie... Chociaż mógłbym jednak złamać nogę w kostce. – David uśmiechnął się, lecz Hulan nie zareagowała.

– A więc skoczyłbyś na nogi, prawda? – spytała.

– Chyba tak.

– W takim razie jak wytłumaczysz fakt, że Xiao Yang znalazła się mniej więcej trzy metry od budynku, z rozłupaną czaszką?

– Co sugerujesz?

– Że ktoś zrzucił ją z dachu – poważnie oświadczyła Hulan.

David pokręcił głową.

– W czasie skoku ciało leci naprzód jak po łuku – rzekł. – Nawet jeśli wylądowała na stopach, musiała upaść do przodu albo do tyłu. W pewnych warunkach sama siła upadku mogłaby spowodować pęknięcie czaszki.

– Trzy tygodnie temu Miaoshan podobno popełniła samobójstwo, a dziś zabiła się Xiao Yang! Nie wydaje ci się to dziwne?

– Słuchaj, śmierć Miaoshan to straszna tragedia i to, co przydarzyło się dziś tej biednej kobiecie, też jest bardzo smutne, ale ty z uporem dopatrujesz się morderstwa w samobójstwie! To naprawdę tylko samobójstwa, dwa, to prawda, lecz właśnie samobójstwa!

Kiedy indziej albo w innych okolicznościach Hulan być może przyjęłaby te słowa inaczej, teraz jednak odrzuciła całą resztę i usłyszała tylko nutę wyższości. Poczula się tak, jakby David protekcjonalnie poklepał ją po ramieniu.

Wstała i sięgnęła po torebkę.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Na razie nie wiem.

– Nie wrócisz do fabryki!

Oczy Hulan zabłyśły.

– Mówisz mi, co mam robić, a czego nie?

– Obiecałaś, że spędzisz tam tylko jeden dzień, a spędziłaś dwa!

Spojrzała na niego z gniewnym rozczarowaniem.

– Jesteś prawnikiem, na miłość boską! Można by spodziewać się po tobie umiejętności logicznej oceny faktów! Gdzie twój mózg, Davidzie?

– Mówisz coś takiego, bo moja interpretacja znacznie odbiega od twojej?!

Hulan obojętnie wzruszyła ramionami.

David naprawdę nie miał pojęcia, skąd wzięły się jego następne cztery słowa, i pożałował ich już w chwili, gdy je wypowiedział.

– Zabraniam ci tam wracać!

Oczy Hulan były jak lodowaty ocean.

– Nie jesteś moim ojcem – powiedziała i wyszła z restauracji.



**H**ulan bez zastanowienia zatrzymała taksówkę i poprosiła kierowcę, żeby wysadził ją na przystanku, z którego odjeżdżały autobusy do Da Shui. Kiedy taksówkarz powiedział jej, że ostatni autobus już odjechał, zapytała, czy zawiezie ją na miejsce.

– Przyjeżdżna z Pekinu, co? – zapytał kierowca, przyglądając się Hulan w lusterku.  
– Po co chce pani tam jechać?

– Patrzy pan na mnie i widzi tylko moją twarz i ubranie – odparła. – Skoro tak, to pewnie wie pan również, że mam pieniądze...

Kierowca zaakceptował tę odpowiedź, zawrócił, przycisnął pedał gazu i ruszył w stronę drogi wyjazdowej. Wkrótce zostawili za sobą światła miasta i tylko przednie reflektory taksówki wydobywały z ciemności pustą szosę. Hulan siedziała ze wzrokiem utkwionym w oknie. Ciągle wracała myślą do kłótni z Davidem. Jak mógł mówić jej, co ma robić?! Jak to możliwe, że widział Siang, Peanut, Mayli i Jingren jako pozbawione twarzy, niewykształcone chłopki? Jak mogłaby być teraz z kimś takim jak on? Nie umiała pozbyć się wrażenia, że utkwiała w pułapce, zupełnie jak przedwczoraj, kiedy David i Zai rozmawiali o jej poczynaniach w taki sposób, jakby wcale nie siedziała z nimi przy stole.

Kiedy dotarli do skrzyżowania, Hulan wskazała drogę prowadzącą w lewo. Parę minut później wysiadła, zapłaciła za kurs i dorzuciła napiwek, lecz taksówkarz wcisnął jej do ręki te dodatkowe pieniądze.

– Widziałem coś takiego w amerykańskich filmach – powiedział. – Podobno w Pekinie też dają teraz napiwki, ale ja nie mogę tego przyjąć!

– Proszę to wziąć – rzekła Hulan, podając mu pieniądze. – Wcześniej byłam nieuprzejma i zmęczona, mam jednak nadzieję, że mi pan wybaczy.

– Ha! – wykrzyknął. – A ja myślałem, że popisuje się pani wielkomięskimi manierami! Cóż, oboje się myliliśmy. – Popatrzył na czarne pola. – Na pewno chce pani wysiąść właśnie tutaj?

Gdy Hulan przytaknęła, pożegnał się i szybko odjechał. W oddali widać było poświatę nad Taiyuanem, z drugiej strony cud elektryczności w Da Shui dowodził, że cywilizacja istnieje także i tam, lecz między tymi dwoma pasmami łagodnego blasku rozpościerała się noc, podobna do grubego czarnego pledu. Hulan szła chwilę drogą, po czym skręciła na wznoszącą się ścieżkę. Wreszcie dotarła do małego gospodarstwa Ling Suche.

Weszła na malutkie podwórko i ze zdziwieniem zobaczyła Suche siedzącą na niskim bambusowym krześle i pochłoniętą rozmową z jakimś mężczyzną. Gość

siedział na metalowej pokrywie studni i wyglądał na całkowicie zadomowionego. Sucheeta przedstawiła go jako swojego sąsiada, Tang Dana, a Hulan jako swoją dawną przyjaciółkę.

– Poznałam pana córkę – powiedziała Hulan, starając się zamaskować zdenerwowanie formalną uprzejmością.

Tang Dan zareagował tak, jak wymagał tego obyczaj.

– Jest nieposłuszna i brzydka!

Otwarcie przyjrzał się Hulan, która odwzajemniła jego spojrzenie. Nad ciemnymi oczami sąsiada Sucheeta burzyły się krzaczaste brwi, z podbródka sterczało mu kilka siwych kosmyków, obute w sandały stopy były stwardniałe i pokryte odciskami, wystający brzuch napierał na koszulę. Jediną cechą fizyczną świadczącą o więzi łączącej Tang Dana z Siang był mocny, zdecydowany zarys szczęki.

– Siang jest w fabryce Knighta – powiedziała Hulan. – Nic jej nie grozi.

– Wcale się o nią nie martwiłem – odrzekł Tang Dan. – Kiedy wróci do domu na weekend, nauczę ją rozumu! W poniedziałek rano wszystkie przeszkody znikną i znowu zaczniesz mnie słuchać!

„Córka musi słuchać ojca“, przypomniała sobie Hulan stare przysłowie, zaraz pomyślała jednak o uporze Siang, jej przekonaniu, że wszystko jej się należy, i zaczęła się zastanawiać, które z nich dwojga, ojciec czy córka, zwycięży w tej walce silnych charakterów.

Tang Dan odchrząknął donośnie i dźwignął się na nogi, które wyraźnie się pod nim ugięły.

– Dobranoc, Ling Sucheeta, Liu Hulan – powiedział.

– Do zobaczenia jutro! – odparła Sucheeta.

Kiedy Tang Dan opuścił podwórko, Sucheeta ruchem ręki zaprosiła Hulan do domu.

Kilka minut później Hulan siedziała przy małym stole w izbie Sucheeta i popijała herbatę. Dobre wychowanie nie pozwalało Sucheecie zapytać, co jej przyjaciółka robi tutaj o tak późnej porze, ponownie zajęła się więc robieniem butów. W milczeniu nabrała z miseczki trochę pasty z mąki i wody i zaczęła powlekać tą substancją kolejne warstwy pociętego papieru gazetowego, dociskając je z całej siły i pieczołowicie wygładzając, aby na powierzchni nie powstały żadne bąble czy nierówności. Hulan obserwowała ją bez słowa, wracając myślami do dni spędzonych w gospodarstwie Czerwona Gleba i długich wieczorów, które sama poświęciła na robienie podeszew z papieru mâché, farbowanie ich na czerwono w garnku z ziemią, a później doszywanie wierzchów ze ścinków tkanin.

– Mówiłam ci o Davidzie... – przerwała w końcu ciszę.

Sucheeta skinęła głową, nie podnosząc wzroku znad roboty.

– Jakiś czas temu zostawiłam go w Ameryce bez żadnego wyjaśnienia. Było to okrutne i niewybaczalne. Od tamtego momentu ciągle byłam sama. Oczywiście spotykałam się z innymi mężczyznami, ale oni nic dla mnie nie znaczyli. Później,

kiedy David znowu pojawił się w moim życiu, najbardziej na świecie pragnęłam tego, abyśmy byli razem. Wydawało mi się, że będziemy szczęśliwi, lecz chyba się myliłam.

– Dlatego, że...

– Dlatego, że odkąd tu przyjechał, nie wiem, kim naprawdę jestem. On zachowuje się tak, ja inaczej. Usłyszałam od niego okropne rzeczy.

– Jakie okropne rzeczy?

– Że kobiety w fabryce są niewykształcone, że nasz kraj jest skorumpowany, że ludzie, którzy zarządzają fabryką, są uczciwi...

– Ach, więc to kłótnia natury politycznej!

– Tak. Poza tym David uważa, że może traktować mnie jak kobietę, jak *taitai*.

– Nie chcesz zostać jego żoną?

– To słowo, podobnie jak wiele innych w naszym języku, przypomina mi więzienie!

– Nie rozumiem...

– *Mama, baba*. Odrębne określenia dla starszego i młodszego brata: *gege* i *didi*. Inne określenia starszej i młodszej siostry: *jiejie* i *meimei*. *Yeye, nainai, bofu, shushu*.

– Hulan wyrecytowała słowa oznaczające dziadka ze strony ojca, babki ze strony ojca, najstarszego i najmłodszego stryja. – Wszystkie one różnią się od odpowiedników tych samych krewnych ze strony matki, które zawierają w sobie sugestię czegoś mniej ważnego, a to dlatego, że żeńska linia rodziny uważana jest za nieważną.

Suchee sięgnęła po kolejny kawałek gazety, posmarowała go masą i przykleiła do coraz grubszej podeszwy.

– Nie mówisz mi nic nowego, Hulan.

– Całe życie dokładnie wiedziałam, gdzie jest moje miejsce w naszym drzewie genealogicznym. Nawet kiedy mieszkałam w Ameryce, czułam presję tej sytuacji. Nie, nie presję, ale raczej obciążenie. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że nigdy nie będę mogła być naprawdę sobą.

– Ale nasze słowa niosą pociechę! – Suchee podniosła wzrok znad podeszwy. – Mówią nam, kim jesteśmy, to one sprawiają, że czujemy się Chinkami!

– Nie, one zamykają nas w przeszłości, przykuwają do niej! – zaprotestowała Hulan. – „Córka powinna słuchać ojca, żona męża, wdowa syna” – dokończyła przysłowie, które przypomniała sobie w czasie rozmowy z Tang Danem.

Suchee odłożyła robotę. Hulan znowu uderzyła myśl, jak bardzo jej przyjaciółka postarzała się w tych surowych warunkach. Nagle dotarło do niej, że robi całkiem to samo, o co wcześniej oskarżyła Davida i taksówkarza – ocenia Suchee na podstawie jej twarzy. Tymczasem pod spierzchniętą skórą i pełnymi tragicznego smutku oczami wciąż żyła ta sama Suchee, taka jak dawniej, łagodna, dobra i mądra.

– To smutne, Hulan! Ani trochę nie zmieniłaś się od lat naszej młodości. Zawsze uciekałaś, wtedy uciekałaś na wieś.

Hulan pokręciła głową.

– Zostałam wysłana do gospodarstwa Czerwona Gleba!

– Tak, ale nawet wtedy uciekłaś od prawdy o sobie.

– Nie rozumiem!

Suchee zmrużyła oczy i uważnie przyjrzała się przyjaciółce z lat młodości.

– Chcesz, żebym ci to powiedziała? – spytała po chwili.

Hulan straciła nagle pewność siebie, lecz Suchee mówiła już dalej.

– Oto jak cię zapamiętałam. W przeciwieństwie do większości zesłanych tu dziewcząt ty wcale nie żałowałaś, że znalazłaś się z dala od rodziny. Och, powtarzałaś, że jesteś samotna, ale nikt nigdy nie widział twoich łez czy listu, który napisałaś do najbliższych. Na zebraniach kolektywu ty przemawiałaś najgłośniej i wypowiadałaś najcięższe oskarżenia. Nikt nie chciał mieć cię w swoim zespole, ponieważ w każdej chwili potrafiłaś zwrócić się przeciwko jednej osobie albo całej grupie!

– Wiem – przyznała Hulan. – I przykro mi z powodu rzeczy, które robiłam.

– Na pewno? Bo ja pamiętam, że dzięki tym słowom zawsze byłaś sama, a w głębi serca właśnie tego pragnęłaś!

– Myślisz, że wyrzucałam z siebie te slogany i piętnowałam wykroczenia ludzi dlatego, że nie chciałam mieć przyjaciół? Bardzo się mylisz!

– Naprawdę?

Hulan nie odpowiedziała.

– Skoro nie mogłaś fizycznie zdystansować się od ludzi, doszłaś do wniosku, że możesz odgrodzić się od nich barierą politycznej wyższości.

– Nigdy nie traktowałam cię w taki sposób!

Suchee uniosła brwi. W izbie zapadło ciężkie milczenie.

– Uprawianie seksu było wbrew zasadom – odezwała się w końcu Hulan. – To było najgorsze wykroczenie!

– Ale ja byłam twoją przyjaciółką – powiedziała Suchee. – Nie musiałaś na nas donosić!

– Przecież ostatecznie wszystko dobrze się ułożyło! Lingowi Shaoyi pozwolono zostać tutaj z tobą... Mieliście dobre życie.

Suchee potrząsnęła głową.

– Nie ma dnia, żebym nie żałowała, że nas wtedy zobaczyłaś, że wyszłam za mąż i urodziłam córkę. Kiedy przyjechał twój pociąg, Shaoyi miał szesnaście lat, a ja dwanaście. Pamiętasz, jak podziwiałam go z daleka, jakim darzyłam go uwielbieniem? To była miłość dziewczyny ze wsi do chłopca z wielkiego miasta. Po dwóch latach Shaoyi wreszcie mnie dostrzegł, ale wcale nie zamierzaliśmy spędzić razem całego życia! Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, ile nas różni. Podobnie jak ty Shaoyi pochodził z dobrej rodziny, jego rodzice planowali, że pójdzie na uniwersytet i zostanie inżynierem. Ale ty powiedziałaś, co powiedziałaś, i uciekłaś.

– Nie uciekłam! Przyjechał po mnie przyjaciel naszej rodziny! Myślisz, że byłam

zadowolona z tego, co mnie później spotkało? Zmuszono mnie, żebym wypowiedziała jeszcze gorsze, jeszcze bardziej obciążające słowa, a następnie zesłano na wygnanie do Ameryki.

– Shaoyi został ukarany zaraz po twoim wyjeździe – nie ustępowała Suche. – Na zebraniach nazywano go kontrrewolucjonistą, rewizjonistą, krowim demonem. Raz po raz kazali mu składać na piśmie samokrytykę. Brygadziści polecieli nam się pobrać, ale co to była za ceremonia... Oboje musieliśmy założyć czapki z oślimi uszami i tak obejść całą wioskę. Nie mieliśmy przyjęcia weselnego, za to ludzie obrzucili nas zgniłymi owocami. Nie mieliśmy nocy poślubnej, bo mnie odesłano do rodziny, a Shaoyi wrócił do pracy w oborze. Później dowiedziałam się, że trzymali go tam przez trzy miesiące i wynieśli dopiero, gdy zachorował na zapalenie płuc. Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę, lecz myliłam się. Gdy inni wrócili do domów, Shaoyi musiał zostać. Kiedy przyszedł do domu moich rodziców, nie poznałam go. Był potwornie wychudzony i bladoszyn, zupełnie jak trup. Wyglądał na sześćdziesiąt lat, nie na dwadzieścia.

– Tak wyglądało życie w całym Chinach – powiedziała Hulan, powtarzając słowa Peanut. – Czy ktokolwiek w tym kraju nie nosi w sobie strasznych przeżyć czasów chaosu?

– Tak, oczywiście masz rację, jednak dużo ludzi zdołało wrócić do swojego wcześniejszego życia. Shaoyi nie należał do tych szczęśliwców i ja także nie. Podobnie jak większość dziewczynek byłam zaręczona praktycznie od kołyski. Wiem, że to były feudalne pomysły, ale nawet w tamtych mrocznych czasach zwyczaj na wsi wcale tak bardzo się nie zmieniły. Naturalnie rodzina mojego narzeczonego dowiedziała się o tamtym moim niby-mażeństwie i zerwała zaręczyny. Moi rodzice próbowali znaleźć dla mnie kogoś innego, ale kto przyjąłby do domu pęknięty kawałek jadeitu? Gdy Shaoyi zapukał do naszych drzwi, mój ojciec zdecydował się go przyjąć.

Hulan dobrze rozumiała przerażający podtekst opowieści Suche. W Chinach córka nigdy nie była uważana za członka swojej rodziny. Wychowywano ją jak obcą, jak osobę, która zjadała cenny ryż do czasu, gdy odchodziła do rodziny męża. Rodzina panny młodej musiała wypłacić posag, natomiast rodzina pana młodego uiszczała konkretną cenę za pannę młodą. Biedna rodzina, taka jak Suche, mogła liczyć na kilka weselnych ciast, parę plastrów wieprzowiny i może *jin* lub dwa ryżu. Jednak jako „pęknięty kawałek jadeitu”, czyli dziewczyna, która straciła dziewictwo, Suche nie miała żadnej rynkowej wartości. Żadna rodzina nie dałaby za nią nawet jednego ciasta, zwłaszcza że jej rodziców nie było stać na duży posag. Jednak Shaoyi również nie miał już żadnej wartości. Nie mógł wrócić do swojej rodziny i nie miał nikogo w Da Shui czy sąsiednich wioskach. Wchodząc do domu żony, Shaoyi stracił swoją tożsamość. Musiał zrezygnować z rodzowego nazwiska i przyjąć nazwisko Ling.

– Z początku byłam szczęśliwa – podjęła Suche. – Dopiero po jakimś czasie

dostrzegłam, jak bardzo cierpiał. Wy, ludzie z miasta, nie rozumiecie ciężkiej pracy. Myślisz, że człowiek, który miał zostać inżynierem, umie rąbać drewno na opał, orać ziemię pługiem zaprzężonym w wołu albo cały dzień kopać w ziemi motyką, codziennie, rok po roku? Nawet mój ojciec współczuł Shaoyi. Czasami mówił mu, żeby pomógł mojej mamie i mnie w naszych zajęciach, i Shaoyi musiał słuchać jego poleceń, ponieważ nie był już prawdziwym mężczyzną. Co mogłyśmy mu dać do roboty? Nie umiał gotować, nie miał pojęcia, jak łąta się ubrania czy robi buty. – Sucheeta wskazała leżącą przed nią podeszwę. – Moja matka nauczyła go łuskać kukurydzę. Dzień w dzień Shaoyi siadał przed domem i wyłuskiwał ziarna kukurydzy z kolb, oddzielał żyto od pszenicy albo wybierał zanieczyszczenia z ryżu. Sąsiedzi zastawali go czasami przy tej pracy i wyśmiewali się z niego. Shaoyi co roku pisywał do swojej rodziny w Pekinie z nadzieją, że uda im się załatwić mu przydział do pracy w stolicy i pozwolenie na zameldowanie na pobyt stały, ale kiedy urzędnicy widzieli, że ma na wsi żonę i dziecko, odrzucali podania i nawet łapówki. W oczach naszego rządu Shaoyi stał się zwykłym wsiakiem, takim jak ja. Z każdym rokiem chudł i stawał się coraz bardziej milczący. Zaczął chorować na wrzody i artretyzm. Każdej zimy lękałam się, że jego płuca, tak poważnie uszkodzone podczas uwięzienia, dłużej nie wytrzymają. Robiłam mu herbatę z imbirem i cebulą, trzymałam głowę nad parówką z wody z octem, żeby oczyścić drogi oddechowe, lecz on nadal co noc dusił się od kaszlu. Kiedy zaczął odpluwać flegmę z krwią, zrozumiałam, że koniec jest blisko. Miejscowy lekarz przepisał mu jakiś lek, ale Shaoyi i tak umarł. Zbyt wiele lat żywił się goryczą.

– Przykro mi...

– Nie to chciałabym usłyszeć – powiedziała Sucheeta.

– Więc czego chcesz? Co mam zrobić, żeby ci to jakoś wynagrodzić? Staram się...

– Cieszę się, że przyjechałaś zbadać sprawę Miaoshan. Tak, myślę, że to mi pomoże, lecz dziś wieczorem przyszło mi do głowy coś innego. Mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, wiem, że byłyśmy bliskimi przyjaciółkami. Gdy patrzę wstecz, pamiętam i innych. Pani Tsai z sąsiedniego gospodarstwa zawsze szczerze ze mną rozmawiała, żona Tang Dana też była dla mnie miła i rozśmieszała mnie, kiedy razem pracowałyśmy w polu. Umarła wiele lat temu, ale nigdy jej nie zapomnę. A jednak to ty byłaś moją najbliższą przyjaciółką.

– Czuję to samo – przyznała Hulan. – Po tobie nie miałam już innych przyjaciółek!

– To dlaczego na nas doniosłaś? – zapytała Sucheeta. – Tak łatwo mogłaś odwrócić wzrok.

– W tamtych czasach nie wierzyłam w odwracanie wzroku...

– Nie wierzyłaś, to prawda! Powiedziałaś te wszystkie rzeczy i uciekłaś! I tak samo postępujesz teraz ze swoim cudzoziemcem!

– Nie, to nie tak! – gwałtownie zaprzeczyła Hulan. – David próbuje zrobić ze mnie osobę, którą wcale nie jestem, usiłuje mnie kontrolować.

Lecz nawet w uszach Hulan te słowa brzmiały głucho. A Suchee nie zamierzała ustąpić.

– Oskarżyłaś nas i zniknęłaś – oświadczyła, konfrontując przyjaciółkę z jej słabością. – W Ameryce spotkałaś swojego cudzoziemca i od niego także uciekłaś. Wróciłaś do Chin i podjęłaś pracę w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, bo chyba zdawałaś sobie sprawę, że nikt nie zaprzyjaźni się z osobą pracującą w takiej instytucji. Potem znowu natknęłaś się na tego Amerykanina i byłaś z nim wystarczająco długo, aby zająć w ciąży. On chciał, żebyś się do niego przeprowadziła. Cóż, możemy udawać, że to nieprawda, ale przecież nie ma Chińczyka, który nie chciałby stąd wyjechać! Ty dostajesz taką szansę...

– Przekręcasz to, co się stało...

– I postanawiasz tu zostać! – dokończyła Suchee. – Więc on przyjeżdża do ciebie. Moim zdaniem było tak: ujrzałaś przed sobą przyszłość i pomyślałaś, że będziesz szczęśliwa, lecz zaraz potem, pewnie nawet zanim Słońce zdążyło okrążyć Ziemię, zabarwiłaś tę swoją wizję przyszłości goryczą i teraz znowu uciekasz. Łatwiej ci żyć samotnie z powodu twoich własnych czynów niż dlatego, że inni cię opuścili...

Nagle za oknem błysnęła latarka.

– Hulan! – rozległ się głos Davida. – Hulan! Jesteś tu?

Hulan nigdy jeszcze nie była bardziej szczęśliwa, że go słyszy. Siedząca po drugiej stronie stołu Suchee uważnie wpatrywała się w twarz przyjaciółki, starając się wychwycić jej reakcję.

– Możesz uciec od tego, co ci powiedziałam, jasne – odezwała się cicho. – Ale to niczego nie zmieni... Nie zmienisz prawdy, Hulan.

– Jeżeli to, co mi powiedziałaś, jest prawdą, to dlaczego pozostałaś moją przyjaciółką?

– Nie wiem, czy nią pozostałam – szczerze odparła Suchee.

– Więc dlaczego do mnie napisałaś?

– Bo pragnęłam dowiedzieć się, co stało się z moim dzieckiem! Pomyślałam, że jeżeli masz choć trochę przyzwoitości, przyjedziesz i...

– Hulan! – znowu zawołał David. – Jesteś tu? Jest tu ktoś?

Suchee wstała z miejsca.

– Przyjechał po ciebie! To znaczy, że bardzo cię kocha. I widzę, że odwzajemniasz jego uczucie, ponieważ gdyby był ci obojętny, nie cierpiałabyś...

Podeszła do drzwi, spojrzała na Hulan prawie ze współczuciem i wyszła na zewnątrz. Chwilę później Hulan usłyszała, jak Suchee wita Davida swoim marnym angielskim.

– Witaj! Jestem Ling Suchee. Hulan jest w domu.

Hulan ukryła twarz w dłoniach, siłą woli zmusiła serce, aby zwolniło, i spróbowała ukryć swoje uczucia. Suchee pokazała fakty w fałszywym świetle, lecz to wcale nie uczyniło jej słów mniej bolesnymi. Hulan usłyszała, jak David wypowiada jej imię.

Wzięła głęboki oddech, odsłoniła twarz i zobaczyła go w progu.

– Gdzie Suche? – zapytała.

– Na dworze, ze śledczym Lo.

Do Hulan natychmiast dotarło, że wiceminister Zai musiał powiedzieć Lo o tym miejscu.

– Przepraszam – powiedziała.

– Ja też cię przepraszam...

– Nie przywykłam, żeby ktoś mówił mi, co mam robić. – Hulan postanowiła zignorować uwagi Suche. – Zareagowałam w niewłaściwy sposób.

David usiadł naprzeciwko niej.

– A ja? Wydaje mi się, że tamte słowa wyszły z ust kogoś innego! Nie jestem taki, Hulan.

– Wiem.

– To wielka zmiana dla nas obojga. Moglibyśmy zostawić tamtą rozmowę za sobą i zacząć od nowa?

– Bardzo chętnie!

Nuta ulgi, jaką Hulan usłyszała w swoim głosie, mocno ją zawstydziła. Popatrzyła na Davida, żeby zorientować się, czy także ją usłyszał. Usłyszał. Widziała, jak zastanawia się, co zrobić. Czy czekała ich nowa walka na słowa? Albo może dyskusja o uczuciach, rzecz w amerykańskim stylu? A może David pozostanie wierny swojej sugestii, żeby zapomnieć o tamtej rozmowie? Nie była przekonana, czy potrafiłaby podjąć jakąkolwiek dyskusję. Naprawdę uciekała. Uznanie tego faktu sprawiło, że pozostałe słowa Suche rozsypały się w umyśle Hulan jak wolne rodniki. Potrzebowała czasu, aby nadać im formę, pozbyć się ich lub je zaakceptować. Widziała, że David uważnie się jej przygląda, i uświadomiła sobie, że pewnie jak zwykle zastanawia się, ile ona zniesie, zanim nieodwołalnie zakończy rozmowę albo ucieknie. Poczowała ogarniającą ją falę paniki, ale David chyba podjął już jakąś decyzję.

Odchrząknął.

– Jadąc tutaj, sporo myślałem o tym, co powiedziałaś o fabryce – rzekł. – Jeżeli to prawda...

– To jest prawda. – Głos Hulan brzmiał słabo, zupełnie jakby przegrała wielką bitwę.

Znowu dostrzegła wahanie w jego oczach.

– Muszę zaufać temu, co widziałaś – podjął ostrożnie. – Tyle że twoja opowieść nie pasuje do wrażenia, jakie odniosłem podczas spotkania z Henrym Knightem. On uważa, że robi coś dobrego dla tych ludzi, przyzwolicie im płaci i zapewnia mieszkanie. Poza tym kilka razy podkreślił, że nikt z jego pracowników nie odniósł dotąd żadnych poważnych obrażeń. Czy widziałaś innych rannych?

Musiała przyznać, że nie widziała. Mogła pokazać mu tylko swoje drobne zadrapania.



- A więc obrażenia i samobójstwo Xiao Yang mogły być dziełem przypadku.
- Peanut mówiła, że kiedy kobiety odnoszą rany, znikają!
- Na razie powiedzmy, że zostają zwolnione, w porządku?

Hulan czuła, jak emocje, które atakowały ją w ciągu minionej godziny, opadają; wystarczyło samo to, że David naprawdę zainteresował się problemami Knight International.

– Tak czy inaczej, kwestię domniemyanych obrażeń należy wyjaśnić – podjął. – Moim zdaniem musiałyby to oznaczać jakąś wadę projektu albo zagrożenie kryjące się w procesie produkcyjnym.

– Te maszyny naprawdę są niebezpieczne!

– To samo można powiedzieć o każdym mechanicznym urządzeniu na świecie – zauważył David. – Niemniej sprawa obrażeń to jedno, a kwestia postępowania kierownictwa firmy w sytuacji, gdy pracownik zostaje ranny, to drugie! Trudno mi uwierzyć, że Knightowie są nieodpowiedzialnymi pracodawcami, ponieważ na własne oczy widziałem reakcję Henry’ego na śmierć tej kobiety. Nie sądzę, aby udawał. Gdyby tak było, musiałby mieć niesłychane zdolności aktorskie, słowo daję!

– Może Henry nic nie wie – podsunęła Hulan.

– To mało prawdopodobne. Knight International to jego firma, on sam ją zbudował i jest dumny z tego, że udało mu się tak wspaniale trafić do ludzi, tak szeroko rozpopularyzować swoje produkty.

– Jak często Henry tu przyjeżdża?

– Na pewno rzadziej, niżby pragnął. Ma problemy z sercem...

– No to może nie widział całego kompleksu! Gdzie panują najgorsze warunki? W głównej hali produkcyjnej i w sypialniach. Jeżeli Knight jest człowiekiem honoru, jak twierdzisz, nie może wejść do sypialni, ponieważ byłoby to wbrew polityce firmy!

– Bronisz go? – zdziwił się David.

– Nie znam go – odparła Hulan. – Muszę jednak szanować twój osąd, zwłaszcza jeśli dotyczy Amerykanina.

– A co z halą produkcyjną?

Hulan zastanawiała się chwilę.

– Oprowadzili cię już po fabryce? – spytała.

– Częściowo. Widziałem budynek administracji, stołówkę, dziedziniec.

– Zwróciłam uwagę, że jest tam sporo miejsc, w których można spotkać się z dużą grupą pracowników: aula, stołówka, gdzie także mieści się wiele ludzi, nie wspominając o dziedzińcu. W gruncie rzeczy w każdym z nich można bez większego trudu zgromadzić wszystkich! Może Henry nigdy nie był w hali produkcyjnej, bo najzwyczajniej w świecie nie musiał. Może zresztą widział ją w dniu otwarcia, może czasami zagląda do montażowni, ale to chyba wszystko. I nawet jeśli wszedł tam raz czy dwa, pewnie łatwo byłoby utrzymać jego uwagę skupioną na produkcie, nie na otoczeniu.

– Dzisiaj mówił, że od przeniesienia fabryki do Chin sprawy związane z produkcją zostawił Sandy’emu i innym.

Hulan w zamyśleniu skinęła głową.

– Co takiego? – spytał David.

– Jak brzmi to amerykańskie przysłowie? To, które mówi, że co znika z oczu, znika też ze świadomości...

– Co z oczu, to z serca.

– Właśnie. Kiedy pierwszy raz przyjechałam do fabryki, Sandy Newheart pokazał mi salę, gdzie odbywa się ostatnia faza montażu. To ogromne pomieszczenie, pracuje tam sto albo więcej kobiet. Nie myślisz o tym, czego nie widzisz, prawda? Gdy zapytałam, co znajduje się z drugiej strony ściany, Newheart wyraźnie się zdenerwował. Próbuję powiedzieć, że konstrukcja tego budynku sprzyja ukrywaniu rozmaitych rzeczy. Nie ma tam okien, wewnątrz są dźwiękoszczelne, wszędzie mnóstwo drzwi, które prowadzą nie wiadomo dokąd, krętych korytarzy, które maskują położenie i wielkość pomieszczeń.

– Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi. Nie da się „ukryć” czy „zamaskować” sali, w której pracuje kilkaset kobiet, to niemożliwe!

– Wcale nie. – Hulan wstała.

David wyszedł za nią na dwór. Znaleźli Sucheę i śledczego Lo siedzących w kucki obok mercedesa i palących marlboro.

– Sucheę, możesz przynieść te plany, które wcześniej mi pokazałaś?

Przyjaciółka Hulan podniosła się, weszła do szopy, w której znaleziono Miaoshan, i wróciła z dużą szarą kopertą. Razem poszli z powrotem do domu. Sucheę zapaliła gołą żarówkę pod sufitem. Hulan sprzątnęła ze stołu buty, które robiła Sucheę, i wytarła wilgotny blat rękawem. Gdy Sucheę wyjęła papiery, Hulan przejrzała je i wyciągnęła plany fabrycznych budynków. Wszyscy czworo pochylili się nad stołem. Hulan mówiła po angielsku, wskazując każdy budynek po kolei, aby pozostali zdążyli zorientować się w ich układzie. Szybko odsunęła pierwszą kartkę, odsłoniła plany pierwszego piętra i stukając palcem w papier, pokazała nieliczne miejsca, gdzie znajdowały się okna – wszystkie na pierwszym piętrze, wychodzące na mur, nie na dziedziniec. Potem przeszła do planu budynku montażowni.

– Tu są drzwi wejściowe i hol, tu biurko recepcjonisty. Pod blatem jest przycisk, który otwiera drzwi do głównej części budynku. – Palcem nakreśliła drogę do drzwi, o których mówiła, i zaraz pokazała hol po drugiej stronie, gdzie kobiety rozdzielały się na dwie grupy. – Jeżeli skręcicie w prawo, dotrzecie do montażowni, jeżeli w lewo, do głównej hali produkcyjnej. – Przesunęła paznokciem po krętych korytarzach, zatrzymując się przed innymi drzwiami, prowadzącymi donikąd albo do małych schowków czy pokoi. Podniosła wzrok na Davida. – Zanim znajdziemy się w głównym pomieszczeniu, nie mamy już pojęcia, czy jesteśmy zwrócenii twarzą w kierunku północnym, czy południowym, ani w jakim punkcie całego kompleksu

stoimy.

Suchee wymamrotała coś pod nosem. Hulan poprosiła ją, żeby powtórzyła.

– Mówisz szybko. – Suchee próbowała formułować myśli po angielsku. – Nie rozumiem. Ale z tym jest jak z polami. – Nie idziesz prosto...

Ściągnęła brwi, szukając właściwego słowa, i w końcu wróciła do mandaryńskiego. Szybko powiedziała kilka zdań, wskazując parę różnych punktów.

Śledczy Lo i Hulan ze zrozumieniem przytaknęli. Po chwili Hulan wyjaśniła Davidowi, że na wsi ścieżki między polami nigdy nie są wytyczone po linii prostej, nie buduje się też prostej drogi do gospodarstwa czy wioski. Przesąd każe unikać prostych linii, a wszystko po to, aby zmylić duchy. Na poziomie praktycznym takie rozwiązania w dawnych czasach wprowadzały w błąd bandytów, porywaczy i wrogie wojska.

– Kobiety, które pracują w fabryce, włącznie ze mną, nie widzą takich rzeczy, ponieważ są do nich przyzwyczajone.

– A więc Henry Knight zaprojektował fabrykę w ten sposób, żeby zmylić pracowników? – zapytał David.

– A jeżeli została tak zaprojektowana, żeby odwrócić uwagę wścibskich oczu, nawet jego?

– Hulan, jeżeli byłoby tak źle, jak mówisz, to przecież Henry Knight musiałby o tym wiedzieć! Spójrzmy zresztą na to inaczej. Kto odniósłby korzyść z takich manewrów? Wyłącznie Knight, prawda? Henry sprzedaje firmę z dużym zyskiem, więc jeżeli coś jest tam nie w porządku, trzeba trzymać to w ukryciu aż do faktycznej sprzedaży!

– Co z jego synem?

– Doug zarobi na sprzedaży, jasne, jednak nie tyle, ile jego ojciec. Poza tym Doug zostaje w firmie po przejęciu, Henry to wywalczył.

– Wobec tego kiedy wszystko wyjdzie na jaw, odpowiedzialność spadnie na jego syna, tak? – spytała Hulan. – Co za ojciec z tego starego Knighta!

Przy stole zapadła niezręczna cisza. Suchee, David i Lo wiedzieli, co wydarzyło się między Hulan a jej ojcem. Hulan potoczyła wzrokiem po ich twarzach i zobaczyła szczere współczucie.

– Jednak nie mamy tu do czynienia z zemstą, o ile nam wiadomo – powiedziała, starając się powstrzymać drżenie głosu. – Nie chodzi tu o walkę jednego człowieka przeciwko... – Zamilkła na chwilę. – To duża fabryka – podjęła twardym tonem. – Gdyby Henry wiedział, wiedzieliby wszyscy, prawda? Pani Leung, Sandy Newheart, Aaron Rodgers, ten ochroniarz, nawet Doug Knight.

– I Miaoshan – dorzuciła Suchee.

Oczy Davida i Hulan spotkały się nad planami.

– Co jeszcze Miaoshan przyniosła do domu? – spytał David.

Hulan rozłożyła następne plany, lecz nikt nie mógł dopatrzeć się w nich niczego

dziwnego. Znaleźli także plany terenu, wskazujące, że być może wcześniej firma brała pod uwagę powiększenie kompleksu. Jednak kiedy Hulan pokazała Davidowi te rysunki, usłyszała, jak mimo woli na parę sekund wstrzymał oddech, ale zaraz odzyskał równowagę. Z lewej strony kartki widniały nazwy różnych figurek produkowanych w fabryce, a obok nich liczby, nie wiadomo, czy w dolarach, czy w juanach. Hulan popatrzyła na imiona lalek: Sam, Uta, Nick, Gaseous, Annabel, Notorious.

– Dlaczego tylko sześć? – zapytała. – Zespół tworzy dziesięć postaci, prawda? Gdzie Cactus? – Przypomniała sobie reklamy i historię, którą widziała na planszy w fabryce. – Sam i Cactus są najbliższymi przyjaciółmi, razem ratują świat. To naprawdę mistrzowskie posunięcie marketingowe, nie sądzicie? Każde dziecko, które zapragnie mieć Sama, musi zdobyć i Cactusa... – Nagle krzyknęła triumfalnie. – To najgłupszy szyfr, jaki kiedykolwiek widziałam, tak głupi, że przegapiłabym go, gdybym nie wiedziała nic o tych zabawkach!

Ledwo to powiedziała, David również odczytał hasło. Sam, Uta, Nick, Gaseous, Annabel, Notorious. SUN GAN.

– Jest to tak oczywiste, że z całą pewnością nieprzypadkowe – powiedziała Hulan. – Widziałeś kiedyś takie dokumenty? – zwróciła się do Davida, widząc jego ponure spojrzenie.

David mocno zacisnął zęby. Hulan była przekonana, że zrobił to nieświadomie. Gdy przecząco odpowiedział na jej pytanie, wiedziała, że skłamał.

– Co z tymi papierami, które przysłał ci Sun? – zapytała.

David popatrzył na nią twardo. Dokumenty w jego pokoju były uderzająco podobne do tych tutaj – plany wyglądały identycznie, druk był taki sam, i też papier firmowy Knighta. Nie mógł jednak powiedzieć o tym Hulan.

– Śledczy Lo, zaczekaj lepiej na zewnątrz – odezwała się, nie odrywając wzroku od twarzy Davida. – To może oznaczać polityczne kłopoty dla nas wszystkich, a nie mam pewności, czy zdołam cię ochronić...

Zanim Lo zdążył odpowiedzieć, z piersi Davida wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Śledczy nie musi wychodzić – rzekł.

– Davidzie, to naprawdę może być niebezpieczne! Patrzę na tę fabrykę i widzę, że Knightowie zarabiają pieniądze, narażając ludzkie zdrowie i życie, ale czy dzieje się to w niezgodzie z prawem? W Chinach wcale nie jest to oczywiste! Patrzę na te dokumenty i rozumiem, że Sun musi mieć jakiś związek z całą tą sprawą. Najwyraźniej Knightowie nie byliby w stanie prowadzić tu działalności bez jego pomocy, ale co oznaczają te plany? Mówiłam już, że Sun jest bardzo wpływowym człowiekiem, więcej, cieszy się wyjątkową, ogromną popularnością. Nawet ja... – zawahała się – nawet ja go podziwiałam.

– Nie rozumiesz mojego zaniepokojenia. – David uśmiechnął się ze smutkiem. – Gubernator Sun jest moim klientem. Pracowałam jako prawnik, Hulan, więc wiesz, co

to oznacza! Nie mogę ujawnić dokumentów, które od niego otrzymałem, ani tobie, ani nikomu innemu, ponieważ mogłoby to przynieść szkodę gubernatorowi, a także firmie Tartan, mojemu pierwszemu klientowi.

– Jesteś prokuratorem – odezwała się Hulan po długiej chwili.

– Byłem prokuratorem, ale nawet w tej roli zawsze szanowałem prawa oskarżonego. Zachowanie tajemnicy jest kamieniem węgielnym naszego systemu prawnego.

– Teraz jesteś w Chinach!

– Nie twierdzę, że dokumenty, które przysłał mi Sun, są podobne do tych, ale gdyby tak było, czy miałbym prawo traktować go jak przestępcę, nie jak klienta?

– Artykuł trzeci tymczasowych przepisów wykonywania zawodu prawnika mówi, że podczas każdego postępowania prawnicy „mają przyjmować fakty za podstawę, a prawo za zespół kryteriów” – wyrecytowała Hulan. – Znaczy to, że prawnicy zawsze muszą widzieć różnicę między dobrem i złem. Powinni wydobywać na światło dzienne sprzeczne fakty i wyjaśniać błędy oraz pomyłki. Prawnik ma też prawo odmówić reprezentowania klienta, jeżeli uważa, że ten nie wyjawiał mu całej prawdy.

– Co pominęłaś?

– Jako prawnik działający na terenie Chin, musisz stać na straży suwerenności państwa...

– To jasne!

– A także jego interesów gospodarczych – ciągnęła Hulan. – Jednocześnie należy chronić prawa i interesy zagranicznego biznesmena.

– Powiedz mi tylko, czy obowiązuje mnie zasada tajemnicy zawodowej, czy nie.

– Obawiam się, że tak, zgodnie z kodeksem musisz strzec tajemnic klienta. Wynika to z zasady ochrony tajemnicy państwowej.

– Mam wrażenie, że w tych zasadach kryje się mnóstwo sprzeczności!

– Jesteśmy w Chinach...

– W takim razie co mogę robić, a czego mi nie wolno?

– Uczyłam się w Stanach i nigdy nie praktykowałam prawa tutaj – oświadczyła Hulan. – Nie znam wszystkich subtelności i nie wiem, jak je stosować.

– Jedna rzecz przemawia na pana korzyść – zabrał głos Lo, chociaż nie do końca rozumiał dylemat Davida. – Prawnicy mogą prowadzić przesłuchania i odwiedzać miejsca i osoby związane ze sprawami, którymi się zajmują.

– Wobec tego chciałbym wrócić do hotelu – rzekł David.

Parę minut później Sucheeta odprowadziła całą trójkę do samochodu. Poważna i skupiona, podała papiery Hulan, lecz ta wykonała przeczący gest.

– Na razie trzymaj je tutaj – powiedziała. – Twoja córka znalazła dla nich dobrą kryjówkę. – Przez chwilę wpatrywała się w twarz dawnej przyjaciółki. – Obiecuję ci, że dowiem się, kto ją zabił, Sucheeta!

Gdy samochód zniknął za zakrętem piaszczystej drogi, Sucheeta odwróciła się

i poszła do szopy schować papiery, za które jej córka być może zapłaciła własnym życiem.

Godzinę później, sporządziwszy plan na następny dzień,

śledczy Lo zostawił Davida i Hulan przed wejściem do hotelu Shanxi Grand i pojechał zaparkować samochód. Kiedy szli przez hol do windy, Davida zatrzymał głośny okrzyk:

– David Stark!

Odwrócił się i zobaczył nieznaną kobietę, która zmierzała w jego stronę. Była Chinką, ubraną jednak zupełnie nie w chińskim stylu, w spodnie khaki i jedwabną bluzkę. Włosy miała ściągnięte w koński ogon, a z uszu zwisały jej duże złote koła.

– Panie Stark, nazywam się Pearl Jenner. – Wyciągnęła do niego rękę. – Wypije pan ze mną drinka?

David wiedział, że jej nazwisko nie jest mu obce, nie miał jednak pojęcia, skąd je zna.

– Przepraszam, ale dosłownie przed sekundą przyjechaliśmy i idziemy właśnie do pokoju – rzekł. – Mamy za sobą długi dzień.

W tej chwili chciał tylko znaleźć się u siebie i obejrzyć dokumenty przesłane przez Suna.

Pearl uważnie popatrzyła na Hulan i przeniosła wzrok na Davida.

– Przyjechałam z daleka – powiedziała. – Niełatwo jest tu dotrzeć!

– Tak, rozumiem, ale...

– Może jednak zmieni pan zdanie... Pracuję dla „Timesa”. Od początku zajmowałam się zakupem firmy Knight przez Tartana.

David wreszcie uświadomił sobie, z kim rozmawia. To Pearl Jenner była autorką artykułu, który czytał w dniu pogrzebu Keitha, tego o prowadzonym przez agencje federalne dochodzeniu w sprawie zarzutów o łapówkarstwo. Dochodzenie miało teraz zostać umorzone z powodu śmierci Keitha. Jenner podała w tekście błędne informacje i niewątpliwie sprawiła ból rodzinie Baxterów.

– Nie jestem zainteresowany udzieleniem wywiadu, nie teraz. – Zdecydowanym ruchem ujął Hulan za łokieć i ruszył w stronę wind.

– Wiem o Ling Miaoshan! – zawołała za nimi Pearl.

David i Hulan zatrzymali się i odwrócili. Na ustach dziennikarki pojawił się triumfalny uśmiech.

– Może jednak dołączycie do mnie w barze? Chciałabym kogoś wam przedstawić.

Odwróciła się na pięcie, całkowicie pewna, że David i jego towarzyszką podążą za nią.

Bar znajdował się w podziemiach, w pobliżu sklepów z upominkami. Pearl Jenner

usiadła przy stoliku obok młodego mężczyzny, który trzymał w ręku do połowy opróżnioną butelkę z gazowanym napojem pomarańczowym.

– Przedstawiam wam Guya Lina – powiedziała. – Guy, to jest David Stark i... panna Liu, prawda?

Hulan nie zareagowała na jej słowa, podała jednak dłoń młodemu człowiekowi i usiadła. Guy wyglądał najwyżej na dwadzieścia dwa lata. Miał niezdrową, poszarzałą cerę i bardzo smutne oczy. Na wychudzonych, przygarbionych ramionach luźno wisiała postrzępiona płócienna koszula. Hulan wzięła go za Chińczyka z zagranicy, David za mieszkańca Chin. Okazało się, że oboje mają rację.

– Guy pochodzi z Taiyuanu, lecz podobnie jak pani, panno Liu, zdobył wyższe wykształcenie w Ameryce. Jest nawet absolwentem tej samej uczelni co pani.

– Studiował pan na uniwersytecie w Karolinie Południowej? – spytała Hulan.

Chłopak kiwnął głową.

David nie odrywał wzroku od Pearl. Zastanawiał się, skąd wie nie tylko, kim jest Hulan, ale także gdzie studiowała, choć przecież nie zostały sobie przedstawione.

– Tak, Guy studiował tam na wydziale chemii jako stypendysta – wyjaśniła dziennikarka. – Niestety, sprawy nie ułożyły się tak, jak planował! Przyjechał do Karoliny Południowej, zapisał się na zajęcia z socjologii, bo takie wymaganie znalazł w swoim planie przedmiotów, zainteresowało go to i zgłosił się do pracy jako wolontariusz, żeby zarobić więcej punktów. I zgadnijcie, gdzie wylądował! W OSHA, Agencji Bezpieczeństwa i Higieny Pracy.

– Nie rozumiem, co to ma z nami wspólnego! – David lekko uniośł brwi.

– Proszę wysłuchać mnie do końca! – Pearl Jenner była atrakcyjną kobietą, ale jej uśmiech bynajmniej nie wydawał się przyjazny. – Z początku Guy pracował w biurze: pomagał ludziom składać wnioski, odpowiadał na pytania, wypełniał formularze. Przypadło mu to do gustu, a jego nowi koledzy szybko go polubili. Guy zapomniał o chemii i całkowicie poświęcił się pracy. Szczególnie spodobało mu się odwiedzanie fabryk i pomaganie ludziom, którzy byli źle traktowani przez pracodawców. Pojawił się tylko jeden problem. Guy przyjechał do Stanów na studencką wizę i został zatrzymany za przekroczenie prędkości. Niby nic wielkiego, prawda? Jednak jego nazwisko trafiło do systemu i w rezultacie nie przedłużono mu wizy. Jego przyjaciele z OSHA próbowali mu pomóc. OSHA to agencja rządowa, lecz nawet oni nie mogli nic zrobić. Dwa tygodnie później Guy wylądował w Chinach.

– Przepraszam, ale jest już naprawdę późno! Jeżeli chce mi pani coś powiedzieć...

– Guy zobaczył świat! – Pearl przerwała Davidowi podniesionym głosem. – Zobaczył Stany z dobrej strony, lecz także ze złej. Wie pan, o co mi chodzi? Wystarczy jeden chciwy Amerykanin i stu zatrudnionych na czarno pracowników i ma pan niezwykle zyskowny zakład produkcyjny! Guy zorientował się jednak, jak powinno wyglądać bezpieczeństwo pracy, więc po powrocie do Chin zaczął się rozglądać. Usłyszał o amerykańskich firmach, które rozpoczęły produkcję w jego



rodzinnej prowincji. Dostał pracę w jednej z nich, przepracował dwa dni i gdyby był innym człowiekiem, pewnie zostałby tam, bo płaca była całkiem niezła, warunki w hotelu pracowniczym lepsze niż w przydzielanym przez państwo mieszkaniu, a praca niezbyt ciężka. Tak czy inaczej, Guy złożył wypowiedzenie i trafił do innej fabryki... Knight International. Pracował tylko w dzień, w magazynie, nie mógł się więc zorientować, jak wygląda cała fabryka, lecz w którąś sobotę wpadł na pewien pomysł. Otóż w soboty miejscowi mężczyźni i kobiety wychodzą z fabryki razem. Guy podszedł do najpiękniejszej dziewczyny, jaką udało mu się wypatrzeć, i zaczął rozmowę...

– Kiedy to było? – zapytał David.

Młody człowiek podniósł wzrok.

– Trzy miesiące temu – odparł. – Ale ona... – łokciem wskazał Pearl – ona robi z tego zupełnie inną sprawę. Chciałem lepiej poznać fabrykę, lecz gdy zobaczyłem Miaoshan, zrozumiałem, że tylko ona ma dla mnie znaczenie. Tamtego dnia odprowadziłem ją do domu. Nie chciała, żebym wszedł do środka, ale obiecała, że spotka się ze mną następnego dnia. – Zawahał się. – Znał ją pan?

David potrząsnął głową.

– Była naprawdę piękna, lecz miała w sobie tyle... – Guy przerwał, bezskutecznie szukając właściwego słowa. – Chciała dowiedzieć się wszystkiego o Ameryce, więc opowiedziałem jej, jak tam było. Kiedy odkryła, z jakiego powodu zatrudniłem się w fabryce, powiedziała, że mi pomoże. Miała mnóstwo pomysłów. Wytłumaczyła mi, jak to wygląda od środka, że firma przyjmuje do pracy nieletnie dziewczyny, że menedżerowie oszukują je, jeśli chodzi o płace, że ludzie odnoszą obrażenia i że wypadki zdarzają się dość często.

– Miała jakieś dowody? – zapytał David, myśląc o tym, że przecież Hulan powiedziała mu, gdyby fabryka zatrudniała dzieci.

– Widziała, kto tam pracował!

– Jednak to mogły być zmyślane historie – zasugerował David. – W jakim wieku są te kobiety? Czy Miaoshan oglądała ich dokumenty? Czy była w stanie skontaktować pana z kimś, kto uległ wypadkowi? Miała dokumentację medyczną?

– Proszę go wysłuchać, panie Stark – wtrąciła się Pearl. – Wszystko w swoim czasie! – Odwróciła się do Guya. – Wyjaśnij, co zamierzałeś zrobić ze zgromadzonymi informacjami i dlaczego były one takie ważne!

Nie znając historii Hulan, Guy zaczął mówić o tym, że w Ameryce wszystko jest inaczej. Jeżeli ktoś dozna jakiegokolwiek uszczerbku na zdrowiu, ponieważ używał jakiegoś produktu, może podać producenta do sądu. Jeśli proces produkcji jakiejś rzeczy stwarza zagrożenie, pracownicy mogą pozwać pracodawcę. Najbardziej zaskakujące było jednak to, że jeżeli proces produkcyjny okaże się szkodliwy dla środowiska, ludzie mieszkający w sąsiedztwie fabryki albo agencje rządowe mogą zaskarżyć firmę, wymusić na niej zmianę sposobu produkcji, a nawet uzyskać

odszkodowanie dla osób prywatnych i państwa.

– Kiedy wyjeżdżałem do Stanów, my, Chińczycy, nie mogliśmy nigdzie się odwoływać, jeżeli doznaliśmy na przykład poparzenia lub uszkodzenia ciała – ciągnął.

– Jednak w czasie mojej nieobecności wprowadzono tu prawa konsumenta i teraz do sądu można podać nawet państwowe przedsiębiorstwa! W ciągu ostatnich trzech lat na wokandę trafiało pół miliona spraw rocznie. Na pewno czytaliście o rozmaitych związanych z tym kampaniach.

Chociaż Hulan zawsze starała się unikać kampanii, nie miała na to szans, podobnie jak wszyscy obywatele Chin, zwłaszcza że takie sprawy nieodmiennie trafiały do mediów. Widywała więc artykuły o tytułach w rodzaju: „Czy życie Chińczyka jest mniej warte niż życie obcokrajowca?” albo: „Igła w nowej nerce mojego ojca!”. Niewątpliwie media były w dużej mierze siłą sprawczą nowych praw konsumenckich. Odkąd doniesienia prasowe można było przedstawiać w sądzie jako dowody, celem agresywnych kampanii medialnych było często wywarcie wpływu na sędziów, co z kolei powodowało kontrataki oskarżonych. I chociaż odszkodowania dla powodów nie były w Chinach tak wysokie jak w Stanach (rekord wynosił około trzydziestu tysięcy dolarów, które wypłacono rodzinie kobiety zmarłej z powodu zatrucia tlenkiem węgla ulatniającym się z uszkodzonego piecyka w łazience), sędziowie regularnie przyznawali całkiem spore sumy niejednokrotnie wątpliwym poszkodowanym, opierając się na „zasadzie sprawiedliwości”, która zakładała, że bogaci powinni pomagać biednym.

– Ale co to ma wspólnego z firmą Knight? – zapytał David. – Nigdy nie miała żadnego procesu o odszkodowanie!

– Nie chodzi mi o produkty – rzekł Guy. – Chodzi o proces produkcyjny. To znaczy, że nie można zatrudniać nieletnich i trzeba zapewnić bezpieczne warunki pracy. Trzy lata temu nie mieliśmy praw konsumenckich, lecz teraz je zdobyliśmy. Dlaczego nie mielibyśmy zrobić następnego kroku i zażądać praw dla pracowników? – Uważnie wpatrywał się w twarz Davida. – Każdy kraj, również wasz, musiał od czegoś zacząć! Miaoshan i ja doszliśmy do wniosku, że tym miejscem może być fabryka Knighta, ale zatrudnione tam kobiety wcale nie chciały nam pomóc. Wolały nie udzielać nam żadnych informacji, ponieważ bały się stracić pracę. Mimo to Miaoshan uparcie zadawała im pytania.

– Mimo że odmawiały odpowiedzi? – spytała Hulan.

Guy kiwnął głową. Hulan podniosła dwa palce do ust i delikatnie postukała opuszkami w wargi, głęboko zamyślona.

– Zaproponowałem, żebyśmy dali sobie z tym spokój, ale Miaoshan wpadła na jeszcze inny pomysł – mówił dalej Guy. – W fabryce był pewien człowiek, Amerykanin, który darzył ją sympatią. Czasami w tygodniu wymykała się w nocy z sypialni, żeby z nim porozmawiać. Powiedziała mi, że niepokoiło go to, co działo się w fabryce, uważał, że kobiety są niesprawiedliwie traktowane. Zaczął opowiadać jej

o różnych sprawach związanych z finansami firmy. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że nie zdołamy zająć się tym sami. Mam przyjaciela, który prowadzi biznes w Taiyuanie; ma w biurze komputery i pozwolił mi z jednego skorzystać. Podłączyłem się do Internetu i zacząłem szukać pomocy.

– W ten sposób mnie znalazł – odezwała się Pearl. – Do naszej redakcji informacje z Chin docierają w normalny sposób, poprzez konferencje prasowe i wystąpienia polityków. Łatwo zdobyć wiadomości, które rząd chiński chętnie podaje, znacznie gorzej jest w takich sytuacjach jak wydarzenia na placu Tian’anmen. Nasi reporterzy byli wtedy w Pekinie, polegaliśmy jednak także na studentach, którzy przesyłali nam informacje faksem. To samo dotyczy wielu innych spraw. Dowiadujemy się o czymś, ale trudno nam działać oficjalnie, jeśli wiecie, co mam na myśli. Tak czy inaczej, dziś dzięki Internetowi pozyskiwanie informacji jest o wiele łatwiejsze niż dawniej. Rząd chiński blokuje stronę „Timesa”, lecz tak przedsiębiorczy ludzie jak Guy umieją obejść blokady.

– A więc dla pani nie jest to kwestia osobista, tylko zawodowa – powiedziała Hulan.

– A co nie jest kwestią zawodową? – rzuciła Pearl. – Każdy amerykański dziennikarz specjalizujący się w sprawach gospodarczych stara się wpaść na trop takiej historii jak ta, lecz i Chińczycy, i Amerykanie bronią nam dostępu do nich.

– Dlaczego obchodzi panią, co dzieje się w jakiejś tam fabryce w Chinach? – zapytała Hulan.

– Dlatego, że chodzi tu o prawa człowieka, a to jest gorący temat, który zawsze świetnie się sprzedaje!

– Ludzie zatrudnieni w fabryce Knighta nie są więźniami – zauważyła Hulan.

– Pogwałcenie praw człowieka przybiera różne formy. Mówimy tu między innymi o więźniach politycznych przetrzymywanych w odosobnieniu i o robotnikach więziennych, mogłabym jednak podciągnąć pod te grupy wykorzystywanie kobiet i dziewcząt w fabrykach takich jak Knight.

– Zgadzam się, że warunki pracy są tam naprawdę złe. – Hulan skinęła głową. – Ale czy stwarzają większe zagrożenia niż praca w polu?

David z trudem ukrył zdumienie. Hulan ostro go zaatakowała, kiedy posłużył się tym samym argumentem. Czy teraz sięgnęła po niego, żeby sprowokować Pearl?

– Nie w tym rzecz!

– Naprawdę? – Hulan zmrużyła oczy. – Ma pani pojęcie, co taka fabryka jak Knight zrobiła dla okolicy? Nie bronię firmy, proszę zrozumieć. Byłam wewnątrz zakładu, ale widziałam także nową zamożność, która dwadzieścia lat temu byłaby po prostu nie do osiągnięcia.

Pearl miała gotową odpowiedź.

– Chce pani wiedzieć, o co w tym naprawdę chodzi? Proszę bardzo...

Przez następne parę minut mówiła o wysiłkach swoich i swoich kolegów, aby

dokładnie poznać działania przedsiębiorstw amerykańskich w Chinach oraz ich głębsze kulturalne i polityczne implikacje. Producenci wyjeżdżali za granicę w poszukiwaniu taniej siły roboczej i znaczących ulg podatkowych, potrafili jednak również obchodzić amerykańskie prawodawstwo, zatrudniając dzieci, wykorzystując w fabrykach środki chemiczne, które nigdy nie zyskałyby certyfikatów w Ameryce, nie przestrzegając zasad bezpieczeństwa pracy oraz wytyczając sprzeczny z wymogami humanitaryzmu czas pracy.

– Zdarza się, że jakaś firma lub osoba prywatna zostaje namierzona przez grupę walczącą z nadużyciami – powiedziała Pearl. – Na pewno czytaliście o takich przypadkach. Gigant przemysłowy zatrudnia sławną aktorkę czy sportowca jako twarz kampanii reklamowej ubranek dla maluchów, które, jak się okazuje, wyprodukowano przy wykorzystaniu pracy dzieci. Co robią sława i gigant, kiedy prawda wychodzi na jaw? Twierdzą, że nic o tym nie wiedzieli! – Pearl westchnęła. – I jest to całkiem prawdopodobne, ale nie może być usprawiedliwieniem! Wtedy szuka się dziennikarzy, którzy chcą jechać na miejsce i na własne oczy zobaczyć, jak wygląda sytuacja w firmie takiej jak Knight, lecz dykcja nie zamierza ich wpuścić. W takiej sytuacji ludzie zaczynają się zastanawiać, dlaczego firma odmawia reporterom wejścia na teren fabryki.

– Czy ktoś faktycznie się nad tym zastanawia? – z naciskiem zapytała Hulan.

Pearl spojrzała na nią spod zmrużonych powiek.

– To znaczy?

– Dłuższy czas mieszkałam w Stanach i nigdy nie zauważyłam, aby ktokolwiek rzeczywiście zastanawiał się, co dzieje się w Chinach!

Hulan rzucała czasami uwagi zabarwione wrogością wobec Stanów. David miał świadomość, że w pewnych okolicznościach Hulan usiłuje wywołać reakcję rozmówcy, zdarzało się jednak także, że odczytywał w jej wypowiedziach jej prawdziwe opinie. W tej chwili, patrząc na te dwie kobiety, Chinkę i Amerykankę chińskiego pochodzenia, nie był pewny, jakimi motywami kieruje się Hulan.

– No właśnie w tym sęk! – wykrzyknęła Pearl. – Większość Amerykanów w ogóle nie myśli o Chinach! Bardzo mnie to dziwi, ponieważ Chiny odgrywają istotną rolę w codziennym życiu nas wszystkich!

– O czym pani mówi? – W głosie Hulan zabrzmiała nuta wzburzenia.

– Chiny są niewidzialne – odparła Pearl. – Produkują niewidzialną pracę i niewidzialne produkty. Od rana, gdy się budzimy, do nocy, kiedy idziemy spać, praktycznie bez przerwy mamy kontakt z Chinami. Nasze budziki, T-shirty, ciuchy znanych projektantów, opony samochodowe, elektronika, wszystko to produkuje się w Chinach. Weźmy jakieś święta, Wielkanoc, Boże Narodzenie czy Halloween... wszystkie dekoracje pochodzą z Chin. Zabawki, jakie dajemy naszym dzieciom, nawet te, które uważamy za najbardziej „amerykańskie”: żółwie Ninja, G.I. Joe, Sam i Przyjaciele, no i oczywiście Barbie... W Chinach co roku produkuje się kilkadziesiąt

milionów lalek Barbie. Nie wymieniając nazw, mogę powiedzieć, że niektóre amerykańskie fabryki w Chinach płacą swoim pracownikom dwadzieścia cztery dolary miesięcznie. To całe sześć dolarów mniej, niż w ubiegłym wieku płacono miesięcznie chińskim robotnikom zatrudnionym przy budowie kolei transkontynentalnej!

– Ale takie przypadki niesprawiedliwości nie dotyczą tylko Chin! – Hulan znowu stanęła w obronie swojej ojczyzny.

– Ma pani rację. Podobne rzeczy dzieją się w Indonezji, w Pakistanie, na Haiti, lecz mnie, jako Amerykankę chińskiego pochodzenia, obchodzi to, co dzieje się tutaj.

Pearl dostrzegła powątpiewające spojrzenie Hulan i pokręciła głową.

– Kiedy Guy skontaktował się ze mną, nie wiedziałam, czy mu wierzyć – podjęła. – Zaraz potem zaczął e-mailem przysyłać informacje o panujących w fabryce warunkach, informacje, które brzmiały naprawdę strasznie. – Odwróciła się do Davida. – Podobnie jak prawnicy, dziennikarze także muszą mieć dowody. Kilkakrotnie próbowałam umówić się na spotkanie z Henrym Knightem, lecz on zawsze je odwoływał. W końcu, gdy usłyszałam, że Tartan zamierza kupić Knighta, zadzwoniłam do Randalla Craiga, a później do Milesa Stouta. Byli bardzo mili, ale naturalnie nic mi nie powiedzieli. Mniej więcej trzy miesiące temu zatelefonowałam do Keitha Baxtera, który kategorycznie zaprzeczył, jakoby Knight albo Tartan, jego klient, stosowali niedozwolone praktyki. Dzwoniłam jednak do niego dalej i przekazywałam mu informacje, które mógł zdobyć tylko ktoś z wewnątrz, ktoś taki jak Guy. Im mocniej naciskałam, tym bardziej czułam, jak Keith mięknie. Wiedzieliście, że często tu przyjeżdżał?

David kiwnął głową. Miles powiedział mu, że przez cały ubiegły rok Keith przyjeżdżał do Chin co najmniej raz w miesiącu, czasami zatrzymując się w Shanxi na tydzień lub dłużej.

– Keith wiedział, że nie kłamię – ciągnęła Pearl – bo sam zobaczył to wszystko na własne oczy. Myślę, że w końcu był już gotowy dać mi namacalny dowód działań Knighta w Chinach.

– Jaki dowód? – zapytał David. – Cały czas słyszę jedno: Knight ma w Chinach fabrykę, w której warunki pracy są zdecydowanie złe. Jednak Knighta zamierza kupić Tartan, a kiedy to się stanie, wszelkie nieprawidłowości, jeżeli takie istnieją, o czym nie jestem przekonany, zostaną natychmiast usunięte!

– Chyba że Henry Knight ukrywa prawdę przed Tartanem, żeby nie obniżyć wartości swoich akcji! Taka możliwość powinna poważnie zaniepokoić pana i pańskiego klienta!

David miał już dosyć insynuacji Pearl. Dokumenty, które zobaczył w domu Sucheego, aż nadto go zaniepokoiły. Chciał teraz jak najszybciej pójść do swojego pokoju i porównać je z papierami otrzymanymi od Suna. Cały czas dręczyła go myśl, że być może reprezentuje klienta, który po uszy tkwi w niezgodnych z prawem

działaniach. Jeżeli tak wyglądała sytuacja, David był zakładnikiem kodeksu etycznego, zgodnie z którym miał obowiązek dalej reprezentować gubernatora. Miał również zobowiązania wobec Tartana – musiał zadbać, aby sprzedaż została sfinalizowana gładko i bez żadnych nielegalnych machinacji. Tymczasem Pearl sugerowała, że Knight International działa niezgodnie z prawem. David nie mógł pozwolić, aby Tartan wpadł w takie bagno. Musiał dowiedzieć się, czy Pearl posiada jakieś konkretne informacje.

– Chce pani powiedzieć, że Komisja Papierów Wartościowych i Giełd bada tę sprawę?

– Nie – odparła Pearl.

– Czy Keith przekazał pani jakiś dowód pogwałcenia Ustawy o Zagranicznych Praktykach Korupcyjnych?

– Nie, skądże znowu.

– Czy jakieś uzyskane od niego informacje pozwalają pani sądzić, że w tej sprawie wszczęto dochodzenie federalne?

– Nie.

– A jednak napisała pani...

– Musiałam go przycisnąć!

– Wymyśliła pani to wszystko! – David dobitnie wyrzucił z siebie te słowa.

– Zawsze używałam takich określeń jak „domniemany”, „jakoby” czy „przypuszczalnie”! – próbowała się bronić dziennikarka.

– „Domniemany”? Z pani tekstu wynikało jasno, że Keith stał się przedmiotem dochodzenia! Zdaje pani sobie sprawę, jak to na niego podziałało?!

– Cóż, nie mogłam przestać naciskać – powtórzyła niepewnie. – Musiałam przekonać go, że dochodzenie naprawdę jest w toku, ponieważ inaczej nie przyniosłby mi dokumentów. Chodziło o to, żeby dopuścić do sprawy prasę.

– Nie ma pani pojęcia, jaką krzywdę pani kłamstwa wyrządziły jego rodzinie! Wie pani, jak oni czuli się po śmierci Keitha?!

– Dlatego napisałam, że dochodzenie zostało umorzone! Dlatego wymyśliłam te słowa Henry’ego Knighta. Było to nieetyczne, ale nie ja pierwsza uciekłam się do takiej dziennikarskiej strategii...

– Ale przecież dochodzenia w ogóle nie było! – Dłonie Davida zacisnęły się w pięści.

Nigdy nie musiał tak ze sobą walczyć, aby kogoś nie uderzyć. Na dodatek tym kimś była kobieta.

Pearl zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

– Przyszło panu do głowy, że Keith mógł być mi wdzięczny, że to napisałam? Że może moje teksty pełniły funkcję zasłony dymnej, zwłaszcza jeśli Keith zamierzał wszcząć alarm?

– Tego nigdy się nie dowiemy, prawda? – powiedział David przez zaciśnięte zęby.

Narastała w nim furia, gdy widział całkowitą obojętność Pearl wobec cierpienia, jakie spowodowała. Guy siedział nieruchomo, żalony w swoim smutku. Dookoła nich biznesmeni dopijali ostatnie piwo lub szkocką przed udaniem się na spoczynek.

– Co pani robi w moim kraju? – odezwała się Hulan głosem lodowatym z gniewu.

David popatrzył na nią i ujrzał w jej twarzy to, co sam czuł – najgłębszą nienawiść do tej kobiety. Jednak Pearl nie dbała o ich uczucia.

– Jak pani wie, znam sprawę Miaoshan – powiedziała. – Tydzień przed jej śmiercią Guy powiadomił mnie, że wyniosła z fabryki ważne dokumenty. Zamierzał wysłać mi ich kopie. Dzień po tym, jak dostał je od niej, Miaoshan popełniła samobójstwo. – Rozejrzała się dookoła. – Ale nikt z nas nie wierzy w tę wersję wydarzeń, prawda? Dlatego doszłam do wniosku, że dobrze byłoby wykorzystać te papiery.

David z trudem opanował pragnienie porozumienia się wzrokiem z Hulan.

– Mówisz, że masz dokumenty – zwróciła się Hulan do Guya zdawkowym tonem, zdradzając zaledwie lekkie zainteresowanie. – Co to za papiery?

– Miaoshan nie powiedziała mi, czego dotyczą – odrzekł Guy. – Podkreśliła tylko, że stanowią dowód wielu rzeczy.

– Co miała na myśli?

– Myśli Miaoshan zawsze biegły kilkoma drogami naraz. Była bardzo bystra. Studiowałam na uniwersytecie, lecz ona była o wiele inteligentniejsza ode mnie. – Guy sięgnął pod stół i wyjął z torby plik papierów. – Te plany pokazują, jak zaprojektowano fabrykę. Nie ma w niej wielu drzwi, a okien jest jeszcze mniej. Gdyby wybuchł pożar, mnóstwo ludzi zginęłoby w płomieniach.

Ta sama myśl przemknęła przez głowę Davidowi, kiedy zobaczył plany w domu Suche, ale teraz milczał.

– Poza tym, jeżeli używają środków chemicznych, w budynku fabrycznym nie ma odpowiedniej wentylacji.

David natychmiast pomyślał o dziecku i przykrył dłonią rękę Hulan.

– Nie czułam tam żadnych chemicznych zapachów – powiedziała.

– Nie wiem, czy stosują chemikalia – przyznał Guy. – Mówię tylko, że jeżeli tak, stwarza to ogromne zagrożenie dla zdrowia pracowników.

– Czy wśród tych dokumentów było coś jeszcze? – spytał David, czując chwilową ulgę.

Guy poszperał w torbie i położył na stoliku skserowane papiery, lecz zanim David i Hulan mogli dokładnie im się przyjrzeć, aby sprawdzić, czy to te same plany, które widzieli u Suche, Pearl Jenner wyciągnęła rękę i zabrała im je sprzed nosa.

– Nie musicie ich oglądać! – Uśmiechnęła się szeroko. – Gdybyście jednak doszli do wniosku, że jesteście gotowi ze mną współpracować, bardzo chętnie je wam pokażę!

– Niech nam pani przynajmniej powie, co to za plany! – warknął David.

– Wolałabym tego nie robić...

Hulan przerwała im, zwracając się po mandaryńsku do Guya:

– W jaki sposób Miaoshan zdobyła te papiery?

– Mówiłem już, w fabryce był pewien człowiek, Amerykanin – odparł Guy, również po mandaryńsku. – Pomagał jej...

– Hej, mówcie po angielsku! – zawołała Pearl.

– Aaron Rodgers? Sandy Newheart?

– To był mężczyzna, nic poza tym nie wiem. – Guy nie potrafił ukryć smutku. – Odwiedzała go nocą. Lubił mówić, a ona go słuchała. Kazałem jej skończyć te spotkania, ponieważ bałem się o nią. Co by było, gdyby ten facet postanowił przestać gadać? Gdyby zachciało mu się seksu? Miaoshan była z nim sam na sam, bardzo niepokoiłem się o nią i o dziecko.

Hulan lekko ścisnęła rękę Davida.

– Nosila twoje dziecko. – Znowu przeszła na mandaryński.

W oczach Guya zabłyśły łzy.

– Kochałem ją – powiedział. – Marzyłem o naszej przyszłości, ale ciągle zachęcałem ją do działania. Pragnąłem osiągnąć sukces, tymczasem w jednej chwili straciłem moją rodzinę i przyszłość.

– O czym rozmawiacie? – zapytała Pearl.

Gdy ani Hulan, ani Guy nie odpowiedzieli, popatrzyła na Davida, a kiedy zrozumiała, że nie ma co liczyć na jego pomoc, na jej ustach pojawił się ten charakterystyczny twardy uśmiech. Wstała i gestem kazała Guyowi zrobić to samo. Byli już w połowie drogi do drzwi, kiedy Pearl przystanęła i wróciła do stolika.

– Nie uda się panu ukryć przede mną prawdy – powiedziała do Davida. – Działania Knightów mogą nie być sprzeczne z prawem, ma pan słuszność, ale są sprzeczne z prawami człowieka!

David milczał.

– Tartan może wycofać tyłek z tego wątpliwego interesu albo i nie, nic mnie to nie obchodzi! Napiszę ten artykuł, czy wam się to podoba, czy nie!

– Na razie Tartan Incorporated wstrzymuje się od komentarzy – odparł David, ze wszystkich sił starając się zachować godne prawnika panowanie nad sobą.

Pearl Jenner odrzuciła koński ogon na plecy i uśmiechnęła się, wyraźnie rozbawiona.

– Ma pan dobrą opinię w Los Angeles. – Pokiwała głową. – Cieszy się pan szacunkiem, ludzie uważają pana za uczciwego prawnika. Nieźle się ubawię, udowodniając im, jak bardzo się mylą.



David i Hulan w milczeniu patrzyli, jak drzwi windy zamykają się za Pearl i Guyem. David nie wiedział, co powiedzieć. Sytuacja, która w domu Sucheeta wydawała mu się zła, nagle okazała się jeszcze o wiele gorsza.

– Jeżeli nawet Pearl faktycznie ma kopie dokumentów Miaoshan, nie wie więcej od nas – odezwała się w końcu Hulan.

– Tyle że ona nie ustanie w wysiłkach, dopóki...

– Mamy dużo do omówienia, ale nie tutaj.

W pokoju David zapytał, co Guy mówił, kiedy przeszli na mandaryński, i Hulan streściła mu tę rozmowę.

– Wiedziałam, że nie mogę go wypytywać po angielsku. To zbyt osobiste, byłam pewna, że nie powie ani słowa przy tobie i tamtej kobiecie.

David usiadł na brzegu łóżka.

– Mam kłopoty.

– Może tak, może nie. W ciągu ostatnich kilku godzin zostaliśmy zalani potokiem faktów i nieudomówień. Teraz musimy im się dokładnie przyjrzeć.

– Po co? To oczywiste, że Pearl Jenner ma plan działania, a ja jestem jego częścią. Sama powiedziała, że nie ma dla niej znaczenia, czy będę uczestniczył w tworzeniu jej historii, czy nie, bo i tak ją napisze.

– I zniszczy twoją reputację?

– Nie tylko reputację – odparł powoli. – Zniszczy mnie.

Hulan uklękła przed nim, położyła dłonie na jego kolanach i zajrzała mu w twarz.

– Wiesz, że zawsze najbardziej kochałam w tobie tę kryształową uczciwość, ale z etyką i honorem łatwo jest żyć, dopóki czas nie podda ich egzaminowi. To twój egzamin!

– Nie zrobiłem przecież nic złego. Jestem prawnikiem, którego wiąże zasada zachowania tajemnicy klienta. To nie moja wina...

– Kocham cię i mam nadzieję, że w to wierzysz, ale być może twoją winą jest to, że wolałeś o czymś nie wiedzieć. – Zanim David zdążył się odezwać, przyłożyła palec do jego warg. – Zdecydowałeś się przyjąć pracę w kancelarii Phillips, MacKenzie i nie zadałeś wszystkich pytań, jakie należało zadać. Wzięłeś sprawę Tartana, chociaż nie znałeś wszystkich szczegółów. Zgodziłeś się reprezentować gubernatora Suna, nie wiedząc, na czym polegają jego problemy, a teraz, już jako jego prawnik, nadal nie masz pojęcia, czego on właściwie od ciebie oczekuje. Rozumiem, dlaczego nie pytałeś. Chciałeś być tutaj ze mną. I może nie powinnam teraz o tym wspominać, ale przyjechałeś, nawet nie pytając mnie, czy właśnie tego pragnę.

Hulan miała całkowitą rację – David uznał za sprawę nadrzędną swoje pragnienie, aby z nią być. Miłość do niej zawsze czyniła go ślepy, a świadomość, że tak jest, nie miała najmniejszego wpływu na jego postępowanie. Zawsze czuł, że musi działać za nich dwoje, i właśnie dlatego nie zapytał, czy życzy sobie jego przyjazdu. (Bo co by zrobił, gdyby odpowiedziała przecząco?). Dlatego, kiedy uciekła z restauracji, wrócił prosto do hotelu, wyciągnął Lo z łóżka i kazał śledczemu zawieźć się na wieś, do chaty Suche. Mógł powiedzieć coś o fatalnych warunkach, w jakich żyła Suche, o brudzie, o wielkim ryzyku, na jakie Hulan narażała ich dziecko, mógł zażądać od Hulan wyjaśnienia, dlaczego zostawiła go samego przy stoliku, nie zrobił jednak żadnej z tych rzeczy, ponieważ w głębi serca wcale nie chciał poznać odpowiedzi. Nie chciał wiedzieć i to podejście wpędziło go w poważne kłopoty zawodowe i osobiste.

Teraz patrzył na klęczącą przed nim Hulan i czuł, jak ogarnia go rozpacz. Co będzie, jeśli za to, co zrobił i czego nie zrobił, będzie musiał zapłacić wszystkim, co miał?

– Uporamy się z tym – kojącym tonem zaczęła Hulan. – Zbyt wiele spraw się tu pojawia. Musimy wziąć pod uwagę to, co dzieje się w fabryce, rozważyć, czy Henry Knight wie o tym, czy nie, dokładnie przemyśleć sprawę dokumentów Miaoshan i porównać je z tymi, które dostałeś od gubernatora Suna. Jesteś najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego znam. – Położyła ciepłą dłoń na jego piersi, tuż nad sercem. – Ale tu, tutaj jesteś głupi... Dlatego teraz musimy tylko postarać się wydobyć cię z tych kłopotów.

– Od czego zaczniemy?

– Od punktu wyjścia w tej sprawie, czyli od Miaoshan. – Hulan podniosła się z kolan i usiadła obok Davida.

– Wokół tej dziewczyny kręciło się sporo facetów – rzucił sucho. – Tsai Bing, Guy Lin, ten Amerykanin z fabryki.

– Dziwne, prawda? Nasza kultura narzuca tyle ograniczeń. Pozamałżeński seks... Cóż, w wielu wypadkach takie związki nadal są sprzeczne z prawem, a jednak Miaoshan wcale się tym nie przejmowała. Chciwie chwytala możliwości kontaktów z mężczyznami, była jak drapieźnik. Chcę wierzyć, że zachowywała się tak z powodu młodego wieku i ciężkiego życia, jakie miała za sobą, lecz w taki sam sposób można by usprawiedliwiać miliony chińskich kobiet.

– Może przyczyną jej rozwiązłości jest ta prosta życiowa mądrość, o której wcześniej mówiłaś – podsunął David. – Na wsi wszyscy, nawet dzieci, są świadkami spółkowania zwierząt i w pewien sposób uczestniczą w tym procesie.

– Tak, opowiadają sobie dowcipy o seksie i chodzą do zielarzy po środki na zwiększenie sprawności seksualnej lub płodności, lecz w kobiecie cenią przede wszystkim jej cnotę. To pokręcona, podwójna moralność, ale tak to funkcjonuje. Dlatego kiedy na samym początku kapitan Woo i Siang powiedzieli mi, że Miaoshan miała złą reputację, nie uwierzyłam, bo na wsi nigdy nie brak plotkarzy, którzy

chętnie rozpowszechniają kłamstwa. Teraz muszę im jednak uwierzyć. Miaoshan uprawiała seks z Tsai Bingiem na tyle niedawno, że chłopak uważa się za ojca jej dziecka. Biedny Guy Lin jest przekonany o swoim ojcostwie, być może słusznie, ale Miaoshan równie dobrze mogła zajść w ciążę z Aaronem Rodgersem...

– Z tym szczeniakiem? Dlaczego z nim?

– Szkoda, że nie widziałeś, jak ten „szczeniak” podrywa młode kobiety w fabryce!

– To jeszcze nie znaczy, że ją pieprzył.

– Tak właśnie było, Davidzie, możesz mi wierzyć! Teraz to rozumiem. Dzisiaj Peanut rzuciła jakąś uwagę o Miaoshan, kiedy rozmawialiśmy o tym, że Tang Siang zamierza spotkać się z Aaronem. Powiedziała, że to „zabawne”. Musiała mieć na myśli to, że Miaoshan i Tang Siang dzieliły się nie tylko Tsai Bingiem, ale także Aaronem Rodgersem.

– Trzech mężczyzn, jedna kobieta... taki układ rodzi mnóstwo motywów popełnienia morderstwa!

– Tak, ale Miaoshan nie była tylko po prostu rozwiązła. – Hulan pokręciła głową.

– Mam wrażenie, że w każdym z tych związków posługiwała się seksem jako środkiem do osiągnięcia jakiegoś celu. Z Tsai Bingiem była po to, aby zachować pozory. Poza tym wiedziała, że Siang kocha chłopaka, i prawdopodobnie wykorzystywała seks, żeby zemścić się na rywalce. W Guyu Linie widziała chyba sposób na wydostanie się ze wsi i zmianę sytuacji życiowej, lecz by podtrzymać ten związek, musiała przekazywać Guyowi informacje. To z kolei oznaczało konieczność uwiedzenia Aarona Rodgersa, chociaż na pewno nie wymagało to od niej szczególnego wysiłku. Nie poprzestała jednak na Aaronie. Jej metoda wyciągania informacji od kobiet z fabryki wprowadziła mnie w najprawdziwsze zdumienie. Guy twierdzi, że Miaoshan stale zadawała kobietom pytania i w ogóle nie zrażała się, kiedy odmawiały odpowiedzi. Peanut także się na to skarżyła, ale wtedy nie wiedziałam jeszcze, o co jej chodzi.

– Dlaczego wydaje ci się to ważne?

– Ponieważ w naszej kulturze jest to dowód złego wychowania i nieuprzejmości – odparła Hulan. – Jeżeli pytasz o coś, a rozmówca milczy albo udziela wymijającej odpowiedzi, nie powinieneś więcej wracać do tematu. Miaoshan łamała tę regułę, więc była potwornie niegrzeczna. Nie pytałam o nią zbyt natarczywie, ale można się spodziewać, że w fabryce krąży sporo historyjek z Miaoshan w roli głównej. Na razie słyszałam tę śmieszoną opowieść o duchu i nie zauważyłam żadnych oznak smutku po jej śmierci. Ani Tang Siang, ani Peanut nie darzyły Miaoshan sympatią, zastanawiałam się więc, czy chodzi tu o zazdrość, czy o coś innego, a teraz zaczynam podejrzewać, że ta nieszczęsna dziewczyna była dla nich zbyt obca.

– Z powodu wyglądu?

– Tak. Była piękna, ale nie miała typowo chińskich rysów i myślę, że podkreślała te cechy, wybierając ubrania w zachodnim stylu.

– Może dostawała je od tego mężczyzny z fabryki, który jej pomagał...

– Och, na pewno! Jeszcze teraz, ponad trzy tygodnie po śmierci Miaoshan, jej materac pachnie perfumami White Shoulders.

David zmarszczył brwi.

– Założę się, że rozpoznalbyś je bez trudu. – Hulan uśmiechnęła się lekko. – To mocny, bardzo słodki zapach. Pamiętam go ze Stanów. Nie znoszę go!

David popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Nie są to perfumy, które można kupić w fabrycznym sklepie, w Da Shui czy nawet tutaj, w Taiyuanie – wyjaśniła. – I w ten oto sposób wracamy do dokumentów, które przesłał ci Sun.

– Nie mogę ci ich pokazać.

– Rozumiem.

David wstał, przesunął rzeczy na biurku i rozłożył na blacie papiery Suna, zasłaniając je przed wzrokiem Hulan. Chociaż pozornie niczym nie różniły się od planów Miaoshan, nie były ich kopiami. Tam, gdzie znajdowały się imiona figurek, widniały nazwy różnych firm produkujących zabawki – Toy World, Plush Supply, Mega Soft i innych. Z prawej strony zapisano księgowane sumy z datą ich wpłynięcia. Czy te dane pasowały do całościowego obrazu i gdzie było ich miejsce? Czy Sun przysłał je ze świadomością, że liczy się czas, że jako klient Davida właśnie zapewnił sobie ochronę, ponieważ dokumenty nie staną się dowodem w sprawie, lecz zyskają status informacji, którą prawnik ma obowiązek zachować w tajemnicy?

Jasne stało się przede wszystkim to, że Hulan i David byli teraz po przeciwnych stronach barykady. Hulan kochała Davida i umiała czytać w nim jak w otwartej książce, więc chociaż przeglądając dokumenty, starał się ukryć uczucia, wyraz jego twarzy dobitnie świadczył o winie gubernatora. Jej celem było w tej chwili wyciągnięcie informacji od Davida, natomiast jego – ochrona klienta. Ona miała osaczyć przestępcę, on – skierować jej podejrzenia na kogoś innego. David w pełni zdawał sobie sprawę, że współpraca stanowi podstawę systemu prawnego w każdym kraju. (Mądrzy przestępcy zatrudniali adwokatów będących w dobrych stosunkach z prowadzącymi dochodzenie i prokuratorami. Czy tak samo postąpił Sun, wynajmując Davida, którego życiową partnerką była Hulan?). Naturalnie mógł rozmawiać o sprawie z Hulan, musiał jednak bardzo uważać na swoje słowa i formułować przemyślenia głównie w trybie przypuszczającym, unikając kategorię stwierdzeń, ponieważ miał świadomość, że ona postara się wydobyć z niego jak najwięcej danych, a on nie do końca będzie w stanie jej w tym przeszkodzić.

– Czego dowodzą papiery Miaoshan? – zapytał teraz. – O jakie przestępstwo tu chodzi? Widzę wiele poziomów tej sprawy, ale który jest właściwy? – Na moment zawiesił głos. – Nie wspomniałaś mi o pracy nieletnich.

– Nie sądziłam, że ma to jakieś znaczenie, ponieważ trudno postawić za to kogoś

przed sądem. – Hulan pokręciła głową. – Zatrudnianie dzieci jest niezgodne z prawem, jasne, w zakładach państwowych pracę można dostać dopiero po ukończeniu osiemnastego roku życia, ale prywatne firmy mogą zatrudniać młodsze osoby.

– O ile młodsze?

– Wydaje mi się, że najmłodsza dziewczyna, jaką widziałam u Knighta, mogła mieć jakieś dwanaście lat, trzeba jednak pamiętać, że w razie doniesienia Knight zapłaciłby grzywnę i musiałby zwolnić te robotnice. Właściciel firmy stosującej takie praktyki mógłby trafić do więzienia jedynie w wypadku, gdyby wybuchł międzynarodowy skandal, na przykład po podaniu takiej wiadomości w prasie... – Hulan gwałtownie wstrzymała oddech. – Pearl Jenner, no tak...

– Guy Lin powiedział jednak, że dokumenty Miaoshan są dowodem. – David ściągnął brwi. – Mogą być dowodem czegoś, ale raczej nie chodzi tu o zatrudnianie nieletnich. I mimo kodu SUN GAN nie widzę nic, co wskazywałoby na związek mojego klienta z pracą dzieci! Te plany nie dowodzą też, że w fabryce panują szkodliwe warunki. Ty, ja i Guy Lin możemy oceniać je jako złe, ale Knight nie przekracza prawa i to samo, stwierdzam z przykrością, dotyczy Tartana. Robotnice mają do czynienia z niebezpiecznymi maszynami, a w czasie produkcji być może stosuje się niewłaściwe środki chemiczne, ale w papierach Miaoshan nie zauważyłem nic, co wskazywałoby na to albo na winę mojego klienta.

– Może to produkty są w jakiś sposób niebezpieczne, a dokumenty mówią o transporcie albo czymś w tym rodzaju – powiedziała Hulan, świadoma, że papiery Suna znajdują się praktycznie w zasięgu jej ręki.

– Nie sądzę. Gdyby lalki Sam i Przyjaciele miały jakieś defekty, pisałyby o tym wszystkie amerykańskie gazety. To byłoby coś, czego nikt nie zdołałby ukryć!

– Następnym szczeblem w drabinie przestępstw byłoby łapówkarstwo – oświadczyła Hulan. – Wiemy jednak, że Pearl wymyśliła tę historię.

David nie odpowiedział.

– Przedstawię ci pewien scenariusz – ciągnęła Hulan. – Załóżmy, że Pearl miała rację, chociaż nie wiedziała o tym. Czy możliwe jest, że Sun przyjął łapówkę? – Uniosła rękę. – Nie musisz mi odpowiadać, zastanów się tylko, czy twój klient mógłby to zrobić! Jesteśmy w Chinach, a Sun to niezły spryciarz. Gdyby o to chodziło, to jak Knight ukryłby taki wydatek w swoich księgach?

David pomyślał, że zna odpowiedź: Knight ukryłby łapówki jako płatności na rzecz nieistniejących firm. Hulan była bliska prawdy. Jaki będzie jej następny krok?

– Zgaduję, że mogą wyciągnąć praktycznie dowolną sumę z umów o pracę – powiedziała nagle. – Nam, robotnicom, z początku obiecywano pięćset juanów, lecz naprawdę dostajemy dwieście, co daje trzysta juanów miesięcznie. – Sięgnęła po leżący na nocnej szafce notes. – Załóżmy, że niektórzy pracownicy dostają więcej, bo przecież Knight od czasu do czasu musi kogoś awansować, prawda? – Hulan nie czekała na odpowiedź. – Przyjmijmy więc, że średnio zyskują po dwieście pięćdziesiąt

juanów na jednej pensji... Przy tysiącu pracowników... – Błyskawicznie podsumowała liczby na kartce. – Przy tysiącu pracowników daje to trochę ponad dwadzieścia cztery tysiące dolarów miesięcznie, czyli prawie trzysta tysięcy rocznie!

Z namysłem odłożyła notes.

– Czy twój klient zabiłby Miaoshan, gdyby przypuszczał, że weszła w posiadanie dokumentów jasno wskazujących na jego udział w operacji, która zapewnia mu kilkaset tysięcy dolarów rocznie? – zapytała i od razu sama udzieliła sobie odpowiedzi. – Tak!

– Wyciągasz zbyt daleko posunięte wnioski! – zaprotestował David. – Nie zapominajmy, że nadal nie wiemy, czego właściwie dotyczą te papiery! Nie mamy pełnego obrazu!

– Wydaje mi się, że trzymasz właśnie w ręku listę nieistniejących firm...

– Masz kwoty wpłat, daty i nazwy zabawek, których pierwsze litery składają się na hasło, ale gdzie spływają te pieniądze? – przerwał jej David, starając się, aby głównym punktem ich rozważań pozostały dokumenty Miaoshan. – Wszystko to razem... – ruchem ręki ogarnął papiery – niczego nie dowodzi, jeśli nie wiadomo, gdzie są pieniądze. Mogą być w banku na rogu ulicy, w Pekinie albo w Szwajcarii, prawda? Mogą znajdować się na absolutnie dowolnym rachunku bankowym, tak? A co, jeżeli ktoś najzwyczajniej w świecie chce wkopać Suna? Sama przyznasz, że to hasło jest wyjątkowo głupie!

Następne słowa Davida całkowicie zaskoczyły Hulan.

– Musimy znaleźć wspólny mianownik dla śmierci Miaoshan, Xiao Yang i Keitha.

Nie potrafiła ukryć zdziwienia, że dopasował do tego kontekstu Xiao Yang, ale zaraz dotarło do niej, że przygotowuje taką linię obrony, żeby oskarżenie mogło dotknąć każdego, tylko nie jego klienta. Zobaczyła to tak jasno i wyraźnie, jakby znajdowali się w sali sądowej, przed ławą przysięgłych.

– Przyjmijmy, że ta dziewczyna w fabryce zginęła w taki sposób, jak wcześniej sugerowałam. – David wrócił myślami do ich rozmowy w restauracji, kiedy taka idea wydawała mu się nie do zaakceptowania; teraz śmierć Xiao Yang stała się jednym z fragmentów układanki. – Czy zabito ją, żeby zamaskować fakt, iż Knight nie stosuje odpowiednich zabezpieczeń sprzętu na hali produkcyjnej? Czy też dlatego, że coś widziała? Może stawiała finansowe żądania Aaronowi Rodgersowi albo innej osobie w firmie? A może była jedną z flam Rodgersa i teraz, kiedy on zwrócił uwagę na tę... Jak nazywa się ta nowa dziewczyna?

– Tang Siang.

– Więc może teraz, kiedy zauważył Tang Siang, zapragnął pozbyć się Xiao Yang? Może Rodgers jest seryjnym mordercą, który zaleca się do dziewczyn, a gdy chce zmienić obiekt zainteresowania, morduje tę poprzednią? – Ton głosu Davida zaprzeczał dość oczywistemu faktowi, że jego scenariusz jest mało prawdopodobny.

– A jaka byłaby w tym wszystkim rola Keitha? – spokojnie zapytała Hulan.

Mało rozmawiali o jego śmierci. Bezpośrednio po wypadku David nie kontaktował się z Hulan, a kiedy wreszcie zadzwoniła, mówili głównie o jego przyjeździe do Pekinu. Gdy dotarł na miejsce, był zbyt szczęśliwy, aby wspominać tę ponurą tragedię.

– Byłem przy nim, kiedy umierał. – David wstał i zaczął chodzić po pokoju. – I przyjąłem do wiadomości, że odpowiadam za to, co go spotkało. FBI, Madeleine, Rob, wszyscy uznaliśmy, że to ja byłem celem ataku. Mogliśmy się jednak mylić. Może ktoś uwierzył, że przeciwko Keithowi naprawdę prowadzone jest dochodzenie, tak jak napisała Pearl?

– Przecież to była nieprawda!

David przystanął.

– To nie ma żadnego znaczenia. Ludzie wierzą w to, co przeczytają w gazecie. – Podjął spacer, czterema długimi krokami pokonując cały pokój, odwracając się na pięcie i idąc w drugą stronę. – Zresztą nawet jeżeli nasz morderca nie dał wiary historii Pearl, może w jakiś sposób zorientował się, że Keith lada chwila podniesie alarm w sprawie panujących w fabryce warunków albo łapówkarstwa, zgodnie z twoim założeniem...

– Nie wiesz, czy tak było!

– Tamtego wieczoru Keith był wyraźnie spięty. Może denerwował się, ponieważ postanowił podać jakieś fakty do wiadomości publicznej, może dlatego, że w takim wypadku musiałby przekreślić układ prawnik-klient. Tak czy inaczej, dręczyły go kwestie etyczne i nie możemy wykluczyć, że morderca czy mordercy wiedzieli o tym.

– Keith zginął w Ameryce, te dwie dziewczyny tutaj, na innym kontynencie! Sugerujesz istnienie przestępczej siatki, gangu, triady, jakiegoś zbrodniczego syndykatu, komórki działającej w Chinach i Los Angeles i obejmującej nie tylko Suna i Knighta?

– Równie dobrze mogli to zrobić dwaj chciwi ludzie! Pamiętaj, że Knightowie, Aaron Rodgers czy Sandy Newheart stale podróżują w tę i z powrotem, dysponują więc ogromnymi możliwościami.

– Sun także podróżuje – zauważyła Hulan. – On również ma możliwości!

Jednak sposób, w jaki David przedstawił fakty, sprawił, że spojrzęła na sprawę z innej perspektywy. Uznanie Suna za winnego było zbyt łatwe i oczywiste, chociaż miała dość dowodów, aby zgodnie z chińskim prawem wnieść przeciwko gubernatorowi oskarżenie. Może więc właśnie taki był plan morderców, i to od samego początku?

Nawet jeżeli Sun był niewinny, David nadal pozostawał związany zasadami etyki zawodowej. Dlatego przedstawił inne możliwości. Cóż, jeżeli Keith rzeczywiście miał wątpliwości natury moralnej, jak przypuszczał David, wskazywałoby to, że w sprawę zaangażowana była także firma Tartan. Była klientem Davida, podobnie jak Sun. Jeśli jednak winny był Henry Knight lub jego firma, David nie musiał milczeć, wręcz

odwrotnie, powinien wyjawiać to, co się stało, swojemu klientowi, czyli Tartanowi. Ale jeżeli Sun przyjął pieniądze od Knighta, David znowu wracał do punktu wyjścia, ponieważ nie mógł zdradzić jednego klienta na rzecz drugiego.

– Wydaje mi się, że mam cztery możliwości. – David podniósł palec wskazujący. – Po pierwsze, mogę sfinalizować umowę sprzedaży i odejść. Nikt poza tobą, Sunem i Henrym Knightem nie wiedziałby, dlaczego podjąłem taką decyzję. To byłoby łatwe wyjście, może też rozsądne, ale nie zrobię tego! – Podniósł drugi palec. – Mogę podać Tartanowi odpowiednio zredagowaną wersję wydarzeń. Naturalnie nie mógłbym wspomnieć im nic o Sunie... – Przerwał. – Nie mówię, że jest w coś zamieszany...

– Rozumiem.

– To ograniczyłoby sprawę do zatrudniania dzieci oraz złych warunków pracy, przy czym w obu tych kwestiach prawo w Chinach jest dość „płynne”. Po trzecie, mogę dalej reprezentować Tartana i Suna i po prostu zapytać gubernatora i Knightów, o co tu chodzi. Bo przecież może Sun wcale nie wziął łapówki od Knighta, może się mylisz. Te dokumenty mogą nic nie znaczyć. Może Miaoshan popełniła samobójstwo, ponieważ była w ciąży i nie wiedziała, kto jest ojcem dziecka. Może Xiao Yang, w szoku z powodu utraty krwi, wyszła na dach budynku i spadła. Może to ja miałem zginąć zamiast Keitha, a może był to tylko wypadek i Keith naprawdę był jego niewinną ofiarą. Może nic o tym wszystkim nie wiedział. Tamtego dnia powiedział mi, że ma problemy osobiste i moralne, ale nie możemy wykluczyć, że chodziło mu o śmierć jego dziewczyny. Wiem, że gdyby tobie coś się stało, nie potrafiłbym normalnie myśleć ani funkcjonować. Może dopatrujemy się przestępstw tam, gdzie ich nie ma, bo tak zostaliśmy wyszkoleni? Może cała ta sytuacja ma najzupełniej logiczne wytłumaczenie? Przyznaję, że jest to bardzo mało prawdopodobne, jednak istnieje jakaś szansa, prawda?

Zanim Hulan zareagowała, David podniósł czwarty palec.

– I po czwarte, mogę powiedzieć Henry’emu o naszych podejrzaniach i usłyszeć, że: (a) to nie moja sprawa, (b) nie wszystkie praktyki jego firmy odpowiadają międzynarodowym standardom, ale co z tego? Zaraz potem mógłbym pójść do Suna i wysłuchać jego przyznania się do winy, lecz wszystko, co by mi powiedział, musiałoby pozostać między nami ze względu na tajemnicę zawodową.

Hulan długo czekała, aż David przemyśli swoją sytuację.

– Wszystko komplikuje reprezentowanie różnych klientów, którzy zajmują się odmiennymi rzeczami – odezwał się w końcu. – W Stanach mamy dwa wyjątki pozwalające na odstępstwo od zasady tajemnicy zawodowej. Jeden to sytuacja, kiedy podejrzewasz, że twoje usługi są wykorzystywane jako pomoc w popełnieniu przestępstwa. Znaczący to, że masz absolutnie wiarygodne informacje, iż popełniane jest przestępstwo lub zacierane są jego dowody, rozumiesz? Sęk w tym, że ja nie mam takich informacji.

– Co z maszynami?



– Jedna maszyna, jeden wypadek. Może Xiao Yang nie umiała dobrze posługiwać się tym urządzeniem, może była zmęczona. Nie, to nie wystarczy, zresztą najprawdopodobniej trudno byłoby nawet zakwalifikować coś takiego jako przestępstwo! Tak czy inaczej, Knight nie wykorzystuje moich usług w żadnym mętnym celu, a mój klient nic nie wie o kłopotach z maszynami. Mógłbym skłonić Henry’ego do przyznania się, że zranił, rozczłonkował albo zamordował pracowników. Henry nie jest moim klientem, ale nawet gdyby nim był, miałbym obowiązek chronić innych. Poza tym chyba nie wierzysz, że przyznałby się do czegoś takiego, co?

Nie czekając na odpowiedź, David od razu przeszedł do drugiej opcji.

– Mogę zrezygnować z roli doradcy prawnego Tartana i gubernatora, lecz nadal nie byłoby mi wolno nic powiedzieć, ponieważ wciąż obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. I wreszcie, muszę pamiętać, że mamy tu do czynienia z transakcją finansową, a akcje Knight International są na giełdzie. W przypadku sprzedaży Komisja Papierów Wartościowych i Giełd oczekuje od prawników złożenia podpisu potwierdzającego, że wszystkie informacje dotyczące firmy są prawdą. Może nie podpiszę takiego dokumentu.

– A Sun?

– Nie wiem... Myślę, że muszę znaleźć kogoś, kto naprawdę dobrze zna się na subtelnościach chińskiego prawa. – David usiadł na łóżku. – Mam wrażenie, że mogę albo machnąć na wszystko ręką, co oznaczałoby przekreślenie zasady uczciwości, którą zawsze starałem się kierować...

– Albo nawiązać kontakt z prasą...

– Z Pearl Jenner? – David nie krył zaskoczenia.

– Niekoniecznie. Z „New York Timesem”, „Washington Post”...

– Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach, a tu mamy twardą rzeczywistość! Nie mogę pójść do prasy. Straciłbym kontrolę nad sytuacją, poza tym byłoby to kompletnie nieetyczne. Jeżeli ta sprawa ma drugie dno i Tartan lub Sun mają jakiś związek ze śmiercią Miaoshan, Xiao Yang lub Keitha, straciłbym pozwolenie wykonywania zawodu za naruszenie tajemnicy zawodowej... – David przerwał, jakby nagle zabrakło mu słów. – Zresztą jeżeli przynajmniej drobna część tego jest prawdą, zrobi się niebezpiecznie. Będziemy mieli na karku ludzi, którzy zabijają bez skrępowań.

– Co mam robić?

– Pytasz jako oficer dochodzeniowy czy jako kobieta, którą kocham?

– Nie wiem – przyznała.

Pierwsza propozycja Davida wydała się Hulan banalna, jeśli wziąć pod uwagę, ile ryzykowali.

– Sprawdź plany podróży wszystkich zamieszanych w sprawę. W ten sposób będziemy chociaż wiedzieli, gdzie byli w krytycznych momentach.

– Także plan Suna?

– Wiem, że zrobisz to niezależnie od tego, co ci powiem. To twoja praca.

– W porządku, sprawdzę wszystko zaraz po powrocie do Pekinu!

– Jutro po południu przylatuje Miles, który jest naprawdę dobrym prawnikiem. Będzie wiedział, co należy zrobić.

Znaczenie tych słów było jasne dla nich obojga – David będzie mógł wyznać wszystko Milesowi, ponieważ Tartan i Sun byli klientami kancelarii.

– Mogłabyś jutro wrócić do fabryki? – David ani na moment nie odrywał oczu od twarzy Hulan, pragnąc wyczuć jej reakcję na tę prośbę.

– I tak zamierzałam to zrobić – odparła.

– Musimy dowiedzieć się więcej o Miaoshan, o jej rozmowach z kobietami, o właściwym celu wszystkich tych jej pytań. Dobrze byłoby wiedzieć, czy kochała któregoś z tych mężczyzn, czy któryś z nich odgrywał jakąś rolę w jej planach na przyszłość. Możesz też spróbować poobserwować Aarona Rodgersa. – David zawahał się. – Jeżeli wyczujesz, że coś jest nie tak...

W oczach Hulan ujrzał lustrzane odbicie własnego lęku. Ostrożnie położyła rękę na brzuchu.

– Jakoś ucieknę! – Jej twarz szybko się wygładziła, przybierając wyraz całkowitego spokoju. – Poza tym chcę się jeszcze zobaczyć z Sucheem. Kiedy tylko będę mogła wyjść, wrócę do wioski. O której odlatuje nasz samolot?

– Henry mówił, że powinniśmy wszyscy spotkać się na lotnisku o siedemnastej.

– Umówię się z Lo, żeby przyjechał po mnie do Sucheem o szesnastej – powiedziała Hulan, myśląc na głos. – Później podrzuci nas na lotnisko i wróci samochodem do Pekinu... Czekaj! Czy w ogóle możesz mnie ze sobą zabrać? Czy to etyczne?

– Nie pozwolę ci zadawać żadnych pytań.

– Zgoda... Jak mnie przedstawiś?

– Jako moją narzeczoną – odrzekł. – Ale naprawdę nie wolno ci zadawać żadnych pytań, jasne? Nie możesz prowadzić dochodzenia w mojej obecności!

Hulan przystała na jego warunki.

– Gdzie będziesz jutro? – spytała.

David uśmiechnął się ponuro.

– Jeszcze dzisiaj ze Stanów przylatuje Randall Craig oraz inni z firmy Tartan. Jutro czeka mnie jakaś uroczystość, a potem następne spotkania przed odlotem do Pekinu. – Zamyślił się na chwilę. – Z samego rana spróbuję porozmawiać z Randallem, później z Sunem. Cóż, nigdy do końca nie wiadomo. Może Sun po prostu powie mi, co się dzieje...

Przygotowali plan działania, lecz wiele kwestii pozostawili nieomówionych. Oboje nie mieli cienia wątpliwości, czy mają działać, niezależnie od ryzyka fizycznego, emocjonalnego i zawodowego. Teraz pędzili przed siebie po równoległych torach, po przeciwnych stronach barykady. Wiedzieli, że im mocniej

zaangażują się w swoje dochodzenia, tym bardziej oczywiste stanie się, kim naprawdę są; im więcej zadadzą pytań, tym bardziej prawdopodobne, że staną się celem ataku, tak jak wcześniej Keith i Miaoshan.

Następnego dnia jeszcze przed świtem śledczy Lo wywiózł Hulan za miasto i zostawił ją przy drodze, gdzie usiadła na dużym głazie, aby poczekać na autobus. Zanim różowe promienie wstającego słońca zbladły i wtopiły się w białe niebo, rodzina uprawiająca najbliższą działkę wyłoniła się z domu i rozpoczęła długi, powolny proces nawadniania pola. Matka w stożkowatym słomianym kapeluszu z szerokim rondem oparła sobie na barkach tyczkę, na której końcach zawieszono dwa wiadra z wodą, natomiast ojciec i syn głębokimi nabierakami starannie podlewali korzenie każdej rośliny.

Tego ranka powietrze było zupełnie nieruchome i Hulan już teraz czuła się jak w saunie. Mimo straszego upału i duchoty ludzie budzili się do codzienności, powoli, lecz coraz liczniej pojawiając się na horyzoncie. Niektórzy pchali załadowane po brzegi kukurydzą taczki, inni przejeżdżali szybko, z pełnymi towarów koszykami umocowanymi na rączkach kierownicy, ale większość dźwigała swoje produkty w dużych koszach na plecach. Jeden z mężczyzn sprawiał wrażenie przygniecionego do ziemi ogromnym stogiem siana, który piętrzył się blisko dwa metry nad jego głową i przynajmniej metr z jednej i drugiej strony; plecy nieszczęśnika zgięte były wpół, być może nie pod ciężarem, ale pod wielkością ładunku, podskakującego przy każdym jego kroku.

O szóstej trzydzieści, gdy na drodze pojawiło się kilku nieobładowanych mężczyzn, Hulan wstała i poszła za nimi. Parę minut później dotarła do fabryki Knighta, której widok za każdym razem tak samo zdumiewał ją ostrym rysunkiem na tle białego od upału nieba. Pod bramą kłębiło się około setki mężczyzn i Hulan, tak samo jak poprzedniego dnia, wsunęła się w sam środek grupy.

Brama otworzyła się i mężczyźni ruszyli naprzód. Hulan czuła, jak popychają ją ze wszystkich stron. Weszli na dziedziniec fabryki, lecz Hulan nadal trzymała się mężczyzn, którzy zmierzali do magazynu, i odłączyła się dopiero w ostatniej chwili. Przystanęła w cieniu, pod ścianą budynku administracji, i rozejrzała się. W przeciwieństwie do poprzedniego dnia na dziedzińcu panował duży ruch. Niektórzy mężczyźni zaraz po wejściu do magazynu wychodzili z budynku z drągami, które wtykali w wykopane wcześniej dziury w ziemi, natomiast inni rozwijali grube gumowane płótno jako dach mający osłonić uczestników firmowej uroczystości.

Za kwadrans siódma ze stołówki zaczęły wychodzić kobiety. Hulan dostrzegła Peanut i natychmiast dołączyła do młodej brygadziarki.

– Bałam się już, że nie wrócisz – odezwała się Peanut. Chwyciła jeden z dwóch przewieszonych przez ramię fartuchów i podała go Hulan. – Wkładaj, szybko! –

rzuciła.

Obie wsunęły ramiona w rękawy z różowego materiału i zapięły guziki. Hulan zawiązała na włosach bandanę z tej samej tkaniny.

– Mogę zapytać cię o Miaoshan? – szepnęła, kiedy szły krętymi korytarzami budynku montażowni.

Peanut skinęła głową.

– Mówiłaś, że była awanturnicą – zaczęła Hulan. – Co miałaś na myśli?

Dziewczyna zwolniła kroku, odwróciła głowę i spojrzała na Hulan.

– Ty to tylko zadajesz pytania! Co robią mężczyźni? Jak wydostać się z fabryki? A teraz pytasz o kogoś, kogo w ogóle nie znałaś! Dlaczego? Czy to cudzoziemcy cię tu przysłali? Czy to dlatego udało ci się bezkarnie wyjść wczoraj w nocy i bez trudu wślizgnąć się z powrotem? Może stracę pracę za to, że ci pomogłam?

– Nie, nie, w żadnym razie!

– Hej, szybciej tam! – krzyknął ktoś za ich plecami. – Nie chcemy się spóźnić, nie wleczenie się tak!

Hulan i Peanut przyśpieszyły. Hulan pochyliła głowę ku dziewczynie.

– Pamiętasz, jak pierwszy raz weszłam do naszego pokoju, a ty powiedziałaś, że nikt nie chce tej pryczy z powodu ducha? Od nocy, którą spędziłam na tym łóżku, po prostu nie mogę przestać myśleć o tej dziewczynie! Nawet teraz zastanawiam się, jaka była.

– To dlatego, że jej duch niczym nie różni się od niej za życia! Miaoshan sprowadzała na ludzi same kłopoty!

– Czy donosiła na inne kobiety albo chodziła ze skargami na nie do pani Leung?

– Twoje myśli podążają w niewłaściwym kierunku – oświadczyła Peanut. – Było zupełnie inaczej! To Miaoshan narzekała przy nas na maszyny, na długie godziny pracy i na jedzenie w stołówce. „Możemy zastrajkować”, powtarzała raz po raz. „Może zmusimy firmę, żeby postarała się poprawić nam warunki!”. Ciągle dręczyła panią Leung i recytowała długie listy rzeczy, które jej się tu nie podobały. Wiesz, co mówiła? Że nasze toalety są do niczego! Nie rozumiem... W mojej wiosce nikt nie miał ubikacji w domu. Nigdy nie korzystałam z toalety, dopóki tu nie przyjechałam! Kiedy pierwszy raz tam weszłam, nie wiedziałam, co robić, jedna z kobiet musiała mi pokazać.

Skręciły i Hulan zobaczyła wejście do hali fabrycznej.

– Powiem ci coś jeszcze – ciągnęła Peanut. – Na razie nie znasz tu wielu osób, ale wszystkie dziewczyny są naprawdę miłe. A jednak wszystkie, dosłownie wszystkie, nawet te w wieku naszych matek i jeszcze starsze, szczerze cieszyły się, kiedy Miaoshan umarła, bo najzwyczajniej w świecie bałyśmy się jej słów. Co by było, gdybyśmy posłuchały Miaoshan i zastrajkowały? Co by się z nami stało, gdybyśmy wszystkie straciły pracę?

Wchodząc do hali, Hulan zobaczyła Tang Siang, która już stała przy taśmie

montażowej. Twarz dziewczyny była obrzmiała z niewyspania, a jej włosom przydałoby się kilka pociągnięć szczotką. Nie wyglądała na szczęśliwą.

O siódmej rozległ się dzwonek, maszyny ocknęły się i zaczęła się praca. Peanut, Hulan i Siang pracowały w milczeniu, ramię w ramię. Ponieważ stały tak blisko siebie, a w sali było gorąco i duszno, Hulan mimo woli zwróciła uwagę na bijący od Siang zapach seksu. Dziewczyna najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowę. Peanut również to wyczuła i pochyliła głowę nad pracą, sprawnie i szybko przewlekając włosy przez otwory w głowach lalek. Hulan miała jeszcze wiele pytań, poszła jednak za przykładem Peanut. Na szczęście nie musiała długo czekać, gdyż Siang szybko przerwała milczenie.

– No, Peanut, nie zamierzasz zapytać mnie o dyrektora Czerwona Twarz? – rzuciła w końcu prowokacyjnym tonem.

Peanut bez słowa chwyciła z taśmy kolejną głowę i szydłem zaczęła przeciągać włosy do środka plastikowej czaszki.

– Wiem teraz jedno: to taki sam facet jak każdy inny – oświadczyła Siang. – Gada słodkie słówka tak długo, aż dostanie to, czego chce, a potem gada jeszcze trochę, żeby dostać to samo, tylko w inny sposób. Mówię mu, że nie jestem dziewczyną z ulicy, ale on i tak chce robić takie rzeczy... „Miaoshan mi tego nie odmawiała, więc ty też nie odmawiaj”, mówi. Nic, tylko Miaoshan i Miaoshan, ciągle słyszę to imię! Jeszcze trochę i oszaleję!

– Przecież wiedziałaś, że wcześniej uprawiał seks z Miaoshan – zauważyła Peanut tak spokojnym tonem, że Hulan mogłaby zapomnieć, iż dziewczyna ma zaledwie czternaście lat.

– Myślisz, że nie wiem, że każdy penis, który miałam w sobie, był wcześniej w Miaoshan? – z goryczą zapytała Siang, nie oczekując odpowiedzi. – Jesteś jeszcze młoda, Peanut! Dobrze, że na razie jesteś tu bezpieczna, ale zaczekaj tylko, aż ojciec załatwi ci małżeństwo!

– Mam nadzieję wyjść za mąż z miłości – wyznała Peanut tak cicho, że huk maszyn prawie zupełnie ją zagłuszył.

– Z miłości?! – prychnęła Siang. – Rozejrzyj się po tej sali i pokaż mi jedną kobietę, która doświadczyła czegoś takiego jak prawdziwa miłość!

– Ja jej doświadczyłam – odezwała się Hulan. – I wiem, że ty także... Widziałam cię z Tsai Bingiem!

– Och, Tsai Bing! – parsknęła ze złością Siang. – Powiem ci coś o Tsai Bingiu. – W jej głosie zabrzmiała twarda nuta. – Pamiętasz tamten dzień, kiedy znalazłaś nas na polu kukurydzy?

Hulan przytaknęła.

– Zapytałaś go o dziecko, a on się zaczerwienił! Nie wiedziałam o tym.

– O dziecku?

– Nie, nie wiedziałam, że nadal uprawia seks z Miaoshan, chociaż zarzekał się, że

kocha tylko mnie i że znajdziemy jakiś sposób, żeby wziąć ślub!

Hulan była zupełnie nieprzygotowana na gorzkie słowa, które sekundę później padły z ust Siang.

– Uprawiał z nią seks nawet po tym, jak powiedziałam mu, że widziałam ją z moim ojcem!

Stojąca obok Hulan Peanut gwałtownie wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby.

– A więc teraz ty uprawiasz seks z szefem, żeby zemścić się na człowieku, którego kochasz. – Hulan postarała się usunąć ze swego głosu wszelkie nuty, które mogłyby sugerować, że osądza dziewczynę.

– Nie! Pozwalam szefowi wetknąć we mnie penisa, żeby dostać awans i zarobić więcej pieniędzy! Będziemy mogli być z Tsai Bingiem razem tylko wtedy, gdy wyjedziemy z Da Shui, a to nigdy nie uda się nam bez pieniędzy. – Siang uniosła ramię i otarła łzę. – Jedna noc czy dwie z cudzoziemcem to chyba niewielka cena za całe życie.

Jednak Hulan, która widziała, jak sztuczna szorstkość Siang pęka niczym cienka warstwa lodu, nie miała cienia wątpliwości, że cena ta okazała się dla niej bardzo wysoka.

Poranek ciągnął się bez końca, temperatura w hali szybko podskoczyła do czterdziestu stopni. Wszędzie dookoła rozmowy cichły, w miarę jak upał i wilgoć wysysały resztki energii z kobiet, które w tym tygodniu przepracowały już ponad pięćdziesiąt sześć godzin. Hulan z ulgą przyjęła milczenie towarzyszek, świadoma, że zadała tyle pytań, ile mogła zadać, nie wzbudzając uzasadnionych podejrzeń. Pytania Peanut, co Hulan robi w fabryce, uświadomiły jej tylko, jak przejrzysta staje się jej misja. Nie mogła także kontynuować rozmowy z Siang, ponieważ dziewczyna zamknęła się w sobie, pracując z przygarbionymi ramionami i nisko pochyloną głową, którą podnosiła tylko w momentach, gdy Aaron Rodgers pojawiał się w pobliżu; wtedy Siang z wyraźnym trudem przywoływała na twarz sztuczny uśmiech.

Hulan, z zabandażowaną ręką, obolałymi ramionami, uczuciem mdłości i coraz większym bólem głowy z powodu upału i ogłuszającego hałasu, usiłowała skupić się na wielkiej zagadce, jaką nadal była dla niej Ling Miaoshan. Poprzedniego wieczoru Guy Lin ani słowem nie wspomniał o strajku w fabryce. Czy możliwe, aby Miaoshan nie podzieliła się z nim tak ważną informacją? Czy mogła sama wpaść na ten pomysł? Zmobilizować się i zacząć organizować, zachęcać czy nawet straszyć swoje koleżanki z pracy, aby poszły za jej przykładem? Czy byłaby w stanie zrobić coś takiego bez żadnej pomocy z zewnątrz? A jeśli ktoś jej pomagał, to kto i dlaczego? Może ten ktoś wcale jej nie pomagał... Może ten mężczyzna – a wiedząc o Miaoshan tyle, ile wiedziała, Hulan nie miała wątpliwości, że był to mężczyzna – wykorzystał dziewczynę, aby wzbudzić niepokój w fabryce, z niejasnego na razie powodu.

Myśli Hulan uparcie krążyły wokół tego tematu, wciąż wracała też do rozwiązań Miaoshan. Przywołując na pamięć wulgarnie określenie kapitana

lokalnego Biura Bezpieczeństwa Publicznego, Hulan nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Miaoshan rzeczywiście rozkładała nogi przed każdym mężczyzną, jakiego spotkała. Od początku dziejów ludzkości istniały kobiety, które posługiwały się seksem w celu przetrwania, zdobycia tego, na czym im zależało, osiągnięcia wytyczonego celu. Od początku dziejów istniały też kobiety, które były wykorzystywane i odrzucane, kiedy tylko przestały fascynować świeżością, zaczynały chorować czy starzeć się. Hulan ciągle zadawała sobie pytanie, czy Miaoshan należała do pierwszej, czy do drugiej grupy...

David uważał, że przede wszystkim musi porozmawiać z Randallem Craigiem. O siódmej zadzwonił do recepcji i poprosił o połączenie z jego pokojem, usłyszał jednak, że pan Craig przyjechał późno w nocy i polecił, aby nie przełączano do niego żadnych rozmów. O ósmej David spróbował znowu. Randall Craig odebrał po trzecim sygnale. David zapytał, czy mogliby zjeść razem śniadanie, i dziesięć minut później był już w przestronnym apartamencie Craiga, z oknami wychodzącymi na South Xinjian Road. Czuł, że ma obowiązek poinformować Randalla o problemach, które mogłyby zaszkodzić Tartan Incorporated, musiał też chronić swojego drugiego klienta, Sun Gana. David powoli zaczynał wierzyć, że Sun jest niewinny (prostota kodu użytego przez Miaoshan przekonała go o tym bardziej niż cokolwiek innego), i doszedł do wniosku, że musi mu jakoś pomóc.

Zanim kelner przyniósł kontynentalne śniadanie, David wyliczył swoje obawy co do transakcji, wymienił zagrożenia dla pracowników w hali produkcyjnej, wspomniawszy o zatrudnianiu nieletnich i, nie wymieniając żadnych nazwisk, o możliwości łapówkarstwa.

Randall Craig słuchał cierpliwie, co jakiś czas pociągając łyk kawy albo odrywając kawałek croissanta.

– Dlaczego nie widać tego w raportach? – zapytał, gdy David skończył.

– Nie wiem.

– Cóż, pana poprzednik sprawdził wszystko, co się dało. Jestem gotowy przyjąć raporty Keitha bez zastrzeżeń.

– Przedstawiają zafałszowany obraz! Gdyby informacje, które panu przekazałem, wydostały się na zewnątrz, choćby tylko ich najdrobniejsza część, firma Tartan padłaby ofiarą rozmaitych spraw sądowych.

– Na początek zajmijmy się zarzutem łapówkarstwa – rzekł Randall. – Zakładam, że pańskim zdaniem zapłacił stary Knight. Kto był odbiorcą?

– Nie mogę się zorientować...

Nie było to kłamstwo, a na dodatek tak mętne stwierdzenie mogło zapewnić ochronę klientowi Davida.

– Czy istnieje niebezpieczeństwo, że te informacje wypłyną przed finalizacją sprzedaży?

– Jest tu amerykańska dziennikarka, która zajmuje się tą sprawą.



Randall westchnął.

– Pewnie Pearl Jenner, co? Rozmawiał pan z nią?

– Wczoraj wieczorem.

Randall ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Ledwo zdążyłem zameldować się w recepcji, już dostałem od niej co najmniej tuzin wiadomości! Jenner węszy tu od dawna, ale nie udało jej się znaleźć żadnych ważnych faktów. Co panu mówiła? Miała nazwiska, które łączyła z zarzutem łapówkarstwa?

David uświadomił sobie, że Randall właśnie przypadkiem zdradził mu bardzo ważną informację: już przed jego wejściem do apartamentu wiedział o pewnych problemach i obecności w Taiyuanie dziennikarki, która rzekomo przyjechała tu pisać o sprzedaży firmy Knight. Zmysły Davida, już niezwykle wyczulone, teraz stały się jeszcze czujniejsze.

– Nie zna żadnych nazwisk – odparł. – Możliwe nawet, że nie ma pojęcia o łapówce, wie jednak o paru innych problemach...

– Pański poprzednik tłumaczył mi, że nawet jeśli w przeszłości firma Knight dopuściła się jakichś wykroczeń, my nie ponosimy za nie odpowiedzialności. Odpowiadamy tylko za to, co wydarzy się w przyszłości.

David wychylił się do przodu.

– Sądzę, że Knightowie podali fałszywe informacje w dokumentach – rzekł.

– Jeśli chodzi o łapówki?

– Jeśli chodzi o zatrudnianie nieletnich, warunki pracy...

– Przyjąłem stanowisko, że nic o tym wszystkim nie wiem.

– Ale jednak pan wie.

– A w jaki sposób rząd miałby się o tym dowiedzieć?

– Muszę wyjawić to Komisji Papierów Wartościowych i Giełd.

– Oczywiście może pan to zrobić – przyznał Randall. – Ale po co? Lepiej będzie doprowadzić transakcję do końca. Udziałowcy Tartana będą zadowoleni, Knighta także. Co się stało, to się nie odstanie. Pozwólmy staruszkowi godnie odejść na emeryturę!

– Mimo wszystko jestem zdania, że należy przekazać te fakty komisji.

– Wie pan, co może się przydarzyć komuś takiemu jak Henry Knight? Może zapłaci grzywnę, a w najgorszym razie trafi do komfortowego więzienia. Spędzi tam parę miesięcy w miłym towarzystwie i wyjdzie, lecz pan zdąży już zaszkodzić jego synowi, na którego dalszą współpracę bardzo liczymy.

– A co ze mną?

– Co z panem?

– Mam obowiązek przekazać te informacje. Jeżeli tego nie zrobię, mogę narazić moją kancelarię prawną na oskarżenie prokuratorskie.

– Niech pan robi co trzeba, proszę tylko pamiętać o jednym: będzie pan miał

czyste sumienie, ale wprowadzi pan ogromny zamęt w życie wielu osób, i po co? Kiedy Knight senior wypadnie z gry, sami uporządkujemy wewnętrzne problemy firmy!

Przemówienie Randalla brzmiało tak, jakby zostało wcześniej przygotowane. David uznał, że musi mu przypomnieć, iż widma przestępstw Knighta mogłyby wrócić i poważnie zaszkodzić Tartanowi.

– Moim obowiązkiem jest zachowanie maksymalnej czujności i...

– Nie! – ostro przerwał mu Randall. – To był obowiązek Keitha Baxtera, który zrobił to, o co nam chodziło. Pan powinien tylko dopilnować, aby umowa została podpisana w niedzielę, i to wszystko! Nie chcę tego słuchać!

– Co będzie, jeśli poszkodowane kobiety zdecydują się wystąpić z oskarżeniem?

Randall Craig wzruszył ramionami.

– Na ekranie radaru pojawiają się czasami małe kropeczki, ale w gruncie rzeczy nie ma to żadnego znaczenia. Ujmijmy to tak: mamy pięć fabryk w mieście Shenzen i jak na razie uniknęliśmy poważniejszych problemów.

– Chińskie prawo ciągle się zmienia!

Craig uśmiechnął się szeroko i rozłożył ręce.

– Nie dosyć szybko! Poza tym komu uwierzy chiński sędzia? Jakimś wieśniaczkom czy dużemu amerykańskiemu konglomeratowi, który zatrudnia wiele tysięcy mężczyzn i kobiet, zapewnia wzrost zamożności w różnych prowincjach i ma poparcie wysoko postawionych dygnitarzy rządowych?

– Sąd mógłby spojrzeć na to inaczej, zwłaszcza gdyby dysponował dokumentami potwierdzającymi słowa tych wieśniaczek!

Wyraz twarzy Randalla uległ błyskawicznej zmianie.

– Co to za dokumenty?

– Wyniesione z fabryki przez pewną młodą kobietę, która zamierzała przekazać je Pearl Jenner...

– Ale nie zrobiła tego?

– Nie. Nie żyje, została zamordowana.

– Czy prowadzone jest dochodzenie w sprawie jej śmierci? – zapytał Randall. – Jest coś, co ją z nami łączy?

– Nie ma oficjalnego dochodzenia, a co do pana drugiego pytania, to wydaje mi się, że nie.

– W takim razie nie mamy się czym martwić!

– A śmierć Keitha?

– Sądziłem, że to pan był celem zamachu.

– Mam powody sądzić, że wcale tak nie było!

Randall znowu westchnął.

– Miles przewidywał, że może pan doznać stresu pourazowego czy czegoś w tym rodzaju. Chętnie bym panu pomógł, słowo daję, nie mam jednak odpowiednich

kwalifikacji. Miles będzie jutro w Pekinie, więc proszę wypłakać się na jego ramieniu.

– Znacząco zerknął na zegarek.

Niewątpliwie Craig spodziewał się, że prawnik zrozumie aluzję i wyjdzie. Kiedy David nie zrobił tego, biznesmen obrzucił go niechętnym spojrzeniem.

– O co chodzi?

– To, co pan przed chwilą powiedział, jest tak zdumiewające, że nie wiem, jak mam na to zareagować.

– Proszę posłuchać, reprezentuje pan mnie i moją firmę! Niech pan się na tym skupi, a jeśli pojawi się coś jeszcze, coś, o czym powinienem wiedzieć... – Craig zmierzył Davida badawczym spojrzeniem, jakby oceniał jego wartość. – Widział pan te papiery? Jest w nich coś, czego mógłbym się obawiać? Jeżeli Pearl Jenner ich nie ma, to gdzie są? Czy ktoś będzie nas szantażował?

David nie mógł odpowiedzieć na wszystkie te pytania, nie narażając na niebezpieczeństwo Suchee.

– Nie wydaje mi się, aby ktoś zamierzał pana szantażować – odparł. – Jeśli chodzi o dokumenty, to wskazują one, że budynek fabryczny stanowiłby zagrożenie dla życia pracowników w razie pożaru. Nie jest wyposażony w odpowiednią liczbę wyjść i...

Randall znowu uśmiechnął się, nie kryjąc ulgi.

– To nic takiego! Zrobimy jeszcze ze dwoje drzwi, nie ma problemu!

David nie wierzył własnym uszom.

– A zatrudnianie nietletnich i cała reszta? – zapytał.

– Jak mam to panu powiedzieć? Cóż, nie będę owijał w bawełnę! Tartan jest świadomy tych kwestii. Poszkodowane robotnice? Środki chemiczne? Jak się panu wydaje, dlaczego od dwudziestu lat produkujemy w Chinach? Dlatego, że tu wiele rzeczy uchodzi producentowi płazem! – Craig wstał, sygnalizując koniec spotkania, podszedł do drzwi i spojrzał na głęboko poruszonego Davida. – Niech pan tak na mnie nie patrzy... To Chiny pomogły nam zbudować Tartana i osiągnąć obecną pozycję. Nasza firma jest dziś warta parę miliardów dolarów! Niech pan nie traci tego z oczu i pomyśli o szansie, jaką pan dostał. – Poklepał Davida po ramieniu i prawie wypchnął go za próg. – Proszę mi wybaczyć, ale jestem umówiony z Knightem. Mamy dziś mnóstwo zajęć!

I zamknął Davidowi drzwi przed nosem.

David wrócił do swojego pokoju wściekły, oszołomiony i oburzony. Wszystko, co powiedział Randall, było prawdą. Nawet gdyby David zdecydował się wystąpić z oskarżeniem, a miał przecież świadomość problemów, z jakimi musiałby się zmierzyć, jego posunięcie byłoby tylko drobnym ukłuciem w olbrzymi tyłek Tartana. Mimo to nie mógł dopuścić, aby sprzedaż została sfinalizowana zgodnie z planem.

Jeszcze raz wybrał numer recepcji i poprosił o połączenie z apartamentem Henry'ego, a gdy nikt nie podniósł słuchawki, zatelefonował do Knight International. Recepcjonistka o melodyjnym głosie poinformowała go, że pana Knighta nie ma na

terenie fabryki i można spodziewać się go dopiero około jedenastej, kiedy rozpoczną się uroczystości.

– A Douglas Knight? – zapytał David.

– Nie, jego także nie ma, proszę pana. Proszę spróbować złapać go w hotelu.

Znowu zatelefonował do recepcji i został przekierowany do pokoju Douga, którego naturalnie nie było. David zjechał do jadalni z nadzieją, że Knightowie być może jedzą śniadanie, a gdy ich tam nie znalazł, wrócił do siebie.

Odczekał pół godziny i jeszcze raz poszukał ojca i syna, którzy niestety okazali się nieosiągalni. David chwilę nerwowo spacerował po pokoju, co parę sekund zerkając na zegarek, wreszcie usiadł i wybrał długi numer. W Chinach była dziewiąta rano, w Los Angeles siedemnasta. Sekretarka Milesa Stouta podniosła słuchawkę i potwierdziła, że jej szef wyjechał.

– Wieczorem czasu chińskiego powinien być w Pekinie, w hotelu Kempinski.

David podziękował i poprosił o przełączenie do centrum poczty głosowej, a potem wstukał swój kod i dowiedział się, że ma sześć nowych wiadomości.

Pierwszą nagrał Miles, prawie słowo w słowo powtarzając to, co przekazała już Davidowi jego sekretarka. „Kiedy dotrę do hotelu, będę pewnie ledwo żywy ze zmęczenia, ale może zjedlibyśmy razem śniadanie. Bardzo zależałoby mi, żebyśmy wszyscy razem spotkali się z Randallem i jego ludźmi”. Zaraz potem David usłyszał głos Roba Butlera, który pytał, jak mu się powodzi w praktyce prywatnej, informował, że w sprawie Feniksa nadal nie dzieje się nic nowego, i na koniec przypominał, by David dzwonił do niego, gdyby potrzebował jakiegokolwiek pomocy. „Carla zawsze chciała zobaczyć Wielki Mur – powiedział Rob. – Może przyjedziemy do Chin na wakacje i wtedy oprowadzisz nas po wszystkich słynnych miejscach. Przy okazji parę razy zagralibyśmy w tenisa, co ty na to? Byłoby świetnie! Czy w Chinach mają korty tenisowe? Wyślij mi e-maila, jeśli możesz!”. Eddie Wiley zostawił wiadomość, że toaleta na dole się zapchała, oraz pytał, czy David ma znajomego hydraulika.

Między tymi wiadomościami były też trzy od Anne Baxter Hooper. Słyszając głos Anne, David wyobraził sobie jej smutną, pełną rozpaczyny twarz. „Sekretarka w biurze prokuratora powiedziała mi, że pod tym numerem mogę zostawić panu wiadomość. Muszę przyznać, że ze zdziwieniem przyjąłem pańską decyzję o zmianie pracy! Proszę do mnie zatelefonować! – Wyraźnie podała swój numer. – Naprawdę chciałabym z panem porozmawiać. Jeżeli pan woli, proszę dzwonić na koszt odbiorcy”.

Druga wiadomość była bardzo zwięzła. „Mówi Anne, siostra Keitha. Proszę o telefon”. Ton trzeciej, nagranej tego ranka, wyraźnie świadczył o zniecierpliwieniu Anne. „Od śmierci mojego brata zostawiłam panu już kilka wiadomości. Byłabym wdzięczna, gdyby zadzwonił pan do mnie!”.

David wykasował nagrania i odłożył słuchawkę. Przypomniawszy sobie pogrzeb Keitha i wyraz oskarżenia w oczach Anne. Wtedy obwinił się za śmierć dawnego

przyjaciela, lecz sytuacja szybko uległa zmianie. Ile powinien powiedzieć Anne o jej bracie? Lepiej, żeby poznała prawdę, czy żeby nadal żyła w przekonaniu, że jej brat był niewinną ofiarą? I co właściwie było prawdą?

Wybrał numer Anne w Russell. Po trzech sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. David usłyszał zgodny chórek głosów dwojga dzieciaków Anne: „Dodzwoniliście się do Hooperów. Nie ma nas teraz w domu, ale zostawcie wiadomość, a my na pewno oddzwonimy, oddzwonimy, oddzwonimy“.

– Tu David Stark – powiedział. – Dopiero dzisiaj odśluchałem pani wiadomości. Jestem w Chinach i zegar wskazuje parę minut po dziewiątej rano. Zatrzymałem się w hotelu i niedługo wyjeżdżam, ale dziś wieczorem będę w Pekinie i postaram się jak najszybciej do pani zatelefonować.

Przerwał połączenie i podjął przechadzkę po pokoju. Z każdą chwilą coraz bardziej czuł się jak zwierzę w klatce. Przystanął, przejrzał notatnik, znalazł numer biura Suna i zadzwonił. Kobieta, która odebrała, nie mówiła po angielsku, lecz kiedy David kilka razy powtórzył imię gubernatora, przełączyła go do Amy Gao, asystentki Suna. Gdy David oznajmił, że musi pilnie spotkać się z gubernatorem, Amy poradziła mu, żeby od razu przyjechał.

– Gubernator Sun ma dziś rano kilka spotkań, a później jedzie do fabryki. Po południu wracamy samolotem do Pekinu, sądzę jednak, że pana przyjmie.

David wrzucił dokumenty Suna do teczki, udał się na dół i przed hotelem zastał już śledczego Lo w samochodzie. Przejechali fragment Yingze Avenue i zatrzymali się przed wartownią u wjazdu na teren z budynkami o oficjalnym wyglądzie. Na bramie plakietka z czerwonymi i złotymi chińskimi znakami obwieszczała, że znajduje się tu siedziba lokalnego samorządu, na dachu jednego z budynków powiewała chińska flaga. Wartownik, uzbrojony w karabin maszynowy, miał na sobie siermiężny oliwkowy mundur Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Zmierzył Davida baczny spojrzeniem i zatelefonował do głównego gmachu, polecił Lo podpisać przepustkę i wpuścił samochód do środka.

Budynek główny miał brudnobeżowe ściany i podłogę z szarego kamienia. Lo podszedł do biurka w recepcji i wyjaśnił, że David przyjechał do gubernatora. Recepcjonistka zadzwoniła gdzieś, wysokim głosem wyrecytowała kilka zwrotów i wskazała przybyłym rząd krzeseł pod sąsiednią ścianą.

– Mówi, że musi pan poczekać tutaj, a ja mam wyjść na zewnątrz – wytłumaczył Lo. – Ktoś wkrótce po pana przyjdzie.

I zanim David zdążył się odezwać, Lo opuścił budynek. Minuty mijały, pięć, dziesięć, piętnaście. Mimo otwartych okien i mielącego powietrze wiatraka pod sufitem, w holu panował straszliwy upał. Co parę minut ktoś uchylał drzwi, wystawiał głowę, zerkał na Davida i znowu zamykał drzwi.

W końcu na korytarzu pojawiła się Amy Gao – szła szybko, stukając wysokimi obcasami. Miała na sobie lekki kostium, nie była spocona i wyglądała bardzo świeżo.

– Przepraszam, że musiał pan czekać, panie Stark – odezwała się. – Dopiero przed chwilą poinformowano mnie o pańskim przyjeździe!

David uznał to za mało prawdopodobne.

– Proszę za mną.

Usłuchał bez słowa, lecz zamiast w gabinecie gubernatora znalazł się w pokoju jego asystentki.

– Niech pan siada, bardzo proszę – powiedziała.

Sama zajęła miejsce za biurkiem, nacisnęła guzik interkomu i rzuciła parę słów. Po minucie w drzwiach stanęła ładna młoda kobieta z termosem i filiżankami, które napełniła gorącą herbatą.

– W czym mogę panu pomóc? – zwróciła się do Davida Amy, gdy dziewczyna już poszła.

– Muszę spotkać się z gubernatorem Sunem.

– A o co chodzi? – zapytała poważnie.

– Poprosił mnie, żebym reprezentował go w różnych sprawach. Chciałem je z nim omówić.

– Znam wszystkie sprawy gubernatora. Może pan omówić je ze mną, proszę się nie krępować.

Hulan często opowiadała Davidowi o chińskiej biurokracji, która celowo działała w ślimaczym tempie, generując stosy papierów oraz dręcząc i drażniąc petentów. Nic dziwnego, że *guanxi*, koneksje, były tu tak ważne. Ludzie naprawdę byli gotowi na wszystko, aby tylko ominąć kilka szczebli drabiny i trafić od razu na samą górę, czy to w szpitalu, czy w takiej sytuacji jak ta.

– Z całym szacunkiem, wolałbym jednak poczekać na gubernatora.

– Gubernator sam chyba powiedział panu, aby w razie problemów zgłaszał się pan do mnie. Na tym polega moja praca!

Jakże kusząca była możliwość otwarcia teczek, rozłożenia dokumentów na biurku Amy i zadania pytania, co one oznaczają. Amy zaimponowała Davidowi swoją inteligencją. Jak większość kobiet na podobnym stanowisku, zapewne pracowała więcej niż Sun i więcej wiedziała o jego sprawach, David miał jednak świadomość, że jeśli gubernator dopuścił się przestępstwa, to on absolutnie nie powinien omawiać tych kwestii z jego asystentką.

– Muszę zaczekać na gubernatora.

– Może to długo potrwać, niestety, ponieważ gubernator wyjechał już do fabryki Knight International.

– Przecież powiedziała pani, że jeżeli od razu przyjadę, będę mógł się z nim zobaczyć!

– Ogromnie mi przykro, lecz gubernator nie był w stanie opóźnić wyjazdu. Pan Knight pragnął zobaczyć się z nim przed ceremonią. Gdyby przyjechał pan trochę wcześniej, pewnie spotkałby się z panem. – Amy spojrzała na zegarek. – Powinien

pan się pośpieszyć, nie chce pan chyba niczego przegapić...

– Ostatnią godzinę spędziłem tutaj, w holu – zimno zauważył David.

– Przykro mi, ale nie wiedziałam, że pan tu jest, jak już mówiłam.

Biorąc pod uwagę, że przybycie Davida poprzedziły dwa telefony oraz niewątpliwie informacje przekazane przez sporą grupę ludzi, którzy uważnie mu się przyjrzeni, słowa Amy Gao wydawały się w najlepszym razie nieszczerze.

– Chciałbym również dodać, że przez cały ten czas nie widziałem wychodzącego z budynku gubernatora!

Amy posłała Davidowi pełen współczucia uśmiech.

– Chyba nie sądzi pan, że taki budynek ma tylko jedno wyjście, prawda? – Na moment zawiesiła głos. – Może gdyby przyjechał pan w poniedziałek albo wtorek, gubernator znalazłby dla pana czas.

Otworzyła górną szufladę biurka, wyjęła terminarz i spojrzała wyczekująco na Davida.

Stosowanie tego typu sugestii i delikatnych nacisków było czymś oczywistym i jak najbardziej naturalnym w Chinach, ale nie dla Davida. Przyzwyczajony, iż umówieni z nim ludzie zawsze punktualnie stawiali się na spotkanie – jako zastępca prokuratora traktowany był z szacunkiem – teraz czuł się zdany na okoliczności i zrobił jedyną rzecz, której nie powinien był robić. Stracił cierpliwość.

Wstał i pochylił się nad biurkiem asystentki gubernatora.

– Proszę przekazać swojemu szefowi, że spotkam się z nim później! – rzucił szorstko. – I że niełatwo mu będzie uniknąć tego spotkania! Niech mu pani przekaze...

Popatrzył na Amy Gao. Wyglądała na przestraszoną i David zaczął się zastanawiać, jak daleko może się posunąć. Zależało mu, aby jego słowa rzeczywiście zostały przekazane Sunowi, od którego szybkiej odpowiedzi wiele zależało. Jedynym sposobem na osiągnięcie tego celu było zamaskowanie prawdy.

– Niech mu pani przekaze, że rozumiem, co robi, i że mam jeszcze inne dokumenty, które powinny go zainteresować – dokończył.

Nie czekał na reakcję Amy, czując, że waga jego słów będzie większa, jeżeli natychmiast wyjdzie, lecz na zewnątrz znowu ogarnął go niepokój. Panna Gao była młoda i, na ile zdążył się zorientować, raczej niedoświadczona. Co będzie, jeżeli nie zrozumie, jak ważna jest wiadomość, którą jej przekazał? Co będzie, jeżeli po prostu uzna go za jeszcze jednego źle wychowanego Amerykanina? Wychodząc prosto w nieznośny upał, David wiedział, że w tej sytuacji naprawdę zrobił, co mógł, jednak po odkryciach ostatniej nocy liczył, że uda mu się powiązać pozornie pozbawione sensu wydarzenia i zrozumieć, jaką rolę odegrały w całej tej historii. Tymczasem teraz dochodziła jedenasta, on stał na dziedzińcu rządowej instytucji, spocony jak świnia, i miał świadomość, że tego dnia jedynym jego osiągnięciem była rozmowa, którą według chińskich standardów można było uznać za nieuprzejmą i nietaktowną.

Kiedy David i śledczy Lo dotarli na miejsce, uroczystości już trwały. Pod namiotem ustawiono podium i miejsca siedzące dla dwustu osób, rozłożono też panele podłogowe do tańca. W gorącym powietrzu kołysały się balony, na masztach powiewały wstążki, a na ogromnych sztalugach, stojących półkolem przy podwyższeniu, na którym Henry i Doug Knightowie siedzieli z gubernatorem Sunem i Randallem Craigiem, naklejone były plakaty przedstawiające Sama i Przyjaciół. Z głośników płynęła muzyka, a na podłodze grupa mniej więcej dwudziestu dziewcząt w kolorowych kostiumach kończyła właśnie pokaz akrobatyczny. Widownia, złożona prawie wyłącznie z Chinek, uprzejmie zaczęła bić brawo.

Sandy Newheart dostrzegł Davida, pomachał do niego i wskazał mu miejsce w pierwszym rzędzie.

– Spóźniłeś się! – szepnął, gdy David usiadł.

– Przepraszam... Nic nie mogłem na to poradzić.

Jedna z akrobatek wystąpiła naprzód i donośnym, lecz melodyjnym głosem oznajmiła, że zespół zaśpiewa teraz kilka amerykańskich piosenek, ulubionych prezydenta Jiang Zemina. Z głośnika rozległy się wstępne akordy i chwilę później dziewczęta zaczęły śpiewać *Row Your Boat*, wykonując przy tym taneczne figury.

Sandy pochylił się w stronę Davida.

– Żadne spotkanie nie może obyć się bez tych wygibasów – mruknął. – Patetyczna muzyka, pokaz ogni sztucznych, marsze nie do rytmu, dwadzieścia siedem tysięcy zwrotek *Jingle Bells*, cholera jasna! Potem jeszcze wymiana podarunków i przemówienia, chociaż wszyscy konają w tym przeklętym upale!

– Więc po co to wszystko?

– Taki zwyczaj...

– Knighta?

– Nie, do diabła! Chiński!

– Knight to amerykańska firma.

– I co z tego? Tutaj tak się to robi, w każdym razie tak twierdzi ten oślizgły Sun, a stary Knight słucha go jak wyroczni. Zresztą sam Henry też uwielbia to gówno!

Ostatnie nuty *Row Your Boat* przebrzmiały i dziewczęta z entuzjazmem przystąpiły do wykonywania *Jingle Bells*.

Sandy spojrział na Davida spod lekko uniesionych brwi.

– A nie mówiłem? Czterdzieści pięć stopni w cieniu, a te śpiewają o śniegu!

David kciukiem wskazał kobiety za ich plecami.

– A tamte? To wszystko wasze pracownice?



- Żartujesz? Nie, to kobiety z administracji!
- Dlaczego nie zaproszono pozostałych?
- Henry chce mieć pokaz, nie wielkie zgromadzenie.

David pierwszy raz rozmawiał z Sandym bez świadków. W obecności Henry’ego Knighta Sandy przytakiwał każdemu słowu szefa, lecz w pojedynkę sprawiał wrażenie nie tylko rozczarowanego, ale także gotowego ponarzekać.

- Co zamierzasz robić, kiedy firma przejdzie w ręce Tartana, Sandy?
- Gdy staruszek zaproponował mi, żebym tu przyjechał, sądziłem, że czeka mnie wielka przygoda, tymczasem trafiłem do tej cholernej dziury. Zaraz po przyjeździe zatelefonowałem do niego i powiedziałem, że nie chcę tu siedzieć, ale Henry był chory, więc co miałem zrobić? Prosił, żebym został, mówił, że potrzebuje mnie, aby Sam i Przyjaciele stali się rzeczywistością. Umowa z wytwórnią filmową była już podpisana, prototypy gotowe. Zabawki to zwariowane produkty... wypuszczasz sto różnych linii i jeżeli masz wielkie szczęście, to jedna z nich okazuje się strzałem w dziesiątkę. Takim idealnym trafieniem jest Sam. Przepracowałem u Knighta piętnaście lat i ani razu nie mieliśmy takiego szaleństwa, dlatego staram się traktować to jako swoją ogromną szansę.

Dziewczęta podzieliły się teraz na cztery grupy i podskakiwały w kółko, naśladując konie ciągnące sanie. Sandy otarł chusteczką pot z twarzy i szyi.

- Dałem tej firmie piętnaście lat, a teraz przychodzi nowy właściciel, i już! – Pokręcił głową. – Całkiem możliwe, że pod koniec miesiąca zostanę bez pracy! Dobrze chociaż, że może wreszcie wyrwę się z tego przeklętego zadupia, to jedyny plus!

Piosenka zakończyła się głośnym „hej!“. Dziewczęta ukloniły się widowni i mężczyznom na podwyższeniu, po czym gęsiego zeszły ze sceny. Henry Knight z szerokim uśmiechem wstał z miejsca i wszedł na podium, cały czas bijąc brawo.

- Bardzo dziękujemy akrobatycznemu zespołowi numer siedemnaście z prowincji Shanxi! Doskonały pokaz, jak zawsze. Brawo, brawo!

Odsunął się na bok, czekając, aż pani Leung przetłumaczy jego słowa na mandaryński. Kobiety za plecami Davida zaklaskały jeszcze mocniej.

Henry znowu przybliżył się do mikrofonu.

- Jest dziś z nami Randall Craig z Tartan International, któremu już w najbliższym czasie przekażemy firmę. Nie musicie się jednak martwić. Mój syn zostaje tutaj i wszystko nadal będzie przebiegało tak gładko jak dotąd.

David zerknął na Sandy’ego, lecz na twarzy Newhearta malowało się tylko znużenie. Henry mówił dalej, dziękując gubernatorowi Sun Ganowi za długoletnią pomoc. Sun wstał, uklonił się, uśmiechem podziękował za oklaski i znowu usiadł. Henry zaczął opisywać Tartana, lecz pod namiotem było tak gorąco, że David szczerze wątpił, czy ktokolwiek słucha. Wreszcie Randall Craig podniósł się i stanął obok Henry’ego na podium. Uścisnęli sobie dłonie i poprosili Suna, by dołączył do

nich. Teraz cała trójka zajęła się wymianą plaketek i innych podarunków, zgodnie z przewidywaniami Sandy'ego. Punktualnie o dwunastej ceremonia dobiegła końca. Z głośników huknęła muzyka wojskowa, kobiety pośpiesznie wstały i szybkim krokiem ruszyły do budynku administracji. Złana potem drużyna Knighta została oficjalnie przedstawiona równie spoconemu zespołowi Tartana.

– Proszę za mną! – zawołał Henry. – Czas zjeść lunch i napić się czegoś zimnego!

Cała grupa udała się do sali konferencyjnej w budynku administracji, gdzie, jak zapowiedział Henry, czekał już lunch. Podano napoje z lodem (ze sterylizowanej wody), ziemniaczane chipsy oraz kanapki. David rozejrzał się i zobaczył gubernatora pogrążonego w rozmowie z jednym z przedstawicieli Tartana. Henry, Doug i Randall chwycili talerze i zajęli miejsca przy stole. Po lunchu ludzi Tartana czekała wycieczka po fabryce, z przewodnikiem; David był przekonany, że zobaczą tylko to, co powinni zobaczyć. Chciał zadać Knightom i Craigowi kilka pytań, wiedział jednak, że będzie musiał poczekać na lepszą, bardziej prywatną okazję.

O pierwszej w fabryce rozległ się gong i jeszcze zanim maszyny na dobre stanęły, kobiety zaczęły wysypywać się z hali. Hulan, Peanut, Siang i kilkaset innych wyszły na zalany słońcem dziedziniec i skierowały się do hotelu pracowniczego. Wszelkie ślady po uroczystości zostały tak szybko uprzątnięte, że tylko kilka zużytych opakowań po fajerwerkach świadczyło, iż między budynkami działo się coś niecodziennego. Hulan spodziewała się chyba ogólnego westchnienia ulgi, lecz kobiety były zbyt zmęczone po całym tygodniu ciężkiej pracy. Siang skręciła do swojego pokoju, a Hulan i Peanut poszły dalej, do siebie. Hulan wyjęła torbę, którą przyniosła w czwartek, i przerzuciła ją sobie przez ramię.

– Dokąd idziesz? – spytała Peanut. – Nie jesteś przecież stąd, prawda?

– Nie, ale mam przyjaciółkę w sąsiedniej wiosce i mogę się u niej zatrzymać.

– Chciałabym mieć dokąd pójść! – Peanut zdjęła różowy fartuch, rzuciła go na podłogę i wdrapała się na swoje łóżko.

– Możesz wybrać się do miasteczka – podsunęła Hulan. – Wstąpić gdzieś na makaron, przejść się...

– Widziałam to miasteczko! Co tam niby jest do oglądania? Wszystko to widziałam już sto razy w moim! Nie, wolę zostać tutaj i zaoszczędzić pieniądze. – Peanut z westchnieniem odwróciła się twarzą do ściany. – Do zobaczenia!

Hulan popatrzyła na plecy Peanut, wiedząc, że najprawdopodobniej nie wróci już do fabryki.

– Do zobaczenia – powiedziała. – Uważaj na siebie.

Peanut uniosła ramię i wykonała taki ruch, jakby chciała wypchnąć Hulan za drzwi.

– Tak, tak, tak...

Na dziedzińcu mężczyźni zatrudnieni w magazynie czekali na otwarcie bramy, a około pięćdziesięciu kobiet i dziewcząt wsiadało do autobusu. Wyglądały zupełnie

inaczej niż te, które zostawały – możliwość powrotu do rodzinnego domu, nawet jeśli tylko na półtora dnia, napełniła je radosnym wyczekiwaniem. Hulan wsiadła, zajęła miejsce obok Siang i po chwili autobus wyjechał za bramę. Siang milczała i Hulan postanowiła nie zachęcać jej do rozmowy.

Tuż za Da Shui spora grupka bosych dzieciaków czekała na swoje matki. Po powitalnych uściskach kobiety z dziećmi ruszyły do domów, być może po drodze wstępując do sklepu mięsnego, żeby za ciężko zarobione pieniądze kupić parę skrawków wieprzowiny. Siang pożegnała się i skręciła w pierwszą ścieżkę, natomiast Hulan poprawiła pasek torby na ramieniu i poszła dalej drogą.

Po półgodzinie przecięła niewielkie pole i zawołała, że już jest. Suchehe odpowiedziała, więc Hulan ruszyła w tę stronę, z której dobiegał głos przyjaciółki. Chwilę później stanęły twarzą w twarz. Suchehe miała koszulę mokrą od potu, a twarz poplamioną czerwonym pyłem wzbijającym się z ziemi, którą kopała.

– Wracam dziś do Pekinu i będę dalej prowadzić dochodzenie – powiedziała Hulan. – Przed wyjazdem chciałabym zobaczyć rzeczy Miaoshan, te z fabryki, i zadać ci jeszcze parę pytań.

Suchee odłożyła szpadel i poszła z Hulan do domu. Spod pryczy Miaoshan wyciągnęła małe, zalepione taśmą tekturowe pudełko.

– Przez mężczyznę z Da Shui dostałam wiadomość z fabryki, że mam się po to zgłosić. – Suchehe oparła pudełko na swoich kolanach. – Nie otwierałam go.

Z drżącymi ustami, szorstkim ruchem postawiła karton na podłodze i wyszła na zewnątrz. Hulan znalazła nóż i przecięła taśmę. Na samym wierzchu leżała złożona czarna minispódniczka i koronkowa bluzeczka. Na metce był napis „The Limited” i Hulan przypomniała sobie, że widziała takie supermarkety w Kalifornii. Głębiej znalazła dżinsy Lucky Brand i T-shirt z Wal-Martu. Widywała takie koszulki, ponieważ produkowano je w Chinach; pracownicy często wynosili je z fabryk i sprzedawali na targu, lecz marki dżinsów nie знаła. Zawartość zapinanej na suwak kosmetyczki składała się ze szczoteczki i pasty do zębów, szczotki, żelu i lakieru do włosów, tuszu do rzęs oraz cieni firmy Maybelline i buteleczki perfum White Shoulders. Hulan przekartkowała kilka błyszczących magazynów mody z kolorowymi zdjęciami, szukając ukrytych dokumentów lub notatek, ale nic nie znalazła. Na dnie pudełka leżała bielizna. W morzu bawełny schowany był owinięty w bibułę i przewiązany satynową wstążką pakiecik. Hulan otworzyła go i ujrzała złożony z biustonosza i majteczek komplet z różowego jedwabiu obszyty czarną koronką. Takie rzeczy niewątpliwie można było kupić w Chinach, lecz nie w Da Shui i nawet nie w Taiyuanie. Hulan spojrzała na metkę i zobaczyła wyhaftowany napis: „Neiman Marcus“.

Włożyła wszystko z powrotem do pudełka i wsunęła je pod łóżko. Wyszła na dwór, wzięła z szopy szpadel i dołączyła do pracującej na polu Suchehe. Stanęła obok przyjaciółki i zaczęła okopywać ziemię u podstawy łodygi kukurydzy. Ostatni raz

robiła to ponad dwadzieścia lat temu, ale właściwą technikę ruchów przypomniała sobie tak szybko, jakby zeszła z pola zaledwie wczoraj – wbić szpadel w ziemię, energicznie szarpnąć do góry, wsunąć głębiej, żeby poruszyć i spulchnić grunt. Co jakiś czas schylała się, aby wyrwać chwast. Wkrótce pot zaczął spływać jej po twarzy, a ból w rozciętej dłoni odezwał się ze zdwojoną siłą. Ramiona, już obolałe od pracy w fabryce, zapiekły od wysiłku i przenikających przez cienkie płótno koszuli promieni słońca. Hulan wiedziała, że ciąża wzmaga zmęczenie i dyskomfort, które odczuwała, ale zdawała też sobie sprawę, że kobiety ze wsi nie przestają pracować z tak mało istotnego powodu. Skończywszy jedną grządkę, Suche i Hulan przeszły do następnej i znowu nisko pochyliły się nad ziemią. W głowie Hulan kłębiły się pytania, które chciała zadać, wstrzymywała się jednak, nie wiedząc, jak poruszyć kwestię seksualnego życia Miaoshan. Dość szybko straciła poczucie czasu, a nawet gorąca, wracając do pierwotnego rytmu pracy na roli.

Dwie godziny później, kiedy dotarły do końca kolejnej grządki, Suche przerwała pracę i podeszła do stojącego z boku koszyka. Odłożyła szpadel, przysiadła na piętach i gestem zaprosiła Hulan, aby do niej dołączyła. Potem sięgnęła do kosza, wyjęła termos, nalała gorącej herbaty do blaszanego kubeczka, który służył jako zakrętka termosu, i podała naczynie Hulan. Niesłodzony zielony płyn oczyścił gardło Hulan z pyłu, który się tam nagromadził. Hulan oddała kubek Suche, która wypila resztę, głośno siorbiąc, i nalała świeżą porcję herbaty.

Hulan popatrzyła na swoje ręce. W czwartek rano miała dłonie Czerwonej Księżniczki i oficera dochodzeniowego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, gładkie, jasne, z zadbanymi paznokciami; teraz, po trzech dniach, skóra była podrapana, pokryta pękniętymi i jeszcze pełnymi pęcherzami, a paznokcie połamane i nierówne. Przykrywający głębokie rozcięcie bandaż był sztywny od brudu i kurzu, ale nadal osłaniał ranę, która wciąż pulsowała bólem. Hulan tęskniła za chłodnym prysznicem, który czekał na nią w hotelu, myślała jednak także o tym, że Suche wolałaby nie marnować wody na takie luksusowe zachcianki. Z pobytu w gospodarstwie Czerwona Gleba pamiętała, że ludzie rano myli twarz i zęby w napełnionym wodą korycie, a wieczorem, po powrocie z pracy, myli jeszcze ręce i stopy w tej samej wodzie, którą zmieniano nie częściej niż co trzy lub cztery dni.

– Chcesz dowiedzieć się czegoś o Miaoshan, ale dobre wychowanie powstrzymuje cię od zadania mi pytań – odezwała się w końcu Suche. – Powinnaś wiedzieć, że zwyczaje dotyczące gości oraz etykieta przestały mieć dla mnie znaczenie po śmierci córki.

– Słyszałam o niej rzeczy, które budzą mój niepokój – powiedziała Hulan. – Ty mówisz, że miała wyjść za mąż, lecz ludzie mówią o innych mężczyznach.

– Nie było żadnych innych mężczyzn. Miaoshan kochała Tsai Binga.

Hulan doskonale wiedziała, że żadna matka nie chciałaby usłyszeć tego, co ona miała do powiedzenia Suche, powtarzała sobie jednak, że jej przyjaciółka twierdziła,

iż chce poznać prawdę niezależnie od tego, ile by ją to miało kosztować.

– Poznałam pewnego mężczyznę, Guya Lina, który utrzymuje, że był ojcem dziecka Miaoshan – zaczęła. – I ja mu wierzę. Czy Miaoshan kiedykolwiek wspominała ci o nim?

Suchee odwróciła głowę i zapatrzyła się na rośliny, zupełnie jakby nie słyszała słów Hulan.

– Jedna z dziewczyn w fabryce mówi, że Miaoshan spotykała się z cudzoziemcem. – Hulan użyła eufemizmu, lecz sens tego określenia był oczywisty. – Wierzę jej, zwłaszcza po tym, co znalazłam wśród rzeczy twojej córki. Mówiłaś, że Miaoshan ubierała się jak cudzoziemka. Wtedy wydało mi się to mało ważne. Tyle młodych Chinek... Nie, w ogóle tyle kobiet w Chinach naśladuje teraz strojem cudzoziemki! Myślałam jednak o ubraniach, które produkujemy u nas według wzorów z zachodnich krajów, nie o rzeczach stamtąd. Nawet w Pekinie miałabym kłopot ze znalezieniem takich *nu zai ku*, kowbojskich spodni, jakie miała Miaoshan.

Suchee otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, lecz Hulan uniosła rękę, aby ją powstrzymać.

– To nie wszystko – ciągnęła. – W pudełku w twoim domu znalazłam perfumy, majteczki i biustonosz wyprodukowane za granicą, nie u nas. Nie jest to bielizna, jaka przystoi skromnej dziewczynie. Istnieje tylko jedno wytłumaczenie: Miaoshan musiała dostać je od cudzoziemca. Chyba wiem, kto to jest... Czy Miaoshan rozmawiała kiedyś z tobą o Aaronie Rodgersie?

Suchee potrząsnęła głową, ale nadal nie patrzyła na Hulan. Jej palce zaczęły nerwowo szarpać skraj nogawki spodni.

– Może mówiła o dyrektorzce Czerwona Twarz? – zapytała Hulan.

Suchee znowu zaprzeczyła.

– Doszły mnie słuchy o jeszcze jednym mężczyźnie... Chodzi o twojego sąsiada, Tang Dana.

Suchee powoli zwróciła twarz ku Hulan. Jej oczy pełne były bólu i gniewu.

– To już na pewno kłamstwo!

– Opowiadaj – powiedziała Hulan.

– Tang Dan to mój sąsiad. Przyjaźniłam się z jego żoną. Pomagała mi, gdy rodziła się Miaoshan.

– Ale Tang Dan jest teraz wdowcem!

– Tak – przyznała Suchee. – I pewnie dlatego szuka nowej żony.

– Miaoshan?

Suchee parsknęła śmiechem.

– Tang Dan mógłby być jej ojcem!

– Małżeństwo z tak młodą dziewczyną byłoby demonstracją siły i męskiej sprawności wobec mieszkańców wioski.

– I twoim zdaniem z tego powodu poprosił mnie, żebym za niego wyszła?

Hulan nie była zaskoczona.

– Ile razy mu odmawiałaś?

– Pierwszy raz pięć lat temu, kiedy Miaoshan skończyła szkołę średnią. Zastanawiałam się nad tą propozycją. Tang Dan jest zamożnym człowiekiem, moglibyśmy połączyć nasze działki. Pomyślałam, że dzięki mojemu małżeństwu Miaoshan mogłaby dalej się uczyć. Zawsze mówiłaś, że wykształcenie jest bardzo ważne dla kobiety. Pamiętasz, jak uczyłaś mnie pisać pierwsze znaki? Później, po rewolucji kulturalnej, przyjechali do naszej wioski z nową kampanią, niepodobną do tych politycznych, do których już się przyzwyczailiśmy. Tym razem była to akcja kształcenia kobiet. Shaoyi zachęcił mnie, żebym spróbowała, i zapisałam się jako jedna z pierwszych w naszym okręgu. Zaczęliśmy od nauki chińskiego, lecz zaraz potem nauczyli nas angielskiego alfabetu. Rząd uważał, że powinniśmy poznać także i obcy język, nie tylko własny. Pomyślałam wtedy, że nasz kraj rzeczywiście się zmienia, a skoro tak, Miaoshan musi stać się nową dziewczyną w nowym państwie.

Wszystko to wydawało się nie mieć wiele wspólnego ze śmiercią Miaoshan, ale Hulan postanowiła pozwolić Suchee się wygadać.

– Bardzo niewiele dzieci z naszej okolicy idzie na uczelnie, głównie dlatego, że są potrzebne w gospodarstwie, ale Miaoshan nigdy nie nadawała się do pracy fizycznej, zresztą moja działka jest taka mała, że nie musiała pomagać mi codziennie. Oczywiście przydałaby mi się pomoc przy podlewaniu, ale Miaoshan narzekała, że się męczy, więc pomyślałam, że jest taka jak ojciec. Urodziła się na studentkę albo uczoną, nie na wieśniaczkę. Po dziewiątej klasie została przyjęta do szkoły średniej jako jedna z dwojga dzieci z naszego miasteczka i osiągnęła to własnym wysiłkiem. Nie potrzebowałyśmy pomocy Tang Dana, ale on mimo wszystko ciągle się z nią ofiarowywał. Cztery lata później, kiedy Miaoshan skończyła szkołę i dostała świadectwo, znowu zaczęłam zastanawiać się nad propozycją Tang Dana. Nie wiem, czy jesteś w stanie to zrozumieć, Hulan... Być może według twoich standardów nie jest on bogaczem, lecz jako pierwszy w naszym okręgu został milionerem.

– Siang mówi, że jej ojciec wcale nie jest milionerem.

– Tang Dan na pewno nie omawia swoich spraw finansowych z córką! – odparła Suchee.

– Ale z tobą omawiał...

Suchee odchrząknęła.

– Tyle lat byłam tu sama i nie szukałam wsparcia. Hodowałam i zarzynałam zwierzęta, kupowałam ziarno i orałam ziemię. Wynajmowałam robotników na czas zbiorów, ale swoje produkty sprzedawałam sama. Tang Dan i ja świetnie się rozumiemy.

– Więc rozmawialiście o jego pieniądzach?

– Liu Hulan, rozejrzyj się dookoła! Nie można tu liczyć na nic poza ciężką pracą. Och, ludzie chodzą do miasteczka i oglądają telewizję w kafejce, to fakt! Niektórzy,

jak Tang Dan, dorobili się nawet własnych telewizorów, ale co mają z nami wspólnego na wół nagie amerykańskie dziewczyny, kołyszące piersiami w tych swoich *bi ji nis*?

Hulan zorientowała się, że Suchee mówi o *Słonecznym patrolu*, amerykańskim serialu, który cieszył się wielką popularnością w Chinach, w sporej mierze dzięki występującym w kostiumach bikini aktorkom.

– Młodzi ludzie, tacy jak Miaoshan, Tsai Bing czy Siang, widzą w takich filmach raj, do którego koniecznie chcieliby wejść, ale starzy, tacy jak ja, myślą sobie, że przez takie rzeczy młodzież zaczyna marzyć o tym, czego i tak nigdy nie osiągnie...

– Nie jesteś stara!

Suchee zmarszczyła brwi.

– Jesteśmy w tym samym wieku, to prawda, ale popatrz tylko na siebie. Ty dopiero zaczynasz życie, natomiast ja stoję u jego kresu.

Hulan mogła zaprzeczyć, lecz nie zrobiła tego.

– Co z Tang Danem? – zapytała.

– Spotykaliśmy się przez wiele lat, oczywiście po śmierci jego żony i Shaoyi. Tylko rozmawialiśmy, głównie o tym, co mogliśmy zrobić ze swoim życiem i czego żałujemy. Tang Dan i ja wychowaliśmy się w tej samej okolicy, ale w zupełnie innych warunkach, prawie tak jak my dwie. Chociaż oboje przyszliśmy na świat po wyzwoleniu, nasze rodziny wciąż trzymały się dawnych zwyczajów i tradycji, jak to na wsi. Jako młody chłopak Tang Dan był doskonale odżywiony i rozpuszczony jak dziadowski bicz, natomiast ja byłam wtedy praktycznie tylko gościem w rodzinnym domu. Ojciec źle mnie traktował, nie miałam ani miejsca przy stole, ani do spania. Matka nic nie mogła na to poradzić, ponieważ w czasie głodu została przez swojego ojca sprzedana mojemu ojcu za kilka juanów. A potem przysłała rewolucja kulturalna i wszystko się zmieniło.

Hulan, która słyszała już wersję tych wydarzeń przedstawioną przez Siang, była przygotowana na liczne rozbieżności, ale nie zdołała żadnych wychwycić. Rodzina Tang Dana została zniszczona, a on sam spędził wiele lat w obozie pracy.

– Dla mnie te pierwsze lata rewolucji były wspaniałe – ciągnęła Suchee. – Nie wyobrażałam sobie takiej radości i szczęścia! Wysłano mnie do gospodarstwa Czerwona Gleba, żebym uczyła takich jak ty, więc udało mi się uciec z dusznej atmosfery we wsi. Dostawałam jedzenie, przestałam być ciągle głodna. Pamiętam, jak narzekały dzieciaki z miasta. Cóż, ja pierwszy raz w życiu jadłam trzy posiłki dziennie, dzień w dzień, tydzień w tydzień i miesiąc w miesiąc. Później znowu wszystko uległo zmianie. Pod koniec rewolucji kulturalnej wyszłam za mąż za człowieka, który był źle widziany przez władze, podobnie jak Tang Dan. Pierwszy raz Tang Dan i ja mieliśmy ze sobą coś wspólnego.

Suchee krótko opisała Hulan swoje życie, a także życie Tang Dana. Narodziny dzieci. Zmiany pór roku. Okresy głodu i suszy. Śmierć współmałżonków.

I niekończące się próby wydobywania z ziemi wystarczającej ilości jedzenia. Tyle że w przeciwieństwie do działki Sucheeta ziemia Tang Dana kwitła, zasilana jego ciężką pracą.

– Staram się dbać o swoją ziemię – wyjaśniła Sucheet. – To żyzna gleba, ale trudno jest mi samej ją nawadniać. Odkąd Tang Dan zarobił duże pieniądze, stać go na zatrudnienie wielu robotników do podlewania i użyźniania.

Oczywiście mieszkańcy wioski nie przestali plotkować o Tangach.

– Gadają, że ukryli swoje złoto i wydobyli je dopiero wtedy, gdy zorientowali się, że sytuacja jest bezpieczna. Co za bzdury! – Sucheet prychnęła z oburzeniem. – Widziałam Tang Dana przy pracy! Zawdzięcza bogactwo ciężkiej harówki, ale z nikim o tym nie rozmawia, nawet z własną córką... – Zawahała się na moment. – Zwłaszcza z własną córką.

– Dlaczego?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, jak wielu młodych ludzi z naszej okolicy Siang chciwie sięga po wszystko, co niesie świat. Tang Dan nie ma obowiązku płacić za takie głupstwa! Po drugie, prawie od dwóch lat prowadzi z pewną rodziną rozmowy w sprawie ceny za pannę młodą i posagu. Nie chce płacić więcej, niż jest to konieczne.

Wiele zwyczajów było przestarzałych czy nawet zakazanych, ale to nie powstrzymywało ludzi od zachowywania ich, szczególnie na wsi, z dala od czujnych oczu przedstawicieli rządu.

– Wyszłabyś za Tang Dana z miłości czy dla jego majątku?

– Z miłości? Bardzo szanuję Tang Dana i bez wahania wypełniałabym swoje obowiązki względem niego, ale poślubiłabym go wyłącznie dlatego, że liczyłam, iż wyśle Miaoshan do szkoły nauczycieli angielskiego albo może na Uniwersytet Pekijski!

– Miałaby szansę się tam dostać? – zapytała Hulan, zaskoczona tym wyznaniem.

Sucheet znowu zaczęła skubać brzeg spodni.

– Nie złożyła podania – odparła. – Oświadczyła, że zrobi to sama, bez niczyjej pomocy, co miało dobre strony, bo kiedy skończyła szkołę, Tang Dan przestał proponować mi małżeństwo, a ja nie bardzo mogłam poprosić go o pomoc.

– Jednak ponowił tę propozycję!

Sucheet kiwnęła głową.

– Od śmierci Miaoshan nawet kilka razy. Mówi, że nie powinnam być sama, że kiedy Siang wyjdzie za żonę i wyjedzie do innej wioski, on też zostanie całkiem sam. Tak czy inaczej, odmówiłam mu. Tang Dan powiedział, że nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy nie uprawiali seksu, bo rozumie, że przeżywam żal po córce. Znowu mu odmówiłam. Wczoraj wieczorem, gdy zastałaś go tutaj, oświadczył, że kupi moją ziemię, żebym mogła opuścić to miejsce pełne smutnych wspomnień. Obiecał, że zapłaci mi tyle, żebym mogła przenieść się do miasta Taiyuan i w spokoju,



wygodnie dożyć końca moich dni. Podziękowałam mu za przyjaźń, ale tę propozycję również musiałam odrzucić. Nie mam już nic przed sobą, zostały mi tylko wspomnienia. Wszystkie, dobre i złe, wiążą się z tym miejscem, nie z Taiyuanem. Gdybym stąd wyjechała, byłoby tak, jakbym pożegnała się z całym swoim życiem.

Suchee zdawała się nie dostrzegać tej brutalnej prawdy, która dla Hulan była oczywista. W czasie gdy Miaoshan po ukończeniu szkoły wróciła do domu, Tang Dan zapewne zwrócił na nią uwagę. Dziewczyna odrzuciła go, nie wiadomo dlaczego. Teraz, po śmierci Miaoshan (Hulan nie mogła pozbyć się myśli, że być może Tang Dan zabił ją za odmowę), bogacz znowu skupił się na Suchee. Miaoshan była młoda i piękna, a jak Hulan powiedziała już Suchee, mężczyznom w pewnym wieku najzupełniej to wystarcza. Skąd wzięło się jednak jego zainteresowanie Suchee? Znane powiedzenie mówiło, że rodzina bez kobiety jest jak człowiek bez duszy. Jednak Tang Dan, milioner, mógł mieć dosłownie każdą... Bez wątplenia stać go było na to, żeby kupić sobie młodkę z sąsiedniej prowincji i w ten sposób potwierdzić swoją męskość w oczach sąsiadów. W takim razie dlaczego wybrał przedwcześnie postarzałą chłopkę, która miała przed sobą niewiele lat życia? Zdaniem Hulan jedynym powodem mógł być fakt, że Tang Dan chce czegoś od rodziny Ling, postanowiła jednak na razie odsunąć te rozważania na bok. Miała inne, ważniejsze pytania, które musiała zadać Suchee.

– Twoja córka próbowała zorganizować kobiety w fabryce – powiedziała. – Wiedziałaś o tym?

Wokół nich głośno grały cykady. Powietrze było gorące i gęste jak zupa.

– Zachęcała je do strajku o lepsze warunki pracy – przyznała wreszcie Suchee. – Właśnie z tego powodu, nie przez jakiegoś mężczyznę, zostawała tam na weekendy.

– Wiedziałaś o tym i nie wspomniałaś mi ani słowem?

– Myślałam, że nie będziesz chciała przyjechać, jeżeli uznasz moją córkę za aktywistkę... Twoja praca polega na karaniu takich ludzi, nie pomaganiu im.

Hulan nie wiedziała, jak zareagować na całkowicie zgodne z prawdą słowa przyjaciółki.

– Musisz mi dokładnie wyjaśnić, czym zajmowała się Miaoshan – oświadczyła.

– Powiem ci wszystko, co wiem. Miaoshan była bystra, tak samo jak ty, ale nie miała twoich możliwości. Byłam z niej dumna, lecz to jej nie wystarczało. „Matka zawsze jest dumna z dzieci”, mawiała. „Co mi z tego, że jesteś ze mnie dumna?”. Znasz to przysłowie: „Ten, kto ma ochotę zabić psa, z łatwością znajdzie kij”.

Hulan nie знаła przysłowia, ale rozumiała je. Miaoshan nosiła w sobie gniew i frustrację i chciała zrobić coś ze swoim życiem, ale jako uboga, choć inteligentna dziewczyna ze wsi miała niewielkie szanse na wykorzystanie swojego intelektu czy zdobycie wyższej pozycji. Firma Knight International dała jej taką szansę.

– Wracala do domu i mówiła: „Trzeba walczyć z egoizmem, trzeba zniszczyć arogancję imperializmu! Trzeba odrzucić rewizjonizm! Przyszedł czas buntu, czas

rewolucji!”. Och, te slogany, którymi tak chętnie sypała! Przebijały moje serce jak kawałki szkła.

– Przecież to są hasła rewolucji kulturalnej! Ty ją ich nauczyłaś?

– Ja? Nigdy! Chciałam zapomnieć o tamtych czasach.

– To skąd je znała?

– Nie wiem.

– Od sąsiadów? Od Tang Dana? Ze szkoły? Z fabryki?

– Może z jednego z tych źródeł, a może ze wszystkich, naprawdę nie wiem! Powiem ci jednak, że bałam się tych słów, nie tylko z powodu ich znaczenia, ale głównie dlatego, że Miaoshan chętnie zmieniała ich przesłanie, aby dopasować je do swoich celów.

– Co masz na myśli?

– „Drzewo może chcieć stać nieruchomo, lecz świat mu na to nie pozwoli” – zacytowała Suchee.

– Akurat to pamiętam! Mao chciał powiedzieć, że walka klas jest nieunikniona. Twojej córce musiało chodzić o amerykańskich właścicieli firmy Knight.

– Właśnie! Przerazało mnie jednak, że widziała siebie w roli wiatru, tak silnego, że potrafi porwać innych. – Suchee włożyła termos do koszyka, podniosła się i sięgnęła po szpadel. – Moje nieszczęście polega na tym, że zawsze patrzyłam na Miaoshan oczami matki. Od chwili gdy znalazłam ją wiszącą w szopie, ciągle przeklinam się za to, że zamykałam oczy na to, jaka naprawdę była. To moje zaślepienie nie pozwoliło mi pokierować nią tak, żeby uniknęła niebezpieczeństwa. W ostatecznym rozrachunku przegrałam jako matka, bo nie potrafiłam obronić dziecka.

Z tymi słowami Suchee zniknęła za ścianą z zieleni, pozostawiając za sobą szeleszczące łodygi.

Hulan nadal siedziała na ziemi. Jej umysł zmagał się z tą kłótliwą, kłopotliwą dziewczyną. Wszystko wskazywało na to, że Miaoshan w coraz większym stopniu ulegała zachodnim wpływom, tymczasem wyznanie Suchee świadczyło, że jej córka stała się żarliwą komunistką starej daty. Czy któreś z tych wcieleń było grą, maską? A jeżeli tak, to które było prawdziwą Miaoshan? Można powiedzieć, że nie miało to znaczenia, bo nawet przy tych sprzecznościach charakter Miaoshan stawał się coraz bardziej czytelny. Hulan doskonale rozumiała tę dziewczynę, ponieważ w pewnym okresie życia była taka jak ona... Wiele lat temu pozwoliła, aby ogarnął ją polityczny zapał, i miało to ponure konsekwencje. Miaoshan również ziała komunistycznym ogniem, który mógł się okazać niebezpieczny także i w nowych Chinach. Poszła do pracy w fabryce i natychmiast zrozumiała, że może wyciągnąć z tej sytuacji określone korzyści. Dzisiaj Hulan, bogatsza o mądrość i cierpienie, jakie niesie czas, zdawała sobie sprawę, że takie korzyści są nieliczne i ryzykowne. Podobnie jak Hulan, Miaoshan też była inteligentna i piękna, a poza tym miała dodatkową zaletę: potrafiła wydać się atrakcyjna wielu mężczyznom, z rozmaitych środowisk i kultur, i bez trudu

przekonać ich do siebie. Pozostawało pytanie: które z erotycznych lub politycznych manipulacji Miaoshan stały się przyczyną jej śmierci?

Uporczywy dźwięk klaksonu przywołał Hulan do rzeczywistości. Spojrzała na zegarek, zorientowała się, jak jest późno, i pędem pobiegła przez pola do małego domu Suche, przed którym czekali już na nią David i śledczy Lo.

– Gdzie byłaś? – zapytał David. – Musimy jechać na lotnisko!

– Jestem gotowa!

Mężczyźni wymienili spojrzenia, które zaprzeczały słowom Hulan.

– Jesteś trochę brudna, nie sądzisz? – powiedział David, rezygnując z dyplomatycznego języka.

Hulan pośpiesznie zaczerpnęła wody ze studni, zanurzyła ręce w wiadrze, obmyła je i opłukała twarz. Wylała brudną wodę na ziemię i znowu nabrała wody.

– Śledczy Lo, proszę wyjąć moją torbę z bagażnika i wstawić ją do samochodu! – zawołała.

Poliała czystą wodą włosy, energicznie potrząsnęła głową, odrzuciła włosy do tyłu i przyglądała się.

– W porządku, możemy jechać!

Krzyknęła słowa pożegnania do nadal pracującej w polu Suche i wsiadła do samochodu. Lo przycisnął pedał gazu i wóz z piskiem opon ruszył drogą, wzbijając chmurę pyłu. Podczas gdy Hulan szperała w walizce, David streszczał jej przebieg swojego nieudanego dnia. Nie udało mu się porozmawiać z Sunem. Wycieczka po fabryce Knighta przebiegła bez sensacji – zespołowi Tartana nie pokazano ani stołówki, ani hotelu pracowniczego, a hale były już kompletnie puste. Jeśli chodzi o rozmowę z Randallem Craigiem, drugim klientem Davida, to z całą pewnością jej przebieg trudno było uznać za pozytywny.

Zanim skończył, Hulan ułożyła na siedzeniu między nimi szczotkę i spinę do włosów, sandaiki oraz jedwabną suknię, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru.

– Proszę nie odrywać oczu od drogi, śledczy Lo! – poleciła.

Szybko zrzuciła brudne rzeczy i włożyła sukienkę. Z gładko uczesanymi, przytrzymanymi spiną włosami wyglądała bardzo elegancko.

Po przyjeździe na lotnisko zostali od razu skierowani na płytę, gdzie czekały dwa małe odrzutowce. Randall Craig i jego podwładni siedzieli już w samolocie Tartana, Gulfstream 4, oczekując na pozwolenie startu od kontroli naziemnej. Dwaj biali mężczyźni obchodzili jeszcze dookoła drugą maszynę, Gulfstream 3.

– Witamy, panie Stark – odezwał się jeden z nich, wychodząc spod skrzydła. – Proszę wsiadać, dobrze? Pan Knight powiedział, że mogą państwo lecieć razem z nim. Proszę tylko zostawić tu bagaż, zaraz się nim zajmiemy.

Kiedy samolot Tartana powoli ruszył na pas startowy, David i Hulan pośpiesznie ustalili z Lo, że następnego dnia rano przyjedzie po nich do domu Hulan, pożegnali się i po wąskich schodkach weszli na pokład G-3. Klimatyzowana kabina była przyjemnie chłodna, a rozluźniony Henry, siedzący w wygodnym fotelu obitym miękką kremową skórą, odwrócił się ku nim.

– Henry, to moja narzeczona, Liu Hulan.

Henry uściśnął dłoń Hulan.

– Miło mi panią poznać – powiedział i szerokim gestem ogarnął cabinę. – Nie mamy dużo miejsc, ale może pani wybierać, ponieważ Doug i Sun zdecydowali się polecieć z zespołem Tartana.

Wnętrze odrzutowca zostało przerobione zgodnie z życzeniami właściciela. Wypolerowany mosiądz, drewno tekowe i mahoń, materiały o zróżnicowanej fakturze, w delikatnych odcieniach beżu i kremowego – wszystko to dawało wrażenie luksusu. Ta kabina, w jakiś sposób kojarząca się z łodzią podwodną, nie miała praktycznie nic wspólnego ze spartańskimi, wyposażonymi wyłącznie w niezbędne sprzęty samolotami linii CAAC, do których przywykła Hulan. Swobodna elegancja, przestrzeń i wygoda niewielkiej maszyny zrobiły wrażenie nawet na Davidzie.

Henry uśmiechnął się szeroko.

– Kupiłem go trzy lata temu. Czasami warto uświadomić sobie, że żyje się tylko raz.

Dwaj mężczyźni, którzy wcześniej sprawdzali stan samolotu z zewnątrz, teraz weszli do środka. Jeden poszedł prosto do kokpitu, natomiast drugi zatrzymał się przy pasażerach.

– Lecieliście już kiedyś taką małą maszyną? – zapytał.

Gdy David i Hulan zaprzeczyli, drugi pilot wyrecytował listę zaleceń, niewiele różniących się od zasad obowiązujących w normalnych odrzutowcach, a następnie otworzył szafkę obok wejścia.

– Mamy tu lodówkę z napojami, jest cola, woda mineralna, wino, no i przekąski:

M&M's, czipsy, ser i krakersy. Czeka nas krótki lot. Będę zajęty w kokpicie, więc proszę częstować się wszystkim, na co przyjdzie państwu ochota.

Kilka minut później byli już w powietrzu i David mógł liczyć, że wreszcie uda mu się spokojnie porozmawiać z Henrym. Zasada tajemnicy zawodowej zabraniała mu poruszania spraw gubernatora Suna oraz drugiego klienta, czyli Tartana, lecz z drugiej strony wszedł do tego samolotu jako prawny reprezentant nabywcy Knighta i jako prawnik miał obowiązek pytać o wszystko, co mogło okazać się potencjalnie niekorzystne dla Tartana.

– Chciałbym omówić z tobą parę tematów, Henry.

Starszy mężczyzna uniósł wzrok znad książki i David zaczął wyliczać niepokojące go kwestie. Oświadczył, że wie, iż nie jedna, ale kilka kobiet odniosło obrażenia na terenie fabryki; co więcej, określenie „kobiety“ było w najlepszym razie nieścisłe, ponieważ wiele robotnic miało czternaście, trzynaście, a nawet dwanaście lat. Słyszał też, że firma wykorzystuje w procesie produkcji szkodliwe środki chemiczne.

David ani na sekundę nie odrywał wzroku od twarzy Knighta, pragnąc trafnie ocenić jego reakcję, którą na razie mógł określić jako absolutne zaskoczenie.

– To jakaś pomyłka! – odezwał się w końcu Henry.

– Jakiego rodzaju? Czekam na dowody, że to faktycznie mylne informacje!

– Jak mogę dowieść, że pomyłką jest coś, co nigdy się nie wydarzyło albo najzwyczajniej w świecie nie jest prawdą? Dzisiaj, parę godzin temu, oprowadzaliśmy zespół Tartana po fabryce i ty też tam byłeś! Widziałeś coś, co wyglądało nie tak, jak powinno?

– Widzieliśmy budynek administracji, pokazałeś Randallowi i jego ludziom halę ostatniej fazy montażu oraz pomieszczenia, w których przygotowuje się produkty do transportu. Nie wchodziliśmy do hotelu pracowniczego...

– Ściśle przestrzegamy zasady, że mężczyznom nie wolno tam wchodzić! Zależy mi, żeby zatrudnione w fabryce kobiety czuły się bezpiecznie. Nie wiemy, z jakich środowisk pochodzą ani przed czym uciekły!

– A kiedy weszliśmy do hali produkcyjnej, kobiet już tam nie było i maszyny zostały wyłączone...

– Nie podobają mi się te insynuacje!

David powtórzył swoje oskarżenia, tym razem jeszcze dobitniej.

– Mówiłem ci już, że uczciwie prowadzę interesy! – Henry podniósł głos. – Robiłem to przez całe życie, podobnie jak wcześniej mój ojciec!

– Panie Knight, byłem w fabryce – wtrąciła się Hulan. – David mówi prawdę!

Henry patrzył to na nią, to na Davida, przerażony implikacjami całej sytuacji.

– Posłał tam panią Tartan?

– Hulan, umówiliśmy się! – zaprotestował David.

Zignorowała go i odpowiedziała na pytanie Henry'ego.

– Nie, jestem oficerem dochodzeniowym Ministerstwa Bezpieczeństwa

Publicznego, instytucji pełniącej podobną funkcję jak wasze FBI. Wszłam do fabryki, aby pomóc mojej przyjaciółce, której córka rzekomo popełniła samobójstwo, lecz matka uważa, że było to morderstwo...

– Pani przyjaciółka jest matką tej biedaczki, która skoczyła z dachu?

– Nie. Tamta dziewczyna nie zginęła na terenie fabryki.

– Więc co ma to wspólnego ze mną? – zapytał Henry. – Nie może pani obwiniać mnie za wszystkie nieszczęścia w okolicy! Nie zrobiłem nic złego!

– Hulan, to wbrew wszelkim zasadom! – rzucił David.

Zwróciła na niego ciemne oczy, bez słów przekonując go, że nigdy nie zawiodłaby jego zaufania, poruszając kwestię łapówkarstwa.

– Uzgodniliśmy, że nie będę zadawała żadnych pytań dotyczących twoich klientów – powiedziała. – Pan Knight nie jest twoim klientem.

– Pozwól jej mówić – rzekł Henry, zanim David zdążył zareagować. – Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia!

Hulan przesunęła się na brzeg fotela, tak że jej kolana prawie dotykały kolan Henry'ego. Powoli zdjęła z ręki bandaż, gazę i plastry zasłaniające ranę i delikatnie położyła obie dłonie na kolanach Knighta.

– Przepracowałam w pana fabryce niecałe trzy dni. Proszę spojrzeć na moje ręce...

– Lekko wzruszyła ramionami. – Wszystko to tylko zadrapania i otarcia, ale jednak urazy.

Henry ujął jej dłonie i uniósł wyżej, aby im się przyjrzeć. Brzegi rozcięcia były zaczerwienione i sączył się z nich żółtawy płyn. Henry powoli podniósł głowę i spojrzał Hulan w oczy.

– Jak to się stało?

– Zlecono mi jedno z łatwiejszych zajęć. Przewlekałam włosy przez otwory w głowach lalek.

– To nie powinno spowodować czegoś takiego... – powiedział cicho.

W jego oczach Hulan dostrzegła stopniową i bolesną akceptację jakiejś prawdy, nawet jeśli nie tej, o której chciała go przekonać. Była pewna, że taki wyraz twarzy nie może być udawany.

– Powiedzieli mi, że nie powinienem wchodzić do hali, gdy kobiety pracują – rzekł Henry, nadal trzymając ręce Hulan. – Że nie należy ich rozpraszać. Pomyślałem sobie, że przecież to Chiny, a ja muszę robić to, co najlepsze dla pracowników. – Puścił dłonie Hulan, pokręcił głową i odwrócił się do Davida. – Przedstawiasz mi te informacje teraz, w moim samolocie! Dlaczego nie w fabryce, gdzie moglibyśmy wszystko sprawdzić?

– Bo sam uwierzyłem w to dopiero wczoraj wieczorem, a dziś rano nie miałem możliwości porozmawiać z tobą w cztery oczy!

Henry podniósł się i zrobił dwa kroki w kierunku kokpitu.

– Zawróćimy! Chcę wam pokazać, że nie macie racji!

– Kobiety już nie pracują – przypomniał mu David. – Dziś jest wolny dzień. – Spojrzał na zegarek. Jeszcze parę minut i wylądują w Pekinie, gdzie Henry zostanie natychmiast porwany na następne spotkania. – Złożyłeś dokumenty, które, mimo twoich zaprzeczeń, moim zdaniem są niezgodne z prawdą – rzekł. – Jutro wieczorem, po bankiecie, masz złożyć podpis pod ostateczną wersją umowy sprzedaży. Jako prawnik reprezentujący interesy Tartana nie mogę zmusić cię, abyś zrobił to, co należy. Nie mogę skłonić cię do wyjawienia prawdy, ale przecież to ty stworzyłeś tę firmę. Zapewniłeś sobie bardzo przyjemny styl życia, który po sprzedaży jeszcze się poprawi. Budując na osiągnięciach ojca, zdobyłeś opinię uczciwego człowieka i biznesmena. I właśnie dlatego naprawdę powinieneś zastanowić się, co będzie, gdy te wszystkie brudy wyjdą na wierzch, bo zapewniam cię, że nie da się tego uniknąć! Jeżeli moje podejrzenia są słuszne, firma Knight stanie w obliczu oskarżenia o oszustwo i fałszowanie danych. Pomyśl, jak wpłynie to na twoją reputację, przyszłość twojego syna i twojej rodziny. Proponuję, żebyś jak najszybciej skontaktował się ze swoimi prawnikami!

– Wiesz przecież, że nie mam prawników!

– Ależ masz i właśnie teraz powinieneś skorzystać z ich usług!

Henry odwrócił się do niego tyłem.

Drugi pilot wszedł do kabiny i oznajmił, że zaczynają podejście do lądowania.

– Znacie zasady! – Uśmiechnął się. – Proszę zapiąć pasy, za dziesięć minut będziemy na ziemi!

I zniknął za drzwiami kokpitu, lecz jego pojawienie się na dobre przerwało rozmowę. Henry wpatrywał się w okno, nieobecny wzrokiem przyglądając się rozgrzanym polom, które otaczały lotnisko.

Na płycie, na końcu czerwonego chodnika, czekały trzy limuzyny. Henry bez słowa opuścił samolot. Kiedy David i Hulan zeszli po wąskich schodach, drugi pilot szybko wylądował z luku bagaże. Henry chwycił swoją torbę, podszedł do pierwszej limuzyny, rzucił kilka słów do siedzących w środku i zatrzasnął uchylone drzwi. Następnie zbliżył się do drugiego wozu, sprawdził, kto w nim jedzie, i wsiadł. Chwilę później na płycie pozostała już tylko jedna limuzyna. Drugi pilot wrzucił torby do bagażnika, gestem zaprosił Davida i Hulan do środka i pożegnał się. Hulan powiedziała kierowcy, jak dojechać do jej dzielnicy, i wkrótce pędzili już drogą szybkiego ruchu. Nie wiedzieli, czy mogą mieć zaufanie do szofera, więc milczeli. Zresztą o czym mieliby rozmawiać? Henry bardzo zdecydowanie zaprzeczył wszystkim oskarżeniom.

Następnego ranka David wyszedł na ulicę i zobaczył Lo, opartego o przedni zderzak mercedesa. Śledczy wyglądał na zmęczonego, zdążył jednak wziąć prysznic i się przebrać. Świadomy, że znowu znajduje się w zasięgu czujnych oczu swoich zwierzchników z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zrezygnował z koszuli z krótkim rękawem i luźnych sportowych spodni na rzecz zwykłego, fatalnie leżącego

ciemnego garnituru. Ruszyli Trzecią Obwodnicą wzdłuż starych miejskich umocnień i fosy, w kierunku hotelu Kempinski.

Kiedy David wszedł do środka przez obrotowe drzwi, z trudem uświadomił sobie, że zaledwie dziesięć dni wcześniej spotkał się tu z panną Quo, aby rozpocząć poszukiwania pomieszczeń na biuro. Teraz przeszedł przez luksusowy hol prosto do sali jadalnej. Przy bufecie kręciło się sporo biznesmenów, w garniturach albo z identyfikatorami przypiętymi do kieszeni koszul, oraz garstka turystów w obowiązkowym uniformie złożonym z szortów, T-shirtu i sandałów, niezależnie od kraju, z którego przybyli. Bufet oferował zestaw międzynarodowych przysmaków – zupę miso i shushi dla Japończyków, knedelki i kluski dla Chińczyków, owoce i musli dla dbających o zdrowie oraz jajka, bekon, kiełbaski i krojone wędliny dla Amerykanów, Australijczyków, Brytyjczyków i Niemców.

David zauważył Milesa Stouta, który przy stoliku pod oknem czytał „International Herald Tribune”. Miles podniósł się i uściśnął mu dłoń.

– Chodźmy do baru – powiedział. – Konam z głodu!

Miles ustawił się w kolejce, żeby zamówić omlet, a David wrócił do stolika ze szklanką soku pomarańczowego i muffinką. Obok pięciu Niemców siedzieli pochylonych nad rozłożonymi na stole papierami i jedzeniem, z drugiej strony dwóch biznesmenów, Francuz i Szkot, usiłowało omówić detale umowy joint venture z grupką wyraźnie nieskłonnych do kompromisu Chińczyków. Naprzeciwko dwóch generałów chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej wracało z bufetu z talerzami pełnymi kiwi. Usiedli, przekroili owoce na pół i zajęli się wydobywaniem łyżeczkami soczystego zielonego mięszu. Za oknem znajdował się sztuczny staw z malowniczym mostkiem, otoczony wypielegnowanymi trawnikami i ścieżkami, a dalej widać było namiot z napisem „Paulaner Brauhaus”, gdzie w upalne wieczory Niemcy umawiali się ze swoimi chińskimi gośćmi na piwo z pianką i tradycyjne przysmaki swojej kuchni w rodzaju marynowanych śledzi, wieprzowych nóżek z grilla czy pieczonej kiełbasy.

Kiedy Miles wrócił do stołu, wymienili parę luźnych uwag na temat męczących lotów przez Pacyfik.

– Wczoraj wieczorem zaraz po przyjeździe do hotelu znalazłem kilka wiadomości od Randalla – rzekł Miles, zanim David zdążył choćby słowem wspomnieć o sprzedaży Knighta i swoich podejrzeniach wobec Suna.

– Wyobrażam sobie, że jest zaniepokojony...

– Zamknij się i posłuchaj, Davidzie! – ostro warknął Miles. – Nie mam ochoty wysłuchiwać, że jeden z moich prawników wkurzył mojego największego klienta!

David na moment zacisnął szczęki.

– Moim zadaniem jest doradzanie Tartanowi – powiedział. – Ten zakup może pociągnąć za sobą konsekwencje, które w nieodległej przyszłości przyniosą Tartanowi sporo szkód!



- Dopiero co zacząłeś zajmować się tą sprawą...
- Tak jest – przerwał Milesowi David. – Pracuję nad nią dopiero od paru dni...
- I jeszcze nic o niej nie wiesz!

– Sęk w tym, że w ciągu tych kilku dni znalazłem rzeczy, które przegapili księgowi Tartana, Keith, a nawet ty!

- Jakież to, na przykład? – Miles uniósł brwi.

David miał gotową listę: łapówkarstwo, obrażenia fizyczne pracowników, łamanie zasad bezpieczeństwa pracy, zatrudnianie nieletnich. Szef przerwał mu w pół słowa.

– Wszystko to słyszałem wczoraj wieczorem od Randalla, poza łapówkarstwem! Te oskarżenia są śmiechu warte!

– Założmy, że Sun jest niewinny. Oznaczałoby to, że ktoś w firmie Knight fałszuje dane finansowe.

– Mówię ci przecież, że oświadczenia finansowe i cała dokumentacja zostały doskonale przygotowane! Nie pozwolę ci zniszczyć tej umowy!

- Nie próbuję zniszczyć umowy, staram się chronić Tartana!

– Na stole leży siedemset milionów dolarów. To może wydawać się dużą sumą, zresztą rzeczywiście tak jest, ale naprawdę wielkie pieniądze przyniesie dopiero zakup technologii Knighta...

– Życzysz sobie usłyszeć to w czysto finansowym języku? – zapytał David. – Proszę bardzo! Wszelkie ryzyko, istniejące w przeszłości, obecne i przyszłe, w chwili zakupu przejdzie z Knighta na Tartana. Naprawdę chcesz narazić na coś takiego największego klienta kancelarii?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, David na pewno leżałby już martwy.

– Wróćmy do Henry'ego – podjął spokojnie. – Niech przygotuje list gwarancyjny wsparty akredytywą, z oświadczeniem, że Knight bierze na siebie odpowiedzialność za wszystko, co wydarzyło się w przeszłości! Możemy też skłonić Tartana do zakupienia majątku firmy, ale nie jej samej. Niezależnie od wszystkiego po podpisaniu umowy Randall może zorganizować konferencję prasową, na której przedstawi plan naprawczy wszystkich błędów z przeszłości i wyrazi wolę unikania podobnych w przyszłości.

- Jest już za późno! Umowy mają zostać podpisane dziś wieczorem!

- W takim razie będę musiał zrezygnować z prowadzenia tej sprawy.

– Rezygnuj, jeśli chcesz, możesz nawet odejść z kancelarii, lecz nadal będziesz związany tajemnicą zawodową! Nie będzie ci wolno powtarzać tych informacji!

– A co z FTC i SEC? Mam obowiązek złożyć doniesienie o oszustwie finansowym, które może narazić na ryzyko interesy akcjonariuszy firmy!

Miles szerokim ruchem ręki ogarnął całą salę.

– Widzisz tych ludzi? Bądź poważny, Davidzie! Kto zwraca uwagę na takie drobiazgi? Kogo to obchodzi? Ta umowa biznesowa niczym nie różni się od wielu innych, które w tej chwili są tu zawierane! Henry i Randall to tylko dwóch facetów,

którzy próbują osiągnąć spory zysk, i tyle! Nie ma w tym nic złego, zwłaszcza że naprawdę nikt nie patrzy im na ręce!

– Masz rację. – David kiwnął głową. – Może i nikt nie patrzy im na ręce, zresztą to, co Henry i Randall robią za zamkniętymi drzwiami, to nie moja sprawa, ale Tartan to firma obecna na giełdzie, konglomerat złożony z wielu udziałowców. Chciałbym też zauważyć, że skoro jako prawnik mam świadomość, iż informacje dotyczące sprzedaży, przekazane jednej firmie udziałowej przez drugą, są fałszywe, to wiem również, że ja i dopuszczająca się oszustwa firma możemy zostać pociągnięci do odpowiedzialności cywilnej i karnej!

– Chcesz powiedzieć, że jesteś gotowy zniszczyć firmę, czyli setki prawników, ich asystentów i sekretarek, a także ich rodziny, z powodu tych śmiesznych oskarżeń?!

– Powiedziałem ci, że możemy zwrócić się do Henry'ego...

– Nie! – Miles uderzył pięścią w stół.

W restauracji na parę sekund zapadła cisza, lecz po chwili wszyscy wrócili do przerwanych rozmów i zajęć. Miles szybko się opanował.

– Nawet jeżeli wystąpisz z tym publicznie, nikt ci nie uwierzy – rzekł cicho i spokojnie. – Pomyśl tylko o sobie i swojej historii! Trzy miesiące temu przyjechałeś tutaj i śmierć szła za tobą wszędzie, krok w krok. Dotarła za tobą nawet do Los Angeles. Straciłeś przyjaciela, agenta FBI. To były ciężkie przeżycia, ale jakoś dałeś sobie radę. Jednak niedawno umówiłeś się na kolację z dawnym kumplem i ten biedak został zastrzelony dosłownie na twoich oczach! Skonał w twoich ramionach i wszyscy wiedzą o tej tragedii. W tych okolicznościach nikogo nie zdziwi fakt, że w końcu się załamałeś... Naukowo nazywa się to chyba zespołem stresu pourazowego.

David z niedowierzaniem wpatrywał się w Milesa. Takim samym językiem, tylko trochę łagodniejszym, posłużył się poprzedniego dnia Randall Craig.

– Oczywiście my, w firmie, z którą dawniej współpracowałeś, byliśmy bardzo poruszeni i niepokoiłiśmy się o ciebie – ciągnął Miles. – Kiedy więc odszedłeś z prokuratury... albo może zostałeś dyskretnie poproszony o odejście, my w kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout uznaliśmy, że przyjmimy cię z powrotem, przynajmniej w ten sposób zapewniając ci wsparcie.

– To nie tak było!

– Cóż, twoje słowo przeciwko naszemu, mój drogi...

– Madeleine Prentice i Rob Butler nie potwierdzą waszej wersji!

– Tak, ale to pracownicy państwowi, a kto takim wierzy? Może ty? Większość ludzi dojdzie do wniosku, że rząd sprytnie się ciebie pozbył, zanim zacząłeś szkodzić.

Miles zawsze był przebiegły i najwyraźniej świetnie przygotował się do tej rozmowy.

Nagle David przypomniał sobie coś, co poprzedniego wieczoru powiedziała mu Hulan.

– Zaproponowałeś mi powrót do firmy, świadomy tego, że jeżeli coś odkryję,

zawsze będziesz w stanie uniknąć ewentualnych nieprzyjemności, przedstawiając tę swoją wykoślawioną historyjkę!

– Może i jest wykoślawiona – przyznał Miles. – Ale nie wątpisz chyba, że doskonale się sprawdzi, co?

– A co z prasą?

– Kogo to obchodzi...

– Pearl Jenner z „Timesa” jest teraz w Chinach!

– Wiem, ale jej naświetlenie tej sprawy przestało już zwracać czyjąkolwiek uwagę. Napisała, co napisała, lecz teraz Keith nie żyje, a dochodzenie zostało umorzone.

W słowach Milesa zawierała się mieszanka informacji i dezinformacji. Agencje federalne nigdy nie wszczęły dochodzenia, ale Miles o tym nie wiedział, a dochodzenie prasowe, które prowadziła Pearl, bynajmniej nie dobiegło jeszcze końca. Dawało to Davidowi cień nadziei. Może Pearl, niesympatyczna i mało wiarygodna w swoich poczynaniach, sama dotrze do prawdy. Gdyby ją wyjawiała, David nie musiałby się obawiać oskarżeń o złamanie tajemnicy zawodowej w przypadku Suna. Jeśli chodzi o zakup firmy Knight przez Tartana, zawsze mógł powiedzieć, że sprawą zajmował się tak krótko, iż nie zdążył stwierdzić żadnych nieprawidłowości. W najgorszym razie mógł podeprzeć się planem Milesa i oświadczyć, że znalazł się w ogromnie stresującej sytuacji zawodowej i osobistej, co w połączeniu z szokiem kulturowym oraz zmęczeniem wywołanym zmianą strefy czasowej spowodowało jego chwilową dekoncentrację. Przyjął wszystkie dowody – raporty finansowe, formularze instytucji federalnych, a nawet ocenzurowaną wycieczkę po fabryce – za dobrą monetę, zakładając, że Keith i inni ludzie z kancelarii wykonali swoją pracę tak jak należy. W rezultacie został oszukany w tym samym stopniu co opinia publiczna.

Wszystkie te myśli w ciągu sekundy przemknęły Davidowi przez głowę. Doszedł do wniosku, że jeżeli nie odsłoni Milesowi swoich kart, być może wydobędzie od niego więcej informacji.

– Cały czas wiedziałeś, co jest nie tak z Knightem, prawda? – zapytał.

– Jesteś taki sam jak Keith – odparł z przyganą Miles. – Bez zastanowienia rzucasz tymi szalonymi oskarżeniami! Założę się, że dodatkowy stres, wywołany powrotem do Chin, mocno ci zaszkodził. Dlatego oczywiście nikt nie będzie miał ci za złe, jeżeli złożysz wypowiedzenie, chociaż moim zdaniem raczej się do tego nie posuniesz. Tak czy inaczej, od dłuższego czasu żyjesz w ogromnym napięciu, większym, niż przeciętny człowiek byłby w stanie znieść...

Słuchając Milesa, David uświadomił sobie, że jego szef prowadzi własną grę. Nie przewidział pytań Davida, nie sięgał też po scenariusze inne niż ten pierwotny: David poniesie porażkę i zostanie obarczony winą albo nie zostanie – z powodu stresu pourazowego czy też innego gówna. David uznał, że ma pewne podstawy do nieśmiałego optymizmu.

Kelnerka położyła rachunek na stole. Miles podpisał druczek i powoli zamknął skórzaną okładkę.

David nie liczył na szczerą odpowiedź, ale jednak zadał pytanie.

– Chodzi o pieniądze?

Miles zaśmiał się.

– Zawsze chodzi o pieniądze, mój drogi! Zawsze i wszędzie.

– Mam to potraktować jako przyznanie się do winy?

– Nazwij to, jak ci się tylko podoba. – Miles konfidentycznie pochylił się nad stołem. – I myśl, co chcesz, ale nie zapominaj, że nie masz żadnych dowodów! Jeszcze ważniejsze jest zresztą to, że nikt ci nie uwierzy, ani w kancelarii, ani w biurze prokuratora, ani w redakcjach gazet. – Odsunął krzesło i wstał. – No, muszę wrócić do pokoju i zatelefonować do Randalla Craiga z wiadomością, że nie ma się czym martwić. – Zrobił kilka kroków w kierunku drzwi, przystanął i obejrzał się. – Do zobaczenia na bankiecie! – rzucił z uśmiechem.

W czasie gdy David rozmawiał z Milesem, Hulan pedałowala na swoim rowerze do siedziby Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Minęło sporo tygodni, odkąd ostatni raz mogła pozwolić sobie na taką samotną przejażdżkę. Wszędzie dookoła widziała młode kobiety w minispódniczkach i śmiało odsłaniających pępki topach oraz mężczyzn w szerokich szortach i koszulkach bez rękawów. Uliczni handlarze sprzedawali lody na patyku, zimne napoje i kawałki arbuza. Powietrze było gorące, duszne i przesycone smogiem. Mijając plac Tian'anmen, zobaczyła fale gorącego powietrza wibrującego nad betonową powłoką i kilka grup zagranicznych turystów, którzy sprawiali wrażenie nieco zdezorientowanych.

Ponieważ była niedziela, parking dla rowerów pod gmachem był prawie pusty, a na dziedzińcu nikt nie grał w koszykówkę. Jej obcasy donośnie zastukały na kamiennej posadzce holu. Nie spotkała nikogo ani na tylnych schodach, ani w korytarzu prowadzącym do sali z komputerami. Jedno po drugim wprowadziła imiona i nazwiska Amerykanów: Henry Knight, Douglas Knight, Sandy Newheart, Aaron Rodgers i Keith Baxter, a po chwili namysłu wstukała także: Pearl Jenner, Randall Craig i Miles Stout. Żałowała, że nie może wpisać Jimmy'ego, australijskiego ochroniarza, ale nie знаła jego nazwiska. Zaczekała, aż komputer przetworzy dane i na monitorze ukażą się numery wiz i paszportów. Kiedy już je miała, bez trudu ustaliła daty wjazdu na teren Chin i wyjazdu wszystkich tych osób. Wydrukowała dane na osobnych kartkach i powtórzyła całą operację, tym razem w odniesieniu do gubernatora Sun Gana, Amy Gao i Quo Xuesheng, asystentki Davida.

Najpierw przejrzała wydruki z danymi Amerykanów. Jako pierwszą datę wjazdu Henry'ego system podał luty 1990 roku, chociaż Hulan wiedziała, że Knight senior pierwszy raz przyjechał do Chin w czasie drugiej wojny światowej. (Nie było w tym nic dziwnego – spora część państwowej dokumentacji zaginęła w latach powstawania Chińskiej Republiki Ludowej, a poza tym Henry był członkiem kontyngentu wojsk

amerykańskich). Z końcem lata 1990 roku zaczął przyjeżdżać regularnie, co miesiąc na jeden tydzień. Pewnie właśnie w tym okresie negocjował cenę działki pod fabrykę i załatwiał formalności związane z uruchomieniem biznesu w Chinach. Potem nastąpiła długa przerwa, odpowiadająca rekonwalescencji Henry'ego. Później, po otwarciu fabryki, ograniczył wizyty do dwóch lub trzech rocznie. W ostatnim roku przyjechał dwa razy i tylko raz odwiedził Taiyuan. W czasie gdy Henry znacznie zmniejszył liczbę wizyt, Doug Knight zaczął pojawiać się w Chinach coraz częściej. Plany podróży Sandy'ego Newhearta koncentrowały się wokół Bożego Narodzenia, kiedy wyjeżdżał na cały miesiąc do domu. Przebiegła wzrokiem daty Milesa i Keitha i zorientowała się, że częstotliwość ich przyjazdów wzrosła przed finalizacją sprzedaży Knighta. Randall Craig przekraczał granicę Chin wiele razy, poczynając od 1979 roku, ale Tartan miał kilka fabryk w Shenzhenie, więc było to zrozumiałe. Całkowicie zaskoczyły Hulan dane Pearl Jenner. Dziennikarka powiedziała, że jest to jej pierwszy przyjazd do Chin, ale skłamała. Z dokumentów jasno wynikało, że w ciągu ostatnich piętnastu lat odwiedzała Chiny dziesięciokrotnie.

Hulan przerzuciła parę kartek i znalazła informacje o swoich rodakach. Guy Lin wyjeżdżał za granicę tylko raz, tak jak mówił. Panna Quo, młoda Czerwona Księżniczka, z pewnością zwiedziła więcej miejsc na świecie niż przeciętny obywatel Chin. W latach 1988–1992 wracała do kraju tylko dwa razy, za każdym razem w grudniu. Hulan przypomniała sobie, że panna Quo skończyła Barnard i podobnie jak Sandy Newheart przyjeżdżała do domu tylko na przerwę w okresie Bożego Narodzenia. Po powrocie do Chin w 1992 roku wyjeżdżała jeszcze wiele razy, do Szwajcarii, Singapuru, Francji, a nawet Brazylii, lecz trudno było dopatrywać się w tym czegoś nadzwyczajnego, ponieważ jako Czerwona Księżniczka Quo Xuesheng z definicji mogła bez ograniczeń podróżować po świecie.

Wreszcie Hulan skupiła uwagę na Sun Ganie, który dość często jeździł do Stanów Zjednoczonych, od czasu do czasu zatrzymując się tam na dłużej. Jego asystentka, Amy Gao, towarzyszyła mu kilka razy. Hulan zdumiona była nie tyle częstotliwością tych wizyt (Sun Gan odwiedzał Los Angeles, San Francisco, Detroit, Nowy Jork i Trenton, aby zachęcać zagraniczne firmy do otwierania biznesu w swojej prowincji), ile ich długością. Urzędnicy rządowi zawsze szukali okazji do wypadów za granicę, chętnie odwiedzali Disneyland i inne fascynujące miejsca w Ameryce, ale przywiązywali dużą wagę do tego, czy ich wyjazdy były dobrze widziane w kraju. W Chinach władza i ideologia były niestałe – to, co uznane za korzystne dla państwa jednego dnia, następnego mogło okazać się szkodliwe. W ostatnich pięćdziesięciu latach ludzie, szczególnie urzędnicy partyjni, często szli za daleko – kupowali o jedno mieszkanie w Hongkongu za dużo, przywozili o jedną bluzę sportową za dużo albo wydawali o jedną imprezę z rock'n'rollem za dużo i nagle stawali się obiektem drwin, denuncjacji i oskarżeń, aby na koniec trafić do więzienia i usłyszeć wyrok skazujący. W rezultacie większość dostojników redukowała swoje wizyty zagraniczne do

niezbędnego minimum i wolała podróżować w towarzystwie innych. Każdy w rządzie musiał liczyć się z takimi sytuacjami. Nawet Hulan miała swojego „stróża” podczas ostatniego wyjazdu do Ameryki i zgodnie z niepisaną zasadą sama także musiała obserwować jego zachowanie. Rząd chciał mieć pewność, że nikt nie poprosi o azyl za granicą, że żadne tajemnice nie ujrzą światła dziennego, a wszelkie niewłaściwe poczynania zostaną zapisane w teczkach personalnych, by ewentualnie można je było wykorzystać w odpowiednim momencie.

Hulan pozbierała wydruki, wiedząc, że potem będzie musiała dokładnie je przeanalizować, i wyszła z pokoju. Poszła piętro wyżej, do gabinetu wiceministra Zaia, mając nadzieję, że zastanie go, chociaż była niedziela. I nie zawiodła się. Gdy Zai podniósł głowę znad dokumentów, Hulan dostrzegła wyraz triumfu, który na ułamek sekundy pojawił się na jego twarzy. Pomyślała, że równie dobrze mógłby powiedzieć głośno: „Kazałem jej wrócić i posłuchała mnie!”. Zaraz jednak zmierzył ją uważnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek i poprosił, żeby usiadła.

– Obawiam się, że poinformujesz mnie, iż jeszcze nie zakończyłaś tego swojego prywatnego dochodzenia – odezwał się.

– Tak jest, towarzyszu wiceministrze.

Zai czekał chwilę na wyjaśnienia, ale Hulan milczała, więc w zamyśleniu postukał palcami w blat.

– Gorąco tu dzisiaj – rzekł. – Wyjdźmy odetchnąć świeżym powietrzem.

Opuścili teren ministerstwa i skręcili w stronę placu Tian’anmen. Chociaż miejsce to było ważne dla rządu, wydawało się dziwnie puste i nagie. Z jednej strony placu znajdowało się Zakazane Miasto, z drugiej mauzoleum Mao, po dwóch przeciwnych stronach przestrzeń zamykały Wielka Hala Ludowa i Muzeum Chińskiej Rewolucji. Betonowy plac rozpościerał się pod gorącymi promieniami słońca. Spacer środkiem pozwalał zachować poufność rozmowy.

Zai przystanął nagle i popatrzył na wyniosłe budynki.

– Chcesz, żebym coś zrobił – powiedział, a kiedy Hulan kiwnęła głową, westchnął. – Tylko przy tobie samobójstwo może przerodzić się w coś znacznie gorszego.

– Przykro mi, wujku, nie miałam na to żadnego wpływu.

Z piersi Zaia znowu wyrwało się westchnienie, tym razem głębsze.

– Co masz?

– Czy śledczy Lo już z tobą rozmawiał?

Zai ściągnął brwi. To było posunięcie jak najbardziej w stylu Hulan, pytać go, czy rozmawiał z człowiekiem, któremu zlecił opiekę nad nią.

– Lo jest dziś rano z twoim Davidem – odparł. – W ostatnich dniach składał dziwnie tajemnicze raporty. Jak łatwo możesz sobie wyobrazić, bardzo mnie to niepokoi.

– Ten twój Lo to dobry człowiek!

– Mówisz tak dzisiaj, bo cię słucha, ale jutro może znowu będzie posłuszny mnie albo komuś innemu. Nie ufaj mu za bardzo!

– Ani jemu, ani nikomu innemu – przytaknęła Hulan, powtarzając lekcję, którą Zai od dziecka wbijał jej do głowy.

Wszystko to były jednak tylko gierki słowne, które odwlekały chwilę przystąpienia do niebezpiecznego tematu. Hulan, jako inspektor, nie musiała przestrzegać zasad tajemnicy zawodowej, którym David musiał być posłuszny. Więcej nawet, w Chinach miała obowiązek wyjawić wszystko, co wiedziała i podejrzewała. Z drugiej strony, David był jej kochankiem i ojcem jej dziecka. Wprawdzie chińskie prawo niezbyt jasno określało, co prawnik może, a czego nie może powiedzieć o poczynaniach swojego klienta, lecz Hulan nie chciała w żaden sposób zaszkodzić karierze i reputacji ukochanego.

Wyjaśniła wiceministrowi, jak dostała się do fabryki, opowiedziała o trudnych warunkach pracy w hali produkcyjnej i na koniec pokazała mu swoje dłonie, jednak Zai, który wiele lat naprawdę ciężko pracował, nie był szczególnie poruszony.

– Nie bądź taka naiwna! – rzekł. – Od ponad dwudziestu lat nie pracowałam fizycznie, więc to naturalne, że masz podrapane i pokryte bąblami ręce!

Później Hulan powiedziała, że spotkała człowieka, który był zakochany w Miaoshan. Po raz pierwszy pomijała pewne fakty, wrywając je z kontekstu i sugerując rzeczy, których tak naprawdę nie mogła dowieść.

– Ten mężczyzna wspomniał, że Miaoshan miała dokumenty, które stanowiły dowód przekupienia ważnego urzędnika państwowego. Oglądałam je i widziałam wypisane tam duże sumy pieniędzy zdeponowane na rozmaitych rachunkach.

– Kto wziął łapówkę?

– Sądzę, że był to gubernator Sun Gan – odparła Hulan.

Wierzyła, że przekupionym urzędnikiem faktycznie był Sun Gan, ale brakowało jej konkretnych dowodów. Zai z sykiem wypuścił powietrze przez zęby.

– Przyszłam dzisiaj do biura, żeby sprawdzić wykaz jego podróży zagranicznych.  
– Hulan podała mu kartkę.

Zawahał się, jakby nie chciał jej dotknąć, w końcu jednak wziął wydruk i przeczytał go, ponuro marszcząc brwi.

– Kiedy to zobaczyłam, postanowiłam od razu z tobą pomówić. Nie dziwi cię, że jego pobyty za granicą, zwłaszcza te w Stanach Zjednoczonych, trwały tak długo?

Gdy Zai podniósł wzrok, Hulan odniosła wrażenie, że nagle bardzo się postarzał. Oboje zdawali sobie sprawę, jak niebezpieczna jest sytuacja, w której się znaleźli. Sun był popularnym politykiem i nic nie wskazywało na to, aby partyjna „góra” zamierzała dać pozwolenie na strącenie go z piedestału.

– Chciałabym zobaczyć jego *dangan* – powiedziała Hulan. – Dlaczego może tak swobodnie podróżować? Skąd bierze pieniądze? Kto go chroni? W jaki sposób osiągnął pozycję, którą dziś zajmuje? Jakie plany ma wobec niego nasz rząd? Tyle

powinnam się dowiedzieć, żeby podjąć decyzję, czy działać, czy nie. Będę ostrożna, to jasne! – dodała, biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenie akcji. – Nie mogę przecież wykluczyć, że kompletnie się myłę.

– Co ma to wspólnego ze śmiercią córki twojej przyjaciółki?

– Jeszcze nie wiem, ale trop doprowadził mnie tutaj.

Zai znowu spojrzął na wykaz wyjazdów i powrotów Suna. Po chwili kiwnął głową, podał kartkę Hulan i odszedł. Nagle przystanął i obejrzał się.

– Idziesz? – zapytał.

Gdy wrócili do gmachu ministerstwa, kazał jej poczekać w gabinecie. Dołączył do niej po półgodzinie. W ręku trzymał dużą szarą teczkę. Usiadł i bez słowa przesunął ją po blacie biurka w stronę Hulan. Przez chwilę patrzył, jak ją otwiera, potem odwrócił się i zabrał do swojej pracy.

Hulan zaczęła czytać. Sun Gan urodził się w 1931 roku według kalendarza zachodniego, niedaleko Taiyuanu. Partia Komunistyczna działała w Chinach już od dziesięciu lat, a Sun mógł poszczycić się czysto chłopskim pochodzeniem. W czasie Długiego Marszu był jeszcze małym chłopcem, ale dobrze zapamiętał okrucieństwa, jakich Japończycy dopuszczali się podczas inwazji 1937 roku. W 1944 roku prowincja Shanxi znajdowała się na terenach okupowanych przez Japonię. Zdarzało się, że Amerykanie przenikali na te ziemie jako szpiedzy, czasami lądowali też na spadochronach, kiedy Japończycy zestrzeliwali ich samoloty. Po kapitulacji Japonii amerykańscy komandosi pozostali przez jakiś czas w Taiyuanie.

Trzynastoletni Sun Gan był wybitnie bystrym chłopcem, bardzo zaangażowanym w działalność wioskowej komórki partyjnej. (Jeden z jego stryjów wiele lat wcześniej przyłączył się do oddziałów Mao). Sun był też niezwykle sympatyczny (zostało mu to do dziś, pomyślała Hulan) i bez trudu stał się maskotką grupy amerykańskich żołnierzy. Hulan podejrzewała, że chociaż ta przyjaźń z Amerykanami była więcej niż niewinna – ponieważ najprawdopodobniej to miejscowa partyjna „góra” poleciła chłopakowi mieć oko na cudzoziemców i wybadać ich intencje – w latach rewolucji kulturalnej mogła okazać się fatalnym punktem w życiorysie. Po chwili Hulan zorientowała się, że za daleko wybiega w przyszłość.

Te wczesne dokonania zostały nagrodzone – Sun otrzymał stanowisko w Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Zimą 1948 roku, jako siedemnastolatek, brał udział w decydującej bitwie pod Huai Hua przeciwko oddziałom Kuomintangu z sąsiedniej prowincji Anhui. Właśnie wtedy kilkakrotnie wykazał się bohaterstwem – opisy tych poczynań zajmowały kilka stron. Mógł zostać w wojsku i gdyby podjął taką decyzję, dziś byłby pewnie jednym z najbardziej wpływowych i najbogatszych generałów, ale premier Zhou Enlai poprosił młodego człowieka, aby wrócił do Shanxi.

Sun najpierw służył ludowi jako partyjny urzędnik w swojej wiosce, pracując jako szef drużyny, a następnie brygadzysta w jednej z lokalnych komun. W 1964 roku został wybrany do Ludowego Zgromadzenia Miasta Taiyuan. Podczas trwających cały



tydzień obrad omawiano najrozmaitsze kwestie, między innymi zachodni imperializm, metody zwiększenia produkcji zboża oraz znaczenie postępującej industrializacji. Chociaż dyskusje bywały bardzo burzliwe, Sun zwykle milczał. Dwa lata później Mao rozpętał terror rewolucji kulturalnej. Przez wiele miesięcy powściągliwość Suna podczas obrad Ludowego Zgromadzenia chroniła go przed atakami – nic nie mówił, więc jego słowa nie mogły mu zaszkodzić. Jednak w końcu kilku jego podwładnych z rodzinnej wioski, gdzie Sun osiągnął pozycję brygadzysty i sekretarza komórki partyjnej, dostrzegło nadarzącą się okazję i ją wykorzystało. Ludzie ci przypomnieli sobie, że w czasie wojny Sun przyjaźnił się z amerykańskimi żołnierzami i zasmakował w ich drogich papierosach, dekadentckim stylu ubierania się i barbarzyńskim języku. W rezultacie Sunowi włożono na głowę czapkę z oślimi uszami, symbol lenistwa i głupoty, kazano mu uklęknąć na tłuczonym szkłe i poddać się karze na publicznym placu.

Hulan przemknęło przez myśl, że w gruncie rzeczy Sun w ogóle nie został ukarany. Biorąc pod uwagę koneksje z Amerykanami, mógł otrzymać znacznie surowszą karę. Dlaczego potraktowano go tak ulgowo? Ci nieliczni prowincjonalni urzędnicy partyjni, którym udało się uniknąć gniewu rewolucji kulturalnej, najczęściej sami byli skorumpowani i dzierżyli dużą władzę. Czyżby Sun był jednym z nich? Czy wykupił się, dzięki pieniądзом wydobywając się z kłopotów?

Osoba, która zapisała komentarze na tej stronie, najwyraźniej przewidziała pytania, jakie całe lata później miała ochotę zadać Hulan, i napisała odpowiedź nakreślonymi w pięknym, klasycznym stylu znakami: „Brygadzysta Sun Gan doskonale rozumie stare powiedzenie «kiedy zjesz coś od kogoś, nie zaatakujesz tej osoby ustami, a gdy weźmiesz coś od kogoś, nie zaatakujesz go rękami». Ponieważ Sun okazał się człowiekiem, który nie przyjmuje i nie podsuwa łapówek w żadnej postaci i w tym mrocznym okresie nigdy nie nadużył swojej władzy, uważam, że w pełni zasługuje na awans”.

W ciągu jednego miesiąca Sun został przesunięty z kadr wiejskich do narodowych, gdzie początkowo zarabiał dziewięćdziesiąt juań miesięcznie. Rok później otrzymał stanowisko zastępcy przewodniczącego Miejskiego Zgromadzenia. W 1978 roku wysłano go do Pekinu na III Plenum XI Zjazdu Partii. W roku 1979, kiedy Chiny znowu w pełni otworzyły się na Zachód, Sun był jednym z pierwszych delegatów z prowincji, którzy wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Wszyscy byli oczywiście ściśle nadzorowani i pilnowani, ale Sun doskonale się spisał, zdobywając szacunek swoich partyjnych towarzyszy i amerykańskich gospodarzy. W 1985 roku gubernator Sun, odpowiedzialny za całą prowincję Shanxi, regularnie odbywał podróże samolotowe do Stanów. W roku 1990 przydzielono mu dodatkowe biuro i apartament w pekińskim kompleksie Zhongnanhai – była to nagroda od rządu za pracę na rzecz kraju, a zwłaszcza rodzinnej prowincji. Jego dalsze podróże do Ameryki były teraz nie tylko usankcjonowane, ale i bardzo dobrze widziane. Jeden z biurokratów

zaobserwował w 1995 roku, co następuje:

„Gubernator Sun ma nienaganne kontakty na Zachodzie i dzięki nim jego rodzinna prowincja staje się coraz zamożniejsza. Musimy zachęcać go do dalszych wysiłków, ponieważ z jego pomocą zbudujemy nowe Chiny, najpotężniejsze państwo na świecie. Do roku 2000 gubernator Sun powinien na stałe przenieść się do Pekinu”.

To oświadczenie, podobnie jak wcześniejsze, z okresu rewolucji kulturalnej, przyniosło dwa rezultaty.

Pierwszym było dokładniejsze niż zazwyczaj sprawdzenie pochodzenia Suna, jego osobistych przyzwyczajzeń, związków i kontaktów. Z *dangan*, teczki Suna, wynikało jasno, że chociaż gubernator nigdy się nie ożenił, nie był homoseksualistą i nie miał żadnych podejrzanych związków z płcią przeciwną. Mieszkał w rezydencji gubernatorskiej w Taiyuanie, gdzie o jego potrzeby dbał ograniczony do minimum personel. Pokojówki twierdziły, że Sun ma nieskomplikowane wymagania, nie nadużywa władzy i często sam ściele swoje łóżko, składając pościel jak żołnierz. Nie był alkoholikiem ani hazardzistą, a jego lojalność wobec Partii zasługiwała na najwyższe pochwały. Partia pozwalała mu na swobodne podróże, ponieważ nie można było skompromitować go przez seks, pieniądze czy perswazje polityczne. W teczce znajdowała się również lista banków, w których Sun trzymał swoje pieniądze, oraz aktualne wyciągi z rachunków bankowych. Podobnie jak Hulan i prawie wszyscy jej znajomi Sun miał trochę pieniędzy w amerykańskich bankach, nie był jednak Czerwonym Księciem, więc zgromadzone przez niego sumy nie były szczególnie wysokie. Te dane, pochodzące z 1995 roku, nie uwzględniały znaczących wpłat, wykazanych w papierach Miaoshan, ale wtedy fabryka Knighta dopiero została otwarta. Hulan zapisała nazwy banków i numery rachunków z nadzieją, że być może uda jej się dopasować je do wpłat.

Drugim rezultatem, bardziej oczywistym dla Hulan, było to, że mogła znaleźć w dokumentach początek błyskawicznej kariery Suna, rok 1995, kiedy anonimowy urzędnik państwowy wpisał w akta swoją rekomendację. Zaraz potem Sun nagle zaistniał w krajowej prasie. Wszystkie jego poczynania i wypowiedzi były nagłaśniane i opatrywane pozytywnymi komentarzami. Pozował do zdjęć, miło gawędził z bojowymi dziennikarkami i angażował się w publiczne dyskusje na temat polityki gospodarczej, spraw wsi, szkolnictwa w następnym stuleciu, rolników, a nawet uczestników Zjazdu Partii. Ponieważ spełnił (z nawiązką) pokładane w nim nadzieje i w papierach też wyglądał na przyzwoitego człowieka, wysoko postawieni przedstawiciele rządu wysunęli go na doskonałą pozycję. Jego sukces był pewny i właśnie dlatego jakiś dostojnik nieświadomie wypchnął go jeszcze dalej do przodu.

Hulan zamknęła teczkę i przesunęła ją na biurku. Wiceminister Zai podniósł wzrok znad pracy. Widziała, że usiłuje wyczytać coś z jej twarzy, ale postarała się, by zobaczył na niej tylko obojętność.

**K**iedy Hulan wróciła do domu, David siedział przy kuchennym stole, na którym leżały rozłożone w dwóch rzędach kartki. Podeszła bliżej, patrząc, jak wskazującym palcem powoli przesuwa jedną do górnego rzędu i po chwili powtarza tę czynność, tyle że odwrotnie, z góry do dołu. Nie podniósł wzroku, nawet gdy położyła mu dłonie na ramionach i zaczęła masować jego napięte mięśnie.

– Dużo dowiedziałem się od Milesa – odezwał się. – Ale nie było to nic dobrego.

Hulan przerwała masaż i usiadła obok niego.

– Opowiadaj – poprosiła.

Przy każdej nowej informacji David wskazywał kartkę, na której ją zapisał.

– Patrzę na te kartki, odkąd wróciłem, i próbuję ustawić wydarzenia w porządku chronologicznym. Randall Craig powiedział, że wie o warunkach w fabryce; Henry Knight utrzymuje, że to wymysły; ty twierdzisz, że w Chinach takie sprawy może nawet nie podlegają sankcjom karnym. Miles praktycznie przyznał się, że wiedział, iż oświadczenia Knightów są sfałszowane; Henry upiera się, że są prawdziwe. Miaoshan w chwili śmierci miała u siebie dokumenty sugerujące, że Sun mógł przyjmować łapówki; on sam nigdy by się do tego nie przyznał. No i jeszcze Pearl Jenner, która jest chodzącym zlepkiem sprzeczności... Wie o pewnych sprawach, natomiast nie ma zielonego pojęcia o innych. Te kawałki muszą w jakiś sposób do siebie pasować, ale nadal nie mam pojęcia, jak je posklejać.

– Może powinieneś spróbować inaczej do tego podejść.

Hulan sięgnęła po plik czystych kartek i na kilku coś napisała. Ułożyła je w dwóch kolumnach, pozostawiając wolną przestrzeń między nimi. Po lewej stronie umieściła przestępstwa, po prawej nazwiska podejrzanych i znowu wróciła do pisania.

Chwilę później uważnie przyjrzała się dwóm kolumnom i zajęła się układaniem trzeciej.

– Szukam powiązań, ale wydaje mi się, że nie powinniśmy oddzielać przestępstwa i przestępców od miejsca jurysdykcji, ponieważ wszystko to jakoś się łączy.

Skończyła układanie swoich trzech kolumn i badawczo się im przyjrzała.

Miaoshan (morderstwo)	Chiny	?
Keith Baxter (morderstwo)	USA	?
Xiao Yang (morderstwo)	Chiny	Aaron Rodgers

Wręczanie łapówek	Chiny/USA	Knight International
Przyjmowanie łapówek	Chiny	Sun Gan
Niegodne z prawem warunki pracy w fabryce	–	Knight
Falszowanie dokumentów dla FTC i SEC	USA	Tartan/Knight (Phillips, MacKenzie & Stout)

Hulan uświadomiła sobie, jak głęboka jest desperacja Davida, kiedy nie wykreślił automatycznie Sun Gana z listy i przyznał, że dokumenty Miaoshan i Suna są podobne.

– Skąd ta pewność co do Aarona Rodgersa? – zapytał. – Był naprawdę wstrząśnięty śmiercią Xiao Yang, widziałem go wtedy!

– Był ostatnią osobą, która widziała ją żywą, wszyscy pozostali byli z tobą na spotkaniu. Chętnie przypisałabym mu też morderstwo Miaoshan. Miał z nią romans, więc może w pewnym momencie zaczęła stawiać mu zbyt wielkie wymagania, kto wie. Fakt, że miała papiery, nic dla niego nie znaczył, co tłumaczy, dlaczego ich nie zabrał. – Hulan oparła palec na ostatniej kartce. – O co chodziło Milesowi, kiedy mówił o Keicie, jak myślisz? Sądzisz, że Keith dowiedział się tego co my i poinformował Milesa?

– Tak to brzmiało, ale nie jestem pewny.

– Powtórz jeszcze raz, co ci mówił!

– Który fragment?

– O tym, jak Keith zginął...

– Powiedział, że umówiłem się na kolację z facetem, który został zastrzelony na moich oczach i skonał w moich ramionach, i że wiele osób to widziało.

– No tak... I że ludzie gładko przyjmą do wiadomości, że padłeś ofiarą stresu pourazowego i wymyśliłeś sobie to wszystko. – Ruchem ręki ogarnęła leżące na stole kartki.

– Ujął to tak, jakby kancelaria wyświadczyła mi wielką przysługę, jakby chodziło o ponowne przyjęcie do pracy niepełnosprawnej umysłowo osoby, bo tak trzeba...

– Ale tak naprawdę chciał ściągnąć cię z powrotem, żeby mieć cię na oku na wypadek, gdybyś zamierzał jako prokurator zająć się wyjaśnieniem przyczyn śmierci Keitha!

– Tak sądzę.

– Myślisz, że inni ludzie w kancelarii wiedzieli, co Miles knuje?

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić. To porządni ludzie!

– W takim razie odpowiedz mi na takie pytanie: ile pieniędzy zarobi kancelaria na

tej umowie?

– Około miliona, trudno mi podać dokładną sumę...

– Wiem, że dla poważnej i znanej kancelarii prawnej to nie jest dużo. – Hulan machnęła ręką. – Chciałabym się dowiedzieć, czy tylko Miles stoi za morderstwem Keitha, czy umoczeni są oni wszyscy.

David spojrział na kartki.

– Nie widzę tutaj takiej opcji – rzekł, starając się, aby zabrzmiało to w miarę lekko, i przeniósł wzrok na Hulan. – Chyba nie mówisz poważnie, co?

Hulan milczała.

– Przepracowałem tam wiele lat! Tam się poznaliśmy, na miłość boską... Czy kiedykolwiek wydarzyło się coś, co pozwoliło ci przypuszczać, że ci ludzie zajmują się działalnością przestępczą?

Wzruszyła ramionami.

– Czasy się zmieniają. Może stali się chciwi, nie wiem.

– Ale morderstwo?! Daj spokój! Nie wierzę, aby Phil, Ralph czy Marjorie zaplanowali morderstwo jednego ze swoich współpracowników!

– A Miles?

– Miles to dupek, ale żeby był zdolny do czegoś takiego? Facet mieszka w Brentwood, ma dwoje dzieci, cieszy się ogólnym szacunkiem.

Gdy Hulan cicho prychnęła, David przerwał i mimo woli lekko się uśmiechnął.

– No dobrze, to jeszcze o niczym nie świadczy, jednak naprawdę nie widzę go z rękami we krwi!

– Co z innymi zarzutami? – Hulan wskazała palcem kartki odnoszące się do oszustw finansowych. – Czy pozostali współpracownicy Milesa mogą być w to zamieszani?

Kiedy zdecydowanie potrząsnął głową, skreśliła nazwę kancelarii i napisała niżej: David, Miles i Keith.

– Chyba nie sądzisz, że teraz poczułem się lepiej! – wykrzyknął.

Kosmyk włosów wysunął się spod spinki i opadł na policzek Hulan. David delikatnie wetknął go za jej ucho.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, co odkryłaś.

Szybko streściła swoje poranne zajęcia i pokazała mu wykaz podróży.

– Mam przed sobą same sprzeczności, tak jak ty – zakończyła. – Sun miał kontakty z Amerykanami, a jednak nie został za to ukarany w czasie rewolucji kulturalnej, czy też może raczej poniósł bardzo łagodną karę. Musiał klęczeć na szkle, wysłuchiwać obelg na partyjnych zebraniach, złożyć samokrytykę, tak, ale to po prostu nic! Moim zdaniem ktoś inny dostałby dziesięć lat w obozie pracy.

– Może miał szczęście...

– Z jego teczki wynika, że nie przyjmował łapówek, natomiast my mamy pośrednie dowody, że jednak to robił, bo przecież właśnie dlatego umieściliśmy go na tych kartkach, prawda? Ale czy człowiek jest w stanie zmienić swoją naturę?

– Wszyscy uważają go za przyzwoitego człowieka. Jego władza i wpływy opierają się na założeniu, że jest uczciwy.

– Władza może być tu kluczowym słowem! – odparła Hulan. – Władza niszczy morale, a mój rząd jest w oczywisty sposób skorumpowany...

– Ty to powiedziałaś... Cóż, Chiny rzeczywiście miewają tego rodzaju problemy.

– Czy to samo dotyczy Milesa? – zapytała.

– Władza i pieniądze... Myślę, że dla niego to synonimy!

– A Henry Knight i Randall Craig?

– Mój kraj został zbudowany przez bandytów biznesowych i przemysłowych! Wychwalamy pod niebiosa ludzi, którzy przeszli drogę „od zera do milionera”, wykorzystując przy tym wszelkie możliwe metody.

Parę chwil siedzieli w milczeniu.

– Co zamierzasz teraz robić? – przerwała ciszę Hulan.

– Pójdę pobiegać, wezmę prysznic, włożę garnitur i pojedziemy na bankiet.

– Co z Milesem?

– Nic. Oznajmił mi, że mogę złożyć wypowiedzenie, ale nie zrobię tego. – David zawahał się. – Pojedziemy na ten bankiet – powtórzył, tym razem z większym przekonaniem. – Będziemy się czarująco uśmiechać i swobodnie gawędzić z innymi gośćmi, i mieć nadzieję, że któryś z graczy w końcu się poślizgnie. Bardzo chciałbym to zobaczyć.

– Wobec tego muszę zastanowić się, w co mam się ubrać! – Hulan wstała z uśmiechem.

Od dnia, gdy razem przejrzeni papiery Miaoshan, nie czuła się tak mu bliska jak w tej chwili. Wreszcie mówił do niej jak do kochanki i najlepszego przyjaciela, nie jak do inspektora. Delikatnie pogładziła lekko wypukły brzuch.

– Mam nadzieję, że znajdę coś, w co się zmieszczę.

Było to bardzo osobiste wyznanie i kiedy David chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i zajrzał w oczy, była prawie pewna, że zareaguje w podobny sposób, okazało się jednak, że on miał na myśli coś innego.

– Wszystko mi powiedziałaś?

Hulan poczuła, jak znowu wyrasta między nimi mur spraw zawodowych.

– A ty?

– Tak – odrzekł.

Pominał jednak to, że ze słów Milesa dość jasno wynikało, iż mógł on mieć coś wspólnego ze śmiercią Keitha, pewnie dlatego, że sam nie chciał w to uwierzyć. Znał Milesa, grywał z nim w tenisa, był jego współpracownikiem. Pomysł, że Miles mógłby dopuścić się morderstwa, po prostu nie mieścił mu się w głowie, ale David czuł, że gdyby miało się to okazać prawdą, powinien załatwić to po swojemu. Nie mógł pozwolić, aby Miles stał się ofiarą chińskiego systemu prawnego.

– Ja też wszystko ci powiedziałam – oświadczyła Hulan, chociaż zachowała dla

siebie listę obsługujących Suna banków w Chinach i za granicą.

Uznała, że ta informacja do niczego się Davidowi nie przyda. W Ameryce musiałby zdobyć nakaz sądowy, aby zyskać dostęp do rachunków Suna. Tak czy inaczej, teraz był w Chinach i niezależnie od wszystkiego nigdy nie wystąpiłby o nakaz sądowy przeciwko własnemu klientowi. Tymczasem w oczach Hulan Sun był poważnie podejrzany. Wiedziała, że w razie konieczności nie zawaha się sięgnąć po żadne środki, aby postawić Suna przed sądem, nawet jeżeli w ostatecznym rozrachunku musiałaby zawieść zaufanie, jakie pokładał w niej David, ponieważ... Ponieważ w jej naturze leżało stawianie obowiązku na pierwszym miejscu, czy to w gospodarstwie Czerwona Gleba, czy tutaj, w Pekinie, a spraw serca na drugim... I w żadnym razie nie mogła pozwolić sobie na to, aby znowu o tym zapomnieć!

W kuchni wciąż trwała niezręczna cisza.

– To dobrze – powiedział w końcu David. – Nie powinniśmy mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Hulan odsunęła się.

– Muszę zacząć się szykować.

Hotel Pekin był najstarszym z wielkich hoteli w mieście. Stał przy końcu ulicy Wangfujing, w miejscu, gdzie przecinała Chang An, cesarski bulwar Wiecznego Spokoju, i budził skojarzenia z szacowną wdową, która widziała i przeżyła już wszystko. Składał się z trzech skrzydeł, z których każde reprezentowało inne wcielenie. Najstarsze pochodziło z okresu, gdy „wdowa” nosiła miano Hotel de Pekin, należała do francuskich właścicieli i została zaprojektowana i urządzona tak, aby podobała się zarazonym dekadencją kosmopolitom z zagranicy. Zachodnie skrzydło zbudowano w latach pięćdziesiątych, głównie na potrzeby bardziej wymagających gości ze Związku Radzieckiego, natomiast najnowsze, zwane „Budynkiem Szacownych Gości”, miało sprostać wymaganiom najbardziej kapryśnych współczesnych klientów, zagranicznych i chińskich. Wśród Amerykanów hotel nie cieszył się tak wielką popularnością jak niektóre nowoczesne hotele, wyrastające w różnych punktach miasta, lecz jego lokalizacja (parę kroków od placu Tian’anmen, olbrzymich rządowych gmachów wokół niego oraz Zakazanego Miasta) czyniła go idealnym miejscem na spotkania biznesowe i bankiety wydawane na cześć rozmaitych dygnitarzy.

Przyjęcie miało rozpocząć się o osiemnastej. Chociaż Tartan i Knight były amerykańskimi firmami, gospodarze dali pierwszeństwo chińskim zwyczajom, ponieważ głównymi gośćmi mieli być gubernator Sun oraz kilku urzędników ministerialnych niższego szczebla. Oznaczało to, że impreza ma zacząć się punktualnie o osiemnastej i zakończyć o dwudziestej, ani minuty później. Ale nie był to jedyny bankiet, jaki tego wieczoru miał się odbyć w hotelu Pekin, o czym Hulan i David przekonali się, gdy śledczy Lo próbował wysadzić ich pod budynkiem. Podjazd blokowało parę limuzyn i większych samochodów do zwiedzania miasta,

z których wysiadały grupy młodych ludzi, biznesmeni w garniturach i całe rodziny. Powoli posuwając się w kolejce, Lo uznał, że pewnie większość tych ludzi przybyła na weselne przyjęcia. Jego przypuszczenia potwierdziły się, gdy już przy wejściu do hotelu zobaczyli dwóch mężczyzn z kamerami wideo, filmujących moment przyjazdu młodych par i gości.

David i Hulan z trudem wyminęli fotografów, którzy przepychali się, aby zdobyć ujęcia wszystkich wchodzących do budynku osób. W środku rozejrzeli się po zatłoczonym holu i natychmiast dostrzegli pannę Quo, która otrzymała zaproszenie jako pracownica stałego zespołu pekińskiego biura kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout. W przeciwieństwie do przeciętnych asystentek czy sekretarek, które trzymały się skromnego, konserwatywnego stylu ubierania się, panna Quo miała na sobie elegancką czarną wieczorową suknię, kupioną na pokazie mody w Paryżu. A jednak to panna Quo wpadła w zachwyt na widok stroju Hulan – letniej sukienki z jedwabiu w kolorze dojrzalego śliwodaktyla i ręcznie utkanego z najcieńszych włókien ryżowej słomy żakieciku z krótkim rękawem. Komplet ten, podobnie jak wiele innych ubrań Hulan, wydobyty został z kufrów jej matki i datował się z tego okresu historii Chin, kiedy zamożność oznaczała czas i luksus, wyrefinowanie i wdzięk, i to niezależnie od temperatury powietrza.

David i obie kobiety weszli po szerokich schodach na piętro, do sali bankietowej. Zgodnie z chińską tradycją Knight zarezerwował dwa sąsiadujące ze sobą pomieszczenia – jedno jako salon, drugie jako jadalnię. Stojący przy drzwiach Henry z ożywieniem rozmawiał z synem. David i Hulan usłyszeli rzuconą ze zniecierpliwieniem odpowiedź Douga.

– Tato, powtarzam ci po raz setny, że jeśli chcesz wycofać się ze sprzedaży, to niech tak będzie! Załatwimy wszystko i zajmiemy się innymi sprawami, ale... – Na widok zbliżających się gości Doug natychmiast zmienił ton. – Cieszę się, że cię widzę, Davidzie! Miałeś dobrą podróż?

Henry przeniósł wzrok z syna na Davida i znowu na syna. Już miał coś powiedzieć, gdy zza drzwi wyjrzał Miles.

– Zastanawiałem się właśnie, co się z wami dwoma stało, Henry! – Uśmiechnął się. – Och, są też David i Hulan! – Uściskał Hulan i pocałował ją. – Dawno się nie widzieliśmy! Dzisiaj jesteś jeszcze piękniejsza niż przy naszym ostatnim spotkaniu. Wcale się nie dziwię, że David wyrócił swój świat do góry nogami, byle tylko znowu być z tobą!

David kątem oka obserwował, jak Doug ujmuje ojca pod ramię i prowadzi go do sali. Już w progu Henry obejrzał się i posłał Davidowi zaniepokojone spojrzenie. David skupił uwagę na Milesie, który z uśmiechem potrząsnął jego dłonią.

– Wiedziałem, że się zjawisz – rzekł cicho szef kancelarii.

Razem weszli do salonu, w którym ustawiono trzydzieści zbyt mocno wypchanych foteli, obitych grubą szarą wełnianą tkaniną, z przetarciami na podłokietnikach



i zagłówkach, roztaczających zapach naftaliny. Ściany zdobiły zwoje z krajobrazami, każdy ukazujący inną porę roku.

Podczas gdy w Stanach pora koktajlu przeznaczona jest na swobodne rozmowy i nawiązywanie kontaktów, ta część chińskiego bankietu została starannie zaplanowana – dygnitarze siedzący pod ścianami północną i południową porozumiewali się przez dzielącą ich przestrzeń, głośno wypowiadając zdania. Miejsca dla pozostałych gości również wcześniej ustalono, w zależności od rangi i znaczenia.

Randall Craig podniósł się z fotela i jakby nic się nie stało, serdecznie przywitał Davida. Uścisnął dłonie Hulan i panny Quo i zajął się przedstawianiem ich siedzącym gościom. Gubernator Sun, jako najwyższy rangą dostojnik, siedział na środkowym fotelu pod północną ścianą. Po swojej lewej ręce miał Henry’ego Knighta, a po prawej asystentkę Amy Gao. Dalej ulokowano urzędników z kilku państwowych instytucji. Zanim powitania dobiegły końca, panna Quo zajęła daleki fotel pod jedną z bocznych ścian, manifestując w ten sposób swoje niskie stanowisko.

Gdzieś w okolicach środka zachodniej ściany Randall przedstawił Davida i Hulan Nixonowi Chenowi, który reprezentował jedną z rządowych agencji.

– Nie trzeba nas sobie przedstawiać, panie Craig! – Nixon zerwał się i serdecznie uścisnął rękę Davidowi. – Jesteśmy starymi, naprawdę starymi przyjaciółmi! Liu Hulan znam praktycznie od dziecka, a Davida z okresu mojego pobytu w Ameryce. Podobnie jak Liu Hulan wysłano mnie do Stanów na studia. Wprawdzie ona przebywała tam znacznie dłużej niż ja, ale część tych lat spędziliśmy w tym samym miejscu.

– Kancelaria Phillips, MacKenzie wymyśliła innowacyjny program – wyjaśnił David Randallowi. – Prawie natychmiast po tym, jak Nixon, prezydent Nixon, „otworzył” Chiny, firma zaczęła co roku zatrudniać na miesiące letnie jednego lub dwóch chińskich studentów prawa, którzy przyjeżdżali kształcić się w Stanach, jako pracowników biurowych czy nawet współpracowników prawnych. Jak widać, inicjatywa ta przyniosła długotrwałe korzyści. Młodzi prawnicy, tacy jak Nixon, wrócili do Chin i dużo osiągnęli w życiu zawodowym i politycznym.

– To pieśń przeszłości! – oświadczył Nixon z udawanym wzburzeniem. – Teraz, kiedy przyjechałeś, szybko pozbawisz pracy nas, chińskich prawników!

– Mocno wątpię...

– Doprawdy? Popatrz tylko, co stało się z moją pracą dla Tartana! Pewnie pan o tym nie wie, panie Craig, ale wykonałem sporo zleceń dla pańskiej firmy. Do tej pory Miles zawsze podsylał mi pańskie sprawy w Chinach, ale to już koniec, bo teraz ma Davida Starka!

– Proszę nie wierzyć we wszystko, co mówi Nixon – ostrzegł Randalla David. – Adwokat Chen jest jednym z najlepiej opłacanych prawników w całych Chinach. – Odwrócił się do Nixona. – Pamiętam, jak opowiadałeś mi, że wystawiasz takie rachunki jak adwokaci w Nowym Jorku!

Nixon poklepał się po swoim wydatnym brzuchu.

– Pekin zajmuje trzecie miejsce na liście najdroższych miast świata! Muszę dbać o interesy swoje i setki moich pracowników. Wszyscy chcemy cieszyć się pełnią życia, więc tak naprawdę powinienem wystawiać jeszcze wyższe rachunki.

Randall Craig stracił zainteresowanie luźnymi pogawędkami i wrócił na swój fotel, dokładnie naprzeciwko Suna. Pod południową ścianą ulokował się cały zespół Tartana. Ponieważ Doug Knight miał zostać w Tartanie po sprzedaży, on także był tutaj, po lewej ręce Randalla. Po prawej stronie właściciela Tartana siedział Miles Stout. David pochwycił jego spojrzenie. Starszy wspólnik ledwo widocznym skinieniem głowy wskazał dwa fotele obok siebie. Hulan i David przeszli na drugą stronę sali i usiedli. Miles przydzielił im miejsca równie ważne jak Sunowi, a na dodatek w obozie Tartana.

Czekał ich długi wieczór.

Punktualnie o osiemnastej trzydzieści impreza zaczęła przenosić się do sąsiedniej sali. Gubernator Sun podszedł do Davida i zwolnił kroku, pozwalając wyprzedzić się innym.

– Miał pan szansę przejrzeć dokumenty, które przesłałem? – zapytał cicho.

– Tak – sztywno odrzekł David.

Starał się wierzyć w niewinność swego klienta, lecz coraz bardziej skłaniał się ku przekonaniu o jego winie.

– Musimy porozmawiać...

– Próbowałem spotkać się z panem wczoraj. Powiedziano mi, że jest pan nieosiągalny.

Sun lekko zmarszczył brwi, lecz zaraz jego twarz znowu się wygładziła.

– Przepraszam, jeśli sprawiło to panu kłopot. Przyjadę do pańskiego biura jutro o dziesiątej, czy to dogodna pora? – Nie czekając na odpowiedź, Sun podniósł głos, mówiąc przyjaźnie: – Czeka dziś pana naprawdę przyjemny wieczór, Davidzie! Hotel Pekin słynie ze wspaniałych bankietów!

Ruchem ręki wskazał drzwi do sali jadalnej, w której ustawiono trzy stoły po dziesięć miejsc przy każdym. Przy nakryciach umieszczono kartki z nazwiskami, aby nikt nie pomylił hierarchii. David i Hulan siedzieli przy głównym stole razem z gubernatorem, Randallem Craigiem, Milesem Stoutem, Henrym i Dougiem Knightami, jednym z podwładnych Randalla oraz wiceministrem z COSCO, największego chińskiego przedsiębiorstwa eksportowego. Niedaleko nich siedział także Nixon Chen.

W przeciwieństwie do chińskich restauracji w innych krajach, gdzie jedzenie serwowano w domowym stylu na środku stołu, w Chinach na bankietach podawano każde danie na osobnym talerzu. Tym razem na przystawkę można było wybrać gotowanego na parze kurczaka, krojoną meduzę albo cienkie plastry wieprzowiny z grilla, wszystko na zimno, a do tego szklaneczkę maotai, mocnej chińskiej wódki.

Atmosfera w sali prawie natychmiast stała się o wiele bardziej serdeczna.

David szybko zrozumiał, dlaczego Nixon Chen został posadzony przy tym stole. Chiński prawnik był jowialny i wesoły. To on wznosił toasty. W kwiecistych pochwałach wyrażał się o swojej kancelarii („Najlepsza i przynosząca największe zyski w całych Chinach”), o powrocie Davida („Myślisz, że żartuję, kiedy mówię, że podkradasz mi klientów?! Wszędzie gdzie się pojawię, ludzie powtarzają, że nie chcą nikogo poza tym nowym amerykańskim adwokatem, czyż nie, gubernatorze?”), o prawdziwym uczuciu Davida i Hulan („Ta miłość połączyła dwa kontynenty i dwie dekady i pokonała ocean!”). Zabawiał wszystkich przy stole opowieściami o swoich najświeższych doświadczeniach kulinarnych. Często zaglądał do restauracji Black Earth Inn, gdzie inni dawni prawnicy kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout spotykali się raz w tygodniu, żeby zjeść kolację i porozmawiać o interesach, ale ostatnio znalazł nowy lokal, który od razu przypadł mu do gustu.

– Podobnie jak Black Earth restauracja Autumn Jade Western-style Food to bardzo nostalgiczne miejsce. Nie mówię tu o jednym z tych nocnych klubów, takich jak w Szanghaju, pełnych gangsterów i pięknych femme fatale! Nie, Autumn Jade jest raczej w guście pokolenia moich rodziców. Ludzie chętnie urządzają tam swoje pięćdziesiąte urodziny, a dygnitarze partyjni świętują ważne rocznice naszego państwa i Związku Radzieckiego. I mówię wam, nigdzie nie jadłem tak doskonałych dań jak właśnie tam! To bardzo miłe miejsce, szczególnie jeśli ktoś chce trochę odpocząć od luksusowego życia, rozumiecie mnie, prawda?

Nixon zainteresowany był przede wszystkim rozmową z gubernatorem Sunem. Okazało się, że już się znają, i teraz wymieniali swobodne uwagi na temat wspólnych przyjaciół i biznesowych znajomych. Niestety, Nixon nie grzeszył taktem.

– Codziennie, gdy wchodzę do mojego biurowca, powtarzam sobie, że nikt by nie przypuszczał, iż zajdę tak wysoko! Wracam myślami do rewolucji kulturalnej i lat, które spędziłem w gospodarstwie Czerwona Gleba razem z Liu Hulan... Zna pan to miejsce, gubernatorze? Znajduje się w naszej rodzinnej prowincji Shanxi, niedaleko Taiyuanu.

– Wiele osób pamięta gospodarstwo Czerwona Gleba – odparł Sun. – Było to wzorcowe gospodarstwo w Shanxi i często pokazywałem je gościom!

Nixon prychnął z niedowierzaniem.

– Jakoś nigdy pana nie widzieliśmy, prawda, Hulan?

– Ja również nie przypominam sobie, abym tam pana spotkał, mecenasie Chen.

– Nic dziwnego! – odpalił Chen. – Pan był jeden, a nas było tysiąc! Poza tym byliśmy zbyt zajęci pracą w polu, w gorących promieniach tego pańskiego słońca...

– To słońce<sup>[2]</sup>, jak pan mówi, należy do nas wszystkich – gładko rzucił Sun. – I chociaż lubię Pekin, to muszę zauważyć, że upał jest tu równie dokuczliwy jak na wsi, tyle że tutaj widać nie błękitne niebo, tylko mgłę, pył węglowy i kurz z Mongolii. – Sun odwrócił głowę w stronę Hulan. – Teraz już rozumiem, kim pani jest, panno

Liu... albo może raczej inspektor Liu! – Ogarnął wzrokiem wszystkich przy stole. – Wiedzieliście, że nasza urodziwa towarzyszka jest córką bardzo znanego człowieka i sama również cieszy się zasłużoną sławą?

Doug natychmiast zadał pytanie, które miało ochotę zadać co najmniej kilku Amerykanów.

– Kim pani jest w takim razie? Policjantką?

Nixon Chen parsknął śmiechem.

– Policjantką?! Ha! Liu Hulan pracuje w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego! Wiecie, co to za instytucja?

Doug milczał.

– Lepiej, żebyście nigdy się tego dokładnie nie dowiedzieli! – ciągnął Nixon swoim zaskakująco kolokwialnym angielskim. – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego to coś w rodzaju FBI albo KGB, a Liu Hulan należy do naszych najlepszych oficerów śledczych! Dostojnik czy zwyczajny człowiek, bogacz czy biedak, ona wszystkich traktuje tak samo. Zarzuca przynętę, wyciąga ofiarę, patroszy i wrzuca do garnka. Z Liu Hulan jesteście ugotowani!

David dyskretnie obserwował reakcje obecnych. Twarz Suna była obojętna, podobnie jak Randalla Craiga. Henry patrzył na syna, lecz Doug najwyraźniej unikał spojrzenia ojca. David odniósł wrażenie, że Knight junior stara się porozumieć wzrokiem z kimś przy sąsiednim stole, nie widział jednak, o kogo chodzi. Jasna cera Milesa wyglądała na zarumienioną od słońca, lecz wyraz twarzy miał taki jak zazwyczaj na sali sądowej – spokojny i odrobinę zamyślony. A Hulan? Hulan była chyba trochę rozbawiona.

– Powiem wam, gdzie doskonaliła te umiejętności – podjął Nixon, gdy kelnerzy wnieśli smażoną ośmiornicę. – W gospodarstwie Czerwona Gleba, rzecz jasna! Tam naprawdę nie było przebaczenia!

– Tamte czasy były trudne dla nas wszystkich – zauważył Sun.

Hulan, która czytała *dangan* gubernatora, doskonale wiedziała, że akurat jego to nie dotyczyło.

– Ale pan był jedynie gościem w Czerwonej Glebie, podczas gdy my i wielu innych młodych ludzi musieliśmy żyć i pracować w takich miejscach – odezwała się.

– Takich lub jeszcze gorszych, na przykład w obozach pracy – rzekł Sun.

– Każdy, kto czyta prasę i ogląda telewizję, wie, że mój ojciec odbył wyrok w obozie Pitaow w prowincji Sichuan – powiedziała Hulan. – W przypadku niektórych ludzi, jak choćby mój ojciec i ja, osobiste historie błędów i uczciwej pracy, poświęceń i kar zostały podane do wiadomości publicznej, natomiast w przypadku innych... – Zawiesiła głos z nadzieją, że Sun podejmie wyzwanie.

Sun był jednak politykiem i w jego karierze sukces w dużej mierze zależał od umiejętności wywijania się z trudnych pytań.

– Kontakty z mediami to gra, którą musimy podejmować, towarzyszko inspektor!

Mam wrażenie, że przyczyną wielu pani problemów był brak doświadczenia. Pozwala pani dziennikarzom mówić to, co chcą o pani powiedzieć, i nie stara się pani kontratakować. Nie uśmiecha się pani do nich, nie próbuje nawiązywać cennych znajomości czy przyjaźni. Właśnie dlatego oni zmuszają panią do reakcji, chociaż to pani powinna decydować, co mogą i powinni mówić!

– To zachodni sposób myślenia. – Hulan skrzywiła się lekko. – Chyba naoglądał się pan za dużo westernów!

– Ma pani absolutną rację – pogodnie przytaknął Sun. – Chce pani wiedzieć, kiedy je oglądałem? Pod koniec wojny z Japonią. Wyświetlali je amerykańskim żołnierzom, którzy przybyli nam z pomocą, pamiętasz, Henry?

Henry ledwo skinął głową.

– Później oglądałem także inne westerny i na zawsze utkwilo mi w pamięci, że ich bohaterowie otwarcie walczyli o to, w co wierzyli – ciągnął Sun. – To bardzo amerykańska cecha, nie sądzicie? Amerykanie nie boją się mówić, co myślą, i wierzą w prawo człowieka do rozwoju, przemiany i wolności.

– Takie słowa sprawiają, że pana popularność w Chinach stale rośnie – odezwał się Nixon.

– Takie słowa sprawiają, że w nas wszystkich budzi się chęć działania – uściślił Sun.

– I zapewniamy panu coraz wyższe stanowiska! – Nixon się uśmiechnął.

Sun przekrzywił głowę, skromnie przyjmując pochwały.

– Nie żyjemy jednak w Ameryce. Dziś mogę powiedzieć wiele rzeczy, ale kto wie, co będzie jutro...

– Może jutro przyniesie nam jeszcze większą wolność – powiedział Nixon. – Nie da się cofnąć czasu.

– Zależy mi jedynie na tym, aby moja prowincja kwitła, a poziom życia jej mieszkańców stale się podwyższał!

Było to czysto polityczne hasło i Randall Craig, podobnie jak wiele innych osób przy stole, zachwyił się słowami gubernatora.

– Właśnie tacy ludzie jak pan kładą fundamenty pod wielkie Chiny następnego stulecia!

– Ale to tacy ludzie jak pan, panie Craig, umożliwiają tę budowę! Gdy przywozicie tu pieniądze, życie Chińczyków naprawdę się zmienia!

Hulan spojrzała na Davida. Czyżby byli świadkami pierwszej wymiany komplementów w nowym układzie, opartym na transakcjach z wykorzystaniem nielegalnych funduszy? David zerknął na Milesa, lecz starszy wspólnik kancelarii uśmiechał się spokojnie, umiejętnie odgrywając rolę wielkiego negocjatora. Po chwili oczy Davida powędrowały w kierunku Henry'ego. Knight senior, zwykle tak pogodny i beztroski, tego wieczoru wyraźnie stracił dobry humor.

---

[2] Gra słów: ang. *sun* – „słońce” (przyp. tłum.).

**K**elnerzy stopniowo wnosili następne dania: gotowanego na parze karpia, jajecznicę z morskim ogórkiem, gulasz z wołowych żołądków, kaczkę po pekińsku, zupę z ptasich gniazd i wreszcie ryż. Na deser podano słodkie knedelki, herbatę i oczywiście wódkę Maotai, którą znowu wznoszono toasty. Sun, jako najwyższy rangą dygnitarz, punktualnie o dwudziestej obwieścił koniec wieczoru, odsuwając swoje krzesło od stołu. Pozostali Chińczycy natychmiast także wstali z miejsc i wszyscy szybko przeszli z powrotem do salonu.

W czasie kolacji na środku sali ustawiono prostokątny stół z dwoma krzesłami po jednej i drugiej stronie. Przy każdym miejscu przygotowano ozdobne pióra z kolorowej emalii, a nad stołem zawieszono transparent z napisem: KNIGHT STAJE SIĘ TARTANEM. Fotograf czekał już, żeby uwiecznić nie tylko podpisanie umowy, ale także chińskich urzędników ministerialnych na upozowanych zdjęciach.

Wreszcie przyszedł czas, aby czterej biznesmeni zajęli miejsca. Miles i Randall usiedli po jednej stronie, a naprzeciwko nich Henry i Doug. David i panna Quo, która miała robić notatki, stanęli za Milesem i Randallem, gubernator Sun i Amy Gao za Henrym i Dougiem. Pozostali otoczyli stół luźnym kręgiem. Fotograf robił jedno zdjęcie za drugim.

– Pozwól, Henry, że przede wszystkim podziękuję ci za ogromną gościnność, z jaką przyjeśliście nas tu w Chinach – zaczął Randall. – W końcu dotarliśmy do kulminacyjnego momentu wielu miesięcy rozmów i ciężkiej pracy.

Miles uroczyście wyjął ostateczne wersje umowy ze swojej teczki, a panna Quo rozdała kopie siedzącym przy stole.

– Wydaje mi się, że wszystko jest tak, jak być powinno – rzekł Randall.

Jednak Henry, który w czasie kolacji był bardzo milczący, teraz również bez słowa wpatrywał się w kontrakt. Jego twarz miała szarawy odcień.

– Henry? – odezwał się Randall.

– Tato?

Nie odwracając głowy, Henry przeniósł wzrok na syna.

– Muszę zamienić z tobą parę słów na zewnątrz, Doug!

– Czy to nie może poczekać? – z przyjacielską troską zapytał Randall.

Henry wstał, obszedł stół dookoła, dotknął ramienia Davida i ruchem brody wskazał drzwi.

– Nie wiem, o co może chodzić, liczę jednak, że niezwłocznie rozwiążesz ten problem, Davidzie – odezwał się Miles tonem starszego wspólnika, który pragnie podkreślić, że wszystko jest pod kontrolą.

David kiwnął głową i wyszedł za Henrym do sali jadalnej, gdzie kelnerki uprzątały już resztki jedzenia ze stołów.

– Próbowałem z nim porozmawiać, ale on chyba nie rozumie powagi sytuacji – zwrócił się Henry do Davida. – Może posłucha ciebie!

– Nic takiego się nie zdarzyło! – syknął Doug, zanim David zdążył się odezwać. – Wysłuchałem cię i wyjaśniłem, że nie jest tak źle, jak on ci wmawia!

– Nadal nie powiedziałaś mi, jak bardzo jest źle – nie ustępował Henry.

Doug wzruszył ramionami.

– Mieliśmy parę wypadków, kilka kobiet zrezygnowało z pracy.

Henry chwycił syna za ramię i mocno zacisnął palce.

– Jak bardzo jest źle?

– Bardzo – przyznał Doug.

Wyglądał jak skarcony i skruszony syn, tyle że ten syn miał czterdzieści parę lat i został przyłapany na czymś więcej niż ukrywanie egzemplarzy „Playboya” pod materacem.

Na twarzy Henry’ego pojawił się wyraz zawodu i przerażenia.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

– Wracaliśmy już do tego z tysiąc razy, tato. Zwyczajnie było mi wstyd...

Drzwi otworzyły się i do jadalni wszedł Miles.

– Może mógłbym wam w czymś pomóc?

– Przed chwilą zadałem mojemu synowi pytanie – rzekł Henry. – I czekam na odpowiedź!

– Ty byłeś w Stanach, ja tutaj i nie chciałem, abyś się martwił – pośpiesznie podjął Doug. – Wiedziałem, że zależy ci na tej sprzedaży, i pragnąłem, żebyś cieszył się spokojnym życiem na emeryturze, więc pomyślałem, że może po prostu poczekamy. Przyszło mi do głowy, że jeżeli utrzymam to w tajemnicy przed tobą, to Tartan też się o niczym nie dowie, przynajmniej przez parę miesięcy.

– Wracajmy tam, dobrze? – pokojowym tonem zaproponował Miles.

Henry nie odrywał wzroku od syna.

– Masz pojęcie, co by się stało, gdybyśmy dziś podpisali umowę, a jutro Tartan dowiedział się, co się dzieje? – zapytał. – A co z naszymi udziałowcami?

David wiedział, że Randall Craig przynajmniej do pewnego stopnia zdawał sobie sprawę, co się dzieje, i raczej go to nie niepokoiło. Natomiast jeśli chodzi o udziałowców...

– Liczyłem na tę sprzedaż – oświadczył Doug. – Przyływ gotówki pozwoliłby nam zlikwidować wszystkie problemy!

– No właśnie – ochoczo przytaknął Miles. – Nie martw się tak, Henry! Na ostatnim etapie przed podpisaniem tak ważnej umowy wszystkim trochę wysiadają nerwy. Poza tym doskonale rozumiemy, że Knight International to twoje ukochane dziecko! Niepotrzebnie się denerwujesz, wierz mi.



– Miles ma rację, tato! Musimy sfinalizować sprzedaż, przecież tak ciężko na to pracowaliśmy!

Henry pytająco spojrzął na Davida, lecz ten powtarzał sobie, że Knight senior nie jest jego klientem.

Wyczuwając wahanie Henry'ego, Miles położył mu rękę na ramieniu.

– Wracajmy do stołu – rzekł. – Kiedy będzie już po wszystkim, od razu poczujesz się znacznie lepiej!

Poprowadził Henry'ego do sąsiedniej sali, gdzie chińscy biurokraci spokojnie czekali na rozwój sytuacji. Negocjacje w ostatniej chwili i opóźnienia były dla nich czymś najzupełniej normalnym. Miles, Doug i jego ojciec znowu zajęli miejsca za stołem. David stanął tak, aby widzieć większą część sali, nie tylko plecy Milesa i Randalla.

– Wszystko w porządku? – zapytał Randall.

Henry kiwnął głową.

– Świetnie. – Craig się uśmiechnął. – Miles, wszyscy znamy warunki sprzedaży, ale może jeszcze raz nam je przypomnisz.

David obserwował, jak Miles rozważa różne opcje. Skoro tak łatwo przyszło mu przekonać Henry'ego, aby wrócił do stołu, to może ten od razu podpisze umowę. Miles zerknął na starszego Knighta i natychmiast zrozumiał, że jest to ryzykowne. Henry siedział przygarbiony, nieobecny wzrokiem wpatrując się w leżące przed nim dokumenty. Miles prawie niezauważalnie skinął głową i podjął decyzję.

– Pierwsze trzy strony to kwestie wstępne – zaczął. – Może więc zaczniemy od strony czwartej.

Henry powoli sięgnął po umowę i otworzył ją na wskazanej przez Milesa stronie. Miles zaczął czytać. Paru Chińczyków spojrzęło na zegarki. Coś takiego nie należało do tradycji i ich amerykańscy gospodarze wykazali się dużą nieuprzejmością, każąc im tak długo czekać, i to na stojąco.

Pół godziny później dotarli do strony z miejscem na podpisy. Randall wziął pióro i podpisał umowę. Panna Quo zabrała ją i położyła przed Henrym. Knight oparł czubek stalówki na papierze i nagle cofnął pióro.

– Przykro mi, nie mogę podpisać...

– Daj spokój, Henry! – spokojnie zaprotestował Craig. – Podpisz i miej to wreszcie za sobą!

Henry odsunął kontrakt.

– Nie.

Przez salę przebiegł szmer. Chińczycy, którzy znali angielski, przetłumaczyli ostatnią wymianę zdań innym.

– Jeżeli to ma być próba wydobycia od Tartana większej sumy, to muszę ci powiedzieć, że nic z tego! – oznajmił Randall.

Henry milczał.

– Słuchaj, wszyscy wiemy, że kochasz Chiny i podziwiasz zwyczaje tego kraju, ale posługiwanie się chińską taktyką odwlekania sprawy to za dużo!

Na te słowa dwóch przedstawicieli chińskich ministerstw szybko opuściło salę. Sun i Amy Gao wymienili spojrzenia, lecz pozostali na miejscu.

– Nie o to chodzi – rzekł Henry. – Po prostu w tej chwili nie jestem gotów podpisać tej umowy.

– Tato!

– Nie możesz się teraz wycofać, Henry! – powiedział Craig.

– Właśnie się wycofałem.

– Doug, spróbuj przemówić ojcu do rozsądku!

– Tato, zrób to i będzie po wszystkim! – W głosie Douga zabrzmiał błagalny ton.

Henry potrząsnął głową.

– Nie tym razem.

– Siedemset milionów to duża suma – odezwał się Randall. – Nie mogę zagwarantować, że jutro też będzie aktualna!

– Zobaczymy, co będzie jutro – powiedział Henry, wyraźnie coraz bardziej umacniając się w swym postanowieniu.

Craig odwrócił się do swojego doradcy prawnego.

– Miles?

Miles ciężko westchnął i skrzywił się z niezadowoleniem, a potem uniósł rękę i skinął palcem wskazującym. Na ten sygnał dwóch ludzi z Tartana zaczęło krążyć po sali, dyskretnym szeptem informując zgromadzonych, że obie firmy dziękują im za przybycie i mają nadzieję na powtórne spotkanie w niedalekiej przyszłości. Pozostali Chińczycy szybko opuścili salon. Obcasy Amy Gao stukały energicznie, kiedy podążała za gubernatorem Sunem. Nixon Chen na moment zatrzymał się przy drzwiach i popatrzył na stół z takim wyrazem twarzy, jakby pragnął zapamiętać cały spektakl, żeby móc opowiadać o nim znajomym. Później ukłonił się oficjalnie, odwrócił na pięcie i wyszedł.

Jeden z pracowników Tartana zbliżył się do Hulan.

– Pani również będzie musiała wyjść, panno Liu.

Hulan spojrzała na Davida, który skinął głową.

– Spotkamy się na dole – powiedział.

– Z przykrością stwierdzam, że przewidziałem tę chwilę, więc naturalnie przygotowaliśmy inną opcję – przemówił Miles, gdy Hulan zamknęła za sobą drzwi. – Najprościej będzie, jeśli zrobimy tak, jak sugerował mój wspólnik. David uważa, że wszystko będzie w porządku, jeżeli podpiszesz oświadczenie o przyjęciu odpowiedzialności za wydarzenia, jakie miały miejsce w fabryce.

Gdyby Henry wykazał się większą przenikliwością, pewnie dotarłoby do niego, że Miles i Randall wiedzieli o problemach w fabryce, lecz Knight nie był prawnikiem i w tej chwili nie mógł liczyć na pomoc doradcy.

– Rozumiemy, że chodzi o rodzinną firmę, do której jesteś bardzo przywiązany – ciągnął Miles, obawiając się, że Henry go przejrzał. – Dlatego mamy i drugą opcję: Tartan kupi majątek twojej firmy, jej aktywa. Zachowasz firmową nazwę, Knight International, a my kupimy fabrykę i linie produkcji zabawek.

David rozumiał, o co chodzi, lecz nie było tutaj nikogo, kto wyjaśniłby Henry’emu, że dokonując zakupu samych aktywów, Tartan uwalniał się od odpowiedzialności za wszelkie niedociągnięcia.

– Istnieje i trzecia opcja: wrogie przejęcie firmy...

– Nie możecie tego zrobić – spokojnie oznajmił Henry. – Pięćdziesiąt cztery procent udziałów firmy Knight stanowi własność mojego syna i moją!

Miles potrząsnął głową z fałszywym smutkiem.

– Zaraz po otwarciu giełdy w poniedziałek rano czasu nowojorskiego będziemy gotowi zaoferować czterdzieści dolarów za akcję, która dotąd kosztowała dwadzieścia. W połączeniu z dwudziestoma dwoma procentami, które twój syn zasadniczo zgodził się nam sprzedać, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zapewni nam to pozycję większościową.

– Doug?

– Podpisz umowę, tato! Randall ma słuszość, siedemset milionów to mnóstwo pieniędzy!

Henry odwrócił się do Craiga i zmierzył go twardym spojrzeniem.

– Kiedy dobiliście targu? – zapytał.

– Wczoraj, podczas lotu z Taiyuanu do Pekinu – odpowiedział za swego klienta Miles. – Dziś po południu potwierdziliśmy umowę.

– Dranie! – rzucił Henry przez zaciśnięte zęby.

– Nie bierz sobie tego tak bardzo do serca – łagodnie odezwał się Randall, grając rolę dobrego policjanta. – To tylko interesy!

– Knight International to całe moje życie! Życie mojej rodziny!

Randall wzruszył ramionami.

– Szkoda, że nie pomyślałeś o tym wcześniej. Nasza oferta nadal leży na stole, jesteśmy gotowi kupić Knight International, ale jeżeli nie chcesz sprzedać, załatwimy to inaczej. Wybór należy do ciebie.

W sali zapadła cisza. Wszyscy czekali na reakcję Henry’ego.

– Muszę przemyśleć parę kwestii – powiedział Knight. – Dajcie mi czas do otwarcia giełdy.

– W porządku – zgodził się Craig. – Ja lecę jutro do Singapuru, a Miles i Doug wracają do fabryki i tam zaczekają na twoją decyzję, chciałbym jednak, żebyś pamiętał, że tak naprawdę twoja zgoda nie jest mi potrzebna. Załatwimy sprawę z twoją aprobatą albo bez niej. Możemy pójść na połączenie, na sprzedaż lub na wrogie przejęcie, ale, tak czy inaczej, za czterdzieści osiem godzin Tartan stanie się właścicielem Knighta!

Henry kiwnął głową i wstał. Potoczył wzrokiem po twarzach obecnych, jakby pragnął ich po raz ostatni ocenić. Potem spojrzął na syna.

– Chodźmy, Doug.

Kiedy młodszy Knight pozostał na miejscu, Henry przygarbił się, nie tylko wyrazem twarzy, ale i postawą dając wyraz wielkiemu rozczarowaniu. Wreszcie odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

– Niezależnie od tego, jak pokroisz to ciasto, i tak wypadasz z gry! – zawołał za nim Randall.

Henry przystanął, wyprostował się i bez słowa wyszedł.

– Całkiem niezłe nam poszło! – rzucił Miles. – Założę się, że jutro odzyska zdrowy rozsądek!

– Chyba powinieneś z nim pójść, Doug – rzekł Craig. – Popracuj nad nim trochę, wyjaśnij mu, co i jak! Cokolwiek zdarzyło się w fabryce, nas to nie interesuje. Chętnie załatwimy wasze problemy, słowo daję. Namów ojca, żeby podpisał umowę sprzedaży, a ja obiecuję, że nigdy ci tego nie zapomnę!

Doug nie odpowiedział. Po krótkiej chwili wstał i bez słowa opuścił salę.

– Dobry z niego żołnierz – zauważył Randall. – Wystarczająco głupi, aby słuchać i nie kwestionować poleceń. – Rozejrzał się. – Chodźmy już, jestem wykończony!

Ostentacyjnie ignorując Davida, Randall, Miles i ludzie Tartana wyszli zwartą grupą.

David usiadł i głęboko się zamyślił. Miles Stout i Randall Craig byli przygotowani na taki rozwój sytuacji i wszystkie wydarzenia tego wieczoru. Cały czas wyprzedzali Davida co najmniej o jeden krok, a ich zachowanie potwierdzało tylko, że problemy firmy Knight są im obojętne. Wiedzieli o nich i Randall bynajmniej tego nie ukrywał. David zastanawiał się, co dalej. Wrogie przejęcie w pewnym sensie rozwiązywało niektóre kwestie – w takim wypadku David nie musiałby się martwić kłamstwami w dokumentacji przeznaczonej dla amerykańskich komisji finansowych. Jeśli chodzi o wydarzenia w fabryce, Henry Knight zostałby zwolniony z odpowiedzialności za nie, natomiast David wyszedłby z całego zamieszania z prawie czystym sumieniem. Pozostawała sprawa łapówek oraz śmierci Miaoshan, Keitha Baxtera i Xiao Yang. David nie miał obowiązku dowodzić winy Suna, a przypuszczalne morderstwa wciąż znajdowały się w sferze niejasnych podejrzeń.

Zszedł na parter i znalazł Hulan opartą o kolumnę, wpatrzoną w bar. Gdy go zobaczyła, chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą.

– Popatrz! – szepnęła, nieznacznym ruchem głowy wskazując mroczne wnętrza.

Ulga, jaką David poczuł parę minut wcześniej, zniknęła w jednej chwili. Przy stoliku pod ścianą siedzieli Pearl Jenner i Guy Lin, jak zwykle żałośnie przygnębiony i zaniedbany, w za dużym garniturze, smętnie zwisającym z jego chudych ramion. Obok nich siedział ktoś jeszcze.

– Czekając na ciebie, postanowiłam przejść się po holu – powiedziała Hulan. –

Chciałam popatrzeć na nowożeńców, ale zobaczyłam ich i zrozumiałam, że...

– Przyjechali za nami do Pekinu – dokończył David.

– Jest jeszcze gorzej. Rozmawiają z reporterem z „Dziennika Ludowego”!

– Skąd wiesz?

– Bi Peng napisał najbardziej zjadliwe artykuły o mnie i mojej rodzinie. Inni dziennikarze zawsze powtarzają jego doniesienia.

David jęknął.

– Wiesz, o czym rozmawiają? – spytał.

– Nie wchodziłam do baru, jeśli o to ci chodzi.

– Zauważyli cię?

Chyba zapomniałeś, jaki wykonuję zawód, idioto – jasno powiedziało spojrzenie Hulan.

Siedząca w barze trójka wstała. Bi Peng rzucił parę banknotów na stół. Kiedy odwrócił się, David i Hulan dostrzegli jego duże, odsłonięte w szerokim uśmiechu zęby. Dwoje dziennikarzy i Guy Lin ruszyli do wyjścia, a David i Hulan ukryli się za kolumną.

– Zatrzymaliśmy się w Holiday Inn na Beilishi Lu – powiedziała Pearl, gdy przechodziła obok nich. – Jeżeli będziesz potrzebował jeszcze jakichś informacji, zadzwoń do mnie. Chętnie odpowiem na wszystkie pytania.

W drodze do hutongu David i Hulan prawie nie rozmawiali. Hulan była blada ze zmęczenia, a David też czuł się wyczerpany podróżą, rozwiązywaniem tajemnic oraz napięciem wynikającym z niewiedzy, jak dalej potoczy się jego życie. W domu na chwilę przystanęli nad kartami, które wcześniej wypisała Hulan. Nie mieli nic do dodania i nic nie chcieli zmienić. Poszli do sypialni, rozebrali się i wsunęli pod prześcieradła.

Hulan oparła głowę na ramieniu Davida i zwinęła się w kłębek, słuchając jego relacji z tego, co wydarzyło się, kiedy ona i pozostali wyszli z salonu. David zdawał sobie sprawę, że niektóre fragmenty tej historii, zwłaszcza te wiążące się z ujawnioną przez Hulan kryminalną przeszłością jej ojca, mogą być dla niej bolesne, ale wiedział również, że nie powinien jej nadmiernie chronić. Hulan zajmowała się tą sprawą razem z nim i być może jej własne doświadczenia mogły rzucić ostrzejsze światło na to, co się stało. Kiedy dotarł do momentu, gdy Doug sprzedał swego ojca za przysłowiowe trzydzieści srebrników, poczuł, jak Hulan mocniej wtula się w jego pierś, i w odpowiedzi czule ją objął.

– Dlaczego to zrobił? – zapytała. – Co z tego ma?

– Pieniądze... w każdym razie tak przypuszczam.

– Ale żeby zachować się tak wobec własnego ojca? To zbyt okrutne. W ich przeszłości musi kryć się coś więcej, coś, co sprawiło, że Doug pragnął upokorzyć Henry’ego.

– Nie wydaje mi się. To zwyczajni Amerykanie z New Jersey. W całej tej historii

nie ma nic rzeczywiście niebezpiecznego, nie sędzę też, by Henry był jednym z tych ojców, którzy wykorzystują swoje dzieci albo stosują wobec nich przemoc.

– Co Henry teraz robi, jak sądzisz?

– W sprawie sprzedaży?

– W sprawie sprzedaży i swojego syna. Czy Henry zgodzi się podpisać kontrakt, skoro Dougowi tak bardzo na tym zależy?

– Nie wiem.

– Niedługo sam będziesz ojcem... – powiedziała, czując, jak mięśnie Davida lekko się napinają. – Co ty byś zrobił, gdyby twoje dziecko próbowało cię zrujnować?

– Nic takiego nigdy się nie zdarzy!

– A gdyby się zdarzyło? – naciskała Hulan. – Co byś wtedy zrobił?

Odsunął ją odrobinę, żeby zajrzeć jej w twarz, i nawet mimo ciemności wyczytał w niej niepokój i napięcie. Otulił policzki Hulan dłońmi i pocałował jej ciepłe wargi.

– Nasze dziecko nigdy nie zrobi nic, co mogłoby nas zranić – rzekł. – Nie twierdzę, że nie będzie poddawało nas torturom emocjonalnym czy doprowadzało do szaleństwa w okresie dojrzewania, ale będzie miało dwoje kochających rodziców i nic tego nigdy nie zmieni.

– A jeśli pewne rzeczy ma się we krwi...

– I nawet jeżeli z jakiegoś nieodgadnionego powodu nasz syn wyrósłby na gwałciciela i wymachującego toporem szaleńca, to i tak zawsze będę go kochał – przerwał jej David. – Tak samo jak jego matkę.

Hulan znowu przytuliła głowę do jego piersi.

– Kto powiedział, że to będzie chłopiec? – zapytała po chwili z całkowitym spokojem.

Kilka godzin później ze snu wyrwał ich dźwięk dzwonka przy furtce. Hulan wstała i włożyła szlafrok, David pośpiesznie wciągnął dzinsy i wsunął stopy w tenisówki. Razem przeszli przez kolejne dziedzińce, które z mroku wydobywała tylko latarka Hulan.

Hulan odsunęła skobel furtki, uchyliła ją i ujrzała stojącego na stopniu gubernatora Sun Gana. Otworzyła furtkę szerzej, na tyle, aby wysunąć głowę i rozejrzeć się na zewnątrz. Alejka była pusta, lecz w ciągu najbliższej godziny przedświtu sąsiedzi jak zwykle zaczęli już wstawać. Hulan przytrzymała furtkę.

– Proszę...

Sun przekroczył stary próg z epoki cesarstwa, dostrzegł ubranego tylko w dzinsy Davida i wyciągnął do niego rękę.

– Przepraszam za tak późną wizytę – rzekł gładko. – Mam nadzieję, że mi wybaczą.

David uścisnął dłoń gubernatorowi i razem poszli za Hulan przez dziedzińce do jej mieszkania. Hulan wskazała Sunowi krzesło i nastawiła wodę na herbatę. Sun spojrzął na nią i pochylił się w stronę Davida.

– Chyba powinniśmy porozmawiać w cztery oczy – szepnął. – Przyszedłem nie jako gość, lecz jako pański klient.

Hulan skinęła głową i David i gubernator wyszli. Usiedli na dwóch porcelanowych stołeczkach pod ścianą domu, aby padało na nich światło z okna.

– Udało się panu przejrzeć papiery, które przesłałem? – zapytał Sun.

– Tak – powiedział ostrożnie David, gotowy na wyznanie, którego wcale nie chciał usłyszeć.

– Są tam wydruki depozytów bankowych różnych przedsiębiorstw.

– Wiem.

– Zostały przesłane do mojego biura w Pekinie razem z karteczką sugerującą, abym sprawdził swoje osobiste konta. Numery rachunków na tych wydrukach są takie same jak moich rachunków osobistych. Myślę, że ktoś stara się stworzyć wrażenie, iż przyjmuję pieniądze od Knighta.

– A pan twierdzi, że tak nie jest?

Sun głośno wypuścił powietrze z płuc.

– To nie są moje rachunki ani moje wydruki! I z całą pewnością nie są to moje pieniądze!

– Trochę za późno na te stanowcze zaprzeczenia...

– Musi mi pan uwierzyć!

David badawczo przyjrzał się Sunowi. Gubernator zerwał maskę opanowanego, chłodnego polityka, nie można jednak było wykluczyć, że dalej prowadzi jakąś grę.

– Czyje to rachunki, skoro nie pańskie?

– Sęk w tym, że numery kont są identyczne, nie zgadzają się tylko kwoty. Musi pan wiedzieć, że byłem już w moim tutejszym banku i skontaktowałem się z moimi bankami w Ameryce. Wydruki z moich rachunków wykazują prawdziwe salda. – Sun rozłożył kilka kartek. – Widzi pan? To są moje rachunki i moje salda! Może pan posłużyć się nimi, aby dowieść, że jestem niewinny!

Jednak, zamiast popatrzeć na dokumenty, David spojrzął na zegarek. Było dziesięć po trzeciej.

– Mieliśmy umówione spotkanie na dziesiątą rano – odezwał się. – Nie można było poczekać z tą całą szaradą?

– Szaradą? Co to za określenie?

– Czy nie przysłał mi pan tych papierów wyłącznie dlatego, że po odkryciu, iż przyjmował pan łapówki, i to nie drobne sumy, ale setki tysięcy dolarów, nie mógłbym pana oskarżyć, ponieważ jest pan moim klientem?

– Tak pan uważa?!

– A jest inaczej?

– Tak! – Sun gwałtownym gestem podsunął Davidowi wydruki. – Proszę tylko spojrzeć!

David niechętnie wziął dokumenty. W padającym z okna świetle zorientował się,

że salda rachunków Suna nie opiewają na duże sumy.

– Wszystko to nic nie znaczy – rzekł. – Mógł pan wydać dyspozycję przelewu na inne konta.

– Jestem uczciwym człowiekiem!

– I nigdy nie przyjął pan żadnej kwoty od firmy Knight International?

– Nigdy!

– W takim razie jak wytłumaczy pan firmowe nagłówki Knighta na dokumentach oraz listę przedsiębiorstw z pańskimi numerami kont? Skąd ten drugi zestaw papierów z innymi kwotami depozytowymi i pana nazwiskiem?

– Czy przyszedłbym do pana, gdybym był winny?

– Kiedy tu przyjechałem i otworzyłem biuro – rzekł David, nie odpowiadając na pytanie Suna – byłem zaskoczony wszystkimi dodatkowymi opłatami, które musiałem uiszczać jako cudzoziemiec. Chce mi pan powiedzieć, że odkąd Henry postanowił otworzyć tu fabrykę, nigdy nie otrzymał pan od niego żadnych pieniędzy?

Sun popatrzył na niego z zaskoczeniem.

– Nigdy nie wziąłem od Henry’ego żadnych pieniędzy poza... – Przez jego twarz przemknął wyraz przerażenia. – Ach, tak... – jęknął cicho. – Ale to nie była łapówka! Przyjąłem pieniądze, tak, ale była to suma dla firmy budowlanej, przekazana za moim pośrednictwem. Zależało mi, żeby Henry miał dobrą ekipę, bez wiecznych opóźnień, bez fałszowanych materiałów. Niby jak miał sam znaleźć tu solidną firmę? Dlatego zacząłem rozpytywać wśród ludzi, a gdy jakąś mi polecono, jeździłem oglądać różne budowy, niektóre jeszcze w trakcie robót, inne ukończone. Gdy znalazłem odpowiedniego wykonawcę, wynegocjowałem umowę i Henry przekazał mi pierwszą wpłatę. Robiłem to jako jego przyjaciel, nic z tego nie miałem, nie wziąłem ani jednego waszego amerykańskiego centa...

– Może pan tego dowieść?

– Firma Brilliant Construction ma siedzibę w Taiyuanie. Niech pan zadzwoni do nich, kiedy tylko otworzą biuro! Mają wszystkie dokumenty... – Sun przerwał, widząc sceptyczny wyraz twarzy Davida. – Mówię panu prawdę! Dlaczego miałbym kłamać?

– Żeby zamaskować inne wpłaty.

– To nie moje pieniądze!

Rozległo się lekkie pukanie w szybę. David podniósł wzrok. Hulan trzymała w rękach tacę z filiżankami i imbrykiem. Gdy kiwnął głową, wyszła z kuchni, postawiła tacę na stoliku i wróciła do domu.

– Ktoś próbuje mnie wrobić! – rzucił Sun.

– Kto?

– Henry... Tylko dlaczego stara się mi zaszkodzić?

David westchnął, widząc, że zaczynają krążyć w kółko.

– Załóżmy przez chwilę, że mówi pan prawdę – zmienił taktykę. – Co ktoś mógłby w ten sposób zyskać?



– Nie wiem, dlaczego Henry...

David ze zniecierpliwieniem pokręcił głową.

– Dajmy spokój Henry’emu! Niech pan rozejrzy się dookoła siebie, poszuka kogoś w swoim otoczeniu, bliżej, dalej, sam nie wiem... Przychodzi panu do głowy ktoś, kto mógłby to zrobić? I w jakim celu?

– Żeby mnie zniszczyć!

– To nic nie znaczy! Używa pan ogólników! Dlaczego ktoś miałby to zrobić? Dlaczego?

– Nie wiem.

Im dłużej Sun zaprzeczał zarzutom, tym mocniej David wierzył w jego winę.

– Może pan poszukać innego prawnika... – zaczął.

– Zależy mi na panu!

– Nie orientuję się zbyt dobrze w chińskim prawie. Ta sprawa wiąże się z Chinami, a pan jest w poważnych tarapatach.

– Rozumiem, o czym pan mówi. – Na twarzy Suna pierwszy raz pojawił się lekki uśmiech. – Nie zapytał mnie pan, dlaczego zjawiłem się tu w środku nocy. Przyjechałem tu, ponieważ staram się uniknąć aresztowania!

David spojrział na niego z przerażeniem.

Sun sprawiał wrażenie ponuro zadowolonego z jego reakcji.

– Ktoś zawiadomił dziennikarzy. Jutro ukaze się artykuł, o mnie, a także o panu i Liu Hulan. Nie znam szczegółów, lecz moi przyjaciele twierdzą, że tekst jest poważnie obciążający.

David otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Sun nie dał mu dojść do głosu.

– Nie chcę zostać aresztowany w Pekinie ani gdziekolwiek indziej w Chinach! Jak pan pewnie wie, tutaj sprawiedliwość wymierza się bardzo szybko!

David powoli kiwnął głową. Proces z nielicznymi świadkami obrony, jeśli sąd w ogóle zezwolił na ich powołanie, wyrok i wykonanie, a wszystko to w ciągu tygodnia. Gdyby Sun został uznany za winnego, czekałaby go kara śmierci, jego i jego rodzinę.

– Jeżeli mają mnie aresztować, wolę wyjechać...

– Nie, proszę mi nic nie mówić! Gdybym wiedział, być może musiałbym przekazać tę informację władzom, bo nie wiem, czy amerykański przywilej zakazu składania zeznań obciążających klienta zostałby tu uszanowany.

– Co z Liu Hulan? – spytał Sun. – Pracuje dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego!

– Jest pan moim klientem i ta rozmowa zostanie między nami!

Sun zapatrzył się w ciemność.

– Przez całe życie pracowałem, aby lepiej się żyło i mnie, i wszystkim obywatelom Chin, a teraz siedzę tutaj i czuję, że przegrałem. Mam w rządzie przyjaciół, którzy mnie chronią, lecz czasami nawet oni są zbyt słabi, aby poradzić

sobie z siłami zewnętrznymi. Tak czy inaczej, jestem im wdzięczny. Istnieje jednak inny rodzaj przyjaźni, kiedy spotkamy na swojej drodze człowieka, który jest bliski naszemu sercu i rozumie nas, kogoś, za kogo bez wahania oddalibyśmy życie. Myślałem, że takim moim przyjacielem jest Henry. – Sun przeniósł wzrok na Davida. – Wiem, że jest pan porządnym człowiekiem... Ma pan doskonałą reputację i w przeszłości dużo zrobił pan dla Chin. Te dokumenty kłamią! Nie wiem, jak pana o tym przekonać, ale mam nadzieję, że da pan wiarę mojemu słowu. – Sun pociągnął łyk herbaty i podniósł się. – Powiniennem już iść, niedługo zrobi się jasno!

David odprowadził gubernatora do furtki i wyszedł z nim za bramę, gdzie Sun wsiadł na rower. Kiedy zniknął za rogiem, David zamknął furtkę i wrócił na ostatni dziedziniec. Przy okrągłym stoliku siedziała Hulan, opierając na blacie zabandażowaną rękę. Wyglądała na bardzo zmęczoną. David pomyślał, że chyba jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie. Czy kobiety w ciąży nie potrzebują dużo snu i odpoczynku? Przypomniał sobie, że czytał gdzieś o tym, a może słyszał to w jakimś filmie.

– Jest niewinny, prawda? – zapytała.

– Logika mówi mi, że to niemożliwe, ale gdy go słucham, bardzo chcę mu wierzyć.

– To polityk – zauważyła. – Ma wypracowane zachowania, dzięki którym wzbudza zaufanie.

– Dał mi te wyciągi. – David podał Hulan dokumenty z banków.

Wiedział, że niczego one nie dowodzą, miał jednak obowiązek przedstawić władzom wszelkie dane, jakie mogłyby pomóc jego klientowi.

Hulan szybko zorientowała się, że nazwy banków pasują do tych z *dangan* Suna i że są to oficjalne dokumenty wystawione poprzedniego dnia, ale nic nie powiedziała. Wzięła ze stołu kartkę z imieniem i nazwiskiem Suna, tę z zarzutem przyjmowania łapówek, bez słowa podarła ją na drobne kawałki i wrzuciła do kosza na śmieci.

– Muszę się trochę przespać! – mruknęła.

Wyszła z kuchni, zostawiając Davida samego przy stole. Patrzył w rozłożone karty, zastanawiając się, czy naprawdę uwierzyła w niewinność gubernatora.

Poniedziałkowy ranek był duszny i gorący. Hulan włożyła luźny kostium z jasnozielonej jedwabnej surówki. Ponieważ wybierała się do ministerstwa, wzięła służbową broń i włożyła ją do pochwy pod żakietem. Nadal czuła się zmęczona i dość powoli wykonywała poranne czynności. O wpół do ósmej wsiadła do czekającego pod bramą czarnego mercedesa z Lo za kierownicą i skróciła sobie czas podróży drzemką. Kiedy szła przez hol i wspinała się po schodach do swojego biura, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że upał stał się wyjątkowo dokuczliwy. Wilgotne mury i brak światła sprawiały, że powietrze wydawało się jeszcze cięższe i bardziej gorące.

Ze swojego pokoju poszła prosto do gabinetu Zaia. Wiceminister siedział już za biurkiem i przez głowę Hulan przemknęła myśl, że być może spędził tu cały weekend. Podające herbatę dziewczęta jeszcze się nie pojawiły, więc Zai sam nalał jej herbaty z termosu. Hulan przełknęła łyk i gorący napój od razu przeniknął całe jej ciało; na jej twarzy pojawiła się warstewka potu. Właśnie tak powinna działać herbata – pocenie się było naturalnym sposobem organizmu na ochłodzenie ciała. Jednak tego dnia, zamiast ulgi, Hulan poczuła tylko jeszcze większe rozdrażnienie.

– Pamiętasz tę teczkę, o której wczoraj rozmawialiśmy? – zapytała.

Zai kiwnął głową.

– Chciałabym jeszcze raz do niej zajrzeć.

Znajdowali się w gmachu, gdzie każdy mógł ich podsłuchiwać, lecz Hulan, chociaż nie wspomniała, o czyją teczkę jej chodzi, złamała protokół, którego zazwyczaj przestrzegała, porozumiewając się ze swoim mentorem. Mimo to Zai nie zadał jej żadnego pytania ani nie zaprosił jej na przechadzkę – takie zachowanie Hulan oznaczało, że naprawdę musi zajrzeć do *dangan* Suna.

Zai podniósł się z fotela, wyszedł i po paru minutach wrócił. Położył teczkę przed Hulan, podobnie jak poprzedniego dnia, ale teraz uważnie obserwował, jak otwiera akta gubernatora i je przegląda. Co pewien czas podnosiła jakąś kartkę do światła albo układała dwa kawałki papieru obok siebie, aby je porównać. Pracowała w milczeniu i Zai nie chciał jej przeszkadzać. Parę chwil później znowu zajął się swoimi sprawami i oboje siedzieli obok siebie w przyjaznej ciszy.

Punktualnie o dziewiątej do gabinetu weszły podwładne Zaia. Ładna dziewczyna podeszła, podała im świeżą herbatę, ukloniła się i wyszła. Po kilku minutach inna przyniosła poranną gazetę i położyła ją na biurku wiceministra, który natychmiast wyczuł zmianę w zachowaniu dziewczyny, gdy zobaczyła Hulan.

To prawda, że Hulan nigdy nie była uważana za zwyczajną pracownicę ministerstwa. Od innych odróżniało ją wykształcenie, pieniądze i pozycja polityczna.

W rezultacie wszyscy widzieli w niej outsiderkę i Zai był zdania, że właśnie ta wyraźna odmienność sprawia, iż Hulan jest tak dobrym oficerem dochodzeniowym. Jednak tego ranka w spojrzeniu sekretarki Zai dostrzegł coś więcej niż zwykłą ciekawość. Kiedy wyszła z gabinetu, sięgnął po „Dziennik Ludowy” i natychmiast pojął przyczynę jej zachowania.

Odchrząknął.

– Inspektor Liu, widziała pani dzisiejszą gazetę? – zapytał oficjalnie, doskonale wiedząc, że w danych okolicznościach ktoś na pewno ich podsłuchuje.

– Nie, wujku, nie widziałam. – Hulan nawet nie podniosła wzroku. – Wiesz, że staram się nie czytać naszych gazet. Osobiste doświadczenie nauczyło mnie, że nie zawsze piszą prawdę...

Zai uważnie popatrzył na swoją protegowaną. Mówiła do niego, lecz jej słowa niewątpliwie przeznaczone były dla innych uszu. Nagle uświadomił sobie, że przyszła do niego z dwóch przyczyn. Po pierwsze, miała określony powód, aby zajrzeć do teczki Suna; po drugie, podejrzewała, że coś się wydarzy, i zależało jej na uprawomocnieniu swojej pozycji w oczach ludzi, którzy mogli podsłuchiwać ich rozmowę.

Wiceminister popchnął gazetę w jej stronę i obserwował, jak ogląda cztery fotografie na pierwszej stronie. Jedna, zrobiona poprzedniego wieczoru, przedstawiała gubernatora Suna, Henry’ego Knighta i Randalla Craiga, druga fabrykę Knighta, trzecia cudzoziemkę chińskiego pochodzenia, której obcość podkreślał ubiór, fryzura oraz pewny siebie wyraz twarzy. Zai zdążył już przeczytać, że Pearl Jenner pracuje dla amerykańskiej gazety; autor artykułu w „Dzienniku Ludowym” wychwalał ją jako szczerą przyjaciółkę Chin, która wróciła do ojczystego kraju, aby pomóc rodakom pozbyć się korupcji. Ostatnie ujęcie było tym samym gruboziarnistym zdjęciem Hulan i Davida na dyskotecę w klubie Rumours, które jakiś czas temu obiegiło całe Chiny, gdy propaganda zdecydowała się wykorzystać je przeciwko Hulan. Klub Rumours znajdował się w hotelu Palace i podobno należał do generałów z Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Tylko niewielka garstka ludzi na całym świecie wiedziała, że ostatnie poważne dochodzenie Hulan dotyczyło nielegalnego wywozu z kraju materiałów nuklearnych, a szmuglerami okazało się kilku tych samych generałów, którzy byli właścicielami Rumours. Wojskowi ci, poza dwoma kozłami ofiarnymi, uniknęli procesu, stracili jednak dużo pieniędzy i z pewnością nie byli skłonni łatwo wybaczyć tego Hulan.

Hulan wzięła gazetę. W przeciwieństwie do tych, którzy być może słuchali ich zza ściany albo przez jakieś urządzenia, Zai miał szansę obserwować twarz Hulan, gdy przebiegała artykuł wzrokiem. Jej brwi zmarszczyły się, gdy przeczytała zarzuty: firma Knight International krzywdziła obywatelki Chin, inna amerykańska firma, Tartan, zamierzała wykupić Knighta i nadal prowadzić tę naganną działalność, a kontraktowi między firmami patronował gubernator Sun, który podobno przyjmował

łapówki. Gdzie dowody? Dziennik wydrukował kopię jednej ze stron z danymi liczbowymi, które Guy Lin próbował pokazać Davidowi i Hulan w barze hotelu w Grand Shanxi. Strona ta pochodziła z dokumentów Miaoshan i dziennikarz Bi Peng odszyfrował hasło SUN GAN. Aresztowanie Suna było tylko kwestią czasu, a gubernatora reprezentował amerykański prawnik David Stark, co dodatkowo, choć nie bezpośrednio wskazywało na korupcję dygnitarza.

Hulan skrzywiła się i Zai odgadł, że właśnie dotarła do następnej części tekstu, w której Bi Peng cytował wypowiedź Pearl Jenner: „Inspektor Liu Hulan oraz niejaka panna Quo Xuesheng odpowiadają za przedstawienie pana Starka gubernatorowi Sun. Te dwie kobiety, Czerwone Księżniczki, niewątpliwie mogły odnieść konkretne korzyści z kontaktów z Sunem i Starkiem, nie należy się więc dziwić, że inspektor Liu usiłowała zatrzeć wykroczenia Suna oraz wybiegi Starka”.

Hulan z niesmakiem odłożyła gazetę. Rząd kontrolował „Dziennik Ludowy“ i artykuł Bi Penga nie ukazałby się, gdyby Hulan nie miała potężnych wrogów, prawdą było jednak i to, że Bi Peng chętnie jej szkodził. Tym razem dziennikarz przeszedł samego siebie. Do wieczora informacje z jego tekstu powtórzy rządowa telewizja, następnego dnia znajdą się one w lokalnych gazetach, a za dwa, trzy dni kłamstwa dotrą do wszystkich zakamarków kraju.

Na szczęście Hulan miała także potężnych przyjaciół i właśnie do tych niewidocznych postaci postanowiła się teraz zwrócić.

– Adwokat Stark jest niewinny, zarzuty wobec niego są całkowicie nieuzasadnione – oświadczyła dobitnie. – Ja również jestem niewinna. Panna Quo wywodzi się z jednej ze Stu Rodzin, więc już samo przypuszczenie, że zrobiłaby coś takiego dla pieniędzy, jest po prostu śmieszne! Założę się, że sama mogłaby kupić Knight International.

Zai milczał.

– Pod wieloma względami najbardziej niepokoją mnie te kłamstwa o gubernatorze Sunie – ciągnęła Hulan. – Jak panu wiadomo, zawsze interesowałam się jego dokonaniem. Jestem oficerem dochodzeniowym, moim zadaniem jest szukanie przestępstw i myślę, że w ciągu tych wielu lat dość dobrze się spisywałam, ale gdy przyglądam się jego aktom, nie widzę nic, co wskazywałoby, że jest winny przyjmowania łapówek. Na dodatek miałam okazję z nim rozmawiać i wrażenie wyniesione z tej rozmowy umacnia mnie w przekonaniu, że ktoś manipuluje nami i dąży do tego, abyśmy uwierzyli w jego winę.

– Jednak jeżeli uciekł, to musimy go znaleźć!

– Oczywiście, panie wiceministrze. Czy wydał pan już nakaz poszukiwania, jak podano w gazecie?

– Zrobię to teraz.

– Dobrze – powiedziała Hulan. – Kiedy go znajdziemy, na pewno będzie w stanie oczyścić się z zarzutów!

Po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do jego gabinetu, Zai usłyszał fałszywą nutę w jej głosie. Zastanawiał się, czy inni, którzy nie znali jej tak dobrze jak on, również wychwycą ten ton.

Hulan wstała.

– Dziękuję za poświęcony czas, panie wiceministrze! Będę pana informować o moich działaniach!

Zai wyszedł z nią na korytarz, wymijając grupkę rozgadanych sekretarek, i razem zeszli na parking. Przystanęli na środku dziedzińca, mając nadzieję, że nikt ich nie usłyszy.

– Jesteś pewna tego, co powiedziałaś?

– Jestem pewna niewinności Davida, panny Quo oraz swojej. I sądzę, że gubernatora Suna ktoś usiłuje zrobić w tę sprawę, nie wiem tylko kto i dlaczego.

– Może chodzi o politykę. Niewykluczone, że stał się zbyt popularny i ktoś chce go ściągnąć na dno, tak jak swojego czasu ciebie.

– Hmm... Może...

– O czym myślisz?

– Ktoś podłożył fałszywki w jego teczce.

Zai drgnął.

– Niemożliwe!

– Tu i ówdzie papier jest wyraźnie inny, chwilami wydaje się, że raport jest pisany ręką tej samej osoby, lecz kaligrafia subtelnie się różni. Mam do dyspozycji tylko swoje oczy, ale sądzę, że laboratorium potwierdziłoby moje wnioski.

– W teczce Suna ktoś podłożył stawiające go w złym świetle informacje?

– Wręcz odwrotnie, jego akta czyta się tak, jakby był samym Mao albo Zhou! Są doskonałe, wszędzie, gdzie można by się spodziewać krytycznych uwag, znajdujemy pochwały. Nie stał się celem napaści nawet w czasie rewolucji kulturalnej, choć przecież dobrze wiem, że ludzie z okolic Taiyuanu byli bardzo surowi i okrutni.

– Po co ktoś miałby wprowadzać pozytywne zmiany w jego teczce, skoro zamierzali tak publicznie oskarżyć go o korupcję?

– Też zadaję sobie to pytanie.

Zai dłuższą chwilę mierzył Hulan badawczym spojrzeniem. Podziwiał jej silny charakter, lecz zawsze zastanawiał się, czy przez tę nieugiętość młoda kobieta nie wpadnie kiedyś w kłopoty.

– Nadal uważasz, że ta sprawa ma coś wspólnego ze śmiercią córki twojej przyjaciółki? – zapytał.

– Tak. To, co Bi Peng napisał o fabryce Knighta, jest prawdą. I wszystko to w jakiś sposób się wiąże.

Zai odchrząknął. Nie było to wyjaśnienie, które miał nadzieję usłyszeć.

– Sądzę, że powinnaś wyjechać z miasta – rzekł w końcu.

– Wracam do Da Shui. Myślę, że odpowiedzi na wszystkie pytania znajdują się

właśnie tam.

– Nie! – wybuchnął Zai. – Powinnaś raczej pojechać do Beidaihe, do matki, bo to mogłoby przypomnieć ludziom, kim jesteś. – Zamyślił się. – Ale chyba lepiej, jeżeli polecisz do Los Angeles! Nie wiem, co będzie, jeśli zostaniesz tutaj. Frakcja antykorupcyjna w rządzie jest w tej chwili bardzo silna. Jeżeli zechcą cię aresztować, nic nie będę mógł zrobić, dlatego naprawdę powinnaś jak najszybciej wyjechać. Masz wizę?

– Oczywiście, jak zawsze.

Jako Czerwona Księżniczka Hulan zawsze była gotowa do wyjazdu; miała też w domu wystarczająco dużo gotówki w walucie chińskiej i amerykańskiej.

– Jedź ze swoim Davidem do Stanów – powiedział Zai. – I zabierz ze sobą Lo! On zawsze będzie mógł się ze mną skontaktować. Zajmę się twoją matką, postaram się jak najszybciej przywieźć ją do ciebie. – Położył dłonie na jej ramionach. – Nie powinnaś była tu wracać, ani w 1985 roku, ani trzy miesiące temu. Najwyższy czas, żebyś wreszcie zrozumiała, iż twoje miejsce jest gdzie indziej.

Puścił ją i gestem kazał Lo przyprowadzić samochód. Chwilę stał na rozgrzanym asfalcie i patrzył, jak mercedes opuszcza dziedziniec, po czym wrócił do swojego gabinetu. Musiał odbyć kilka rozmów telefonicznych i zlecić aresztowanie Suna oraz doprowadzenie panny Quo do ministerstwa, a także spokojnie zastanowić się, jak długo może zaczekać z wydaniem nakazu zatrzymania Hulan i Davida.

Kiedy Hulan, spocona i ledwo żywa ze zmęczenia, weszła do małego holu przed gabinetem Davida, zobaczyła pannę Quo siedzącą z twarzą ukrytą w dłoniach i zalewającą się łzami. Otoczyła dziewczynę ramieniem, powiedziała parę kojących słów i zaprowadziła ją do pokoju Davida.

David siedział na brzegu biurka, wpatrując się w ekran telewizora, na którym widać było ubraną w granatowy kostium Pearl Jenner. Twarz dziennikarki wykrzywił grymas, który w przedziwny sposób łączył w sobie oburzenie i zadowolenie. Nie ulegało wątpliwości, że świeża sława sprawia jej nie lada przyjemność. Mówiła po angielsku, a tłumaczka od razu przekładała jej słowa na chiński.

– Pearl jest od rana bardzo zajęta – odezwał się David. – Ile czasu upłynie, zanim zostaniemy wezwani na przesłuchanie?

Zachodnie sformułowania zupełnie nie pasowały do piekła, jakim mogło być zatrzymanie w Pekinie, lecz zaniepokojony wzrok Davida powiedział Hulan, że wcale nie traktuje on tego lekko. Zdecydowała, że najpierw zorientuje się, jak w tej chwili wygląda sytuacja, i dopiero potem mu odpowie.

Panna Quo nadal szlochała, lecz Hulan udało się w miarę spokojnie wysłuchać relacji Davida. Przyjechał do biura i znalazł pannę Quo we łzach nad egzemplarzem „Dziennika Ludowego”. Włączyli telewizję i poznali najświeższe szczegóły. Dziennikarze i lokalna milicja udali się do domu gubernatora Suna w Taiyuanie oraz jego mieszkania w Pekinie, ale go nie zastali. Wyglądało na to, że zaraz po wyjściu

Hulan z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wiceminister Zai za pośrednictwem rzecznika wydał oświadczenie, że wszyscy obywatele powinni zachować czujność na wypadek, gdyby ktoś zauważył gubernatora, który być może będzie próbował wyjechać z kraju albo zniknąć w interiorze. Ludzie powinni informować swoje komitety sąsiedzkie lub lokalne posterunki milicji o pojawieniu się jakichkolwiek obcych.

W telewizji pokazywano zdjęcia Suna na bankietach i różne migawki z jego kariery – jak przecina wstęgę na targach handlowych czy przemierza pola uprawne na czele orszaku wieśniaków – podczas gdy prowadzący opowiadał o przyjmowanych przez niego łapówkach.

– Wszystko to wydawało się stosunkowo nieszkodliwe, ale opowieści o Sunie i towarzyszące im obrazy szybko się zmieniły – ciągnął David. – Nagle pokazano, jak Sun trąca się kieliszkiem z jakimś Europejczykiem, pozuje z Henrym i innymi przed fabryką Knighta, a później, otoczony ludźmi, ściska dłonie i pozdrawia tłum, jakby był kandydatem na prezydenta i właśnie prowadził kampanię w New Hampshire.

W przeciwieństwie do Stanów, gdzie dziennikarze mieli obowiązek posługiwać się sformułowaniem „domniemany” w odniesieniu do niepotwierdzonych zarzutów, chińscy reporterzy nawet nie próbowali tego robić. Sun został przedstawiony jako wróg ludu, drań gotowy sprzedać Chiny najgorszym i najbardziej skorumpowanym bandytom na świecie, czyli Stanom Zjednoczonym. Randall Craig i jego ludzie opuścili Chiny i naturalnie nikt nie wspominał, że udali się do Singapuru z zaplanowaną znacznie wcześniej wizytą. Rząd obiecywał niezwłoczną inspekcję fabryk Craiga w Shenzhenie.

David przerwał, kiedy na ekranie przez chwilę pojawiła się paszportowa fotografia Henry’ego Knighta.

Hulan zaczęła tłumaczyć słowa prowadzącego program.

– Otworzyliśmy drzwi naszego kraju dla tego człowieka, który od początku swego pobytu u nas wręczał łapówki gubernatorowi Sunowi i nie wiadomo komu jeszcze. Rząd proponuje jego natychmiastowe wydalenie, natomiast ambasada amerykańska nie wydała oficjalnego oświadczenia ani w sprawie Knighta, ani Tartana. Ameryka to silny kraj, lecz my także jesteśmy silni. Chiny nie wpuszczą na swój teren żadnych niegodziwych ludzi.

Jednak to był dopiero początek. Quo Xuesheng, asystentka Davida, tłumaczka i sekretarka, została pokazana w chwili, gdy wysiadała z limuzyny, ubrana w obcisłą wieczorową kreację.

– Czy panna Quo, córka Quo Jingshenga, padła ofiarą zachodnich wpływów, czy raczej współdziałała z przestępcami? Jej ojciec, ogólnie szanowany członek naszego rządu, nie mógł skomentować poczynań córki, ponieważ przebywa z wizytą w Stanach Zjednoczonych.

Innymi słowy, prasa na razie wstrzymała się od wydania wyroku na pannę Quo.



Hulan wiedziała, że dziennikarze będą musieli poczekać dzień, miesiąc albo nawet rok, zanim rząd podejmie ostateczną decyzję co do przyszłości Quo i jej ojca. Naturalnie nie było to żadnym pocieszeniem dla panny Quo, która nadal głośno szlochała.

I oczywiście telewizja nie mogła nie pokazać tych gruboziarnistych fotografii Davida i Hulan sprzed wielu miesięcy, gdy tańczyli w hotelu Palace. O wiele większym zaskoczeniem było zdjęcie ich obojga wysiadających z mercedesa przed hotelem Pekin poprzedniego wieczoru. Jeden z mężczyzn, którzy filmowali przybycie weselnych gości, najprawdopodobniej otworzył gazetę, przypomniał sobie tę parę, cudzoziemca i Chinę, cofnął taśmę wideo, znalazł ich twarze i pognął do siedziby chińskiej telewizji z nadzieją, że zdoła za to wydusić trochę pieniędzy. Dziennikarka, która teraz przejęła prowadzenie programu, przedstawiła jednak inną, bardziej złowrogą wersję wydarzeń. Oznajmiła, że kamerzyści jej stacji telewizyjnej spostrzegli Davida i Hulan w momencie, gdy ci udawali się właśnie na spotkanie z Henrym Knightem i gubernatorem Sunem, naturalnie po to, aby knuć i korumpować. (Hulan była przekonana, że garstka ludzi, którzy byli na bankiecie, żyje teraz nadzieją, iż oni nie zostali sfilmowani przez przypadkowych fotografów i że ich nazwiska nie zostaną wymienione w związku z tą okropną sprawą).

Znowu wywleczono złe i dobre momenty historii rodziny Hulan. Dziennikarze sugerowali, że Hulan została skażona przez Zachód, Davida i gubernatora Suna, człowieka z pokolenia jej ojca. Snuli przypuszczenia, że być może obaj ci mężczyźni przyjaźnili się, co niewątpliwie dowodziłoby, że obaj byli w równym stopniu źli i zdeprawowani. Jeżeli oni byli skorumpowani, to Hulan z całą pewnością też była skorumpowana. W komentarzach nikt nie liczył się z prawdą i wszyscy naginali fakty tak, aby pasowały do wysuwanych zarzutów.

– Skąd oni biorą te bzdury? – zapytał David, kiedy Hulan przestała tłumaczyć.

– Nie robiliby tego, gdyby gdzieś na wysokim szczeblu nie zapadły odpowiednie decyzje.

– Nie rozumiem, dlaczego te historie mają tak bardzo antyamerykański wydźwięk!

Hulan rzuciła Davidowi zaskoczone spojrzenie. Czy naprawdę nie pojmował, co się działo?

– Myślałem, że przede wszystkim chodzi o zysk – ciągnął David. – Stosunki ekonomiczne z zagranicą powinny być przecież podtrzymywane za wszelką cenę!

– Daj spokój! – Hulan była tak zmęczona, że z trudem powstrzymywała zniecierpliwienie. – Z Chinami i Stanami Zjednoczonymi zawsze jest tak samo. Jednego dnia są przyjaciółmi, następnego wrogami. Nie ma to nic wspólnego z nami ani z ogólną sytuacją!

David uświadomił sobie, jak Amerykanie rok w rok publicznie dyskutują, czy przyznać Chinom status kraju uprzywilejowanego, i roztrząsają konflikty spowodowane łamaniem praw człowieka przez chiński rząd, a w tym samym czasie

inwestują w Chinach grube miliardy dolarów. Pamięć podsunęła mu szczegóły rozmowy, jaką on i Hulan odbyli z Pearl Jenner w barze hotelu Grand Shanxi. Amerykańskie firmy wciąż produkowały w Chinach zabawki, sprzęt elektroniczny, ubrania, gadzety, podczas gdy amerykańscy politycy krytykowali nieuczciwe chińskie praktyki handlowe, sprzedawanie przez Chiny technologii nuklearnej potępianym na arenie międzynarodowej krajom oraz chińskie próby wywarcia wpływu na wybory w Ameryce. W naturze Amerykanów leżała skłonność do przymykania oczu na pewne rzeczy i niedostrzegania odcieni szarości.

– Nie jesteśmy otwarci na świat – odezwała się Hulan, jakby czytała w myślach Davida, tyle że mówiła o własnych rodakach. – Chińczycy byli pierwszymi odkrywcami, podobno to my pierwsi dotarliśmy do obu Ameryk. Nasze floty pokonywały Pacyfik z misjami odkrywczymi i handlowymi, ale ostatecznie tylko przyglądaliśmy się obcym krajom i po powrocie do siebie zamykaliśmy drzwi i budowaliśmy coraz wyższe mury. Słucham teraz tych ludzi z telewizji... – Ze zniechęceniem potrząsnęła głową. – Uśmiechają się i przedstawiają jakąś historię, jakby była najświętszą prawdą, ale całkiem możliwe, że jutro będą sprzedawać zupełnie inny towar. Jednego dnia zabraniają nam używać Internetu, następnego zachęcają, żebyśmy z niego korzystali. Kto wie, co będzie za parę dni, może znowu wydadzą zakaz. Wczoraj każdą umowę podpisaną z Amerykanami przedstawiano w taki sposób, jakby był to wielki dar dla chińskiego narodu, a dziś te same kontrakty są brudnym owocem korupcji. Przy tym wcale nie wiadomo, czy umowa z Tartanem i Knightem nie zostanie jutro uznana za doskonałe rozwiązanie, a jeżeli tak, to ci sami dziennikarze będą przygotowywać programy o tym, jak to fabryka Knighta czy Tartana przyczynia się do podniesienia poziomu życia na prowincji. Trzy miesiące temu byłeś naszym nowym przyjacielem, naszym bohaterem; dziś znowu jesteś podejrzanym cudzoziemcem.

– Jak ty to wytrzymujesz?

– A ty? – odparła Hulan. – W gruncie rzeczy w Stanach jest podobnie, prawda? Nasza „prawda” jest zazwyczaj prymitywną polityczną propagandą, a w Stanach propagandę podaje się jako „prawdę”.

Na ekranie znowu pojawiła się Pearl Jenner.

– Przyszłam na świat w Ameryce – oznajmiła. – Poczulałam jednak, że moim obowiązkiem, jako osoby chińskiego pochodzenia, jest położenie kresu korupcji i oszustwom. W Ameryce wolność słowa gwarantuje konstytucja. Powinnością dziennikarzy jest tropienie i ujawnianie zła. Jestem szczęśliwa, że mogłam pomóc krajowi, w którym tkwią moje korzenie...

Hulan otrząsnęła się. Dlaczego siedzieli tutaj, oglądali telewizję i gawędzili o stosunkach chińsko-amerykańskich? Jej aresztowanie było tylko kwestią czasu. Davidowi może udałoby się wprowadzić ją do amerykańskiej ambasady, a Rob Butler może wywalczyłby przyznanie jej azylu politycznego, ale wcale nie było to pewne.

Jeżeli przyjdą aresztować Hulan, to mogą zatrzymać także i Davida. Gdy oni będą siedzieli w areszcie, rząd postawi Suna przed sądem i go skaże, zarzuty zostaną też przedstawione niewinnej pannie Quo. Tymczasem Henry Knight i Tartan dojdą do porozumienia i następnego dnia gazety w Chinach i Ameryce pisać będą o umowie sprzedaży, kwocie zakupu i przewidywanych zyskach, lecz Suna i innych nie da się już uratować. Niezależnie od wszystkiego Hulan i David na pewno nie powinni marnować czasu. Musieli ruszać w drogę, ale opuszczenie Pekinu nie było łatwe dla tych, których szukał rząd. Ponad pół miliona mieszkańców wielkiego miasta czujnie obserwowało sąsiadów i przechodniów, a na skrzyżowaniach obok świateł zainstalowano kamery, które umożliwiały śledzenie trasy jadących przez miasto samochodów. Oczywiście te pułapki można było ominąć. Davidowi i Hulan już raz udało się wydostać z miasta w kryzysowej sytuacji, lecz w tej chwili byłoby to na pewno jeszcze trudniejsze.

Z zamyślenia wyrwało Hulan ciche pochlipywanie panny Quo, podeszła więc do niej i uspokajająco poklepała ją po dłoni. David też nagle wrócił do rzeczywistości i oderwał się od biurka.

– Muszę spróbować złapać Milesa! – rzucił. – Wszystko to zaczyna wymykać się spod kontroli!

Hulan w milczeniu patrzyła, jak podnosi słuchawkę, wybiera numer i prosi o połączenie z pokojem Milesa Stouta.

– Dzwoniłam dziś rano do mojego ojca, do Kalifornii – odezwała się panna Quo. – Powiedziałam mu, żeby nie wracał. Ma tam pieniądze, poradzi sobie. Ale co z mamą i ze mną? – Z oczu dziewczyny znowu trysnęły strumienie łez. – Sprowadziłam hańbę na naszą rodzinę! Mój ojciec zostanie sam w obcym kraju, ja pójdę do więzienia, a mama umrze w osamotnieniu. – Nagle w głowie zaświtała jej jakaś nowa myśl i panna Quo zerwała się z krzesła. – Muszę uciec! Może uda mi się wyjechać z kraju, przecież dysydenci jakoś to robią. Mam pieniądze, zapłacę trochę tu, trochę tam. Jutro mogłabym być w Vancouverze! – Zadrżała z przerażenia. – Nie chcę umierać!

Hulan szczerze jej współczuła. Panna Quo wychowała się w domu uprzywilejowanych ludzi i nigdy nie zaznała głodu ani cierpienia. Była zbyt młoda, aby mogła na własnej skórze doświadczyć okropności rewolucji kulturalnej. Zamiast znosić upokorzenia i nieustanny lęk chodziła na imprezy, popijała szampana, bawiła się w barach karaoke i klubach nocnych, kupowała ubrania sławnych projektantów i podróżowała po świecie. Teraz, w ciągu jednej godziny, jej życie rozsypało się niczym domek z kart.

– Zrobiłaś coś złego? – łagodnie zapytała Hulan.

– Oni mówią, że tak...

– A ty? Uważasz, że popełniłaś jakieś przestępstwo czy wykroczenie?

Panna Quo potrząsnęła głową.

– Wobec tego nie masz się czego bać!

W pokoju rozległ się podniesiony głos Davida:

– Słuchaj, Miles, nie możesz tego zrobić! Do tego potrzebne są głosy wszystkich współników!

Hulan poczuła dotyk czyjejs dłoni na swoim ramieniu. Obejrzała się i zobaczyła wpatrującą się w nią pannę Quo.

– Pytałam, jak możesz tak mówić... Nie rozumiesz, co z tobą zrobiją?

– Tak, ale ja również nie mam nic na sumieniu.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Nie zamierzasz chyba tutaj zostać?

Hulan zerknęła na Davida. Ścisnął słuchawkę tak kurczowo, że kostki palców zupełnie mu pobieleły.

– Wyjątkowe okoliczności?! – ryknął do słuchawki. – O czym ty mówisz?! Wystarczy, że wyjaśnię współnikom, co się tutaj dzieje, i...

Najwyraźniej był pewny, że wyjedzie z Chin, ale Hulan wiedziała, że jeśli się nie pośpieszą, pojedą prosto do więzienia, nigdzie indziej. Kiedy tak jednym uchem słuchała rozmowy Davida z Milesem, a drugim łzawych narzekań panny Quo, z każdą sekundą ogarniała ją coraz większa ochota, aby wrócić do domu i tam przeczekać katastrofę. Była zbyt zmęczona, aby uciekać. Ręka ją bolała, ciało płonęło i pragnęła tylko wygodnie wyciągnąć się pod chłodnym, zwilżonym wodą prześcieradłem i zasnąć. Pochwyciła pełne niepokoju spojrzenie Davida i zrozumiała, że odgadł jej myśli, ale słowa, jakie wydobyły się z jego ust, wcale nie były kojące.

David rzucił słuchawkę i bez słowa wyjaśnienia zaczął wydawać polecenia.

– Idziemy! – zawołał. – Zbieramy się, jedziemy do ambasady amerykańskiej!

Hulan i panna Quo nawet nie drgnęły.

– Już! – warknął David.

Panna Quo podskoczyła nerwowo, a Hulan powoli podniosła się z krzesła. David wrzucił parę rzeczy do walizki, panna Quo biegała dookoła, szukając torebki i... Zaraz, o czym ona mówiła? O parasolce?

Nagle ktoś głośno zapukał do drzwi i tamci dwoje zamarli bez ruchu. Hulan pomyślała, że jest to jedna z zabawniejszych scen, jakie kiedykolwiek widziała, ale wyraz przerażenia na twarzy panny Quo sprawił, że śmiech zamarł jej w gardle.

Do pokoju jak pocisk wpadł Henry Knight.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o Sunie i łapówkach? – wyrzucił z siebie. – Cały czas wiedziałaś, co się szykuje? Wiedziałaś, że chcą go aresztować?

David zamknął walizkę. Był gotowy do wyjścia.

– Aresztowali go już? – zapytał.

– Skąd mam wiedzieć, na miłość boską?! – odparł Henry, dramatycznie padając na krzesło.

David patrzył na niego bez słowa.

Henry uspokoił się i ogarnął wzrokiem całą scenę: pannę Quo w różowym

kostiumiku Chanel, z czerwonymi, zapuchniętymi oczami, z torebką na ramieniu i parasolką w ręce; spoconego Davida z walizką i torbą na laptop; i wreszcie Hulan, chwiejącą się na nogach i niezdolną do żadnego wysiłku, chociaż było dopiero wczesne przedpołudnie.

– Co się tu dzieje? – spytał.

– Może jeszcze nie wiesz, ale poważne kłopoty ma nie tylko Sun – odparł David. – Dziennikarze wymieniają także mnie, pannę Quo i Hulan.

– To wiem, ale chyba nie zamierzacie uciekać z podkulonymi ogonami, co?

– Właśnie to zamierzamy zrobić.

– Masz przecież obowiązki wobec klienta!

David nie miał czasu na prowadzenie dyskusji o etyce zawodowej. Spojrzał na obie kobiety.

– Chodźmy!

Ruszyli do drzwi, ale Henry zerwał się z krzesła i zagroził im drogę.

– Jeżeli Sun został aresztowany, zabiją go! Będziesz miał jego śmierć na sumieniu!

– Jeżeli został aresztowany, a ja zjawię się w więzieniu, aby mu pomóc, najprawdopodobniej mnie też zamkną! W najlepszym razie wydalą mnie z kraju, w najgorszym...

Henry chwycił Davida za koszulę. Był niski, ale silny i wysportowany.

– Masz obowiązek, chłopcze! Ten człowiek jest absolutnie niewinny!

– A ty nie miałeś nic wspólnego z nielegalnymi praktykami w twojej fabryce, tak? I nie płaciłeś Sunowi?

Henry odepchnął Davida.

– Zdajesz sobie sprawę, że w tej chwili mój syn sprzedaje moją firmę wbrew mojej woli?! Ten sęp Randall Craig i twój wspólnik Miles Stout próbują wydrzeć mi kawał życia, ale ja im na to nie pozwolę! Nie oddam im firmy, nawet gdybym miał wydać ostatni grosz! Trudno uwierzyć w to wszystko, co się tu stało, słowo daję, ale ja też mam pieniądze i ludzi w Nowym Jorku, którzy w każdej chwili gotowi są kupić moje akcje! Jeżeli Tartan chce wojny, będzie ją miał, bo ja się nie cofnę! To, co działo się w tej fabryce, już się skończyło, mówię ci, chłopcze! Przeszłość straci wszelkie znaczenie...

– Nie, Henry, bo przeszłość to klucz do wszystkiego – przerwał mu David. – Tartan chce kupić twoją firmę właśnie z powodu tych wykroczeń, do których tam doszło, a którym ty zaprzeczałeś! A twój kumpel Sun wprowadził całą tę operację w ruch! – Zrobił krok w kierunku drzwi. – No, idziemy!

– A gdybym powiedział ci, gdzie jest Sun?

David szybkim ruchem wskazał otaczające ich ściany.

– Radziłbym ci uważać, gdzie to mówisz. Nie sądzę, aby Chińczycy byli zachwyceni, że ukrywasz przestępcę!

– Nie ukrywam go, ale wiem, gdzie jest, i... – Henry znowu zacisnął palce na koszuli Davida i nagle przyciągnął go do siebie. – Mam samolot! – szepnął.

Dzwonek telefonu zabrzmiał jak alarm. Panna Quo utkwiała przerażony wzrok w aparacie, a gdy zadzwonił trzeci raz, podniosła słuchawkę.

– Kancelaria Phillips, MacKenzie & Stout – odezwała się sztucznie pogodnym tonem.

Przez chwilę słuchała osoby po drugiej stronie.

– Proszę poczekać... – powiedziała w końcu. – Sprawdzę tylko, czy jest w biurze... – Podsunęła słuchawkę Davidowi. – To do pana.

– Nie muszę odbierać telefonów. Nie pracuję już w tej firmie!

– Ale ona dzwoni z Ameryki!

– O Jezu... – jęknął David. – Jenner musiała wysłać już swój artykuł do Stanów i pewnie większość gazet go przedrukowała! Proszę powiedzieć, że odmawiam komentarza!

Panna Quo potrząsnęła głową.

– Nie, to jakaś kobieta z Kansas! Mówi, że już od dłuższego czasu próbuje się do pana dodzwonić!

**D**avid szybko chwycił słuchawkę.

– Anne?

– David Stark? – Głos Anne z pewnym opóźnieniem dopłynął do niego zza oceanu.

– Tak...

– Chciałam porozmawiać z panem i przeprosić za moje zachowanie na pogrzebie brata. Byłam bardzo zdenerwowana, mam nadzieję, że to zrozumiałe. Kiedy poznaliśmy okoliczności jego śmierci... Kiedy dowiedzieliśmy się, że zastrzelono go zamiast pana... Cóż, ja...

David ze zniecierpliwieniem słuchał przeprosin Anne. Chciał już jechać, ale ta krótka zwłoka pozwoliła mu jakoś ogarnąć całą tę sytuację. Gdzie jest Hulan? Była bardzo milcząca... Rozejrzał się po pokoju. Henry wciąż tkwił przy drzwiach, gotowy zablokować je własnym ciałem, gdyby próbowali wyjść, panna Quo nerwowo wyglądała przez okno. A Hulan? Hulan osunęła się na krzesło i chyba zapadła w drzemkę. Skóra na jej szyi i ramionach była przejrzysta biała, na policzkach płonęły dwie plamy czerwieni. Davida ogarnęła fala całkiem nowego i zupełnie odmiennego niepokoju, jednak z wysiłkiem skupił się na słowach Anne.

– Myślałam, że poprosił pana o pomoc. Co za ironia, co za zły los, pomyślałam, zwrócić się do kogoś o pomoc i zginąć właśnie z tego powodu. Dlatego tak niegrzecznie pana potraktowałam.

– Keith nie prosił mnie o pomoc – rzekł David. – To ja chciałem się z nim spotkać. Chodziło mi o pewne informacje...

– Teraz już to wiem, ale wtedy opierałam się tylko na tym, co powiedział mi Keith.. Dzwonił do mnie tamtego dnia. Byliśmy sobie bardzo bliscy i zawsze telefonował do mnie, gdy miał jakiś problem. Był zdenerwowany, coś go niepokoiło. Powiedział, że ma się spotkać z przyjacielem, kimś, z kim może pogadać. Wybrał się z panem na kolację, więc sądziłam, że...

David nadal uważał, że nie ma powodu, aby niszczyć wspomnienia rodziny Baxterów związane z synem i bratem.

– Zjedliśmy tylko kolację i...

– Wiem, wiem! Chcę tylko powiedzieć, że kiedy zobaczyłam pana na pogrzebie, potrafiłam myśleć jedynie o tym, że nie pomógł mu pan. Już wcześniej radziłam mu, żeby skontaktował się z FBI. Kpił z mojej ignorancji, mówił, że niepotrzebne tu FBI, że chodzi o Departament Stanu... Kiedyś wspomniał, że ma przyjaciół w biurze prokuratora, którzy być może przemówią w jego obronie, ale koniec końców nie

zwrócił się do pana.

Nic dziwnego, że Keith tak dziwnie zachowywał się tamtego wieczoru. Był gotowy przekreślić całą swoją karierę, składając doniesienie na swego klienta...

– Czy chodziło o machinacje wokół umowy Knighta?

Nawet mimo tak wielkiej odległości David wyraźnie usłyszał głębokie westchnienie Anne.

– Nie, chodziło o jego dziewczynę. Była Chinką. Keith chciał ściągnąć ją tutaj, uważał, że na pewno dostałaby azyl polityczny.

David nie wierzył własnym uszom.

– Tak czy inaczej, byłam wtedy wściekła, że mu pan nie pomógł, ale okazało się, że Keith myślał o kimś innym – ciągnęła Anne. – Spotkałam go na pogrzebie.

Wśród obecnych na pogrzebie był tylko jeden człowiek, do którego Keith mógł się zwrócić o pomoc.

– Rob Butler – powiedział David.

– Właśnie... Podszedł i przedstawił się, powiedział, że dołożył wszelkich starań, aby pomóc mojemu bratu. Sądzi pan, że rzeczywiście próbował?

David wrócił myślami do ostatniego spotkania z Robem i Madeleine. Zapytał ich wprost, co myślą o śmierci Keitha. Oboje odpowiedzieli, że ich zdaniem był to nieudany zamach na życie Davida. Zapytał też, czy wobec Keitha wszczęto dochodzenie, a oni zgodnie zaprzeczyli. Dlaczego Rob ani słowem nie wspomniał o Miaoshan? (Bo musiała to być Miaoshan!). Jeżeli uważał, że dostałaby azyl polityczny, to pewnie dlatego, że mogła zaoferować władzom federalnym coś cennego, na przykład dowód afery łapówkarskiej Knight-Sun. Czyżby Rob okłamał Davida? Z jakiego powodu? Keith nie żył, dziewczyna również, zgromadzone przez nią dokumenty zostały w Chinach. Sprawa bez dowodu nie istnieje... I najważniejsze – czy Keith wykorzystał Miaoshan, aby uniknąć kłopotów? Chciał przekazać władzom dziewczynę, która posiadała informacje o Sunie i Knighcie, i odejść z czystymi rękoma?

– Halo? – odezwała się Anne. – Jest pan tam?

– Przepraszam, zamyśliłem się. Mam do pani mnóstwo pytań, ale...

Panna Quo wyglądała przez okno. Nic nie wskazywało na to, aby zaraz miała wpaść w panikę.

– Sytuacja poważnie się tu skomplikowała – dokończył.

– W porządku. Zanim o cokolwiek mnie pan zapyta, powinnam chyba wyjaśnić, z jakiego powodu tak naprawdę do pana dzwonię. Keith przed śmiercią wysłał mi jakieś dokumenty, zastałam tę przesyłkę w domu po powrocie do Russell. Nie wiem, co to za papiery, ale mój brat dołączył do nich kartkę: „Gdyby coś mi się stało...”, napisał. Potrafi pan sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy dostaje się coś takiego pocztą? Mój brat nie żyje! Czuję się jak w horrorze, tyle że nie mogę wyłączyć telewizora czy wyjść z kina.



– Co jest w tych dokumentach? – spytał David, chociaż miał bardzo konkretne podejrzenia.

– To całe strony liczb! Dla mnie to abrakadabra, lecz Keith napisał, że te liczby są kluczem...

Kluczem? Miaoshan miała swój zestaw dokumentów, Sun swój, teraz wyglądało na to, że Keith także miał swoje papiery. Czy to on trzymał klucz do całej tajemnicy?

– Anne, jeśli chodzi o te dokumenty... – zaczął, starając się mówić przekonującym tonem.

– Opowie mi pan o tej dziewczynie, z którą Keith chciał się ożenić?

David nie miał takiego zamiaru, ale nie zaprzeczył.

– Mieszkamy w Kansas – podjęła Anne. – Nie widujemy tu wielu Azjatów, pomyśleliśmy jednak, że skoro Keith się zakochał, to przecież jego sprawa. Zrobilibyśmy wszystko, aby dobrze przyjąć tę Miao-miao, przepraszam, ale nawet jej imię brzmiało tak strasznie obco. Oczywiście nazywała się inaczej, jestem jednak pewna, że mój ojciec słyszał właśnie coś takiego. Tak czy siak, pewnie rozumie pan, dlaczego byliśmy zadowoleni, że będą mieszkali w Los Angeles! Tam na każdym rogu ulicy można spotkać najróżniejszych ludzi, więc po prostu mniej rzucaliby się w oczy.

David i Hulan wiedzieli, że Miaoshan miała romans z Amerykaninem. Wydawało im się, że był to Aaron Rodgers (i może dziewczyna była związana także z nim), tymczasem chodziło o Keitha. Musiał poznać ją w czasie jednej ze swych regularnych wizyt w fabryce. Keith i Miaoshan? David zastanawiał się, dlaczego nie wziął takiej możliwości pod uwagę. Kiedy Miles powiedział, że dziewczyna Keitha nie mieszkała w Los Angeles, David przyjął, że pochodziła z prowincji, ponieważ taki obraz lepiej pasował do tego, co wiedział o dawnym przyjacielu. Jeszcze teraz trudno mu było wyobrazić sobie Keitha, mężczyznę grubo po trzydziestce i z nadwagą, z osiemnastoletnią chińską robotnicą. Naturalnie takie rzeczy się zdarzały, nazywano to kryzysem wieku średniego. Sprytna Miaoshan musiała ocenić Keitha jako nieprawdopodobnie łatwowiernego i postanowiła wykorzystać tę jego cechę, prosząc o najrozmaitsze podarunki: piękną bieliznę, dżinsy, kosmetyki i... Nagle David przypomniał sobie mdlący, słodki zapach, który poczuł w czasie pogrzebu, i to, co Hulan powiedziała o łóżku Miaoshan w hotelu pracowniczym.

– Używa pani perfum White Shoulders? – zapytał.

– Tak. – W głosie Anne zabrzmiała nuta zdziwienia. – Używamy ich obie, moja matka i ja.

– Keith musiał wpaść po uszy! – David nie zdążył ugryźć się w język.

– Tak, był bardzo zakochany. Moi rodzice i ja nie widzieliśmy go w takim stanie od ósmej klasy, kiedy kompletnie stracił głowę dla Maryellen Sanders. Rozmawialiśmy z nim tylko przez telefon albo Internet, ale jednak widzieliśmy, co się z nim dzieje. Bardzo często dzwonił do mnie i pytał, co jej kupić, sama wybrałam dla

niej parę rzeczy. A ona musiała odwzajemniać to uczucie, bo dawała mu najróżniejsze prezenty...

– Na przykład te papiery – wszedł jej w słowo David. – Czy mogłaby mi pani je przefaksować? Pewnie nie ma pani faksu w domu, ale może gdzieś w pobliżu...

– Nie muszę daleko szukać! – W głosie Anne zabrzmiał ton lekkiej urazy. – Może i mieszkamy w Kansas, ale mam faks w domu! Niech pan chwilę zaczeka, zaraz je panu prześlę. Proszę podać mi numer!

David podyktował numer. Usłyszał stuknięcie słuchawki o jakąś twardą powierzchnię i oczami wyobraźni natychmiast zobaczył staroświecką kuchnię, ale szybko przywołał się do porządku – popełnił już tyle błędów w ocenie Anne... Teraz pewnie siedziała w wyposażonym w nowoczesny sprzęt gabinecie. Chwilę później Anne podniosła słuchawkę.

– Nie przechodzi! Proszę jeszcze raz podać mi numer.

David powtórzył kolejne cyfry.

– Tak, ten sam wybierałam – powiedziała Anne. – I to dwa razy! Proszę sprawdzić swój faks, dobrze?

David podszedł do aparatu. Wszystko wyglądało normalnie. Panna Quo oderwała się od okna i przysłała mu z pomocą. Faks był włączony, rolka papieru prawie nienaruszona. Panna Quo podniosła słuchawkę i zbladła.

– Linia jest odcięta... – powiedziała.

– Musimy mieć faks! – krzyknął David.

– Mam faks w sam-wiesz-czym – oświadczył Henry, szerokim gestem wskazując ściany. – Udostępnię ci go, jeżeli polecisz ze mną do Taiuanu!

Nie musiał uciekać się do takiej formy szantażu. Jeżeli dokumenty, które miała Anne, rzeczywiście zawierały klucz, cała sprawa mogła szybko znaleźć rozwiązanie. Podejmowali ryzyko, ale w tym momencie wszystko było ryzykiem.

– Podaj mi numer swojego faksu, Henry – powiedział David.

Przededyktował numer Anne.

– Poproś ją, żeby chwilę zaczekała – odezwał się Henry. – Muszę zadzwonić do moich ludzi, żeby podłączyli faks do prądu...

David przekazał Anne jego uwagę.

– Nie chcę, żeby zabrzmiało to melodramatycznie, ale gdyby nam się coś stało, niech pani koniecznie przekaże dokumenty Robowi Butlerowi, dobrze? I proszę mu powiedzieć... Anne? Anne?

W słuchawce zapanowała głucha cisza. Linia została odcięta.

David powoli odłożył słuchawkę. Za wszelką cenę starał się zachować spokój, ponieważ dobrze wiedział, że strach jest złym doradcą.

– Teraz naprawdę musimy się już zbierać! – zawołał.

Chwycili swoje rzeczy i ruszyli do drzwi. David obejrzał się. Zostawiał za sobą ładne biuro i próbę rozpoczęcia nowego etapu życia.

Quo Xuesheng nadal stała przy oknie.

– Panno Quo?

Odwróciła się do niego.

– Idźcie już...

– Nie wygłupiaj się! – szorstko rzuciła Hulan.

David dopiero teraz uświadomił sobie, jak długo się nie odzywała.

Panna Quo wyprostowała się, podeszła do Hulan i ujęła jej zdrową dłoń.

– Ma pani rację, nie powinnam uciekać! Nie zrobiłam nic złego. Dziękuję, że natchnęła mnie pani odwagą. Powtórzę mojemu ojcu, że okazała się pani przyjaciółką naszej rodziny, jak zawsze zresztą.

David czuł, że powinien próbować przekonać pannę Quo, lecz na obrzmiałej, mokrej od łez twarzy jego asystentki malował się wyraz absolutnej determinacji.

– Idźcie już! – powtórzyła, wracając do okna. – Ja zostanę tutaj. Kiedy przyjdą, może jakoś ich zmylę.

Była to płonna nadzieja. Biorąc pod uwagę, że linie telefoniczne zostały odcięte, a w biurze na pewno znajdowały się urządzenia podsłuchowe, wszystkie ich posunięcia niewątpliwie były już znane służbie bezpieczeństwa.

– Powodzenia! – powiedział krótko David, zamykając za sobą drzwi.

Henry chciał wziąć swój samochód, lecz Hulan zaprotestowała i wszyscy wsiedli do mercedesa ze śledczym Lo za kierownicą, ponieważ oznaczenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na drzwiach wozu mogły przynajmniej trochę ułatwić im sytuację. (Z drugiej jednak strony, jeżeli obsłudze umieszczonych na głównych skrzyżowaniach kamer polecono ich szukać, samochód ministerstwa był łatwiejszy do namierzenia; mimo to Hulan postanowiła zaryzykować). Kiedy znaleźli się w środku, Hulan podała swoją komórkę Henry'emu, który kazał załodze samolotu włączyć zasilanie, mając nadzieję, że zrozumieją to zawołane polecenie i przygotują się do startu.

Gdy ruszyli w kierunku prowadzącej na lotnisko trasy szybkiego ruchu, David streścił im swoją rozmowę z siostrą Keitha.

– Suchee mówiła mi, że Miaoshan chciała wyjechać do Stanów – powiedziała Hulan, która odzyskała już trochę energii. – Sądziłam, że było to tylko nierealistyczne marzenie. Wieśniacy nigdy nie wyjeżdżają, trudno jest im nawet przenieść się do dużego miasta, więc na jakiej podstawie Miaoshan miałyby uważać, że uda jej się uciec do Ameryki? Jednak najwyraźniej miała gotowy plan.

– Myślisz, że kochała Keitha?

Hulan milczała, pogrążona w myślach o Miaoshan.

– Córką Suchee sprawiała wrażenie typowej dziewczyny ze wsi – odezwała się wreszcie. – A jednak wielokrotnie dowiodła, że była mistrzynią oszustwa i manipulacji. Z Tsai Bingiem najprawdopodobniej łączyła ją miłość, ale oboje znali się praktycznie od urodzenia i w ich uczuciu nie było ani odrobiny podniecającej

niespodzianki. Wiedzieli, że mają się pobrać, więc zaczęli uprawiać seks tak pozbawiony emocji, jakby byli starym małżeństwem.

W innych okolicznościach David chętnie podjąłby na ten temat dyskusję z kobietą, z którą zamierzał spędzić resztę życia, nie był to jednak odpowiedni moment.

– Tang Dan? – ciągnęła Hulan. – Któż może wiedzieć, co do niego czuła. Może chciała spróbować, jak to jest ze starszym mężczyzną, może bała się, że jednak nie uda jej się wyjechać, i uznała, że wobec tego mogłaby przynajmniej poślubić najbogatszego człowieka w okolicy, nie wiem. To nic nowego, takie rzeczy zdarzają się wszędzie.

– A może została zgwałcona? – podsunął Henry.

Nie wiedział, kim była ta cała Miaoshan, ale jej historia bardzo go zainteresowała.

– Może – odparła Hulan. – W Chinach gwałt to najgłębiej skrywana tajemnica, największa hańba. Gdyby Miaoshan została zgwałcona, nie powiedziałaaby o tym nikomu. – Przerwała na chwilę. – Ale nie sądzę... Siang, córka Tanga, widziała ich razem. Była zniesmaczona, lecz gdyby na jej oczach doszło do szarpaniny, raczej w ogóle by mi o tym nie wspomniała. Nie, to nie był gwałt.

– Guy Lin naprawdę ją kochał – powiedział David. – Nie mam co do tego cienia wątpliwości!

– Kto to taki? – spytał Henry.

– Facet, którego widziałeś w telewizji u boku Pearl Jenner – krótko wyjaśnił David.

– Tak, on ją kochał – przyznała Hulan. – Ale Miaoshan rzuciła go, bo przestał jej być potrzebny. I tak docieramy do Keitha.

Miała wrażenie, jakby jej umysł zasnuwały ciężkie burzowe chmury. Popatrzyła na swoich towarzyszy, którzy najwyraźniej czekali na jej następne słowa. Z ogromnym wysiłkiem pozbierała myśli.

– Czy Ling Miaoshan, piękna, podstępna, przebiegła i okrutna w sprawach sercowych, naprawdę kochała Keitha Baxtera, mężczyznę dwa razy starszego od niej i pochodzącego z cywilizacji, która była dla niej zupełnie obca, a jednocześnie niezwykle pociągająca? Spałam w jej łóżku, czując zapach perfum White Shoulders na poduszce i prześcieradle, widziałam pięknie opakowane prezenty, które jej dawał. Dużo myślałam o tym, co musiała zrobić, aby z nim być... raz po raz wykradać się z hotelu pracowniczego, przebierać się, malować i czesać, aby bardziej mu się podobać, trzymać w tajemnicy te dokumenty... Tak, wydaje mi się, że go kochała, nie wiem jednak, czy była to prawdziwa miłość, czy tylko fascynacja, która z czasem by wygasła jak wypalona świeczka. Tak czy inaczej, Miaoshan była zakochana. A twój przyjaciel? Rzeczywiście darzył ją uczuciem czy chodziło mu tylko o seks?

– Był gotowy sprowadzić ją do Stanów i przedstawić swojej rodzinie – rzekł David. – Próbował wyrwać ją z Chin. Może był szalony, ale myślę, że on także naprawdę się zakochał.

Odwrócił się do okna. Hulan dostrzegła malujące się na jego twarzy zniecierpliwienie. Samochody pełzły w ślimaczym tempie. Wychyliła się do przodu i poleciała Lo, aby poszukał objazdu.

– Ale jak daleko był gotowy się posunąć? – podjął David, gdy Hulan znowu się wyprostowała. – Kiedy rozmawiałem z Anne, byłem przekonany, że Keith przekazał swoje papiery rządowi. Przekreśliłby w ten sposób zasadę lojalności wobec klienta, ale te dokumenty wystarczyłyby, aby wydostać Miaoshan z Chin. Jeżeli faktycznie zawierają jakiś klucz do całej sprawy, prokuratura mogłaby wszcząć szeroko zakrojone dochodzenie wobec... Cóż, wobec twojej firmy, Henry, i wobec Tartana... Siedemset milionów to ogromna suma. Udziałowcy Tartana i Knighta zażądałoby wyjaśnień, postawiono by różnego rodzaju i kalibru zarzuty korupcyjne...

– Sun jest niewinny, mówię ci! – powtórzył Henry, chyba po raz setny tego ranka.

– To nie Sun byłby obiektem federalnego dochodzenia, ale ty i do pewnego stopnia Tartan – rzekł David. – Jednak Keith nie przekazał dokumentów Robowi. Kochał Miaoshan, ale nie chciał poświęcić dla niej wszystkiego, na co tak ciężko pracował!

– To dlaczego był taki zdenerwowany tamtego wieczoru, kiedy spotkaliście się na kolacji? – zapytała Hulan. – Dlaczego się martwił, skoro podjął decyzję?

– Dlatego, że Pearl już wiedziała o papierach Miaoshan i być może powiedziała mu o tym... Keith zdawał sobie sprawę, że stracił miłość swojego życia, że wszystko wyjdzie na jaw, a on nic nie może na to poradzić.

Henry odchrząknął.

– Nie mam wielkiego doświadczenia z takimi piętrowymi komplikacjami, lecz moim zdaniem ważne jest to, w jaki sposób Miaoshan zdobyła te dokumenty!

David i Hulan spojrzeli na niego pytająco.

– Jeżeli macie rację, jeżeli rzeczywiście nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby papiery nie trafiły w ręce tej całej Pearl, to ten, kto dał je Miaoshan, miał mocny motyw, aby zniszczyć... – Henry zawahał się. – Aby zniszczyć mnie, chyba tak...

David przypomniał sobie, że minionej nocy Sun użył prawie dokładnie tych samych słów.

– Bo o to chodziło, prawda? – niepewnie ciągnął Henry. – Tartan od początku miał plan, by kupić moją firmę za jak najniższą cenę...

David i Hulan spojrzeli po sobie, przyjmując do wiadomości ten nowy punkt widzenia. Parę sekund później Hulan znowu pochyliła się ku Lo i szybko powiedziała coś po mandaryńsku. Lo zawrócił, skręcił w boczną ulicę i kilka razy nacisnął klakson.

– Co się dzieje? – zapytał Henry.

– Jedziemy do Holiday Inn – rzekła Hulan. – Ma pan rację, Pearl i Guy zrobili to, czego oczekiwał od nich morderca, i teraz ich życiu grozi niebezpieczeństwo. Musimy spróbować ich ostrzec.

– Ostrzec tę zmiję?! – oburzył się Henry.

– Właśnie – mruknęła Hulan. – Ale jednak musimy to zrobić.

Po paru minutach podjechali pod znajdujący się w centrum hotel Holiday Inn, a raczej zatrzymali się w odległości paru metrów od podjazdu. Milicyjne radiowozy i karetki pogotowia blokowały wjazd na parking i dla samochodów dostawczych. Hotelowi boye w jaskrawych uniformach ze złotym szamerunkiem i przechodnie przyglądali się, jak kierownicy hotelu usiłują nakłonić milicjantów do przestawienia wozów. W tłumie kręciła się spora grupa tajniaków z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

– Nie wchodzimy do środka! – krzyknął Henry, widząc, że David sięga do klamki.

– Oni na pewno nie żyją, spóźniliśmy się!

Hulan chwyciła go za ramię.

– Wchodzimy, panie Knight – rzuciła ostro. – I pan nas poprowadzi! Jest pan VIP-em. Proszę jąkać się, bełkotać i tak dalej! Idziemy za panem!

I tak, idąc za Henrym Knightem, wkroczyli do klimatyzowanego holu. Kiedy młody milicjant próbował ich zatrzymać, Henry wyniosłym tonem oznajmił, że nie rozumie. Gdy stróż prawa, widząc towarzyszącą cudzoziemcom Chinę, oświadczył, że nie mogą tam wejść, Hulan popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Śpieszy nam się! – zawołał David. – Spotkanie w interesach! Cudzoziemcy! Cudzoziemcy!

Henry bezczelnie przepchnął się obok milicjanta i ruszył w stronę wind, prowadząc za sobą Davida i Hulan. Kiedy drzwi kabiny zamknęły się za nimi, zobaczyli, jak milicjant spokojnie odwraca się twarzą do wejścia, zupełnie jakby nikogo nie przepuścił.

– Które piętro? – szepnął Henry i zaczerwienił się, gdy uświadomił sobie, że poza nimi w windzie nie ma nikogo.

– Wjedziemy na samą górę i zejdziemy schodami – powiedziała Hulan.

Naturalnie klatka schodowa nie była klimatyzowana i już po pokonaniu pięciu pięter wszyscy byli złani potem. Hulan martwiła się o Henry'ego – brakowało im jeszcze tylko zawału! – lecz starszy pan był zdumiewająco sprawny i rześki. To ją zaczęła ogarniać ta sama senność, która wcześniej zaatakowała ją w gabinecie Davida; marzyła tylko o tym, aby wejść w jeden z cudownie chłodnych korytarzy, znaleźć wolny pokój i położyć się.

Szli dalej, otwierając drzwi oznaczone jako wyjścia ewakuacyjne i sprawdzając, co się dzieje. Na dziewiątym piętrze znaleźli to, czego szukali. Hulan otarła czoło chusteczką higieniczną.

– Chodźcie za mną, ale nie odzywajcie się – poleciła.

Wyjęła legitymację Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i zdecydowanym krokiem ruszyła przez korytarz. Pod ścianą siedział kompletnie zielony na twarzy milicjant, a obok niego na podłodze widniała kałuża wymiotów. Kilku kolegów

podsuwało mu papierosy i wodę mineralną, jednak sami wyglądali niewiele lepiej. Jest źle, pomyślała Hulan. Bardzo źle.

W drzwiach pokoju machnęła legitymacją, chociaż dobrze znała pilnującego wejścia mężczyznę. Yang Yao od prawie trzydziestu lat pracował w ministerstwie, lecz nigdy nie został awansowany powyżej rangi śledczego trzeciego stopnia. Ostatnio w ministerialnym gmachu rozeszły się plotki, że Yang przechodzi na emeryturę, ale Hulan miała nadzieję, że go tu spotka. Yang był powolny i nieskończenie tępy i właśnie z tego powodu zlecono mu tylko pilnowanie drzwi. Skinął głową Hulan i w żaden sposób nie spróbował zatrzymać cudzoziemców, którzy weszli za nią do pokoju.

Zapach śmierci otoczył ich natychmiast, nawet mimo klimatyzowanego wnętrza – był to ciężki, metaliczny i kwaśny odór krwi i ekskrementów, a także potu pracujących w środku oficerów. Śmierć zawsze jest ponura, również w przypadku tych, którzy jakoby spokojnie odchodzą we śnie, ale nawet Hulan, która widziała więcej miejsc zbrodni, niż chciałaby pamiętać, z największym trudem przyjęła do wiadomości to, co spotkało Pear Jenner i Guya Lina.

Oboje nadzy, leżeli na szerokim podwójnym łóżku i wyglądali tak, jakby śmierć zatrzymała ich serca w trakcie jakiegoś przedziwnego aktu seksualnego. Przeguby rąk i nóg Pearl były związane z tyłu długim sznurem, z którego pętlę zadziergnięto także na jej szyi, wyginając ciało w łuk; rozchylone kolana wystawiałyby na widok publiczny genitalia, gdyby nie to, że do miednicy kobiety przyciśnięte były biodra partnera, co stwarzało wrażenie jakiejś akrobatycznej, nieludzkiej wręcz pozycji. Od węzła na kostkach nóg Pearl sznur przeciągnięto do drugiej ofiary – Guy Lin został związany dokładnie w taki sam sposób.

Oslabiona Hulan poczuła, jak krew gwałtownie odpływa jej z głowy. Przeraziła się, że zemdleje, lecz nagle tuż za sobą usłyszała płytki, rozpaczliwie szybki oddech. Z wielkim wysiłkiem odwróciła się, żeby pomóc Davidowi wyjść z pokoju, okazało się jednak, że źle poczuł się nie on, ale Henry, który zbladł i drżał na całym ciele jak stary człowiek, którym przecież był.

– Inspektorze Yang, proszę wyprowadzić tego człowieka na korytarz i znaleźć dla niego trochę herbaty i krzesło! – rozkazała, a Yang natychmiast spełnił jej polecenie.

Hulan odwróciła się i zobaczyła, że David podszedł bliżej do łóżka, przy którym przykucnął patomorfolog Fong w gumowych rękawiczkach i dwuogniskowych okularach na grzbiecie nosa. Fong podniósł wzrok i rozpromienił się, widząc stojącą obok Hulan.

– Zawsze wysyłają cię do tych najładniejszych, co, pani inspektor? – odezwał się po angielsku, choć z wyraźnym akcentem, ale chciał, by David mógł go zrozumieć.

Fong nie podniósł się, ponieważ nie lubił uświadamiać sobie, że jest sporo niższy od Hulan. Aby odwrócić uwagę od tej sytuacji, wskazał głową zwłoki.

– Cudzoziemcy! – mruknął. – Nasza propaganda mówi, że to dewianci, ale trzeba

zobaczyć coś takiego, żeby naprawdę w to uwierzyć!

– Od jak dawna nie żyją? – zapytała Hulan.

– Oto moja pani inspektor! – z radosną dumą obwieścił Fong wszystkim obecnym.  
– Trafił nam się przypadek autoerotycznych zgonów, a ona pyta tylko, od jak dawna nie żyją ofiary!

Niektórzy funkcjonariusze, zajęci szukaniem odcisków palców, przeglądaniem rzeczy ofiar albo grzebaniem w koszu na śmieci, zachichotali ze zrozumieniem. Hulan nawet się nie uśmiechnęła.

Fong zakołysał się na piętach.

– Od jakichś dwóch godzin, nie więcej.

– Kto ich znalazł?

– Pokojówka. Wyobraź sobie, co pomyślała! – Fong znowu wyszczerzył zęby, ale w końcu spoważniał. – W zeszłym roku byłem na międzynarodowym sympozjum medycyny sądowej w Sztokholmie. W programie był wykład panelowy o autoerotycznych zgonach. Poszedłem, z ciekawości... Nigdy nie miałem takiego przypadku, ale czytałem o tym w zagranicznej literaturze. – Wskazał ciała i przybrał naukowy ton. – Widzisz, jak to działa, prawda? Z każdym jego pchnięciem więzy zaciskają się mocniej; kiedy on się wycofuje, napina własne pęta. Brak powietrza ma intensyfikować rozkosz seksualną. Na Zachodzie ludzie często umierają w ten sposób – dorzucił raczej z podziwem niż dezaprobatą.

Ani Hulan, ani David nie uznali za konieczne wyprowadzać go z błędu.

– Dostrzegamy tu jednak pewien problem, prawda, pani inspektor?

Hulan popatrzyła na zwłoki. Twarze Pearl i Guya były fioletowe, białka oczu oraz skóra policzków i szyi poznaczone siateczką popękanych naczyń krwionośnych. Bez słowa potrząsnęła głową.

Fong zerknął na Davida.

– Ale pan widzi, co jest nie tak.

– Chyba tak – potwierdził David. – Rozumiem techniczną stronę tego, co się tu zdarzyło, lecz kto ich tak związał?

– Właśnie!

Hulan, przypisując swoje osłabienie ciąży, otepiałym wzrokiem popatrzyła na obu mężczyzn. David był zaskoczony, ponieważ zawsze o parę kroków wyprzedzała go w takich sytuacjach.

– Wyobraź sobie, że chcesz przeżyć tego rodzaju seks – powiedział. – Zależy ci, żeby orgazm był jak najbardziej intensywny. Blokujesz normalne krążenie krwi u partnera, on robi to samo w stosunku do ciebie. Może korzystacie z jakiejś strategii, żeby sobie pomóc, ale spójrz tylko, popatrz, jak oni są związani. Ona, już związana, nie mogła związać jego, a on w żaden sposób nie mógł zrobić tego sam. To morderstwo z upozorowanym podłożem seksualnym.

– Zgadza się. – Fong się uśmiechnął. – Kiedy odstawię ich do laboratorium, na



wszelki wypadek poszukam śladów nasienia i wyślę wam raport...

Jego słowa przywołały Hulan do rzeczywistości. Fong nie wiedział o jej problemach albo świadomie o nich nie wspominał, co byłoby zupełnie niezrozumiałe. Kiedy Hulan wpadała w kłopoty, jej koledzy z satysfakcją robili na stronie rozmaite uwagi, na tyle głośno, aby je usłyszała, lecz tego ranka nikt jej nie zatrzymał ani nawet nie zapytał o podawane w mediach informacje. Mogło to znaczyć tylko jedno – Zai lub ktoś postawiony wyżej chciał, aby to zobaczyła.

– Jeszcze jedno pytanie, doktorze Fong. Czy zespół znalazł jakąś teczkę albo dokumenty luzem?

– Tylko paszporty i takie tam różne! Poza tym nic.

Hulan pociągnęła Davida za rękaw i bez pożegnania opuścili pokój. Zabrali bladego Henry’ego Knighta, zjechali windą i wyszli na rozgrzaną ulicę. Nikt ich nie zatrzymywał ani nie komentował ich obecności w hotelu.

– Mamy do czynienia z jednym mordercą? – zapytał David, kiedy wsiedli do samochodu.

– Powinniśmy raczej zadać sobie pytanie, czy ktoś podsuwa nam taką wersję – odparła Hulan. – Czy komuś zależy, abyśmy przyjęli do wiadomości, że Pearl i Guy padli ofiarą seksualnej dewiacji? A może mamy rozpoznać w tej scenie starannie zainscenizowane morderstwo?

Mercedes wjechał na autostradę. Ruch od razu zelżał i Lo mógł jechać płynnie, choć pilnował przepisowej prędkości.

– Moim zdaniem to drugie – rzekł David. – Przede wszystkim dlatego, że wszystko jest tak oczywiste i udramatyzowane. Morderca chciał pokazać nam, co potrafi!

– Jezu Chryste! – eksplodował Henry. – Co z wami, ludzie?! To, co tam widzieliśmy... Boże, to było straszne!

– Jeden morderca? – drążył David, całkowicie ignorując wybuch Henry’ego.

– Jeżeli weźmiemy pod uwagę sposób działania, to być może tak. Kluczem jest duszenie... Miaoshan powieszona na sznurze, Pearl i Guy też uduszeni sznurem.

– Ale Keith i Xiao Yang zginęli inaczej!

– Tak. Zadając im śmierć, w większym stopniu odwołano się do siły fizycznej. Uderzenie kogoś samochodem czy zrzucenie z dachu wymaga raczej siły niż zdolności manipulacji, prawda? Moim zdaniem tamte morderstwa wskazują na osobę spragnioną działania fizycznego, natomiast duszenie sznurem na mordercę, który stara się zachować pełną kontrolę nad sytuacją, chce czuć i widzieć zatrzymanie oddechu u ofiary. Dlatego wydaje mi się, że albo jest to ktoś, kto zasmakował w zabijaniu i udoskonala swoje metody, albo są to dwie osoby lub nawet więcej. Na razie niewiele wiemy!

Samochód zwolnił, zjeżdżając z autostrady. Lotnisko nie było przygotowane do obsługi prywatnych samolotów. Nie było tu saloniku dla VIP-ów ani nawet

wdzielonej prywatnej płyty. Nieliczne osoby, które przylatywały do Chin prywatnymi lub rządowymi odrzutowcami, korzystały z bocznego wejścia do budynku, przeznaczonego dla personelu, i tamtędy wychodziły na płytę. Trochę dalej z przodu David zobaczył wartownię i dwóch żołnierzy w letnich mundurach, z przerzuconymi przez ramię karabinami maszynowymi.

– Co mam powiedzieć? – spytał Lo.

Hulan spojrzała na Henry'ego.

– Wie pan, co robić! – rzuciła.

Henry skulił się na siedzeniu.

– Chcesz pomóc Sunowi, Henry? – odezwał się David. – Bo jeśli tak, to nic z tego nie będzie, jak nie dostaniemy się do samolotu!

Henry z rezygnacją kiwnął głową. Łatwo jest mówić o ratowaniu starego przyjaciela, ale znacznie trudniej ryzykować areszt w Chinach, ze współczuciem pomyślał David.

Samochód ruszył. Kiedy dotarli do bramy, Henry przycisnął guzik i szyba zjechała w dół. Wartownik podszedł, sztywny i nadęty, lecz zanim zdążył się odezwać, Henry głośno strzelił palcami.

– Chodź no tutaj, chłopcze! – zawołał.

Wartownik spojrzał ponad dachem wozu na swojego towarzysza. Co za bezczelność, mówił wyraz jego twarzy.

– Nie ociągaj się! – ryknął Henry, waląc pięścią w tapicerkę. – Podejdź bliżej, no!

Wartownik zbliżył się do samochodu. Henry wymierzył palec wskazujący prosto w jego pierś, co było obelgą najgorszego rodzaju.

– Hej, ty, widzisz tamten samolot? – Przesunął palcem od klatki piersiowej żołnierza w stronę samolotu. – To moja maszyna! Przepuść mnie!

Wartownik schylił się, żeby sprawdzić, kto jeszcze jest w samochodzie. Henry przycisnął guzik i przydymiona szyba pojechała w górę. Strażnik uderzył pięścią w dach mercedesa i zaczął wrzeszczeć. Lo uparcie patrzył przed siebie, David i Hulan udawali, że nic nie słyszą. Po chwili Henry lekko uchylił okno.

– Wsiadajcie! – powiedział wartownik po mandaryńsku i dla podkreślenia wagi rozkazu postukał lufą karabinu w szybę.

– Nie mówić po chiński! – krzyknął Henry.

David jęknął.

– Słuchaj, kolego, jestem osobistym przyjacielem prezydenta Jiang Zemina – obwieścił Henry, rozciągając samogłoski w doskonałej imitacji południowego akcentu. – Jiang Zemina, kapujesz? – Kilka razy strzelił palcami tuż przed nosem żołnierza, jakby wybijał gwałtowny rytm. – Szybciej! Szybciej! Szybciej!

Oszołomiony całym spektaklem wartownik machnął ręką do drugiego żołnierza. Brama podniosła się i Lo przycisnął pedał gazu.

Henry osunął się na skórzane siedzenie.

- Chcieliście, żebym bełkotał, to bełkotałem...
- Dobra robota – pochwaliła go Hulan.
- Zachowałem się jak ostatni dupek i straszliwie obraziłem pani rodaka!
- Ale udało się – odparła.

Mercedes zatrzymał się obok samolotu. Obaj piloci stali u stóp schodków, pocąc się w słońcu.

- Jesteśmy gotowi do startu, proszę pana!
- Zabierzcie nas stąd, i to jak najszybciej! – powiedział Henry.

Pilot włączył silniki, a Henry szybko sprawdził, czy przyszedł faks od Anne. Nie przyszedł. Zapięli pasy, samolot wyjechał na pas startowy i po krótkim, denerwującym oczekiwaniu otrzymali pozwolenie na start. Kiedy maszyna osiągnęła odpowiednią wysokość, Henry rozpiął pas.

– Od wojny tak świetnie się nie bawiłem! – mruknął z ironią. – I muszę wam powiedzieć, że teraz też nie sprawia mi to szczególnej frajdy.

David uśmiechnął się. Tylko naprawdę wyjątkowy człowiek potrafił zareagować na tak trudną i niebezpieczną sytuację z poczuciem humoru. Zerknął na Hulan, zaciekawiony, czy podobnie odebrała słowa Henry’ego, ale ona zasnęła. David zdawał sobie sprawę, że sen zapewnia jej ucieczkę od poczucia zagrożenia, lecz wcześniej nieraz narażali się już z Hulan na ryzyko i nigdy jeszcze nie widział, żeby tak się w sobie zamykała. Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej policzka. Był gorący jak piec.

– Hulan? Skarbie, nic ci nie jest?

Powoli uniosła powieki, zamrugła, wyprostowała się i przyglądała włosy.

– Musiałam się zdrzemnąć.

– Jesteś rozpalona – powiedział David.

Hulan potrząsnęła głową.

– Oczywiście, temperatura sięga czterdziestu stopni, a wilgotność dziewięćdziesięciu dziewięciu procent!

Na dworze, pomyślał David. W kabinie odrzutowca wilgotność wynosiła zaledwie siedemdziesiąt dwa procent.

– Może mogłabym dostać wody – dodała Hulan. – Nic mi nie będzie, naprawdę, pewnie jestem tylko trochę odwodniona.

Henry podniósł się i wyjął z lodówki butelkę wody Evian. Hulan odkręciła zakrętkę, pociągnęła duży łyk i spojrzała na Davida.

– Czuję się zupełnie dobrze, słowo! – powiedziała tonem ucinającym wszelkie dyskusje.

Co mógł zrobić? Popatrzył na Henry’ego, który wymownie wzruszył ramionami. Wyraz jego twarzy mówił, że kiedy kobieta nie chce szczerze wyznać, co jej dolega, lepiej dać temu spokój.

– Zadaje pan sobie dużo trudu dla Suna – zauważyła Hulan. – Czy mógłby pan nam wyjaśnić dlaczego?

Henry zapatrzył się w okno.

– Jak wiecie, w czasie drugiej wojny światowej zostałem wysłany do Chin – zaczął, nie patrząc na Davida i Hulan. – Przerzucono mnie tu nad „Garbem”, czyli

Himalajami. Człowiek zawsze liczył, że jakoś to będzie, ale na wszelki wypadek zakładaliśmy spadochrony... Potem trafiłem do Kunmingu w prowincji Yunnan. Różnie nazywaliśmy to miasto: „Stolica Szczurów”, „Miasto Czarnego Rynku”. Z początku mieszkaliśmy w plecionych ze słomy chatach. W poszyciu gnieździły się szczury i budząc się, widzieliśmy ich wpatrzone w nas błyszczące oczka. Tych gryzoni było tyle, że dowództwo ogłosiło kampanię zbierania szczurzych ogonów. W ciągu trzech miesięcy tubylcy przynieśli ich ponad milion, ale to wcale nie zmniejszyło populacji szczurów. Wojsko przeprowadziło śledztwo i znalazło najmarniej sto szczurzych farm, założonych wyłącznie po to, żeby zarobić na kampanii. Właśnie takim miejscem był Kunming.

Faksu od Anne nadal nie było, ale Davidowi zależało, by Henry jak najszybciej przeszedł do sedna.

– Skąd Sun wziął się w Kunmingu? – spytał. – Wydawało mi się, że pochodzi z prowincji Shanxi...

– Nigdy nie mówiłem, że poznałem go w Kunmingu – odparł Henry.

Przez chwilę wyglądało na to, że nie powie nic więcej, w końcu jednak westchnął i zaczął mówić dalej.

– Wiecie, że chciałem zamieszkać w Chinach, nie powiedziałem wam jednak, że pragnienie to narodziło się we mnie bardzo dawno temu, jeszcze zanim trafiłem tutaj w czasie wojny. Już w dzieciństwie byłem zafascynowany tym krajem, a szczególnie interesowały mnie stare miejsca kultu religijnego. Zdaję sobie sprawę, że możecie mnie wziąć za wariata, zresztą może faktycznie byłem szalony. Spróbujcie wyobrazić sobie, co myślał mój ojciec! W tamtych latach wszystko było inaczej. Byłem przedstawicielem dopiero trzeciego pokolenia mojej rodziny w Ameryce i pierwszym, który przyszedł na świat w nowym kraju. Ojciec oczekiwał, że podejmę pracę w rodzinnej firmie, i tak też zrobiłem, ale to nie przeszkodziło mi w zdobywaniu wiedzy na własną rękę. Znalazłem sobie nawet nauczyciela języka mandaryńskiego. Po wybuchu wojny moja sytuacja uległa całkowitej zmianie, zwłaszcza gdy wojsko dowiedziało się o moich zainteresowaniach. Zdumiewające, jak bogata może być wiedza archeologa amatora. Wiele lat badałem wczesnobuddyjskie rzeźby w grotach Yungang, Luoyang i Gansu, zajmowałem się jednak także mniej znanymi jaskiniowymi rzeźbami w Tianlong Shan, w górach na południe od Taiyuanu. Nie tylko ja interesowałem się tymi jaskiniami. Kilka lat wcześniej Japończycy wysłali grupę historyków sztuki do Tianlongu, przygotowali szczegółową dokumentację i opublikowali kilka książek, które cieszyły się wielką popularnością w Japonii.

– Dlatego w 1937 roku, gdy Japończycy dokonali inwazji, świetnie wiedzieli, czego szukać – wtrąciła Hulan.

– Odcięli głowy posągów Buddy i wyrwali płaskorzeźby ze skalnych ścian. Pracowali systematycznie i sprawnie. Jednak w miarę upływu czasu jaskinie stały się czymś więcej niż tylko tłem dla starożytnych dzieł sztuki.

– Miejscem schronienia – uzupełnił David.

– Właśnie. Japończycy ufortyfikowali się w nich i wydawało się, że w żaden sposób nie uda się ich wykurzyć. Jeszcze dziś dotarcie do jaskiń nastęcza sporych trudności, lecz wtedy dostać się tam można było tylko przez góry, oczywiście pieszo. Chodziło nawet nie o wysokość, bo te „góry” to w gruncie rzeczy tylko spore pagórki na wyżynie, ale o skalisty teren i ostre stromizny. Wszystko wskazywało na to, że Japończycy zostaną tam na dłużej. I wtedy wywiad uznał, że właśnie ja doskonale nadaję się do rozpoznania sytuacji...

Okupowane przez Japonię Chiny zajmowały ogromny obszar. Japończycy byli w stanie kontrolować rozmieszczone strategicznie garnizony, lecz na terenach zamieszkałych wyłącznie przez wieśniaków i misjonarzy byli zdani jedynie na siebie. Przez te tereny do kraju przedostawali się agenci alianckich komórek wywiadowczych.

– Poleciałem samolotem do Xianu, gdzie mieliśmy innych agentów – ciągnął Henry. – Biskup Thomas Meeghan prowadził tam sierociniec dla chińskich chłopców, których wdrażano do całkowitego posłuszeństwa. Kilku z nich poprowadziło mnie na wschód. Jechaliśmy jednym z takich wózków poruszających się po torach kolejowych, chyba nazywa się to drezyna, prawda? Podróżowaliśmy nocami, zatrzymując się na posiłki i odpoczynek w misjach amerykańskich, francuskich i norweskich.

– Skąd wiedziałeś, do kogo się zwrócić?

– To była dobrze zorganizowana sieć – rzekł Henry. – Misjonarze i chłopcy nie chcieli Japończyków i otwarcie nam sprzyjali. Jeżeli bombowcowi B-29 zabrakło paliwa podczas powrotu z akcji nad okupowanymi Chinami i załoga musiała się katapultować, wystarczyło, że lotnicy pokazali aliancką wszywkę, którą nosili wewnątrz kurtek, i sieć natychmiast przeprowadzała ich na zachód. My też nosiliśmy takie wszywki, które pełniły funkcję paszportu. Trzymaliśmy się głównej linii kolejowej, przecinającej kraj z południa na północ i docierającej do Taiyuanu...

– Gdzie w końcu poznałeś Sun Gana – wtrącił David.

– Wszystko, co powiedzieliśmy ci wcześniej, było prawdą – rzekł Henry. – Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, Sun był chudym, niedużym dzieciakiem. Myślałem, że ma z osiem lat, chociaż miał trzynaście, z czego połowę przeżył już w czasie wojny. Żywili go główne misjonarze, ale chłopak był sprytny, zawsze miał wrodzoną życiową mądrość. W tamtych czasach naprawdę trzeba było umieć sobie radzić, żeby przetrwać, lecz w przypadku Suna było to coś więcej. Ten chłopak rozumiał, o co nam chodziło, i zwykle zdobywał to dla nas.

– No więc co zrobił? Uratował ci życie?

Henry uśmiechnął się cierpliwie. Zamierzał opowiedzieć swoją historię tak, jak chciał.

– Taiyuan, a raczej cała prowincja, ma dość krwawą historię, ponieważ stanowi bramę wiodącą na żyzne równiny rozciągające się na południu. Japończycy mieli

świadomość, że tak jest, i dlatego umocnili tam swoje pozycje. W tamtym okresie nie wiedzieliśmy jeszcze o bombie atomowej i myśleliśmy, że mimo pragnień Czanga<sup>[3]</sup> będziemy musieli wypierać Japończyków centymetr po centymetrze. Wiedzieliśmy, że jeżeli w ogóle uda nam się odzyskać Chiny, Taiyuan stanie się punktem o żywotnym znaczeniu, podobnie jak dawniej. W tamtych latach byłem słabo zorientowanym w kwestiach politycznych szczeniakiem, którego życiowa pasja nagle okazała się ogromnie ważna. Dysponowaliśmy rozpoznaniem z powietrza, ale dowództwo życzyło sobie, abym przekradł się do jaskiń i wybadał, jak mocne są japońskie fortyfikacje. Sun Gan poszedł z nami, trochę jako wywiadowca i tłumacz, a trochę jako maskotka, jednak ponieważ pochodził z prowincji Shanxi, rozumiał tę ziemię znacznie lepiej niż my wszyscy, nawet Chińczycy z innych rejonów kraju...

Dotarli mniej więcej do połowy wysokości wzgórza, kiedy zostali zauważeni.

– Japończycy byli w jaskiniach nad nami i poniżej – podjął Henry. – Strzelali do nas jak do tarczy strzelniczej, ledwo któryś z nas się poruszył, i bach! – Z rozmachem klepnął się w rękę i podobny do wystrzału odgłos wypełnił całą kabinę. – Jednemu z chłopców z misji odstrzelili ramię, drugi dostał w brzuch, wnętrzności zaczęły mu wypływać, a on próbował wepchnąć je z powrotem...

Henry potrząsnął głową, zmagając się z napływającymi wspomnieniami.

– Wszyscy byśmy tam zginęli, bez dwóch zdań! Sun Gan wysunął się do przodu. Powoli wspinał się po skalistym zboczach, starając się osłaniać głowę przed strzałami, tak samo jak cała reszta. Kiedy nagle zniknął mi z pola widzenia, pomyślałem, że to koniec, że Sun uciekł, a ja jestem już martwy. Zanim wrócił, zginęło dwóch chłopców z misji. Niewiele mogłem dla nich zrobić. Jeden wykrwawił się na śmierć, drugiego trafili prosto w głowę. Sun wiedział, co by się stało, gdyby go złapali. I ten drobny, chudy dzieciak jednak wrócił, ogarnął wzrokiem sytuację i powiedział mi, co zrobimy. „Masz zadanie do wykonania – rzekł. – Ja też”. I znowu rozpląnął się w ciemności, zostawiając mnie samego. – Henry prychnął. – „Nie pójdę za tobą, w życiu!”, pomyślałem, ale nie było to takie proste... Nie mogłem wspiąć się wyżej ani zejść niżej, bo wróg był i tu, i tam, a pozostanie w miejscu też nie było wyjściem, ponieważ Japończycy w końcu by mnie znaleźli. Jeśli miałbym szczęście, rozwaliliby mnie od razu, jeśli nie, trafiłbym do jenieckiego obozu, więc zacząłem czołgać się za Sunem. Przesuwaliśmy się wzdłuż zbocza, wciąż na tej samej wysokości, obchodząc tę cholerną górę dookoła. Była to niebezpieczna, samobójcza akcja, ale mogliśmy albo nie ruszać się i zginąć, albo iść naprzód i też zginąć, wiecie, jak to jest...

Henry wychylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. Wyglądał na mocno zmęczonego.

– Miałem osiemnaście lat, do cholery! Doszedłem do wniosku, że jeżeli już mam zginąć, to na własnych warunkach. I może... może przy okazji zobaczę te jaskinie. – Uśmiechnął się szeroko. – Byłem młody i głupi, jasne! Przecież właśnie dlatego wysyłają na wojnę takich chłopców. – Zamyślił się. – Wreszcie znaleźliśmy się po

drugiej stronie wzgórza – podjął po chwili. – Był taki moment, gdy pewnie każdy z nas miał ochotę poczołgać się na dół, ukryć się w jakiejś dziurze i przeczekać całe to szaleństwo. Tak, wola życia jest naprawdę potężna.

David i Hulan wiedzieli, co Henry miał na myśli. Sami mieli okazję tego doświadczyć.

– Sun ani na chwilę nie stracił odwagi, może dlatego, że był sierotą, a może dlatego, że walczył o swoją ojczyznę. Przykucnęliśmy i Sun nakreślił plan. Zaufał mi, bo znałem te jaskinie lepiej od niego. Do wschodu słońca pozostały dwie godziny. Jeżeli mieliśmy ruszyć, to teraz albo nigdy! Cóż, resztę pewnie wiecie. Udało nam się. Sun uratował mi życie.

– Nie damy ci tak łatwo się wymigać – odezwał się David.

Henry spojrział na Hulan, która także patrzyła na niego wyczekująco.

– Tak jak planował Sun, przerzuciliśmy liny przez szczyt wzgórza i wpadliśmy do jaskiń jak dwóch Tarzanów. Japończycy byli zaskoczeni, ale jednak gotowi. Stoczyliśmy walkę wręcz, oni mieli przewagę liczebną, lecz nie tak dużą, jak przypuszczałem, bo w środku było tylko ośmiu żołnierzy. Nie wiem, jak liczną załogę mieli niżej, bo uciekliśmy, zanim zdążyli nas dopaść. Ci Japończycy w jaskiniach byli wyspani, nieprzemarznięci, bo ogrzewali się przy ogniskach, najedzeni. Siedzieli tam od miesięcy, podczas gdy ja wędrowałem po kraju, chodziłem po górach i patrzyłem na śmierć moich przyjaciół. Przetrwaliśmy to wszystko chyba wyłącznie dlatego, że spodziewaliśmy się śmierci. Nie mieliśmy nic do stracenia, więc pokonaliśmy ich. Musieliśmy ich zabić, nie mogliśmy brać jeńców. Co byśmy z nimi zrobili, mielibyśmy przewieźć ich przez całe Chiny do Xianu i dalej, do Kunmingu? Oczywiście, gdybyśmy ich nie zabili, oni zabiliby nas, bo tak nakazywałyby im honor. Zostawiliśmy ciała tam, gdzie padli, i spotkaliśmy się w największej jaskini, tej, gdzie znajdują się dwa ogromne posągi Buddy, każdy wysoki na blisko dwadzieścia metrów. Te rzeźby były w dobrym stanie, ponieważ tak wielkich głów nie dało się wynieść z jaskiń, ale wszystkie mniejsze zostały pocięte i przewiezione do Tokio. Z otwartymi ustami patrzyłem na to, co zostało, gdy nagle japoński żołnierz, który jakimś cudem przeżył, wymierzył we mnie broń. Nawet tego nie zauważyłem, zafascynowany tą jaskinią, i oczywiście zginąłbym na miejscu, gdyby Sun go nie zastrzelił. Widzicie więc, że naprawdę uratował mi życie, i to co najmniej dwa razy.

Henry zamilkł. W kabinie słychać było tylko pomruk silników odrzutowca.

– Sun ukrywa się w tych jaskiniach – odgadł David.

– Jeżeli nawet nie w jaskiniach, to gdzieś na tej górze – przyznał Henry.

Przez chwilę wydawało się, że wszystko jest jasne, ale Hulan nie była usatysfakcjonowana.

– Jest pan pewny, że Sun uczył się w misyjnej szkole? – zapytała.

Henry przytaknął.

Wyjaśniało to prawie doskonały angielski Suna, ale Hulan nie rozumiała, dlaczego



tej informacji zabrakło w jego *dangan*. Z danych w teczce wynikało jasno, że rodzice Suna pochodzili z najbardziej „czerwonej” grupy społecznej, z ubogiego chłopstwa. Jak to możliwe, że coś takiego pozostało tajemnicą, dlaczego nie wyszło na jaw w czasie rozmaitych czystek, które przez lata raz po raz wstrząsały Chinami?

– I twierdzi pan, że odnowiliście znajomość dopiero siedem lat temu? – Uniosła brwi. – W Chinach tyle się zdarzyło... Jak go pan odnalazł? Nie był pan zaskoczony, że zajmuje tak wysokie stanowisko?

– Spotkaliśmy się w 1990 roku, ale to nie znaczy, że całkowicie straciłem z nim kontakt – wyjaśnił Henry. – Po tamtej akcji spędziłem w Chinach jeszcze dwa lata i zrobiłem dla Suna wszystko, co mogłem zrobić. Ściągnąłem go na zachód, do Xianu, a później do Kunmingu. Dbałem, aby dobrze się odżywiał, i w rezultacie chłopak zaczął rosnąć i normalnie się rozwijać. Uczył się naszego języka, ale przebywał wśród żołnierzy, więc jego angielski trącił rynsztokiem. Podsuwałem mu jednak książki. W tamtych czasach prawie wszyscy Chińczycy byli analfabetami, dlatego dopilnowałem, żeby nauczył się czytać i pisać również po chińsku.

Słuchając Henry’ego, Hulan zaczęła składać fragmenty układanki. Teczka Suna mówiła, że chłopak od najmłodszych lat pracował dla partii komunistycznej. Czy to możliwe, by był komunistą już wtedy, gdy znalazł schronienie w misji? Czy wysłały go tam lokalne kadry? Wyjaśniałoby to jego zachowanie na wzgórzu. Gdyby był nacjonalistą, z lęku przed odwetem nie zdecydowałby się na walkę z Japończykami. Później, kiedy pojechał na zachód z Henrym, składał pewnie raporty o poczynaniach nie tylko nacjonalistów, ale także Amerykanów. Miało to sens, dziwne jednak, że nie znalazło się w jego aktach.

– Kiedy odsłużyłem swoje, ojciec zażądał, abym wrócił do domu, i tak zrobiłem – rzekł Henry. – Nadal pragnąłem jednak zamieszkać w Chinach. Ojciec niezbyt przychylnym okiem patrzył na te plany, ale usiłowałem go przekonać i wysyłałem pieniądze, aby pomóc Sunowi. Chińczycy nazywają to „pieniędzmi na herbatę”. Po zakończeniu wojny nacjonaści i komuniści znowu zaczęli ze sobą walczyć. W 1949 roku Czang Kaj-szek został pokonany i wyparty na Tajwan, Mao wkroczył do Pekinu i Chiny odgrodziła od świata bambusowa kurtyna<sup>[4]</sup>. Was nie było jeszcze wtedy na świecie. W tamtych latach Stany zdecydowanie opowiedziały się przeciwko komunizmowi, więc wszelkie kontakty z Chinami były bardzo niebezpieczne. W 1950 roku nasz rząd wprowadził embargo, McCarthy szalał i na drugą stronę Pacyfiku docierały tylko skromne sumy „pieniędzy na herbatę”.

– W Chinach też ludzie żyli w strachu – zauważyła Hulan. – Jak można było wytłumaczyć nowym towarzyszom, że dostaje się pieniądze od zachodnich imperialistów?

– Ryzyko było ogromne, bez dwóch zdań! – zgodził się Henry. – Zawsze jednak można znaleźć jakąś szczelinę, a jeśli ktoś był sprytny, tak jak Sun Gan, uczył się ukrywać pieniądze, żyć oszczędnie i wydawać ostrożnie. Trzeba też pamiętać, że nie

wysyłałem mu fortuny, tylko pięćdziesiąt czy sto dolarów co jakiś czas. Wystarczało mu to na jedzenie, pomogło skończyć studia, a później, w miarę jak Chiny opanowywała coraz większa korupcja, dzięki tym sumom wydobywał się z różnych kłopotów.

Hulan znowu wróciła myślami do teczki Suna. Przez wiele lat przyjmował pieniądze od Henry'ego. Jak mógł to robić, jeśli był prawdziwym komunistą? Oddawał pieniądze rządowi? W aktach nie było na ten temat ani słowa, musiał więc odkładać te sumy, co wyjaśniało, w jaki sposób wykupił się z kłopotów w czasie rewolucji kulturalnej. Jednak jakim cudem nie wyszło to na jaw? Może wykorzystał te oszczędności, żeby wyczyścić swoją teczkę? Może zatrudnił kogoś, kto wprowadził zmiany w dokumentach?

– Nic z tego, co powiedziałeś, nie przekonuje mnie, że Sun jest niewinny. – David wyraził na głos wątpliwości Hulan. – Bo w pewnym sensie przez ponad pięćdziesiąt lat dawałeś mu łapówki!

– Pomagałem przyjacielowi! – oburzył się Henry. – To, co mu wysyłałem, było niczym w porównaniu z tym, co on dał mnie! Uratował mi życie, nie rozumiesz?!

– Mam przed sobą sympatycznego człowieka, który starał się postępować uczciwie, ale wolał nazywać łapówkę podarunkiem i w ten sposób stał się pionkiem w grze, jaką prowadził Sun.

– Jesteś ślepy i głupi! – odpalił Henry.

Obaj patrzyli na siebie ze złością. Henry pierwszy odwrócił wzrok, podniósł się i podszedł do faksu. Dokumentów od Anne nadal nie było. Henry usiadł, zapiął pasy i utkwiał spojrzenie w oknie. David też zapatrzył się w okno, odsuwając na bok wszystko, co usłyszał, i planując następne posunięcia. Zdawał sobie sprawę, że gdy samolot wyląduje, będą musieli działać szybko i sprawnie. Myślał również o Hulan. Mimo jej zapewnień widział, że coś jej dolega. Nadal wyglądała na rozpaloną, a przecież w kabinie panowała przyjemna, niezbyt wysoka temperatura. Gdy tylko mogła, zapadała w drzemkę i jej umysł nie pracował na najwyższych obrotach. David pomyślał, że musi jak najszybciej zawieźć ją do lekarza.

Podobnie jak wiele razy wcześniej władze lotniska w Taiyuanie zezwoliły na lądowanie samolotu Knighta i cała akcja przebiegła bez zakłóceń. Jednak od momentu gdy odrzutowiec się zatrzymał, wszystkie czynności załogi znacznie odbiegały od wykonywanych poprzednio. Na szczęście obsługa lotniska nie zwracała na to uwagi. Miejscowi technicy nie wyszli nawet, aby sprawdzić, dlaczego z samolotu nie wysiadł nikt poza mocno zbudowanym Chińczykiem, który truchtem przebiegł przez płytę, wszedł do budynku i zapłacił sporą sumę za „wynajęcie” samochodu od kierowcy (w praktyce oznaczało to, że Lo machnął nieszczęśnikowi przed nosem legitymacją Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i rzucił kilka mrozących krew w żyłach gróźb), a następnie przejechał przez południową bramę lotniska, zawrócił na płytę, zaparkował pod odrzutowcem i wbiegł po schodkach do maszyny.

W kabinie czas dłużył się pasażerom, ponieważ czekali na faks od Anne Baxter Hooper. Wszyscy po kolei sprawdzali, czy kable aparatu podłączone są we właściwych miejscach. W Davidzie narastało przekonanie, że linia jest w jakiś sposób blokowana, natomiast Hulan, która dopiero co ocknęła się ze snów pełnych niepokojących obrazów wojny i hali produkcyjnej fabryki Knighta, okaleczonych ciał i brudnych pieniędzy, wątpiła, aby tak było. Wreszcie urządzenie ożyło i zaczęło wypływać dokumenty. David podnosił kolejne kartki i od razu je przeglądał. Podobnie jak poprzednie, również i te dokumenty wydawały się pozbawione sensu, nawet w zestawieniu z papierami, które dostał od Suna.

Postanowili nie szukać Suna, chociaż Henry protestował.

– Jeżeli pański przyjaciel ukrywa się na górze Tianlong, trudno go będzie znaleźć – powiedziała Hulan, przerywając Henry’emu, który wrzeszczał, że David nieobiektywnie ocenia sytuację i dba wyłącznie o własne bezpieczeństwo. – Na razie lepiej będzie zostawić go tam, gdzie jest. Ustalmy w końcu jedno. Jeśli Sun jest niewinny, tak jak pan twierdzi, na pewno uda nam się go uratować, ale jeżeli jest winny, zostanie schwytyany, postawiony przed sądem i zastrzelony niezależnie od wszystkich naszych wysiłków.

– Mówię tylko, że pani narzeczony zapomina, iż Sun jest jego klientem!

– Nie zapomniałem o tym, powtarzam ci po raz setny, Henry!

– Możemy już jechać? – spytała Hulan.

Drugi pilot otworzył drzwi i gorące, wilgotne powietrze w ułamku sekundy ogarnęło podróżnych. Lo i Hulan usiedli z przodu, a Henry i David na tylnej kanapie wyprodukowanego w Wuhanie Citroëna. Lo szybko przejechał przez centrum Taiyuanu i przez most na anemicznej rzece Fen, po czym ruszył autostradą na południe. Zjechał na drogę wiodącą do Da Shui i dotarł nią do skrzyżowania; tam skręcił i parę chwil później zatrzymał się pod domem Sucheeta.

Południe ciężko wisiało nad małym podwórkiem. Cykady grały donośnie, z pół napływało rozgrzane powietrze. Hulan zajrzała do domu, upewniła się, że Sucheeta nie ma, wyszła na zewnątrz i zaczęła nawoływać. Wkrótce zobaczyli zbliżającą się Sucheeta. Kiedy stanęła przed nimi, Hulan przedstawiła Henry’ego. Sucheeta natychmiast uświadomiła sobie, że to właśnie ten człowiek zatrudnił jej córkę i tak zaszкодził jej miasteczku; popatrzyła na niego chłodno, nieugięte, całkowicie ignorując wszystkie jego próby nawiązania uprzejmej rozmowy.

– Dlaczego go tu przywiozłaś? – zapytała, nie odrywając wzroku od twarzy Hulan.

– Musimy jeszcze raz obejrzeć papiery Miaoshan!

Sucheeta stała w palącym słońcu nieruchomo jak wół roboczy, zastanawiając się i rozważając rozmaite możliwości. W końcu odwróciła się i ciężkim krokiem ruszyła w stronę szopy, w której trzymała narzędzia; po kilku minutach znowu zjawiała się na podwórku i poszła do domu, prowadząc za sobą przybyłych. Lo został na straży.

Temperatura w izbie na pewno przekraczała czterdzieści stopni. Sucheeta zaczęła

nieśpiesznie rozwijać plany.

– Nie chodzi nam o te – odezwał się David.

Gospodyni zostawiła plany na stole i wyszła. Kiedy czekali na jej powrót, Henry wygładził papier dłonią i ze smutkiem przyjrzał się rysunkom. David wykorzystał ten czas, aby sprawdzić, co dzieje się z Hulan, która osunęła się na jedną ze skrzynek służących jako stołki. Jej twarz była biała jak kreda, po szyi płynęły strumyczki potu. Ona także wpatrywała się w plany fabryki, lecz David widział, że oczy ma zupełnie nieprzytomne.

– Proszę bardzo! – ostro rzuciła Suche, kładąc na stole kartki wypełnione kolumnami liczb.

Henry rozłożył obok faks od Anne i wyczekująco spojrzął na Davida, który nadal się wahał. Sun był jego klientem. Jeżeli był winny, David mógł pogorszyć jego sytuację, lecz jeśli nie, porównanie danych dawało jedyną szansę, aby mu pomóc. David niechętnie sięgnął do teczek, wyjął papiery Suna i rozpostarł je na blacie. Wszyscy czworo popatrzyli na dokumenty, próbując je odszyfrować. Suche szybko odwróciła wzrok, ponieważ było to dla niej zbyt bolesne, natomiast pozostali po paru chwilach dostrzegli pewne powtarzające się prawidłowości. Papiery od Anne rzeczywiście stanowiły klucz; znajdowały się w nich nazwy banków, numery kont oraz ścieżki łączące rachunki pod hasłem SUN GAN z podstawionymi lub fikcyjnymi firmami.

Co tydzień pieniądze wypływały z głównego konta Knight International w działającym w Taiyuanie oddziale Banku Chińskiego. Różne kwoty przelewano na rachunki w tym samym oddziale, lecz pozostawiano je tam najwyżej przez jeden dzień. Numery tych rachunków znajdowały się na liście Suche i właśnie do nich pasowało utworzone od pierwszych liter nazw figurek Sama i Przyjaciół hasło SUN GAN. Później pieniądze wysyłane były za granicę, na otwarte przez Suna konta w Stanach. Prawdziwe numery tych rachunków nie miały jednak żadnego znaczenia i nie odgrywały żadnej roli w całym planie; umieszczono je w kolumnach obok nazw podstawionych firm jedynie po to, aby wprowadzić w błąd, co okazało się bardzo skuteczne. Tu klucz Keitha zapewniał dostęp do innego spisu kont, w którym znajdowały się rozmaite firmy, przede wszystkim azjatyckie, ulokowane głównie na zachodnim wybrzeżu USA, o nazwach, których litery również tworzyły hasło SUN GAN – Sumimoto, Union, National, Glendale Federal, American i Nippon Kogyo Ginko. Pieniądze zatrzymywano na tych kontach czasami jeden dzień, czasami aż dwa miesiące, lecz później przekazywano je dalej przez inne rachunki w Ameryce, Szwajcarii i na Kajmanach. Ostatecznie wracały do Chin, na konta w Banku Chińskim, Chińskim Banku Przemysłowym oraz Banku Rolnym w Taiyuanie. Zanim pieniądze dotarły do tych instytucji, były już idealnie „wyprane” i mogły uchodzić za czyściutkie amerykańskie dolary, wpłacane prosto na chińskie rachunki przez Henry’ego Knighta. Ich pochodzenie było praktycznie nie do udowodnienia.

W końcu Hulan i David, oboje mocno skrępowani, unieśli głowy znad papierów i spojrzeli na Henry'ego, który patrzył na nich udręczonym wzrokiem. Nie próbował zaprzeczać temu, co odkryli, nie starał się też bronić, co czyniło tę chwilę jeszcze bardziej przykrą. Okłamał ich, i to wielokrotnie. Blefował, lecz oni dowiedzieli się prawdy. Jednak zanim zdążyli się odezwać, z oddali dobiegł ich głośny krzyk, jeden, potem drugi i trzeci, coraz bliżej. Hulan obejrzała się i zobaczyła, jak Sucheeta zasłania uszy dłońmi, zupełnie jakby przerażający dźwięk dochodził ze środka jej głowy; zaraz jednak wyraz twarzy Sucheety się zmienił, gdy zrozumiała, że źródło strasznego, zwierzęcego zawodzenia znajduje się na zewnątrz.

---

[3] Czang Kaj-szek (1887–1995), chiński polityk i wojskowy, przewodniczący Kuomintangu od 1925 roku. W czasie drugiej wojny światowej wspierał silne stronnictwo proamerykańskie, które widziało w Stanach Zjednoczonych sojusznika i nadzieję dla chrześcijańskich i demokratycznych Chin (przyp. tłum.).

[4] Czang osiągnął silną pozycję na świecie, lecz w polityce wewnętrznej jego rząd był nieskuteczny, w kraju szalała inflacja i korupcja, a w tym samym czasie komuniści otrzymywali znaczącą pomoc finansową od Stalina. W 1947 r. uchwalono nową konstytucję i Czang został wybrany na prezydenta, ale komuniści odrzucili i konstytucję, i rząd. Na początku 1949 r. Czang zrezygnował ze stanowiska, ponieważ Kuomintang poniósł wiele porażek w walkach z wojskami Mao. W grudniu 1949 r. Czang z synem musieli ewakuować się na Tajwan i już nigdy nie wrócili do Chin kontynentalnych. Siedzibą rządu na Tajwanie stało się Tajpe (przyp. tłum.).

**W**yskoczyli z domu. Lo rozejrzał się, z bronią gotową do strzału. Sucheeta ruszyła biegiem w kierunku, z którego dobiegał krzyk, a pozostali podążyli za nią. David wypchnął Henry'ego naprzód i biegł tuż za nim. Pędząc w takim upale, Hulan czuła, że całe ramię boleśnie jej pulsuje, nie zwalniała jednak, trzymając się tuż za Sucheeta, która, jak Hulan nagle sobie uświadomiła, zmierzała przez pola do domu rodziny Tsai. Raptem, bez ostrzeżenia, zielona ściana łądyg kukurydzy rozstała się przed nimi i na ścieżkę wypadła kobieta o oszalałych oczach, z potarganymi włosami.

– Tsai Bing! Tsai Bing! – krzyknęła i natychmiast zawróciła.

Małe gospodarstwo rodziny Tsai prawie nie różniło się od działki Sucheeta. Na podwórku stał dom z glinianych cegieł i dwie szopy, przy których kręciło się kilka kurczaków i jedna świnia. Obok leżało mokre ciało Tsai Binga, narzeczonego Miaoshan, ukochanego Tang Siang i jedyne go potomka rodziny. Ojciec chłopca próbował go reanimować. Hulan uklękła i łagodnie odsunęła mężczyznę. Poszukała tętna na szyi Tsai Binga, lecz jego zamglone, niewidzące oczy powiedziały jej, że zgon nastąpił już jakiś czas temu. Delikatnie zamknęła powieki zmarłego, co wywołało nową serię przejmujących lamentów jego matki.

– Śledczy Lo, proszę pojechać do Da Shui – odezwała się Hulan. – W budynku posterunku milicji w centrum znajdziesz kapitana Woo. Jego obecność tutaj jest niezbędna.

Podczas oczekiwania na powrót śledczego Hulan przeprowadziła oględziny zwłok, sprawdzając paznokcie, oczy i usta i ostrożnie przesuwając dłońmi wzdłuż kończyn. W gorącym słońcu ubranie Tsai Binga szybko wyschło, dzięki czemu ciało zyskało trochę mniej żałosny wygląd. Wreszcie Hulan pozwoliła rodzicom podejść do syna. Uklękli po obu stronach, nawet nie próbując ocierać płynących po policzkach łez. Matka przytuliła rękę chłopca do swojej piersi, z rozpaczą błagając, aby do niej przemówił.

Hulan poszukała schronienia w jedynym zacienionym miejscu, pod ścianą domu rodziny Tsai. Przysiadła na piętach jak chłopca i ostrożnie oparła obolałą rękę na kolanach. Rozejrzała się dookoła. David stał obok Henry'ego (nie, raczej go pilnował!), który odwrócił się tyłem do zwłok i utkwiał wzrok w polach. Sucheeta zbliżyła się do matki Tsai Binga i otoczyła ją ramieniem. Obie kobiety – jedna blada z bólu i przerażenia, druga zniszczona cierpieniem i gorzką akceptacją faktów – połączyły się w najgorszym doświadczeniu, jakie może stać się udziałem matki.

Krzyki dobiegające z podwórka usłyszeli też inni sąsiedzi i teraz wchodzili na ubity plac, niektórzy nadal z narzędziami, które zabrali do pracy w polu, inni

z pustymi rękami, ale na twarzach wszystkich malował się wyraz przerażenia. Hulan rozpoznała tylko jednego z nich. Tang Dan pojawił się jako jeden z pierwszych i teraz krążył między przybywającymi, zatrzymując ich w odpowiedniej odległości od zmarłego oraz jego rodziców. W pewnym momencie zbliżył się do grupki przy studni i położył dłoń na ramieniu Suche. Wydawało się, że jego siła przenika do ciała Suche, która z kolei mocniej objęła drżącą panią Tsai.

Mniej więcej dwadzieścia minut później na podwórko zajechały w obłoku kurzu dwa samochody. Lo podprowadził kapitana Woo do zwłok, a trzech niżsi rangą milicjanci w zielonych koszulach z krótkim rękawem odsunęli sąsiadów dalej. Woo szybko zerknął na Tsai Binga, polecił jego rodzicom, aby zrobili mu miejsce, i zaczął coś pisać w notesie. Nie schylił się ani nie przyklęknął, by dokładniej obejrzyć ciało, nie zadał też żadnego pytania rodzicom zmarłego. Podszedł tylko do studni, zajrzał do środka, znowu coś zanotował, a następnie zatrzaskał notes i ruszył do samochodu, przywołując swoich podwładnych.

Hulan podniosła się, na moment oparła dłoń o ścianę, pragnąc opanować zawroty głowy, i postąpiła krok do przodu.

– Chyba jeszcze nie skończyliście – odezwała się. – To niemożliwe!

Kapitan Woo zmierzył ją ostrym spojrzeniem od stóp do głów i z powrotem.

– Nie twoja sprawa! – rzucił. – Zostaw to milicji!

– Co tu się wydarzyło, jak pan myśli? – nie ustępowała.

Woo popatrzył na nią gniewnie. Nie przywykł do tego, aby ktoś zadawał mu pytania.

– Szukasz kłopotów, *taitai*?

Hulan ani drgnęła. Grupa wieśniaków obserwowała ją z otwartymi ustami, oszołomiona jej śmiałością.

Suche, wyczuwając niebezpieczeństwo, w jakim znalazła się przyjaciółka, zrobiła parę kroków w jej stronę.

– Hulan... – zaczęła ostrzegawczo.

– Pamiętam cię – oświadczył kapitan. – Przyszłaś raz do mnie na posterunek! Nie potrzeba nam tu ludzi, którzy wiecznie sprawiają kłopoty! To sprawa milicji, powtarzam ci, a jeżeli nadal będziesz się wtrącać, każę moim ludziom zabrać cię na posterunek. I zapewniam, że nie będzie to przyjemne doświadczenie!

Ponieważ rozmawiali po mandaryńsku, David nie rozumiał, co się dzieje. Pozostali rozumieli aż za dobrze i zaczęli wycofywać się na pola, nie chcąc napytać sobie biedy.

– Zaczekajcie! – zawołała Hulan. – Wróćcie tutaj wszyscy!

Gdy sąsiedzi rodziny Bingów nadal się wahali, wyciągnęła z torby legitymację Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i uniosła rękę, żeby wszyscy zobaczyli dokument. Osiągnęła pożądaną efekt, ponieważ wieśniacy natychmiast się zatrzymali.

Kapitan Woo nie dał się jednak tak łatwo przestraszyć.

– Nie macie prawa prowadzić tu śledztwa – oznajmił.

Hulan znowu zakręciło się w głowie i chwilę chwiała się na nogach, czekając, aż ciemna zasłona zniknie przed jej oczu. Pomyślała, że chyba nie wystarczy jej siły. Nagle do przodu wysunął się śledczy Lo. Jedną ręką uniósł wysoko swoją legitymację, a drugą zdecydowanym ruchem oparł na kolbie tkwiącego za paskiem pistoletu. Paru sąsiadów głośno wciągnęło powietrze, w głębi duszy wyrzucając sobie, że wcześniej nie oddalili się na bezpieczną odległość.

– Dobrze zrobicie, jeżeli wysłuchacie tego, co ma do powiedzenia inspektor Liu! – groźnie przemówił Lo.

Kątem oka Hulan dostrzegła Davida, który niepostrzeżenie przysunął się bliżej. Nie rozumiał słów, ale dobrze odczytał sens rozgrywającej się przed nim sceny. Henry ostrzegawczo chwycił go za rękaw. Możliwe, że kapitan Woo nie zauważył dotąd cudzoziemców, których obecność siłą rzeczy musiała jeszcze bardziej skomplikować sprawę.

– Z całym szacunkiem, chciałabym powtórzyć swoje pytanie – spokojnie odezwała się Hulan, mając nadzieję, że uda jej się zapanować nad sytuacją. – Co się tutaj wydarzyło, jak pan myśli?

– Przecież to jasne – odparł Woo. – Chłopak musiał wpaść do studni i albo był to wypadek, albo samobójstwo! – Zwrócił się do sąsiadów. – Wszyscy wiemy, że był zaręczony z Ling Miaoshan, i pewnie bardzo rozpaczał po jej śmierci.

– Nie obejrzał pan ciała – powiedziała Hulan. – Skąd więc pan wie, co się stało?

– Chłopak utopił się, o tym jestem przekonany!

– To prawda – wtrąciła Suchee. – Był mokry, sama widziałas! Wyciągnęli ciało ze studni.

– Otóż to! – Woo pokiwał głową. – Znałaś tego chłopca i sytuację, w jakiej się znalazł! – zwrócił się do Suchee. – Powiedz swojej wścibskiej przyjaciółce, jak było.

Hulan ze smutkiem popatrzyła na Suchee. Było dla niej jasne, że przyjaciółka, nawet wiedząc to wszystko o Miaoshan, wciąż pragnęła namalować obraz prawdziwej miłości łączącej jej córkę i Tsai Binga.

– Proszę tu podejść, kapitanie! – Hulan zbliżyła się do zwłok i uklękła.

Woo niechętnie podszedł i przystanął obok niej.

– Trzymaj ludzi z daleka, ale niech nikt nie odchodzi! – zawołała Hulan do Lo i natychmiast zniżyła głos. – Wiem, że nie jest pan przyzwyczajony do dokonywania oględzin zwłok – zwróciła się do Woo. – Przykro mi, że musi pan przez to przejść, ale proszę obejrzeć je ze mną.

Gdy milicjant przykucnął obok, poczuła odór jego potu, spotęgowanego strachem. Spojrzawszy na niego spod rzęs, zobaczyła, że krew odpłynęła mu z policzków, i miała tylko nadzieję, że Woo nie zwymiotuje, bo wtedy jeszcze bardziej straciłby twarz, a to mogłoby dodatkowo utrudnić sytuację.

– Obejrzał pan ciało Ling Miaoshan? – zapytała cicho, łatwo odgadując



odpowiedź.

Woo prawie niedostrzegalnie pokręcił głową. Hulan westchnęła. Ileż śladów można było znaleźć na ciele dziewczyny, gdyby tylko ten milicjant wykazał się większą odwagą i doświadczeniem!

– Nie będę się zagłębiać w fizjologiczne oznaki utonięcia, ponieważ Tsai Bing się nie utopił. Zamiast tego poproszę, żeby ocenił pan inne objawy. Proszę zwrócić uwagę, że jego gałki oczne pokryte są siatką wylewów, podobnie klatka piersiowa i twarz, co wskazuje na uduszenie. W grę może też wchodzić powieszenie, duszenie rękami, sznurem czy może garotą.

– Ale czy takie objawy nie mogą też wskazywać na utonięcie? Tonący również się dusi, prawda?

Nieźle, uznała Hulan. Kapitan zaczął myśleć.

– Mówiłam już, że Tsai Bing nie utonął!

– Więc co się stało?

– Proszę przyjrzeć się jego dłoniom, szczególnie paznokciom – poleciała łagodnie. Musiała stworzyć wrażenie, że Woo sam dokonał tego odkrycia. – Co pan widzi?

– Paznokcie ma połamane i zakrwawione. Pewnie próbował wydobyć się ze studni.

– Gwarantuję panu, że był już martwy, gdy wrzucono go do studni – powiedziała Hulan. – Co jeszcze?

– Ciało pod paznokciami ma zdrowy kolor... różowy...

– Chyba aż zanadto zdrowy, nie sądzi pan?

Kapitan Woo nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. To były drugie zwłoki, jakie widział w całej swojej karierze, a pierwsze, które dokładnie oglądał.

– Można tu zauważyć cyjanozę – rzekła cicho.

– Chodzi o otrucie cyjankiem?

– Czuje pan zapach migdałów? – spytała.

Woo potrząsnął głową.

– Ja też nie! Istnieje jednak inna możliwość. Zatrucie tlenkiem węgla wywołuje identyczne objawy. W innych okolicznościach powiedziałabym, że Tsai Bing mógł popełnić samobójstwo, zamykając się w samochodzie i wkładając do środka gumowy przewód wetknięty na rurę wydechową. Śmierć byłaby szybka i praktycznie bezbolesna.

– Tsai Bing nie miał samochodu...

– A w miejscu, gdzie zginął, ze wszystkich sił walczył, aby się uwolnić – dodała Hulan.

Chwilę milczeli. Na podwórku słychać było tylko granie cykad, nawet pani Tsai przestała płakać. Hulan nie odzywała się, mając nadzieję, że Woo sam dojdzie do właściwych wniosków.

– W Da Shui wszystkie samochody stanowią własność rządu – odezwał się

w końcu. – Nasz wydział ma dwa sedany, auto ma też doktor. Jeden samochód ma firma, która za niewielką opłatą dowozi ludzi do innych miejscowości. Poza tym autobusy i ciężarówki do przewozu ludzi i towarów. Ale są jeszcze inne pojazdy na benzynę...

– Sprzęt rolniczy – powiedziała Hulan.

Woo pierwszy raz spojrzął jej prosto w oczy. Nagle to, co dla niej od samego początku było oczywiste, ujrzała w jego źrenicach, które rozszerzyły się gwałtownie. Lekko skinęła głową. Tak, doszedł do słusznego wniosku, mówił wyraz jej twarzy.

Woo z pewnym trudem dźwignął się na nogi i zwrócił do zgromadzonych sąsiadów.

– My, przedstawiciele władz, mamy powiedzenie, które i tym razem wam powtórzę... Pobłażliwość dla tych, którzy się przyznają, surowa kara dla tych, którzy idą w zaparte.

Wieśniacy – wszyscy z najuboższej warstwy – spuścili głowy i utkwili wzrok we własnych stopach. Matka Tsai Binga znowu zaniósła się płaczem, ponieważ nagle dotarło do niej, że śmierć jej syna nie była skutkiem strasznego wypadku.

– Tsai Bing, nasz sąsiad i przyjaciel, został zamordowany przez członka naszej społeczności – ciągnął Woo. – Morderca ma minutę na przyznanie się do winy. – Spojrzął na zegarek i potoczył wzrokiem po twarzach chłopów. – Kiedy ten czas dobiegnie końca, pobłażliwość moja, sądu czy twoich sąsiadów zniknie na zawsze.

Wszyscy milczeli, lecz zamiast nadal wpatrywać się w ziemię zaczęli się rozglądać, obrzucając badawczym spojrzeniem twarze, które znali od wielu lat. Woo, teraz już ośmielony, powoli obszedł podwórko.

– Jest tu tylko jedna osoba, która cieszy się najwyższym szacunkiem – powiedział głośno, aby wszyscy go słyszeli. – Ten ktoś dużo zrobił dla naszej społeczności. Kiedy się wzbogacił, zaczął dzielić się swoim zmechanizowanym sprzętem rolniczym z sąsiadami. To jedyny człowiek, który miał możliwość zabić Tsai Binga, i jestem pewny, że gdy obejrzymy garaż, gdzie trzyma sprzęt, znajdziemy na drzwiach ślady krwi nieszczęsnego chłopca. Tsai Bing próbował wydostać się na zewnątrz, lecz jego siły szybko się wyczerpały.

Wieśniacy zorientowali się, o kim mówi Woo, ale nie mogli uwierzyć własnym uszom.

– Tylko jedna osoba odpowiada temu opisowi i wszyscy wiemy, kto to taki. – Kapitan zatrzymał się przed Tang Danem. – Sąsiedzi mają do ciebie tylko jedno pytanie: dlaczego?

Pani Tsai krzyknęła rozpaczliwie i osunęła się w ramiona męża.

Tang Dan dumnie wpatrywał się w milicjanta.

– Dlaczego?! – wrzasnął Woo.

Tang Dan zamrugął.

– Minuta już chyba minęła, więc nie ma znaczenia, co powiem. – Wyciągnął obie

ręce, aby Woo mógł go skuć.

Kapitan zerknął na Hulan, niepewny, co robić dalej. Gdy kiwnęła głową, wyjął kajdanki, założył je Tang Danowi i bezceremonialnie popchnął go w kierunku milicyjnego wozu.

Nagle Suche rzucała się naprzód i obiema rękami z całej siły uderzyła Tang Dana w pierś, przewracając go na ziemię.

– Dlaczego?! Dlaczego?! Dlaczego?!

Pozostali sąsiedzi zbliżyli się, mocniej ściskając szpadle i inne narzędzia. Nawet ci, którzy przyszli z pustymi rękoma, dołączyli do kręgu, a ich ciała były napięte z gniewu i pragnienia zemsty. Młody chłopak, jedyny syn, został zamordowany przez człowieka, który tak się wzbogacił, podczas gdy oni wciąż byli biedni...

– Pochodzi z klasy właścicieli ziemskich! – prychnął ktoś pogardliwie.

– Bogacz to bogacz, nigdy się nie zmieni!

– Świńska dupa!

– Skurwiel!

Chińscy wieśniacy od pięciu tysięcy lat radzili sobie z podobnymi zbrodniami. W dawnych czasach rabuś, porywacz czy wandal stawał przed mieszkańcami wioski i musiał przejść między rozwścieczonymi ludźmi, którzy wykrzykiwali, co myślą o nim i jego przestępstwie, obrzucali go kamieniami lub okładali kijami. Czasami przestępcy zakładano *cangue*, ogromny drewniany kołnierz, który praktycznie uniemożliwiał podnoszenie jedzenia do ust czy nawet odganianie much; przeguby rąk i kostki nóg zakuwano mu w dyby, aby wszyscy wiedzieli, że to złoczyńca.

Zgodnie z tradycją konfucjańską kary za „domowe” zbrodnie wymierzano równie szybko i surowo. Jeżeli syn uderzył ojca, ten miał prawo go zabić. Jeżeli ojciec uderzył syna, nie ponosił żadnej kary. Jeżeli właściciel ziemski okradał swoich poddanych lub zgwałcił córkę jednego z nich, pokrzywdzeni mogli tylko oddać mu pokłon i mieć nadzieję, że coś takiego więcej się nie zdarzy. Jeżeli chłop ośmielił się w jakikolwiek sposób wystąpić przeciwko panu, natychmiast osiągała go surowa i ostateczna kara. Przez pięć tysięcy lat sprawiedliwość wymierzano zgodnie z takimi zasadami. Później do władzy doszli komuniści. Formy przestępstw się zmieniły, lecz kary raczej nie. Teraz rolę sędziego i wykonawcy wyroków wziął na siebie rząd. Czasami trzeba zabić kurczaka, aby wstrząsnąć małpami, mówiło przysłowie. Rząd doskonale rozumiał, że masom nadal trzeba dawać możliwość nacieszenia się władzą, i właśnie dlatego wojna domowa i rewolucja kulturalna były tak bezlitośnie okrutne.

– Zwierzę!

– Morderca!

– Diabeł będzie dzwonił ogonem, kiedy przyjdzie po twoje życie! Dzwoni właśnie teraz, Tang Dan!

Hulan widywała już takie oblicze tłumu i sama bywała jego częścią. Ludzie domagali się krwi za krew. Pośpiesznie spojrzała na kapitana Woo i innych

milicjantów z Biura Bezpieczeństwa Publicznego i zrozumiała, że nie podejmą żadnych kroków, aby powstrzymać ludzi. Jakże łatwo było odwrócić wzrok! Dzięki temu można było unikać wypełniania licznych formularzy i usatysfakcjonować wieśniaków. Całkiem niewykluczone też, że Woo i jego towarzysze przyłączyliby się do tłumu. Hulan poczuła wielką ulgę (jeśli można ująć to w takich kategoriach), że Siang nie będzie świadkiem tej sceny.

Przepchnęła się między ludźmi i stanęła między Tang Danem i Sucheem.

– Mam coś do powiedzenia! – oznajmiła.

Poszukała wzrokiem Davida, znalazła w tłumie jego zaskoczona twarz i pożałowała, że nie może mówić po angielsku. W tym samym momencie dostrzegła, jak Lo staje obok Davida i zaczyna cicho do niego mówić, najwyraźniej tłumacząc, co się dzieje. Popatrzyła po zmęczonych, wyniszczonych pracą i ciężkim życiem twarzach. Tym ludziom nigdy nie dano choćby chwili odpoczynku. Znali tylko cierpienie. Ich radości zawsze były proste – narodziny dziecka, obfite zbiory, zawieszenie jakiejś kampanii politycznej. A teraz Sucheem i rodzina Tsai Binga, ich najbliżsi sąsiedzi, stracili jedyne dzieci, te szczególne dary, potwierdzające sens życia, tym cenniejsze wobec narzuconej przez rząd polityki ograniczenia diety.

– Macie rację, mówiąc, że ten tu człowiek pochodzi z klasy właścicieli ziemskich! – powiedziała. – Jego problemy wynikają z dawnych zwyczajów, o których wszyscy staraliśmy się zapomnieć! Niektórzy z was jeszcze pamiętają, jacy byli właściciele ziemscy. Podstępni, okrutni i bezwzględni, a nade wszystko chciwi. Tang Dan jest chciwym człowiekiem i chociaż nie znam go zbyt dobrze, myślę, że jeśli spojrzycie wstecz, przypomnicie sobie, że zawsze taki był.

Znowu poszukała twarzy Davida i zobaczyła, że Lo tłumaczy jej słowa. Kilka osób w tłumie cichym pomrukiem przyznało jej rację. David popatrzył na nią ze zdumieniem, uświadamiając sobie, że jej wypowiedź, zamiast uspokajać, jeszcze bardziej podgrzewa nastroje. Odwróciła głowę, świadoma, że nie odrywa od niej wzroku.

– Jestem tylko gościem w waszej okolicy. Byłam tu już kiedyś, wiele, wiele lat temu, a teraz przyjechałam znowu. Od razu zauważyłam zmiany, jakie zaszły w Da Shui i w całej okolicy. Wszyscy możemy się zgodzić, że warunki życia uległy poprawie! Macie elektryczność, telewizję, niektórzy mają nawet lodówki. Wszystko to... – Hulan szerokim gestem ogarnęła podwórko i pola – wszystko to są zmiany na lepsze, które w pierwszej chwili uczyniły mnie ślepą, podobnie jak was, na zmiany, jakim poddano nasz chiński styl życia.

Przerwała i powoli obeszła podwórko, zaglądając ludziom w twarze.

– Ogień, woda, powietrze, drzewo, ziemia – oto pięć podstawowych żywiołów, na których oparte są chińskie wierzenia i nasze życie. Patrzymy na słońce i wiemy, że to ogień. Stoimy na ziemi, oddychamy powietrzem, wykorzystujemy w domach drzewo, ale co z wodą? Dwadzieścia siedem lat temu, gdy pierwszy raz przyjechałam do

Taiyuanu, rzeka Fen była olbrzymim, potężnym smokiem. Pamiętacie, jak rząd zbudował most, aby można było przejść na drugi brzeg niezależnie od poziomu wody? Czy w tamtych latach ktoś mógłby pomyśleć, że Fen stanie się marnym strumieniem? Że ludzie będą urządzać sobie pikniki i puszczać latawce w korycie rzeki? Albo że Trzy Wieczne Źródła, tak słynne w tej okolicy, staną się zaledwie jednym źródłem, którego wieczne trwanie będzie zagrożone? Widziałam to, ale nie zastanawiałam się nad tym głębiej, ponieważ wszędzie w Chinach tracimy wodę, mimo powtarzających się rok w rok powodzi. Nasze rzeki, jeziora, źródła i studnie wysychają!

Odwróciła się do Tang Dana, który powoli podniósł się na kolana. Czerwona gleba poplamiała jego ubranie, pył osiadł również na jego twarzy, mieszając się z potem i spływając czerwonymi strużkami po policzkach.

– Po wprowadzeniu reformy rolnej wielu z was porzuciło gospodarstwa – ciągnęła Hulan. – Zaczęliście się zajmować wypalaniem cegieł albo pracą w miejscowej fabryce i nie robicie wam z tego powodu wyrzutów, stwierdzam tylko fakt. A kiedy wy, wasze dzieci czy sąsiedzi zostawialiście gospodarstwa, wówczas przekazywaliście je w dzierżawę albo po prostu oddawaliście rządowi, by powierzył je komuś innemu. Duża część tej ziemi trafiła w ręce Tang Dana i kto z nas może dziś powiedzieć, że nie zrobił z niej dobrego użytku?

Uważnie popatrzyła na zgromadzonych, którzy nie mogli zaprzeczyć jej słowom.

– Kiedy umarła córka Ling Suche, zrozpaczona matka poprosiła mnie, żebym przyjechała i dowiedziała się, co się stało. Zdawałam sobie sprawę, że aby znaleźć mordercę, będę musiała poznać ofiarę. I poznałam Miaoshan, zrozumiałam, jaką wartość miała ta dziewczyna w oczach mordercy. Miaoshan miała dostęp do jedynej rzeczy, której mu brakowało...

– Do wody! – zgodnym chórem odezwali się ludzie.

Ich oczy znowu spoczęły na Tang Danie. Ich nienawiść wisiała w powietrzu niczym burza.

– Do wody – przytaknęła Hulan. – Mieszkacie w Da Shui, Wielkiej Wodzie, a jednak nie zauważyliście, że wody macie coraz mniej. Ale ten człowiek zwrócił na to uwagę i zaczął szukać ziemi z dostępem do wody. – Hulan zniżyła głos. – Wszyscy wiecie, czyje studnie nigdy nie wysychają!

Po raz pierwszy odszukała spojrzeniem przyjaciółkę.

– Ling Suche ma taką studnię. Owdowiała i nie jest w stanie obrabiać swojej ziemi tak sprawnie jak rodzina złożona z żony, męża i syna, i właśnie dlatego jej gospodarstwo nigdy nie rozkwitło. Ale pod tą glebą znajduje się coś tak niezwykle cennego, że aby to zdobyć, Tang Dan był gotowy kłamać, oszukiwać, a w końcu i zabić.

Sądziła, że ujrzy Suche w rozpacz, lecz ta była przede wszystkim matką, która nadal chce chronić swoją córkę. Suche uparcie wpatrywała się w przyjaciółkę, błagając ją wzrokiem. Hulan odpowiedziała ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy.

Sąsiedzi nie musieli znać paskudnych szczegółów, które by sprawiły, że jeszcze przez wiele lat mówiliby o głupocie Suche i jej córki.

– Powiem jedno – ciągnęła Hulan. – Kiedy Tang Dan zrozumiał, że nie dostanie wody od waszej sąsiadki Ling Suche, zabił jej córkę. – Spojrzała na Tang Dana. – Liczyłeś, że jako ostatnia z rodu, Suche odda gospodarstwo i przeniesie się do miasteczka, a gdy ten plan spalił na panewce, przystąpiłeś do realizacji następnego, ponieważ studnie rodziny Tsai również obfitowały w wodę.

Pochyliła głowę, ramiona jej zdrząły. David postąpił do przodu, ale Lo go zatrzymał.

– Czuję się odpowiedzialna za to, co później się wydarzyło! Nie widziałam rzeczy, które znajdowały się tuż przed moimi oczami... – Zawahała się na moment. – Poznałam córkę Tang Dana. Znać ją wszyscy i wiecie, że zakochała się w tym nieszczęsnym chłopcu, mimo że on był zaręczony z Miaoshan. Jednak po jej śmierci wydawało się, że Tsai Bing i Tang Siang mają przed sobą radosną przyszłość. Byli młodzi, a chociaż Siang posiada bardzo silną osobowość, co do czego wszyscy chyba się zgodzimy, to sądzę, że byłiby ze sobą szczęśliwi.

Wieśniacy przenieśli wzrok z Tang Dana na martwe ciało Tsai Binga, a następnie na rodziców chłopca. Tak, wszystko to rozgrywało się na ich oczach, lecz oni nie widzieli tego aż do tej chwili.

– Teraz, gdy stoję tu przed wami, najbardziej przeraża mnie fakt, że Tang Dan mógł zdobyć wodę, pozwalając swojej córce poślubić Tsai Binga – z żalem powiedziała Hulan. – Lecz jego przeszłość znowu podniosła swą paskudną głowę. Tang Dan nie był w stanie i nie chciał przystać na małżeństwo córki ze zwykłym chłopcem, ponieważ wywodził się z klasy właścicieli ziemskich, a poza tym sam zdobył miliony. Miał dla Siang inne plany, w których nie było miejsca dla Tsai Binga. – Hulan podniosła głos. – Dalej było tak, jak powiedział wam kapitan Woo. Tang Dan zwabił chłopca na swoją farmę, uruchomił sprzęt, zamknął Tsai Binga i pozwolił mu umrzeć, a w celu zatarcia śladów wrzucił go do studni. Dlaczego? – Ruchem ręki wskazała rodziców Tsai Binga. – Czy ci ludzie mogliby czerpać wodę ze studni, w której utopił się ich syn? Nigdy! I właśnie to, w połączeniu ze świadomością, że na nich kończy się linia rodu, zmusiłoby ich do porzucenia gospodarstwa. Wszyscy widzieliście pełną współczucia twarz Tang Dana! Przyszędłby do nich, złożyłby parę obietnic i wkrótce ta ziemia wraz ze studnią stałaby się jego własnością.

Hulan utkwiała wzrok w Tang Danie. Na jego twarzy nie było widać wyrzutów sumienia ani żalu, wyglądał jednak na przerażonego, że lada chwila może zginąć. Hulan uznała, że taki koniec byłby za dobry dla niego. Tang Dan powinien pocierpieć dłużej i przynajmniej w ten mało istotny sposób odpokutować ból i cierpienie, jakie spowodował.

– Kapitanie Woo, proszę odwieźć winnego do więzienia – powiedziała, znowu przyjmując swój najbardziej oficjalny ton.

Tang Dan zadygotał, gdy twarda rzeczywistość słów Hulan uderzyła go z całą siłą.

– Niech sąd zadecyduje, jaką karę należy wymierzyć temu człowiekowi – ciągnęła. – A na razie wszyscy liczymy, że postaracie się, aby był traktowany jak najpodlejszy pies, którym przecież jest.

Na szybki sygnał kapitana pozostali milicjanci poderwali Tang Dana na nogi. W drodze do radiowozu winny bez słowa przyjął kilka ciosów w głowę i w nerki. Hulan nie wątpiła, że umrze przed upływem tygodnia, ale czekało go jeszcze parę wypełnionych cierpieniem dni.

Gdy samochody milicyjne odjechały, David rzucił się ku Hulan, która wciąż stała na środku podwórka. Prawie bezwładnie osunęła się w jego ramiona i poczuł, jak serce jej wali. Po chwili uwolniła się z jego objęć, odeszła na bok, oparła się o ścianę domu Tsai i zwymiotowała.

David niepokoił się o nią, nie pierwszy raz tego dnia. Nie powinna stać w tym piekielnym upale. Nie powinna odbywać całej tej podróży samolotem, tropić przestępców ani przemawiać do tłumu. Kiedy jednak stał tak, z dłonią na jej plecach, nie mógł jej nie podziwiać. Znał ją od dawna, najpierw jako młodą i nieśmiałą pracownicę kancelarii Phillips, MacKenzie, później jako swoją cichą i zamyśloną kochankę, wreszcie jako kobietę, która nigdy nie ujawniała wszystkich swoich tajemnic. Ale, na Boga, nigdy nie widział jej takiej jak teraz!

Jak pięknie wyglądała w ostrych promieniach słońca, gdy przemawiała do tłumu! Jaką siłą emanowała jej sylwetka z uniesionym prawym ramieniem, niczym bohaterka wzywająca chłopów do buntu! Zawsze uważał, że szacunek, jaki budziła w ludziach, jest czymś w rodzaju atrybutu zawodowego, zdobytego w ciągu wielu lat kariery, lecz przecież jej krewni byli cesarskimi aktorami! Aktorka, bohaterka, która niesie zemstę – i jedno, i drugie miała we krwi. Uświadomił sobie, że właśnie tak musiała wyglądać wiele lat temu, podczas swego pobytu w gospodarstwie Czerwona Gleba, kiedy przemawiała, zachęcała, motywowała i denuncjowała. Ludzie zawsze darzyli ją szacunkiem i czasami działało to na jej korzyść, lecz częściej budziło niechęć i agresję, przynosząc szkodę jej oraz innym. Kobieta, którą kochał, zawsze gotowa była płacić fizyczną i emocjonalną cenę za swoją naturę.

Powoli wyprostowała się i oparła głowę w zagłębieniu łokcia. David pochylił się nad nią.

– Wszystko w porządku? – zapytał szeptem. – Przynieść ci coś?

Potrząsnęła głową.

– Henry? – odezwała się chwilę później, bardzo słabym głosem.

David rozejrzał się. Śledczy Lo nie zamierzał ryzykować – trzymał Henry'ego za kark.

– Lo go pilnuje.

Hulan nie odpowiedziała i nie uniosła głowy. David stał u jej boku i obserwował, jak sąsiedzi powoli się rozchodzą. Rodzice Tsai Binga wciąż trwali przy swoim synu.

Suchee klęczała obok, przemawiając do nich kojąco. Davidowi przemknęła myśl, że trzeba będzie jak najszybciej zabrać chłopca ze słońca, i w tej samej chwili cała trójka podniosła się z ziemi. Ojciec dźwignął jego ramiona, kobiety nogi. Gdy powoli ruszyli do domu, David odwrócił się, przejęty i skrepowany. Jeszcze rok wcześniej nigdy w życiu nie widział zwłok, tymczasem od stycznia spotkało go to dziewięć razy. Teraz uderzył go rzeczowy spokój, z jakim ci chłopcy zajmowali się swoim zmarłym. W Ameryce widział przy zwłokach policjantów, agentów FBI, biegłych i lekarzy sądowych, ekipy sanitariuszy i pracowników domów pogrzebowych, których obecność zasłaniała fizyczne oblicze śmierci przed oczami osieroconych bliskich. W tym kraju, na wsi, ciałem zajmowała się rodzina, która myła je, ubierała i kremowała lub grzebała. David pomyślał nagle, że gdyby śmierć zabrała Hulan lub jego dziecko, nie miałby chyba dość siły, by wziąć w ramiona martwe ciało i dotykać go tak intymnie i czule, nawet w tym ostatnim akcie miłości.

Poczuł, że Hulan się poruszyła. Odwróciła się i spojrzała na niego. Twarz miała kredowobiałą.

– Wracajmy do Pekinu – powiedziała.

Odepchnęła się od ściany i weszła do domu, aby pożegnać się z Suchee. Szybko znowu wyszła, minęła zakurzone podwórko i zanurzyła się wśród łodyg kukurydzy, a David, Lo i Henry pośpieszyli za nią. Gdy dotarli do gospodarstwa Suchee, Hulan ostatni raz rozejrzała się dookoła, po czym wsiadła do zarekwirowanego przez Lo samochodu. David i Henry usiedli z tyłu, Lo włączył silnik i wyjechali na drogę.

Wszyscy byli głęboko zamyśleni. Hulan skuliła się i oparła głowę o szybę. Była spocona, wyczerpana i męczyły ją mdłości. Siedzący obok niej Lo jak zwykle prowadził spokojnie i szybko, lecz jego myśli krążyły wokół raportu, który będzie musiał przedstawić swoim przełożonym po powrocie do Pekinu. Nie bardzo wiedział, jak wytłumaczy zachowanie Hulan na podwórku rodziny Tsai. Na tylnym siedzeniu Henry ponuro wpatrywał się w okno, a David obserwował go, pogrążony we własnych myślach.

Kiedy dotarli do skrzyżowania, Lo zapytał Hulan, dokąd chce jechać.

– Do Pekinu – wymamrotała po mandaryńsku, a gdy wciąż patrzył na nią pytająco, wyprostowała się z westchnieniem. – Pojedziemy autostradą – wyjaśniła. – Nie możemy wziąć odrzutowca Knighta, bo ten człowiek to najgorszego rodzaju przestępca, a gdy znajdziemy się w powietrzu, zdamy się na łaskę jego ludzi. Nie możemy do tego dopuścić! Proszę jechać, śledczy, wkrótce będziemy w domu.

Lo skierował wzrok na drogę i wcisnął pedał gazu.

– W jaki sposób domyśliłaś się, że to Tang Dan? – spytał David.

Hulan znowu westchnęła.

– Od początku zastanawiało mnie, że morderca nie zabrał papierów Miaoshan. Wziął dokumenty Guya, ale przecież to były tylko kopie, co potwierdzało, że Miaoshan nie została zamordowana dla nich. Zabito ją z zupełnie innego powodu.



David odchylił głowę do tyłu. Jak Miaoshan weszła w posiadanie dokumentów? Guy powiedział, że dostała je od jakiegoś Amerykanina, jednak nie od Keitha, ponieważ to ona jemu je dała. Czyżby jednak chodziło o Aarona Rodgersa? A może był to Sandy Newheart? Dojechali już do miejsca, w którym droga skręcała do fabryki Knight International, ukrytej za lekkim wzniesieniem. David spojrział w tamtym kierunku i zauważył, że twarz Henry'ego nagle przybrała wyraz czujności. Za tym pagórkiem leżały jego marzenia i niepowodzenia. Kiedy minęli skrzyżowanie, Henry znowu opadł na siedzenie, jeszcze bardziej przygnębiony.

– Lo, zawróć! – odezwał się David.

– Słucham?

– Zatrzymaj się i zawróć!

Lo zwolnił.

– Nie, jedź dalej – powiedziała Hulan. – Wracajmy do domu!

Lo znowu przyśpieszył.

– Jedźmy do fabryki! – David położył rękę na ramieniu Lo. – Proszę!

Śledczy zatrzymał samochód. Hulan odwróciła się i spojrzała na Davida. Jej twarz była szara jak popiół, pokryta warstewką potu.

– Zrobiliśmy to, co mieliśmy zrobić – odezwała się, nie kryjąc straszliwego zmęczenia. – Rozwiązałam tajemnicę śmierci Miaoshan. Ty odkryłeś, kto stał za przekazywaniem łapówek. Sądzę, że po przesłuchaniu w więzieniu w Pekinie pan Knight przyzna się do zamordowania twojego przyjaciela lub do wynajęcia kogoś, kto go zabił.

– To jeszcze nie koniec! – rzucił David i spojrzał na Henry'ego. – Mam rację, prawda?

– To pani inspektor ma rację – rzekł Henry. – Powinniśmy wracać do Pekinu.

David uśmiechnął się, może smutno, a może zwycięsko – Hulan nie była pewna.

– Jedźmy do fabryki – powtórzył.

– To bez sensu, pani inspektor! – zaprotestował Henry.

Hulan zmierzyła go badawczym spojrzeniem. Był człowiekiem złamanym, ale wcale nie było go jej żal.

– Popełniłem wiele strasznych błędów – ciągnął Henry, zupełnie jakby czytał w jej myślach. – Jednym z najgorszych było to, że nie doceniłem pani i pana Starka. Wszyscy jesteśmy zmęczeni, zgadzam się z panią! Wracajmy do Pekinu, tam wszystko wam wyjaśnię. Rozwiązała pani sprawę i pewnie zostanie pani uznana za bohatera... – Lekko przekrzywił głowę. – Za bohaterkę! – poprawił się szybko.

Hulan potarła dłonią oczy. Najchętniej zrobiłaby sobie teraz okład z lodu na obrzmiałe powieki, wypła coś zimnego, by ulżyć wysuszonemu gardłu, wyciągnęła się w chłodnej pościeli, a przede wszystkim łyknęła jakiś środek przeciwbólowy, który ugasiłby ogień palący jej rękę.

David nie zamierzał jednak ustąpić.

– Musimy zabezpieczyć dane w komputerach! Możliwe, że już zostały usunięte, ale uważam, że powinniśmy to sprawdzić!

Hulan kazała Lo zawrócić. Była ledwie żywa ze zmęczenia.

– Nie, proszę! – wykrzyknął Henry. – Nie mamy po co tam wracać!

Całe współczucie, jakie nosiła w sercu Hulan, wyczerpało się w ciągu ostatniej godziny. Bez słowa odwróciła głowę i utkwiała wzrok w oknie.

Samochód skręcił do fabryki. Kiedy mijali plakaty z wesołymi podobiznami Sama i Przyjaciół, Henry zaczął wyrzucać z siebie litanie wyznań, obietnic i błagań o natychmiastowy powrót do Pekinu.

– To ja ponoszę winę za to wszystko! To ja pozwalałem, aby moi pracownicy żyli i pracowali w złych warunkach! To dlatego wróciłem do Chin! Myślałem, że ujdzie mi to płazem, bo przecież nikt nie przyglądał się temu, co robię! A tamta kobieta, ta, która skoczyła z dachu? Miałaś rację, Davidzie, ona wcale nie skoczyła, tylko została zepchnięta i to ja ją zamordowałem! A ta dziennikarka i związkowiec? Dostali to, na co zasłużyli.

– Jak mogłeś zepchnąć Xiao Yang z dachu, skoro byłeś wtedy na spotkaniu ze mną? – zapytał David, gdy Lo zatrzymał się przed bramą. – I dlaczego próbowałeś zrobić swojego starego przyjaciela Suna?

Kiedy wartownik podszedł do wozu, aby sprawdzić, kto przyjechał, Lo wskazał kciukiem tylne siedzenie. Mężczyzna zajrzał do środka, zobaczył swego pracodawcę, szybko cofnął się do budki i uruchomił mechanizm otwierający bramę. Lo podjechał prosto pod budynek administracji i zaparkował między lexusem a mercedesem, których kierowców nigdzie nie było widać.

Lo i Hulan wysiedli. Henry potoczył dookoła zrozpaczonym wzrokiem, nie miał jednak dokąd uciec. David zauważył, że przed magazynem coś się dzieje. Wózek widłowy przenosił paletę opakowań, zawierających pewnie figurki Sama i Przyjaciół, na lawetę ciężarówki. Poza tym duży dziedziniec był jak zawsze pusty, a za ścianami bez okien setki kobiet pracowały przy taśmach montażowych.

– Przykro mi, Henry... – cicho odezwał się David.

Oczy Henry'ego rozszerzyły się na moment, lecz zaraz na jego twarz opadła zasłona całkowitej rezygnacji.

– Proszę... – jęknął.

David patrzył na niego w milczeniu. W tym jednym słowie zawierało się całe życie Henry'ego. Było to błaganie o litość, przebaczenie i akceptację tego, co i jak się działo.

– Przyjmuję pełną odpowiedzialność – rzekł Henry. – Pozwólcie mi wziąć na siebie winę za wszystko, co się stało!

David pozostał głuchy na te słowa. Otworzył drzwi i wysiadł, w ten sposób udzielając Henry'emu odpowiedzi.

David pchnął duże szklane drzwi budynku administracji i wszyscy czworo wkroczyli do środka. Przeszli przez hol i znaleźli się w „sercu” fabryki, gdzie blisko setka kobiet w prawie identycznych kostiumach siedziała w maleńkich pomieszczeniach między przegrodami, pracując przy komputerze lub rozmawiając przez telefon. David wepchnął Henry’ego do jednego z pokoiów. Zaskoczona kobieta podniosła wzrok i na widok szefa zerwała się na równe nogi, próbując stanąć na baczność.

– Otwórz pliki, Henry! – polecił David.

– Nie umiem...

– Więc jej każ to zrobić!

Henry chciał coś powiedzieć, lecz z jego gardła wydobyło się tylko chrypliwe skrzeknięcie. Odchrząknął.

– Czy mogłaby pani otworzyć dokument z moimi osobistymi danymi finansowymi? – odezwał się.

Młoda urzędniczka popatrzyła na niego, zaniepokojona i zbita z tropu. Za właścicielem firmy i tym drugim cudzoziemcem stało dwoje jej rodaków. Kobieta wyglądała na chorą, natomiast mocno zbudowany mężczyzna z kwaśnym wyrazem twarzy był niewątpliwie przedstawicielem jakiejś rządowej instytucji. Urzędniczka znowu spojrzała na Henry’ego.

– Nie mam dostępu do tych danych, proszę pana – powiedziała cicho po angielsku.

– Opracowuję tylko zamówienia na towar, które dostajemy z Ameryki.

Henry odwrócił się do Davida.

– Nic z tego nie będzie, mówiłem!

David dał znak kobiecie, by wyszła, i wskazał Henry’emu jej krzesło.

– Pisz!

Henry rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– Mówiłem ci już, że nie umiem posługiwać się tym cholerstwem!

– Próbujesz mi wmówić, że ty, wynalazca, biznesmen i przestępca finansowy, nie umiesz posługiwać się komputerem? – wycedził David. – Otwieraj dokumenty!

Henry odwrócił się do monitora i położył palce na klawiaturze. Wyszedł z programu, w którym pracowała urzędniczka, wpisał swoje hasło oraz imię i nazwisko i na ekranie pojawiła się lista plików: życiorysy, historia firmy, wykazy numerów telefonicznych, podróży i korespondencji, lecz nic na temat transakcji finansowych.

– Wpisz hasło „Sun Gan” – polecił David.

Henry usłuchał. Oczywiście nic się nie zdarzyło, ale David, który tak długo wątpił w niewinność Suna, teraz szukał jej potwierdzenia. Przez następne dziesięć minut dyktował Henry'emu rozmaite hasła, otwierając dokumenty dotyczące wydatków, płatności, finansów i transakcji bankowych. Bank Chiński, Chiński Bank Przemysłowy, Chiński Bank Rolny... Niektóre pliki odsłaniały szczegóły w pełni legalnych operacji, inne były puste, a czasami na ekranie pojawiały się słowa: „Nie znaleziono”. W bazie danych nie było żadnych dokumentów choćby w przybliżeniu podobnych do tych, którymi dysponował David, nie ulegało jednak wątpliwości, że sądowy ekspert od księgowości zdoła odzyskać usunięte lub zaszyfrowane informacje.

David położył rękę na ramieniu Henry'ego.

– Przykro mi – rzekł. – Wiem, że tak byłoby łatwiej.

Mimo sprawnie działającej klimatyzacji Henry miał koszulę mokną od potu. David nachylił się nad nim.

– Skończmy to!

– Nie mogę – cicho odparł Henry, nie odwracając się.

– Możesz i musisz!

Henry podniósł głowę i rzucił Davidowi pełne rozpaczy spojrzenie.

– Dlaczego?

Sposób, w jaki wypowiedział to słowo, wyraźnie wskazał Davidowi, że dotyczy ono czegoś znacznie więcej niż tylko polecenia, które przed chwilą padło.

– Tego właśnie usiłujemy się dowiedzieć... No, chodźmy!

Wyczuwając, że dzieje się coś złego, kobiety przerwały pracę i teraz w milczeniu przyglądały się, jak mała grupka idzie korytarzem. Minęli puste biuro Sandy'ego Newhearta oraz plakaty z Samem i Przyjaciółmi – barwnymi, nieszkodliwymi, niewinnymi lalkami. W końcu dotarli do sali konferencyjnej. Drzwi były zamknięte, lecz ze środka dobiegały podniesione głosy. Henry znowu błagalnie popatrzył na Davida, ale ten po prostu nacisnął klamkę i wszedł do sali, w której po dwóch stronach długiego stołu z palisandru siedzieli Douglas Knight i Miles Stout. Na blacie między nimi leżały w nieładzie kartki kontraktu Knight-Tartan. Amy Gao, asystentka Suna, stała pod przeciwległą ścianą, prezentując się bardzo atrakcyjnie w zielonożółtym kostiumie.

Doug podniósł się.

– Dzięki Bogu, że jesteś, tato! Miałem nadzieję, że przyjedziesz. Przekazałem Tartanowi, że nie zamierzam sprzedawać firmy! Zatrzymamy ją. Mogą próbować wrogiego przejęcia, ale mówiłem już Milesowi, że raczej zdołamy dać im odpór!

Henry ukrył twarz w dłoniach.

– Tato? Dobrze się czujesz? Usiądź, o, tutaj...

Doug zrobił krok w stronę ojca, lecz ten zatrzymał go szybkim ruchem dłoni.

– Nie!

Doug zmarszczył brwi, zaraz jednak wzruszył ramionami, jakby chciał

powiedzieć, że nie sposób przewidzieć sposobu rozumowania seniora.

– To już koniec, Doug – rzekł w końcu Henry.

– Właśnie to staram ci się wyjaśnić! Już po wszystkim, pokazałem Tartanowi drzwi!

– To nie takie proste! – ponuro wtrącił się Miles. – Wasza firma posunęła się za daleko, żeby się teraz wycofać!

Szczupła twarz Douga poczerwieniała.

– Nie słuchaj go, tato! Wszystko mam pod kontrolą! Popełniłem różne błędy, ale mam nadzieję, że mi to wybaczysz, bo wczoraj wieczorem wreszcie zrozumiałem, jaki byłem głupi. Amy mi pomogła, uświadomiła mi, że to nasza firma, stworzona przez ciebie i dziadka. Nie możemy wypuścić jej z rąk, teraz to widzę!

Henry, którego silne, umięśnione ciało nagle wydało się Davidowi dziwnie kruche, oniemiałym wzrokiem popatrzył na syna, wyminął go i usiadł przy stole. Pozostali, idąc za jego przykładem, także zajęli miejsca. Henry wolno pokręcił głową.

– Nie mogę tego zrobić – powiedział do Davida.

– O co tu właściwie chodzi, Davidzie? – Miles bez trudu przerzucił się na styl bycia profesjonalisty. – Mieliśmy umowę na stole, zaakceptowaną, przyjętą, wszystko uładało się jak należy i nagle szlag trafił całą sprawę! Dlaczego? Nie mam pojęcia, do cholery! Tak czy inaczej, zjawiłem się tutaj, ponieważ Randall jest gotowy machnąć ręką na całą tę wczorajszą gimnastykę, a ty pewnie dlatego, że udało ci się przemówić panu Knightowi do rozumu, więc zakończmy wreszcie tę sprawę i wracajmy do domu!

– Zapominasz, że już dla ciebie nie pracuję – oświadczył David.

– Poniosło mnie trochę – przyznał Miles. – Słusznie zauważyłeś, że bez zgody pozostałych wspólników po prostu nie mogę cię zwolnić!

– To tylko gierki słowne! Składam wypowiedzenie. Jesteś zadowolony?

Miles ściągnął brwi, szybko przetwarzając tę informację.

– Przepraszam – odezwał się po chwili. – Zapomnijmy o tym, co było, i bierzmy się do roboty!

Podsunał plik umów Henry'emu, który w zamyśleniu dotknął brzegów kartek.

– Jeżeli podpiszę, będzie po wszystkim. – Odwrócił się do Davida, czekając na jego odpowiedź.

David w milczeniu rozważał słowa Knighta. Czy ze względu na tego starego człowieka mógł pozwolić, aby winni nie ponieśli kary? Rok wcześniej nawet nie zadałby sobie takiego pytania. Jego powinności były wtedy jasno określone – kara w pełnym wymiarze, żadnych okoliczności łagodzących, zero litości. Jednak odkąd odnalazł Hulan, coś się w nim zmieniło. Czasami nie mógł oprzeć się wrażeniu, że zrobi więcej dobrego, jeśli odwróci wzrok. Jak nazywała to Hulan? Polityką jednego otwartego, a drugiego zamkniętego oka? W głosie Henry'ego brzmiało pytanie i kiedy David ogarnął wzrokiem twarze obecnych w sali, ujrzał tysiące zbrodni i tajemnic,

których na pewno nie rozwiąże kilka złożonych na papierze podpisów.

– Nie, Henry – powiedział. – Wcale nie będzie po wszystkim!

– Tato, możemy zatrzymać firmę, mówiłem ci! – zniecierpliwiał się Doug. – Chcę, żebyśmy ją zatrzymali! Będę dalej budował ją dla moich synów i...

– Zamknij się, Doug! – warknął Henry. – Davidzie?

Teraz już wszyscy patrzyli na niego. David zrozumiał, że w tym momencie w jego rękach spoczywa władza niszczenia życia tak samo łatwo i brutalnie jak poprzez naciśnięcie spustu. Jednak tyle ludzkich istnień zostało już unicestwionych. Trzeba to powstrzymać, pomyślał. Rozejrzał się dookoła. Sala wydawała się symbolem cywilizacji – miłe dla oka obrazki na ścianach, klimatyzacja, kosztowny stół z palisandru... A przy tym wszystkim przemoc, ukryta pod tyłoma postaciami! Nie miał przy sobie broni, wiedział jednak, że Lo ją ma i pewnie Hulan także. Gdyby coś się stało, użyją jej bez wahania. Znowu pomyślał o Hulan, takiej, jaką widział na podwórku rodziny Tsai. Metoda jej działania była typowo chińska, lecz sposób przedstawienia faktów godny najlepszego prokuratora. I on musiał teraz pójść za jej przykładem.

– Trzy tygodnie temu niedaleko stąd zginęła pewna dziewczyna – zaczął. – Wyglądało to na samobójstwo, ale okazało się morderstwem. Wiemy już, że jej śmierć nie miała nic wspólnego z Knight International, lecz przez pewien czas wydawało się, że jest inaczej. Na samym początku tych wydarzeń, zaraz po tym, jak dowiedziałem się o śmierci dziewczyny, wybrałem się na kolację z moim dawnym przyjacielem, Keithem Baxterem. Kiedy został zamordowany, zacząłem obwiniać się z przyczyn, które nie mają tu znaczenia...

– Czy naprawdę musimy słuchać tego wszystkiego? – zapytał Miles, odsuwając się z krzesłem od stołu.

– Zostań na miejscu! – polecił mu David.

Lo, posłuszny niewypowiedzianemu na głos rozkazowi, zajął pozycję przy drzwiach i rozpiął marynarkę, żeby wszyscy zobaczyli pistolet.

– Ta sprawa ma tyle warstw i skrywa tyle tajemnic i zrad, że chyba jednak powinniście mnie wysłuchać – spokojnie podjął David. – Szczególnie ty, Miles, ponieważ następna część mojej opowieści dotyczy przede wszystkim ciebie...

Miles znieruchomiał. Powietrze w sali, mimo klimatyzacji, nagle stało się dziwnie ciężkie i gęste.

– Na pogrzebie Keitha słuchałem, ale nie rozumiałem – ciągnął David. – Jesteś bardzo inteligentnym człowiekiem, Miles, i doskonale rozegrałeś tę partię, po prostu mówiąc prawdę... Pamiętasz, co powiedziałeś o swoim ostatnim spotkaniu z Keithem? „Keith przeglądał ze mną kontrakt. Wyjął z szafy jakieś dokumenty, w których wypatrzył pewne błędy”, tak to jakoś brzmiało. Powiedziałeś to w obecności rodziny Keitha, jego przyjaciół, wspólników i kolegów, ale nikt z nich nie zrozumiał, co właściwie słyszy, prawda?

Miles nie odpowiedział, lecz lodowaty chłód jego niebieskich oczu wyraźnie świadczył, że David ma rację.

– Keith przedstawił ci oszustwa i zaniedbania w dokumentach finansowych, a ty nic z tym nie zrobiłeś. Dobrze wiedziałeś, jakiego rodzaju interesy prowadzą ci ludzie, i wcześniej też nie podjąłeś żadnych kroków. Ogromnie ci zależało, żeby umowa sprzedaży została sfinalizowana, za każdą cenę. A to oznaczało... – David zwrócił się teraz do pozostałych osób. – To oznaczało, że był gotowy odsunąć na bok zasady etyki zawodowej, okłamując rząd, klienta oraz współników z kancelarii. W naszym zawodzie uważamy, że są to najpoważniejsze wykroczenia, a jednak to przecież nic w porównaniu z odebraniem życia człowiekowi. Pamiętasz, jak u ciebie w domu powiedziałem, że siostra Keitha wini mnie za śmierć swojego brata? „Jak to, przecież jej tam nie było!”, odparłeś. Ale ty tam byłeś! Zabiłeś Keitha Baxtera i przyjąłeś mnie do pracy, słusznie zgadując, że nie dostrzegę prawdy, ponieważ dręczą mnie wyrzuty sumienia.

– Nie zabiłem Keitha! Nie mógłbym przecież...

– Nie ja będę udowadniał ci winę – przerwał mu David. – Jestem jednak pewny, że ludzie z wydziału policji w Los Angeles chętnie obejrzą twój samochód, naturalnie jeśli go jeszcze masz! Reszta to tylko poszlaki, przyznaję, ale może pamiętasz również, jak wiele lat temu nauczyłeś mnie przedstawiać dowody poszlakowe ławie przysięgłych. Nie trzeba widzieć króliczka, żeby odgadnąć, że biegł po śniegu, wystarczy zobaczyć ślady jego łapek! Ty zostawiłeś mnóstwo śladów, tyle, że chyba wystarczy na wyrok, zwłaszcza jeśli dorzucimy motyw...

– Nie mam żadnego motywu! – Miles się skrzywił.

– Tak, to był spory problem, faktycznie – przyznał David. – Bardzo długo nie mogłem się go dopatrzeć, podobnie jak nie widziałem innych rzeczy, równie oczywistych. Właśnie to okazało się kluczem do sprawy: że były one oczywiste. Co o tobie wiedziałem? Zawsze się wspinałeś, próbowałeś sięgnąć wyżej. Golf z Milkenem, udział w premierach filmowych w towarzystwie wielkich szych wytwórni, charytatywna praca Mary Elizabeth. Chciałeś być graczem z najwyższej półki!

Miles znał te same prawnicze sztuczki co David. Obserwuj oczy! Jeżeli podejrzany patrzy w górę, to znaczy, że przegląda swoje wspomnienia; jeżeli w lewo, to kłamie. Miles nie odrywał wzroku od Davida, nie był jednak w stanie całkowicie zapanować nad odruchami. Jego policzki oblał ciemny rumieniec – oznaka frustracji, wstydu i gniewu.

Energicznie poderwał się na nogi.

– Nie zabiłem Keitha! – Potoczył spojrzeniem po sali, szukając kogoś, kto by mu uwierzył. – Reszta...

– Reszta mogła się zdarzyć tylko pod warunkiem, że potajemnie sprzymierzyłeś się z...

– O, do ciężkiej cholery! – cicho powiedział Doug Knight.

Tak długo był niedoceniany, nawet przez tych, którzy wiedzieli o nim wszystko, że nikt nie spojrział w jego kierunku. Nikt poza Milesem Stoutem, któremu wydawało się, że usłyszał w tym głosie nutę współczucia. Miles popatrzył na właściciela głosu. Nagle oczy mu się rozszerzyły, i podniósł ręce w odruchu samoobrony, ale kości i mięśnie nie mogły zatrzymać pocisku, który wyleciał z lufy pistoletu Douga, wbił się w czaszkę Milesa tuż nad lewym okiem i wyszedł z tyłu. Ciało Milesa gruchnęło o ścianę sali i osunęło się na podłogę.

Zanim ktokolwiek zdołał się poruszyć, Doug wstał, chwycił Hulan za rękę i mocnym szarpnięciem ściągnął ją z krzesła. Krzyknęła wysokim głosem, donośnie i krótko. Potem wszyscy zobaczyli, jak głowa poleciała jej do tyłu i Hulan bezwładnie upadła. Doug popatrzył na nią i zaraz przeniósł wzrok na swoją rękę, jakby chciał ocenić, czy to sprawił jego uścisk. David w jednej chwili zrozumiał, że Hulan postanowiła nabrać Douga, i spojrzawszy na sięgającego po broń Lo, rzucił się w stronę Douga. W pół skoku zatrzymał go metaliczny trzask odwodzonego spustu i chłodny dotyk lufy tuż za lewym uchem.

– Cofnij się, tylko bardzo powoli! – usłyszał melodyjny głos Amy Gao.

– Lepiej posłuchaj, Stark! – odezwał się Doug i odwrócił się do Lo. – A ty rzuć broń!

Obaj mężczyźni zrobili, co im kazano.

Plan Hulan się nie powiódł, lecz ona mimo to wciąż leżała na podłodze.

– Niech pani wstanie! – pogardliwie rzuciła Amy Gao.

Hulan nawet nie drgnęła.

– Chyba coś z nią jest nie tak...

Pięć par oczu spoczęło na Dougu. Knight junior wyciągnął przed siebie rękę, którą chwycił Hulan. Jego dłoń była czerwona od krwi.

David zrobił krok do przodu. Doug natychmiast wziął go na muszkę.

– Stój!

Doug trącił Hulan butem. Kiedy się nie poruszyła, schylił się, zabrał jej pistolet, cisnął go pod przeciwległą ścianę i dopiero wtedy przywołał gestem Davida, który natychmiast uklęknął obok jej nieruchomego ciała.

– Hulan... – odezwał się cicho.

Gdy nie odpowiedziała, powtórzył jej imię, tym razem głośniejszym głosem. Nie zareagowała. David przytknął rękę do jej policzka. Skórę miała gorącą, suchą i śmiertelnie bladą, oddech płytki i nieregularny. David obejrzał ją szybko i nie dopatrzył się żadnych obrażeń poza zabandażowaną ręką. Chwycił ją i zobaczył, że opatrunek jest kompletnie przesiąknięty. Ostrożnie odwinął mokrą gazę. Dłoń Hulan oblepiał gęsty zielony śluz i krew. Obrzmiała skóra poznaczona była ciemnofioletowymi smużkami wybiegającymi z rany, która wyglądała jak jakieś dziwne morskie stworzenie. David podciągnął rękaw Hulan aż do łokcia i zobaczył, że fioletowe wstęgi biegną wyżej.



Delikatnie obmacał pachę. Węzły były powiększone i twarde. Posocznica, pomyślał z przerażeniem. Muszę ją stąd wydostać...

Doug Knight i Amy Gao, stojący z wymierzoną w Davida bronią, nie byli przygotowani na jego błyskawiczny atak. David z impetem uderzył głową w brzuch Douga, posyłając kościstego mężczyznę na drugą stronę sali. Lo wyskoczył w powietrze, trafiając butem w plecy młodszego Knighta, a Henry prawym łokciem zdzielił Amy w twarz. David usłyszał huk wystrzału. Nie wiedział, czy oddał go Doug, czy Amy, ponieważ chwycił Hulan w ramiona i popędził z nią przez „serce” firmy, gdzie sto kobiet w służbowych strojach usiłowało zrozumieć, co się dzieje.

David wypadł na dziedziniec. Samochód Lo czekał u stóp schodów, ale w stacyjce nie było kluczyków, rzecz jasna. Szarpnął drzwi mercedesa i lexusa – były zamknięte.

– David, szybko! Chodź ze mną! – Henry zbiegał po schodach budynku administracji, pokonując po trzy stopnie naraz.

David mocniej objął bezwładną Hulan i ruszył biegiem za starszym mężczyzną. Przecięli dziedziniec, mijając stołówkę i hotel pracowniczy. Następne strzały poderwały z ziemi obłoki kurzu przed Davidem i Henrym.

Wpadli do montażowni. Jimmy’ego, australijskiego strażnika, nie było na miejscu, więc Henry sięgnął pod biurko i wcisnął otwierający drzwi guzik.

David z trudem pchnął drzwi. Hulan jęknęła i poruszyła się w jego ramionach. Kiedy tylko drzwi się otworzyły, Henry potężnym szarpnięciem wydarł kable mechanizmu spod blatu i dołączył do Davida. Razem wbiegli do holu. Drzwi zamknęły się za nimi z cichym trzaśnięciem.

David oparł się o ścianę, z trudem chwytnąc powietrze. Pot ściekał mu po twarzy. Henry schylił się i oparł dłonie na kolanach. David spojrzał na niego i zauważył dziwny szczegół – widział krew pulsującą w żyłach na jego karku.

– Lo? – zapytał.

Henry potrząsnął głową.

– Trafili go... – wydyszał ciężko. – Nie wiem, co z nim...

– Nie możemy tu zostać!

– Musimy zadzwonić po pomoc! – Henry wyprostował się z wysiłkiem. – Aaron Rodgers ma telefon w swoim biurze!

Ponieważ ściany wyłożone były materiałem dźwiękochłonnym, w korytarzu panowała przerażająca cisza. Nie słyszeli żadnych odgłosów z hali, czuli jednak vibracje wywołane pracą ciężkich maszyn. Dopiero po chwili usłyszeli hałas dobiegający zza drzwi.

– Chodźmy!

David oderwał się od ściany i ruszył dalej korytarzem. Za zakrętem przystanął. Henry rozejrzał się i zobaczył na ścianie rozbryzganą krew i resztki mózgu. Na podłodze leżał martwy Sandy Newheart, z co najmniej jedną raną postrzałową w czaszce i kilkoma w klatce piersiowej. Nie było rady, musieli przejść przez miejsce

zbrodni, zacierając po drodze dowody. David poślizgnął się we krwi i boleśnie uderzył barkiem o ścianę. Ta krew należała do młodego człowieka, który dwa dni wcześniej rozmawiał z nim o powrocie do domu...

Przyśpieszyli kroku, skręcając najpierw w jeden korytarz, potem w drugi.

– Orientujesz się, dokąd idziemy? – zapytał David.

Henry nie odpowiedział. Droga przez ten labirynt była dla niego nie mniejszą zagadką niż dla Davida. Z tyłu znowu huknęły strzały. Henry bezskutecznie próbował otworzyć jakieś drzwi, jedno po drugim. Wszystkie były zamknięte. Słyszeli już ciężki tupot nóg, coraz bliżej.

Henry pchnął następne drzwi, które nieoczekiwanie stanęły otworem. Odgłosy szybkich kroków kompletnie zagłuszył hałas mechanicznych urządzeń. Henry i David wpadli do hali montażowej i przykucnęli za jedną z maszyn. Wszystko to stało się tak błyskawicznie, że większość kobiet nawet ich nie zauważyła. David położył Hulan na podłodze. Gdy podniosła powieki, pochylił się nad nią.

– David? – wyszeptała. – Gdzie jesteśmy?

– W montażowni – odparł.

Znowu zamknęła oczy, starając się odgrodzić od straszego hałasu. Tak, była w montażowni... Otworzyła oczy, przewróciła się na bok i z ogromnym trudem usiadła. Jej twarz natychmiast przybrała kolor jasnozielonego marmuru.

– Jesteś chora – odezwał się David. – Chyba masz posocznicę. Musimy zawieźć cię do szpitala!

– Pomóż mi wstać.

David zawahał się.

– Podnieś mnie! – ponagliła go ostro. – Nie mamy dużo czasu, prawda?

David pośpieszył jej z pomocą. Hulan zachwiała się, chwyciła róg maszyny i odzyskała równowagę. Sięgnęła do kabury i zorientowała się, że nie ma broni. Obaj mężczyźni patrzyli na nią z niepokojem. Lo nie było, więc zakładała najgorsze.

Teraz była to już sprawa dla milicji. David i Henry rozumieli, że muszą zdać się na wskazówki Hulan, lecz ona nie miała siły, aby cokolwiek zrobić. Stała bez ruchu, blada i krucha w porównaniu z kobietą, która zaledwie godzinę wcześniej z taką energią przemawiała do ludzi na podwórku domostwa Tsai. Wiedziała, że do sali można było dostać się tylko korytarzem, i doszła do wniosku, że właśnie tą drogą weszli do budynku. David i Henry nie przynieśliby jej tutaj, gdyby mieli inne wyjście, a to oznaczało, że ktoś ich ścigał.

– Przepraszam, ale tu nie wolno wchodzić! – dobiegł ich głos mówiącej po mandaryńsku kobiety.

Odwrócili się i ujrzeni panią Leung, sekretarz komórki partyjnej.

– Ten zakaz dotyczy gości i cudzoziemców – ciągnęła. – A już szczególnie mężczyzn!

– Proszę pani, to ja, Liu Hulan. A to jest Henry Knight!

Pani Leung patrzyła na nią ze zdziwieniem. Nie знаła tej kobiety, najwyraźniej chorej, lecz ubranej w piękny kostium z jedwabiu. A ten starszy mężczyzna? Tak, rzeczywiście był to Henry Knight, ale on nigdy nie wchodził tu w godzinach pracy.

– Mamy kłopoty – szybko podjęła Hulan. – Musi nam pani pomóc!

– Obcym nie wolno tu wchodzić!

Huknął strzał. Nawet mimo panującego tu hałasu zabrzmiał głośno, ostro i wyraźnie. Pani Leung odwróciła się i ujrzała Douga z bronią w ręku. U jego boku stała Amy Gao. Doug wymierzył pistolet w malutką grupkę, ale zanim zdążył wziąć kogoś na cel, wszyscy się rozbiegli. Strzelił. Kobiety w hali zaczęły krzyczeć, niektóre instynktownie padły na ziemię, inne rzuciły się do ucieczki, lecz Doug i Amy zablokowali drzwi.

Hulan ostrożnie wyjrzała zza maszyny i zobaczyła Davida i Henry'ego mniej więcej trzy metry od niej, za silnikiem głównej taśmy. Gorące powietrze z otworu wydechowego odrzucało Davidowi włosy z czoła. Hulan ogarnęła salę wzrokiem. Na ile mogła się zorientować, nikt nie został ranny. Wszystkie kobiety zastygły w bezruchu, tylko pani Leung powoli przesuwiała się na czworakach pod jedną z maszyn stojącą pod przeciwległą ścianą. Hulan znów spojrzała na Douga, który mówił coś do Amy, wskazując ręką ścianę. Amy śmiało ruszyła w tamtą stronę. Nie musiała się bać. Miała broń i wsparcie. Pani Leung przypadła do podłogi, kiedy Amy mijała maszynę, pod którą ona się ukrywała. Amy dotarła do ściany, wspięła się na palce i pociągnęła w dół parę dźwigni. Maszyny zaczęły stawać, jedna po drugiej, i w końcu w sali zapadła cisza.

– Wyjdź, tato! – zawołał Doug. – Nic ci nie grozi!

– Co się dzieje?! – krzyknęła jakaś dziewczyna po mandaryńsku.

Doug błyskawicznie odwrócił się w stronę, z której dobiegł głos. Zaległa cisza. Hulan przesunęła się powoli i kawałek dalej ujrzała skulone obok siebie Siang i Peanut.

Doug schylił się, chwycił jakąś dziewczynkę, wyglądającą najwyżej na dwanaście lat, i przyłożył jej lufę do skroni.

– Tato, wyjdź i porozmawiaj ze mną, bo zabiję tę małą!

Henry zaczął się już podnosić, gdy David złapał go za koszulę i przytrzymał, lecz ten wyrwał się i powoli wyszedł zza maszyny. Doug odepchnął na bok dziewczynkę, która upadła, ale zaraz wstała i czym prędzej się ukryła.

– Wiedziałeś od początku, tato? To dlatego chciałeś sprzedać firmę?

– Nie, synu. Nie miałem pojęcia, że to ty, dopóki nie zobaczyłem wszystkich dokumentów. I przez całą tę ostatnią godzinę bezskutecznie starałem się zrozumieć...

– To dlaczego zdecydowałeś się na sprzedaż?

Henry przymknął oczy, jakby z bólu. Kiedy podniósł powieki, jego spojrzenie było chłodne i twarde.

– Wypuścisz tych ludzi?

– Dlaczego zdecydowałeś się na sprzedaż?! – powtórzył Doug.

– Pomyślałem, że dostaniesz lepszą cenę, dopóki ja żyję, i że we dwóch jakoś poradzimy sobie z podatkami.

Pearl Jenner przytoczyła ten powód w swoich artykułach, o tym motywie działania Henry’ego dużo mówiło się też na Wall Street, lecz Doug nie uwierzył ojcu.

– Nie chciałeś, żeby firma trafiła w moje ręce – oświadczył spokojnie.

– Jeżeli tak wolisz myśleć...

– Przyznaj się! – Doug wymierzył pistolet w ojca.

Henry uniósł ręce w błagalnym geście.

– Przyznam się, jeżeli wszystkich stąd wypuścisz!

Hulan postanowiła działać. Mobilizując resztkę sił, wycofała się i zaczęła czołgać wzdłuż ściany. Musiała podpierać się ręką i ból okazał się tak dotkliwy, że przy każdym pokonywanym metrze była pewna, iż zaraz straci przytomność.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić, tato! Sprawy posunęły się za daleko...

Po plecach Hulan przebiegł zimny dreszcz. Dygotała ze strachu, z bólu i pod wpływem chłodnego potu, który wystąpił jej na ciele. Dotarła do małej grupki kobiet, szeptem przekazała im wskazówki i ruszyła dalej.

David natomiast zaczął powoli i bardzo ostrożnie sunąć w kierunku Amy, która stała z pistoletem wymierzonym w plecy Henry’ego.

– Wyjaśnij mi dlaczego, synu! Chyba nadszedł już właściwy moment, prawda? Wyjaśnij nam dlaczego...

Doug nie odpowiedział. Potoczył wzrokiem po sali, najwyraźniej czegoś szukając.

– Doug! – krzyknął Henry. – Mówię do ciebie!

Knight junior spojrzał na ojca.

– O co chodzi, tato?

– Chcę wiedzieć dlaczego...

– Och, powodów jest dużo, a czasu mało! – Wargi Douga wykrzywił nieprzyjemny uśmiech.

– Chyba jednak możesz poświęcić mi przynajmniej parę chwil, co? Zrób mi tę uprzejmość!

Pod przeciwną ścianą sali pani Leung wciąż czołgała się naprzód, co jakiś czas zatrzymując się, aby szepnąć coś kobietom. Czy wpadła na ten sam pomysł co Hulan? A może po prostu usiłowała dotrzeć do drzwi? Gdyby Doug albo Amy zauważyli ją i doszli do wniosku, że próbuje uciec, zastrzeliliby ją bez wahania.

Doug westchnął.

– No, dobrze, ale jeżeli starasz się grać na zwłokę, to nic z tego nie wyjdzie. Dookoła fabryki rozpościera się pustkowie, więc naprawdę nic nie powstrzyma tego, co musi się zdarzyć.

Henry kiwnął głową.

– Firma nigdy mnie nie interesowała, tato, a ty doskonale o tym wiedziałeś,

podobnie jak wszyscy. Uważałeś, że nie jestem dość dobry, inni sądzili, że brak mi zdolności. Trudno dotrzymać kroku twojemu ojcu, słyszałem ciągle na rozmaitych zjazdach producentów zabawek. A potem zachorowałeś i wysłałeś mnie tutaj, żebym zbudował tę fabrykę! Poznałem gubernatora Suna i jego asystentkę Amy, rzecz jasna. To ona pierwsza uświadomiła mi, jak osiągnąć duże zyski bez żadnych nakładów kapitałowych.

– Obcinając pensje! – rzekł Henry.

– Wiem, że twoim zdaniem to pewnie niedużo. – Doug znowu się uśmiechnął. – Ale trzysta tysięcy rocznie, bez opodatkowania, to całkiem niezła sumka...

– To żadne pieniądze!

– Wręcz odwrotnie, spore, jeśli podsumujemy zyski ze wszystkich fabryk! Zaraz po przyjeździe do Chin zrozumiałem, że możemy się tu z łatwością rozwijać, tak samo jak Mattel czy Boeing.

– Mówisz o legalnie działających firmach!

– Nieważne, jakich metod się chwytasz, liczy się tylko zysk! Policz sobie: cztery nowe fabryki, każda przynosząca trzysta tysięcy nieopodatkowanego zysku.

– A jednak uznałeś, że to za mało...

Hulan była już przy swoim stanowisku pracy. Położyła palec na wargach, aby ostrzec Siang i Peanut, których oczy rozszerzyły się gwałtownie na jej widok. Zanim straciła przytomność, zdążyła jeszcze wyszeptać parę słów. David zobaczył, jak Hulan osuwa się na podłogę i jak dwie dziewczyny próbują ją ocucić.

– Właśnie! – wykrzyknął Doug. – Sytuacja zmieniła się, gdy zaczęliśmy produkować Sama i Przyjaciół. Byłeś w domu i niby odpoczywałeś, a tu nagle wpadłeś na ten wspaniały pomysł! Dlatego cieszysz się opinią geniusza, dlatego uwiecznili cię w Muzeum Zabawek! Lecz mimo wszystko nie dostrzegłeś drzemiącego w tym pomysle potencjału.

– Dostrzegłem i dlatego chciałem sprzedać firmę. Wypracowaliśmy optymalną cenę, po mojej śmierci już takiej nie dostaniesz.

– Nie, nie widzisz tego co ja! – zawołał Doug. – Te laleczki to nic, pieniądze kryją się w technologii! Gdybyś spędził trochę czasu z Milesem i Randallem, zorientowałbyś się, o co im chodzi!

– Miles był twoim wspólnikiem?

Doug prychnął wzgardliwie.

– Przecież to prawnik, tato! Nie masz zbyt dobrego mniemania o mojej inteligencji, naprawdę!

– Ale on wiedział, co tutaj robiłeś...

– Jasne, miał jednak na oku coś większego! Chciał sfinalizować tę umowę, zostawić swoją firmę i przejść do Tartana. On i Randall rozmawiali o cenach akcji, przewidywali zwyżkę na giełdzie i tak dalej. – Doug potrząsnął głową. – Gdybyś uważniej słuchał, wiedziałbyś, w czym rzecz, ale ty nie słuchałeś i dlatego znaleźliśmy

się w tej sytuacji! Wystarczyłoby, żebyś spostrzegł, że nasza firma wypłaca Sun Ganowi łapówki, i natychmiast zdusiłbyś problemy w zarodku, bo zrobiłbyś wszystko, żeby chronić tego faceta, mam rację?

Henry milczał.

– Mam rację?! – wrzasnął Doug.

– Tak.

– Ale ty nie wycofałeś się z umowy, ponieważ wszystko poszło nie tak. Przekazałem tej małej dziwce informacje, a ona co zrobiła? Wszystko spieprzyła! Zależało mi, żeby dała papiery temu durnemu świętoszkowi od związków, który tu węszył, tymczasem ona nas wsypała! Keith pokazał swoją wersję Milesowi, który schował ją z myślą, że pewnie mu się przyda. Potem Keith zginął, ponieważ zabrakło mu odwagi, aby ujawnić to, co wiedział. Ta kurwa wysłała też dokumenty Sunowi, a on stanął na głowie, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Moją ostatnią nadzieją był Guy Lin i przynajmniej on zachował się tak, jak liczyłem.

– Po co? Nadal tego nie rozumiem!

– Każdy element tej układanki z osobna... łapówki, problemy w hali produkcyjnej... powinien był obudzić twoją czujność. Wiedziałem, że wszcząłbyś wewnętrzne dochodzenie i wycofałbyś się z negocjacji z Tartanem, bo świadomość, że Tartan pociągnie produkcję tymi samymi metodami, wpędziłaby cię do grobu.

– Do grobu wpędzi mnie świadomość tego, co tu zrobiłeś! Mogłeś tego wszystkiego uniknąć, synu, wystarczyłoby przecież, żebyś powiedział mi, czego chcesz! Myślałeś, że nie wycofam się, jeśli mnie o to poprosisz? I dlaczego obiecałeś sprzedać swoje udziały Tartanowi, a potem dałeś sobie z tym spokój?

– Dalej nic nie rozumiesz, tato! Zastanów się trochę! Pomyśl o firmie, o szachach, o następnym ruchu. W końcu, chociaż znacznie później, niż się spodziewałem, zrobiłeś to, na czym mi zależało. Usłyszałeś o wrogim przejęciu i poleciłeś swoim maklerom, żeby zaczęli kupować akcje. Chciałeś zwiększyć liczbę naszych udziałów.

– Dostałbyś dzięki temu więcej pieniędzy. – Henry westchnął. – Ale niemożliwe, żeby to był ten twój szach i mat.

Doug uśmiechnął się lekko.

– To by mi wystarczyło – rzekł.

– Kończ już, Doug! – przerwała im Amy. – Bierzmy się do roboty!

Doug kiwnął głową. Kobieta wetknęła pistolet za pasek spódnicy; zaczęła wyciągać kłęby włókna z dużych worków i rozrzucać je po podłodze. Kilkaset zebranych w hali kobiet natychmiast zrozumiało, jaki jest cel tych poczynań – cudzoziemcy zamierzali podpalić budynek.

– Co ci to da? – zapytał Henry. – Zniszczysz tylko kurę, która znosi dla ciebie złote jajka!

– Zatrzemy ślady – odparł Doug. – Z prawnikiem poradziłibyśmy sobie bez trudu, ale z milicją? Kiedy zjawiała się tutaj ta kobieta z ministerstwa, musieliśmy zmienić

strategię. Nie martw się, tato, mamy już plan odbudowy firmy!

David spojrział na leżącą na podłodze Hulan. Nie ruszała się, ale tamte dwie dziewczyny jak najbardziej... Jedna podniosła się i ostrożnie przemykała między maszynami, druga czołgała się przy ścianie. Obie przekazywały innym jakieś informacje. Amy Gao, w chmurze włókna podobna do widma, nie zauważyła tego, natomiast stojący na środku hali dwaj mężczyźni wydawali się zupełnie nieświadomi pulsującego wokół lęku.

– Wystarczyłoby, żebyś wycofał się z umowy – powiedział Doug. – I popatrz tylko, jak się na tobie zawiodłem! Przyszło mi już nawet do głowy, że wcale nie jesteś taki błyskotliwy, jak ludzie uważają!

– Nadal twierdzisz, że zrobiłeś to dla technologii? – sceptycznie zapytał Henry.

– Oj, tato, tato... – W głosie Douga zabrzmiała protekcyjna nuta, zupełnie jakby był zbuntowanym nastolatkiem. – Chodziło mi o zysk bez podatku i o potencjalne możliwości tego kraju! Rozejrzyj się trochę, na Boga! Mogliśmy zgarnąć to wszystko za darmo, ale tak, najważniejsza była technologia. Trafiłeś w dziesiątkę, tato, słowo daję! Naszą technologię chcą kupić inni producenci zabawek, wytwórnice filmowe walą do drzwi! Pomyśl, co oznaczałoby to dla Warner Brothers i filmów o Batmanie, Paramount i *Star Treka* czy Lucasa i *Gwiezdných wojen*! Wszystko, co już było, można by odświeżyć, a wszystko, co nowe, można by... Cóż, inni producenci dużo gadali o zabawkach interaktywnych, lecz ty trafiłeś w dziesiątkę... Siedemset milionów to nic! Nawet jeśli zarobimy sto milionów rocznie, to giełda wyceni nas na trzydzieści razy więcej, a to znaczy, że będziemy mieli firmę wartą najmarniej trzy miliardy, której wartość będzie cały czas rosła.

Twarz Henry'ego wydawała się zupełnie obojętna.

– Nasza rodzina zajmuje się produkcją zabawek – przemówił w końcu, nie kryjąc rozczarowania. – Zastanowiłeś się chociaż raz, co to znaczy?

Doug oderwał wzrok od ojca i spojrział na grupkę skulonych w pobliżu kobiet. Ich widok przypomniawszy mu chyba, co ma się wkrótce wydarzyć. Kiedy znowu popatrzył na Henry'ego, na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji.

– Przykro mi, że tak to widzisz, tato – powiedział. – Amy, tyle zupełnie wystarczy! Idziemy!

Amy podeszła do niego, głośno stukając obcasami i ciągnąc za sobą pasma włókna. Doug wyjął z kieszeni zapalniczkę i podrzucił ją lewą ręką.

– Mam tylko jedno pytanie – rzekł. – Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mógłbym pokierować firmą? Czy chociaż raz przemknęło ci to przez myśl?

David przykucnął, gotowy do skoku. Wpatrywał się w Henry'ego, czekając na sygnał, bez trudu dostrzegł więc, podobnie jak Doug, wyraz smutku na twarzy starszego mężczyzny.

– Nie – przyznał Henry.

David zrozumiał, że odkrycie, iż do tego stopnia nie pokładał wiary w synu,

sprawiło Henry'emu większy ból niż świadomość, że Doug jest mordercą.

Doug, z pistoletem w prawej ręce, pstryknął zapalniczką i w tej samej sekundzie kilkaset kobiet poderwało się z podłogi. Zaraz potem dołączyły do nich te, do których nie zdążyła dotrzeć wiadomość, i szansa Davida na udany atak rozwiąła się. Ostry głos krzyknął coś po mandaryńsku, coś kliknęło, raz i drugi, i maszyny obudziły się do życia.

Doug cofnął się, wymachując pistoletem, Amy sięgnęła po broń, kobiety rzuciły się naprzód. Amy runęła na ziemię. Doug stawiał opór; oddał kilka strzałów, próbował odpychać chwytające go dłonie, lecz w końcu stracił równowagę i upadł na jedną z maszyn. Spomiędzy tłumu kobiet trysnęła fontanna krwi. Krzyk Douga był rozpaczliwy i bardzo krótki.

Chwilę później maszyny znowu stanęły i w sali zapadła dziwna cisza. David przedarł się między kobietami w różowych fartuchach. Douga złapały szpony rozszarpującej włókno maszyny, jego ciało zmieniło się w krwawą, poszarpaną masę. Henry podbiegł i dotknął bezwładnej nogi syna.

Z głośników rozległ się głos pani Leung, która wydawała kobietom jakieś polecenia. Robotnice odwróciły się i spokojnie ruszyły w kierunku wyjścia. David podskoczył do Hulan, która wciąż leżała na podłodze. Obok niej klęczały dwie dziewczyny, jedna mniej więcej czternastoletnia, druga niewiele starsza. David poszukał tętna i nie znalazł go. Przyłożył ucho do piersi Hulan i nie usłyszał oddechu.

Nagle ktoś krzyknął. Parę sekund później ciszę rozdarł drugi okrzyk, potem następny, i nienaturalny spokój ustąpił miejsca panice. Jedna z dziewcząt, ta, która trzymała Hulan za rękę, spojrzała na Davida z przerażeniem w oczach i poruszyła wargami. Nie zrozumiał, więc powtórzyła to słowo raz i drugi, aż w końcu dotarło do niego, co mówiła. Pożar...

Wziął Hulan w ramiona i podniósł się. Teraz, kiedy się wyprostował, zobaczył płomienie wyskakujące z kłębków włókna. Kobiety bezładnie przepychały się do wyjścia, podczas gdy ogień szybko rozprzestrzenił się po podłodze. Z Hulan w objęciach i dwiema dziewczynami, które starały się trzymać jak najbliżej niego, David dołączył do tłumu. Kwaśny, gęsty dym rozpełzał się nad głowami kobiet, wywołując jeszcze większą panikę. David nie wątpił, że jeśli ktoś czegoś natychmiast nie zrobi, pożar pochłonie wiele ofiar. Ostrożnie opuścił stopy Hulan na podłogę i gestem polecił towarzyszącym mu dziewczynom, aby ujęły ją pod ramiona i wyprowadziły z budynku. Ostatni raz spojrzał na poszarzałą twarz Hulan, a potem odwrócił się i zniknął w kłębach dymu.



Ponieważ cały budynek wyłożony był w środku płytami dźwiękochłonnymi, najwięcej osób zginęło w ostatniej hali montażowej. Zanim ogień rozprzestrzenił się na tyle daleko, by pracujące tam kobiety zorientowały się, co się dzieje, opary z płonącego plastiku i sztucznego włókna uniemożliwiły ratunek. Na szczęście prawie wszystkie robotnice z pierwszej hali, w której pracowała Hulan, zdołały się wydostać, lecz wiele kobiet straciło życie z powodu zczadzenia lub obrażeń odniesionych w potwornym tłoku. Położenie fabryki nie ułatwiło sytuacji – sporo rannych umarło w drodze do Taiyuanu, jeszcze więcej w szpitalu. Ostateczna liczba ofiar wyniosła 176.

David starał się stłumić ogień, dławiąc płomienie pustymi workami, w których wcześniej znajdowało się włókno do wypełniania figurek Sama i Przyjaciół. Pani Leung wytrzymała u jego boku do samego końca i cudem znalazła dwie gaśnice – gdyby nie one, najprawdopodobniej nie udałoby im się uciec z budynku. Pani Leung została odznaczona przez rząd medalem za odwagę.

A Hulan? Kiedy David wybiegł z płonącego budynku, prawie oślepiiony, z podrażnionymi drogami oddechowymi, znalazł ją leżącą na ziemi, a przy niej dwie dziewczyny, które wyprowadziły ją z hali. O tym, że Hulan żyje, świadczył tylko bijący od niej żar. David zdawał sobie sprawę, że kiedy zespoły medyczne przybędą na miejsce, Hulan zostanie uznana za mniej pilny przypadek, bo w porównaniu z mocno poparzonymi kobietami wyglądała stosunkowo nieźle. Zataczając się, pobiegł do budynku administracji i opustoszałymi korytarzami dotarł do sali konferencyjnej, pewny, że będzie musiał wyciągnąć kluczyki od samochodu z kieszeni martwego Lo. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu i radości znalazł śledczego rannego, lecz przytomnego. Pomógł mu wsiąść do samochodu, razem podjechali na miejsce, gdzie leżała Hulan, i umieścili ją na tylnym siedzeniu razem ze Siang, która trochę mówiła po angielsku. Później, słuchając wskazówek Lo, David dotarł do szpitala w Taiyuanie przed setkami poszkodowanych.

Pomysł zabrania Siang okazał się bardzo szczęśliwy, ponieważ w drodze do Taiyuanu Lo stracił przytomność. Siang, z szeroko otwartymi z wrażenia oczami, pokazała służbowe legitymacje Hulan i Lo pielęgniарce, która pośpiesznie wezwała pomoc. Oboje natychmiast zabrano, a David został w holu.

Siang nie znała angielskiego na tyle, aby przetłumaczyć mu słowa lekarza, ale w szpitalu znalazł się ktoś, kto studiował na uczelni medycznej John Hopkins. Mimo to medyczne określenia – częstoskurcz, skąpomocz, ostre niedotlenienie i zaburzenia oddychania – brzmiały w uszach Davida równie obco jak dialekt mandaryński. Nie był

w stanie ogarnąć nawet tych terminów, których znaczenie z grubsza rozumiał. Ze słów lekarza wynikało, że posocznica przybrała tak ostrą postać, iż serce, mózg i wątroba Hulan mogły w każdej chwili przestać pracować. Jeżeli okaże się, że zatrucie ma pochodzenie wirusowe, nic nie da się zrobić, powiedział z żalem doktor. Na wyniki przesiewowego badania krwi trzeba było czekać dwadzieścia cztery godziny, nikt nie miał jednak pewności, że Hulan przeżyje najbliższą dobę. Na razie dożylnie podano jej antybiotyki o szerokim spektrum działania.

Następne dwadzieścia cztery godziny były najgorszymi w życiu Davida. Teraz, gdy wiedział już, na czym polegała choroba Hulan, wszystkie dolegliwości, jakie zaobserwował u niej w ciągu ostatnich paru dni, nabrały znaczenia – objawy grypopodobne, ospałość, osłabienie, gorączka i dreszcze, szybki, płytki oddech, galopujące, nieregularne tętno. Wyrzuty, jakie sobie robił, tłumiono jedynie przerażeniem, że może ją stracić.

Wreszcie lekarze skomponowali mieszankę skutecznych antybiotyków i oświadczyli, że Hulan najprawdopodobniej wróci do zdrowia, natomiast życie dziecka nadal stało pod znakiem zapytania. Serce maleństwa biło, ale trzeba było przeprowadzić serię badań.

W czasie gdy David czekał na ten najważniejszy dla niego komunikat, dużo się wydarzyło. Henry Knight, który wyszedł cało z pożaru w fabryce, poprowadził ekspedycję na górę Tianlong, aby odszukać gubernatora Suna, natomiast Siang dowiedziała się o śmierci Tsai Binga i roli, jaką odegrał jej ojciec. David, który ani na chwilę nie opuścił szpitala, przez parę godzin rozmawiał przez komórkę ze współpracownikami z kancelarii Phillips, MacKenzie & Stout, z Anne Baxter Hooper, Nixonem Chenem (który zgłosił się, aby mu pomóc) oraz Robem Butlerem z biura prokuratora federalnego. Rob i David mieli jeszcze wiele do omówienia, lecz Robowi udało się zorganizować i wysłać z Los Angeles do fabryki Knighta zespół sądowych ekspertów od księgowości, aby odzyskali dokumenty finansowe, które Doug starał się usunąć z twardego dysku komputera. Przez cały ten czas David mógł liczyć na pełne wsparcie wiceministra Zaia, który również ogromnie niepokoił się o Hulan.

Pewnego dnia do pokoju Hulan weszło kilku lekarzy, którzy oświadczyli, że badania płodu dobrze rokują. Ta wiadomość okazała się prawdziwym zastrzykiem energii – od tej chwili Hulan zaczęła szybko odzyskiwać siły. Chociaż Zai i lekarze woleli zachować szczegóły tragedii w tajemnicy, Hulan zażądała szczegółowych informacji. Przerzuciła doniesienia prasowe, obejrzała zdjęcia wypalonego budynku i przeczytała listę ofiar, najpierw oplakując wszystkich, a potem tych, których znała. Kiedy lekarze pozwolili jej wrócić do Pekinu, przetransportowano ją tam odrzutowcem Knighta i zapewniono całodobową opiekę pielęgniarską. Matka Hulan i jej opiekunka wróciły znad morza. Do pomocy sprowadzono kucharki i pokojówki i cała rodzinna posiadłość ożyła. W końcu przyszedł dzień, kiedy Hulan powiedziała Davidowi, że powinien zająć się niezalążwionymi jeszcze sprawami, a ona będzie

w domu pod dobrą opieką. David miał poważne obawy, czy może ją zostawić, ale ostatecznie jej posłuchał.

Wiele pytań nadal wymagało odpowiedzi, lecz ci, którzy mogliby ich udzielić – Miles, Doug i Sandy – nie żyli. Pozostawali więc Aaron, Jimmy i Amy. Aaron Rodgers, który w dniu pożaru na szczęście był w Taiyuanie, przyznał, że interesował się otaczającymi go kobietami, jak przystało na zdrowego dwudziestopięciolatka. Ling Miaoshan była pierwszą z jego kochanek. Jego wiek, swoiste odosobnienie w montażowni oraz głupota (oczywista dla wszystkich, którzy go przesłuchiwali) uchroniły go od jakiegokolwiek udziału w finansowych machlojkach. Jeśli chodzi o warunki pracy w fabryce, Aaron posłużył się przewidywalną i nadużywaną wymówką, iż był przekonany, że w Chinach tak właśnie wygląda praca w fabryce. Jak oświadczyli jego rodzice, którzy przylecieli do Taiyuanu, Aaron po prostu nic nie wiedział. Młodego człowieka nie postawiono w stan oskarżenia; złożył w sądzie zeznania przeciwko Jimmy’emu i Amy, a potem rodzice zabrali go do domu. Aaron był pewny, że nigdy więcej nie wróci do Chin.

David skupił uwagę na Jimmym i Amy. Nie on jeden czekał na wyjaśnienia – Henry oderwał się od ruin fabryki, gdzie pracował dzień i noc od czasu pożaru, i pojechał z nim do więzienia w Taiyuanie. Zaraz po przybyciu wręczono im teczkę niejakiego Jamesa W. Smitha, nadesłaną przez australijskie władze. Zgodnie z podejrzeniami Hulan Jimmy miał bogatą przeszłość kryminalną, w tym wyrok za napad z bronią w rękę i dwa pobicia. Odkąd skończył osiemnaście lat, regularnie trafiał do więzienia. Dwa lata wcześniej sąd w Australii wydał kolejny nakaz aresztowania, lecz Jimmy’emu udało się uciec aż do Hongkongu. Przypuszczano, że właśnie tam poznał Douga, który zatrudnił go i przewiózł na teren fabryki w Chinach jeszcze przed jej oficjalnym otwarciem.

Okazało się też, że raporty, stwierdzające, iż kobiety, które doznały obrażeń w fabryce, wracały do domów, były fałszowane. Chińscy oficerowie śledczy skontaktowali się z lokalnymi biurami bezpieczeństwa publicznego na terenie całego kraju i upewnili się, że żadna z tych kobiet nie wróciła do rodziny. Nic dziwnego, że Xiao Yang tak rozpaczliwie krzyczała, gdy Aaron wynosił ją z sali. I nic dziwnego, że niedługo potem znaleziono ją martwą.

Czy morderca zanadto się pośpieszył? A może działał zgodnie z planem, który miał odwrócić uwagę Henry’ego od tego, co działo się w fabryce? Czy to Jimmy zepchnął dziewczynę z dachu? Czy to on przejechał Keitha? Udało się potwierdzić, że tamtego dnia Jimmy był w Los Angeles. Czy to on zabił Pearl i Guya? Odpowiedzi na te pytania mogły pomóc w wyjaśnieniu głównej kwestii: jak wielkim potworem był Douglas Knight. Jednak Jimmy Smith nie chciał mówić. David i Henry prosili, aby zeznawał, lokalna milicja użyła innego rodzaju argumentów, lecz Jimmy uparcie milczał i wszystko wskazywało na to, że swoją tajemnicę zabierze do grobu.

David i Henry wypełnili wręczone im formularze i na następne spotkanie

poproszono ich do innego pokoju. Żałosne pomieszczenie, które uchodziło za pokój odwiedzin, było brudne i straszliwie duszne. Amy Gao, dziesięć dni wcześniej tak elegancka na bankiecie w hotelu Pekin, teraz miała na sobie poplamiony więzienny strój. Od chwili uwięzienia nie pozwolono jej ani wykąpać się, ani umyć włosów, a nawet zębów.

Podobnie jak Jimmy z początku uparcie milczała, lecz gdy David zasypał ją pytaniami, najwyraźniej zaczęła myśleć. Jako prokurator David wiele razy obserwował taki wyraz na twarzach oskarżonych – Amy zastanawiała się, co mogłaby wytargować w zamian za informacje, jakich mogła udzielić.

– Czego pani chce? – zapytał David, kiedy w końcu wyjawiała mu swoje przemyślenia.

– A co byliby skłonni mi zaoferować?

– W Chinach, tak samo jak w Ameryce, dużo zależy od tego, co nam pani powie...

Desperacja, z jaką Amy uchwyciła się tego strzępka nadziei, uświadomiła Davidowi, jak bardzo była młoda i niedoświadczona. Zrobiło mu się jej prawie żal, lecz uczucie to zniknęło w chwili, gdy dziewczyna otworzyła usta. Nie domagając się żadnych obietnic na piśmie, zaczęła opowiadać.

Za kierownicą wozu, który zabił Keitha, siedział nie Jimmy, lecz Doug. Amy oddała ostrzegawcze strzały. Fakt, iż tamtego wieczoru Keithowi towarzyszył David, okazał się tylko rezultatem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Kobietami, które odniosły obrażenia w fabryce, miał zająć się Jimmy; Amy nie wiedziała, co z nimi zrobić. Pearl i Guy? Uśmiechnęła się, gdy padły te imiona.

– W tym wypadku pański syn dopuścił do głosu swoją genialną wyobraźnię – odparła.

Henry i David nie zadawali jej więcej pytań na ten temat.

Czy Sandy Newheart należał do spisku? Nie.

– Zawsze jakoś go omijaliśmy – wyznała Amy. – On miał swoją papierkową robotę, a my swoją.

Dlaczego go zabili? Amy westchnęła.

– Tego ostatniego dnia sytuacja trochę wymknęła nam się spod kontroli – przyznała.

Sandy Newheart miał po prostu pecha – znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

– Kto nacisnął spust? – zapytał Henry Knight.

– Powiedzmy, że ktoś, kto nie do końca to sobie przemyślał!

Jej uwaga, tak pełna pychy, całą winą obciążała Douga.

– Dostaliście to, na czym wam zależało? – odezwał się David.

– Oczywiście, że nie! – Amy uśmiechnęła się z żalem. – Rozumiem jednak, że chodzi panu o to, czy cel uświęcił środki.

– Skoro tak chce pani to ująć.

– Wy, ludzie z Ameryki i krajów Zachodu, chcecie, żebyśmy byli podobni do was! Uważacie, że powinniśmy przyjąć waszą formę demokracji. Wierzycie, że powinniśmy zarabiać i wydawać pieniądze na dobra konsumenckie, oczywiście wasze! Przez wiele stuleci Zachód chciał wdrzeć się do nas i udało się... Moim zdaniem sprowadza się to do czystej eksploatacji. W ubiegłym wieku Brytyjczycy odurzili nas opium, zmusili do otwarcia portów i prawie nas zniszczyli, a teraz wy chcecie zrobić praktycznie to samo. Dopuszczacie się tu wielu złych rzeczy, a wasi zwierzchnicy spokojnie odwracają wzrok.

– Było przecież odwrotnie! – przerwał jej David. – To pani popełniła serię przestępstw...

– Nie, to było działanie w bardzo amerykańskim stylu!

David popatrzył na nią ze zdumieniem. Amy była albo szalona, albo całkowicie zakłamana.

– Może pan pokazać mi jedną rzecz, której wy, Amerykanie, nie robiliście, dążąc do osiągnięcia pozycji największej potęgi? – zapytała Amy. – Niech pan przyjrzy się waszej historii. Kroczyliście naprzód po grzbietach niewolników, wędrowaliście na zachód, ponieważ moi rodacy układali tory pod wasze pociągi. I wcale nie ograniczaliście się do ludzi o odmiennym kolorze skóry, prawda? Skądże znowu! W kopalniach i fabrykach zatrudnialiście kobiety i dzieci!

– Wszystko to działo się przecież dawno temu!

– Jednak dziś, patrząc z perspektywy globalnej potęgi i bardzo bogatego państwa, czy nie powiedziałby pan, że cel uświęcił środki?

– Co zamierzaliście osiągnąć?

Amy skrzywiła się.

– Nadal pan tego nie widzi? Pod nieobecność Henry’ego i Suna mogliśmy osiągnąć praktycznie wszystko! Ja pomagałam Dougowi, a on pomagał mnie. Doug chciał zdobyć pańską firmę. – Skinęła głową w kierunku Henry’ego. – A ja pragnęłam nią kierować.

Składając zeznania, niezależnie od tego, ile były one warte, Amy zdobyła mydło, pastę do zębów, ręcznik oraz obietnicę dostarczenia wody mineralnej.

Pewnego dnia, kiedy matka Hulan i jej opiekunka pojechały do doktora Du, a David poleciał do Los Angeles, Hulan usłyszała dzwonek przy furtce. Przeszła przez dziedzińce i otworzyła. Chociaż był środek dnia, w alejce nie zobaczyła nikogo poza mężczyzną, który oznajmił, że obecność Hulan jest niezbędna w innym miejscu, i uprzejmie zaprosił ją do samochodu. Usłuchała bez słowa protestu, doskonale wiedząc, że jeśli nie wróci, nikt nigdy się nie dowie, co się z nią stało.

Szofer powiózł ją wąskimi alejkami hutongu i przejechał na drugi brzeg jeziora Shisha. Tam zatrzymali się, aby przepuścić całą chmarę rikszy agencji turystycznej Sekrety Dzielnicy Pekinu. Taka forma zorganizowanego zwiedzania miasta dla cudzoziemców stała się ostatnio bardzo popularna, lecz Hulan nie bardzo wiedziała,

czy jej się to podoba. Z jednej strony nie była zachwycona, że tylu obcokrajowców kręci się tutaj, a z drugiej liczyła, że sukces państwowej firmy być może ocali tę starą dzielnicę hutogów. Kiedy spoceni riksarze powoli zniknęli w oddali, Hulan rozejrzała się uważnie. Na brzegu jeziora siedziało sporo staruszków z wędkami, niedaleko trzech chudych chłopców skakało do wody, wrzeszcząc, pohukując i piszcząc.

Samochód ruszył dalej i po paru minutach wjechał na otoczone wysokim ogrodzeniem podwórko. Zewnętrzny mur był niepomalowany i nic nie wskazywało, by osłaniał bogatą posiadłość. Strażnik odhaczył ich nazwiska na liście gości.

Hulan przyjeżdżała tu wiele razy jako dziecko i myślała, że teraz wszystko wyda jej się mniejsze i nie tak imponujące jak w przeszłości, odniosła jednak zupełnie odwrotne wrażenie. Dziedziniec był piękniejszy, niż zapamiętała. Kępa miłorzębów, kamforowców i wierzb tworzyła cienistą oazę, cały teren przecinał strumień, nad którym Hulan kiedyś bawiła się z dziećmi innych wysoko postawionych dostojników państwowych, wysokie bambusowe parawany osłaniały pawilony i letnie domki. W gałęziach drzew ćwierkały i gruchały ptaki, przypominając Hulan, że za głównym budynkiem znajdował się kiedyś gołębnik. Zastanawiała się, czy nadal tam stoi.

Weszła za kierowcą do holu, w którym unosił się zapach naftaliny i pleśni. Minęli kilka salonów z meblami przykrytymi płótnem, po czym tylnymi schodami wspięli się na piętro, do sali o wysokim sklepieniu. Szofer zapukał do ciężkich drzwi, otworzył je powoli, gestem zachęcił Hulan, aby weszła, i zamknął je cicho. Pod ścianą, na ustawionych w półkole pękatych fotelach, siedziało pięciu mężczyzn, z których najmłodszy musiał mieć co najmniej siedemdziesiąt lat. Hulan potoczyła wzrokiem po ich twarzach i pomyślała, że każdą z nich zna równie dobrze jak twarz własnego ojca. Za plecami tych starców siedziało jeszcze dwóch mężczyzn. Kiedy oczy Hulan przyzwyczyały się do półmroku, zorientowała się, że jednym z nich jest wiceminister Zai, a drugim gubernator Sun.

– Proszę usiąść, inspektor Liu Hulan – przemówił mężczyzna na środkowym fotelu, uprzejmie wskazując jej krzesło.

Hulan zawahała się.

– Nie bądźmy niewolnikami tradycji. – Uśmiechnął się. – Wiemy, że jest pani jeszcze osłabiona! Proszę usiąść.

Hulan usiadła i oparła splecione dłonie na kolanach. Z cienia wysunęła się korpulentna kobieta, nalała herbatę do filiżanek i wycofała się.

– Jak pani zdrowie, Liu Hulan?

– Bardzo dobrze, proszę pana.

– Jak czuje się pani matka?

– Cieszy się, że wróciła do domu.

– Tak, o tym także słyszeliśmy. Mamy poczucie tak wielkiej... – Stary polityk bezskutecznie szukał odpowiedniego sformułowania.

– Tyle tradycji, prawda, Xiao Hulan? – odezwał się drugi.

Hulan drgnęła. Nikt nie nazywał jej Małą Hulan od czasu, gdy wyjechała do gospodarstwa Czerwona Gleba.

– Mówią nam, jak być lojalnym, jak prowadzić konwersację, jak negocjować, jak zachowywać się wobec współmałżonka – ciągnął. – Stare zwyczaje bywają bardzo kłopotliwe, nieprawdaż?

Hulan nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wszyscy tutaj jesteśmy starymi przyjaciółmi – podjął drugi mężczyzna. – Nie łączą nas więzy krwi, ale pamiętam, że kiedyś nazywałaś mnie wujkiem.

Łzy zakręciły jej się w oczach. Och, ta posiadłość i łączące się z nią wspomnienia... I ci mężczyźni, najpotężniejsi w Chinach, a teraz tacy starzy, przywołujący obrazy, które może lepiej byłoby wyrzucić z pamięci...

– Nigdy nie zapomnieliśmy o twojej rodzinie ani o tobie – powiedział mężczyzna, zupełnie jakby czytał w jej myślach. – Paru z nas nie byłoby dziś w tym pokoju, gdyby nie wielka odwaga twojego ojca i matki. Chcemy też zapewnić cię, że twoja praca na rzecz naszego narodu nie pozostała niezauważona. Jesteśmy ci wdzięczni.

– Wiemy również, że zapłaciłaś wysoką cenę za przywilej wykonywania swojej pracy – wtrącił pierwszy.

Przeżyła śmierć ojca, a potem upokarzające komentarze w prasie, stała się obiektem drwin i pogardy we własnym kraju. O mało nie straciła życia oraz dziecka... Tak, zapłaciła bardzo wysoką cenę.

– Przykro nam z tego powodu.

Do pewnego stopnia, pomyślała Hulan.

– Obywatele naszego kraju wyrażają pewne opinie o tobie, ale możesz być zupełnie spokojna – dodał mężczyzna. – My znamy prawdę!

– Tak, ale ja żyję wśród ludzi! Pracuję wśród mas.

Popatrzyli na nią ze zdziwieniem. Nie spodziewali się, że się odezwie, nie mówiąc już o wygłaszaniu krytycznych uwag. Hulan ujrzała, jak siedzący za nimi wiceminister Zai zasłania oczy dłonią.

– Jesteś nam potrzebna, Liu Hulan – powiedział mężczyzna w środku. – Masz wycucie prawdy. Jesteś sprawiedliwa. Zawsze wykazujesz się odwagą.

Zawsze szłam z wiatrem. Ulegałam rządowej propagandzie i dlatego straciłam tych, których kochałam, pomyślała.

– Teraz jesteś nam potrzebna bardziej niż kiedykolwiek, Liu Hulan. Lepiej niż inni rozumiesz istotę korupcji. Odziedzyczyłaś to wycucie po przodkach i wiele razy je wykorzystywałaś. Rozumiesz także tych cudzoziemców, którzy napływają do naszego kraju niczym mrówki w poszukiwaniu cukru. – Przerwał. Jego twarz cały czas była maską ukochanego wujka, a teraz dodatkowo przybrała wyraz głębokiego zatroskania.

– Wiemy, że nie chcesz opuszczać swojego kraju, i jesteśmy dumni, że pragniesz urodzić swoje dziecko tutaj, chociaż tak łatwo byłoby ci wyjechać do kraju jego ojca.

– David wróci.

Mężczyzna skinął głową.

– Wiemy o tym, oczywiście.

W pokoju zapadła cisza. Drobiniki kurzu wirowały we wpadającym przez okno strumieniu światła. Wreszcie Hulan postanowiła skończyć te ceregiele.

– Czego chcecie?

Twarz polityka w środku rozjaśnił lekki zwycięski uśmiech.

– Na zewnątrz jesteś tak bardzo chińska, Liu Hulan – rzekł. – Znasz słowa, które przystoją dobrej córce, wiesz, jak je wypowiadać, znasz etykietę i wielowiekowe tradycje, ale w głębi serca przypominasz cudzoziemkę.

Pozornie słowa mężczyzny były w najwyższym stopniu obraźliwe, lecz w jego głosie brzmiał wyraźny podziw.

– Prowadzimy politykę otwartych drzwi i nie zamierzamy się z niej wycofać – ciągnął. – Jednak przez te otwarte drzwi do naszego kraju wchodzi cudzoziemcy, z których obecnością musimy sobie jakoś radzić. Chcemy, żebyś nam w tym pomogła.

– Uniósł dłoń. – Nie proszę cię, żebyś odeszła z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego! Nie, chcemy, żebyś została tam, gdzie jesteś. Masz swoją legitymację, masz pieniądze. Te dwie rzeczy dają ci dużą władzę na ulicy.

– A więc mam żyć tak jak dotąd!

Mężczyzna kiwnął głową.

– Bez żadnych dodatkowych zobowiązań?

– Oczywiście! Jesteśmy nawet gotowi odwrócić wzrok. David Stark może przyjechać z powrotem do Chin, a ty możesz urodzić wasze dziecko.

Hulan spojrzała na wiceministra Zaia. Twarz jej mentora była blada z z troskaniem. Chwytaj tę szansę, przyjmij tę propozycję, słyszała w głowie jego głos.

Odchrząknęła.

– Nikt nie lubi targować się z rodziną... – zaczęła.

Zai znowu zakrył sobie oczy. Nawet Sun sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

– To nie są negocjacje! – surowym tonem odezwał się mężczyzna po prawej.

– A jednak... – powiedziała Hulan.

– Co możemy dla ciebie zrobić, Xiao Hulan?

– Trzy rzeczy.

– Trzy? – Starzy mężczyźni popatrzyli po sobie, zaskoczeni jej niesłychaną śmiałością.

Ten pośrodku machnął ręką, wyrażając zgodę.

– Powiedz nam, co to za trzy rzeczy – rzekł ten po lewej. – Wtedy zobaczymy.

– Dlaczego pozwolono nam opuścić Pekin po morderstwie Pearl Jenner i Guya Lina?

– I to jest twoja prośba? O coś takiego nawet nie warto pytać!

– Mimo wszystko chciałabym poznać odpowiedź – powiedziała Hulan.



– Wiceminister Zai poradził nam, żebyśmy spuścili cię ze smyczy. I okazało się, że nie pomylił się co do ciebie, jak zawsze zresztą.

Tak, tak to musiało być. Wyczuła to podczas spotkania z patomorfologiem Fongiem.

– Druga prośba wypływa z mojej własnej ciekawości – podjęła. – Nigdy nie powtórzę tego, co usłyszę, bo wiem, co by się stało, gdybym to zrobiła.

– Tak?

– Miałam okazję przejrzeć *dangan* Sun Gana. – Hulan nawet nie spojrzała w kierunku Suna. – Napotkałam tam pewne rozbieżności czy może raczej nieścisłości. Podsunęło mi to myśl, że od pewnego momentu stali za nim ludzie tacy jak wy. Chciałabym wiedzieć, jak to było!

W pokoju znowu zapadła cisza.

– Nie, nie „ludzie” – przerwał ją w końcu mężczyzna w środku. – To był jeden człowiek, nieżyjący i uwielbiany premier Zhou Enlai<sup>[5]</sup>...

Hulan słuchała, czując, jak fragmenty układanki wreszcie tworzą spójny obraz. Kierownictwo lokalnej organizacji partyjnej wysłało młodego Sun Gana do prowadzonej przez misjonarzy szkoły. Bohaterstwo, jakim wykazał się w Tianlong Shan u boku Henry’ego Knighta, zostało docenione i Sun Gan wyruszył na zachód, tym razem po to, aby szpiegować Amerykanów. Jednak zawarta w teczce historia o jego odwadze w bitwie pod Huai Hua była zwykłą fałszywką, od początku do końca, ponieważ w tamtym okresie Sun przebywał gdzie indziej i właśnie wtedy uratował życie Zhou, tak jak wcześniej Knighta. Zhou, podobnie jak Henry, był głęboko wdzięczny młodemu człowiekowi i ułatwił swemu protegowanemu drogę do stanowisk i awansów. Te dowody wdzięczności, w połączeniu z pieniędzmi od Henry’ego Knighta, zapewniły Sunowi bezpieczeństwo podczas różnych kampanii i zawirowań politycznych, między innymi w czasie rewolucji kulturalnej.

– Sun Gan znalazł się w poważnych kłopotach w okresie, który możemy nazwać Chaosem – powiedział polityk w środku. – Jednak, zamiast ratować własną skórę, zwrócił się do premiera Zhou z prośbą o ocalenie jednego z naszych narodowych skarbów. Właśnie dlatego, jeżeli kiedyś odwiedzisz świątynię Jinci, która słynie w Shanxi ze swych Trzech Wiecznych Źródeł, dowiesz się, że premier Zhou na prośbę Sun Gana wysłał uzbrojonego strażnika, aby ją chronił...

Kolejny fragment układanki wskoczył na swoje miejsce. Tym razem dotyczyło to przeszłości samej Hulan. Doskonale pamiętała, jak kiedyś pojechali z Czerwonej Gleby na wycieczkę do Jinci. Młodzi komuniści drwili z mnichów i otwarcie ich zwalczali. W nowszych budynkach Hulan i jej towarzysze zniszczyli wiele malowideł i rzeźb, nie pozwolono im jednak tknąć najstarszego i najpiękniejszego budynku w Jinci, słynnej Świątyni Matki, której bronili gwardziści premiera Zhou. Henry Knight nie mylił się, kiedy podczas lotu do Taiyuanu powiedział, że Sun Gan nawet w najtrudniejszych okolicznościach „trwał na stanowisku”. W przeciwieństwie do

innych w tym pokoju, włącznie z nią samą, Sun nigdy nie zachwiał się w swoich przekonaniach i nie zapomniał o obowiązkach.

Hulan poczuła na sobie oczy tych starców. Oceniali ją, sprawdzali jej lojalność i pamięć.

– Została ci jeszcze jedna prośba, Liu Hulan – odezwał się głos z tylnego rzędu, należący do Sun Gana. – Może tym razem poprosisz o coś dla siebie.

– Jest pewien człowiek... – zaczęła. – Nazywa się Bi Peng, pracuje dla „Dziennika Ludowego”.

– Tak, znamy go.

– Nie wątpię... Na wasze polecenie napisał wiele rzeczy o mnie i mojej rodzinie...

Czterech mężczyzn niepewnie poruszyło się w fotelach, a ten w środku się zaśmiał.

– Chcesz, żeby trafił do obozu pracy?

– Może po prostu można by powierzyć mu jakieś mniej zjadliwe zadania – podsunęła Hulan.

– To cię nie uwolni! – rzucił któryś z mężczyzn.

– Nie chcę, żeby nadzór nade mną sprawowano za pomocą kłamstw. – Hulan szukała wzrokiem twarzy tego, z którego ust padła ostatnia uwaga.

– Więc co proponujesz?

– Ja przyjmę wasze warunki, a wy moje. Mam znacznie więcej do stracenia niż wy. I nie mogę oprzeć się wrażeniu, że i tak macie nade mną dużą przewagę! Możemy to tak zostawić?

Kilka minut później Hulan znowu siedziała w mercedesie o przyciemnionych szybach. Tym razem nikt nie oczyścił z ludzi alejki przed jej domem. Nie zwracając najmniejszej uwagi na zaniepokojone spojrzenia sąsiadów, wysiadła z samochodu i szybko weszła na cichy dziedziniec. Matka i jej opiekunka jeszcze nie wróciły, David nadal przebywał po drugiej stronie Pacyfiku. Hulan miała nadzieję, że nigdy nie dowiedzą się o jej wizycie w domu na przeciwległym brzegu jeziora.

W Los Angeles David mieszkał w swoim domu pod słynnym znakiem Hollywood, w towarzystwie agenta specjalnego Eddiego Wileya. Minał niecały miesiąc, odkąd wyjechał z Chin, lecz to wystarczyło, aby miasto, dom i nawet własne łóżko zaczęły mu się wydawać zupełnie obce. Pragnął wrócić do Hulan, nie zaniebował jednak swoich obowiązków. Codziennie jeździł do kancelarii Phillips & MacKenzie („& Stout” szybko usunięto). Firma przeżywała okres fatalnej publicity, ale Phil Collingsworth i pozostali wspólnicy zapewnili Davida, że nie mieli pojęcia o machlojkach Milesa. Bardzo starali się dowieść, że ich zaproszenie, aby David wrócił do firmy, było nie tylko szczere, ale też żywo omawiane w ciągu paru miesięcy przed złożeniem mu propozycji. (Phil przypomniał sobie nawet, że Miles, zanim ostatecznie dołączył swoje „za” do głosu innych wspólników, jako jedyny oponował przeciwko powrotowi Davida i dopiero później sprytnie przedstawił całą sytuację

w odmiennych barwach, jak przystało na błyskotliwy, choć podstępny umysł). Miles ściągał do kancelarii najlepszych klientów, ale, jak podkreślali inni, firma to więcej niż jeden człowiek. Na szczęście złe chwile szybko minęły, a kancelaria zapłacała tylko za ponowne zaprojektowanie znaku firmowego i wydruk nowych nagłówków na dokumentach.

Phil i inni zachęcali Davida, aby został w firmie i nie zamykał biura w Pekinie, a David, którego wiara w potęgę prawa uległa w minionym roku poważnemu nadwreżeniu, coraz bardziej się ku temu skłaniał. Doszedł w końcu do wniosku, że sprawiedliwość nie zawsze przestrzega wytyczonych zasad i chociaż rezultaty działań jej przedstawicieli bywają niezadowolające, mimo wszystko należy jej służyć.

Jego ostatnia sprawa jeszcze się nie zakończyła. Wszyscy winni albo nie żyli, albo oczekiwali na egzekucje w Chinach, lecz wydarzenia, w których tak czynnie uczestniczył David, wzbudziły zainteresowanie amerykańskiego urzędu prokuratorskiego, co doprowadziło do wszczęcia dochodzenia w sprawie zagranicznych operacji Tartana. W rezultacie David przez kilka dni składał zeznania wyjaśniające przed wielką ławą przysięgłych, chociaż najczęściej jego odpowiedzi ograniczały się do stwierdzenia, że nie może odpowiedzieć, gdyż jest związany tajemnicą zawodową. Ponieważ nie miał już własnego gabinetu w sądzie, koczował w pokoju Roba Butlera. Niewielu świadków mogło liczyć na takie przywileje, ale David i Rob byli przyjaciółmi. I właśnie z powodu tej przyjaźni David długo zmagał się ze sobą, zanim zapytał Roba, dlaczego nie powiedział mu o Keicie...

– Dlaczego ci nie powiedziałem? – Butler uniósł brwi. – A co miałem ci powiedzieć? Przyszedł tu, prosząc o przyznanie statusu uchodźcy tej dziewczynie, ale nie miał żadnych dowodów, że grozi jej niebezpieczeństwo ze względów politycznych albo że jest ważną dysydentką. Potem zapytał mnie, czy nie chcę mu pomóc dlatego, że prowadzimy przeciwko niemu dochodzenie. Wyjaśniłem mu, że już wiele miesięcy wcześniej sprawdziliśmy zarzuty, jakie wysunęła ta dziennikarka, ale nic nie znaleźliśmy. On jednak mi nie uwierzył.

David przypomniał sobie nastrój, w jakim tamtego ostatniego wieczoru był Keith, jego desperację, niepokój, nawet gniew. Tylu nieszczęść można było uniknąć, gdyby tylko Keith zdecydował się wyznać prawdę. To samo dotyczyło zresztą Roba i Davida.

– Przed wylotem do Chin zapytałem cię wprost...

– Czy wszczęto jakieś dochodzenie w sprawie Keitha Baxtera i czy istnieje jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że celem tamtego zamachu mógł być on, a nie ty – dokończył Rob. – Po pierwsze, powinieneś wiedzieć, że w żadnym razie nie pozwoliłbym ci polecieć do Chin, gdybym podejrzewał, że ofiarą od początku miał być Keith, ale niby jak miałem się tego domyślić? Keith przyszedł do mnie, prosząc o pomoc dla tej dziewczyny...

– A dochodzenie?

– Tamtego dnia Madeleine powiedziała, że nie ma żadnego dochodzenia, i nie skłamała. Wspomniałem ci jednak, że nazwisko Keitha mogło pojawić się w zupełnie innej sprawie.

– I co ja miałem z tym zrobić?

– To samo co ja, gdybym był na twoim miejscu, czyli nic. Słuchaj, nie mogłem ci powiedzieć, dlaczego do nas przyszedł, tak samo jak ty nie mogłeś powiedzieć nam, co działo się w Chinach. Wszystkich nas trzyma za twarz to upierdliwe pojęcie, zwane tajemnicą zawodową, a poza tym nie zapominaj, że Keith był także moim przyjacielem i już nie żył. Po co miałem ci opowiadać, że zjawił się tu z jakimś kompletnie zwariowanym pomysłem... cały czas mnie okłamując, skoro już o tym mówimy... ściągnięcia do kraju swojej dziewczyny? Uznałem, że najlepiej uszanuję jego pamięć, trzymając gębę na kłódkę, i nie próbuj mi wmówić, że ty zachowałeś się inaczej.

Słowa Roba skłoniły Davida, by dokładniej przyjrzał się własnym poczynaniom. Co by było, gdyby na pogrzebie powiedział Milesowi o swoich podejrzeniach, odsuwając na bok uprzejmości i łatwe wymówki? Jednak zamiast tego postanowił chronić pamięć przyjaciela, tak samo jak Rob. A później, kiedy Miles zaproponował mu powrót do pracy w kancelarii, David szybko i łatwo zapomniał o dręczących go wątpliwościach, zachwycony perspektywą wyjazdu do Hulan. Teraz będzie musiał żyć ze świadomością, że praktycznie bez walki uległ tamtej egoistycznej pokusie.

Dwa dni później, zakończywszy składanie wyjaśnień, David pojechał do domu Stoutów. Słyszał, że Mary Elizabeth postanowiła wrócić do Michigan, i rzeczywiście, podjazd zablokowany był ciężarówkami firm przeprowadzkowych, domów aukcyjnych oraz organizacji charytatywnych. Wszedł do środka i znalazł Mary Elizabeth, w dżinsach i T-shircie, dyrygującą pakowaniem i rozdawaniem swoich rzeczy. Na jego widok posmutniała i skinęła, aby poszedł za nią. Wyszli na taras. Był piękny dzień późnego lata i w powietrzu unosił się zapach róż.

– Nigdy nie zależało mi na tym wszystkim. – Ruchem ręki objęła ogród, rezydencję, cudowny widok – życie, które zbudowała razem z Milesem. – Ale on tego pragnął, i to bardzo.

– Ile wiedziałaś?

– Znałam tylko jego marzenia – odparła. – I nawet one były zawsze... Cóż, wiedziałam, że był nieszczęśliwy. Pamiętasz, jak Michael Ovitz odszedł z CAA i przeniósł się do Disneya? Był najbardziej wpływowym człowiekiem w Hollywood, lecz mimo to musiał przynieść Julii Roberts szklanekę wody mineralnej, gdy o to poprosiła. Właśnie tak czuł się Miles... Zarabiał mnóstwo pieniędzy, ale musiał być na każdy gwizdek klienta.

David przypomniał sobie, co Doug powiedział o Milesie.

– To prawda, że Tartan zaproponował mu pracę?

– Tak, w charakterze radcy prawnego. To zupełnie zmieniłoby sytuację Milesa,

rozumiesz? Teraz on byłby klientem.

Nie pozostało nic więcej do powiedzenia, więc zawrócili do domu. Mary Elizabeth wyciągnęła drżącą rękę i oparła ją na ramieniu Davida.

– Czy on... – zaczęła, lecz łyzy nie pozwoliły jej dokończyć.

– Nie, nie cierpiał. Nie zdążył się nawet zorientować, co się stało.

Na początku września Hulan odpoczywała właśnie na szezlongu stojącym na głównym dziedzińcu rodzinnej posiadłości, kiedy przewodnicząca komitetu sąsiedzkiego Zhang złożyła jej wizytę. Starsza pani, w czarnym żakiecie i spodniach, weszła uwieszona na ramieniu Davida, unosząc ku niemu promiennie uśmiechniętą pomarszczoną twarz. Usiadła naprzeciwko Hulan na ogrodowym stołeczku z porcelany i długą chwilę patrzyła za Davidem, który poszedł zrobić herbatę.

– Zabawny jest! – oświadczyła. – Widzę, że uczy się mandaryńskiego, ale kiedy go słucham, brzuch boli mnie ze śmiechu, a uszy pękają od tych okropnych dźwięków, które z siebie wydobywa.

Hulan próbowała nauczyć Davida podstawowych zdań: „Witam. Jak się pani czuje? W porządku. Ile? To za drogo! Jak tam państwa syn? Czy może mi pan powiedzieć...” i tak dalej, i tak dalej. Niestety, David radził sobie nie najlepiej. Ostatnio Hulan doszła nawet do wniosku, że może powinien dać sobie spokój z tą nauką, ponieważ rzeczywiście miał fatalną wymowę i intonację, co, jak trafnie zauważyła pani Zhang, często prowadziło do zabawnych pomyłek.

– Co dzisiaj powiedział?

– *Qing wen...* – Staruszka celowo opuściła czwarty ton *wen* i zastąpiła go trzecim, przez co prosty zwrot: „Czy mogę zapytać” zmieniał znaczenie na: „Proszę mnie pocałować”.

Hulan uśmiechnęła się, a przewodnicząca komitetu sąsiedzkiego zaniósła się radosnym chichotem.

– Może mnie pocałować, jeśli chce – oznajmiła pani Zhang. – Nie jest tak brzydki, jak mi się kiedyś wydawało.

David wrócił z herbatą, postawił tacę na stoliku i przeszedł na drugą stronę dziedzińca, gdzie pod skręconymi gałęziami drzewa jujuba siedzieli matka Hulan, jej opiekunka oraz wiceminister Zai. Jinli nie rozumiała, kim jest David, chociaż bez protestów przyjmowała jego obecność; nie zdawała też sobie sprawy, że niedługo zostanie babcią. Tak czy inaczej, najwyraźniej dobrze czuła się w domu swego dzieciństwa i nawet w pewnym stopniu przyzwyczała się do hałaśliwych porannych występów zespołu *yang ge*. David poradził sobie z trudną sytuacją w inny sposób – sam przyłączył się do trupy.

– Jest cudzoziemcem i o tym nie da się zapomnieć – ciągnęła pani Zhang. – Ale nie jest taki zły!

Był to komplement najwyższego gatunku i starsza pani postanowiła szybko zapobiec ewentualnym złym skutkom takiej pochwały, dokładnie tłumacząc, co miała

na myśli.

– Nie wtrąca się w nie swoje sprawy. Uprząta śnieg z własnego progu i nie przejmuję się lodem na dachu sąsiada. No i z szacunkiem odnosi się do naszej dzielnicy i sąsiadów. Jest uprzejmy i całkiem miły. – Nachyliła się do przodu i położyła dłoń o sękatych palcach na kolanie Hulan. – Musisz też wiedzieć, że sąsiedzi widzą i doceniają to, że tak dba o ciebie.

– Cieszę się, że są zadowoleni – dyplomatycznie odparła Hulan.

Pani Zhang zerknęła w stronę Davida i jej pomarszczona twarz przybrała rozanielony wyraz. Chociaż ze wszystkich sił starała się zachować zdrowy krytycyzm, była absolutnie zauroczona Davidem i czasami zachowywała się zupełnie jak nastolatka.

– Przez tyle lat rząd mówił nam, co jest dobre dla mas – podjęła w zamyśleniu. – Ale ostatnio zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać. Może szczęście jednostki służy ludowi lepiej niż cokolwiek innego?

– Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby kwestionować zdanie rządu – powiedziała Hulan.

Staruszka zmarszczyła brwi, zaskoczona głupotą sąsiadki. Ta dziewczyna zawsze była taka ostrożna, tak starannie dobierała słowa. Pani Zhang przyszła tutaj z nie całkiem oficjalną wizytą (choć naturalnie nigdy nie traciła z oczu swoich obowiązków), ot, tak po prostu, jak to stara kobieta, która zauważyła, że jej sąsiadka po raz pierwszy od czasów dzieciństwa sprawia wrażenie szczęśliwej i zadowolonej z życia. Ten dom zasłużył, aby znowu zamieszkały w nim radość i spokój, i ona zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, aby tak się stało. Dlatego, zamiast dyskutować z upartą dziewczyną, mówiła dalej, udając, że Hulan w ogóle się nie odezwała.

– I właśnie w tym duchu myślałam o zezwoleniu na zawarcie małżeństwa. Ten twój David jest cudzoziemcem, to prawda, ale chyba mogę mu wystawić rekomendację, którą zaakceptują nawet zwolennicy twardej linii politycznej...

Czy przewodnicząca komitetu sąsiedzkiego naprawdę spodziewała się, że Hulan uwierzy, iż są to jej własne przemyślenia? Hulan była gotowa założyć się, że przysłali ją starcy z drugiego brzegu jeziora, ale po co miała o tym mówić... Oparła splecione dłonie na wysokim wzniesieniu brzucha i spojrzała przez dziedziniec na Davida, który akurat podniósł wzrok i lekko przechylił głowę, jakby czekał, aż zada mu jakieś pytanie.

– Zobaczmy, ciociu, zobaczmy... – powiedziała cicho, wciąż patrząc Davidowi w oczy.

Spełniwszy swój obowiązek, staruszka przywitała się z Jinli i poszła. David usiadł obok Hulan i, jak wiele razy w ciągu ostatnich kilku tygodni, zaczęli rozmawiać o wydarzeniach, które doprowadziły do pożaru w fabryce Knighta. Uporządkowany, logiczny umysł Davida dopatrywał się przyczyn tragedii w chciwości. Starzy

mężczyźni z kawiarni Jedwabna Nić byli chciwi i chętnie zgarniali pieniądze, które Doug przekazywał im za pośrednictwem Amy Gao. Głównym motywem działania Tang Dana i Milesa Stouta była chciwość. A wszystko zaczęło się od tego, że Henry Knight także był na swój sposób chciwy.

Nie chcąc podzielić się firmą z mniej zdolnym synem, Henry nieświadomie wprowadził w ruch tragiczne w skutkach zdarzenia. I chociaż David szczerze lubił Henry'ego, musiał przyznać, że w tej chwili także powoduje nim chciwość. W fabrycznym magazynie urządzono – na podstawie planów Douga – prowizoryczną halę montażową i kobiety ciężko harowały od rana do wieczora, aby przed Bożym Narodzeniem do sklepów trafiły pudełka z Samem i Przyjaciółmi. Przy całej tej dodatkowej reklamie linia produkcyjna i tak nie miała zresztą szans zaspokoić popytu. Co więcej, artykuły w prasie, których ukazało się całe mnóstwo, przedstawiły technologię jako po prostu rewolucyjną... Cóż, cała sprawa nabrała naprawdę szekspirowskiego dramatyzmu.

W tym samym czasie ceny akcji Knight International strzeliły w górę, a Henry, odbierając wyrazy szacunku i podziwu, wyjawiał plan oparty na podwyżce płac oraz przestrzeganiu zasad bezpieczeństwa pracy i zakazu zatrudniania nieletnich. „Reprezentujemy przemysł zabawkarski – powtarzał z zapałem. – Dla dzieci stworzymy zabawki, nie miejsca pracy!”. I dodawał, że regularne inspekcje w fabryce będą przeprowadzać stowarzyszenia społeczne, zreorganizowany zarząd, a także konsorcjum międzynarodowych obserwatorów. (Ta akcja, jeżeli wierzyć prasowym doniesieniom, pozbawiła Knighta połowy siły roboczej. Peanut została wysłana „do domu”, podobnie jak wiele innych robotnic, co oznaczało, że przeniosły się do zakładów produkcyjnych mniej wymagających właścicieli). Działania Henry'ego nie były tak szlachetne, jak się na pierwszy rzut oka wydawało. Kiedy nie udzielał wywiadów i nie składał wyjaśnień przed Kongresem, prowadził rozmowy z wytwórcami filmowymi i producentami z całego świata, negocjując umowy licencyjne opiewające na niespotykane dotąd sumy. Wszystko wskazywało na to, że przewidywania Douga były jak najbardziej słuszne.

Oczywiście dziennikarze zaczęli też pisać o innym aspekcie całej tej historii. Chińskie robotnice, najczęściej pracujące z dala od domu, zmieniały oblicze kraju. W przeciwieństwie do mężczyzn te kobiety wysyłały zarobione pieniądze swoim mieszkającym na wsi rodzinom, powiększając ich dochody o dobre czterdzieści procent, albo oszczędzały, aby po powrocie do swoich wiosek i miasteczek otworzyć w nich małe przedsiębiorstwa. Szacowano, że kobiety, które wracały do domu z zagranicznych fabryk, są właścicielkami blisko połowy sklepów i lokali gastronomicznych na wsiach. Nagle rodziny młodych Chinek dostrzegły w nich liderki przemian społecznych i ekonomicznych i w rezultacie w ostatnim roku kalendarzowym liczba zabijanych zaraz po urodzeniu dziewczynek oraz spędzanych płodów płci żeńskiej spadła po raz pierwszy w udokumentowanej historii. Jak

zauważył pewien stypendysta Fundacji Forda, migrujące robotnice stały się najistotniejszym elementem transformacji społeczeństwa chińskiego. „Skala tego zjawiska jest bezprecedensowa i oznacza radykalne, rewolucyjne zmiany w życiu kobiet” – oświadczył. Doniesienia te być może uspokajały też sumienia rodziców w krajach całego świata, którzy po prostu musieli kupić przed świętami figurki Sama i Przyjaciół. Jak pewnie powiedziała Amy Gao, jeżeli na świecie istniało coś, co Amerykanie podziwiali i w co wierzyli bardziej niż w demokrację, to był to kapitalizm.

Hulan słyszała już to wszystko wcześniej i teraz znowu powtórzyła swój punkt widzenia.

– Przyczyną tych wydarzeń była wcale nie chciwość, tylko miłość...

Kiedy pierwszy raz powiedziała to jeszcze w szpitalu, David nie uwierzył, ponieważ nie należała do sentymentalnych kobiet, lecz minęło już parę tygodni, a Hulan dalej obstawała przy swoim, nie wdając się w zbędne wyjaśnienia. Od swego powrotu z Los Angeles David zauważył, że jej sposób myślenia naznaczyła nuta goryczy, ale może po wszystkim, co przeżyła, nie należało się temu dziwić. Tamtego dnia w fabryce naprawdę sięgnęła po ostatnie rezerwy sił, aby uratować nie tylko Davida i Henry’ego, ale wszystkie kobiety, a choroba tak bardzo osłabiła ją fizycznie i emocjonalnie, że po prostu nie miała już czym się bronić.

– Nigdy nie kochałam nikogo tak bezwarunkowo, jak Suche czy Keith kochali Miaoshan – powiedziała, w końcu postanawiając wytłumaczyć, o co jej chodzi. – Ta dziewczyna miała mnóstwo wad, ale musiała być niezwykle osobą, skoro budziła takie uczucia...

– Może oni wcale nie byli tacy znowu ślepi – przerwał jej David. – Manipulowała ludźmi, to fakt, ale w pewnym momencie jednak się zmieniła. Nie miała nic do zyskania, kiedy próbowała zorganizować kobiety w fabryce, a sposób, w jaki podzieliła dokumenty, mówi wyraźnie, że naprawdę zależało jej, aby te informacje wyszły na światło dzienne. Była energiczna, inteligentna i w innych okolicznościach jej życie pewnie potoczyłoby się inaczej... – Zamilkł na chwilę. – A Doug? – zapytał. – Nie wierzysz chyba, że nim również kierowała miłość!

– Jak najbardziej! Pomyśl o wszystkim, co robił, aby dowieść ojcu, że jest coś wart. I przypomnij sobie ten ostatni dzień... Henry był gotowy wziąć na siebie odpowiedzialność za korupcję, morderstwa, dosłownie za wszystko, byle tylko osłonić syna. Błagał, żebyśmy przewieźli go do Pekinu i obciążyli konsekwencjami. A my też oszukiwaliśmy samych siebie i siebie nawzajem wbrew miłości i dla miłości...

Zamknęła oczy, a gdy znowu je otworzyła, David nie zobaczył w nich nic oprócz smutku.

– Myślę o moich rodzicach i o tym, jak zostałam wychowana, i nie mogę się temu nadziwić... Myślę o mojej pracy i o tym, że widzę w ludziach to, co najgorsze. Jednak to jest dla mnie łatwiejsze niż inna droga...



– Inna droga?

– Bezwarunkowa kapitulacja wobec miłości – powiedziała, wreszcie przyznając się do swojego największego lęku.

Odwróciła wzrok i popatrzyła na Zaia, swoją matkę i jej opiekunkę.

– Sucheeta uważa, że przez całe życie uciekałam. Może i tak, bo zatrzymanie się naraża mnie na utratę miłości i najgłębsze zranienie.

Kiedy Hulan spojrzała na Davida, jej oczy lśniły od łez.

– Nie wydaje mi się, żebym była w stanie znieść stratę ciebie albo dziecka.

– Nie stracisz nas! – powiedział. – Jestem tutaj, a dziecko jest już w drodze! – Bardzo starał się zachować lekki ton. – Zawsze byłeś istną kopalnią przysłów, ale ja też znam kilka... Możesz uciekać, ale nie zdołasz się ukryć. Lepiej jest kochać i stracić niż nigdy nie obdarzyć nikogo miłością. Nie mów, że nie lubisz szpinaku, dopóki go nie spróbujesz.

– To nie przysłowia, to tanie slogany!

– W takim razie posłuchaj tego. – Ujął jej dłoń i pocałował ją. – Nigdy cię nie opuszczę, Hulan... Tak jest, i koniec!

---

[5] Zhou Enlai (1898–1976), chiński polityk i wojskowy, pierwszy premier komunistycznych Chin, pełniący tę funkcję od momentu powstania Chińskiej Republiki Ludowej aż do śmierci (przyp. tłum.).

## Epilog

**S**traszliwe upały wreszcie minęły i na pola opadła przedjesienna senność. Zbiory dojrzewały, ludzie szykowali się do żniw. Głowy słoneczników, ociążałe od pestek, opadały ku ziemi. Proso i sorgo były już zżęte, pola oczyszczone, a niektórzy gospodarze rozpoczęli przygotowania do zasiewów ozimych, ponieważ słońce codziennie wznosiło się niżej i dawało coraz słabsze światło. Cykady ucichły, powietrze uwolniło się z wilgoci i męczącego gorąca, jak zawsze o tej porze roku. Ling Sucheeta miała nawet wrażenie (było to tylko wrażenie, bo temperatura nadal pozostawała wysoka), że wiatr niesie ze sobą ledwo zauważalne tchnienie chłodu.

Sucheeta zerwała kolbę kukurydzy z łodygi, odgięła liście i uważnie obejrzała ziarna, pękate i przyjemnie żółciutkie. Na nasionach nie było ani robaków, ani chorobowych skaz. Nadgryzła jedno i jej usta wypełnił świeży, ciepły od słońca smak surowej kukurydzy. Tak, jeszcze dzień albo dwa i trzeba będzie zacząć zbierać. Musiała zatrudnić paru chłopców do pomocy. Przeszła między roślinami, czując, jak łodygi sztywno trącają jej ramiona, i z przyjemnością przesuwał bosa stopy po nagrzanej ziemi.

Jednak w środku, tam gdzie jej serce wciąż regularnie biło, była cała obolała. W każdej minucie żałowała, że wokół tego delikatnego, lecz trwałego narządu nie narosła w niej twarda skorupa. Oczywiście wiedziała, że serce jako narząd fizyczny (z komorami, zastawkami i aortami, które oglądała w książce) tak naprawdę nie cierpiało z powodu straty, lecz jak inaczej wytłumaczyć ból i pustkę, które codziennie po przebudzeniu odkrywała w piersi i przez cały dzień nosiła w sobie, doglądając gospodarstwa?

Bosy doktor zalecał, żeby zostawiła farmę i przeniosła się do miasteczka. Dostała też paczkę z ziołami oraz wskazówki, by zagotować je, odcedzić, płyn znowu doprowadzić do wrzenia i pić po filiżance trzy razy dziennie, przez dziesięć dni. Parzyła zioła zgodnie ze wskazówkami, ale gorzki napój wcale jej nie pomógł.

Nie pomogły też sugestie sąsiadów, aby zamieszkała z nimi w Da Shui. Tang Dan nie pomylił się w swojej ocenie państwa Tsai. Wszędzie widzieli syna – wspomnienia przywodziła pryzma, na której spał, studnia, w której znaleźli jego ciało, ziemia, na której mieszkał z nimi od urodzenia. Dlatego niedługo po śmierci Tsai Binga jego rodzice, nie czekając na zbiory, oddali swoją działkę rządowi i przeprowadzili się do domu dla starszych bezdzietnych ludzi.

– Nie jest tak źle – powiedziała pani Tsai. – Mamy własny pokój! Podobno w zimie w domu jest sucho i rząd dostarcza dość węgla, aby nasze stare kości nie zmarzły. Trzy razy dziennie dają nam ryż, codziennie bierzemy sobie posiłki z bufetu.

Śniadanie, obiad, kolacja, zawsze jadamy razem z innymi. Jest też sala telewizyjna, a wieczorami mamy tyle towarzystwa, ile nigdy nie mieliśmy na wsi.

Suchee dobrze rozumiała wywody przyjaciółki. Ta telewizja i bezustanna gadanina innych staruszków nie mogły zapełnić pustki w sercu, lecz mogły przykryć ją warstwą hałasu i gwaru.

Ale jak Suchee mogłaby zostawić swoją ziemię? Patrząc na otaczającą ją ze wszystkich stron czerwoną glebę, myślała o rozkładzie roślinnych i zwierzęcych szczątków, które ją użyźniały. Myślała o kłamstwach i podstępach, które nasyciły ją tak samo jak ciepłe promienie słońca i woda. Myślała o tym, jak wiele tych kłamstw i podstępów dotknęło jej samej, niczym czyjeś ręce, przenikając ją i spływając przez podeszwy jej stóp prosto w tę ziemię.

Suchee zawsze wierzyła swojemu rządowi i jego posunięciom. Jej życie, podobnie jak życie wielu innych wieśniaków, było mimo wszystko lepsze niż marna egzystencja jej rodziców i dziadków, którzy harowali dla wysysających z nich siły właścicieli ziemskich. A jednak teraz, rozglądając się dookoła, wyraźnie widziała, że te zdobycze znikają równie szybko jak pył po wichurze. Podobno mogła mieć elektryczność i telewizję, ale te rzeczy były jedynie oknem, przez które wyjrzałyby na zewnątrz i zobaczyła, czego nie ma i nigdy nie będzie miała.

Podobno w Chinach na roli pracowało dziewięćset milionów wieśniaków, jedna szósta światowej populacji, tymczasem rząd, myślała Suchee, uważał (było to zdumiewające i śmieszne!), że ona powinna zaakceptować swój los, tak samo jak przed nią robili to jej przodkowie. Miaoshan, jak wielu młodych, szybko zorientowała się, o co w tym wszystkim chodzi. Zrozumiała to, czego przywódcy Chin nie rozumieli, kiedy powtarzali chłopom: „Wy jesteście solą chińskiej ziemi! Nie uciekajcie do miast, nie porzucajcie swoich gospodarstw!”. Miaoshan zrozumiała, że cudzoziemcy snują własną nić kłamstw i oszustw. Dla Suchee było już za późno, ale w Chinach mieszkało kilkaset milionów takich młodych ludzi jak Miaoshan, gotowych brać sprawę we własne ręce. Suchee czuła, że ci młodzi w końcu powstaną, tak jak w przeszłości chińscy chłopcy, i własną krwią zapłacą za to, aby świat przyszedł do nich. Ci ludzie patrzyli w przyszłość i domagali się tego, co zgodnie z prawami człowieka słusznie im się należało.

Suchee prawie nie potrafiła ogarnąć tego myśla, ponieważ jej świat zawsze ograniczał się do prostego, nieważnego życia i nic nie mogło już tego odmienić. W tym życiu Suchee wmówiła sobie sporo kłamstw.

Wierzyła w ideały przyjaźni, lecz Liu Hulan i Tang Dan nie byli jej prawdziwymi przyjaciółmi. Tak, zajmowali to samo miejsce w jej poranionym sercu, ponieważ oboje cechował chłód i aroganckie nieliczenie się z konsekwencjami. Oszustwa Tang Dana wynikały z chciwości, którą społeczeństwo dostrzegło i potępiło, natomiast przestępstwa Hulan zostały popełnione bez cienia myśli o ich skutkach i nigdy nie miały spotkać się z karą. Gdyby Hulan nigdy nie przyjechała do gospodarstwa

Czerwona Gleba, gdyby nie złożyła donosu na Sucheę i Shaoyi, gdyby nigdy nie ukazała Sucheę różnic między przywilejami i nędzą, życie Sucheę wyglądałoby zupełnie inaczej.

Sucheę wierzyła w miłość, ale jej uczucie do Ling Shaoyi narodziło się w nieprzychylnych okolicznościach i było ich owocem. Kłamstwa, które Sucheę opowiadała sobie o Miaoshan, okazały się najbardziej okrutne i niszczące. Jej córka, mimo całego swojego pseudoidealizmu, była kłamczuchą, oszustką, flirtującą, kobietą niemoralną i ponad wszystko chciwą. Sucheę celowo przymykała oczy, aby tego nie widzieć, i jej nieszczerłość spowodowała rozlew krwi oraz cierpienia na skalę, jakiej nawet nie była sobie w stanie wyobrazić.

Cały ten ból unosił się w powietrzu nad polami i tkwił w glebie. To miejsce codziennie miało przypominać Sucheę o jej zaniedbaniach i ich konsekwencjach.

Dotarła do małej polanki, na której zostawiła termos z herbatą, bułkę na lunch i kilka narzędzi. Wzięła szpadel, wróciła na pole i wbiła ostrze głęboko w ziemię, a potem szybkim, zdecydowanym ruchem uniosła pachnącą glebę, aby wzruszyć ją i wpuścić w nią powietrze.

## Podziękowania

**W** 1996 roku, szukając hodowli niedźwiedzi w czasie pisania książki *Sieć rozkwitającego kwiatu*, znalazłam się w małej i bardzo odległej od cywilizacji wiosce w prowincji Sichuan. Nie było tam linii telefonicznej, a z bieżącej wody można było korzystać tylko dwie godziny dziennie, ale w kawiarni, gdzie przychodziłam na posiłki, był telewizor z włączonym kanałem CNN. Ten kawałek chińskiego życia, oddalonego nie tylko od tego, co większość ludzi uważa za współczesne Chiny, ale także od wszystkiego, co oglądają turyści zwiedzający Zakazane Miasto i podziwiający terakotową armię, na zawsze wsiąkł w moją pamięć. Zachowałam w niej także artykuł Kathy Chen, opublikowany w 1996 roku w „Wall Street Journal”, opowiadający o nieszczęściach, jakie spotkały młodą chińską robotnicę zatrudnioną w jednej z fabryk w Shenzhenie. Parę miesięcy później urządziliśmy w naszym domu grilla na cześć Pameli Rymer (sędziny z dziewiątego okręgowego sądu apelacyjnego), Brada Briana (byłego zastępcy prokuratora) oraz Claire Spiegel (dziennikarki „Los Angeles Times”). Jako pisarka dobrze wiem, że adwokaci, prokuratorzy i inni przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości stanowią najlepsze z możliwych źródło wątków i informacji. To uroczne spotkanie zainspirowało mnie do zastanowienia się nad przestępstwami, które Amerykanie popełniają za granicą, a także nad tym, jak czasami udaje im się uniknąć kary. Zaprzęłam wyobraźnię do pracy i wyruszyłam w podróż pełną przygód.

Nie umiem nawet zliczyć, ile razy doświadczyłam życzliwości od nieznajomych oraz od znajomych i przyjaciół. W Chinach moi przewodnicy, tłumacze i kierowcy okazali się niestrudzeni i zdumiewająco otwarci. Na tym brzegu Pacyfiku Paul Moore z agencji Crown Travel umożliwił mi dotarcie do najdalszych zakątków Chin, David Li wzbogacił mój zbiór aforyzmów, a Xuesheng Li cierpliwie uczyła mnie mandaryńskiego i pomagała w tłumaczeniach, podobnie jak Sophia Lo i Suellen Cheng (oraz jej rodzeństwo na Tajwanie). William Krisel podzielił się ze mną niezwykłymi opowieściami o Chinach w czasie drugiej wojny światowej, polecił mi wiele wspaniałych miejsc do obejrzenia, a przed niektórymi ostrzegł; pożyczył mi też pełny zbiór wspomnień zatytułowanych *Ex-CBI Round-up*. Rick Drooyan, były szef wydziału kryminalnego w biurze prokuratora federalnego, przekazał mi swoje spostrzeżenia co do ustawy o praktykach korupcyjnych za granicą i innych kwestii. Dede Lebovits, mój wspaniały przyjaciel, który wie dosłownie wszystko o prywatnych odrzutowcach, zabrał mnie w krótką podróż i odpowiedział na liczne pytania dotyczące paliwa, pasów startowych, zasad lądowania i wielu rzeczy, które ostatecznie nie znalazły się na kartach tej książki. Rozmawiałam także z osobami, które prowadzą

interesy w Chinach lub produkują tam towary; z dość oczywistych przyczyn moi rozmówcy woleli pozostać anonimowi, muszę jednak wspomnieć o Poppy (to jej przydomek z dzieciństwa), która bardzo szczegółowo opowiedziała mi o maszynie rozdrabniającej włókno.

Nie znoszę używać sentymentalnego języka w opisach śmierci lub chorób i aby uniknąć tego błędu oraz typowych dla laika niedokładności, korzystałam z rad takich ekspertów jak doktor Xiuling Ma, doktor Pamela Malony i doktor Toni Long. Jestem też ogromnie wdzięczna za pomoc pracownikom biblioteki wydziału biomedycznego na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles (UCLA).

Źródłem inspiracji zawsze są dla mnie autorzy pamiętników lub wspomnień, opisujących burzliwą historię Chin w dwudziestym wieku. Czytelnikom, którzy chcieliby zgłębić ten temat, szczerze polecam *Mr. China's Son* (Syn pana Chiny) pióra He Liyi, *Throwing the Emperor from the Horse: Portrait of a Village Leader in China, 1923-1995* (Zrzucić cesarza z konia: portret wioskowego przywódcy w Chinach) pióra Petera J. Seybolta, *The Spiral Road* (Spiralna droga) Huang Shumina oraz *The Red Mirror: Children of China's Cultural Revolution* (Czerwone lustro: dzieci chińskiej rewolucji kulturalnej) Chihua Wena. Podczas popołudnia spędzonego w księgarni w Hongkongu odkryłam pracę *Ungrounded Empires* (Oderwane od ziemi imperia) ze znakomitym esejem Ching Kawn Lee, socjologa, który, jak sądzę, jako jeden z niewielu ludzi z zewnątrz pracował w fabrykach w Hongkongu i Shenzhenie i opisał te doświadczenia. Korzystałam także z informacji zawartych w takich książkach, jak *Beijing Jeep* (Dżip z Pekinu) Jima Manna, *Toy Wars* (Wojny zabawek) G. Wayne'a Millera oraz *China's Legal System* (System prawny w Chinach) Du Xichuana i Zhang Lingyuana.

Paskudny wątek z Pearl Jenner w roli głównej, chińska kultura, stosunki chińsko-amerykańskie i czasami niezwykle skomplikowany świat produkcji zabawek oraz marketingu pozostałyby dla mnie niedostępne i niezrozumiałe, gdyby nie profesjonalizm wielu uczciwych, otwartych i pełnych poświęcenia dziennikarzy. Chciałabym tu wymienić takie osoby, jak Rone Tempest, Maggie Farley, Seth Faison, William Holstein, George White, Stephen Gregory, Sara Fritz, Henry Chu, Jonathan Peterson, Scott Craven, Ian Buruma, Fareed Zakaria, Craig Smith, James Flanigan, George Wehrfritz i wspomniana już wcześniej Kathy Chen.

Książki takiej jak ta nie da się napisać bez pomocy i wskazówek. Moja agentka, Sandra Dijkstra i cały jej wspierały zespół dodawali mi odwagi, szczerze i trafnie krytykowali i co najważniejsze, zapewnili mi spokój ducha. Za doskonałą pracę dziękuję też Carolyn Marino, mojej amerykańskiej redaktorce z wydawnictwa HarperCollins, oraz Kate Parkin, mojej angielskiej redaktorce z Century. Chociaż Eamon Dolan przeniósł się do innego wydawnictwa, wciąż należą mu się ode mnie wyrazy wdzięczności za wpływ, jaki wywarł na tę opowieść. Dziękuję też losowi, że mogłam liczyć na pomoc Arlene Gharabeigie, Alicii Diaz, Jessiki Saltsman i Sashy

Stone, na ich energię, ciężką pracę i świetny humor.

Na koniec chciałabym podziękować mojej rodzinie: Arianie, Baby Dash, Johnowi, Leslee, Anne oraz moim rodzicom, Richardowi i Carolyn See. W czasie pracy moja siostra, Clara Sturak, bardzo pomogła mi skupić się na głównym wątku tej książki; mój szwagier, Chris Chandler, wielokrotnie (częściej, niż mam ochotę się przyznać) wyciągał mnie z komputerowego piekła. Mój mąż, Richard Kendall, uczestniczył w każdym aspekcie tego pisarskiego przedsięwzięcia, a moi synowie, Alexander i Christopher, byli dla mnie jasnymi światłami na horyzoncie. Bez nich moja praca byłaby zupełnie pozbawiona radości i jakiegokolwiek sensu.